NARODY

na Ziemiach Słowiańskich przed powstaniem Polski.

Tom wstępny do „Polski wieków średnich“ przez Joachima Lelewela. Poznań, 1853.

WSTĘP KRYTYCZNY DO DZIEJÓW POLSKI

przez Augusta Bielowskiego. Lwów 1850.

PIERWOTNE DZIEJE POLSKI I LITWY

napisał W. A. Maciejowski. Warszawa 1846.

ROCZNIKI POLSKIE I LITEWSKIE NAJDAWNIEJSZE

przez tegoż. Warszawa 1850.

I.

Część pierwsza.

Surowiecki przez swoje badania o początku Słowian ogłoszone 1824, pobudził Szafarzyka ku takimże ważnym poszukiwaniom. Szafarzyk nasamprzód przerobił i pomnożył dzieło polskie i wydał pod imieniem *O pochodzeniu Słowian* językiem niemieckim. Jeszcze nie był pewny swojéj myśli, może nieśmiał do niéj się zbliżyć, słusznie przerażony jéj ogromem i jéj zawikłaniem. Nareszcie dotknął się jéj — i 1837 wyszły *Starożytności słowiańskie* po czesku — dzieło odwagi, uczoności zdumiewającéj, natchnione przez pobożne zamiłowanie ku tym Słowianom, udarowanym przez Opatrzność najchojniéj, a zawsze nieszczęśliwym, ujarzmionym, prześladowanym, zdawałoby się ściganym przez jakieś tajemnicze przestępstwo, czyli przekleństwo. Lecz Szafarzyk przedstawił, jeżeli nazwać wolno, same zewnętrzne proste historyczne poszukiwania — ułamki, ruiny, zbliżone, ułożone, dające przynajmniéj złudzenie całości, któréj podobno nigdy widzieć nie będziemy. To był niejako wstęp, przygotowanie ku dziejom wewnętrznym Słowian — ku poznaniu ich duchowéj natury — ku temu przeto

co stanowi właściwe dzieje, co dla nas ma najwyższe zajęcie, co dla Słowian pod każdym względem byłoby najużyteczniejsze, najzbawienniejsze. Jedni Polacy uzyskali, zdobyli, zasłużyli swym tragicznym a zawsze wielkim losem, mniéj więcéj dokładne uznanie samych siebie. Inni Słowianie jeszcze nic, a nawet owa uczona, niezmordowana Czechia, złamana we swym duchu, strasznie ukarana za swoje upodobanie ku Germanii, za odstępstwo słowiańskiéj narodowości. Lecz o złożeniu téj drugiéj części słowiańskich dziejów, podobno sam Szafarzyk niemiał mieć nadziei. Czemu? Nauki nie brak jemu, ma wszystkie łatwości ku dalszym poszukiwaniom. Najważniejsze rzeczy dawno posiada. Czemuż przeto? Może wewnątrz siebie nie czuje zgody i jasności. Może zawody polityczne popchnęły, usposobiły go ku zwątpieniu. Może niema odwagi swojéj całéj wypowiedzieć myśli — a najpewniéj niema swobody ku jéj niepodległemu wynurzaniu. Na 80 milionów Słowian na téj ogromnéj przestrzeni zamieszkanéj przez nich, cisza, niewola, rozpacz, prześladowanie, męczeństwo — a wolność zupełna tam właśnie, gdzie Słowian niema — ale cóż; wolność niezrozumiana, nieużyta, zaniedbana. Jeżeli mielibyśmy prawo wezwania, upraszalibyśmy serdecznie Szafarzyka, aby przynajmniéj same czyny, same spokojne opowiadanie naszych wewnętrznych dziejów ogłosił — bez sądzenia, bez oceniania, bez zgłębienia natury bytu Słowian, tajemnicy ich ducha. Najliczniejsi, najdawniejsi może założyciele najpierwszéj cywilizacyi między ludami Europy, a najnędzniejsi z nich!

Po Szafarzyku mniéj więcéj temuż samemu przedmiotowi poświęcili swoje badania Maciejowski i Bielowski, usiłując wyjawić początki saméjże polskiéj społeczności, jéj najdalsze zawiązki. Lelewel wyszukuje pierwotne europejskie siedziby Słowian, a przez następstwo i Polaków. — Obszerniejszy, rozmaitszy i bardziéj zaciemniony zajął widnokrąg, bardziéj olbrzymie przedstawił zarysy. — Wybrał czas i stanowisko najdogodniejsze — złączył wiernie dawne badania i najnowsze poszukiwania dokonane przez innych. Pisał ostatni. Jestże najszczęśliwszy? Powiedziałże, dałże wytłómaczenie naszych polskich i słowiańskich początków? Po przejrzeniu téj ogromnéj pracy rozwiedzionéj na przeszło osiemset stronnicach występuje jasność — daje się uczuć zaspokojenie? Jesteśmyż więcéj aniżeli dawniéj pewni o naszém własném i ogólném słowiańskiém pochodzeniu — a niezapominajmy pochodzeniu europejskiém. Wyłącznie, albowiem ani Szafarzyk, ani Maciejowski, ani Bielowski, ani Lelewel, nawet przez domysł nieposzukiwali naszéj starożytniejszéj ojczyzny, która przecież być musiała po téj albo drugiéj stronie Karpatów, na prawym albo lewym brzegu Dunaju, między Elbą a Czarném morzem, azatém na przestrzeni i téj chwili zajmowanéj przez słowiańskie narody, nieco zadaleko wysunione ku zachodniéj dosyć nie dawno zgermanizowanéj granicy. — Sami Niemcy dowiedli najszczerzéj, że są nowymi mięszkańcami na obcéj ziemi, wydartéj gwałtami i zbrodniami opisanemi dosyć wiernie przez samychże Niemców.

Pisma wymienione na początku, chcemy kolejno raczéj przedstawić, aniżeli rozbierać, albo sądzić — chociaż niezabraniamy sobie wykazać, jakie ci trzej uczeni zajęli stanowisko, do jakiéj sami zbliżyli się pewności o naszych słowiańskich początkach. Nasamprzód Joachim Lelewel ze swoim tomem niezwykłéj obszerności.

Poszukiwanie mozolne Joachima Lelewela niema ani całości ani jedności. Nie jest to myśl rozwijająca się porządnie i okazale. Jest to zbieranina dawnych i nowych prac związana jako tako. Zdawałoby się uczony, a zawsze przez nas szanowany i wielbiony Joachim Lelewel chciał co jeszcze miał we swoich szpargalikach ukleconych temu lat czterdzieści i bliżéj zebrać a udzielić naszéj ciekawości. Jak robił dokładnie rozumiał; nawet sam swoim dziwnym zwyczajem, poczęści komicznie, poczęści poważnie wymienił — *Post modo collata undique sine ordine junxi.* Zatém mięszanina — i jeżelibyśmy mieli użyć swobody, do któréj umysł autora ma niewstrzymane upodobanie, powiedzielibyśmy: „bigos hultajski." Posłuchajmy naiwnéj spowiedzi: „Mała objętość méj księgi różnorodnymi zajmująca się widokami o nie„zupełnym i niedostatecznym zgłębieniu oczywiście przemawia i nie„przeczę temu. Rzecz przedawnionych ogłoszeń lub notat do przeró„bek, do nowego przepracowania brana, uległa niesforności i niejednéj „sprzecznotce lub niezupełnie jednostajnemu powtórzeniu. W przyta„czaniu zrzódeł i pisarzy poplątały się rozdziały i paginy rozmaitych „wydań, stając się do ujednostajnienia niepodobne, ztąd nieregularność, „zagmatwanie. Zwątlały wzrok, stępione przypomnienie, przy niedo„statku środków, zrządziły niepodobieństwo natchnąć trud mój czerst„wością, wyzwolić go od przymówek ułomności, kalectwa. Ułomny jest „nieprzeczę; zawiera stare graty nowemi poprzetykane rupieciami. Sta„re nie zawsze do nowych przystają, zawadzają czasem; nowe nie po„łatały dziur, przez które wątpliwość wygląda." Spowiedź ta szczera którą wyrozumiewamy, albowiem Joachim Lelewel, poszukiwacz najpracowitszy, bardzo często szczęśliwy, nie miał nigdy tego, co chcielibyśmy nazwać zmysłem architektonicznym. Prawie każda budowa stworzona przez Joachima Lelewela zraża i odpycha niedostatkiem zgody, rozmiaru i piękności. Szczegółów ciekawych, zajmujących wiele, ale przystęp do nich, ich obejrzenie jakże nużące i przykre; o całości ani mowy ani przeczucia.

Ow tom wstępny do Dziejów Polski średnich wieków [1]) obejmuje następujące poszukiwania i rozprawy: 1. Skitowie Skolotowie a przytém opis Skitii wedle Herodota nakreślony jeszcze 1814; 2. Sarmaci i Alanie — rzecz pomnożona notami, wyjętemi z Biblioteki Warszawskiej; 3. Teutoni i Hunny; 4. Lettoni i Czud — dopełnienie pracy

[1]) Historya europejska ma średnie wieki, a dla czegoż? Téj nauki od nas Lelewel nieczeka i niepotrzebuje. Lecz nazwiska Polska średnich wieków, naszemi dziejami usprawiedliwić niemożna. Wyjąwszy katolicyzm, Polska założyła właściwe dla siebie społeczeństwo, które ze społeczeństwem zachodniém, z jego politycznym układem prawie żadnéj spólności nie miało.

o dawności litewskich narodów, drukowanéj jeszcze 1808; 5. Opis Europy północnéj wedle Ammiana Marcellina; 6. Traki, Getowie czyli Dakowie, Illiryanie, Gallowie; 7. Getowie, Dakowie, Wołosi — rozprawa ogłoszona 1842, a teraz dopełniona; 8. Slawia X i XII wieku; nakoniec 9. Bałwochwalstwo słowiańskie — rzecz wywołana odkryciem posągu Światowida. Te wywody czyli poszukiwania poprzedza koléj zdarzeń dziejów trackich, geto-dackich i słowiańskich, [2]) zaczęta r. 1551 przed narodzeniem Chrystusa a zamknięta rokiem 1168 po narodzeniu, pamiętnym przez zburzenie Arkony, świątyni Światowida, téj ostatniéj warowni narodowości i niepodległości Słowian. Koléj tych zdarzeń rozwlekła, mogłaby być krótsza, a bardziéj uderzająca i nauczająca. Joachim Lelewel przyczepiał co znalazł niepytając wiele czyli trzymać się będzie i jakie sprawi wrażenie. — Skazówka téjże saméj natury sporządzona przez Szafarzyka chociaż krótka ale naucza i właściwy sprawia skutek. Z całéj pracy niniejszéj i z dawniejszych widzimy iż J. Lelewel dotąd niemiał siły może najkonieczniejszéj przedstawienia swéj myśli jasno [3]). Dołączone przezeń krajobrazy jakaż to mazanina, jakie zaplątanie dla oko, prawie nieużyteczne dla umysłu.

Główna myśl J. Lelewela jest, że na północy Karpat, pierwotnych siedlisk europejskiéj ojczyzny Słowian poszukiwać należy. Słowianie na północy Karpat, nad brzegami Wisły, Odry, Laby, Dniepru są zupełnie nowymi mięszkańcami. — Dopiero po narodzeniu Chrystusa obsiedli puste miejsca zajmowane przez szczepy niemieckie i czudzkie. Pierwotna ojczyzna Słowian ma być nad Dunajem. To udowodnić zamierzył przez swoje rozprawy — dawne i nowe — wykazując jakie narody występujące na słowiańskiéj ziemi można uważać za Słowian, a jakie ze spólności słowiańskiéj należy wyrzucić.

Nasamprzód Skity nazwa grecka, a Skoloty nazwa ich własna. Skolotowie weszli do Europy na 1511 lat przed Chrystusem, zajęli miejsce Kimrów, których popchnęli ku zachodowi; miał to być lud jednolity z żadnym innym niezmięszany, żadnego innego ludu nieujarzmił. Między 633 — 605 rozszerzył swoje panowanie nadzwyczajnie. Podbił Medów, doszedł Palestyny, nawet Egiptu 631. Skolotowie sprzymierzeni z innemi ludami niepodległemi, niezawisłemi od nich, pokonali Daryusza króla Persów 513, a przynajmniéj do odwrotu zmusili.

Skolotów J. Lelewel za Słowian nie uważa. Był to lud czysty, niemający na swojéj ziemi żadnéj obcéj narodowości. Miałże jakie po-

---

[2]) Dla czego J. L. pisze Slawianie wbrew przyjętemu, a dowiedzionemu pisaniu Słowianie Szafarzyk wykazał, że wyrażenie Słowianie ma za sobą wiele najdawniejszych świadectw, a przeciwnie że wyrażenie Slawianie jest wznowieniem wprowadzoném przez mnicha greckiego Maxima 1556 fałszerza liturgicznych pism, a upowszechnioném przez dzisiejszych moskiewskich uczonych. Czyli dla takich powag J. L. ma uszanowanie?

[3]) J. L. do poszukiwań najważniejszych wprowadza następne drobnostki. Przed wielu latami uczyniono jemu pewne zarzuty czyli uwagi, których on sam teraz prosto złośliwemi nie nazywa, w części za słuszne uważa. Przecież zostawił co błędnie napisał. Dla czego?

winowactwo ze Słowianami? Nieco ku temu domysłowi naprowadza sam Lelewel. Zakończenie nazwisk skolockich na *xais*, odpowiadać ma zendickiemu *krzejo* a perskiemu *szah*. Zakończenie *pathis* odpowiada zendickiemu *pajtis*, sanskrickiemu *patis*, litewskiemu także *patis*, po polsku pan, padi-szah pan panów, król królów; z tych i innych nazwisk Lelewel mniema że język skolocki był pokrewny zendickiemu, a przynajmniéj nasiąkniony zendickiemi wyrazami. Byłby przeto indoeuropejskim językiem, podobnym słowiańskiemu, ale nie słowiańskim.

Szafarzyk rolników Skolotów za Słowian uważa, nad którymi panowała horda Skolotów, a Neurów czyli Nurża i Budynów mianuje Słowianami. Lelewel więc wierny swemu założeniu, że na północy Karpat, nad brzegami Dniepru i Donu przed narodzeniem Chrystusa Słowian być nie mogło. Twierdzeniom i wywodom Ossolińskiego i Sienkiewicza o słowianizmie skolockich rolników Lelewel nieprzyznaje jakiéjkolwiek wagi; są to przywidzenia, sny proste. Atoli Lelewel postawił sobie dosyć ogromne sprzeczności. Skolotów nazywa pasterzami przenoszącymi swoje koczowiska coraz gdzieindziéj. Śladu po tych Skolotach niezostało, niewiadomo jakim sposobem przepadli. Wyrażenia o hordzie pasterzów stosowne. Pasterz dosyć łatwo wozy i namioty uprowadza. Naród pasterzy nigdy licznym być niemoże, przepada i znika. Lecz naród który przez czas niejaki władał obszernemi krajami Azyi, który niedał się pokonać ogromnemu wojsku Persów, musiał być potężnym. Miasto Budynów rozległe, ludném i bogatém być musiało. U tych pasterzy Skolotów, wedle samego J. Lelewela, rolnictwo kwitnęło: dowody dosyć mocne jeżeli nie stanowcze, że pod ich rządem, może tylko zwierzchnictwem, była inna pobożna, przywiązana do ziemi, oddana rolnictwu, zajmująco śmiała, narodowość odwieczna — jaka? Niewątpliwie nieskolocka, najpodobniéj słowiańska, do któréj przeszły nieznacznie Skoloty — wsiąknęły, zesłowianiały; śladu i pamięci po nich niepozostało.

Lelewel wbrew swojemu zwyczajowi ostrożnemu, zanadto pewnie słowiańskość Budynów i Nurów zniweczył. Herodot wymienia Nourida gens dosłowne przetłómaczenie podobno wszystkim znanéj nurskiéj ziemi. Nur u starych Słowian oznaczał ziemię. Podanie jakoby Nurowie napastowani przez Wężów dawniejsze porzucili siedziby, jest poetyczném nazwaniem nieprzyjaciół, najużywańszém przez Słowian i przez inne narody. Dotąd u Illirów Turczyn, u Tatarów Kazanu Persa ma nazwisko Węża. Nurowie może prześladowce Skoloty także Wężami nazwali. Herodot mówi jakoby Nurowie posiadali moc przeobrażania się na wilków; wiara czyli powieść dotąd zachowana na Wołyniu, na Białorusi i przyległych ziemiach. Temu podaniu wymienionemu przez Herodota Szafarzyk daje naturalne tłómaczenie. Wszakże mamy naród słowiański Lutyków, Wilków; nazywamy także wilkami mocnych, śmiałych. Wojowniki sławne najzwyczajniéj nazywano wilkami. Znane u nas wyrażenie wilk mazowiecki, wyrażenie bardzo pospolite u Polaków i u Rusinów Polaków. Szafarzyk wpada na domysł, którego między

snami niepostawimy, że około Nurów i Budynów wyżéj ku północy, może niedaleko Wilkomierza, jeszcze za Herodota istniał i był sławny naród Welebów i Wilków — a sam J. Lelewel upatruje dziwne podobieństwo, którego niedochodzi, nietłómaczy, między późniéj historycznie poświadczonymi Weletabami z nad Odry i Elby, a Litwinami. Wiek dziewiąty po Chrystusie odkrywa Nurów Słowian wymienionych przez Herodota i na témże samém miejscu nad rzekami Narwią i Nurem, po nad Bugiem, na ziemiach które Budynowie ustąpili swoim braciom uchodzącym przed Skolotami-Wężami. Prawda że co do siedlisk między Szafarzykiem a Lelewelem ogromne odróżnienie. Szafarzyk stawia Nurów na ziemiach Bugu i Nuru, na to zgadza się i Lelewel. Szafarzyk Welebów, Wilków posuwa ku północy, ku dzisiejszéj właściwéj Litwie. Tych Wilków za Herodota Lelewel nawet nieprzeczuwa. Wedle Szafarzyka Budynowie zajmowali dzisiejsze Wołyń i Białoruś, ale Lelewel tychże samych Budynów po za Sauromatów, po za Don prawie na podgórze kaukazkie wysadził. Lelewel widzi Budynów na wschodzie w Azyi, nachylając się nieco ku południowi, a Szafarzyk na zachodzie w Europie wysuwając się ku północy.

To że oracze Skolotów, że Budyni, że Nurowie byli Słowianami, uważamy za domysł bardzo zbliżony do prawdy, za wysokie historyczne podobieństwo, choć nie za rzecz ścisłéj pewności; zresztą więcéj się nam owo przypuszczenie podoba, więcéj w niém upatrujemy powagi niż w lekkiém zaprzeczeniu J. Lelewela. Lelewel Skolotów, Nurów i Budynów wtrącił do jednéj otchłani — ani sladu po nich zostać niemiało. Lecz Nurów odsłoniła późniejsza Słowiańszczyzna — naszą Polskę nawet. I Budyni niezostali bez pamięci jako mniema uczony Lelewel, który ich nawet znać nie chce. Szafarzyk powiedział o nich wiele, a my cokolwiek podamy.

Oracze Skolotów, lud ujarzmiony słowiański, zajmował Podole — Budyni od źródeł Bohu, Wołyń i Białoruś — Nurowie nad Nurem i Bugiem, po za granicami Skitii ziemie niepodległe, albowiem Herodot wymienia naczelników Nurów, Budynów, Gelonów, których Skolotowie zagrożeni najazdem perskim związać pragnęli. Budynów Herodot mianuje narodem licznym i potężnym, samoistnym, nieskolockim, przeto mającym swój własny język. Ich miasta — może Budyń, Buda kształtem i rozmiarami przypomina kształt i rozmiary W. Nowogrodu i pomniejszych słowiańskich grodów Odry i Laby. Wyrazy Buda, Budyń i podobnie cieniowane, są u Słowian najużywańsze. Na Biało-Rusi, téj siedzibie Budynów, mnóstwo wsi, miasteczek, rzek nawet temi oznaczonych nazwami. Ziemia Halicka ma tych nazw 50, a dzisiejsze królestwo polskie 178. Ku zachodowi nad brzegami Odry i Laby są dosyć liczne takie nazwy. Tyle pamiętny u nas Budyszyn stolica Milczanów, Buda stolica Węgrów niewątpliwy słowiański gród, Budynek stolica książąt Hercegowiny. Pozostały nazwy osób przypominające Budynów Herodota, a wszystko na zachodzie, nie pod Kaukazem gdzie ich J. Lelewel wyprowadził; nazwy dwóch rzek Bug i Boh, nad któremi szły

święte drogi, mnogie miejsca nazywane Bugajami do których lud przywiązuje jakieś tajemnicze, uroczyste wspomnienia, czarnoksięztwa duchów, szatanów, widocznie są we związku z owymi Budynami wymienionymi przez Herodota, a po których wedle J. Lelewela nic a nic pozostać nie miało. Nazwy Budynów istotnie przepadły, jako przepadły nazwy innych słowiańskich narodów, o których wiemy najpewniéj że istniały, długo potężne, swobodne, wykształcone. Gdyby był Herodot sam odwiedził miasta Budynów, możeby był zostawił ciekawy, zdumiewający opis podobny temu, jaki nakreślili Niemcy, Adam Bremeński, Helmold. Komu przyjdzie wątpić o osobliwościach Arkony, Retry, Szczecina, czyli Szczytna i owéj niejako fantastycznéj Winety miasta jakiego naówczas niemiała barbarzyńska Europa? A wszakże z tych okazałych świątyń i grodów słowiańskich rzeczywiście ani śladu niepozostało. Powież J. Lelewel że nieistniały?

Są zatém po Budinach Herodotowych dotąd zachowane pamiątki na naszéj ziemi i na słowiańskiéj ziemi, pamiątki tyle mnogie, że je nie można uważać za dzieła przypadku albo powtarzań dosyć częstych, a dowodzące że była pierwotna słowiańska społeczność, z któréj rozpromieniały się osady ku wszystkim kierunkom.

Tego nie bierzemy za złe J. Lelewelowi, że po za rok 1501, przeto po za wejście Skolotów do Europy we swojém dziele nie sięga. Każdy ma prawo ograniczyć swoje poszukiwanie. Lecz się zdumiewamy, że czyny, podróże Heraklesa i Dioniziusza za zmyślenie uważa — za coś, co historycznie ocenioném być nie może. Jeżeli Lelewel zechce przerzucić pisemko Rittera *Vorhalle der europäischen Geschichte*, zdaje się nam że zmieni swoje mniemanie, że poweźmie więcéj czci dla dziejów narodów, które istniały, które kwitnęły nad Czarném morzem, nad jego pobrzeżami wschodniém i północném. Może kiedyś udzielimy sprawozdania o tém piśmie ogłoszoném 1820, krótkiém ale pełném poszukiwań najwyżéj zajmujących. Teraz niektóre zeń przytoczenia.

Skimnus Chiota we swoim opisie Czarnego morza opowiada: Na wschód Dniepru po nad morzem mięszka lud mający mnogie pokolenia z nazwisk nieznane. Ci pomorzanie są tyle pobożni że zwierzętom żadnéj nie czynią szkody, domy mają na wozach na obyczaj Skolotów, używają końskiego mleka, żyją we spólności dóbr najdokładniejszéj. Z tego ludu wyszedł mędrzec Anacharsis. [4]) Najszacowniejszymi z tego ludu są Sauromaty czyli Syrmaty, Gelony i Agatyrsowie. Był przeto między Skolotami lud od nich zupełnie różny, odznaczony trzema znamionami — pobożność, łagodność dla zwierząt, spólne posiadanie. Trzy znamiona przypominające starożytny Budizm, naukę Budistów, a jeżeli

[4]) Lelewel mówi o skolotce Zarina, Carini 605 przed Chr., nazwa widocznie słowiańska znak uderzający, iż między Skolotami na ich dnie przynajmniéj znajdowały się słowiańskie żywioły. Anacharsis był synem Gnura a wnukiem Łyka. Sienkiewicz przed Gnurem szczęśliwie odszukał wyraz Znachory tyle znany u Słowian. Łyk niebyłże Wilkiem. Jest to pierwszy przykład przekręconych i przełożonych na greckie wyrazów.

J. Lelewel pozwolić raczy, owych tyle przezeń wzgardzonych Budinów. Budinów Skimnus Chiota nie wymienia wprawdzie, ale wymienił Gelony, których za Budinów wziąść można. Jedno zajmowali miasto, jedno składali społeczeństwo. Gelono-Budinowie, Agatyrsowie, Syrmaci, nie byli ani Skolotami ani zdziczałymi Grekami. Skolotowie nie byli owym jednolitym narodem jakim ich sobie J. L. wyobraża wbrew niejako naocznym świadkom — lecz oracze? Oraczów owych, rolników, Ritter za Kimerów uważa, za Słowian nie. S. 262, 263. We Skitii przeto były narody niczém niezbliżone do Skolotów, jedne uległe im a drugie niepodległe, jedne wewnątrz właściwéj Skitii a drugie po za nią.

Następuje coś ciekawszego. Ritter Arimaspów uważa za stan rycerzy i szlachty, a Argippeów, najsprawiedliwszych Sarmatów, Pomorzan i Gelono-Budinów, za stan duchowny, za kapłańskie osady Buddy, które z górnéj Azyi, z Baktryi, nad Czarne morze, do północno-zachodniéj i do południowo-zachodniéj Europy zanosiły wykształcenie. Starożytny Buddizm, rolnicy, rycerze, duchowni — samoistni, niczém nie przywiązani do owych Skolotów, których Lelewel chce mieć koniecznie ludem jednolitym. Jakże wysokie znaczenie Budinów, którzy nawet zewnętrznie przynieśli do Europy, do wszystkich jéj krajów, naukę Buddy, religijne urządzenie Budyzmu! A jeżelibyśmy wierzyli Lelewelowi, nawet ślad po nich nie miał pozostać. Zdawałoby się przecież że Budyni, że Budyzm był środkiem, działaczem téj oświaty pierwotnéj, co poprzedziła wtargnienie Skolotów, pod których ujarzmieniem ona zamięszała się, rozerwała, upadła, zaciemniła się, dopóki nie weszła do innéj, wyższéj, przez chrystyanizm założonéj oświaty. Tych rzeczy Lelewel nawet nienasuwa. „Wszystkich mięszkańców nad Czarném morzem, ku północy, nad Meortis, mówi Ritter, uważam za wyznawców religii dawnéj Buddy, wyjąwszy atoli Skitów dzikich.“ S. 316. Nie zapominajmy atoli że niektórzy niemieccy uczeni w Budinach Germanów odkryli, i że sam Ritter o słowianizmie Budinów i Nurów ani spomina, a nawet mowy słowiańskiéj między mowami indo-europejskiemi nie stawia — nie przez nieznajomość, ale przez najdziwniejsze, przez niepojęte uprzedzenie. Śmieszna słabość przy naukowéj wielkości, nakazującéj uszanowanie i uwielbienie.

Lelewel podróże Heraklesa postawił między snami. „Z Włoch, mówi Apolloniusz rodyjski, idzie droga do Keltiki, do Kelto-Ligurów czyli Ligiów, do Iberów, znana pod imieniem drogi Heraklesa. Każdy podróżujący nią jest pod strażą mięszkańców i nigdy krzywdy nie ponosi. Kara spada na tego, na którego posiadłości cudzoziemiec cokolwiek ucierpiał.“ Zupełnie to samo co o Prusach i Słowianach XI i XII. wieku wyrzekli niemieccy duchowni. To podanie, dodaje Ritter, o starożytnéj gościnności, o nietykalności podróżnika przez środek Europy, przez góry Helwecyi, Galii i Hiszpanii, jest nadzwyczajnie ważne. Jest ono dowodem, że przez kraje Europy wewnętrznéj szła bezpieczna handlowa droga Heraklesowa, a przypominamy dawny handel bursztynem, że na téj drodze były osady zamięszkane przez lud bogobojny, ozdobiony cnotami wyższemi nad te co późniéj wielbiono, który obyczajniejszy nad Greki i Rzymiany

dla cudzoziemców i podróżnych był sprawiedliwy i religijny, przyjmując ich pod najświętszą opiekę swego Boga. s. 362. Rysy zupełnie podobne duchowemu wizerunkowi późniejszych Słowian. Wiemy że Budynów chcianoby podstawić za praojców Niemców. Nieszczęście tylko mieć chce, że między Budynami a Niemcami pod względem zewnętrznym i obyczajowym nie ma żadnego podobieństwa, że wedle skandynawskich podań kraj Wannów, Winidów, jest krajem mądrości, z którego Skandynawia brała i przejęła pierwsze wykształcenie. Ritter twierdzi, że w czasach których historycznie oznaczyć nie można, z górnéj Azyi, z Baktryi, wyszły mnogie osady kapłańskie dobrowolnie albo przymuszone, unoszące czyściejsze pojęcia o Bogu, a prowadzące życie najreligijniejsze, mające wiele chrześciańskich żywiołów. Był to Budizm starożytny. Budowie u Medów a Budyni u Skitów, wymienieni przez Herodota, byli kapłańskiemi osadami téj wysoko rozwinionéj nauki, która na życie Słowian wywarła wpływ stanowczy, najdłużéj u nich zachowany. Słowianie przeobrażeni działaniem téj pierwotnéj religii buddistycznéj stanowili lud wyjątkowy, wybrany, zdumiewający dla Greków, dla Rzymian, a szczególniéj dla barbarzyńskich Niemców, nawet kiedy chrzest przyjęli, nie złożywszy wrodzonéj im dzikości.

Ritter zamyka swoje dzieło następnemi słowy: „Z tego com przedstawił, zdaje się, wynika że historycznemi czynami i najściśléj wykazany być może wielki ogólny postęp najdawniejszych europejskich stosunków historycznych i religijnych, nierównie wcześniejszy aniżeli oświata Hellenów, która do nich ze środkowéj Azyi przez kraje Kimrów i Traków przeszła, posuwając się ku Adryatyckiemu i ku *Bałtyckiemu* morzu, ku środkowéj Europie.“ [5]) s. 478.

Pobyt Budynów tam gdzie ich mieć chce Lelewel za Sauromatami blisko Kaukazu i tam gdzie ich Szafarzyk sadowi, można wytłómaczyć i pogodzić. Były to osady téjże saméj religijnéj natury, kapłańskie, powtarzające się na różnych miejscach. Nazwy Buddy, Budda, ma Grecya dawna, ma dawna Italia. A tyle nazw Buddy wskazanych przez nas, rozrzuconych po całéj Słowiańszczyznie, ale najgęściéj u nas, na właściwéj polskiéj ziemi, niewątpliwie ma swoje ogólne znaczenie ważniejsze, które ukaże się wyraźniejszém i jaśniejszém przez nowe odkrycia, przez ściślejsze i umiejętniejsze badania. Nie przez złudzenie zatém, nie przez

[5]) Ritter mówi: Karas-Buddha ze swojemi, ze środkowéj Azyi przez północne narody spokojnie przeszedł do Azyi świętéj ziemi Traków, położonéj nad Donem i nad Czarném morzem do Hyperboreów. Lecz przed najazdem Skitów ustąpił, a z nim i Kimrowie późniéj i Budyni wyrzuceni przez Dariusza, znaleźli schronienie nad brzegami Baltyku. Ztąd nazwy Karas Curania Cadanonia Cadan-ania, Kadan, Wundan-an. Najdawniejsze początki Kuronów i Litwinów są wytłómaczone zupełnie naturalne ich ze sanskritem spokrewnionéj nazwy. Ritter wiąże nazwy Kurów Karów nad Baltykiem z wyspami Korcyra Korsika. Jeden i tenże sam stosunek, związek północnéj i południowéj Europy przez kapłańskie osady, przez tożsamość religii. Podobno Humboldt głęboko wymówił, że barbarzyństwo europejskich narodów było raczéj upadkiem, rozbiciem dawnéj cywilizacyi, z któréj doszły nas zaledwie mdłe światełka, ale dostate-

dowolne przypuszczenie, ale na mocy świadectw i podań, na mocy śladów dotąd zachowanych podajemy twierdzenie ku dalszemu ugruntowaniu, że Budyni, osada kapłańska, ale opatrzona stanami rycerskim i przemysłowym, wyprowadzona z górnéj Azyi, z Baktryi, była ogniskiem którego promienie stworzyły albo ożywiły ogrom Słowiańszczyzny — między Donem i Elbą, może nawet i daléj — między Bałtykiem i ziemiami na południe Dunaju. Owa oświata spokojna, pobożna, najreligijniejsza Budynów, wyznawców nauki Buddy, na wiele wieków wyprzedziła rozkwitnienie Hellenizmu, a nawet ona rzuciła pierwsze żywioły helleńskiéj oświaty, która szybko straciła pamięć swojego początku. Ten błogi stan ludów północno-zachodniéj Europy, który zapowiadał najokazalsze rozwinienie, zawichrzyli, zrujnowali Skolotowie, lud północny — czudzki i fiński, który pod różnemi występując imiony, kolejno trapił i dręczył wykształceńsze narody.

Tyle o Skolotach, którym Lelewel zdaje się naznaczać pochodzenie zendyckie albo medyjskie — i tyle o Budinach, którym Lelewel miejsca między Słowianami odmawia, pod pozorem że niewiadomo kiedy i jakim sposobem przepadli, bez wpływu, bez znaczenia, bez pamięci.

To przeto co J. L. mówi o jednolitym narodzie Skolotów, o Budinach, którym zaprzecza słowiańskiego pochodzenia, uważamy za bardzo niedostateczne. J. L. zbył lekko przedmiot który ze wszystkich stron obejrzeć należało. Mógł być krytyczniejszym, poważniejszym, a głównie sprawiedliwszym dla innych badaczy; daléj, pilniejszym cokolwiek na swoje własne twierdzenia. „Dużo się trudnił Budinami M. Ossoliński. Szafarzyk rumocze po wszystkich budach aby im dogodny w Europie obmyślić pobyt.“ Tych żarcików nie przyjmujemy ani za rozumowanie ani za dowody. Jesteśmy nawet dziwnie uderzeni czytając owe płoche wyraziki o Szafarzyku, którego olbrzymiéj pracy, spokojnemu ocenianiu i cóżkolwiekbądź zamiłowaniu szczeremu a głębokiemu Słowiaństwa, nie wolno odmawiać ani czci ani uwielbienia. Uczonym jest J. Lelewel, uczonym jest niezawodnie Szafarzyk, a jeżeli nie ma tych połysków, któremi Lelewel uderza, zajmuje i unosi, jest więcéj jednostajnym, ułożonym, porządnym, jaśniejszym. Śród téj puszczy słowiańskich dawnych dziejów, do któréj zbliżyć się lękano, Szafarzyk wybił pewne drogi, ustawił skazówki, ukazał w niéj zdumiewające pamiątki.

---

czne na udowodnienie, że owa błoga cywilizacya istniała. Samon zjednoczyciel Słowian, pogromca Franków, postać historyczna a jednak tajemnicza, przypomina azyatyckie podanie. „Sam jest to Samo, Janus najwyższy Bóg Etrusków, ztąd wyspa Samos, Samo Trakia, ztąd Samana-Kadan czyli Buddha Azyatów.“ Samo słowiański i najpewniéj Słowianin byłże kapłanem, naczelnikiem oporu przeciw żywiołowi niemieckiemu i chrześciańskiemu? Tacit w swoim opisie Germanii mówi str. 44: Lygoarum czyli Ligiarum nomen latissime patet. Nazwa i rzecz z Kolchidy przeszła daleko do wnętrza Europy. Chociaż jesteśmy nieprzyjaciołmi przekręcań i naciągań, dowolnych napowietrznych tłómaczeń, ale się pytamy czyli pod tym wyrazem niemożnaby przeczni Słowian, Ligiów, Łuczan, Łużyczan, Legów, Lechów? Nasz szczep przyjmował mnogie nazwy, nim się zatrzymał przy ostatniéj ogólnéj: Słowianie.

Jest to rozsądny i bezpieczny przewodnik wzbudzający zaufanie, kiedy J. L. często i za często przez niewiemy jakie usposobienie ma przyjemność rzucania się na bezdroża, urwiska i moczary. Takim był zawsze J. L. i takim pozostanie — najserdeczniejszy i najkapryśniejszy — najuczeńszy i najanarchiczniejszy — najstalszy i najlekkomyślniejszy — cichy i pochylony, a czołem dumném uderzający o same niebiosa. Natura wielka zawsze, ale która do zgody, do jaśni wewnątrz saméj siebie jeszcze nie przyszła. Umysł niejako jenialny, który mógł być jenialnym, któremu coś, czego jeszcze sami dokładnie oznaczyć nie umiemy, do pełni wznieść się nie pozwoliło. Człowiek dni naszych — a przecież zwracający uśmiechające się, prawie pobożne uczucie ku posążkom milnickim, ku Światowidowi wydobytemu ze Zbrucza, nawet ku wężom i godłom litewskim, pośród których dla krzyża jakoś zabrakło miejsca. Można mieć zamiłowanie dla litewskiéj i słowiańskiéj pogańskiéj przeszłości. I my je mamy. I my twierdzimy, że wiele jéj piękności z niewypowiedzianym żalem i uszczerbkiem przepadło. To rozumiemy i podzielamy. Ale to nie upoważnia nas abyśmy nie mieli sprawiedliwości i uszanowania ku temu co stworzyło europejski świat, ku christianizmowi, ku duchowéj zasadzie i ku symbolom, pod któremi myśl chrześciańska przedstawiła się, udzieliła się człowieczeństwu, weszła doń, uzacniła je, podniosła, bliżéj Boga postawiła.

Przepraszamy za ustęp a wracamy ku dalszym badaniom Lelewela. Występują Sarmaci.

O narodowości Skitów Joachim Lelewel swego niewynurzył zdania. Wbrew świadectwu Herodota i poszukiwaniom najnowszych badaczy, Skitów uznał ludem jednolitym. Z niektórych nazwisk indyjskich wyprowadził czyli nieznacznie nasunął wniosek, jakoby Skitowie mieli być odcieniem szczepu indo-europejskiego, a ich mowa jeżeli nie zendicka przynajmniéj do niéj nadzwyczajnie podobna. Są to twierdzenia zupełnie fałszywe a przynajmniéj niepewne. J. Lelewel nawet nie przeczuwał najogromniejszéj trudności. Skitowie od wstąpienia do Europy aż do swego upadku byli we swoich siedzibach, mniéj więcéj piętnaście wieków. Czemże się stało, że lud tyle dawny, takie rozległe zajmujący obszary a jednolity, zniknął zupełnie i nawet śladu niezostawił? J. Lelewel mówi: Sarmaci Skitów wyrzucili albo wycięli. Wyrzucili, ale gdzie? Bardzo mnogiéj ludności wyciąć niepodobna. Zniknienie Skitów naturalniéj i wedle świadectw historycznych wytłómaczyć można Skitowie byli może Czudami, może Mongołami, między nimi a ludami indo-europejskiemi nieistniała żadna spólność; inny zwyczaj, odmienna mowa; Skitowie, horda zawsze drobna naprzeciw miejscowéj rólniczéj ludności, wedle Rittera kimmeryjskiéj, a wedle nas słowiańskiéj, wykonywała narzucone albo i przyjęte, cierpiane zwierzchnictwo. Po części wynarodowiona, po części spodlona, a zawsze dzika, zniknęła przed napadem Sarmatów może przed powstaniem tych, nad którymi panowała. Przykład nie pierwszy i nie ostatni, na tychże samych powtarzany miejscach. Najezdnicy przemijali — ludność miejscowa przetrwała. Sarmaci na-

stępcy Skitów jako oni horda koczownicza, panująca, nieraz nieprzywiązana do ziemi, również przeminęli, rozproszyli się po najodleglejszych stronach Europy. Byłże inny los Hunnów, Kozarów, Awarów i Bulgarów? Wszyscy przepadli i śladu po nich nie zostało; ale jest ogromnym błędem mniemanie podane przez J. Lelewela, jakoby po Skitach i Sarmatach kraje zajmowane przez nich pustyniami, stepami pozostać miały. Lecz tych pustyń i tych stepów koniecznie potrzebuje J. Lelewel dla usprawiedliwienia, dla ugruntowania swojéj teoryi najdziwniejszéj, jakoby dopiero po narodzeniu Jezusa Chrystusa na równiny między Baltykiem a Czarném morzem Słowianie wstąpili, wyrzuceni przez Rzymian z ich pierwotnéj, z ich prawdziwéj ojczyzny, z nad Dunaju.

J. Lelewel uznawszy Skolotów których właściwiéj Skitami, czyli Czudami należałoby nazwać, niemającymi żadnéj ani rodowéj ani językowéj styczności ze Słowianami i Sarmatami, narodem jednolitym, niedaje tłómaczenia, czém się stało że taki lud, tyle wieków na jednéj i téj saméj ziemi osiadły, rólniczy, zniknął a zniknął zupełnie. Temu zniknieniu nienaznacza żadnéj historycznéj albo prawdopodobnéj przyczyny. Zniknęli — a równiny skolockie żyzne, uprawne i szczęśliwe, zostały stepami, po których włóczyli się Sarmaci zwycięzcy Skitów, pasterze, mięszkańcy namiotów, waleczni ale lubiący raczéj rozbójnictwo i łupieże, aniżeli porządne wojowanie, podboje mający jako wysoki cel. Populus ad raptus et latrocinia aptissimus, mówi Ammian Marcellinus.

Losy Sarmatów Lelewel dosyć właściwie opowiada, wsuwając mnóstwo wiadomości zupełnie niepotrzebnych na wykazanie że Sarmatów za przodków naszych uważać nienależy. Lelewel daje za wiele, czém główne zadanie raczéj mięsza i zaciemnia, aniżeli objaśnia.

Sarmaci niestanowili jednéj hordy, jednéj spojonéj mocno społeczności. Pod ogólném nazwaniem Sarmatów występowały cztery główne sarmackie narody: Jaxamaty, Roxolany, Jazygowie i Alany; drobniejsze sarmackie narodki omijamy. Czyli Roxolanie i Alanie są Sarmatami? J. Lelewel wątpi, a wątpi mniemamy bez żadnéj słusznéj przyczyny, wbrew jednostajnym, niewątpliwym historycznym świadectwom. Lud medyjski z Azyi środkowéj na siedm wieków przed Chrystusem przez Skitów nad brzegami Wołgi osadzony, wszedł na miejsce swoich zwycięzców i ujarzmicieli. Sarmacya europejska przed Donem ku Wiśle, a azyatycka za Donem zajmowała ogromniejsze kraje aniżeli Skitia oznaczona przez Herodota. Przeciw zdaniu niejako powszechnie przyjętemu mamy powody mniemania, że granice Sarmacyi europejskiéj ku Wiśle, ku stronom zachodnio-północnym za daleko posuniono. Wedle znajomych słów: *Germanów, Sarmatów, Daków rozdzielały góry Karpaty i wzajemny postrach*, niemiało być między nimi pewnéj oznaczonéj granicy. Owa Sarmacya europejska niedochodziła Wisły i Bugu, raczéj się mocno schylała ku wschodowi i południowi nad Czarném morzem, nad jego północnemi i zachodniemi brzegami. Ziemie między Finnami a Peucinami ludem keltyckim zamięszkałym ku ujściu Dunaju. Tacit Wenedów najwyraźniéj naznacza. Wenedowie byli panującym

a przynajmniéj najpotężniejszym narodem téj ogromnéj przestrzeni, właśnie za czasu najwyżéj rozszerzonéj przewagi Sarmatów. [6])

Niedługo po Herodocie Sarmaci zaczęli się posuwać ku Czarnemu morzu. We czwartym wieku przed Chrystusem złamali panowanie Skitów; zaraz po Chrystusie doszli najwyższéj potęgi. Ich panowanie było na równinach Donu, Dniepru, Bohu i Dniestru, dotykające może i Dunaju, ale jako mniemamy nietyle głęboko wysunione ku krajom północno-zachodnim dzisiejszéj Polski. Lelewel chociaż całéj mocy swoich słów niezrozumiał, najtrafniéj przecież powiedział — kraina sarmacka szeroka a Sarmatów niema — to jest, lud sarmacki był za mały na wypełnienie téj ogromnéj prosto jeograficznéj Sarmacyi, która zajmowała inne niesarmackie, zupełnie niepodległe narody, chociaż mniemamy że pod panowanie sarmackie, niejakie zwierzchnictwo sarmackie, mogły być ujęte pewne słowiańskie społeczności.

Sarmaci ani na zachód ani na południe ku Europie posuwać się niemogli. Napotkali Wenedów umiejących bronić swojéj niepodległości, — Daków, tych wedle J. Lelewela prawdziwych pierwotnych ojców Słowian dzisiejszéj Polski i Rossyi — napotkali Germanów i Rzymian, wszystko ludy od nich potężniejsze i rządniejsze od nich. Stosunki Sarmatów przyjazne albo wojenne ku Dakom, Rzymianom i Germanom są po za naszém opowiadaniem, wyjąwszy to co tłómaczy ich upadek i zniknienie.

Znaczny odłam Sarmatów nazwanych Jazygami, usuwając Daków posuwał się najdaléj ku zachodowi, osiadł nad brzegami Dunaju i Cissy i ujarzmił właściwe mięszkańce téj ziemi, najpodobniéj Słowiany. Pierwszego wieku po Chrystusie zbliżony ku Germanom i ku Rzymianom wiązał się z temi ludami albo walczył przeciw nim. Lud ujarzmiony przez Jazygów nazywany Sarmatae Limigantes, byłże słowiańskim? Wyrazy zachowane przez Pryskusa posła do Atylli 448, mord strawa, chałupa — widocznie słowiańskie — używanie prosa i piwa mówią za tém domniemaniem. Nazwy tego ludu Limigantes-Satagae, mianują mimowolnie Lemków i Sataków, niezawodnie Słowian zajmujących mniéj więcéj też same siedziby. Jazygowie nazywani Sarmatami wolnymi,

[6]) Wbrew najwyraźniejszym świadectwom Tacita, że całe przestrzenie między Finnami a Peucinami zajmowali Wenedowie, że przeto Wenedowie rozdzielali Germanów i Sarmatów, od jednych i drugich niezależni, Lelewel upornie twierdzi że Germanów i Sarmatów przedzielali Geto-Dakowie, i mniemani ojcowie, założyciele Słowian na północ Karpatów. Lelewel twierdzi nawet wbrew swojéj własnéj teoryi. Tacit pisał przed zamknięciem pierwszego wieku po Chrystusie, kiedy owa wielka narodowa powszechna wędrówka Daków nastąpiła dopiero 106 roku po Chr. Przestrzeń Polski dzisiejszéj bynajmniéj nie była pusta i bezludna, jako wierzy L. jedynie dla umocowania swojéj najniepodobniejszéj teoryi. Szafarzyk słusznie uważa, że na tém świadectwie Tacita polega istota i szczyt rzeczy o pochodzeniu i najdawniejszych siedzibach Słowian. Wedle J. L. jest to sen, bajeczka. Spolczesnemu i tyle wiarogodnemu pisarzowi zadaje fałsz, albowiem gdzieżby swój cały wędrujący naród Daków posadził, jakżeby wykazał dackie, naddunajskie pochodzenie Słowian, jeżeliby Wenedów, naród potężny i rozległy jako mgły nie spędził. Tylko gdzie?

niemieli stałych siedlisk, koczowali, walczyli, kiedy przeciwnie Sarmaci ujarzmieni czyli Słowianie mieli miasta i wsie. To wszystko dowodziłoby że obiedwie pochyłości Karpat jeszcze przed Chrystusem zajmowali Słowianie, że nierozbieramy pytania zkąd przyszli — z północy jako dowodzi Szafarzyk, czyli z południa jako koniecznie chcieliby ustanowić Lelewel i Bielowski, pierwszy przypuszczający usuwanie się Daków ku północy po zwycięztwach Trajana 106, a drugi wynajdujący nasze praojce na prawym brzegu Dunaju na pięć wieków przed Chrystusem.

Potęga tych Jazygów, ujarzmicieli, dotrwała do 334. Słowianie powstali i pokonali Jazygów. Odtąd zaczyna się rozproszenie i znikanie ze sceny historycznéj i tych i innych Sarmatów. Temu powstaniu Słowian, zdaje się dali ośmielenie Goci, ze Skandynawii od Wisły gwałtownie spadający ku Czarnemu morzu, ku miejscom gdzie się zachowała rzeczywista moc Sarmatów, ich gałęzi Alanów. Gotowie strzaskali Sarmatów, ujarzmiając albo oswobodzając na czas niejaki podległe narody. Słowianie Cissy korzystali. Sarmaci i przez nich i przez Gotów gwałtownie ruszeni, przemocą a najwięcéj dobrowolnie ustępowali do rzymskich granic, poddawali się Rzymianom. Po 334 Rzymianie przyjęli 300,000 pokonanych Jazygów, dając im ziemie Tessalii, Makedonii, Illiryi. Przedtém, jako najemnicy wojskowi przeszli do Bretanii. 375 Sarmaci zajęli ziemie około Trewiru i Moguncyi. Po całém państwie rzymskiém widziano Sarmatów jako osadników albo jako wojsko, które wynosić mogło jakie 150,000, we trzydziestu zgromadzone legiach. Nawet 770 we Włoszech były sarmackie osady. Wojsko zaciężne sarmackie ginęło walcząc przeciw innym barbarzyńcom następującym na granice rzymskie. Osady przyjęły narodowość tych krajów, do których je wprowadzono. To tłómaczy naturalnie upadek i zniknienie Sarmatów, którzy posuwając się ku Europie nigdzie nie stanowili rzeczywistéj narodowości — a zdaje się sami uczucia narodowości nie mieli. Przenosili się najłatwiéj z po nad Wołgi nad Ren, do Bretanii.

J. Lelewel ma upodobanie ku Sarmatom, niezawodnie ciemiężcom niektórych przynajmniéj Słowian. Tego upodobania nie rozumiemy. Przerysował ich wizerunki umieszczone na słupie Trajana, który pierwszy miał z nich tryumf. Twarze, jeżeli tylko podobne, uderzają męzkiemi rysami. Ciała pokryte blachami albo łuszczkami urobionemi z kopyt końskich. Waleczni i straszni na koniach, uzbrojeni mieczami, długiemi włóczniami i powrozami, któremi chwytali i dusili nieprzyjaciół, obyczajem Partów i dzisiejszych dzikich Amerykanów. Sarmaci wedle L. coś wyższego mieli. Rzymianie szanowali ich wyżéj nad inne barbarzyńce, chętniéj sprzymierzali się z nimi. Sarmaci czcili miecz i ogień, bałwanów nie. Z tych rysów trudno utworzyć sobie wyobrażenie téj wyższości, téj godności przyznanéj Sarmatom przez J. Lelewela. Są nawet pewne świadectwa mówiące przeciw Sarmatom, przeciw owemu ku nim upodobaniu. Jazygowię niezawodnie podobni innym sarmackim pokoleniom, byli sławnymi złodziejami ludzi, ludźmi prowadzili handel najchytrzéj. Ich najazdy ziem rzymskich miały główny cel rabunek i po-

lowanie na ludzi, których na jeden raz Markowi Aureliuszowi 100,000 zwrócić musieli. Strzały napuszczali jadem. Rabusie najsławniejsi Latem mięszkali na wozach obciągniętych namiotami, a podczas zimy w jamach pokrytych gałęziami i gnojem. Nie stawiali domów, nie cierpieli uprawy ziemi. Żyli zewnętrznym i wewnętrznym rabunkiem. Słowo i przysięga Sarmatów nie miały żadnéj wagi. Ich dziewice odstąpiły swojéj natury. Wypalano im pierś aby łukiem strzelać mogły. Walczyły konno, nie szły za mąż póki nieprzyjaciela nie zamordowały. Wszystko rysy nieprzypadające Słowianom, którzy naprzykład jeńcom dawali wolność albo obywatelstwo, a nie dowodzące téj wyższości, téj godności, za które J. L. Sarmatów ceni.

Odnoga dosyć potężna sarmacka Jazygowie, najdaléj wysunąwszy się na zachód brzegiem Dunaju, zniknęła między narodami Makedonii, Włoch, Niemiec i Gallii. Rzeczywiście nie zostawiła śladu. Lecz były jeszcze inne odnogi sarmackie wypuszczone daleko na zachód ku północy i ku saméjże prosto-północy: rozumiemy Jadźwingów i Alanów.

Jadźwingowie przy końcu X. wieku występują na Podlasiu — krainie dotykającéj Lachów, blisko Lachów, pod Lachami. Przez jakie powody kiedy i zkąd właściwie przedarli się Jazygowie, Jatwieże, Jadźwingi i zajęli siedliska między Lachami tudzież Prusami, niepodobna ustanowić. Może ruch był od Czarnego morza, może od samychże Jazygów Dunaju i Cissy. Szafarzyk za czas przejścia naznacza pierwsze stulecie po Chr. Gocki Ermanrik podobno ujarzmił Jadźwingów — Jacuinxes, 330, 350 — ale czyli tych zagnieżdżonych na Podlasiu, nie ma żadnéj pewności. Jadźwingowie ściśnieni przez Polaków i przez Rusinów, napadani i zwyciężani, mimo upornéj a heroicznéj obrony upadli stanowczo 1264. Zwycięztwo odniesione przez Polaków położyło koniec ich bytowi narodowemu. Leszek Czarny zatłumił ich ostatnie powstanie. Ich szczątki rozproszyły się po Litwie i dopiero po 1550 przyjęły chrześciańskie wyznanie. Swój sarmacki język przechowały nierównie dłużéj, język, wedle Kromera, niezrozumiany ani Polakom ani Litwinom, dowód najważniejszy że Słowian ze Sarmatów wyprowadzać nie należy. Długosz wprawdzie uważał, że między Jadźwingami a Prusami, Litwinami i Żmudzinami zachodziło podobieństwo mowy, obyczajów i religii, ale tylko podobieństwo. Niejakie zbliżenie mowy być mogło, albowiem Sarmaci i Litwini byli tymże samym indo-europejskim szczepem. Jadźwingowie przez długi pobyt mogli zmienić wyobrażenia religijne i zwyczaje, przejmując takie jakie widzieli u sąsiednich Prusaków i Litwinów. I zdawałoby się że zmienili. Jadźwingowie rzeczywiście byli heroicznymi, wyznawali nieśmiertelność, niepodobni Sarmatom Czarnego morza i Dunaju, uporczywie szanowali narodowość, to co stanowiło ich duchowe życie. Jeżeli można wierzyć Narbuttowi, po stracie religii i mowy są czémś oddzielném. Ich płeć jest czarniawa, ubiór także czarny. Ich zwyczaje nie są ani litewskiemi ani białoruskiemi. Dotąd Jadźwinga ma mieć czarne podniebienie a uchodzi za łotra, za zbójcę — nazwy zwyczajnie udzielane pokonanym, najheroiczniejszym narodom, a ostatniemi czasami i nam Po-

lakom. Jadźwingowie do XIII. wieku składali naród, rozbici, do XVI. wieku religijnie i językowo przedłużali swoje oddzielenie się, i do téj chwili przechowali ciemne, nieme rysy, czém byli. To wzrusza. To jedna uszanowanie dla pamięci Jadźwingów, którzy przez stosunki, których niezna historya, mieli silne duchowe wykształcenie. Była w nich głęboka, niczém niewydarta wiara. Téj wiary, téj zdumiewającéj spójni religijnéj i narodowéj nie mieli Sarmaci Dunaju i Czarnego morza.

Innym odłamem Sarmatów byli Alanie, których Ptolomeusz umieszcza u źródeł Dniepru, zachodniéj Dźwiny i Wołgi, na miejscach gdzie się teraz znajduje las wołchański. Wymienia góry czyli wzgórza alańskie i naród Alanów. Podanie Ptolomeusza zatwierdza Marcian Herakleota. Na deskach Peutingera, najdaléj ku północy, są wskazani Alani. Najpodobniéj Alanie zajmowali późniejsze województwa polskie Smoleńskie, Mohilewskie, Czerniechowskie. Kiedy do tych stron nadeszli? Zdawałoby się zaraz po złamaniu Skitów i możnaby wnioskować, mniéj więcéj razem z Jazygami Cissy i Jadźwingami Podlasia, trzy ogromne straże, aby trzymać na wodzy hołdownicze narody europejskiéj Sarmacyi, podczas gdy główna horda, ogrom narodowy, nieopuszczał krain rozłożonych nad Donem i brzegami Meotis. Alanie byli tém względem Czudów i Słowian, pośród których wtargnęli, czém późniéj Waregowie a niżéj na południe Kazarowie dla samych Słowian. Całe ich panowanie i zwierzchnictwo stanowić mogła danina jako podatek. Ptolomeusz obok Alanów wymienia Agatyrsów, dawnych mięszkańców Siedmiogrodu, może Bukowiny i Pokucia, których J. L. za przepadłych ogłosił, i Suawenów to jest Słowian na témże samém miejscu gdzie ich Nestor także wspomina. Jaki był los tych Alanów północnych? Wannowie i Jatuny czyli raczéj Wenedowie i Czudowie mogli ich pokonać. Może sami Alani cofnęli się ku głównym około Donu i Meotu siedliskom przed napływem Gotów, co nakoniec rozburzyli państwo sarmackie, oswobodzając albo ujarzmiając uległe jemu narody, których, niezawodnie różnych pochodzeniem, 56 być miało.

J. L. o tych Alanach na północy nic wiedzieć nie chce, a jeszcze mniéj o Słowianach dannikach Alanów. Alanów i Słowian umieszczonych na północy uważa za czyste urojenie. Ich siedziby mianuje pustyniami, na cel aby miał gdzie rozłożyć swoje Gety i Daki wyrzucone przez Rzymian a wchodzące do tych miejsc we czwartym, piątym wieku, może i późniéj. Jest to niechaj nam daruje, przypuszczenie najpoetyczniejsze a robota mało krytyczna, przemazować podania i świadectwa, chociaż wiemy i niezaprzeczamy że Ptolomeusz nie znalazł jeszcze swego wydawcy, takiego na jakiego oczekiwać ma prawo. J. L. usuwa, wyśmiewa niedogodne jemu brednie Herodota, Ptolomeusza i t. d. — wióry, jako on lekko i pogardliwie pisze. Alanie północni mają być czczém omamieniem, a jednakże bardzo naturalném znajduje to, że Alanie przeszli nawet do Galii i zamięszkali okolice Ligiery.

Lecz za to J. L. wynagradza, opowiadając szeroko losy Alanów południowych nad Donem. Rozbici przez Gotów, przez Hunnów, pochłonięci

przez inne narodowości, zupełnie zniknęli z tych ziem, któremi władali, wyjąwszy drobne szczątki zamieszkujące wysokości Kaukazu a znane pod témże samém imieniem Alanów i Ossetyńców, na okazanie jako uważa oburzony przeciw dzisiejszym prześladowcom Słowian, jaka dola czeka łupieżnicze, rozbójnicze narody.

Mowie Sarmatów a właściwie Alanów i Ossetyńców poświęca długie poszukiwanie, zdaje się na cel aby wykazać że ani Niemcy, ani Słowianie ze Sarmatów nie wyszli. Że między mowami Sarmatów, Medów, Słowian a Skandynawów i Germanów zachodzi podobieństwo, czasami tożsamość, to ma naturalne wytłómaczenie; początek tych mów jedenże, indo-europejski, czyli wedle J. Lelewela indo-jafecki. Lecz mowa Alanów, Osów, Asów, Ossetyńców Kaukazu ma wyrazy czudzkie, litewskie i słowiańskie, a głównie słowiańskie imiona. Zkąd? J. L. sprowadza Czudów przynajmniéj nad Don, nad Meotis, nad Kaspijskie morze, do Kaukazu nawet. Tu być, tu panować mieli Czudowie. Czudom wolno na tyle odległe południe przenosić siedliska, chociaż dla téj wędrówki nie ma żadnych świadectw. Lecz J. L. nie pozwala Alanom wysunąć się ku północy, tam właśnie gdzie się niejako stykały i wiązały ludy Czudów, Słowian i Litwy, co przecież dokładnie wyjawia, zkąd mowa Alanów, Ossetyńców przybrała czudzkie, słowiańskie i litewskie wyrazy. J. L. odrzuca tłómaczenie proste, zaświadczone, a uśmiecha się ku najniepodobniejszym, ku czczym omamieniom.

Słowianie, my Polacy przeto, nie jesteśmy Sarmatami. Pierwéj nim Sarmaci weszli do wschodniéj Europy, nim złamali Skitów i stanęli nad Donem i Dnieprem, Słowianie pod tém nazwaniem albo Wenedów, a nawet i Polan, zajmowali kraje na północ Karpatów, podobno nieco i na ich południowéj stronie. To atoli że Sarmaci panowali nad niektóremi pokoleniami Słowian upoważniło błąd długo trzymany, jakobyśmy jednoplemiennikami Sarmatów być mieli, chociaż pod każdym względem Słowianie stanowili dokładne przeciwieństwo Sarmatów. Stosunek atoli panowania i uległości sprawił, że ich mowy, ich zwyczaje, ich religijne pojęcia nieco zmięszać się mogły, gruntując niewyraźne przypomnienie ich narodowéj tożsamości. Była ogromna Sarmacya, ale Sarmaci sami niewypełniali jéj, nieskładali potężnéj narodowości, łatwo przepadli jako łatwo przepadli Skitowie których pokonali, jako przepadli następujący po nich ujarzmiciele Słowian, Hunnowie, Kazarowie, Waregi, Awarowie, Bulgarowie. Do ziemi przywiązana jednolita, ogromna słowiańska ludność, przetrwała ze wszystkich stron uderzające na nią hordy barbarzyńców. „Zmiatał Ermanryk zasłonę Sarmatów, która głębinę tych ziem zakrywała, bo łotrowskie, koczownicze, rozbite i rozproszone stanowiska szły na włóczęgę, w poniewierkę; pracą do ziemi przywiązany lud doczekiwał na miejscu zmiany losu, dogodniejszéj pory.” J. L. bardzo właściwie mówi, że po rozbiciu Gotów odkrywały się głębiny ziemi i ludu, co przywiązany do ziemi niejakim religijnym ślubem, czekał dogodniejszéj pory oswobodzenia, rozkwitnienia swego życia, które ze wszystkich Słowian jedna Polska zdobyła. Czemuż i do Skitów J. L. téjże saméj

nie zastosował myśli? Czemuż pod Skitami nie dojrzał głębin ziemi i do niéj religijnie przywiązanych Słowian? Przeszkodził sam sobie mniemaniem, jakoby Skitowie mieli być ludem jednolitym, jakoby Skitya tylko przez Skitów zamięszkana być miała, mniemanie którego sam się nawet mocno nie trzyma, albowiem przyznaje: „w Scythyi wiele niescythyjskich znajdowało się narodów.“ s. 105. Jakich? Nigdzie nie wyjaśnia.

J. Lelewel nakreślił obszerniéj swoje poszukiwanie o Sarmatach dla tego że ich bardzo długo za Słowian, za mięszkańców późniejszéj Polski uważano. Temu przywidzeniu sprzeciwia się, na co i my się z nim zgadzamy. Ojcem tego uwidzenia J. L. ogłasza Ptolomeusza, ku któremu wymierza swoje gniewy, swoje szyderstwa i swoje rubaszne wyrażenia. Ptolomeusz sarmacki obszar zapełnił mnogiemi narodami. Bez sądu, bez rozważenia, bez sprawdzenia, powtórzył i przepisał Marinosa z Tyru, zbieracza, który swój wór wypchał wiorami zbieranemi na wszystkich śmieciach, rabował liczne księgi, aby zbudować swoje dzieło. Ptolomeusz najdziwniéj pomięszał jeograficzne długości i szerokości. Ammian Marcellin czwartego wieku jeszcze zwiększył pomięszanie. Oparty na Ptolomeuszu drugiego wieku pr. Chr., na Eratostenesie trzeciego wieku pr. Chr. i Hekateuszu z Abdery szóstego wieku przed Chr., u nich wzięte podania i nazwy razem jako obecne, jako całość ustawił, mniemając i gruntując dla innych mniemanie, że to co było albo być mogło przed trzystu, przed sześćset i przed dziewięćset latami, jeszcze w czwartym wieku po Chrystusie rzeczywiście a najpewniéj istniało. Lecz wyrok przeciw Ptolomeuszowi przynajmniéj, jestże sprawiedliwy? Raczyłże J. L. rozważyć czyli owa Sarmacya ptolomeuszowa przypadkiem Słowian nie miała zasiedlonych przed Ptolomeuszem? Tego J. L. nie szukał, szukać nie chciał, zakazał sobie. Równiny między Wisłą, Bugiem, Dnieprem i Dniestrem pozwala zajmować wszystkim narodom — Słowianom nigdy — nawet być pustyniami, stepami, czekającemi na przybycie Getów i Daków.

Nietrzeba mniemać, aby ludy na ziemiach dawnéj Polski zupełnie nieznanemi być miały. Wojny Rzymian przeciw Germanom na wschód Renu, przed i za Dunajem, pomiar ziemi za Augusta, stosunki handlowe które dotykały Baltyku, dostarczyły mniéj więcéj pewnych wiadomości, których baśniami i wiorami nazywać nie wolno. Ptolomeusz mógł mieć błędy; mógł być źle rozumiany albo fałszywie przepisowany — może inny wsuwał dodatki. Jednak wszystkie ludy, które we swojéj Sarmacyi Ptolomeusz zamieszcza, nie są wymysłem — szczególniéj jeżeli u pisarzy przed Ptolomeuszem i po nim, znajdujemy zgodne o tychże samych narodach podania. Otoż z tych przeszło pięćdziesięciu narodów wymienionych przez Ptolomeusza, Szafarzyk [7]) dwadzieścia i dziewięć uznaje

[7]) Przytaczając Szafarzyka mamy przed sobą tłómaczenie, które wykonał p. Bońkowski — praca ogromna a zawsze godna uszanowania, często łatwa, szczęśliwa nawet, ogólnie ciężka, bez ruchu, wydęta a najeżona barbarzyńskiemi wyrazami. Chcielibyśmy nadmienić szanownemu tłómaczowi, — zżymanie się nie jest natchnieniem i tym najtrudniejszym darem stwarzania nowych wyrażeń. Jakie ma znaczenie przyjęte wy-

słowiańskiemi, a chociażby niektóre miały być wątpliwemi, zostaje ich przecież dosyć na zapełnienie Sarmacyi. Wenedy, Bulanie, Biessanie, Pienigitae mięszkańcy brzegów Piny albo Piuny, Sławianie to jest Słowianie, Kostoboki, Zagorzanie powtarzający się nieskończenie po całéj Słowiańszczyznie, Welty czyli Wilcy, Karwanie najpodobniéj Krewy czyli Krywiczanie, Sawari, Siewierzanie, Serwianie może Serbowie, Karpianie, Karpowie, Cherby, Chrobaty, a Karpów nawet i sam J. L. między Słowianami postawić dozwala, Tyrangitae, mięszkańcy nad brzegami Dniestru, Dniestrzanie, Narwanie mięszkańcy brzegów Narwi, nakoniec Budyni, których zatracenie wieczne zaraz po Herodocie J. L. ogłosił, po sześciu blisko wiekach na tychże samych występują miejscach, a te wszystkie ludy są niewątpliwie Słowianami, mięszkańcami najstarożytniejszymi przestrzeni zamkniońéj Wisłą, Karpatami, dolnym Dunajem, Dnieprem, a wysuwającéj się daleko na północ. Tych Słowian z nad Dunaju wyprowadzać nie trzeba, ani szukać dla nich innéj ojczyzny, innych domniemanych ojców, Daków i Linchitów. Uczony Lelewel szuka daleko Słowian, pozwala sobie najpoetyczniejszych naciągań, kiedy tych Słowian mógł wynaleźć u nich samych, na ich historycznych siedzibach, tam gdzie ich przez trzynaście znajdowano wieków między Herodotem a jeografem bawarskim (890) *Zerivani, quod tantum est regnum ut ex eo cunctae gentes sclavorum exortae sint originem, sicut affirmunt ducant.* Sami Słowianie tak twierdzili: ze samych żywych słowiańskich ust Bawarczyk wydobył najważniejsze podanie, a wiemy że Bawarya miała liczne słowiańskie saody, całe powiaty zajmowane przez Słowian. U pisarzy rzymskich i greckich ani napomknienia jakoby Słowianie po rozbiciu potęgi Hunnów

---

prawa? Jest to wyprawa wojenna — niekiedy — wyprawa skór — u pana B. wyprawa znaczy poszukiwanie, rozprawa naukowa, dzieło s. 29. Dzielny Oleg korzystając z bezpieczeństwa Lwa z przydomkiem Mędrca poniszczył okolice Byzantyńskie z szybką zaciekłością, z flotą zaś swoją ciągnął ziemią. 101. We czterech wierszach przedimek z, użyty cztery razy. Zkąd p. B. wie że przymiotniki należy zaczynać wielkiemi zgłoskami? Zaimek swoją do czego się odnosi, do floty czyli do ziemi? Czyli flota ciągnie po ziemi? Cały a niedługi okres ułożony chropowato. Podniebie 105, znaczy u p. B. klima, stan powietrza. Wiatycze popłatni Kazarom, 105, znaczy: Wiatycze dawali podatek Kazarom. Wyboj. 112, znaczy wojnę — niemieckie dzieje Rossyi, znaczy dzieje Rossyi pisane po niemiecku. Przytém Schlözer nie pisał dziejów Rossyi ale tylko dzieje Słowian nazwanych Rusinami. Szafarzyk narzeka na sfałszowanie wyrazu dokonane bardzo późno. — Udawać, 149. znaczy uważać. — Zapisy ziemiopisu rękopisu Mnichowskiego, 178. Dreszcz przejmuje, i znowu wielka zgłoska zaczyna przymiotnik. — Pobudziły Michała Borysa *do* wyprawienia sławnego poselstwa *do* Niemiec, *do* króla frankońskiego Ludwika, równie *do* Rzymu *do* papieża — do, do i nieskończenie do. Gdzie p. B. wygrzebał frankońskich królów? Widocznie pomięszał najniepodobniejsze rzeczy — Frankonią, kraj niemiecki i królestwo Franków. Co ma znaczyć „odbojny Iwanek" nie chcemy odgadować. — Wojny frankońskie w Morei — czytaj wojny Franków — ale on jest ztąd zbyt oddalony. 295. Jakaż nieumiejętność uszykowania wyrazów. Jakie stępienie uczucia harmonii! Takich probek moglibyśmy przytoczyć wiele i bardzo wiele Nie ma jednéj stronnicy, któraby przynajmniéj raz jeden nie obraziła. Wileński Lelewel porównany z p. Bońkowskim, jest to sama jasność i prostota. Nie często napotykamy książki pisane przyzwoitym stylem — wykończonym i pięknym prawie nie ma.

wkraczający nad Dunaj, ku najdalszéj stronie Greków, mieli być owymi Słowianami, Dakami wyrzuconymi na północ przez Trajana. Słowianie, Antowie ukazujący się Grekom w szóstym wieku są ludem nowym dotąd wyraźnie nieznanym, a nadzwyczajnie potężnym i rozmnożonym, który szybko, przez dwa wieki, o mało co nie zesłowianił wszystkich ziem na południe Dunaju. Jasne, proste widzenie rzeczy utopił J. Lelewel w trzęsawicy poszukiwań, wywodów, etymologicznych subtelności. Zamyka oczy na to co uderza a zapuszcza wejrzenie do najmglistszych historycznych okolic, usiłując uchwycić niemające ciała i ziemskiéj podstawy mamidła. Wyśmiał Budyny i Nurów: „gór wendyckich, budyńskich, alańskich, rifejskich w kraju płaskim i równin nie znajdzie.” A przecież uczony L. najpierwszy europejski jeograf nie przekona nas aby Dniepr, Dźwina, Don i najogromniejsza między rzekami Europy Wołga z padołów, z głębokich dolin wypływać miały. Zaiste Alpów, Pireneów albo Karpatów u źródeł tych rzek szukać nie należy. Lecz jest to zawsze wysokość, wzgórze, mocne wyniesienie. Bajka bajek być miały owe rifejskie góry. A przecież sam J. L. odkrył *dziś* że rifejskie góry są górami uralskiemi — albowiem rep, ret, u Czudów, Ostiaków, oznacza górę. Prawda że Grecy tych rifejskich, tych uralskich gór nie dotykali, nie widzieli, ale mieli o nich dokładne podanie — dowód wiarogodności innych podań, które J. L. za urojenia uważa. Jest niepodobieństwem aby Grecy zagnieżdżeni na północném wybrzeżu Czarnego morza, prowadzący długo czynny a rozległy handel, niezawodnie zapuszczający się ku odległym stronom, ludów Skityi i Sarmacyi znać nie mieli. I do téj części poszukiwań J. L. i do innych pozwalamy sobie powtórzyć co sam powiedział — „domysłów przyjmować nie należy, stokroć lepsza docta ignorantia.” A cóż dopiero domysły, któremi oczarowany naówczas kiedyśmy nań patrzali J. L. najpewniejsze świadectwa historyczne wywraca, a jako zobaczymy, sam względem siebie i przeciw sobie buduje ogromne zaprzeczenie.

Po wykazaniu, że na ziemi zajmowanéj przez Skitow nigdy Słowian nie było — że ze Sarmatów Słowian wyprowadzać nie można, niepowiedziawszy czyli jeograficzna nazwa Sarmacyi nieobejmowała słowiańskich ludów, J. Lelewel przedstawia zajmujące wiadomości o Czudach nazywanych także Finnami, opierając się głównie na badaniach Schlözera, Lehrberga, Klaprotha i najgłębszego znawcy czudzkich rzeczy Andrzeja Sjögrena. Bardzo wiele pożycza u Van Tielena, a którego dzieło podobno jeszcze na świat nie wyszło.

Czudowie są, zdawałoby się, najdawniejszymi mięszkańcami Europy, jéj ludem najliczniejszym zajmującym najobszerniejsze przestrzenie. Może pierwotni pierwsi mięszkańce Norwegii i Szwecyi, [8]) do-

[8]) Nazwa Czud jest dana przez Słowian, Finny przez Teutonów. Czudowie samych siebie nazywają Suomalajnen a swój kraj Suomna. Coby Suome oznaczać miało niewiadomo — jako są bez wytłómaczenia nazwy wszystkich pierwotnych narodów. — U Skandynawów w ich podaniach Czudowie występują pod imieniem Jatunów. Nazwa Żmudzi podobno przypomina Czudów dawniejszych mieszkańców téj ziemi. Samogitia po łotewsku przez skrócenie Smudda czyli Smudsza, Semuk, Zmudz.

sięgali swemi osadami Laby, Galii, Bretanii, Hiszpanii. — Ich siedziby zajmowały ziemie północne i wschodnie dzisiejszéj Rossyi, spadały wzgórzami Uralu, dotykały Kaukazu, a nawet za Kaukaz; Azya wyższa od Wołgi i gór uralskich ku rzekom Selinga i Amur, przestrzeń pięćset mil długa, także przez Czudów zamieszkaną być miała. Pomniki dotąd zachowane na téj ziemi nazywane czudzkiemi, dowodzą że lud czudzki był potężnym, oświeconym, ale którego żyjących śladów nic a nic nie pozostało. Jednakże zimny, ostrożny Szafarzyk mówi, że tożsamość nazwania jeszcze nieupoważnia wnioskować, jakoby narodowość Czudów Europy i wyższéj Azyi jedna i taż sama być miała. Mogły być różnice, ale wiązało je wydatne pokrewieństwo. Rozległość panowania tych Czudów jest po za granicami historyi, wyjąwszy jeżeliby Skitowie Czudami być mieli, a za czém przemawia najmocniejsze prawdopodobieństwo. Lecz odkąd dla tych stron Europy zaczyna się historya, między 456 przed Chrystusem a 552 po Chrystusie, Czudowie zajmują jedne i też same krainy. Na tychże samych miejscach znalazł Czudów i Nestor. Przed Herodotem przeto Czudowie popychani przez Keltów, przez Teutonów, przez Wenedów, cofnęli się do północno-wschodniéj Europy, zostawiając po sobie dotąd trwające pamiątki. Pokonani, do dzisiaj barbarzyńcy, straciwszy pamięć dawnéj oświaty, skupieni na jedno miejsce, na kraniec wschodni Europy, na podgórze uralskie, występowali pod różnemi imiony jako najezdnicy, a pod najgłośniejszém, najstraszniejszém imieniem Hunnów usiłowali wykonać podbój Europy, odzyskać dawne posiadłości, które chociaż ciemno, mogli przypominać sobie. Upadli; — atoli z ich napadu, z ruiny ich państwa, z poruszonych przez nich ludów powstała wielka zmiana, nowy dotąd mniéj więcéj trwający skład narodow Europy. Ludy niemieckie nasamprzód popchnione przez Hunnów, najechały i złupiły Rzym — a po wywróceniu ich potęgi chwilowéj, rozwiązały państwo zachodnie. Attyla przyszedł jako narzędzie rozwiązania i zniweczenia, ale był bez siły która stwarza i buduje mocno.

Mowa czudzka nie miała mieć nic wspólnego z mowami indo-europejskiemi, czyli jako mieć chce J. Lelewel jafeckiemi. Van Tielen odkrył, że mowa czudzka jest wypływem sanskrickiéj a przynajmniéj od niéj bardzo wiele bierze. Wszystko napomknienia prowadzące ku téj prawdzie uderzającéj, że była pierwotna, pierwsza mowa, któréj dzisiejsze mowy są rozpryśnięciami, niekształtnemi odłamkami, zepsuciem. Wszakże Joachim Lelewel ujmuje samemu sanskritowi uważanemu za język najzupełniejszy, najdoskonalszy, najumiejętniéj ułożony, a bardzo skłoniony oddać pierwszeństwo mowom słowiańskim, naszéj polskiéj. Rozwój myśli materyalizowany przez zgłoski najprostsze, ma być właściwy słowiańskiéj mowie. Pięknie, po części prawdziwie, — tylko nieradzimy przesady, a chcemy miary, któréj najuczeńszy, niespracowany mąż często niewidzi unosząc się za połyskami swojéj jeszcze młodzieńczéj wyobraźni. Ustawy Franków salickich przechowały wiele wyrażeń, których niemają żyjące języki,

niemiecki i francuzki. Szukano ich wszędzie i nieznaleziono. Van Tielen odkrył je żywo używane i teżsame u Finlandczyków. Frankowie Gallii złacinnieli — później wykształciła się u nich dzisiejsza mowa francuzka — która przecież mimo swoich żywiołów łacińskich, teutońskich i keltyckich, zostawiła dotąd wyrazy przedstawiające wyraźnie swój czudzki początek, a dotąd znane językom estońskiemu, finlandzkiemu i madziarskiemu. Tych wyrazów Van Tielen naliczył 1739. Lecz dzisiejsza mowa francuzka, ma jeszcze 4792 wyrazów spolnych mowom anglo-saxońskim albo frizońskim. Teutońska przeto mowa Franków na wschód Renu widocznie posiadała silny żywioł czudzki. Czyn, który wytłómaczyć można tém jedynie twierdzeniem, że za czasów położonych za granicami europejskiéj historyi, Czudowie zajmowali ziemie późniéj zamięszkane przez keltyckie i teutońskie narody.

Klaproth poszukując czyliby nie było jakich podobieństw między językiem koptyckim Egiptu a językami północnéj Afryki, zrobił odkrycie, którego nawet nieprzeczuwał. Bardzo wiele wyrazów koptyckiéj mowy objawia tożsamość z wyrazami narzeczy uralskich. Co to dowodzi? Czudy i Egipcyanie mieliżby być jedném plemieniem? Albo stykałyż się kiedy te narody mięszając swoje nazwy i zwyczaje? Są podania o osadach egipskich na górach Kankazu. Niektóre podobieństwa koptyckiéj i czudzkiéj mowy — dowodząż jedynie, że początek mów tych był spólny, jeden? Są to pytania, których nigdy dostatecznie wyrozumieć nie można, albowiem początek wszech rzeczy zasłania tajemnicza przeszłość. Po za granicami, po za siłami naszéj wiedzy leży właśnie to, coby dało wytłómaczenie nas samych, naszego bytu i naszego przeznaczenia; najmniéj wiemy o tém, o czém najwięcéj chcielibyśmy wiedzieć.

Wnioskowanie J. Lelewela z tego wyprowadzone odkrycia bardzo się nam podoba. Teutonizm, Germanizm nie jest tyle dawny, za jaki siebie udaje przed samym sobą i przed innemi. Miał, mieć musiał swój zawiązek wątły, niepewny, dziki, albowiem dzikim jest Germanizm we swoich historycznych objawach. [9]). Zaczął swoje kształcenie się nasamprzód przez Czudów, a późniéj przez Słowian. Na cztery wieki przed Chrystusem, zaledwo widzialni Teutonowie, wzma-

[9]) Kollątaj uwięziony ułożył najciekawsze poszukiwania o północnych stronach Europy i Azyi — dowodzi że ta połowa ziemi niegdyś kwitnąca, oświecona, przez potop zniweczoną być miała. Są rachunki astronomiczne dowodzące że je wyprowadzano ze spostrzeżeń czynionych przed potopem. Najdawniejsze podania Indyan odnoszą się ku północy. Ztamtąd do nich oświata przyjść miała. Mieliżby być Czudowie potomkami przedpotopowéj ludności? Jest nawet podanie jakoby Jatunowie mieli być potomkami zatopionych Thursów. U Herodota znajdujemy Tyssów, Getów, Agathyrsów, owych dziwnych, wykwintnych, bogatych mieszkańców Siedmiogrodu. Szafarzyk przez Tyssów rozumie skandynawskie Thuri czyli Thunow, anglo-saskie Thyrs — olbrzym, wielkolud, a przez Getów, Jatunów także wielkoludów. Owi przeto u Herodota Agathyrsi byliby Czudami, którzy ustąpili ku północy głębszéj razem z innymi swymi jednoplemiennikami cofającymi się także ku tym stronom przed następującymi na nich Sarmatami, Teutonami i Wannami, Wenedami, których ostatnich

gali się, rozszerzali głównie po złamaniu przewagi Gallów. Z tych poetycznych podań skandynawskich, zagmatwanych zmyślaniami, ale zawsze opartych na tle, na prawdzie historycznéj, na rzeczywistości, [10]) ukazuje się przecież że Skandynawy u Czudów, u Jatunów, nawet kiedy ci ze zachodniéj i środkowéj wycofali się Europy, szukali oświaty, religijnéj wiedzy. U tych teraz tyle poniżonych Czudów, u tych tyle pogardzonych Wannów, Słowian, Teutonizm wziął bardzo wiele, może wszystko. Z tych przecież ułamków wypływa dowód że istniała kiedyś wysoka czudzka oświata, która ożywiła, do godności ludzkiéj i społecznéj wyniosła barbarzyńskie Teutony, a sama przepadła — i niepowrotnie. Piękne dla niéj świadectwo ma Tacyt nazywający Finnów ludem najłagodniejszym — świadectwo, które późniejsi pisarze dosłownie o Prusach i Słowianach powtórzyli. Szczególna, tajemnicza ustroń Europy która miała trzy plemiona: Słowian, Lettonów i Czudów, różne, czasami walczące przeciw sobie, a ożywione tymże samym duchem pokoju, słodyczy i pobożności.

To mało które wiemy o Jatunach, nazwie Czudów, wiemy z podań skandynawskich, z czynów i nazwisk, których czasu naznaczyć niepodobna. Jest on zawsze rozległy — zamknięty między czwartym wiekiem przed Chrystusem, a piątym po Chrystusie, — azatém kiedy Czudowie przed Teutonami i Wannami ustąpili ku północnowschodnim a najdalszym stronom Europy. Jeżeli z pojedynczych oderwanych zarysów o całości wnioskować wolno, Czudów za barbarzyńców uważać nie można. Czudowie tego okresu mieli duchowe wykształcenie, posunione wysoko; nawet ich zewnętrzność ujmująca być miała. Znali runy, może właściwe pismo. Słynęli czarodziejstwem, którém działali na ludzi i na bogów, a wiadomo, u wszystkich upadających, znikających narodów, religia przechodzi na czary a bóstwo na szatana. Były u Jatunów trzy dziewice czarodziejki, które wykraść miały Azom, to jest Alanom, święte runiczne deski, — a wiadomo chociaż temu J. Lelewel wierzyć nie chce — wyniesienie z którego wytryskują Dniepr, Wołga i Dźwina zachodnia było miejscem gdzie

---

wojny i zwycięztwa na wschód Wisły zwięźle a dobitnie wskazał Tacit, dowodząc razem że ich kraina dawna i rozległa być musiała. Nie byli Wenedzi pierwszego wieku po Chrystusie jakimś narodkiem ale mocnym a licznym narodem, takim mniéjwięcéj jakim się ukazał Prokopowi i Jornandesowi.

[10]) J. Lelewel Teutony nazywa gąsienicami, które zapaskudziły kraj słowiański. Zmiotła je albo wytępiła szarańcza zlatująca z Uralu, Hunnowie. J. L. dał rysunki Sarmatów uzbrojonych przyzwoicie i Daków wynoszących się ku północy przed orężem Rzymian. Chociaż najtrudniéj zezwolilibyśmy aby Dakowie mieli być Słowianami ojcami Słowian na północy Karpat, jednak oblicze tych Daków, tych wygnańców, ma uderzające podobieństwo do Słowian. Daków Rzymianie doskonale znali. Jakimże był Niemiec, Teuton przyrównany Sarmatom i Dakom? Nadzy Batawowie, konno, oklep — od bioder po nad kolana spódnica ledwie zasłaniająca wstydliwe części. A piechur Bura miał obuwie, nogawica po biodra, daléj nagi, tarcza ku obronie a krótka palka do uderzenia. Teutony przyodziewały się skórami zwierząt a przed zaczęciem walki — nie śpiew ale bydlęce ryczenie. Wyli.

się stykały ludy Czudów, Alanów i Wannów. — Permia, Biarmia dawna miała handel i bogactwo. Nestor upoważnia domysł, że ze Szwecyi na dzisiejszy Nowogród, Smoleńsk, brzegami Dniepru i samym Dnieprem do Grecyi, do Bizancium szła droga handlowa, wiążąca południe Europy z jéj północnemi krajami, — droga ta znajoma za czasów historycznych, nierównie wcześniéj może i przed Chrystusem znajoma być musiała, wszystko albowiem przemawia za tém, że stan kwitnący północno-zachodniéj Europy posunąć można ku bardzo odległym wiekom. Czudowie IX wieku są narodem niepodległym, sprzymierzonym ze Słowianami Nowogrodu. Wedle sagów Skandynawii, świat Czudów i Wannów był wyższy, z niego Skandynawia odebrała swoje pierwsze wykształcenie. Waregowie, Russowie IX w. niebyli pierwszymi najezdnikami Słowian i Czudów, których pomyślność przywabiała skandynawskie, normandzkie rozbójniki. A przecież wbrew tym podaniom najpewniejszym, świadczącym o potędze Wannów, Słowian północnych, jako zaraz ujrzymy, J. Lelewel te kraje robi pustyniami, do których z południa, a bardzo późno swoje Daki i Gety powoli wprowadza. Jakie zamięszanie, jakie wykrzywianie podań, dla nadania jakichkolwiek pozorów teoryi fałszywéj, jeżeliby ogólną być miała, ale i prawdziwéj po części, albowiem chętnie zezwolimy na to, że na południu Karpat ku zachodnim stronom byli także Słowianie, Karpaty, Charby, Chiby i pochyłości tych gór były przez nich zajmowane, a nieprzerwany ciąg słowiańskich ludności łączył Adryatyckie i Baltyckie morze, ciąg atoli mięszany gdzieniegdzie przez inne narodki, cierpiane, przyjmowane gościnnie, albo wciskające się gwałtownie. Pierwszymi byli Teutonowie, owe gąsienice włóczące się po równinach ubłogosławionych słowiańskim trudem, — a drugimi Gallowie, Keltowie, których wojny przeciw Słowianom opisał uczony Bielowski.

Jeszcze o Czudach. Wojny Wannów i Czudów, w skutek których ostatni cofnąć się musieli ku północno-wschodnim stronom Europy, ku wysokościom uralskim, są po za wszelkiemi wspomnieniami. Ani jeden promień nie dochodzi nas z téj dalekiéj a zupełnie ciemnéj przeszłości. Z pierwszych świadectw zawsze niepewnych, stosunek Słowian, Wannów ku Czudom, ukazuje się raczéj przyjazny. Wiązać ich mogła spólna obrona przeciw Sarmatom i przeciw Skandynawcom, rozbójniczo nachodzącym kraje rozłożone na południowych i wschodnich brzegach Baltyku. Szafarzyk najtrafniéj uważa że wejście Waregów, Russów nie pierwszém było — że tych łupieżców wabiły bogactwa Wannów i Jatunów. Jakie tych napadów na ludy pruskie, lettońskie, czudzkie i słowiańskie zostały pamiątki?

Między cofnieniem się Czudów ze środkowéj Europy ku wschodowi północnemu, a ich wystąpieniem nowém ze wzgórza południowego Uralu, upłynęły mnogie wieki. — Na północy odpierali ich wylew Wanny, Lettoni i Skandynawce, na południe potęga Skitów raczéj mongolska aniżeli czudzka, a późniéj Sarmatowie. Tymczasem ciężar

czudzkich ludności powoli, nieznacznie usuwał się ku południowi, ku téj że powiemy ogromnéj, pamiętnéj drodze, idącéj między ostatniemi pochyłościami Uralu a równinami dotykającemi Kaspii, podnóża Kaukazu i jeziora Meotis. Nieznacznie nagromadzona siła nakoniec wystąpiła przy końcu IV wieku, wywołana, zapalona naciskiem innéj siły od zachodu — panowaniem szerokiém a szaloném Gotów. Wystąpili Hunnowie[11]) pod kierunkiem Attyli — bicza bożego — dziedzictwo zemsty i kary, które przyznaje sobie dzisiejsza Rossya nawet urzędownie. Teraz niemamy pojęcia, wyobraźni zemsty, nienawiści, szaleństwa i nadziei jakie Hunnów ożywiały, Po uderzeniu atoli zrozumieć można, że ogromne, że straszne być musiały. Gdybyśmy mieli owe śpiewy które biesiadującym wojownikom wyrywały łzy i uniesienia, wiedzielibyśmy co Hunnowie zamierzali. Zachowaliż pamięć dawnéj nad Renem ojczyzny? Pragnęliż wrócić do niéj? Lecz ich dzieło było zniweczeniem, upaść musiało. Grozili zburzeniem Carogrodu — Rzym zniżył się przed nimi, doszli nawet téj Gallii, któréj pamięć zachować mogli — i cofnęli się aby nigdy nie wrócić, aby znikać powoli — udzielając przecież swoim sąsiadom i następcom ostatnie tchnienie, które ich ożywiało — zniweczenie, dumę, zemstę. Jestże innym dzisiejszy duchowy kierunek Rossyi przyznającéj sobie posłannictwo niweczenia i karania zepsowanych narodów! Lecz Attyla napotkał niewidzialne potęgi, których nie przeczuwał. Był to nowy, powstający, chrześciański świat. Rossya napotyka również dla niéj niezrozumiane potęgi. Jest to tenże sam świat chrześciański, ale rozszerzony, mocniejszy, a mimo chwilowych obłoków wielki, zdumiewający, niepokonany.

Wejście Hunnów do Europy niebyło bez przyczyny. Gotowie od Wisły posuwając się ku Czarnemu morzu, uciemiężali słowiańskie narody rozłożone na tych równinach. Ich pochód, ich przenoszenia się niebyły tyle spokojnemi jako wierzy J. Lelewel który mniema, że ziemia miała być spólna, niczyja — przypuszczenie najdziwniejsze o narodzie rolniczym, zagnieżdżonym. Słowianie ziemie, które uprawiali, z których żyli, przecież za swoje własne uważać musieli. Ludność gocka, chociażby koczująca, codzień z miejsca na miejsce posuwać się nie mogła. Goci złamali Spalów, narod czudzki. Była to zaczepka téj naówczas jeszcze potężnéj narodowości. Goci nad Czarném morzem napotkali Antów, których także złamali, nałożyli im zwierzchnictwo, które wedle niemieckiéj natury niemusiało być łagodne, chociaż Lelewel lubiący czasami najdziwniejsze przypuszczania, Gotów, Słowian i owych Wenedów, wedle Tacyta wojowniczych i śmiałych prawie za przyjaciół uważa. Gotowie u Słowian mieli być gośćmi zachowującymi się przyzwoicie a przyjmowanymi najmiléj. Kiedy Goci

[11]) P. Bońkowski na miejsce wyrazu mitologia kładzie swój — bajkosłowie. Jest to pomysł nieszczęśliwy. Pod żadnym względem mitycznych podań za bajki uważać nie można. Prosimy p. Bońkowskiego aby przejrzał wielkie dzieło Kreutzera, Symbolika.

na południu nad Czarném morzem stanęli nienawistnie przeciw Czudom i Antom, ich narodowcy wysunieni ku północy a zachowujący spokojne stosunki, musieli być wstrząśnieni. Przygotowywali odwet przeciw zwycięzcom, ujarzmicielom, a przynajmniéj znienawidzonym rozbójniczym sąsiadom. Posuwała się burza. — Świat słowiańsko-czudzki niechciał dłużéj cierpieć gockiéj przewagi. Ermanryk (332 — 350) sędziwy ale śmiały mniemał, że uciszy wzburzenie. We trzech wojnach pokonał Czudów północnych, Herule nad Meotem i nakoniec Słowiany Antów przy Czarném morzu, a Wenedów i Prusów przy Bałtyku 370—375. Lecz to było złudzenie: gocka moc szybko się wzniosła, a jeszcze prędzéj runęła. Nie było dla niéj żywiołów — nie miała dostatecznéj siły na wstrzymanie Słowian, Czudów i samychże Germanów. Na samym schyłku drugiego wieku Gotowie stanęli i rozłożyli się nad Czarném morzem. Wojny przeciw Rzymianom ośmieliły ich i wsławiły. Ermanarik podniósł najwyżéj ich znaczenie; — panowali albo trzymali zwierzchność nad ludami różnych narodowości rozłożonemi między Odrą, Bałtykiem, Dnieprem i ku dalekiéj północy. Przy końcu czwartego wieku upadli.

Szafarzyk wprawdzie powątpiewa, czyli kiedy istniała tyle ogromna potęga Gotów, przeczuwa błąd albo kłamstwo Jornandesa — mniemamy niesłusznie. Jego uwaga, że gdyby Gotowie byli tyle potężnymi, Hunnowie nie bardzo liczni, nie byliby ich tyle łatwo znieśli, niema podstawy — albowiem przez zrządzenie którego dotąd wyrozumieć nie można, Słowianie pokonani albo i ugodnie, ulegali dosyć drobnym rozbójniczym hordom. Byliż potężnymi Waregowie? A nad jakże mniejszymi Słowianami dzierzyli panowanie, przynajmniéj zwierzchnictwo? Horda gocka która przecież może 200,000, może więcéj wojowników liczyć mogła, znienawidzona przez Słowian, łatwo mogła być pokonana przez Hunnów równych albo i wyższych siłami. Hunnowie zaczepieni, wezwani przez Antów Słowian, podbiwszy Kazarów — Alanów, złamali Ostrogotów. Ermanryk odebrał sobie życie 375. Niema na to dowodów wyraźnych, aby Hunnowie na północ Karpat ku zachodowi, podboje i panowanie posuwać mieli. Przyszli raczéj jako oswobodziciele Słowian, którzy może przyjęli łagodne zwierzchnictwo. — Cóżkolwiekbądź, stosunek Hunnów ku Słowianom był uprzejmy. Najpodobniéj wiązało ich przymierze. Hunnów cały, najsilniejszy kierunek był na południe, na Carogród, na Rzym, zasłonione przecież ludami germańskiemi, które pierwéj zwyciężyć, albo za granice rzymskie wypchnąć należało. Klęska Ostrogotów zdaje się nie była stanowcza. Ich król Winithar zamierzał odnowić panowanie nad Antami [12]). Boxa króla Antów, jego syna i siedmdziesięciu mo-

[12]) Pomijamy drobniejsze podziały Hunnów, które na scenie historycznéj wielkiego działania nie miały. Takiemi byli Spalowie, Skamarowie i Sabirowie. Pamięć Spalów została u dawnych Słowian. Spalin, Ispalin znaczy olbrzyma. Ze Skamarów pozostał wyraz rosyjski skamarach, znaczący urwisza, galgana, oszusta — u Niemców scamera znaczy także łupieżnika. — Znaki pogardy, nienawiści, zwykle przyczepiane upada-

żnych kazał powiesić. Hunny prowadzone przez Balamira, wzmocnione Antami pod Sigismundem stanowczo znieśli Winithara pod Erakiem 385. Potęga Hunnów wzrastała szybko. Ludy germańskie rzuciły się gromadnie na państwo rzymskie. Attyla 443 przez mord swego brata Beledy objąwszy samowładztwo, zamierzył pokonanie Europy, na czele 200,000 wojowników. Śmierć 454 przerwała jako mniemamy niepodobne przedsięwzięcie, które przecież zrobiło swój skutek nieco późniéj. Państwo rzymskie zachodnie rozwiązało się i powstały narodowości mniéj więcéj te same, które teraz widzimy; — ale jeszcze pierwéj upadła przewaga Hunnów. Carogród oglądał głowę Dengeryka syna Attyli. Dla Słowian północno-zachodnich i wielkość Hunnów i ich upadek były zarówno zbawiennemi. Hunnowie albo wytępili, albo na zachód rzucili Germanów, zaś po upadku Hunnów Słowianie, Anty i Winidy ujrzeli się wolnymi panami swojéj ziemi, a jeżeli prawda że Słowian daleko na zachodzie ku Elbie nie było, Słowianie po złamaniu albo po ustąpieniu Germanów, zajęli pustynie, które bardzo niedługo kwitnącemi uczynili. Rozszerzyli się na zachód i na południe Europy nad Dunaj. Hunnowie sami przez siebie niezałożyli, nie zaczęli zmiany, ale samém swojém wstąpieniem do Europy, panowaniem tyle rozległém a tyle krótkiém, wstrząśnieniem powszechném które wzbudzili, dali początek dotąd trwającéj zmianie. Są moce wzbudzające czyn, a same czynu z siebie wydać niezdolne. Z tych ciemnych poznak wyżéj daliśmy wniosek że niegdyś i potęga i że powiemy oświata Czudów wysokiemi być mogły. Historya zna tylko ich upadanie, ich rozwiązywanie się, a przed samém zniknieniem meteoryczny jaśniejący ogrom, jako proch narzędzie wstrząśnienia i zniweczenia. Stosunek Słowian i Hunnów był rzeczywiście dziwny. Cóż ich wiązało, przyjaznymi czyniło? Nie pozostał

ącym, zmkającym narodom. Kilka wiosek Polski zaczynające się przez Skamar byłyżby dowodem że je osadzono ujętemi albo szukającymi schronienia Hunnami. Główny wylew Hunnów zamyka się zaraz po skonie Attyli, ale były po nim mniejsze aczkolwiek straszne wylewy głównie trapiące Słowian, a wszystkie noszące znamię rozwiązania. zniweczenia — zupełny brak życia, siły organicznéj. Awarowie, Bulgary, Kazary, pokolenia czudzkie przeminęły. Zwierzchnictwo tych ostatnich nad Słowianami Dniepru było łagodne — raczéj przymierze, związek, pomoc aniżeli panowanie. Słowianie płacili Kazarom lekki podatek i nic więcéj, a sami u siebie niepodlegli, samoistni. Owa przesławna ruska monarchia IX. X i XI wieku jest najpotworniejszém wymyśleniem Narody słowiańskie dawały Waregom podatek i nic więcéj. Miały swój rząd, swoje własne książęta A jeżeli się im nie podobało swoich mniemanych panów i zwierzchników przywiązawszy do dwóch drzew uchylonych ku ziemi wypuszczali do góry i rozrywali na dwoje. Ze wszystkich czudzkich pokoleń przetrwali dotąd sami Madzarowie Węgry. Jaki los téj niewidzialnéj wysepki oblanéj ogromnym słowiańskim oceanem? Blisko 5,000,000 otoczonych, ściśnionych przez 80,000,000 Słowian Nieszczęśliwi Węgrzy albowiem drobni. Szczęśliwsiż Słowianie chociaż poniżeni? Jedno przekleństwo ściga pokonanych i zwycięzców — niewola — niewola nałożona przez obcych, nałożona przez swoich. Tacit pocieszał się domowemi wojnami Germanów — Rzym czuł się spokojniejszym. Niewola i mordy Słowian przez Słowian napełniają radością serce niemieckich i innych narodów. Grecki cezar nakazał korzystać z tych fatalnych słowiańskich usposobień, dzielić, rozdrażniać, nawet wynagradzać Słowiany — sztuka dyplomatyczna, dotąd używana i pomyślnie.

ani domysł, aby Słowianie podbitymi być mieli, ani wspomnienie, aby jakie wojny między temi ludami zaszły. Niema pamięci o jakiéjkolwiek wyprawie Hunnów ku Wiśle; — Germania północna nieznała ich. Dowód najlepszych porozumień między niemi a Słowianami. Między temi a ludami, które Attyla na pole bitew prowadził. Słowianie przecież być musieli. — Kraj gdzie Attyla założył swój główny obóz, był słowiański, a przynajmniéj po największéj części. Kilka słów naprzykład *strawa* stypa na pogrzebie Attyli dowodzi że będący przy nim mówili językiem słowiańskim. Związek Hunnów i Słowian musiał być ścisły, chociaż nie mniemamy, za czém przemawia Szafarzyk aby Słowianie na złagodzenie obyczajów huńskich wpływali Czas przewagi i bytu nawet Hunnów między Słowianami, był za krótki na wykonanie téj najtrudniejszéj, czasami niepodobnéj przemiany. Przytém historya niewymienia okrucieństwa Hunnów; Attyla był dumnym ale wspaniałym; świat drżał przed nim, a on skromny, wstrzemięźliwy.

Ta zgoda, ta serdeczna jedność Hunnów i Słowian stworzyła dziwny błąd. Pomięszano Hunnów ze Słowianami i u Niemców bardzo długo Słowian mianowano Hunnami, a nawet prosto za czystych Hunnów miano; nawet teraz takich niemieckich badaczy najgłębszych niebraknie. Mięszkańców północnéj Germanii, prawdziwych Słowian, mianowano Hunnami a groby słowiańskie huńskiemi. Téjże saméj nazwy udzielano południowéj Rusi. Chunigard przez wzgląd że Hunnowie czas niejaki byli mięszkańcami téj ziemi. We Szwajcaryi krainie Wallis dotąd żyjący potomkowie Słowian są nazywani Hunnami, chociaż nazwy ich siedlisk są widocznie słowiańskiemi, naprzykład: Gradec, Crimenca, Kremensia, Luc, Luka, Łuck może — Grono i inne. [13])

Opuszczając Hunnów nadmienimy jeszcze że J. L. nieśmie wyraźnie powiedzieć o ich narodowém pochodzeniu. Baszkirów, Bulgarów, Węgrów, Kazarów, Awarów uznaje czudzko-uralskiemi ludami, które kolejno występowały wznosiły się, upadały — po co? jako pewne meteory, których do systemu innych ciał niebieskich niczém niemożna przyrównać. Lecz to niedowodzi bynajmniéj, aby Hunnowie mieli być jednoplemiennikami tych ludów. J. L. uważałby Hunnów raczéj za Mongołów. Jeżeli Hunny używały czudzkiéj mowy to także nie, albowiem Hunnowie wszedłszy między czudzkie plemiona pożyczali u nich ich mowy. Ale uczony mąż zapomina że podobna wymiana bywa najtrudniejsza — narod raczéj niknie, umiera, aniżeli swojéj odstąpi mowy — a Czudowie nieznali téj szatańskiéj metody, która dla Polaków zakłada niemieckie i moskiewskie szkoły. Kaukaz przechował szczątki Awarów, u których są dotąd nazwy huńskie i stare madziarskie: Attyla, Adilla-Budak, Budach-Ellak, Ellak-Dingitsik, Dingaczik-Euzam, Balamir-Zalta, Salta-Bleda, Beled. War, znaczyło u Hunnów rzekę. War znaczy toż samo u Lezgo-Awarów. Ta zgodność nazwisk także nic, albowiem, utrzymuje J. L., sława Hunnów skłonić ich mogła

[13]) Lelewel szczęśliwie poprawia Gothos na Golthes a Scythas na Lithas.

do przejęcia, do naśladowania tych imion. Ruisbroeck 1253 zwiedził krainy uralskie i przeświadczył się że ztąd wyszli Hunnowie, że tu wielka Hunnija ich ojczyzna. A zkąd o tém wiedział, zapytuje L. wątpiący temu, gdzie rozumowi wątpić nienależy — a twierdzący, gdzie na twierdzenie niema dosyć mocnych powodów. Ruisbroeck dokładnie i najłatwiéj wiedział. Był na miejscu, porównał uralskie narody: Mongołów i Węgrów, których znał, widział i słyszał, a jednakże nietwierdził aby Czudowie Uralu i Mongołowie mieli być jednéj i téjże saméj narodowości. Postać Hunnów ohydna być miała — mongolska zatém, mówi J. L., który przecież niejako na złość sobie samemu przytacza pisarzy twierdzących że Hunnowie byli pięknéj budowy ciała nakształt dzisiejszych Węgrów. Lecz komu się podoba subtelność, cieniowanie, ma dla nich nieskończony wątek ułożony z tych niepewnych, pomięszanych podań i domysłów o Hunnach, o Sarmatach, o Skolotach.

Lecz to niebardzo przypada zapowiedzeniu wyrażonemu na początku książki — utilitas officium — nie do każdéj budowy trzeba wstawiać wszystkie kamienie jakie posiadamy. Czasami należy ukryć nawet i szacowne albowiem niestosowne i niebyłyby na swojém miejscu. Jakże często J. L. swoich bogactw użyć, pokazać nie umie? jakże często przy tém co zajmuje lubi wsuwać dziwotwory! Zmysłu symetryi architektoniczéj naszemu uczonemu odmówiła Opatrzność. Podróżnik, miłośnik historyczny, wiele rzeczy widzi, porusza, przegląda, doświadcza, ale nie wszystko podnosi i wprowadza do świątyni którą budować zamierza, a zbudowawszy zostawia rumowiska i rusztowanie. *Ut pictura sit poesis.* Także i historya. Każda umiejętność ma swoje rozmiary, po za któremi niemoże być piękna, kształcąca, nauczająca, natchniona i pobudzająca ku natchnieniu.

Dotąd J. L. mówi o Skolotach, o Sarmatach, ludach, które stawia na słowiańskiéj ziemi chociaż twierdzi że na téj ziemi Słowian nie było. Mieć ich nie miała właściwa Skitia Herodota. Nie miało być ich za jéj granicami. Rozważając Sarmatów wysunionych nieco ku zachodowi na północnéj stronie Dunaju, nie mógł niewymienić Wenedów. Lecz ich siedzib, ich granic, ich dawności nie porusza. Walka dwóch ludów, Czudów i Gotów — oswobodzicieli i ujarzmicieli, odkryła szerokie posady Słowian. Napomyka o nich L. ale ubocznie; drobniuchne wiadomości zamięszał przytoczeniami, dowodami, nie wiele wyjaśniającemi główne zadanie czyli był jaki lud słowiański na słowiańskiéj ziemi. O gąsienicach niemieckich, o szarańczy czudzkiéj bardzo wiele a o samych Słowianach to jedynie czego nie można było przemilczeć bez przemazania całéj historyi.

Po Skolotach, po Sarmatach, po Czudach J. L. porusza jeszcze Teutony, ich pielgrzymki — zajmuje się Lettonami, najzacniejszym ale nie tyle okazałym ludem — obszernie bada pochodzenie Herulów, śledzi ich włóczęgi i dopiero na samym końcu zwraca się ku Słowianom ale ku Słowianom na południe Karpat a właściwie ku Getom i Dakom wedle niego rzeczywistym praojcom naszym, albowiem z okresu Skolotów,

Czudów i Sarmatów, Słowian na północy Karpat jeszcze nie ma albo było coś na co wiele uwagi zwracać nie należało. I my przeto powiemy cośkolwiek o Teutonach, o Lettonach, o Herulach, a później o Słowianach.

Podając swoje widzenie o Lettonach, Joachim Lelewel uderza Szafarzyka dosyć niesłusznie: „Szafarzyk ma wiele nowości zajmu„jących, ale rzecz o Lettonach najmniéj wytrawiona, najsłabsza.“ Sam J. Lelewel zupełniejszych poszukiwań nie daje. Milczeć nie chce, powtarza — wyjąwszy błędy swoje dawne, których się zacnie wyrzeka, ale przecież drukować poleca — na jaki cel — niepodobna odgadnąć, chyba aby księga urosła do ważniejszéj grubości. Czytający chce mieć samo czyste ziarno — J. Lelewel zachował piasek i plewy.

J. Lelewel dotąd mówił o Skitach, o Sarmatach, o Czudach przesuwających się po ziemi, która ma być słowiańska, a niewiedzieć zkąd dla niéj takie wydobył nazwanie, nieobjawiwszy czyli na niéj był kiedy jaki naród słowiański. Jest to dlań fałsz, złudzenie, a przynajmniéj najwyższa niepewność. Cóż mówi albowiem „iżby ród sławiański dzie„rzył wszystkie te ziemie które potém zaludniał, nie widzę nic coby to „poprzeć mogło 1287.“ Przepraszamy, ale jest coś co popiera, a czego za nic na żaden sposób uważać nie można.

Przetoż na słowiańskiéj ziemi dla Słowian miejsca dotąd nie było i jeszcze niema. Na téj ziemi daleko późniéj zaludnionéj przez Słowian, J. Lelewel napotyka Lettonów. Po Czudach, a może razem z Czudami Lettonowie zajmowali całe południowe baltyckie pobrzeże i dosyć głęboko ziemie rozłożone ku górnéj Odrze, Elbie nawet. Szafarzyk mniema a mamy skłonność iść za tém mniemaniem że Lettonowie wedle najdawniejszych świadectw zajmowali siedlisko na wschód Wisły, ziemie, na których ich odkrywa późniejsza historya. Ostiow, Estiów wspomnionych przez Pyteasza, przez Strabona, przez Tacita, przez Ptolomeusza, Jornandesa, Wulfstana i Helmolda, można uważać za jeden i tenże sam naród za Lettonów — na wschód Wisły, po nad brzegami baltyckiemi nie głęboko i zdaje się nie bez pomięszania Słowian. Taka granica lettońskiéj narodowości dla J. Lelewela za mała, za ścieśniona. Wynajduje on dla niéj szeroką rozległość. Jest to przypuszczenie — dowodów niema i o nich J. Lelewel bardzo słusznie milczy.

Z podań wziętych u Pyteasza 340 po Chrystusie, przy ujściu Wisły na jéj zachodnim brzegu byli Goci ze Skandynawii; zamieszkali ciągle albo czasami — wędrowcy albo jako narod, trudno ustanowić. To że pięć wieków późniéj 180 po Chr. łatwo gromadnie spuścili się ku Czarnemu morzu, pozwala wnioskować, że owi Gotowie na południowym brzegu baltyckim niemieli prawdziwych narodowych siedlisk. Mogli być tém względem prawdziwéj miejscowéj narodowości czém byli przez trzy wieki Waredzy u Słowian Nowogrodu, Smoleńska i Kijowa. Zwierzchnikami nieproszonemi cierpianemi znarodowionemi ale nakoniec wyrzuconemi. Był przeto napływ gocki z dzisiejszéj Szwecyi — na ziemie — czyje? może Wenedów, Słowian? Nie mówi J. Lelewel. Być to miała ziemia zupełnie zajęta przez Lettonów, chociaż o tych Let-

tonach na zachodzie Wisły i daléj, jako przyznaje sam J. Lelewel, „nie„ma śladu, niema wspomnień.” Na 60 lat, może na jeden wiek przed Chr. Teutoni zaczęli się posuwać ku gornéj Elbie, ku nadbrzeżom górnéj Odry. Co napotykali? Pustynie, ale także i lud który usuwali daléj, wytępiali. Jakiż to był? Dawniéj czudzki, a po nim lettoński, litewski. Pobrzeże zatém baltyckie zamknione Niemnem i Odrą, a nawet i daléj za temi rzekami starożytnie posiadali Lettonowie — stopniowo usuwani a nakoniec zupełnie wyrzuceni na wschód Wisły. Jaki dowód? Nazwy bełt, baltyckie morze, wyspa Baltia, są nazwami czysto lettońskiemi. Bałtas znaczy biały — morze baltyckie, białe morze zatém. Inne nazwy przepadły, ustąpiły nazwom gocko-teutońskim. Napływ niemiecki nie był stały, niezakorzenił się, nieprzywiązał do ziemi. Teutońskie narody najłatwiéj odeszły, ale niezostawiły tych Lettonów, których znalazły, których wedle przypuszczenia J. Lelewela znaleźć miały. R. 171 umknęli Wandali prowadzeni przez As-dingow. Cokolwiek późniéj Gotowie gromadnie spłynęli nad Czarne morze 245, 250 usunęli się Burgundowie. Ku téj wędrówce wypycha J. Lelewel 277 i Ligijów, Niemców o których niemieckości my czynimy nasze zastrzeżenie. Ziemie zajmowane przez te ludy stanęły pustyniami, ożywionemi nieco przez Swewów, albo przez odwiecznych mięszkańców ziemi, przez Lettonów, których powoli rozwięzywała i zupełnie wsiąknęła słowiańska, wendicka narodowość, ze wschodu najpóźniéj ze wszystkich narodów od wschodu ku tym stronom występująca tyle przeważnie, tyle stanowczo, że niezostawiła ani wspomnienia dawniejszych narodowości czudzkiéj, germańskiéj i lettońskiéj. Ta ostatnia zniknęła tém łatwiéj że między zwyczajami i mowami Winidów Słowian a Lettonów zachodziło podobieństwo najmocniejsze a posuwając się daléj mogła być między niemi i tożsamość. To że Lettonowie zajmować mieli kraje zamknione brzegami Odry i Elby — że późniéj Lettoni rozpłynęli się we Słowianach, Wenedach — na czemże J. Lelewel opiera? Urządzenia i życie Wenedów nadodrzańskich, wyraźnie przypomina urządzenia i życie Lettonów. Dowód słaby a nawet i żaden albowiem urządzenia Słowian nadodrzańskich, są także urządzeniami Słowian, którzy z Lettonami najmniejszéj styczności nie mieli. Podobieństwo tych urządzeń jeszcze i tém może być wytłómaczone że był czas kiedy Słowianie i Lettoni stanowili jedno społeczeństwo, jeden naród, jeden język, jeden obyczaj. Wilcy, Weletabi, nazywali się także Lutykami, Lutami co wedle J. Lelewela wychodzi jawnie na Lettonów. Niedosyć. Między 1687 i 1697 pastor Sponholtz we wsi Prilwitz blisko jeziora Tollensee wykopał skrzynię napełnioną bronzowemi posążkami wyobrażającemi bóstwa Słowian Redarów — bóstwa świątyni Retry. Na tych posążkach są napisy litewskim językiem — niby dowód że Wenedzi Słowianie od Lettonów których znaleźli, których wprowadzili do swojéj narodowości, przejęli religijne pojęcia, religijne obrządki, bogów samych Perkuna Światowida. Jest to coś, ale są inne ogromne trudności mówiące przeciw téj teoryi. Niemieliż Słowianie swoich własnych obrządków, swojéj własnéj religii?

Używaliż litewskiéj mowy, przynajmniéj we czci składanéj bogom, modląc się do nich? I my jesteśmy przekonania że tych starożytności prilwickich niesfałszowano, ale mniemamy że naśladowanie, przejmowanie religijnych pojęć ma dosyć wczesny początek, a jeżeli dawny, ten początek był raczéj na wschodzie Wisły, aniżeli na zachodzie. Szafarzyk pierwotne siedliska Weletów, Wilków, Lutyków naznacza na wschód Niemna, może województwo wileńskie, przy samych Lettonach[14]). Lutycy Weletabi posunęli się na zachód i mogli unieść wspomnienia z dawnéj ojczyzny — niejakie urządzenia i religijne obrządki spólne im i Lettonom. To daje naturalniejsze wytłómaczenie zachodzących między niemi podobieństw, aniżeli owo najśmielsze, najniepodobniejsze przypuszczenie, jakoby niewiadomo kiedy Lettoni mieli być mięszkańcami górnéj Odry i Elby. Za tém dziwném przypuszczeniem nie mówi „żaden ślad, żadne wspomnienie."

Niejaka zgodność religijna jeszcze nie dowodzi, aby Weletabi, Lutycy przejęli lettońskie wyobrażenia, aby Lettonowie mieli być mięszkańcami ziemi, do któréj Słowianie bardzo późno wejść mieli. Ze Szafarzyka możnaby dać podobniejsze wytłomaczenia téj cząstkowéj religijnéj zgodności, albowiem między składami religijnemi Lettonów i Słowian międzyrzecza Łaby i Odry niema tyle mocnych i tyle licznych podobieństw. Szafarzyk mniema że Lutycy niegdyś zajmowali siedziby na wschód właściwéj dzisiejszéj Litwy, Wileńskie. Wiłkomierz jest żyjącym dowodem że w tych ziemiach był lud Wilków, albowiem Wilkomir oznacza powiat, Żupę, narodek samoistny, jakich Słowianie tyle miewać zwykli. Posuwając się ku zachodowi Wilcy, Lutycy, unieśli pewne obrządki ludu, z którym sąsiadowali, z którym mieli długie przyjazne możnaby powiedzieć braterskie stosunki. Historya odleglejsza nic niewie o wojnach Słowian i Lettonów. Medal cesarzewicza Waleryana 253 po Chr. dowodziłby że między Finnami, Wenedami, Galindami narodkiem litewskim i Wandalami mięszańcami Słowian i Niemców może trwało przymierze przeciw Rzymowi, jako późniéj we sześć wieków widzimy Finnów i Słowian Nowogrodu działających razem niby związek.

Z téj ułamkowéj zgodności religijnéj Lettonów, Wilków, Lutyków J. Lelewel wyprowadza za wiele, a to co powstać mogło w szóstym wieku po Chr. przenosi na wieki niezmiernie oddalone po których nie zostało najlżejszéj pamięci. Ogniskiem religijném Słowian zachodnich, Wenedów była raczéj Arkona ale nie Retra, a bogiem naczelnym Światowid nie Perkunas albo Radegast. Układy religijne Lettonów i Słowian zachodnich były samoistne, oddzielone i jeżeliby między niemi był kiedy zachodził taki stosunek jaki przypuszcza J. Lelewel, byłoby pozostało o nim jakie wyraźniejsze podanie. Niemieccy pisarze którzy

[14]) Wyraz król u Słowian pierwotnych nie ma znaczenia, jest nadużyciem albo fałszem. Jednostajne świadectwo greckich, rzymskich i niemieckich pisarzy mówi, że u Słowian królów nigdy nie było. Był to najwydatniejszy rys słowiańskich społeczności.

widzieli i opisali tyle dokładnie Prusaków, Lettonów i Słowian zachodnich, byliby wspomnieli cokolwiek o téj zgodności.

Ziemie dolnéj Wisły, Odry i Elby, oddaje Lelewel Niemcom, Czudom i Lettonom, robi głuchemi pustyniami, jedynie na cel wmówienia sobie, że tam nigdy i na żaden sposób Słowian być nie mogło. Wenedzi, Słowianie ze wschodu Wisły do tych pustyń weszli, chociaż J. Lelewel pozwala że gdzieniegdzie na tych piaskowych stepach ocaleć mogły nędzne szczątki Swewów i Lettonów. Lecz wedle samego J. L. Lettonowie byli ludem cichym, pobożnym, serdecznym, handlownym, rolniczym. I jeżeli przez wieki wieków lud ten istniał na międzyrzeczu Odry i Elby może nawet daléj, jakimże cudem kraj żyzny, uprawiony, zamienił się na głuche stepy czekające na Wenedów, którzy pokryli je znowu grodami, wsiami i prawie niepoliczonym ludem? Słowem jedném, J. L. wszystkie poszukiwania prowadzi ku temu, aby okazać że pobrzeży Baltyku Wenedzi Słowianie nigdy nie zajmowali, że od ujścia Odry przynajmniéj po za Niemen, na wschód dosyć daleko, na całym południowym brzegu baltyckim, starożytnie mięszkali Lettonowie, chociaż zadziwia i zadziwiać nieprzestanie, przez jaki sposób lud tyle ogromny, rolniczy, przez mnogie wieki na jednémże osiadły miejscu, zniknął, ustąpił zupełnie, nie zostawiwszy tam gdzie był, ani śladu, ani wspomnień. J. Lelewel rozszerza nadzwyczajnie posiadłości lettońskie na jedyny cel, aby ścieśnił siedziby Wenedów, aby nad samym Baltykiem Wenedom nic a nic miejsca niezostawił. Jest to dziwna metoda poszukiwań ku ustanawianiu pewności historycznych albo prawdopodobnych podobieństw — przypuszczać to co niema żadnych świadectw, odrzucać za czém mówi świadectwo. Znaczenie Lettonów J. Lelewel niepomiarkowanie powiększył. Szuka dla nich wielkości, któréj oni nigdy nie mieli. Narodek ściśniony, osada za czasów najodleglejszych wyłączona ze słowiańskiéj jedności, ale dziwnie spojona, mocno związana religijném pojęciem, rozwinęła się najokazaléj — heroiczna wojnami przeciw Niemcom i Mongołom, oswobodzicielka i jednoczycielka razem rozerwanéj, obłąkanéj Rusi, wróciła się nakoniec do téj słowiańskiéj społeczności, z któréj pierwotnie wyszła. Jest to prawdziwa wielkość Lettonów dotąd niewytłómaczona, może nie do wyjaśnienia — ale wielkość pewna, historyczna — sfałszowanéj, urojonéj, prosto jeograficznéj Lettonom nietrzeba. J. Lelewel ku lettońskiemu narodowi ma żywe upodobanie. Szanujemy je. Spólny dla nich i dla Słowian początek, odwieczne sąsiedztwo, a nakoniec ich i nasze polskie nierozdzielone losy. Zwrot ku temu co było, a raczéj dążenie złączone ku tajemniczéj dla nich i dla nas przyszłości, jeno bez podstawy i bez nadziei, aby kiedy lud lettoński jako potęga mniéj więcéj samoistnie zajaśniał. Język ocalony być może i być powinien, dla narodowości, dla życia własnego niema żywiołów. Religiá, urządzenia, dzieje, obyczaje nawet, weszły do polskiéj myśli, przekształciły się jéj działaniem, i niejako zniknęły.

Nad językiem lettońskim zastanawia się J. Lelewel mniéj gruntownie, zdawałoby się niezna nowszych a wyczerpających o nim poszukiwań. Boppa podobno niewidział — Polta przekręciwszy, lekko dotyka. Mowa Żmudzinów, Prusów, Lutyków, Kuronów, jest to jedna mowa, cieniowana, odróżniona napływem fińskich i gockich wyrazów, przeto jeszcze że te narody chociaż jedne pod każdym względem żyły oddzielone, miały własne życie, uderzające podobieństwo ze Słowianami — także rozdzielonymi na mnogie społeczności, jednemi przed wieki, ale których jedność leży po za granicami najdawniejszéj nawet historyi.

Wedle dotychczasowych poszukiwań języki lettoński i słowiański były niegdyś jednemi. Lettoni i Słowianie stanowili jedno społeczeństwo, które nieco przed J. Chr., a może zaraz po Chr. rozerwało się. I z tego rozerwania się powstały różnice religii, urządzeń, losów i mowy. Jednakże mowa lettońska i słowiańska, nawet w ich dzisiejszém odróżnieniu objawiają spólne pochodzenie, najwyższe podobieństwo wewnętrzne i zewnętrzne. Lelewel oparty na Dobrowskim, przeczuwa że była inna mowa, która słowiańskiéj a zatém i lettońskiéj dała początek.

To nie jest w téj chwili przeczuwaniem, domysłem, ale czynem dowiedzionym, najściśléj umiejętnym. Tą mową z któréj się rozwinęły, wyszły inne jako jéj narzecza, jako jéj odnogi, mniéj więcéj samoistne, jest sanskrit, ku któremu J. Lelewel ma niewiemy jakie niechęci, który poniża. Po przejrzeniu Porównawczéj Gramatyki przez Boppa niepodobna nieprzyjąć téj prawdy. Zaiste mowy łacińska, grecka, gocka, słowiańska i lettońska, a głównie trzy ostatnie jako zbliżone jeograficznie i historycznie wpływać na siebie mogły i rzeczywiście wpływały; jednak teraz trudno ustanowić, co naśladowaniu i przejmowaniu, a co ich spólnemu porządkowi należy przypisać. Przejmowania, naśladowania niezawodnie miejsce miały, albowiem są podania że saskie, gockie i skandynawskie hordy przyjaźnie albo rozbójniczo do wnętrza ludów lettońskich wchodziły, mięszając ich i swoje własne pojęcia mowy i zwyczaje. Ród niemiecko-skandynawski ciągle szarpał, rozrywał całe południowe baltyckie pobrzeże, a tych szarpań i najazdów rzadkie bardzo i ciemne pozostały wspomnienia. Żmudź wspomina przybyszów, gości, czyli ujarzmicieli. Ze Saksonii dręczonéj przez Karóla W. uszła do Prusów ludność może saska, a jako mówi J. Lelewel, ludność jednojęzyczna, lettońska zapewne. Duńczycy około 940 opanowali Sembów. Przez stosunki zatém czasém przyjazne a czasem wojenne, stykały się i mięszały mowy lettońska, gocka i słowiańska. Napomknienie Tacyta o podobieństwie mowy Estiów to jest Lettonów i Britonów, upoważnia domysł że między mięszkańcami nadbaltyckiemi a Bretanii gotyckiéj i właściwéj Bretanii, zachodziły ścisłe stosunki. Nie jest niepodobném, aby osady Lettonów i Wenedów do Gallii, do Bretanii przejść nie miały. Tożsamość nazwy Wenedów nie jest przypadkowa. Nazwa ludu Gallii Litus — Letus mimowolnie nasuwa Lettonów a téj nazwy uczeni niemieccy ze swego języka na żaden sposób wyprowadzić i wytłómaczyć

nie mogli. Lettonie Gallii składali lud oddzielny, samoistny — niższy, ujarzmiony. Sięgałaż do Gallii lettońska narodowość, jako mieć chce J. Lelewel? Byłyż tu jedynie oderwane osady? Szczep niemiecki rozciągając się między Renem a Elbą, rozdzielił że Lettonów Gallii innych posuwając ku Baltykowi? Z tych oderwanych pojedynczych podań trudno wnioskować o całości. Mimo poznak zachęcających, trudno przeczuwać jaki mógł być skład Europy przed najdawniejszemi o niéj świadectwami historycznemi.

J. Lelewel usiłuje wynieść tych Lettonów, których zna historya rozłożonych po nad Baltykiem, a krańcem dosyć wązkim, niedaleko zachodzącym w głąb ziemi — zamknionym przez potężne chociaż przyjazne owe ludy Słowian i Czudów. Uraża się na Długosza nazywającego Lettony najdrobniejszemi między północnemi narodami, a hołdownikami Słowian czyli Rusinów. Zgadzamy się; — najazdy i łupieże za panowania kniaziów waregskich uważać niemożna. Tacyt, Wulfstan, Adam i Helmold mówią o Lettonach jako o narodzie niepodległym — ani wspomnienia jakoby oni przez Słowian ujarzmionymi być mieli. Stało się przeciwnie, albowiem Lettoni występując ze swych granic, posuwając się ku Słowianom, oswobodzali ich z niewoli narzuconéj przez Waregów i Tatarów, przygotowując wielkie zjednoczenie zaczęte w wieku czternastym.

Inny był stosunek Lettonów ku Niemcom, ku niemieckiemu szczepowi następującemu na nich ze środkowéj Europy i ze Skandynawii. Był to stosunek nienawiści, wytępienia. Nic niezbliżało tych rodów. Ich wewnętrzne, duchowe natury były względem siebie niepojednanemi spornościami. Zajmującym, wzruszającym jest wizerunek Lettonów nakreślony przez obojętnych, a nawet przez nieprzyjaznych temu ludowi pisarzy.

Świadectwa Tacyta, Jornandesa, Wulfstana, Helmolda i bliższych o Lettonach są jednostajne, jednozgodne. Jest to lud rolniczy, przywiązany do swojéj ziemi, podobny Słowianom z którymi bytował przyjaźnie i odwiecznie, niczém niezbliżony do Niemców, łowców, włóczęgów niespokojnych, rozbójników lubiących wydzierać, panować, ujarzmiać, nawykłych do gry, do próżniactwa, a mających wstręt do pracy a szczególniéj do rolnictwa. Opilstwo i mordy które lubili na ziemi, Niemcy przenieśli do swego nieba, które bardzo słusznie możnaby nazwać niebem szatańskiém. Wedle Jornandesa Lettoni są to ludzie pokoju i słodyczy: pacatum genus hominum. Opis przez Wulfstana nic nie mówi o barbarzyństwie Lettonów. Adam i Helmold oba Niemcy, a chociaż Niemcy cokolwiek sumienni, Lettonom nad swoim własnym narodem udzielają pierwszeństwo. Lettoni uprzejmi, gościnni, niosący pomoc każdemu nieszczęściu, nieznający panów i niewoli, posiadali cnoty godne uwielbienia, chrześciańskie, chociaż niechrześcianie — humanissimi, mówi Helmold, niemogący takich słów wyrzec o swoich Niemcach, którym czyni krwawe a zasłużone wyrzuty. Taki przecież lud któremu duchowny i Niemiec wynurzał uwielbienie, pod pozo-

rem nawracania, oświecania, udzielania europejskiéj cywilizacyi — ujarzmiano, wytępiano po największéj części. — Lettoni byliby nawet zupełnie przeminęli, gdyby nie sprzymierzenie a nakoniec jedność z nami. Lettoni sami przez siebie nie mieli dosyć siły na pokonanie Niemców i statarzonych wynarodowionych wschodnich [15]) Słowian, Moskali.

Nim do początków słowiańskich przystąpił Joachim Lelewel, jeszcze rozważa niemiecki szczep. My Słowianie, my Polacy, na samym końcu, niby najnowsi, niby ostatni na ziemi teraz przez nas zajmowanéj, albowiem świadectwo Ptolomeusza o Polanach około Wisły, o Serbach nad Czarném morzem, ale głównie pierwsze J. Lelewel kładzie pomiędzy najdziksze bajki.

To co o Niemcach rozumie J. L. i my także rozumiemy. Że Niemcy ze wschodu przybyć mogli temu nie przeczymy, ale o tém nie ma żadnych cokolwiek podobnych podań. Ukazanie się historyczne Niemców pod różnemi nazwami — Germanów, Alemanów, Cimbrów, Teutonów, Gotów, nastąpiło gdzieindziéj — na ziemi objętéj biegiem Elby, Wezery, Renu i we Skandynawii. Napływ przeto niemiecki był ze dwóch stron, z północy i ze zachodu, z owéj hercińskiéj puszczy. Zawiązanie się, wystąpienie na zewnątrz niemieckiéj narodowości, są nietyle dawne. Pierwszy ruch Niemców z ich własnych siedzib był ku zachodowi, ku Gallii, ku Włochom. Marcellus konsul 220 przed Chr. zniósł Germanów. Teutonów i Cimbrów wytępił Mariusz 102 pr. Chr. Gallia miała jedyny wybór uledz Rzymianom albo Teutonom. Juliusz Cezar musiał wykonać jéj podbój konieczny dla bezpieczeństwa Rzymu, dla całości Włoch. Rzymianie zajęli Norik, Recią i Windelicią — Windeliki Lechy? — 32, 13 pr. Chr. Podboje najwyżéj strategiczne i nieocenione pod względem następstw na przyszłe losy Europy. Zalew teutoński był wstrzymany. Teutony ani ku Gallii ani ku Włochom posuwać się nie mogły. Teutony zrozumiały niepodobieństwo przełamania téj zapory. Walka długa, heroiczna, przeciw Rzymowi 6—180 po Chr. niedawała im nadziei zwycięztwa. I cóżkolwiek twierdzi duma i chełpliwość niemiecka — gdyby nie wystąpienie Hunnów i Słowian, sami Teutoni byliby nierozerwali rzymskich ziem.

Pyteasz na lat 320 pr. Chr. znalazł Teutonów na południowym bałtyckim brzegu, osiedlonych między ludnościami lettońskiemi i wendickiemi. Jakie ich pobyt miał znaczenie — niepodobna dotrzeć pewności. Byłże to podbój, sprzymierzenie — osada mniéj więcéj rozległa? Z podań

[15]) Chociaż J. L. swéj przed czterdziestu latami kreślonéj rozprawy o Herulach niewykreślił i przedrukował nie wiadomo na jaki cel, jednak szczerze wyznał, że popełnił błąd mianując tych Herulów ojcami Lettonów albo uważając ich za wyrojenie się Lettonów, które weszło do Włoch a późniéj do swojéj wróciło ojczyzny do Thule. Dał także pożegnanie owemu meklembursko-herulskiemu pacierzowi. Lecz Herulów nieprzyznaje Niemcom. Herulowie byli Czudami — i my także jesteśmy za tém mniemaniem. — Roku 1808 Niemczewski podsunął Malte Brunowi wyrazy żmudzkie i tłómaczenie ich — podsunął je niewinnie — nie wiedział co robił. Gniewa się J. L. na podobne uwodzenie cudzoziemców. Po kilkudziesięciu latach też same błędy wiernie powtórzył pan L. Chodźko. Dziwi się temu J. L. I my także.

skandynawskich wnioskować można, że stosunek Teutonów, Gotów Skandynawii ku Lettonom, a właściwie ku Wannom, ku Winidom, był raczéj przyjazny. Świat Wannów objawia się mięszkańcom Skandynawii jako świat wyższy. To że Gottony nadbałtyccy po pięciu wiekach mięszkania najłatwiéj się ruszyli ku Czarnemu morzu, dowodzi że to niebył narod osiedlony na swojéj ziemi, przywiązany do niéj. Niemiec, Teuton przynajmniéj tych czasów nie miał pojęcia ojczyzny — nie kochał miejsca, na którém dłużéj albo krócéj przebywał. Niespokojny, rzucał się we wszystkie kierunki; popęd który dotąd nawet zachował wiele mocy [16]).

Niemcowi najlepiéj ale nie u siebie — prawdziwa gąsienica nawykła obsiadać i objadać przez człowieka uprawiane zagony. Gottony, Gotowie wynurzający się ze Skandynawii wchodzili przeto do ziemi zamięszkanéj, uprawianéj przez inne ludy. Teutoni odrzuceni przez Rzymian zaczęli ruch ku wschodowi, ku Odrze, ku Wiśle — i kogoż napotkali? Znaleźli same pustynie, lasy i piaski, których jeszcze nie dotknęła ludzka ręka. Tu pod tym względem najważniejszym co do pochodzenia, co do najdawniejszych siedlisk Słowian J. L. nie jest jasnym, nie umie czyli nie chce być jasnym. Czemu? Ma swoje uwidzenie. — Kieruje się za Słowianami — na południe, za Karpaty, za Dunaj, ku Trakom, ku Getom, ku Dakom — ku miejscom, gdzie ma być pierwotna ojczyzna Słowian, wedle wyroczni ogłoszonéj przez Nestora, a przyjętéj przez J. Lelewela. Oceniamy i my podania Nestora ale odmawiamy im tyle wysokiéj historycznéj powagi, takiéj nieporuszonéj nieomylności. Gdzie Nestor brał swoje wiadomości, wiemy, a między czasem kiedy żył a czasem który J. L. przyjmuje jako czas przybycia Słowian ku północnym stronom dzisiejszéj Rossyi upłynęło najmniéj sześć wieków. Możnaż przypisywać tyle wiarogodności podaniu ustnemu ciągnącemu się przez sześć wieków?

---

[16]) J. L. daje żyjący przykład włóczęgostwa Niemców dawnych — istnych cyganów, których kupa czasami 200 rodzin licząca, przenosi się z miejsca na miejsce i nikomu nie szkodzi, wyjąwszy jeżeli co ukradnie. Jest to przesada ale jest i prawda. Sam J. L. Gotów na 200,000 żołnierza obliczył. Teutony występujące, wlokące się albo walczące pod różnemi imiony, były to drużyny — pewne związki, całe narodki nawet, z miejsc do miejsc, z po za Elby nad Czarne morze przenoszące się — bez ojczyzny, bez zamiłowania ziemi — nomady nawykłe rozbijać, żyć cudzym trudem. Niemcy owych wieków wchodzili do Słowian jako goście, jako nędza, a czasami jako rozbójnicy i ujarzmiciele. Jeżeli drobne z większemi porównać wolno, ktokolwiek widział teraz całe sioła germańskie opuszczające swój kraj a za morzami szukające lepszéj ojczyzny — może sobie utworzyć wyobrażenie niemieckiéj włóczęgi, która zaczęła na trzy wieki przed Chr. skończyła się mniéjwięcéj VI po Chr. Przed szóstym wiekiem Niemcy nie mieli ojczyzny. Byliby się zupełnie wyroili z lasów i moczarów Germanii. Lecz po VI wieku wzniosły się ogromne zapory — na wschód Słowianie, na zachód Gallia, na południe Włochy. Niemcy musiały pozostać na miejscu. Nakoniec katolicyzm zaczął i daleko posunął ich przeobrażenie — ale niedostatecznie. Dotąd nie zniweczył wewnętrznéj niemieckiéj natury. Ideałem niemieckim nie przestała być Walhalla. — Piszemy to a radzibyśmy napisać obszerniéj, albowiem do niektórych polskich umysłów weszło dziwne omamienie o wyższości Niemców nad nami. Lecz właściwie Germanizm i Polonizm są to dwie sporności.

Idziemy przeto z J. Lelewelem na południe Karpat szukać pierwotnéj ojczyzny Słowian, tych ludów, które z za Dunaju, z za Bałkanów nawet wysunąwszy się dobrowolnie albo ruszone orężem Keltów i Rzymian, przeniosły się nad Dniepr i wyżéj nad Wisłę, nad Bałtyckie morze, dały początek dzisiejszym Słowianom, osiedlonym na dzisiejszéj słowiańskiéj ziemi, która przedtém Słowian nie znała. J. L. gromadzi mnóstwo wiadomości na przeprowadzenie, na utwierdzenie téj zasadniczéj myśli dzieła mającego przeszło ośmset stronnic. Trud ogromny, zdumiewający, godny uszanowania — trud atoli stracony. Pytanie, które sobie położył J. L. nie może być udowodnione, nie może nawet być podobném zrobione, bez podważenia wszelkiéj historycznéj pewności, bez zadania fałszu świadectwom, które J. L. istotnie przekreśla albo za coś bardzo lichego uważa. J. L. mówi, że Mateusz w pierwszéj księdze polskich dziejów żartował, drwinki stroił, po dobrym obiedzie baraszkował, powtarzał bajeczki, śmiejąc się z nich. Zdawałoby się że wiele stronnic dzieła „Narody na ziemiach słowiańskich" raczéj kreślił jenialny i rubaszny Mateusz biskup Krakowa aniżeli J. Lelewel.

Lecz nim przejdziemy na południe Karpat, [17]) upraszamy J. Lelewela aby się nieco zatrzymał na północnéj stronie. Mamy dwa powody. Pierwszy: zbierzemy to co sam J. L. powiedział o Słowianach pod imieniem Wenedów, a co mniéj więcéj wystarcza na okazanie że nie ma tyle gwałtownéj potrzeby szukania Słowian nad i za Dunajem. Drugi: zbierzemy świadectwa, które przecież J. L. zna, a których nie wymienia albo którym dosyć lekko zaprzecza. Jeżeli Nestor wymienia podanie przedzielone odeń sześciu wiekami, J. L. mówi, to prawda i nieomylna. Lecz jest jaki inny pisarz, niejako spółczesny, który Słowian dotykał, prawie słyszał ich głos, J. L. mówi, to fałsz, to nic, to złudzenie.

J. L. powiedział sobie — nic mi nie dowodzi aby Słowianie zajmowali ziemie, na których późniéj ukazali się. Przetoż mówił o Skitach

---

[17]) J. L. daje nowe dotąd nieprzeczuwane wytłómaczenie Karpatów. Konstanty Porfirogenita mówi, że Chrobat oznacza tego który posiada wielki kawał ziemi, a wnioskuje że Konstantemu takie wytłómaczenie sami Słowianie podać musieli. Żadne słowiańskie narzecze takiego nie upoważnia tłómaczenia. Usprawiedliwia je i przyjmuje J. L. Jakże przecież? Słuchajmy. Głoska r wyrażać ma ruch, rojenie, radzenie, rodzenie — roj, ruch, rada — rej, raj, błogie, skupione życie. Głoska h biorąc różne przyrostki i zakończenia tworzy mnóstwo wyrazów malujących ułożenie polityczno-socyalne. Pobyt jest to raj — a miejsce pobytu k'raj — a mięszkańcy miejsca są Krajaty, Krawaty, Kroaty, Kracy, Kraki, Krakowiaki. Kroaci, Chrobaci przeto są posiadaczami rozległéj a pustéj ziemi, co się zgadza przedziwnie z tém powszechnie przyjętém mniemaniem że Słowianie byli narodem rolniczym. Chrobata zatém mięszkaniec równin, obszernych pustkowi. Z tego wyjaśnienia mamy inne. Czémże był Krak, Grachus, Krok? Naturalnie posiadacz rozległych równin, mięszkaniec stepów. J. L. wyznaje że nazwa góry bierze moc ze zgłoski k. Lecz to nic, albowiem góra bierze właściwe znaczenie ze zgłosek h, g — guz, hub — a z guza z huba wynika nazwa krępe Karpaty. Takiéj natury wywodów ma dosyć wiele pismo o którém mówimy. J. L. szydzi i czasami dowcipnie z lubiących naciągania i etimologie. Lecz sam sobie pozwala najsubtelniejszych, najniepodobniejszych naciągań — na żart, czyli poważnie nie możemy powiedzieć. Coś nakształt Mateusza.

czyli Skolotach, o Sarmatach, o Czudach, o Lettonach, o Niemcach nakoniec — właśnie na okazanie zasady że na tych słowiańskich ziemiach Słowian nie było. Byli, którzy mniemali że Słowianie są najnowszym ludem Europy — że z jakicheś głębokości azyatyckich wynurzyli się po upadku potęgi Hunnów, posuwając się ku górnym Donowi, Dnieprowi i Wiśle. Zajmowali pustynie opuszczone przez Niemców. Ku temu mniemaniu bardzo się nakłania J. L. tylko inaczéj. Ze wschodu Słowian nie prowadzi, ale z południa, z po nad czyli z po za Dunaju, a jako niżéj obaczemy latami nawet oznacza kiedy Słowianie weszli do swoich dzisiejszych posiadłości na północ Karpat i do tych, które późniéj Germanizm porwał, Słowiany wytępiwszy najszaleniéj.

Jednakże J. L. na tych obszarach między Wisłą a Czarném morzem, ku północy, nawet napotkał nazwy Wendów, ludów, którym słowiańskiéj narodowości wyraźnie zaprzeczyć nie śmie. Zbieramy świadectwa i przyznania, które J. L. rozproszył. Nie zbliżył ich, nie przypatrzył się im dokładniéj, a jeżeli na nie uwagi nieco zwrócił, to jedynie na cel aby je mniéj lub więcéj wykrzywił. Miał piękne skazówki prowadzące ku odkryciu najdawniejszych polskich siedzib. Rzucił się na bezdroża.

J. L. dobrze uważa, że nazwy Skitia, Sarmacya, Germania są nazwami tylko jeograficznemi, to jest że nigdy nie było jednolitych obszernych narodowości skityjskiéj, sarmackiéj albo germańskiéj. We Skityi, Sarmacyi i Germanii były narody zupełnie odmienne, samoistne, może ujarzmione a może i niepodległe. Badałże J. L. pochodzenie tych narodów niesarmackich i niegermańskich? Wylicza troskliwie hordy germańskie, sarmackie, puszcza się za niemi po wszystkich krajach Europy, Afryki i Azyi. Lecz nie bierze téj prostéj myśli czyli przypadkiem nie ma Słowian na téj ziemi? Sobie i innym zabrania tych badań.

Timeusz Tauromeńczyk, 280 — oparty na podróży Pyteasza, 340 — wie o wyspie Bannomanna, o wyspie Wannów, Wenedów, położonéj nad brzegami Skityi — podobno dowód że pobrzeże baltyckie zajmowali Wannowie, Wenedzi, że Baltyk bardzo łatwo mógł być nazwany morzem wenedickiém [18]). J. L zna na wschodzie Wisły pierwszego wieku po Chr. „niewymierzone posady Wenedów" — a nazwanie Wisły uznaje słowiańskiém. Za panowania Nerona był Rzymianin przy ujściu téj sło-

---

[18]) J. L. nie mniema aby Pyteasz miał być u brzegów Wisły. Mniejsza o to. Jednakże podań wziętych z podróży Pyteasza między bajki nie kładnie. Zkądże bursztyn brano? Z niemieckiéj krainy — od Niemców na wyspie Glessaria, Borkum, między ujściami Wezery i Ems, we trzy wieki po Pyteaszu. Ku czemu to służyć ma? Że bursztynem handlowali nie Słowianie ale Niemcy, około Wezery nie nad brzegami Wisły Wenedzi, Słowianie; J. L. przecież wie że ów Rzymianin prawie w tymże samym czasie Neronowi od Wisły sprowadził nadzwyczajnie wiele bursztynu. Lecz nazwa bursztynu glesum widocznie niemiecka. Niekoniecznie — albowiem glesum nasuwa słowiańskie glaz — kamień jasny, przezroczysty. A przytém jest inna nazwa bursztynu lettońska sutrium — a że była słowiańska nie mamy wątpienia chociaż zaginęła, albowiem najstarsze podanie, kupczenie bursztynem przyznaje Słowianom. Jest niepodobieństwo aby J. L. o tém podaniu nie wiedział. Lecz milczy, jakoby niewiedział albo je za nic uważał.

wiańskiéj Wisły i sprowadził do Rzymu ogromne składy bursztynu. Jacyż byli mięszkańce téj słowiańskiéj Wisły? J. L. przypuszcza wszystkie narody, nawet tych mięszańców Widioariów, niemających żadnéj narodowości, wyłącza przecież Słowian, Wenedów, o których wie, że byli przywiązani do swych ognisk, do swojéj ziemi [19]). Robi odkrycie, że Teutoni posuwając się ku Czarnemu morzu przez owe niewymierzone posady Wenedów, przybrali imiona, wyrazy, których wytłómaczenie dać może tylko słowiańska mowa. J. L. twierdzi, a jest to twierdzenie nadzwyczajnéj wagi, że między 340 a 375 po Chr. za czasów chwilowéj Gotów przewagi, naród Wenedów i Antów *wielce mnogi, był wychylony daleko i głęboko na zachód Wisły* — chociaż nie wymienia téj dalekiéj granicy zachodniéj, ani spomina zkądby się niespodziewanie wynurzył mnogi wielce lud Wenedów. U Gotów Skandynawii przechowały się podania o Wannach, Wenedach, jako o narodzie wysoko ukształconym. Goci u Wannów przejmowali mądrość, nawet religijne podania. Wannowie zburzyli gród Asów, tych mniemanych ojców niemieckiego narodu.

Protagoras był przy ujściach Wisły i wiedział że odnoga oblewająca brzegi na wschód Wisły, nosiła nazwanie Indikon, Welikon, Wendikon, to jest pomorze wendickie, jeżeli nie naówczas, przynajmniéj dawniéj zajmowane przez Wenedów czystych albo przedzielonych lettońskiemi ludnościami. J. L. pypuszcza, że ów Protagoras był wysłanym przez Augusta na rozpoznanie i wymierzenie wenedickich brzegów. Sporządzano nawet krajobrazy téj części ziemi. Przecież Protagoras nazwy nie sfałszował, nie wymyślił, a ponieważ był przy ujściach Wisły, widział brzegi, które mieszkańcy nazywali wenedickiemi. Jest to pewność naoczna, bliska, materyalna, ale nie daleka, głucha i tylko ze słuchu, jako mówi J. L. widocznie gniewający się na takie o Wenedach świadectwa. Marinos spokojnie a dobitnie twierdzi: mięszkańcami całéj wenedickiéj odnogi są Wenedowie. To J. L. czyta i nam czytać każe. Ptolomeusz i Markian wiedzą także o téj wenedickiéj odnodze, znaczącéj toż samo co i baltyckie morze. Ptolomeusz mówi krótko: „nad całą wenedicką odnogą, Wenedowie, potężny naród.“ Ale wiemy, że do tych podań J. L. wielkiéj nie przywiązuje wagi, dosyć skłonny uznać je za zmyślenie, za coś niewytłómaczone, za coś co drobniuchne niezmiernie ogromném zrobiła rozogniona bujna wielce wyobraźnia jeografa Aleksandryi. J. L. wie o znacznym wzroście Wenedów (s. 206) dopiero w wieku piątym, chociaż Ptolomeusz, uczony drugiego wieku, Wenedów mianuje narodem potężnym, a sam J. L. o kilka stronnic wyżéj obejmował niepomierzone posady na wschód Wisły, mówił że na jéj zachód granica słowiańska daleko a głęboko posuwać się miała. Henryk Łotwak na początku XIII wieku wymienia Wendów Kuronii, mięszkających wedle rzeki Windy, którzy później przeszli do Inflant, gdzie założyli dotąd istniejące miasto

[19]) J. L. Wenedów i Finnów nazywa ludami mającemi swoje ogniska, przywiązanemi do ziemi — rolnikami. Na to zgoda. Lecz aby Roxalanie, Sarmaci, mieli być także ludem przywiązanym do ziemi, rolniczym — jest to najmocniejsza omyłka.

Wenden. Owa kraina północnéj Szwecyi, Kwenland — niewieścia, jest niezawodnie Wenland, ziemia Wannów. Rzeka Finlandyi Wanda niedaleko Helsingfors, dowodziłaby że nawet tam dochodziły kiedyś słowańskie posady — domysł mocno prawdopodobny, albowiem, o ile wiadomo, między Czudami a Słowianami zachodziły zawsze przyjazne stosunki. We czwartym wieku Hunnowie kruszą panowanie Gotów nienawistne Słowianom. W IX wieku Słowianie i Czudowie są sprzymierzonymi. Nakoniec J. L. wyznaje, że najdawniejszych nieco świadomych czasów Wenedowie nie sami ale ze Scyrrami i Hirrami zajmowali brzegi baltyckie na wschód Wisły, że rozłożeni po kniejach wnętrzno-europejskich, z nich rozpostarli się na wszystkie strony Europy, napełnili jéj najodleglejsze krańce — na zachód, na południe, na wschód. Zdawałoby się przeto, że wedle J. L. szczep Wenedów, Słowian, bardzo dawno zajmował brzegi baltyckie, sięgał daleko i głęboko na zachód Wisły, a ku wschodowi, ku Czarnemu morzu miał niepomierzone osady — zajmował równiny między Finnami a Peucinami, jako świadczy Tacit, to jest, że bardzo dawno, odwiecznie, zajmował ziemie, które i teraz zajmuje. Zdawałoby się przeto, że wedle tychże świadectw, które przytacza, wedle własnych słów, J. L. wykazał twierdzenie zupełnie przeciwne swemu założeniu brzmiącemu następnie: nic a nic mi nie dowodzi, aby Słowianie zajmowali dawno ziemie teraz przez nich posiadane. J. L. przypuszczał, że Słowianie do tych ziem na zachód i na wschód Wisły dosyć niedawno z innych stron przybyli. A przecież tłómaczy sobie i nam także: „Plemiona zwykle są miejscowe. Przesiedlanie się milionowego ludu „jest rzeczą w dziejach nieznaną, dla rodu ludzkiego niepodobną, ale „miejscowe rozwijanie się w ciągu wieków niezawodną" s. 152. Z tych świadectw jakie przytacza J. L. powinnoby wynikać, że Słowianie a właściwie że Wenedy zajmowały odwiecznie te same miejsca, jakie później Polska zajęła w XI i na początku XII wieku, że przybycie Słowian do tych stron leży zupełnie po za granicami historyi. Jednakże J. L. usiłuje wykazać przesiedlenie się całego narodu, milionów, to samo właśnie — co sam jako niepodobieństwo przedstawia [20]).

---

[20]) Nowa szkoła historyczna moskiewska i jéj niejako naczelnik Sękowski, inaczéj Brambeus, dowodzi, że Słowianie IX wieku byli barbarzyńcami — dzicz. Podnieśli ich do życia Waregowie, żywioł niemiecki. Pewnych zdań téj szkoły zachwycił nieco J. L. któremu ziemia Polski i europejskiéj Rossyi przed VI wiekiem ukazuje się jako pustynia, jako knieja — jako lasy nieprzebyte. Kraj Wenedów od Bałtyku ku ujściom Dniepru pustynia — stepy sarmackie. Jest to najfałszywsze. Na początku téj rzeczy naszéj nadmieniliśmy że ta część ziemi na 1500 lat przed Chr. miała wysokie ukształcenie, które udzieliła saméjże Grecyi. Najdawniejszych czasów handel dochodził Bałtyku — wiązał Bałtyk przez środek Azyi z Indyami. Tyle kwitnących osad nad Czarném morzem mówią że ludy tych stron i głębszych ku północy i zachodowi, miały rozwinięty społeczny porządek. Z ludami dzikiemi, z krajami pustemi niema handlu. Bytność Wenedów we Włoszech, w Gallii, w Bretanii, nie jest wymysłem. Jest to skazówka, która o Wenedach niezmiernie wiele przeczuwać dozwala a przeczuwać loicznie.

Wenedzi zajmowali niepomierzone posady na wschód Wisły, ku Czarnemu morzu, mówi J. L. Ale kiedy? Przed zakończeniem się pierwszego wieku po Chr. Wenedzi byli daleko i głęboko na zachód Wisły? Kiedy? J. L. jasno nie mówi; lecz pozwala wnioskować że w tymże samym czasie. Nie jest to żadne odkrycie. J. L. przyjmuje twierdzenie Szafarzyka, że bardzo dawno, że przed Chr. Słowianie dochodzili Odry, a nawet nieco daléj — głęboko i daleko mówi. Takież same granice Słowiańszczyznie naznacza i uczony Maciejowski. Słowem, przed zamknięciem pierwszego wieku Słowianie pod imieniem Wenedów, Antów i Serbow, byli na przestrzeni zamknionéj Czarném morzem, Karpatami, Odrą przynajmniéj i Baltykiem, ku głębokiéj północy, mięszając się z Lettonami i Czudami utrzymując z niemi przyjacielskie stosunki.

Do tych świadectw o bytności dawnéj a potężnéj Słowian na północy Karpatów, przed skończeniem pierwszego wieku przytaczamy inne, że bytność Słowian jako narodu na północy Karpat, ku naowczas wenedyckiéj odnodze nierównie daléj posuniona być może. Na siedem a pewniéj na pięć wieków przed Chr. Grecy i Fenicyanie odbierali bursztyn dwoma drogami, przez zachodnią Dźwinę, Eridan północny, przez Dniepr i kraje skitijskie, a nazwa sutrium po tatarsku sithus, dowodzi, że bursztyn nie od Niemców, nie od owych nieszczęsnych pochodził Guttonów. Inna droga szła przez kraje Wielko- i Małopolski, przez miejsca późniéj nazwane Kaliszem i Krakowem, przez Karpaty, ku Pannonii i daléj — a może przez Agathyrsów, przez Budynów Dniestrem ku greckim osadom. Byt drogi téj sięga czasów Herodota. Świadczą o niéj starodawne greckie pieniądze wykopane 1834 niedaleko Szubina i Bydgoszczy. Tą drogą jako znajomą Rzymianie za Nerona odbierali bursztyn nie z owéj Glessarii wysunionéj przez Lelewela. Grecy mieli jednostajne podanie, że bursztyn pochodził z krain Wenedów rozłożonych nad północném morzem, od rzeki Eridanu. Niewiadomość a może i chytrość kupiecka, Wenedów i Eridan, północne, na południe przeniosły, nad morze adryatyckie. Herodot i Pyteasz rozmyślnie Wenedów przemilczeć mogli. Wszakże Kartagińcy raczéj tracili okręta aby prawdziwéj nieodsłonić drogi.

Z Timeusza, 280, Pliniusz, a Timeusz z Pyteasza, 320, przechował wiadomość wyspy Wannoma, widocznie nazwa czudzka nie wyspy, ale kraju Wannów, Wenedów — znaczenie do téj chwili u Finnów istniejące Wenne-ma, ziemia Wannów. Owi żeglarze, Indowie, o których mówi Korneliusz Nepos 58 przed Chr. ujęci na germańskiém pomorzu, byli niezawodnie Wenedami. Są przeto dowody, że na kilka wieków przed Chr. Wenedowie zajmowali brzegi późniéj nazwane baltyckiemi. Ptolomeusz 175 po Chr. mówi o wenedickiéj odnodze od ujścia Wisły bardzo daleko sięgającéj na północ i o potężnym narodzie Wenedów nad brzegami téj odnogi, [21]) a ślad tych Wenedów do téj chwili przetrwał u Ku-

[21]) Ptolomeusz stawia nad temi brzegami także Weletów, ale Słowian, pokrytych ogólném imieniem Wenedów.

ronów, u Łotyszów, nawet we Finlandyi, co dowodziłoby, że pierwotnie przed wszelkiém podaniem, Wenedowie byli jedynymi mięszkańcami tych brzegów, że Czudy, że Lettony, a głównie Niemcy są wczesnymi przybyszami, nowymi osadnikami. Pliniusz i Tacit właściwie zrozumiani, mówią także o wielkim narodzie Wenedów, obszerne zajmującym ziemie. Skirry i Hirry albowiem były drobnemi osadami, a Sarmaci nigdy nie posiadali ziem, którym ich imię nadano. Naówczas przeto przed zamknięciem pierwszego wieku Wenedowie pod różnemi imiony, następne mniéj więcéj mieli granice — Wisła, pomorze baltyckie, dzisiejszy Nowogród, Dniepr, Karpaty — a sam L. przyznał, iż granica Wenędów daleko i głęboko wysuwała się na zachód. Sami przypuszczamy, że na południe Karpat nawet przed Chr. słowiańskie ludy istniały tylko nie tam gdzie ich ujrzeli uczeni Lelewel i Bielowski. Niema żadnéj potrzeby szukania bardzo daleko pochodzenia i najdawniejszéj Słowian ojczyzny. Była ona tam gdzie jest i teraz — historyczna, najwyżéj podobna — niewymarzona.

Podania północne, powieści, śpiewy, sagi skandynawskie zebrane i ułożone przez Snorra Sturlesona † 1241, ale niezawodnie sięgające zdarzeń spełnionych przed Chrystusem a znane pod imieniem Heimskringla, są także dowodem bytności Słowian na północy Karpat, jeżeli wolno powiedzieć odwiecznéj. Wedle tych podań, po obu stronach rzeki Tanaquis, Wanaquisl, Wan płynącéj na południe ku Czarnemu morzu leży kraj Wanaland, Wanahelm, Wenedów. Na wschód mięszkali Alanie — było ich miasto Asgard. Panował nad niemi Odin otoczony dwunastu radzcami. Powstały wojny między Wannami i Asami. Zawarto pokój, a zakładnicy Wannów Niard i Frey — nasamprzód kapłani Asów — późniéj bogowie ich, odbierali cześć. Freya córka Niarda piastowała także kapłaństwo i wyuczyła Asów czarnoksięztwa [22]). Frey był bogiem słońca, dawca wszelkich dóbr ziemi — a Freja, inaczéj Wanadis, bóstwem miłości — piękna, łagodna, lubiąca śpiewy i kwiaty, wlewająca do serc ludzkich najczystsze uczucia. Kwasir także Weneda nauczyciel ludzi, na wszystko dawał odpowiedzie. Wannowie mieli własne pisma Wenda — Runir. Nawet ze Skandynawii jéj mięszkańcy utrzymywali z Wenedami przyjazne stosunki. Dopiero po Chrystusie rozwinęła się sporność Wenedów i Gotów. Jakże dziwna zgoda podań Timeusza i podań północnych!

Z tych ostatnich podań okazuje się wyraźnie, że Wannowie, ród wyższy, oświecony, niejako boski, niemieckiemu szczepowi dał pierwsze obyczajowe wykształcenie. Trzymał niejakie kapłaństwo. Wyrzucenie tych Asów, aczkolwiek nie byli Sarmatami czyli Niemcami, dowodzi, że Wannowie byli potężnym narodem, licznym, a zajmującym właśnie te ziemie, do których J. Lelewel zaledwie w piątym wieku

---

[22]) Liczba 12 miała u Słowian takież znaczenie. Bolesław W. miał 12 radzców — XII. wojewodów. We śpiewie Lubuszy dziewice są także kapłankami. — Stanowisko Słowianki potrzebuje wyjaśnienia.

wstąpić dozwala uważając je za pustynie. Podanie Herodota że z dalekiéj północy do Delos kapłanki niosły ofiary — ciemne wiadomości o Hyperborejach, najpobożniejszych między ludźmi, mniemanie samychże Indyan, Braminów, że do nich pierwsza wiedza z północy nadeszła — są to poznaki że kraje słowiańskie ku północy i ku zachodowi, przed wszelkiém podaniem historyczném były ludnemi, potężnemi, może początkiem całéj europejskiéj cywilizacyi. W szóstym wieku Jornandes 562 wymienia Antów, Wenedów i Słowian, ale jeden naród, jedno pochodzenie — drobniejsze podziały omija. „Od źródeł Wisły, przez niezmierne przestrzenie, mnogi naród Wenedów.“ Prokop 552 takież same o Wenedach i Antach daje wyobrażenie mówiąc: „na północ Czarnego morza, Antorum populi infiniti,“ a udziela ważne objaśnienie: nazwa Anty i Słowianie nowa być ma, a dawna starożytna — Serbowie: Sporas antiquitas appellavit. Najdawniejszém, najużywańszém imieniem Słowian — Serby [23]). Wszystko na północ Karpat. U Jornandesa, u Prokopa ani domysłu, ani śladu, aby ów naród niepoliczony, naród Słowian miał być nowym — miał przybyć ze wschodu, albo z nad Dunaju. Był to lud starożytny, miejscowy. Przecież byłaby została jakakolwiek powieść, gdyby prawdziwém być miało że Daki i Gety Słowianom północno-zachodnim początek dać mieli. Grecy byliby poznali w Słowianach dobrze im pamiętnych Getów i Daków — ale nie. Jest to dla nich lud nowy, występujący z północy. Bezimienny jeograf bawarski 866—890 z ust samychże Słowian wydał następne stanowcze twierdzenie: „*Zeriuani* — Serbowie — *quod tantum est regnum, ut ex eo cunctae gentes Sclavorum exortae sint, et originem sicut affirmant — ducant.*“ Sami Słowianie twierdzili, a nie powiedzieli, aby gdzieindziéj ich ojczyzna być miała, na wschodzie, na południu. Toż samo twierdzi Konstanty Porfirogenita 945—959. I jemu jest znana Wielka, Biała Serbia za Wielką Chrobacyą na wschód, daleko, głęboko, niezmierna — a jako i sam J. Lelewel wyznaje, niezmierna bez granic, z któréj na południe ku Dunajowi, a na zachód ku Elbie roiły się mnogie słowiań-

[23]) J. L. do téj zgodności nazwań żadnéj nieprzywiązuje wagi. My odmiennie To że Słowian nazywały Wenedami ludy odległe, nieznające siebie, różne językiem, Czudy, Goty, Rzymianie, Kelty Gallii i Bretanii, Azianie nawet, to dowodzi że Wenedowie tych krajów byli jednym szczepem — że ich nazwa Wenedy nie była jeograficzna, udzielana przez cudzoziemców, ale ich własna, przez nichże samych utworzona.

Wrócimy do jednéj trudności o Sarmacyi, o Serbach. J. Lelewel nie wierzy aby Sarmacya europejska przez Słowian mnogo zamięszkana być miała, chociaż jemu Tacit najwyraźniéj mówi: Wenedzi trzymają ziemie między Baltykiem a Czarném morzem, chociaż zaraz po ustąpieniu Sarmatów, Teutonów i Hunnów, na téj mniemanéj sarmackiéj przestrzeni ukazały się niepoliczone ludy Wenedów różne nazwami, ale jedne pochodzeniem, językiem. Zkądże taka mnogość? Ta mnogość byłaby niewytłómaczona gdyby Słowianie nie mieli być najdawniejszymi mięszkańcami tych stron. Nie wątpiono o tém aby Serbowie nie byli mięszkańcami Sarmacii. Salomon biskup kostnicki † 920 mięszkańców Sarmacyi nazywa Serbami. Toż samo mniemali Czech Wacerad, 1102, i Dalemil, 1310. Takież samo składa świadectwo Konstanty Porfirogenita.

skie ludności. Vibius Sequestor przecież nie na żart, nie kłamiąc powiedział, że Elba Swewów i Serbów rozdziela.

Widzimy przeto jednostajne, nieprzerwane świadectwa przez dziewięć wieków że Słowianie byli zawsze na téj ziemi, którą i teraz zajmują, wyjąwszy ścieśnienie zachodniéj granicy przez Niemców. Lud odwieczny, mnogi, zawsze u siebie. Sam o sobie nic nie wie, aby z innych stron pochodził. Żaden pisarz grecki albo niemiecki nietwierdzi o inném pochodzeniu — tam na północy Karpat prawdziwa starożytna Słowian ojczyzna. Lecz Nestor? Nestor zamknął dni na początku XII wieku. Nestor mówi o wędrówce Słowian z po nad Dunaju. Jaka? milczy — nic nie wie. Ani przeczymy, aby przenosiny jakie być nie miały, ale przenosiny częściowe, nawet znaczne — ale narodowe nie. Tego nie pojmuje nawet J. Lelewel. Trudno, niepodobna, aby podanie Nestora najnowszego miało być wyższém, wiarogodniejszém nad nieprzemienne świadectwo dziewięciu wieków. A jeżeli uważamy że lud Wenedów był mnogi, rozległy, rolniczy, handlowny, nie zbłądzimy bynajmniéj, kiedy powiemy że taki lud był na wiele wieków przed Chrystusem, gdzie się i ukazał historycznie, gdzie i dotąd być nie przestał.

Mówimy o świadectwach pewnych, o czynach, o historyi. Wewnętrzne życie dawnych Słowian, ich wojny, ich granice, ich podziały, są na zawsze stracone, ale ogólna o nich wiadomość, ich pobytu, ich duchowéj natury, mniéj więcéj jest dostateczna. Z tych rysów jakie o nich zostały, do VII wieku, poznajemy najłatwiéj że od nich idziemy.

Lecz trzeba porzucić północne strony Karpat, a pójść za szanownym Joachimem Lelewelem, usiłującym nas zapoznać z Trakami, Dakami, Getami, Odryzami i przekonać nas że tam nasza ojczyzna, że jesteśmy dosyć nowymi mięszkańcami północno-zachodniéj Europy. Albowiem gdybyśmy chcieli nadmienić, a ku czemu mamy najżywsze upodobanie że Wenedzi Włoch, Gallii i Bretanii byli Słowianami, że nieodżałowanéj pamięci Kollar nie był zupełnie marzycielem, J. Lelewel wzruszyłby ramionami, szydziłby z nas którzy nie wiele jesteśmy, jako nieprzerwanie żartuje sobie ze Szafarzyka, po którym przecież na nowe odkrycia o Słowianach oczekiwać nie trzeba. Najpracowiciéj, a najokazalszy zbudował on skarbiec słowiańskich starożytności na użytek powszechny. Czerpaliśmy zeń.

Część druga.

Myśl która dotąd kierowała uczonym Lelewelem, była następna. Szeroko, niewiadomo na jaki cel opowiadał losy różnych narodów, które się przesuwały po ziemi słowiańskiéj, utrzymując przecież że na téj słowiańskiéj ziemi Słowian być nie miało. Napotkawszy Wenedów, usiłuje ścieśnić ich siedziby, uczynić jakimeś drobniuchnym narodkiem, dosyć nowym, przybyłym do tych północnych stron nie z nad Dunaju,

jako mieć chce nieomylny dlań i dla innych Nestor [1]), ale i po za góry Hemus. Wyszydza J. L. Budynów Ossolińskiego i Szafarzyka. Uśmiecha się na dowody o rozległych posadach Wenedów przechodzących nawet za Ren. Sam byłże zimniejszy, krytyczniejszy, mniéj uganiający się za widmami wyobraźni. Ossoliński i Szafarzyk wskazali dowody — a gdzie dowody milczały, przedstawili wysokie podobieństwa. J. Lelewel na wykazanie swego przypuszczenia niema żadnych dowodów, a podobieństwa bardzo dwuznaczne, nadzwyczajnie niepewne.

Na samym wstępie swoich zadunajskich badań, J. Lelewel napotyka Henetów czyli Wenetów nad brzegami adryatyckiemi. Tych Wenetów opisuje Herodot; miała być u nich rzeka Eridan spadająca ku północy, a po któréj przychodzić miały bursztyn i cyna. Kierunek na północ mówi że owa rzeka wiozaca bursztyn i cynę niemogła być italskim Eridanem. Byłaż to Wisła a raczéj Niemen nazywany Rubonem, Rudanem? Wspomnienie cyny wykazuje że Weneci Baltyku i mięszkańcy Bretanii, może osady Wenedów, utrzymywali czynne handlowe stosunki. Może nieświadomość, może chytrość kupiecka, może mimowolna omyłka sprawiły, że handel bursztynem prowadzony przez Wenedów nadwiślańskich, przyznano Wenedom adryatyckim, którzy nawet bursztyn i cynę sprzedawać mogli, udając że od nich samych pochodzi. J. Lelewel mówi o niezmiernéj rozciągłości, bezludnych pustyniach, po za któremi widzi Siginnów pokolenie meduńskie bardzo czynnie zajmujące się handlem, który dochodził massaliockich Ligiów i mięszkańców Kipru. Dowód, że te strony uczęszczane, mocno zaludnione i wykształcone być musiały. Bretania, brzegi baltyckie i adryatyckie nie były tyle dzikiemi i pustemi jako zwyczajnie mniemamy, skoro szli do nich kupcy dalekiéj Azyi i Kipru. To wszystko naprowadza na stosunki spokojne, rozległe i bardzo dawne.

Po Herodocie Thepomp zna także Eridan niosący najpiękniejsze bursztyny. Zna Enetów czyli Wenedów mających 50 miast, a ich dawną ojczyzną Paflagonia być miała. — Za Rzymian niewiasty wene-

[1]) Są dla których Nestor ma być nieomylny. Są inni nowsi po Karamzinie historycy moskiewscy, którzyby chcieli Nestora zrobić bajaczem, zmyślaczem, niewiedzącym nawet co pisze. Niejesteśmy ani z jednymi, ani z drugimi. Nestor mógł się mylić, nieznać wielu rzeczy najważniejszych: naprzykład twierdzi jakoby Metody i Kirilli dopiero po wejściu do Morawii wykonali przekład niektórych części biblii po 864. Lecz nieulega żadnéj wątpliwości, że Kirilli i Metody wykonali przekład może nasamprzód dla Słowian którzy wzięli nazwisko Bułgarów, dla Słowian bardzo licznie zamięszkujących ziemie cesarstwa. Przecież też Nestor zakonnik dosyć blizki czasów Kirilla musiał był wiedzieć, nie wiedział jednak. O przybyciu Słowian z nad Dunaju mówi Nestor ogólnie, nie wymienia czasu, mówi z podań dawnych, ustnych, pomięszanych, niczém inném nie zatwierdzonych, powtarzając, przekręcając greckich pisarzy: mówi z podań odległych na siedm, na dziewięć wieków. Że mogła być jaka wędrówka Słowian z nad Dunaju na północ Karpat, ku wyższemu Dnieprowi, na to możemy się zgodzić chociaż prosimy o czyny, o lata. Lecz to bynajmniéj nie dowodzi że jakaś garsteczka tracko-grecko-dacka dała początek Słowianom zajmującym niezmierne posady między Czarném morzem a Baltykiem i brzegami morskiemi do samych kończyn zachodniéj Galii.

ckie nosiły na szyi bursztyn, a uczeni rzymscy bardzo słusznie uśmiechali się, kiedy cynę i bursztyn jako płody adryatyckich Wenedów udawano. Wiedzieli że u tych południowych Wenedów ani cyny, ani bursztynu rodzimych nie było.

Jaka być mogła narodowość tych Wenetów? Zwyczajami i ubiorem podobni Gallom, mieli swój własny język. Cezar odkrył i poznał Wenetów głośnych przez hanndel prowadzony na oceanie atlantyckim i dostrzeżono że Wenetów atlantyckich i adryatyckich nic nie różniło. Te były czyny widziane przez najpoważniejszych i najuczeńszych Rzymian — czyny, których przecież za sny i puste domysły brać nie można. Są tu świadkowie pewni, spółcześni, których podaniu Joachim Lelewel niechaj darować raczy, bardzo lekko zaprzecza. — Dla czegożby Weneci Wisły, Adryatyku, zachodniéj Gallii i Bretanii jednoplemiennymi być niemieli? Nie jest to niepodobieństwem. Niema w tém żadnéj potworności. Za twierdzeniem przemawia cokolwiek przynajmniéj. Za przeczeniem nic i nic, wyjąwszy przypuszczenie dowolne jakoby Słowianie nie mogli być bardzo dawnymi mięszkańcami na północy Karpat. Niema tyle koniecznéj potrzeby szukania dla nich początku daleko za Dunajem. — Że Słowianie na cztery wieki przed Chrystusem nad i za Dunajem być mogli, to nas niezadziwia, to nieprzedstawia wielkiéj nadzwyczajności. — Czyliż we wieku ósmym po Chrystusie, Słowianie nie doszli, niezaludnili w części Peloponezu. — Grecya słowianiała — lękano się aby zupełnie nie zesłowianiała. Mógł być przeto napływ Słowian z północy ku południowi i napływ z południa ku północy słabszy atoli i niepewniejszy, aniżeli owo prawdziwie zdumiewające rozlanie się Słowian we wszystkie kierunki — i przeto bardzo się nam podoba domysł zupełnie loiczny, że zaludnienie przez Słowian krajów zachodnich było prosto ukazaniem się odwiecznéj miejscowéj słowiańskiéj ludności, śród któréj przemięszkiwały, przez którą przesuwały się, a czasami nad nią miały niejakie panowanie ludności innoplemienne sarmackie, germańskie. — Na wykazanie przeto odwiecznéj Słowian ojczyzny, niewidzimy żadnéj potrzeby rzucania się w chaos narodów i wydarzeń za Dunajem, za górami Hemus [2]).

Jest smutném uważać jakie męki zadaje sobie J. Lelewel i świadectwom których przekreślić nie może, aby Wenedom na północy Karpat wyznaczyć siedziby niepewne, ścieśnione albo nawet powiedzieć że to był lud niewiadomo jaki. „Tacyta powieść odrzuciła Wenedów w strony niewymierzone — ni z obrazu ni ze słów jego nie zdołałem nic pewnego

[2]) Lelewel lubi subtelności dociekania etymologicznie lat nakształt kabalistyki talmudyczno-wschodniéj. Dosyć dlań jednéj literki na wytłómaczenie Boga, najdostojniejszych religijnych pojęć. Będziemy zmuszeni dotknąć téj rzeczy ważnéj, pierwszéj nawet, którą J. Lelewel przedstawia najpowierzchowniéj. Przetoż dziwimy się, że przy tych cedzeniach przez najcieńsze sita etymologiczne zapomniał o wyrazie Hemus. Hemus jest to hiems łacińska, zima słowiańska, toż samo co sanskrickie zima. Otoż góry Hemus są to widocznie góry zimne, na których zima. Dowód że je nazwali Słowianie, że na jednéj i drugiéj stronie tych gór mięszkali Słowianie. Podobieństwo

sobie utworzyć, chyba że Wenedzi gdzieś około Wisły, odcięci od Karpat obcemi, celtyckiemi ludnościami — gdzieś w tyle mają Finnów, Bulanów i Frugundów.” Lecz Tacyt najwyraźniéj siedziby Wenedów oznaczył — od Wisły, od Baltyku, kierunkiem wschodnio-południowym, ku Czarnemu morzu. J. Lelewel uważa tych Wenedów siedzących gdzieś koło Wisły, gdzieś pod Finnami, za naród niedosyć liczny, niedosyć przeważny. Prawda — lud zaś mający przestrzenie między Baltykiem a Czarném morzem, jest to jakiś drobniuchny narodeczek, chociaż na téjże saméj 450 stronnicy ma to być naród „ogromniejący, niepodzielny” a na stronnicy 535 „Wenedzi jest to naród wielki, nadmorski.” J. Lelewel zgadza się na to że ci Wenedzi na jedném miejscu lądowi a na drugiém nadmorscy, nie są Germanami ani Sarmatami. Jest to lud całe oddzielny. Ale jaki przecież? J. Lelewel najsłuszniéj dostrzega, ale niechcąc rozumieć tego co dostrzegł, że Rzymianie doskonale znający Daków, nie przyznali Wenedom dackiéj narodowości, to jest: Wenedów za Daków, za Słowian nie mieli. Rzymianie niewidzieli aby między Dakami a Wenedami zachodziło narodowe podobieństwo. Jakoż J. Lelewel stanowczo twierdzi „nic nie przemawia, aby Wenedowie mieli być braćmi Daków, ich cząstką.” 536 Wenedzi Baltyku i Wisły, dotykający o samo Czarne morze, nie są Słowianami — Słowian na północy Karpat przed nadejściem Daków, że użyjemy Joachimowéj mowy, ani kruszyny, ani krzty. Przecież na drożniku rzymskim sporządzonym 210 p. Chr. J. Lelewel wynalazł blisko Czarnego morza Wenedów, Dako-Getów, ku zachodowi Wenedów sarmackich, których za czystych Dako-Getów przyjmuje. Tych przeto Wenedów związanych z Dakami i Getami, których posuwa nawet ku Elbie, uznaje za Słowian, albo przypuszcza że dotknąwszy się Geto-Daków tych jedynych prawdziwych Słowian, ci czarnomorscy Wenedzi zesłowianieli — mówi nawet że Daki-Venedi „składali jeden naród niemały czas, na osobne ludy nierozerwany.” Tenże rzymski drożnik wymienia ku Dnieprowi Dac-peto-porianów, których Joach. Lelewel także mianuje Słowianami. Lecz co do Wenedów na północ Tatrów, rozłożonych nad brzegami Wisły, powiedziawszy że nie są braćmi Daków, ich cząstką, sam niewie czémby oni byli „mogłyby być jakie wątpliwości, czyli to dacki ród” a dacki ród znaczy u Lelewela słowiański, albo nazwa Słowian późniéj się ukazała, po przejściu Daków za Tatry. Słowianie są przeobrażeniem Daków, nowém imieniem pod którém Dakowie na północy Karpat wystąpili. Antów nad Czarném morzem mianuje J. Lelewel Słowianami; rozumie,

---

a nawet tożsamość wyrazów wziętych ze dwóch języków nie dowodzi tożsamości ich narodowości i pochodzenia. Odnosząc się do najdalszéj przeszłości, mowy grecka, tracka, dacka, łacińska, słowiańska miały wiele podobieństw, były raczéj narzeczami, aniżeli niepodległemi samoistnemi mowami, albowiem miały spólny początek — sanskrit. Lecz byłaby najdziwniejsza omyłka, gdyby ztąd tożsamość historyi, narodowości i pochodzenia wyprowadzać miano. Mnóstwo wyrazów litewskiéj mowy nosi uderzające podobieństwo łacińskiéj mowy: Ztąd zbudowano najpotworniejszy domysł, jakoby Litwa przez wychodnie rzymskie zaludnioną być miała.

przypuszcza, że nazwy Antów, Watów, Wendów są jednoznacznemi, a przecież ludom wenedyckim zalegającym niejako całe północne pobrzeże Europy, najuporniéj odmawia słowiańskości, czyniąc jedyny wyjątek dla Antów-Wenedów nad Czarném morzem. Tak system mieć chciał. Albowiem J. Lelewel swoich Dako-Getów nasamprzód ku północno-wschodnim prowadzi stronom, a dopiero późniéj ku zachodowi ku Elbie kierować się pozwala, zadając fałsz Tacitowi i innym świadectwom wyraźnie twierdzącym o bytności Wenedów między Bałtykiem a Czarném morzem pierwéj, aniżeli mowa być mogła o posuwaniu się Daków ku północy, ku zachodowi. Zkądby powstała nazwa Antów, J. Lelewel niewie i niedobrze szukał. Pan Bielowski odkrył, że Adryaci są Antauzitami, Antarami, Antami, Watami, Waredami, narodem, który wywędrował ze stron adryatyckich, — ztąd gdzie teraźniejsza Czarna Góra.

J. Lelewel zezwala że nad Czarném morzem powstała nazwa Wenedów, że Dakowie pod imieniem Wenedów ukryci przez wieki drugi, trzeci, czwarty i piąty posuwali się na zachód ku Elbie, ale niczém nie tłómaczy, zkąd powstali Wenedzi przed i zaraz po narodzeniu Chr. daleko na zachodzie, zaś pomija lekko najważniejszy czyn, że pisarze rzymscy i wojownicy najdoskonaléj znający Daków Słowian, Antów i Wenedów spadających na południe za Dunaj niewzięli za Daków i owszem mówili o nich jako o narodzie przedtém nieznanym a odwiecznie osiadłym na południu.

Ta dziwna usilność zmniejsza gmatwania nawet co się tyczy znaczenia nazwy i narodowości Wenedów, popchnęła J. Lelewela ku najogromniejszym sprzecznościom, które spisuje sam, a których zdaje się że niewidzi. Oznajmiwszy że Wenedów za braci, za cząstkę Daków uważać niemożna, że niema znaków mówiących o narodowości Słowian — na str. 570 najwyraźniéj tychże samych Wenedów braćmi Daków uważa. Na téjże saméj stronnicy i na bliskiéj 571 robi odkrycie że Wenedowie pierwszego wieku chrześciańskiéj ery, a nawet i wcześniéj, lud mnogi, odwieczny, zajmował siedziby od ujść Dunaju, przez Podole, przez Wołyń, za Wisłę, za Pilicę. J. Lelewel słusznie uważa że historya milczy o wejściu Wenedów do tych ziem, to jest, że Wenedzi przed wszelkiém podaniem historycznem są mięszkańcami zachodniéj Europy, zakreślonéj mniéj więcéj biegiem Wisły. Najnieprawdziwiéj J. Lelewel twierdzi, jakoby nazwa Wenedów germańska być miała, albowiem sam wyznał, że Antowie nad Czarném morzem są Watami, Wendami, a Prokop podaje, że za dawnych czasów Antowie i Słowianie jedno nazwisko mieli Sporów, Serbów. Ani nawet przypuszcza, ażeby owi Słowianie i Antowie mieli być Dakami, aby Dakowie mieli być założycielami Słowian i bezpieczniéj możemy zawierzyć jemu, aniżeli ogólnemu twierdzeniu Focyusza, najniepewniejszym podaniom Nestora i teoryi Lelewela, dla któréj usprawiedliwienia historya niezna dowodów. Innych trudności niweczących cały układ Lelewela nie brakuje. Wskażemy je zaraz.

Lecz musimy udać się za uczonym Lelewelem, aby tém mocniéj nas samych przekonać na jakich lekkich podstawach wznosi swoje najśmielsze przypuszczenie, jakobyśmy my Słowianie, my Polacy mieli być przybyłcami na północnéj stronie Karpat, rozrodzonymi w miliony z garstki Geto-Daków umykających przed Rzymianami. Chociaż po najpilniejszém rozważeniu tego, co mówi J. Lelewel, niemogliśmy nabyć przekonania, aby Geto-Dakowie Słowianami być mieli, a nawet jeżliby nimi być mieli, niewidzimy żadnéj potrzeby, aby z nich i tylko z nich pochodzenie Słowian na północy Karpat wyprowadzać. Byt Słowian ukrytych pod imieniem Wenedów na północy Karpat ku Baltykowi, ku górnemu Dnieprowi, byt Słowian, wyprzedzający historyczne czasy, nieulega żadnemu wątpieniu. Jest to czyn.

Podanie Nestora i Mateusza o wojnach między Słowianami, Polakami a Keltami pozwala się wytłómaczyć dosyć naturalnie. Gallowie napadając północne Włochy, znaleźli Wenetów adryatyckich, potężnych przez siebie i przez związki które niezawodnie utrzymywali z Wenedami zakarpackimi. Wenety nieulegli Gallom. Zapaliła się między nimi wojna 387 po Chr., wojna groźna, dla Wenetów szczęśliwa, albowiem Keltowie z pod Rzymu ustąpić musieli. Do téj wojny wejść mogli i Słowianie północni i jéj ciemne wspomnienia do ojczystych siedzib unieśli. To że władca Syrakuzy z tymi Wenetami zawierał handlowe stosunki, stanowi dowód że potęga tych Wenetów rozległa i kwitnąca być musiała. Niezłamali ich Gallowie, którzy raczéj u nich i w innych narodach naddunajskich powolnie zniknęli.

J. Lelewel szyderskie czyni wyrzuty Szafarzykowi za to że on Budynów i Neurów uznał za Słowian, że ustanowił podobieństwo jakoby Weneci Adryatyku, Gallii i Bretanii także Słowianami być mogli. Szczypie również i Cypryana Roberta dosyć niepotrzebnie, albowiem C. Robert szczerze niewinnie sam niewie co pisze. Przecież Szafarzyk był na domowym gruncie, zebrał czyny, powołał świadectwa, raczéj ograniczał aniżeli rozszerzał swoje widzenie. Niejako się lękał pójść za daleko. Spokojny, prawie zimny we swoich poszukiwaniach, niedowierzający samemu sobie. Byłże takim J. Lelewel? Ta postać nachylona do ziemi, przełamana, sędziwa, ma wszystkie uniesienia i złudzenia młodzieńczéj wyobraźni. Lubi się rzucać na bezdroża najodleglejsze, błąkając się sam i usiłując zabłąkać tych, których prowadzi, albowiem upraszamy na jaki cel, dla jakiéj korzyści J. Lelewel szeroko opowiada dzieje Traków, Illiryan, Makedonów, Gallów, Rzymian, Daków i Getów. Wszakże przeskoczył Hellespont pytając o nazwiska, o pochodzenie wojowników pod i za murami Troi. Tabliczka naznaczona numerem ósmym ukazuje nawet rodowód Jafeta, Gomery, Magogi, Mozochy, Aszkenasy, Rifaty. Jeszcze jeden krok, a ukazałyby się wieża Babel i korab Noaha. Jakiż to ma związek z poszukiwaniami o pierwotnych siedzibach Słowian? Żadnych najniedostępniejszych nie ganimy poszukiwań. Lecz wywody szerokie, drobiazgowe, bezładne i chaotyczne są takie, że po ich najnieznośniejszém przejrzeniu,

nie wynika zaprzeczenie pierwotnéj ojczyzny Słowian na północy Karpat, ani dowód że téj ojczyzny za Dunajem szukać należy.

Przedstawimy cokolwiek z tego, co J. Lelewel napisał o Trakii, o jéj ludach, o jéj losach; albowiem Trakowie pod rozlicznemi występujący imionami, usuwając się za Dunaj, za Karpaty, początek Słowianom dać mieli — zaludnić kraj, który przed nimi, przed ich wstąpieniem nigdy słowiańskim nie był, nie miał nic a nic Słowian.

Ród tracki wielce zajmuje J. Lelewela: był wyższym, ukształceńszym nad Pelasgów, dobrze przed czasem kiedy się rozwinęli, zakwitnęli Hellenowie, Grecy. Rozszerzony na obu brzegach Bosforu, był europejskim i azyatyckim razem, przechodził z Europy do Azyi i nawzajem. Frygowie, czyli Brygowie prześli do Azyi 1360, a Peoni i Myzowie do Europy około rzeki Strymon, wyrzuciwszy jéj mięszkańców. Posunęli się do Adryi. Lelewel nazwy Brygów, Brzeżan, Strymon, Strumień, Myzów, Mężów, Mużów, Mużyków, przyjmuje jako słowiańskie, najzgodniejszy z C. Robertem, którego przecież za Wenetów najdotkliwiéj przedrwiewa.

Pelasgów, chociaż odmiennych plemieniem, wykształcić mieli Trakowie, Słowianie. Cześć Boga który niemiał imienia, wyszła z Traków. Wyrocznią delficką założyli przybysze których kraj J. L. mieści daleko po za Trakami 1400. Są to sławne Hyperboreje. Eumolpus Trak 1380 zakładał tajemnie rolnicze Attyki. Dziewięć muz wynalazła tracka nauka. Orfeusz Trak utworzył hymny prawdziwie wyniosłe. J. Lelewel zdaje się niewiedzieć że hymny przypisywane Orfeuszowi 1250, są nowszym podrobionym utworem. Trakowie, ludy trackie broniły oblężonéj Troi 1290—1280, co niby upoważnia domysł że narodowość Traków i Trojan jedna i ta sama być mogła, czyli była rzeczywiście. Kiedy najazd Kimmerów wytępił ludność Troady 1140, Trakowie, Strymonici mięszkający nad Strymonem, przenieśli się do nich. Brygowie, czyli Frygowie, których zna Europa i Azya mniejsza, Lydowie, narody tyle głośne, były trackiemi — wyraz który u J. Lelewela wyraźnie albo domyślnie, za Słowian czystych należy uważać. Szczep przeto tracki był oświeceńym, dał początek wykształceniu Attyki. Helleński naród po Indyanach był najliczniejszym, skupiony i jednostajny przez prawa i zwyczaje — ale rozerwany politycznie, podzielony na mnogie społeczności. Łatwo panowałby nad innemi, gdyby był jeden. Rys znamionujący właściwych Słowian, najpotężniejszych między ludami dzisiejszéj Europy, a wytępiających się nawzajem, ujarzmionych przez inne szczepy. Jeżeli wyłączymy Brygów i Lydów, którzy pod niebem Azyi na niejaki czas zajaśnieli — między Trakami, mniéj albo więcéj mieli potęgi i sławy: pokolenia Odryżów i Sapejów, Triballe nad brzegami zachodniéj Morawy, Krobyzowie, ku Czarnemu morzu, także Getowie, Trauzowie, Myzowie, Peoni, Korallowie, Biessowie; ci ostatni mieli nawet swój własny narodowy obrządek. To wszystko na południe Dunaju. Nazwy Krobyzów, Triballów, Biessów, Korallów, powtórzyć się miały na północy Karpat jako Kry-

wiczan, Drewlan, Biessów i Górali. Przecie ostatnia nazwa niebyła nigdy brana na oznaczenie narodowości jakiéj.

Z tych zewnętrznych znaków, z prostych nazw, możnaż wyprowadzać słowiańskość Traków, uznawać ich założycielami, ojcami Słowian? Byłoby to najśmielszém przypuszczeniem. Wewnętrzna natura Traków przypominaż słowiańskie obyczaje? Trakowie upiwszy się, występowali do boju. Było u nich wielożeństwo — czasami dwanaście małżonek. Dziewice wstydu nie miały, ale małżonki surowo strzeżono które mąż porywał albo kupował. Po śmierci męża jednéj żonie pozwalano aby sobie życie odjęła. U Getów głównie wykształciła się nauka nieśmiertelności duszy — przypuszczali życie szczęśliwsze. Śmierć u Trauzów była raczéj powodem radości. Stworzycielem téj religijnéj nauki był Zamolxis, któremu nawet boskość przyznano pod imieniem Gebeleizis. Używali Getowie dziwnéj wróżby. Rzucano Getę na trzy dzidy: jeżeli był zabity, przepowiednia szczęśliwa. Tyle J. Lelewel o obyczajach Traków, a głównie Getów. Sąż to obyczaje i nauki Słowian? Po tych rysach możnaż dostrzedz duchowego podobieństwa między Słowianami a Trakami? Ani zbliżenia, ani przypomnienia. Na ukazanie słowiańskości Traków, zupełnie innych wymagamy dowodów. Trakowie najpobożniejsi po Indyanach, dosyć łatwo przed Persami ulegli i dopiero po zwycięztwach greckich złamali ich panowanie.

Jedno podanie Herodota przytoczył J. L., ale na nie niezwrócił uwagi. Herodot mówi: coroku poselstwo religijne z dalekich krajów na północ przynosiło do Delf ofiary, przypomnienie, że początku wyroczni delfickiéj i pierwotnéj religijnéj nauki u Greków daleko na północ, po za Trakami u tych wiekowych Hyperborejów szukać należy. Kierunek przeto był z dalekiéj północy na południe przez Traki ku Grekom, a nie z południa od Traków ku północy, którą sobie J. L. jako puszcze wystawia, a jeżeli gdzieniegdzie zaludnione, zaludnione narodami jakiemi chcesz wyjąwszy Słowianami.

Od Hellespontu J. L. przechodzi na zachód ku brzegom adryatyckim, ku krajom i narodom objętym pod nazwiskiem Illiria. Jaki miał cel? Zapewne szukał Słowian — albowiem jeżeli nie, mógłby poskoczyć i daléj, do Iberyi, do Luzitanii, ku słupom Herkulesa. Nad brzegami Adrii napotkał wprawdzie Wenetów, lecz niechciał się zastanowić nad nimi, nieprzypuścił że nazwisko, że lud prawie nieprzerwanemi osadami rozłożony na południu, na północy i na zachodzie Europy, niewątpliwie był jednym narodem. Była to dlań jedynie sposobność zapytania żartobliwie, czyli Antenor krążąc po Trakii nieupuścił jakiéj ksyny Enetów, która poszła zaludniać brzegi Wisły. Do tych ksyn Enetów można dołączyć guzy epirockie, któremi Bardylis miał być obłożony, czemu jednak J. L. niewierzy, mniemając że Bardylis dosyć makedońskich guzow odebrał.

J. L. wylicza mnogie narody rozłożone nad brzegami Adrii ku Dunajowi, ku Makedonii — jest to Illirya — lecz nieumie nic powiedzieć coby

dowodziło ich słowiańskiéj narodowości. Jedni z Illiryan mają królów, jedynowładztwo, u innych rząd gminowładny. Są poczciwi, bogobojni, pracowici. Ich ziemia żyzna, uprawna. Latem ziemia wyrzuca ognie. Jałowice codzień mleka mnogo, a dwa razy na rok nawet po pięć cieląt wydają. Woły ogromne, a kury na jeden dzień trzy jaja znoszą. Szczęśliwy kraj zaiste! Lecz pytamy co tu ma z poszukiwaniami o pochodzeniu Słowian owa płodność jałowic, owe kury trzy jaja codzień dające? Autarioci wiedzieli o dolinie, któréj woda zatrzymana tężała, zgęszczała się i zamieniała na sól. Adryaci mieli coś nakształt niewolników Antów. Taulantowie z miodu robili wino, to jest miód. J. L. sam niewie co ma mniemać o narodach illiryjskich. Jest to mięszanina szczepów illiryjskich i nieilliryjskich, chociaż nic niemówi po czémby poznać można illiryjskie narody, illiryjski właściwy żywioł. Nieukazuje żadnych znaków odgraniczających to co ma być illiryjskie od tego co ma być odmiennéj, przeciwnéj narodowości. Adrianie, Autarioci, Taulantowie wynosili się nad innych. Bargylos czyli Bardylis spoił właściwych Illiryan i utworzył z nich państwo. Miał to być człowiek niskiego stanu, węglarz, pod którym uczony Bielowski przeczuł, odgadnął, odkrył Kraka, nazwisko występujące na samym najciemniejszym początku naszéj historyi — na cztery wieki przed narodzeniem Chrystusa za Dunajem [3]). Sprawy, zwycięztwa Bardylisa nad Makedonami opuszczamy. Makedonia czas niejaki ulegała Illiryanom dowodzonym przez Bardyla węglarza. Filip nasamprzód zakładnik, późniéj król Makedonii, pokonał Illiryan 388. Bardylis dziewięćdziesiątletni poległ, czyli miał poledz,

---

[3]) Pan Bielowski Bardyla Kraka mianuje założycielem potężnego państwa, nie Illirian, ale tylko w Illirii, które jako opowiada J. L. takiéj nadzwyczajnéj potęgi niemiało. Zkąd bierze swoje wiadomości p. B.? Z naszych kronikarzy, ale wyznaje że nie wie gdzie nasi kronikarze czerpali swoje podania. Wierzy atoli bardzo mocno że podania naszych kronikarzy znajdowały się w getykach dziejach Getów, spisanych przez Kriton'a i Dinna. Posiadasz p. B. owe getyki? Nie. Zginęły, niema ich. Jednakże „one to zdaje się" są źródłem dla Mierzwy może nawet dla Mateusza. Mówiż przynajmniéj p. B. że Miorsz getyki czytał? Nie. Lecz nasi kronikarze mieli kronikę Lęchitów, na którą się powołał Miorsz i którą znowu — zdaje się powtórzył dość wiernie. Niema przeto getyckich dziejów — zginęły. Niema owéj lęchickiéj kroniki — zginęła. Całe swoje mniemanie p. B. buduje na źródłach których nigdzie niema, i na tych dowodach — zdaje się — prawdopodobnie. Była jakaś kronika lęchicka Linchitów zadunajskich, obszerniejsze źródło zbiór roczników Linchickich niebyło nieznane Mateuszowi. P. B. wyznaje, że owa kronika Miorsza XI. wieku doszła nas nie bez pofałszowań. Części dzieła Wincentego Bogusławica przyznawane Miorszowi i Mateuszowi, czysto. wiernie niedoszły nas Przerabiał je sam Wincenty. Niewinnie albo i przewrotnie fałszowali przepisywacze. Niema żadnéj nadziei, abyśmy kiedy mieć mogli prawdziwy pierwopis Bogusławica. Mógł Mateusz na żart i na drwinki wiele w kroniki niepisać jako chce J. L. mógł być poważnym i sumiennym, ale to dajeż upoważnienie p. B. nazywać źródłami źródła, których niema, albo źródła fałszowane, źle dochowane, przerabiane i z takich domysłów, zagadek. wyprowadzać swoje nieomylne historyczne pewniki, chociaż a najprzyjaźniéj wyznajemy, praca p B. dwunastoletnia, najuczeńsza, mozolna, szczęśliwie przedstawiona, ma nasze szczere uwielbienie. We wszystkich poszukiwaniach są najniewinniejsze omyłki, złudzenia.

J. L. dobrze powiedzieć nieumie. Nad kim właściwie panował Bardylis? Nad Illiryanami samymi, których Nestor za Słowian przyznaje. Tych Illiryan nieodznaczonych żadném szczególném imieniem, J. L. niema za Autariotów ani za Ardejów, ani za Liburnów. Mimo wychwalania ogromnéj potęgi Bardyla, owa potęga nietyle wielka być musiała, skoro do stanowczéj bitwy przeciw Filipowi Bardyli wystawił tylko 10,000 piechoty i 400 jazdy. J. L. zakreśla państwo Bardyla u dolnéj Driny, na zachód posuwa ku rzekom Bojana i Maracza, a przeprasza że Bardyla dawniéj zrobił rybakiem, który przecież był jedynie węglarzem. Chociaż śmiały i dosyć łatwo dający się porywać połyskom wyobraźni, waha się wierzyć Bielowskiemu że Bardyli Krakiem, że nasi kronikarze dzieje tych Słowian, tych Linchitów czyli Lechitów, spełnione za Dunajem, nad brzegi Wisły przenieśli, i zapewne ów kopiec Krakusa który przeciw wszystkim domysłom, tłómaczeniom i naciąganiom popartym przez bardzo wiele nauki, pozostanie dowodem, że Krak nad brzegami Wisły był rzeczywiście, górze i grodowi swoje nazwisko zostawił. Jakim był on Krak? Kiedy istniał? Byłże Słowianinem czyli Niemcem? Można to bez szperań subtelnych zostawić, a czekać na dowody lepsze. Podniesienie się Makedonii pod Filipem i Aleksandrem wielkim, wtargnienie Keltów, położyły koniec potędze Illiryan stworzonéj przez Bardyla - Kraka, która jako niemiała początku żadnych niezostawiła następstw. Było to chwilowe, przemijające wzniesienie się, ale nie historyczne działanie narodowości mającéj głębokie korzenie. Uważamy tylko że J. L. rozpisując się o Bardylu i Illiryanach, o Lynkistach, Taulantach i Autariotach nic niemówi, aby owe narody słowiańskiemi być miały, i przeto pozwoli zapytać, na jaki cel ich dzieje szeroko opowiada? Jakiż związek tych narodów z poszukiwaniami o narodach na słowiańskiéj ziemi? J. L. wie że Illiryanie napadnieni przez Aleksandra W. zostawili trzech chłopców, trzy dziewczęta i trzech baranów czarnych zarzniętych jako ofiarę bogom i ztąd mógł był wnieść iż to są czyny i dzieje najprzeciwniejsze słowiańskiéj naturze. Téj obawy podciągania byle których narodów, przejmującéj jeszcze J. Lelewela, niema uczony Bielowski. Dlań Illiryanie są niezawodnie Słowianami, Bardyli prawdziwym Krakiem, gromicielem Makedonii. Bielowski ubolewa że znamienici historycy polscy słowiańskość Illiryan uważają za domysł, niejako sen, zaręcza że podobny sposób uważania rzeczy odtąd ustanie, co rzuci nowe światło na dzieje Słowian i starożytnych narodów przed Chrystusem i po. Uśmiechające się nadzieje, do których lękamy się zbliżyć niezrażeni tém że i z nas i z nam podobnych Bielowski uśmiechać się będzie, a usprawiedliwiamy nasz wstręt tém najgruntowniejszém zdaniem: „brak źródeł historycznych niczem zastąpić się nieda.“ A jest inne niebezpieczeństwo mącenie temi źródłami — zestawianie i przyczepianie nazwisk i zdarzeń najniepodobniejszych a zadziwionych że je zbliżono i sklejono.

Na wykazanie że z tych podróży naukowych przedsiębranych do dawnéj Illiryi przez J. Lelewela i Bielowskiego, nic a nic ustanowić niemożna o pochodzeniu Słowian, bierzemy jeden i tenże sam przedmiot —

Bardyla. Źródła i dla J. L. i dla Bielowskiego są jedne i też same. Co czytał jeden czytał i drugi.

J. Lelewel zna tylko Bardyla — dalszych o nim niema domysłów. Lecz u Bielowskiego Bardyli jest Krakusem, Grachem, Krakiem, Herkulesem, człowiekiem ubóstwionym, półbogiem, wielkim Krakusem. I u Lelewela i Bielowskiego 90cioletni Bardyli stacza bój przeciw Filipowi makedońskiemu. Pierwszy każe mu umierać na polu bitwy, a drugi życie na 20 lat przedłuża. J. Lelewel niewie dobrze nad jakim narodem illiryjskim panował. Wystawia ogólne nazwisko Illiryan naginające się łatwo ku wszystkim przypuszczeniom. P. Bielowski wie najdoskonaléj że Bardyli panował nad potężnymi Autariotami, Lęchitami, Lechitami — nawet odkrył że Bardyli był jeszcze i Lechem. Lelewel nietwierdzi nic o słowiańskiéj naturze ani Bardyla ani Autariotów. Bielowski o tém niepowątpiewa. Illiryanie czyli wszyscy, czyli tylko Autarioci, są Słowianami. Téj strasznéj potędze Bardyla Lelewel naznaczył dosyć skromne granice, zaciasne. Rozszerza je Bielowski i następnie zakreśla granice państwa Autariotów, Lęchitów — Adriatyk, tam gdzie się zaczynała dolna Mezya, górna Panonia i Norik.

Lelewel był umiarkowańszy, zimniejszy — dla swojéj teoryi szuka przynajmniéj podobieństwa — jakichkolwiek pozorów. P. Bielowski usuwa niepołamane przeszkody — jakim sposobem? Nie widzi ich — nie uważa na nie. Znalazł się Bardyli — za Dunajem: jest to zatém Grach, Krak, Krakus, nad brzegami Wisły. Między Bardylim a Miorszem upłynęło najmniéj tysiąc czterysta lat. Jakim cudem zachowało się podanie tyle dawne u Chrobatów Krakowa? P. B. nie daje żadnego tłómaczenia. Najłatwiéj przeskoczył czternaście wieków, i również najłatwiéj Bardylisa zrobił Krakiem, Lechem, nawet bożkiem — ubóstwianym człowiekiem — zapominając także najłatwiéj że niema dowodu, niema poznaki nawet, aby kiedykolwiek i jakakolwiek społeczność słowiańska ludzi wynosiła na boskie dostojeństwo, ludziom cześć bożą składała. Są to czyny obłąkania, najprzeciwniejsze naturze Słowian. Najwydatniejszy rys spólny wszystkim Słowianom, który uderzył Greków i Niemców, była gminność Słowian — ich rządy gminowładne — ani samo- ani możnowładztwa u nich — a głównie niewoli, któréj nienakładali nawet jeńcom wojennym. Lecz p. B przywodzi Teopompa mówiącego jakoby Autarioci mnóstwo niewolników także Autariotów trzymać mieli a byli najwyuzdańszymi opojami. Mordowanie ludzi, dzieci nawet jako ofiar bogom, niewola, dawały ostrzeżenie panu Bielowskiemu, że to są czyny, których nie powtórzyła żadna słowiańska społeczność, że bardzo nierozważnie czyni, wprowadzając do naszéj a właściwie do chrobackiéj historyi Krakowa Bardyla i Autariotów.

Krak odkryty przez pana B. pod imieniem Bardyla i Krak zachowany przez podania chrobackie, poszukiwany i badany przez Lelewela, zetknęli się cokolwiek u Karantanów. — Najniezgodniejsi co do innych podań o Kraku, ale się łączą na wykazanie, że u Chrobatów Krakowa, tam gdzie Krak zostawił dotąd istniejący pomnik swego imienia i dowód swojego

życia na téj ziemi, nigdy go nie było. Że podanie o Kraku nadwiślańskim jest ciemne, że może nigdy wyjaśnione nie będzie — na to damy zezwolenie. Każdy narod na wstępie swoich dziejów ma takie podania — takie wyniosłe ale nieoznaczone postacie. Podobne podanie zostawione samemu sobie, swojéj właściwéj wartości, nieobraża rozumu, nieprzeciwi się historycznéj powadze. Lecz przeskakiwać wieki, przekręcać nazwiska, zbliżać oddalone miejsca, robić tożsamemi narodowości niczém niepodobne — zadawać kłamstwo dotąd żyjącemu świadectwu na mocy kronik albo źródeł, które zaginęły — na dowodach „zdaje się — prawdopodobnie" — jest to nadużyciem i przeciw rozumowi i przeciw historycznéj powadze.

J. Lelewel, zawsze przecząc aby Chrobaci swojego Krakusa mieć mogli, aby Krakus był miejscowém podaniem — szuka przecież Krakusa — przypuszczając, że nazwa Kraka zkądinąd nad brzegi Wisły przyszła, nad niemi osiadła — że mięszkańcy tych ziem, zapewne Słowianie, Kraka zapewne Słowianina sobie przyswoili, swoim uznali. Krak gdzieindziéj rzeczywisty — a u samychże Krakowian przysposobiony — zmyślony — dziwacznie do ich dziejów wplątany!

Tym nazwaniom Krak, Kruk, dosyć powszechnym u Słowian na północ Karpat, p. B. dał najłatwiejsze wytłómaczenie. Zkąd grody i kopce naznaczone imieniem Kraka? Bardyli — Grach, Krak, był Herkulesem, z człowieka półbogiem, bożkiem nawet, czczonym religijnie, któremu Słowianie wznosili grody a szczególniéj uroczyska, miejsca okopane, poświęcone, gdzie Bardyli — Herkules-Bóg, cześć odbierał. Kopiec Krakusa pod Krakowem nie był czém inném. Był uroczyskiem, miejscem czci — ołtarzem. Cześć owego Herkulesa, owego boga, nazwa Lechitów z nad Dunaju do Wisły przyszła. Są przecież dwie trudności. Pierwsza. Nigdzie ani domysłu, aby Słowianie historyczni — rzeczywiści, ludzi na bogów przedzierzgali. Druga — może skutek naszéj ciemnoty. Dotąd nie czytaliśmy aby Herkules, Grach, Krak, po całéj Słowiańszczyznie jako Bóg był czczony.

Nazwa Kruk, Krak, Krok raczéj była słowiańska, może przez Niemców naśladowana. Był Krak u Czechów, a ponieważ Czechów uważamy za wypływ, za przedłużenie tych Słowian, którzy późniéj do składu Polski weszli, bylibyśmy skłonni uznać, że Krak czeski a Krok czyli Krak nadwiślański, była jedna i taż sama osoba — przynajmniéj przejście niemiałoby tych potworności, któremi się nieprzeraził uczony Bielowski. Polska i Czechy czuły się jeszcze naówczas jednemi a przynajmniéj mocno spojonemi. W VII wieku był Krak u Karantanów — i może domyśla się Lelewel, ów Krak Karantanów wszedł do chrobackich podań pierwéj nim Chrobacya wstąpiła do polskiéj jedności zdobyta przez Bolesława W. Wpisujemy rozumowanie Lelewela mając o niém nasze wątpliwości. Między owymi przywódzcami, wodzami, może naczelnikami rodów, był Klukos a raczéj Krukos, dowód téj nazwy przechowanéj na miejscu. Daleko na zachodzie występują Krakowie, Kruki. 306 Kruk król Allemanów, pustoszył Gallie. 413 Wandale, Alanie, pod wodzem Krukiem, Craco,

księciem Krakowa, Cracovie, także pustoszyli Gallie [4]). Są to czyny potrzebujące wyjaśnienia. Szafarzyk podaje najpodobniejszy domysł, że Samo, wódz Słowian w VII wieku, był Słowianinem narodu Weletów, Wilków, którzy dosyć wcześniéj brzegami morskiemi przeszli do Frizii, do dzisiejszych Niderlandów. Krukowie 306 i 413 mieliżby być naczelnikami tych Weletów, Wilków, którzy pustoszyli Gallie, a których wzięto za Allemanów, za Wandalów? Nie twierdzimy — dajemy tylko zachęcenie badaniu. Jeżeliby nasz domysł okazał się prawdziwym, wyniknęłoby że Słowianie przed czwartym, przed trzecim nawet wiekiem, zajmowali morskie pobrzeża ku Gallii — że zbrojno nawiedzali Gallów — utrzymując związek i stosunki z Wenetami Bretanii — stosunki sięgające przedhistorycznych czasów. Gallia nie przez samych Niemców najeżdżana i podbita być mogła. Byłby to czyn zajmujący a stanowczy przeciw teoryi Lelewela i Szafarzyka, naszém zdaniem najfałszywszéj, jakoby posuwanie się Słowian na zachód, ku Elbie, zacząć się miało we czwartym wieku, nawet i piątym. Środkowa Europa a niektóre jéj ziemie zachodnie nierównie wcześniéj przez Słowian zaludnione być musiały. Na początku VII wieku Elba rozdziela Słowian i Niemców — państwo Franków. Na początku VII wieku Samo jednoczy Słowian i znosi Franków. Na początku VII wieku z téj Chrobacyi wielkiéj wychodzą potężne za Dunaj osady. We środku V wieku Słowianie wtargnęli do Anglii. Są to czyny dowiedzione a przecież najniepodobniejsze, jeżeliby środkowa Europa dopiero w piątym wieku przez Słowian zajęta być miała. Jest to ogromny błąd J. Lelewela a poczęści i samego Szafarzyka, który raczéj waha się twierdzić wczesne posuwanie się na zachód Słowian, aniżeli zaprzecza. Podanie że Sarmaci przed Chrystusem dotykali Elby a może i samego Renu, jest ważne pod tym względem, że Sarmacya pokrywała inne także narody, a najliczniéj Słowian.

Krak Lelewela i Krak Bielowskiego zetknęli się w Karantanii. Lecz pan Bielowski swego Kraka-Bardyla prowadzi ku południowi, a Lelewel swojego zaprasza nad brzegi Wisły, a właściwie samemu tylko o niém podaniu i głosowi przenieść się pozwala, naznaczając gród i potężny kopiec imieniem człowieka, który tych stron nigdy nie widział. Podanie z Karantanii do Chrobacyi łatwo przejść mogło — Krak Karantanii i Chrobacyi chociaż jedna i taż sama postać, byli spółczesnymi. Lecz Krak-Bardyli żył na cztery wieki przed Chrystusem i zachodzi trudność trudności, jakim sposobem Chrobaci Krakowa wiedzieć, pamiętać mogli, po upływie dziesięciu wieków a może i więcéj, że Krak w Karantanii wojny zwycięzkie prowadził. Otóż przepraszamy, była kronika Lechitów, z któréj przecie uczony Bielowski ani jednego wyrazu przytoczyć niemoże. Były także getyki które zaginęły, a które przeważnemi czynami Autariotów i Daków niewątpliwie przepełnione być musiały. Ku takim dziwnym a zasmucającym

[4]) Nazwa szydercza pokraka byłażby w jakim związku z Krakiem, Krakiem wielkim bożkiem nawet. Krak u Skandynawów oznacza karła.

przywidzeniom prowadzi uczciwa we swéj zasadzie chęć, ale zwodnicza przy wykonaniu tłómaczenia tego, co na żaden sposób wytłómaczone być nie może, a co jako podanie ciemne i zagmatwane zostawić należało. Wstęp bajeczny naszych dziejów mniéj odraża aniżeli wstęp krytyczny, chociaż wypracowany łatwo, ujmująco, z użyciem najrozleglejszéj nauki. Źródeł niczém zastąpić nie można — ani zdolnościami pisarskiemi, ani wszechstronném oczytaniem, ani długoletnim trudem, ani nawet sumiennem przekonaniem. Wstęp krytyczny do początków naszych żadnéj niewprowadził jasności. Przybyła jedna hipoteza więcéj może przeto godna zastanowienia, że najśmielsza jaka kiedykolwiek pomyślana być mogła. Czytana przez nas i nieraz badana, roztrząsana, zawsze nas ujmowała, ale przekonania, a przynajmniéj coś nakształt przekonania wzbudzić nie mogła. Mimo tych różnic, jest ogniwo które spaja poszukiwania Lelewela i Bielowskiego. Ich teorya zasadnicza o naszych początkach zgadza się dokładnie. Mamy być przybyłcami z południowych stron Dunaju. Bardyli, Herkules, Lech, Krak Wielki, był wodzem Lechitów, Autariotów. U Lechitów były stany — wolni, możni, szlachta i niewolnicy — czerń, chociaż Boguchwał najwyraźniéj twierdzi o braterstwie pierwotnych Lechitów. J. Lelewel mówi także „Polacy narodem lechickim od Dunaju.“ Uważamy atoli że niema dotąd jasnych pojęć o nazwie i znaczeniu Lechitów, których nawet uznaje za „wymysł kronikarski,“ za coś co nie było. Lech ma znaczyć młodziana i być imieniem ludowém, stanem wyższym, możnym, początkiem szlachty. — Lech, Lechici, z Lechitów, zlachcic, szlachcic, urodzony z Lechitów, pochodzący od nich, należący do nich. Przewaga Lechitów dawna być musiała. Byt Lechitów występuje na najodleglejszych ziemiach Słowiańszczyzny; na wschodzie, na zachodzie. Lelewel wierzy nawet, że Lutowie Ptolomeusza, Lygiowie Tacyta, Lujowie Strabuna byli, czyli być mogli Lechitami. — Nazwy Lechitów, Lechow, Leszków znajdujemy za Elbą. U Czechów był stan Lechów, wyższy, środkujący między kmieciami a władykami. Wedle Nestora Polanie, Mazury, Pomorzanie są Lechami, Lachami, Lechitami; rządzonymi przez stan lechicki, co jednak nieprzypuszcza niewoli i czerni znanéj u Autariotów — Lechitów. Wedle Nestora Radymicze i Wiatycze wyszli z Lechitów, są osadami założonemi przez Lechitów, także Lechitami. Grody czyli ziemie czerwińskie były także lechickiemi, ale nie rządzonemi przez Lechitów jako mieć chce uczony Lelewel, który Chrobatom jednym niepozwala mieć Lechów, Lechitów rozsypanych po całéj Słowiańszczyznie. Dla czegożby jedna Chrobacya wyjątek stanowić miała. U Polan Lechowie, u Czechów Lechowie, Lechowie na czerwińskiéj ziemi. Zkądżeby Chrobacya jeden szczep, jeden naród, miejsce zkąd się wysuwały mnogie osady, Lechów mieć nie mogła [5]). Ta starożytność na-

[5]) Po tém wykazaniu starożytności i powszechności Lechitów na północy Karpat, po wyznaniu że przynajmniéj Mazury, Łęczycanie, Polanie, Pomorzanie i Lutycy skła-

zwy Lechitów, ta jéj powszechność na całéj Słowiańszczyznie wywraca twierdzenie Lelewela, jakobyśmy my Polacy mieli być „narodem lechickim od Dunaju.“ Takie cieniowania, takie sporności, takie niepewności, ostatnim poszukiwaniom J. Lelewela odejmują bardzo wiele powagi. Należało je przejrzeć, urządzić — nadać im jeden ton, zgodzić je. To co przedstawił J. L. jest właściwie składem zapisków pomięszanych, powtórzonych, sprzecznych, nietrzymających się, nie wiadomo na jaki cel postawionych Nie jest to praca umiejętnie wysnowana, wiedząca na samym początku, gdzie ma iść, co ma wykazać. Jest to las, kiedy przeciwnie Bielowski swojemu przedsięwzięciu zupełnie fałszywemu, umiał nadać jasność, łatwość i wykończenie prawdziwie umiejętne.

Ludy które J. L. za słowiańskie uważa, z których wyszły osady za Dunaj, za Dniestr, za Karpaty i dały początek Słowianom, zajmowały obszar mniéj więcéj następnemi zakreślony granicami — Trakia od Epiru, Adryatyckie morze, ku Karpatom północno-wschodnim kierunkiem — Karpaty, Dniestr i wschodnie brzegi Czarnego morza. Ta być miała najdawniejsza słowiańska ziemia, zajmowana przeważnie przez jakie piętnaście wieków. Słowianie przymuszeni albo dobrowolnie usuwali się ku północy. Na to głównie trackich ludów przenoszenie się, J. L. niema żadnych dowodów. Nic o niém „żaden dziejopisarz nie powiedział.“ Przecież ma to być pewność wyższa nad wszelkie powątpiewanie. Zaiste zupełnie to nowy rodzaj pewności historycznéj, opieranéj na tém, o czém historya milczy, ku czemu niema jakichkolwiek podobieństw.

Ludy na wskazanéj przez nas rozłożone przestrzeni, czysto słowiańskie, czyli pokrewne, podobne Słowianom, od chwili kiedy je wymienia historya, ulegały prawie nieprzerwanym wstrząśnieniom, wpływom nieprzyjaznym, gwałtownym albo i spokojnym, które nie dozwalały zagruntować się mocno ich niepodległości. Niemiały czasu czyli wewnętrznéj mocy na rozwinienie swéj własnéj cywilizacyi. Ich państwa mniéj więcéj rozległe, wznosiły się szybko, świetnie, zapowiadały coś, lecz równie szybko upadały, przemijały. Ateńczycy, Persowie, Macedoni Kelty, Rzymianie, Germanie, Goty, Skity, Sarmaty, uralskie narody wstępowały do téj ziemi, osiadały w niéj, panując nad jéj ludami, znikając między niemi, albo rozwiązując ich narodowość. Niemamy potrzeby wymieniać wszystkie narodki, poddziały narodków, może na-

dali jedno i tożsamo społeczeństwo J. Lelewel wysuwa dziwaczne twierdzenie: „państwo Bolesława IV. zlepek różnych ludów.“ Nie. Państwo Bolesława IV po zajęciu Morawii, Czech, Słowian Odry, Chrobacyi, Czerwonych ziem i Polan Kijowa zlepkiem różnych ludów niebyło. Byłto wszędzie jeden i tenże sam lud polski, lechicki. Wszakże Nestor swój kraj krajem polskim wyraźnie nazywa. Niechętny Russo-Waregom ujarzmicielom, najmiléj o Polanach przemawia i bylibyśmy skłonni uznać, że docinki Lachom są późniejszemi wznowieniami. Nienawiść ku Lachom była normandzkiém, waregskiém, ale nie słowiańskiém uczuciem. Mógłże Nestor mieć niechęć ku Lachom, których za Słowian uważał — ku Polakom do których sam należał, których uwielbiał?

wet powiaty, które J. Lelewel najobszerniéj wylicza, niepowiedziawszy na jaki użytek, na jaki cel. Same nazwania bez treści, bez myśli, bez początku, bez następstwa, prawdziwe ogniki na moczarach, za któremi ugania się niewyczerpniona uczoność i młodzieńcza poetyczna wyobraźnia J. Lelewela. Są rumowiska, które godzi się widzieć, ale niepodnosząc ich, niezajmując się niemi, albowiem nic z nich wydobyć, nic wyczytać nie da się. Zatarte, wygładzone, albo takie, że w nich wedle przywidzenia wszystko znaleść można; podobnych przywidzeń, snów niejako, sennych postaci, jakże wiele przedstawia księga leżąca przed nami [6]). Opuszczamy zatém owe niepoliczone nazwy narodków, mniemając wbrew twierdzeniu J. Lelewela, że zajmować się niemi nie było obowiązku, że zajęcie się niemi tyle obszerne, tyle nużące nie przyniosło żadnego użytku. Przejrzeliśmy atoli wszystko, i uważamy że to na wykrycie naszych początków wpływu nie miało i mieć nie mogło — posłużyło raczéj ku zagmatwaniu, aniżeli ku sprostowaniu i rozwiązaniu zagadnienia, czy rzeczywiście początek Słowian, rozejście się Słowian, z Trakii, z za Dunaju należy prowadzić. Dosyć będzie, jeźli wymienimy narody, państwa większe, które wyraźniéj weszły do historyi, z których postaci odrysowanéj przez nie same albo przez obcych, ale dokładnie obeznanych z niemi, łatwiéj, podobniéj, mniéj więcéj zrozumieć można, czemby one być mogły — czyli z ich czynów, z ich obyczajów przebija się to, coby objawiło, coby przypomniało że to są Słowianie. Za takie narody, na których można czynić poszukiwania téj natury uważamy Traków, Autariotów czyli Autarów, Antów podniesionych przez Bardylla Graka [7]). Daków, Getów, Myzów, Mezów,

---

[6]) 1799 niedaleko Świętego Mikołaja na Węgrzech znaleziono różne kosztowności, między niemi złote naczynie opatrzone napisem greckiemi literami. Litery greckie, ale jaka mowa? Szafarzyk zapytywał, jestże to mowa sarmacka, medo-perska, czyli gotycka? Niebylibyśmy zdania, aby to być miała mowa medo-perska, albowiem Medo-Persowie mieli własne pismo. Imiona Dakrów, Jazygów, nasunęły domysł, że to mogła być mowa sarmacka wyrażona po grecku. W samém dziele J. L. zatrzymał się, nic niepowiedział. Niezapukał do wyobraźni, niezapytał się wyroczni. Lecz po wydrukowaniu dzieła naprawiając uchybienia odkrył, że ów napis po grecku wyrażony znaczy co następuje: Wuad Zupan Tierry daje toje (to naczynie) wu (wam) Taus Zupan Tagro jetzigi. Co wyczytawszy i zrozumiawszy woła bardzo radośnie: „Napis naczynia czyliż nie słowiański, czyż ledwie nie polski?“ — Jestże to historya? spokojna na dowodach opierana nauka? Wahał się i waha się J. L. czyli poszukiwania p. Bielowskiego ma za żart uważać. Nawet domyśla się, że to jest najzręczniéj, najsztuczniéj, do złudzenia przez cały silny tom przeprowadzona igraszka czyli ironia. Lecz niemógł wytrzymać i przyznaje że Kotysy i Raski Tracyi są Chotiskami i Raślicami słowiańskiemi przeniesionemi do początków naszéj historyi.

[7]) Bielowski Autariotów, Lynchitów, Lechitów uważa za czystych Słowian. Pokonani, znękani, opuścili swoje siedziby rzucając się ku wschodowi, ku Czarnemu morzu. Są to Antowie, Wendowie, Lechici. Może to być zupełnym błędem, ale ma za sobą pozory, brzękoty wyrazów majaki świecące. J. L. żartując czyli zazdroszcząc pisze: „Bielowski niezwykle pokłada nadzieje na ustępie mnogiéj ludności Autariotów“ i burzy owe niezwykle nadzieje przez następne rozumowanie, jeżeli tylko rozumowanie. Język lettoński, mówi on — zarywa coś italskiéj łaciny — stanowi środek między

Biessów, Tryballów, Krobyzów, Paeonów, Panonów, Illirów [8]), nazwania różne jednéj i téjże saméj narodowości, jako wierzy mocno Joachim Lelewel, słowiańskiéj albo takiéj, z któréj nasza własna słowiańska i polska narodowość wyplynęła czystym i niepomięszanym biegiem. O Trakach nadmieniliśmy wyżéj. Trakowie szarpani przez Persów, przez Makedonów, przez Keltów, ale głównie wystawieni na wpływ greckiéj oświaty, nikczemnieli, wynarodowiali się; oświata helleńska była dla nich „perzem wysuszającym żywotne soki roli.” Za nią szły miękkość, rozpusta, opilstwo. Isanthes król Krobyzów wyobrażał całe trackie zepsucie. Jednakże tych Traków wynarodowionych, zbestwionych, Bielowski za najdoskonalszych Słowian uważa, a J. L. owych Krobyzów z prawego brzegu Dunaju nieznacznie między Dniestr i Dniepr przenosi, zkąd do tych ziem, gdzie Nestor Krywiczan wymienia, bardzo niedaleko. J. Lelewel ani wątpi, że Krobyze są to Krywicze, że takiém posuwaniem się wspomnianém, albo i tajemniczém, zaludniły się północno-zachodnie strony, znajome późniéj pod imieniem Słowiańszczyzny. Dołączmy także wiadomość o Autariotach, Autarach, Antach, Wenedach, których Biel. we dwadzieścia i trzy dni ku Czarnemu zaprowadził morzu. Tryballowie zakrawają coś na Drewlan, a J. L. rzeczywiście ich na Drewlanów przekręca. Korallowie są to widocznie Górale. Narod, narodek Biessów przeniesiony za Karpaty, odbija się, przypomina się w nazwach miasta Biecza i gór Bieskidów. Znaczenie tych Biessów osiadłych między Hemem a górami Rodopy, głośne, wielkie, uroczyste być miało. Miał to być naród Bogów, może kapłanów, wybrany, pamiętny tém że po przyjęciu chrześciańskiéj religii zachował swój własny, narodowy, słowiański obrządek. Lecz czyli słowiański — jakże twierdzić skoro nie pozostał ani jeden wyraz téj Biessów mowy [9]). Więcéj zostało wspom-

językami łacińskim i słowiańskim. Wedle wszelkiego podobieństwa Illirycy mieli coś nakształt italskiéj mowy. Antowie byli Illiryanami. Otoż J. L. porywa tych Autariotów precz nad Niemen, nad Baltyk, ogłaszając ich za początek, za założycieli Lettonów. Bielowski wypycha Autariotów ku Czarnemu morzu, a Lelewel nad Baltyk. Pierwszy ze swoich Autariotów najpewniéj prowadzi Antów i Lechitów, a drugi rzuciwszy ich „na zgubne imię“ nad Baltyk, stworzył swoich najukochańszych Lettonów.

[8]) Zkąd nazwa Illirów? J. L. dał wytłómaczenie, poważnie czyli żartobliwie, niewiemy. U Basków hiszpańskich *ili* znaczy miasto — Ilurk, Illiryk przeto pochodzi z prastaréj nazwy grodu. Illiryanie mięszkańcy grodów. Niepodoba się taki wywód. Jest inny. Libur, Illur, Mazur — oderwij zakończenie *ur* a zostanie co? ill, jili tyli, wielki! — Illurk, Illiryanie, lud mnogi, niepoliczony. Są u J. Lelewela jeszcze inne ciekawości. Naprzykład wywód całych najdostępniejszych religijnych pojęć — z jednéj literki. O religii Słowian pojmowanéj i przedstawianéj przez J. Lelewela na inném powiemy miejscu.

[9]) J. L. mówi o zepsuciu i zgreczeniu się Traków, o dosyć łatwém przejściu Illirów i Panonów na obyczaj łaciński. Owe Biesy-buganie gdzieś przepadli, mniéj pustém nazwiskiem bez żadnéj treści ukazującém się na północnéj pochyłości Karpat. I téjże saméj chwili wysławia Daki, Gety i Myzy tłómacząc tych ostatnich przez mężów albo myszy nawet gryzące Popiela — ukazuje nam jako coś wyższe, coś doskonalsze nad owczesny rzymsko-chrześciański świat. Jestże podobném aby jedna i tażsama narodowość, w tymże samym i jednym czasie, i najwyżéj moralna i najwyżéj

nień o Dakach, o Getach, o Myzach czyli Mezach. Przedstawiamy je na cel, abyśmy mogli dać sąd, domysł przynajmniéj, czyli w nich Słowian odkryć, a chociażby przeczuć można. „Z Traków, naucza nas J. Lelewel, wynikli Getowie czyli Dacy, oraz Illiryanie i Panoni. Z tych zasiedziałych a rozrojonych bez końca wynurzają się Słowianie nowym głośni rozwojem.“ „Słowianie na północy Karpat, lud nowy, przedtém nieznany — przywędrował, zaludnił dosyć wcześnie pustynie Odry, Elby, Wisły i górnéj Wołgi.“ „Za Dunaj wynosili się Getowie. Tryballe, Krobyzi, Getowie stopniowo ze swych siedlisk uchodzą — swą spojnię narodową stopniowo tracą, przeistaczają albo rozwiązują. Getowie ciągną za Ister, na ich opuszczoną rolę napływają ku brzegom Euxinu Krobyzi, Trybale. Za Istrem przestrzenie uprawione przez Getów, Geto-Traków. Między Hemem i Istrem Trybale i Trakowie, a za Dunajem Gety posiadają miasta i warowne miejsca; żyzne i uprawne role, na rzece spławy, pustek niema. Miedzy ludami Podunaju od Euxinu do Adryi znoszenie się wyraźne; przygotowanie, początki potęgi Dako-Getów założonéj przez Boroista i Dekebala.“ Teorya na pozor ujmująca, ale jakże niepodobna? Tych Słowian ukrytych pod nazwami Daków, Getów, Myzów, Panonów, Krobyzów, Illiryan, rólników, J. L. robi włóczęgami, ludźmi niespokojnymi, z jedno na drugie i trzecie miejsce przenoszącymi się łatwo gromadami, narodami całemi, a gdziekolwiek stanęli, jakoby przez czarodziejskie działanie znikały pustynie, zakwitały bujne łany, powstawały warowne i handlowe grody. Wszystko śliczne ale na papierze. Takich wędrówek i przenoszeń się ludów rólniczych nieznа historya, a długich czasów trzeba, dłuższych aniżeli J. Lelewel pozwala, aby się wznosiły warowne i handlowe grody. Sam J. Lelewel ustanowił bardzo prawdziwe odróżnienie między Germanami niekochającymi ziemi, nieprzywiązanymi do niéj, a Słowianami ludem rólniczym, zakorzenionym — niemogącym chociażby i chciał lekko, szybko zmieniać siedliska. Bardzo naturalnie J. Lelewel gockie i germańskie narody przerzuca nad Czarne morze, nad Dunaj, ku Włochom. Lecz jakże nienaturalnie słowiańskie domniemane narody Daków, Getów, Traków, Krywiczan, z za Dunaju, z po za gór Hemus, ku najdalszym północnym krańcom Europy posuwa. Prawdziwy romantyczny dramat dla którego ani czasu ,ani przestrzeni nietrzeba. Jedno słówko — a naprzykład Krywicze z za Dunaju, nad górny Dniepr, ku zachodniéj Dźwinie magicznie przeniesieni!

---

zepsowana być miała. Politycznie, historycznie, religijnie J. L. Daków za wysoko postawił. Jest to romans, powieść poetyczna. Jest to ironia wymierzona przeciw cywilizacyi rzymsko-chrześciańskiéj. Niechaj J. L. raczy przez przypuszczenie wywrócić żywioły rzymsko-chrześciańskie i powie czyli bez nich byłby świat europejski tém czém jest. Byłżeby założycielem jakiéj doskonalszéj ludzkości Keneus z góry Kogean dający swoje wyrocznie? Grecy przez Daka i Getę niewolnika rozumieli. Prawda że taki sam los uderzył Słowian i Serbów — slave sclavus, serf servus. Ostatni atoli wyraz mieli Rzymianie, nim ich doszła wiadomość o narodzie Serbów.

Wizerunek Daków, Getów i Myzów, których zawsze uważać należy za nazwy jednéj i téjże saméj narodowości słowiańskiéj, J. Lelewel nakreśla następnie. Umysł tych ludów był mocno uduchowiony — dał się powodować słowu które doń przemówić umiało. Keneus mędrzec podobno obeznany z egipskiemi naukami, nauczał Getów, zostawił pisma nazywane bellagines. Był uważany niejako za Boga. Drugi Zamolxis budował świątynie, stanowił kapłany ustrojone tiarami, kołpakami. Był przeto założycielem nowéj religii, dał Getom coś nakształt objawienia. Miało to być odrodzenie się Getów. Dakowie pod kierunkiem Keneusa, zostali ludem pobożnym, wstrzemięźliwym, najsprawiedliwszym. Keneus piastował naczelnictwo duchowe, religijne — a wybrany, wyniesiony przezeń Rubobost, Berebista, naczelnictwo polityczne. — Berebista miewał wojska wynoszące 200,000. Wytępił Bojów i Taurisków, keltyckie narody, umiał użyć za narzędzie Skordisków i Bastarnów. Posuwał się ku Trakii, zagrażał rzymskim granicom. Włochy najechane i podbite być mogły. Cezar po zamknieniu domowych wojen, zgromadził ogromne siły, które nasamprzód przeciw Getom a późniéj przeciw Partom rzucone być miały. Potęga Getów stworzona przez Keneusa niedługo trwała 70 — 45 pr. Chr. Kiedy wojna zapalić się miała — niejako tenże sam los uderzył Rzymianina i Getę. Cezara zakłuto w senacie, Berebista padł podczas domowych zaburzeń. Dikomos następca Keneusa a Skoriło 45 — 5 następca Berebisty, nieumieli zachować potęgi Getów. Ich jedność, ich moc upadła. Tyle trudném było utworzenie jedności politycznéj z narodków trackich, które chociaż jako twierdzi J Lelewel zupełnie tożsame, pod względem mowy i obyczajów słowiańskie, lubiły rozerwanie — łatwo się gromadziły i równie łatwo się rozsypywały. Jest to naczelna zasada rozwijana, stosowana przez J. Lelewela. Traki, Illiryanie, Krobyzy, Triballe, Panonowie, albo przez natchnienie, albo ruszeni obcym orężem usunęli się za góry Hemus, za Dunaj — tam ludy owe rozwiązywały się, odstępowały swojéj raczéj zewnętrznéj aniżeli wewnętrznéj samoistności, występując pod imieniem Getów albo Daków. Gecia Dacia był to zlewek ludów jednéj mowy. Ztąd taka łatwość przyjmowania nowych a odrzucania dawnych nazwisk, jedność wewnętrzna, najdokładniejsza, zewnętrzna najtrudniéj budowana, rozlatująca się niejako bez przyczyny i prawie żadna.

Wysunęła się nad inne potężniejsza społeczność Myzów — Mezów, rozłożona między Dunajem i Hemem, dzisiejszemi Bałkanami — społeczność ogólnéj trackiéj narodowości, która wedle rozumienia J. L. ma być słowiańska. Myzowie, lud dzielny, pobożny — żył nabiałem, płodami natury — nic żyjącego nie pożywał. Wybrani, zapewne kapłani, także prowadzili życie pokutnicze niejako — bezżenne. Takiż sam stan świątobliwych był u Traków. Znali takichże i Dakowie, nazywanych polistami — rządzcami, kierownikami. Bezżenni, spólne posiadający grunta, prawi, równi, nieznający niewoli — twierdzili nieśmiertelność duszy, kapłanów z pomiędzy siebie wybierali. Potęga Myzów niewyrównywała potędze Getów za Berebisty. Najwięcéj 50,000 wystawić mogli. Przed zaczęciem bitwy za-

bijali konia — rodzaj wyroczni. Najdumniéj odpowiedzieli Rzymianom — będziecie naszymi władzcami jeżeli nas pokonacie. Jednakże dosyć łatwo dali się pokonać.

Dacy, Getowie, Myzowie — jedno plemie — jednostajna u nich mowa i obyczaj. — Dakowie za Dunajem — nachyleni ku zachodowi. — Getowie na obu brzegach Dunaju, ale ku wschodowi — ku Czarnemu morzu. — Mezy na południe Dunaju.

Są to wiadomości użyteczne, zajmujące nawet — ale z tych zarysów dackich, geckich, myzijskich, niepodobna ustanowić, aby to mieli być Słowianie. Zarysy są za ogólne, dosyć ciemne — które można znaleźć u narodów niczém niezbliżonych, przedzielonych wiekami. O słowiańskości Daków i Getów nawet przeczucia mieć niemożna.

J. L. mówi Bielowskiemu: „niezwykłe pokładasz nadzieje na ustępie Autariotów.“ My pozwalamy sobie przedstawić nawzajem J. Lelewelowi „niezwykłe pokładasz nadzieje na Dakach i Getach“, których J. L. prawie na niebian zamienia, uważając ich za wybor, za najdaléj posunione duchowe wykształcenie ludzkości. Był to lepszy świat, postawiony jako sporność, jako wojna przeciw Rzymowi politycznemu i religijnemu, nawet chrześciańskiemu. — „W pogodnéj ciszy ukazuje się Getia, schronienie i bezpieczeństwo, jedyna podówczas ustroń, w któréj obrażone ludzkie uczucie, osłodę, oburzony umysł wypoczynek znajduje. Widok świata ucywilizowanego jest ohydny, odstręczający; przerażające upodlenie jego; prawość, cześć ustawy i wszystkie węzły towarzyskie potargane i znieważone — władzców nieprawość, bezecność i zbrodnie — wysilenie powszechne, niemoc, byle jaka świeża, krzepka siła potrąciła, runie znikczemniony świat. Miecz łaciński wypleniał ludności, zacierał narodowości — zapewniał pokój i martwą ciszę. Cierpki barbarzyniec czuł: złamany, korzył się, zrywał potém — jedynie śmierć uciszyć go mogła, śmierć ludu. Pomarły ludy, nie tém, że barbarzyńskie były, ale że czuły.“ Wymownie, pod niejakiemi względami prawdziwe. Lecz zarazem jaka przesada — jaka gorycz, jakie niezrozumienie historyi! Świat rzymski upadł — ale powstał, rozwinął się i założył świat nowy, świat dzisiejszy, przez działanie żywiołów, które zdaje się nam, nie były ani trackiemi ani getyckiemi, ani dackiemi. Rzym spodlony, zepsuty, zgruchotany, rozszarpany, miał jeszcze więcéj duchowéj siły, więcéj zasobów życia, aniżeli Dakowie, a nawet Germanie. Tych uwielbień wynurzanych Dakom, i tych złorzeczeń przeciw Rzymowi, który zaczynał swoje chrześciańskie przeobrażenie, prawdziwie nie rozumiemy. Jest to ze strony J. L. niepojęta omyłka — zasmucające złudzenie. Jest to coś nakształt choroby Tacita, który, aby uniżyć Rzym, wynosił, poetyzował, idealizował dzikość Germanów. Na miejsce Germanów J. L. znalazł Daków. Gdzie może odkrywa swoje usposobienie jakoby chrześciaństwo dla Słowian miało być nieszczęściem. Kiedy należało tylko odróżnić chrześciaństwo i germanizm. Tylko germanizm był i bardzo długo nie przestał być szalonym, nawet teraz sprawiedliwym być nieumie. „Chrzest mógł zbawić nawróconych dusze: jakiż los padołu ziemskiego? Pracowite ludności sło-

wiańskie stopniowo przechodziły z duszą i ciałem w poddane.“ Niemiec wytępiał Słowian nie jako chrześcianin, ale jako Niemiec, jako German, którego pogańskiéj szatańskiéj natury Ewangelia przemienić nie mogła. To Helmold aczkolwiek Niemiec słusznie dostrzegał [9]).

J. L. bliżéj rozważa owe trackie społeczności, przez domniemanie słowiańskie, kierowany podaniami Strabona i własnemi domysłami. Strabon do téj trackiéj narodowości nie mięszał ani Skitów, ani Keltów, ani Sarmatów, ani Germanów. Były to szczepy samoistne, — jako był także samoistnym szczep tracki, obejmujący liczne podziały jednéj i téjże saméj mowy — Dacy i Gety — jedno i to samo — trackie plemie. Strabon Illiryan za Traków nieuważał, na złość wytłómaczeniu Nestora — zaprzeczając panu Bielowskiemu, który właśnie Illiryan za najczystszych Słowian podaje — a pamiętajmy, bez żadnych dowodów — jako Lelewel swoje Daki i Gety — chwytający się za podanie Fociusza i Teofilakta, które właśnie usprawiedliwić należy. Fociusz i Teofilakt odleglejsi wiedzieli o czém Prokop i Jornandes bliżsi, nawet przeczucia nie mieli. Panonów czyli Peonów J. L. stawia między Traków, mimo że przytacza Strabona i Diona Kassiusza — twierdzących o zupełnie oddzielnéj narodowości Peonów czyli Panonów. J. L. zmięszał, co spółcześni odróżniali, czego za jedno i toż samo przyjmować nie chcieli. J. L. chwyta dobitne wyrazy pokrewieństwa Panonów i Illirów. Ich narodowość miała być jedna, tylko towarzyskość odmienna. Jednakże Panonów odłącza, wyosobnia. Mieli być młodsi, świeżsi — przestarzałych nazwisk — trackich zapewne, między nimi niema. J. L. zna nawet wiek tych narodowości, tych towarzyskości jednegoż narodu. Panońska liczyła cztery wieki — illiryjska osiem — tracka dziesięć a nawet piętnaście. Lecz gdybyś zapytał co owe trzy towarzyskości czyniło podobnemi, a co je różniło — co się w nich ukazuje jako słowiańskie — nie mamy żadnéj odpowiedzi. J. L. nie ustanowił znamion téj czyli tych narodowości. Mowy tracka, dacka, getycka i myzyjska miały być jednemi — narzeczami téjże saméj mowy. Lecz jeżelibyś upraszał o jakikolwiek téj mowy, tych narzeczy, słowniczek — znowu nie ma żadnéj odpowiedzi. Niema co zbliżać i porównywać — niema żadnych żywiołów na ustanowienie podobieństwa albo różnicy. Początkiem mowy słowiańskiéj ma być tracka a właściwie getycka. Lecz o tym początku nic a nic nie wiemy. Gdybyśmy posiadali dziełko napisane przez Owidiusza getyckim językiem! Lecz nic a nic. J. L. unosząc się ku zapadłym wiekom napełnionym tajemnicami, widzi podobieństwo, tożsamość Traków i Pelasgów. Pod murami Troi Achiwi i Traki niepotrzebowali tłómaczy. Na obu stronach jedne imiona. Późniéj, daleko późniéj odróżniły się mowy — tracka i grecka. Lecz to nic nie dowodzi — albowiem im się daléj cofamy, im głębiéj zstępujemy ku zapadłym, ku pierwszym wiekom człowieczeństwa, tém mniéj narodowości — tém mniéj różnic między językami. Lecz czasów i ludów poprzedzających wzniesienie babilońskiéj wieży nieznamy.

J. L. zniknienie, rozwiązanie się Traków, Panonów i Illiryan przypisuje téj przyczynie, że Trakowie zgreczeli — a mowy illiryjska i panoń-

ska bardzo podobne łacińskiéj weszły do téj ostatniéj. Mowa Illiryan była raczéj italska aniżeli słowiańska. J. L. przypuszcza, że Trakowie, Gety i Dakowie rozumieli się nawzajem, jednakże nie mniema aby ich mowy zupełnie tożsamemi być miały. Przez kilkanaście wieków mowa dacko-getycka, jako się wyraża J. L., rzucona na inne wiatry, góry i lasy, znacznemu uległa przeistoczeniu. Podobnie twierdzić jest to nic nie twierdzić. Mowa najtrudniéj ulega przeistoczeniu — najpowolniéj. Między ustąpieniem Daków a pierwszym pomnikiem pisanym słowiańskim, jest tylko siedem wieków. Lecz między wyrazami, które J. L. za dackie przedstawia, a temi które na polskiéj ziemi za dackie chce uważać, za wychodzące z dackiéj mowy — jest podobieństwo nadzwyczajnie niepewne i łudzące. Sam J. L. wyznaje — „mnogo jest na świecie przypadkowych brzękotek i tożsamości.“ Nowsze poszukiwania wykazały, że mowy lettońska, grecka, gotycka, słowiańska, mają jeden początek — są rozgałęzieniami téjże saméj mowy. Za tém mówi wewnętrzny układ tych mów. Jakże wiele spólnych między niemi wyrazów! tożsamości uderzających, dowiedzionych. A przecież jakżeby było potwornem gdyby na téj jedynie podstawie z Germanów Słowian wyprowadzać chciano, gdybyśmy początki naszéj narodowości do Italii, do Germanii, do Litwy odnosić chcieli. Dziwne, potworne, a przecież byłoby podobniejsze i loiczniejsze, aniżeli szukanie naszéj ojczyzny za Dunajem, za Bałkanami — odgrzebowanie Słowian nawet pod murami Troi [10]). J. L. najłatwiéj, najpewniéj twierdzi to, na co niema, nie przedstawia żadnych dowodów. Mówi naprzykład: „Daków, Getów, Słowian i Antów jeden język wiązał, taż sama narodowość.“ Że Dacy i Gety składali jeden lud — jeden język — zgadzamy się, chociaż J. L. nie mówi jakim był ów getycki język. Że Antowie i Słowianie byli tymże samym ludem — mówili tymże samym językiem także się zgadzamy. — Lecz nim przypuścimy, że Słowianie i Getowie mówili tymże samym językiem, byli jednym narodem — będziemy upraszali o dowody. Podobnie dziwnemi twierdzeniami bez oznaczenia, bez dowodów, J. L. przepełnił swoje ogromne

---

[10]) Na jednéjże niejako stronnicy (532) J. L. spisuje najogromniejsze sprzeczności. Czytamy że nazwa Daków i Getów na Wenedów przechodzi — że powstała Dacya po 106 na północy szeroko rozwinięta do Elby — że Daki-Wendi składali jeden naród, niemały czas potém na osobne ludy nierozerwany — i zaraz kilka wierszy niżéj J. L. sam niewie czyli Wenedów na północy Tatrów około Wisły siedzących ma uważać za ród dacki — wyraża powątpiewanie. Wenedzi i Dakowie nad Czarném morzem ku Kijowu, ku Smoleńskowi jest to jeden naród. — Dacy, Wenedzi, Słowianie — lecz Wenedzi nad Wisłą — rzecz ma być bardzo niepewna. J. L. utworzył podwójnych Wendów: nad Czarném morzem niewątpliwych Słowian, nad Baltykiem Bóg wie. Na stronnicy 536 oświadcza się stanowczo przeciw dackiemu to jest słowiańskiemu pochodzeniu zachodnich Wenedów. „Poczytywać wenedickie nadbaltyckie, czyli nad wenedicką odnogą rozłożone narody za Daków, najmniejszych powodów niemamy“ Dakowie posuwając się od Czarnego morza ku Wiśle, ku Elbie, tych Wenedów niewiadomo jakiego pochodzenia przemienili na Daków, to jest na Słowian. Mamyż potrzebę ostrzegania że owego rozwoju Daków na północy z tego co o nim mówi J. L ani wyprowadzić, ani usprawiedliwić nie można.

dzieło, uderzające pozorami nadludzkiéj uczoności. Dakowie, mówi on, ruszeni orężem rzymskim 106, mogli wypocząć za Dniestrem bezpiecznie: późniejsza Antów ludność o tém upewnia. Mogli! Czyli istotnie wypoczęli — czyli istotnie daleko się na północ wysunęli — to jest nadzwyczajnie niepewne. Ale ztąd wnioskować, że Antów, później zajmujących te ziemie założyli Dakowie, że to był jeden naród, jest to przypuszczenie dowolne, jest to prawdziwe marzenie, albowiem na mocy takich rozumowań Skity, Sarmaty i Goty walęsające się po tychże samych krajach, należałoby wprowadzić do jednéj i téjże saméj narodowości słowiańskiéj. Języka Traków i Getów nieznamy, mówi J. L. Zkądże pewność, zkąd domniemanie przynajmniéj, że język dacki był słowiańskim, tymże samym albo bardzo podobnym? Niema żadnych wyrazów na porównanie, na utorowanie podobieństwa albo różnicy. Pisze i pisze J. L. że Traki, Gety, Daki, Anty i Słowianie, jeden lud, jedna narodowość, jeden język. Jednakże wszedł „na stanowisko niesłychanéj wagi." Przypuszcza, że tracka mowa niezgreczała, niezłaciniała, że przeto być mogła mowa tracka samoistna, podobna łacińskiéj — a zatém niesłowiańska. Wyłącza przeto J. L ze słowiańskich początków trzy ludy — Traków, Illiryan, Panonów — oddając je raczéj italskiéj łacińskiéj narodowości. Jakże się ostoi powaga Nestora — obwołująca Illiryan Słowianami. Co powie p. Bielowski — który właśnie w Trakii odkrywa nam zdumionym Popiele, Piasty, Kotyski, Leszki!

Przez trzydzieści wieków, naucza J. L., szczep tracki objawiał ruch na północ — a dziesięć wieków dako-gecki rozpływ toczył się także na północ. Z tych okazałych twierdzeń należałoby wnioskować, że przez owe trzydzieści wieków Trako-Dakowie wynosili się na północ — za Karpaty, ku Wiśle, ku Dnieprowi. Lecz północ J. Lelewela ma inne rozmiary. Czytamy albowiem, że zaraz przed Chrystusem na południe Dunaju ani Traków ani Daków nie było Pierwsi wynarodowili się — Dakowie na przeciwny brzeg ustąpili. Dakowie na cztery wieki przed Chr. za czasów napadu Keltów, zajmowali swoje naddunajskie siedziby. Nie było ich za Tatrami — nie było nawet za Dniestrem, gdzie dosyć mocno usadowieni Skitowie posuwaniu się stawiali opór a dosyć długo i ohydnie Daków trapili. J. L. oburzony wymienia srogości zadawane przez niewiasty skityjskie niewiastom getyckim. Niemożemy także przypuścić, aby za Dniestrem, ku Dnieprowi, Skitowie Daków jako ujarzmionych, jako rolników cierpieć mieli — albowiem ustanowił — że Skitowie składali jednolity naród, a nie pozwolił aby Nurowie i Budyni Słowianami być mogli.

Posuwanie się przeto Daków ku północy za Dniestr, nie jest tyle starożytne. Przypuściwszy, że miejsce miało, było dosyć nowe. Przypuściwszy daléj, że Dacy mogliby być Słowianami — zobaczymy, czyli teorya J. L. da się ustanowić, udowodnić czynami, które on sam przytacza. Wolno mówić uczonemu mężowi że pochodzenie Słowian z Daków wyprowadził do oczywistości, że zaludnienie Słowiańszczyzny za Tatrami, za Dniestrem, Dakom należy przypisać. My mimo najlepszych ku temu

usposobień téj oczywistości niedostrzegamy. Zdumiewamy się, że mąż tyle rozległéj nauki — tyle trzeźwy na umyśle, nie widzi słabości niepodobieństw swojéj teoryi. „Nie mówię aby język Getów miał być zupełnie taki słowiański, jakim się przed tysiącem lat objawił — coś było odmiennego ale nie zbyt.” Zdawałoby się że J. Lelewel miał przed sobą dzieła i słowniki getyckie — że mógł ustanowić owe nietyle zbyteczne odmienności mowy Getów i Słowian. Tymczasem nie miał nic a nic — oprócz tych brzękotek, których jako sam mówi, pełno na świecie. J. L. wykazał, dosyć podobnym zrobił czyn, że zajść mogło przejście Daków na północ Dniestru a zatém utrzymuje J. L, mowy dacka i słowiańska, podobne, jedne — a zatém Dakowie Słowianami — a zatém Dakowie ojcami Słowian Wisły, Pilicy, Odry, Dniestru, Dniepru i Wołgi. Nie. A nasze zaprzeczenie udowodni sám J. Lelewel.

II.

Usiłowania różnych ludów na południu Dunaju celem utworzenia wielkiéj potęgi, wielkiéj politycznéj jedności, upadały kolejno. Owe towarzyskości czyli narodowości, z których jedne J. Lelewel za Słowian uważa, a inne italskiemu przekazuje szczepowi, poczęści zostawały na miejscu i znikały wynarodowione, poczęści wytępiał je miecz keltycki albo rzymski, a poczęści nakoniec usuwały się ku północy, za Dniestr, i miały dać początek nowszéj historyi Słowian, nowszemu rodowi czyli rozwojowi Słowian.

Państwo Autariotów wzniesione przez Bardyla-Gracha-Kraka na cztery wieki przed Chrystusem, upadło. Autarioci zwycięzcy Makedonów i Triballów, w skutek własnéj wewnętrznéj niemocy albo wytruci i pokonani przez Keltów, dręczeni i ścigani nawet przez żaby, rzucili się ku wschodowi ku Czarnemu morzu, gdzie po wędrówce trwającéj dwadzieścia dni i trzy zajęli nowe siedziby. To nastąpić miało po 279 przed Chr. Inna część, 20,000, przeniosła się do Peonii, osiadła na wysokościach gór Orbitaos. Ci Autarioci wędrujący ku Czarnemu morzu, wedle p. Bielowskiego Lęchici, Lechici, prawdziwi Słowianie, są najpierwszymi założycielami dzisiejszéj Słowiańszczyzny, a głównie naszéj polskiéj narodowości. Jedni ze wszystkich Słowian czas niejaki nosiliśmy i nosimy niejako miano Lechitów, Lachów. Wielu być mogło owych Lęchitów wytępionych przez Kelty, dręczonych przez żaby a nawet przez morowe powietrze i przed temi klęskami uciekających za Dunaj? Może także 20,000? Pozwalamy na 40,000 — gromadka zadrobna na zaczęcie, na stworzenie Słowiańszczyzny między Wołgą i Elbą. J. Lelewel najsłuszniéj uważa, że to jest fałszem, aby całe narody milionowe z miejsca na miejsce przenosić się miały. Bardzo trafnie radzi p. Bielowskiemu, aby na pielgrzymce tych Autariotów zbytecznych niepokładał nadziei, chociaż on sam na takimże samym czynie, na pielgrzymce Daków, jeszcze ogromniejsze wybudował. Widocznie przeto ustąpienie za Dunaj mniejszéj albo potężniejszéj gromady Auta-

riotów niema takiéj wagi jaką uznaje pan Bielowski, uważający tych Autariotów za Lechitów, za Słowian, kiedy wedle J. Lelewela ciż sami Autarioci jako Illiryanie, byli raczéj odcieniem Italów, Latynów.

Boroista, Berebista, który, jako chce mieć uczony Bielowski, jest naszym nadwiślańskim Przemysławem, powtórzył usiłowanie założenia jedności między temi ludami, wedle Lelewela poczęści słowiańskiemi a poczęści italskiemi; 71—45 przed Chrystusem. To usiłowanie było raczéj oddziałowaniem przeciw Keltom ujarzmicielom. Jakoż Boroista Bojów Skordisków albo wytępił, albo rozproszył[11]). Po zamordowaniu Boroisty getycka potęga zniknęła, rozerwała się poczęści w skutek własnéj niemocy, poczęści uderzona posuwaniem się Rzymian. Ruch Biessów, jeżeli tylko Słowian, pod Vologesem również nic niewydał — 16 pr. Chr. Ogromniejsze, bardziéj przerażające rozmiary miało powstanie Panonów. 800,000 za oręż wzięło. Tiberyusz raczéj rozwiązał aniżeli pokonał wzburzenie, 10 po Chr. Wojny które ogólnie J. L. nazywa illiryjskiemi, niepoliczone, nieskończone, szalone, słusznie przerażały Rzymian, którzy jeżeli zwyciężali doznawali także klęsk — tracili całe wojska. Były to wojny wytępienia. Rzym chciał wywrócić niebezpieczeństwo postawione na samych granicach Włoch, które jedna nieszczęśliwa bitwa na łup, na zniszczenie łatwo wydać mogła. Posuwanie się przeto Rzymian wschodnim kierunkiem Dunaju miało najważniejsze powody. Rzym szukał cokolwiek mocniejszéj granicy. Musiał pokonywać albo być pokonanym — musiał wysuwać się naprzód albo się cofać. Tego nierozumie Lelewel, a bardzo wątpimy czyli wywrócenie Rzymu naówczas a wylanie się na Włochy tych ludów, dla których J. L. ma niejako uwielbienie, przyniosłoby było jakie zbawienie, więcéj rozumowy, więcéj religijny postęp człowieczeństwa. Jest to jedno z najogromniejszych i najniebezpieczniejszych złudzeń, któremi J. L. i nasze przeistacza dzieje, a jeżeli wolno powiedzieć, zamąca. To nastąpiło po kilku wiekach wprawdzie przez Germanów, a wahamy się twierdzić aby średnie wieki, zaczęte przez najazd germańskiéj dziczy, miały być dla Europy jakiém błogosławieństwem.

O jeden wiek po upadku Berebisty, Duras odstąpił władzy nad Dakami Dekebalowi. Dekebal przez dwadzieścia sześć lat wojen (80—106) długi czas szczęśliwych, wedle pompatycznych zaręczeń, shołdował

---

[11]) Keltowie, rozbici przez Boroista Getów a po nim przez Markomanów, zdawałoby się że przeszli do dzisiejszéj Małopolski przez Karpaty. I ze strony Czech może się przenosiły jakie spokojne osady. W Czechach odkryto bardzo mnogo złote i srebrne monety niewątpliwie bite przez Keltów osiadłych. Niedaleko Krakowa odgrzebano dwa pieniądze, jeden złoty a drugi srebrny. Byłyż one przywiezione handlem albo byłyż one wybite przez Gallów osiadłych, J. L. niewie — czeka na ważniejsze dowody. Nazwy Karradunum, Halicz, Galis a może i Kalisz, upoważniałyby domysł że i do tych ziem Keltowie zbrojnie mogli wtargnąć, pokonać Słowian, albo zająć między nimi gościnne siedziby. To jest podobne, a tłómaczyłoby naturalnie ciemne podania o wojnach Keltów i Słowian. Przez okolice Krakowa szła starożytna droga handlowa, łącząca Bałtyk, ludy naddunajskie i weneckiéj odnogi.

Rzym. Lecz Trajan pokonał Dekebala [12]), który odebrał sobie życie. Dakia przez wytępianie albo przez wymuszone ustąpienie za góry i rzeki pustkami stanąć miała. To przeto ma być początkiem najmocniejszéj wędrówki Dako-Słowian na północ za Dniestr, ztąd zaludnienie ziem na północy nad Wołgą, nad Dnieprem, nad Wisłą — ziem które przedtém jako wierzy J. L. niewypowiedzianéj ważności zdarzeniem Słowian mieć niemiały. J. L. atoli zdaje się przyzwalał na to, że pochyłości karpackie północne ale nie głęboko i południowe, przez Karpów, przez Chrobatów odwiecznie zamięszkane być miały. Widocznie przeto Karpów i Chrobatów uważa tylko za najpółnocniejsze wysunienie się Traków. Kierunek był zawsze z południa na północ, nigdy inny. Ustąpienie Daków J. L. przedstawił nawet dwoma zupełnie podobnemi obrazkami zdjętemi ze słupa Trajana. Że Dakowie ustąpili ze swojéj ziemi, że Rzymianie może daléj aniżeli mniemamy przenieśli swoje granice, że wał Trajana może inny mógł być na Podolu, temu czynowi dostatecznie poświadczonemu niemożna zaprzeczyć. Cała trudność na tém polega, czyli ten czyn ma znaczenie tyle powszechne jakie J. L. chce ustanowić i czyli ludności wyrzucone mieczem rzymskim były słowiańskiemi albo takiemi z których się rozwinął Słowianizm szóstego wieku. Dowody powołane na utrzymanie téj teoryi wymieniamy.

Najważniejszym a zdaje się jedynym dowodem są nazwy podobne na północy i na południu Karpat. Panońskie: Stridon, Serbinum, Bakuntius mają być Stradom, Siewierz, Bochnia. Illiryjskie Lopsika, Promona, Billubium, Senia, Skorda, mają być Łobzow, Promnik, Wielun, Sienna, Skariszew. Daléj Serota ma być Serockiem, Latawic Latowiczami, Adria-rzeka Odra, Mazei Mazury. J. L. zdumiewa się nazwami Loguro-Iberów Hiszpanii, są one dziwnie podobne nazwom trackim i illiryjskim. Jednakże J. L. niemówi jeszcze, aby Liguro-Iberowie mieli być Słowianami wyszłymi pierwotnie z Trakii albo Illiryi. Z tych jednodźwięcznych brzękotek czegoż wyprowadzić niemożna. Nestor Babilon pisze Wawiłon. Niejestże to Wawel Krakowa — a razem dowód że

---

[12]) Zastanawia J. L. nazwa Dekebal u Frygijczyków. U Traków Balle znaczyć miało króla. Dekebal przeto król Daków. J. L. ma inne tłómaczenie. Kebal, Keble po makedońsku głowa. Dackie Keble przeszło na greckie Kefale, znaczące głowę — głąb — kapustę. Kapuściana głowa str. 478. Dotąd Lelewel, a teraz p. Bielowski. Dekebale — odjąwszy *de* zostaje Kebale, Kybela bóstwo ziemi, co najwidoczniéj oznacza Ziemowita syna Piasta, który między bogi miał być policzony: immortales titulos zodiaceis signis pene imeruit. Widoczna apoteoza Dakii czyli Dekebala. Że Kybele jest boginią a Dekebal bogiem ziemskim, to nic. Cezar Oktawian był nazwany półbogiem, a Domician zupełnym bogiem, ztąd i Dekebal-Ziemowit uznany za boga. Jest to loika historyczna p. Bielowskiego. Jornandes mówi że Getowie swoich naczelników uświetnionych zwycięztwami liczyli między bogi, między Azów. — Tylko p. Bielowski nieuważał że Jornandes przez Getów Gotów rozumie skandynawskie pokolenie. J. L. tyle szczęśliwy poszukiwacz w religii Daków, Azów dotąd nieodkrył. Wedle naszych nadwiślańskich podań Ziemowit objął rządy przez gwałt. Duras dackiemu Dekebalowi władzy odstąpił dobrowolnie. Takiemi drobnościami niezatrzymuje się p. Bielowski który naucza nas że Wit znaczy Boga — Ziemowit — bóg ziemi.

z tamtych stron Słowianie prosto do dzisiejszych krakowskich nadciągnęli okolic?

Lecz idźmy daléj. —

Nazwy dackie:		*Nazwy polskie:*
Klepi-dava	—	Kleparz
Metonjon	—	Miedziana góra
Uscenum	—	Uścisko
Abieta	—	Opatow
Bormanon	—	Boreml
Parka	—	Praga
Kandanon	—	Kenty
Rukki-dava	—	Rakow
Marko-dava [13])	—	Markuszow
Apulon	—	Opole
Zeri-dava	—	Sieradz
Singidava	—	Sanok
Drubetis	—	Drzewica
Bersova	—	Warszawa
Rajtiarja	—	Raciborz
Sukidava	—	Secymin
Pinon	—	Pinczów
Sornan	—	Żarnow
Tiasson	—	Cieszyn
Nentidava	—	Nida
Sandava	—	Sieniawa
Petro-dava	—	Piotrków
Karsidava	—	Korczyn a nawet Korsuń
Trifulon	—	Trębowla.

Tu J. L. uważa, że te nazwy idą kierunkiem od Bukowiny do Pilicy u Polanów, u Kujawianów — cokolwiek u górnego Dniepru. Nigdzie

---

[13]) Dava ma znaczyć miasto. Markodava byłoby przeto miasto Marka — Petrodava miasto Piotra. P. Bielowski wierzy że Ziemowit był chrześcianinem, że Bieczanie byli chrześcianinami. Cóż naturalniejszego że na cześć Marka i Piotra miasta oznaczono. Zachodzi jednak trudność. Należy sprawdzić czyli początek tych nazw spotykanych na właściwéj polskiéj ziemi można odnieść do drugiego wieku po Chrystusie, kiedy ze swoich posad wszyscy Dakowie ruszonymi być mieli. Wyrażamy się wątpliwie, albowiem jako zaraz ujrzymy, temu powszechnemu wędrownictwu narodów a mianowicie swoich Daków niewierzy nasamprzód J. Lelewel, lubiący, powiedziałby kto inny, bawić czytelnika i samego siebie nieskończenie subtelnie cieniowanemi twierdzeniami i przeczeniami. Pan Bielowski, chociaż ostrożniéj i bardzo skromniéj, wymienia także nazwy dackie dziwnie podobne słowiańskim: Bylazora, Daberas, Bogujan nie Bogajan jako przytacza J. L. albowiem pełno u nas Bugajów, Bogajów, które dotąd lud za mięszkanie złych duchów uważa — dowód niewątpliwy że na tych miejscach Słowianie przed wprowadzeniem chrześciańskiéj religii mieli świątynie — religijne zgromadzenia. Dawni bogowie ustępując nowemu porządkowi, przemieniali się na szatanów. Z Biesów kapłanów Bachusa utworzył się Bies, ale pozostała biesiada, najpewniéj religijno-obrzędowa uczta, znana u wszystkich dawnych ludów — przeczucie Eucharystyi.

więcéj nazw podobnych dackim napotkać niemożna. J. L. wnioskuje że wędrowców dackich między Dniestrem a Dnieprem wytępiono, że ich nazwy dackie przepadły — zapominając że właśnie między Dnieprem a Dniestrem odkrył Antów następców dackiéj drużyny, że właśnie ku tym stronom główny upływ Daków skierował. Docina J. L. księdzu Maliszewskiemu że w Brukseli odszukał słowiańskich Bruziłów, a w Strasburgu Stratów. Niesłusznie — skoro u niego Sandawa ma być Sieniawa.

Całe narodki swoje nazwy z południa na północ Karpat przenieść miały. Celetowie są Cilensami Odry. Moryzeni Moryzanami koło Magdeburga. Brizi są Brzeżanami Nadelbiańskimi. Koralle Hemu są Goralami Karpat. Bessy-Traki są Bessami mięszkańcami Bieskidów. Triballe Drewlanami, Krobyzy Krywiczami. Wybraliśmy nazwy najpodobniejsze, mniéj więcéj jednobrzmiące. Omijamy inne mnogie nazwy przytoczone przez J. L., z których przy pomocy najśmielszéj wyobraźni podobieństwa z polskiemi wydobyć niemożna.

Tych nazw jest za mało, aby z nich można bezpiecznie wyprowadzić przejście Daków kierunkiem od Bukowiny ku Pilicy. Podobieństwo niejakie dackich wyrazów ze słowiańskiemi można przypisać téj jednodźwięczności napotykanéj tam nawet gdzie między dwoma mowami niema żadnego stosunku. Ruch Daków był ku północy na wschód i tu właśnie niema żadnych nazwań podobnych dackim, a znalazły się ku północy na zachód, gdzie o pobycie Daków niema żadnych a żadnych podań. Wprawdzie pan B. upewnia że Morawianie IX wieku doskonale wiedzieli o swojém dackiém pochodzeniu — że nosili imiona trackich i dackich królików czyli naczelników; ale niewymienia świadectwa, żadnych świadectw. Co i czyli temu wierzyli Morawianie że ich pierwotna ojczyzna Dakia być miała, a tém od samychże Morawian albo od piszących spółcześnie dzieje morawskie, nic a nic niewiemy [14]). J. Lelewel dosyć zadumiony uważa bardzo trafnie, że imiona osobowe Traków, Getów i Słowian nieupoważniają zbliżeń ani podobieństw, z których godziłoby się wnioskować że Dakowie dali początek Słowianom, że z dackiéj mowy wywiązała się słowiańska, a przynajmniéj że mowy dacka i słowiańska pokrewnemi być mogły, rozgałęzieniami jednego szczepu. Niewytrzymał przecież i z Berebista, z Boroisty wyprowadza — a przynajmniéj domyśla się Borisa.

Jako ślad że Dakowie przywędrowali nad brzegi Wisły, nawet daléj na lewy brzeg Odry, ku saméj Elbie, czytamy wyrazy Bezimien-

---

[14]) Pan Bielowski zbliżywszy imiona Rastyc, Kotiel, Cyndebold i Rask, Kotys, Decebal rozumuje następnie: „Można ztąd śmiało zrobić wniosek, że w wyobrażeniu morawskich uczonych getyczność i słowiańskość były rzeczą identyczną i gdybyśmy mieli owe rodowody słowiańskie o których Masudy na początku X wieku wspomina, okazałoby się niezawodnie że tak Słowianie w ogólności jak w szczególności książęta morawscy wywodzili pochodzenie swoje od Getów.“ — Z rodowodów przeto których niema, ukazuje się niezawodnie getyckie pochodzenie Słowian. Prawda są to bardzo śmiałe wnioski!

nika Jeografa Rawenny t. V. p. 747, że na zachód Elby leży Dacya mniejsza a daléj Dacya wielka i rozległa, a około niéj Illirya posuniona ku Dalmacyi. Lelewel i Bielowski uchwycili to jako dowód najmocniejszy. L. objawia że Dacya mniejsza jest to Dacya nadwiślańska, a Dacya wielka i rozległa jest to Dacya dunajska, Dacya właściwa znana Rzymianom. O téj Dacyi mniejszéj wiedział Dion-Cassius. Nasamprzód znamy dokładnie granice owéj wielkiéj i rozległéj Dacyi dunajskiéj, która nie była ani wielką, ani rozległą; kiedy przeciwnie owa Dacya nowo zaludniona i założona przez Daków wychodniów, ma rzeczywiście wielkie i rozległe rozmiary i jéj właściwie służyłaby raczéj nazwa wielkiéj i rozległéj. J. Lelewel niemówi, kiedy powstać miała owa Dacya mniejsza, nadwiślańska, a jednak naprzeciw Odry nie naprzeciw Elby położona. Dla owéj mniejszéj Dacyi, jakoś ani miejsca ani czasu niema, albowiem sam J. Lelewel wyliczył ludy niesłowiańskie które na téj przestrzeni mięszkać miały, a o Dakach ani wspomniał. Te przestrzenie po wyjściu Niemców miały być pustyniami, do których weszli Słowianie bardzo późno, a kiedy weszli, ukazali zupełnie nowe imiona i dla samych siebie i dla kraju śród których nieznajdujemy Dacyi. Głębiéj na wschodzie ku wyższemu Dnieprowi J. Lelewel coś nakształt Daków umieszcza, jakieś potwornie wykrzywione nazwanie, gołe, bez treści, bez następstwa, bez historyi, bez ludu. Nazwa pusta do któréj podoba się Lelewelowi przywiązywać najpowszechniejsze znaczenie, dowód że tam nasamprzód mieli przenieść swoje siedziby Dakowie wyrzuceni rzymskim orężem. Przejrzeliśmy rozliczne karty jeograficzne ułożone przez J. Lelewela szukając owéj nowéj, owéj mniejszéj Dacyi. I przecież znaleźliśmy zamiast jednéj dwie. Jedna Dacya jest to Dania, a druga Dacya jest to kraj Jadźwingów — jako wiemy Sarmatów. Czemuż zapomniał o Getach sąsiadach Jadźwingo-Daków? J. Lelewel mówi że Dacy przeszli ziemie Chrobacyi odwiecznie zaludnionéj przez Karpów, toż samo znaczących co i Chrobatów i posuwali się ku Wiśle dolnéj, aby Lachom dać początek. Same przypuszczenia, same domysły, do których chociażby najsłabszy głos historyi nieupoważnia — czyste marzenie przeto. J. Lelewel wyprowadziwszy swoich Daków nad Czarne morze ku Dnieprowi, każe im przepadać i występować pod imieniem Antów i znowu tych Antów porywając, prowadzi przez odwiecznie zaludnione ziemie Chrobacyi i na Lachów przeobraża — na chybił trafił, jako rzucił na zgubne imię owych Autariatów, którym pozwala być założycielami Lettonów, zapomniawszy że tych Lettonów uznał za przedhistorycznych mięszkańców północnéj Europy głęboko wstępujących na zachód. Takich majaków, obłędnych ogników chwyta się J Lelewel na umocowanie swojéj teoryi, a nawet i nie swojéj tylko pożyczonéj u Gatterera [15]). Lecz odrzuca podania i dowody o przedhistorycznym po-

[15]) Niemiecki przekład rozprawy Gatterera ogłoszony 1805 jest: Abhandlung über die Frage, ob die Russen, Polen und übrigen slavischen Völker von den Geten oder Dacien abstammen. Gatterer początków słowiańskich szukał nad Dunajem na półno-

bycie Polanów i Wenedów nad brzegami Wisły. Widzi na tych przestrzeniach Niemce, Czudy, Lettony, Kelty nawet, albo głucho pustynie. Widzieć musiał, aby miał gdzie osadzić swoich Daków wysuwając ich nasamprzód ku Czarnemu morzu a późniéj prowadząc ich ku Wiśle, ku Odrze, daléj gdzie przez nich na prawym brzegu Elby, owa przez Rawenackie jeografy naznaczona mniejsza Dacya założona być miała.

Nie koniec trudnościom. J. Lelewel wyznał że na południu Dunaju Słowian nic a nic nie było. Wynarodowili się albo ich wytępił miecz Keltów i Rzymian. Sama Dacya, kraj dosyć szczupły, została schronieniem, jako naucza uciśnionéj ludzkości. — Z téj Dakii wyszły ludy dackie swobodne, które dały początek Słowianom. Jakiejże wielkości być mogła owa przeważna wędrówka Daków, która miała być najważniejszém zdarzeniem nowéj historyi, albowiem ona wstrząsnęła ludami północy, zaczęła owe wędrówki, owe wojny, które zniweczyły świat rzymski najpodlejszy, stwarzając nowe państwa, posuwając bardzo wysoko żywioł niemiecki, któremu przecież J. Lelewel niedaje swego błogosławieństwa.

Pan Bielowski pisze: „Wielkie wychodztwo ludów getyckich na północ dokonane zostało.“ Na początku drugiego wieku po Chrystusie wcześniéj nie — chociaż J. Lelewel zaczęcie téj wędrówki na północ na cztery wieki przed Chr. odsuwa. O tém wielkiém wychodztwie ludów getyckich p. Bielowski ma najsilniejsze upewnienie, niedawszy żadnych dowodów ani samemu sobie, ani tym których zamierzył objaśnić, nauczyć, przekonać.

Cóż mówi o tém wielkiém wychodztwie J. Lelewel? Co tylko chcesz, wszystko i nic razem — wedle chwilowych upodobań, kiedy rozważał i oceniał spokojnym rozumem, albo się zapatrywał na błyskawice swojéj prawdzie stwarzającéj wyobraźni.

J. Lelewel po dwa razy czyni opis wędrówki Daków na północ, po 106, po zwycięztwach Trojana nad nimi. Dwa razy jeden i tenże sam postawił obrazek. Walnéj bitwy być nie miało. Jednakże Dakowie nękani częstemi potyczkami postanowili ustąpić, unieść narodowość i wolność. Na obrazkach widzisz dzieci, męże i niewiasty, starce, trzody wędrujące. Wędrówka miała być powszechna. Nic a nic ludzi niezostało. Rzymianie temu wychodztwu żadnéj nie stawiali przeszkody. Opuszczone warownie, grody i sioła zaludnili nowymi mięszkańcami, których nieskończone mnóstwo Trajan z innych stron państwa sprowadził. Wyraz „nieskończone mnóstwo“ uderza, albowiem upoważnia mniemać że także nieskończone mnóstwo Daków musiało ustąpić — miliony jakie. Jakiż był kraj który Trajan owém nieskończoném mnóstwem musiał zaludnić, milionami. Dosyć niewielki dzisiejszy Siedmiogród i województwo czyli hrabstwo, żupania Temeswaru.

---

cnym brzegu téj rzeki. Dalszych śmiałych wniosków nierobił. Zrobili je najłatwiéj Lelewel i Bielowski, i za Dunajem, za Hemem, między ludami Trakii odszukali, wydobyli początki nasze — pierwszy wahający się nieco, drugi najpewniéj.

Owe przeto nieskończone wychodztwo Daków tyle potrzebne J. Lelewelowi, aby zaludnić pustynie Dniepru, Wisły i Odry, bardzo ścieśnić należy. Dosyć drobna część dackiéj ludności musiała ustąpić — i pan Bielowski może bezpiecznie przekreślić swoje najokazalsze wyrazy — „wielkie wychodztwo Daków.“ Podanie Eutropiusza infinitas hominum copias transtulerat — jest to krasomówcza gadanina przez Lelewela i p. B. podniesiona do nieomylnéj powagi.

Ruszyła się przeto milionowa ludność, mówi zawsze J. L., przesiedlała się porządnie. Był to lud natchniony — jedną prowadzony myślą. Wypadek to nadzwyczajnie wielki, mający koniecznie niepospolite następstwa. Dakowie rzucili się za Bieskidy, aby na rozleglejszych przestrzeniach żywić narodowość. Nazwy swojéj nie dochowali — nawet politycznéj nie założyli społeczności — ogromnieli — żyli między swoimi — wzmagali rozwój swego rodu, który zasiedziałym znaleźli. Dotąd Lelewel, na str. 458 – 461. A zatém wyszły miliony rzeczywiście. Jest to niepojęte dla nas — a jako zaraz ujrzymy, to i dla samego J. L. pojętném być przestanie. Najłatwiéj przerzucać miliony „z jednego brzegu Dunaju na drugi — za Bieskidy, za Tatry“ — ale piórem — na papierze. Wychodztwa milionowych ludności historya nieczna. A przytém Siedmiogród i żupania Temeswaru, widocznie tych milionów dackiéj ludności niemiały, pomieścić niemogły. J. L. dowodził a dowodził — że na północy Karpatów Słowian — nic a nic nie było — że dopiero owe milionowe wychodztwo Daków pustynie zaludnić miało. Lecz oto czytamy, że Dakowie znaleźli swój ród, Słowian, dawno zasiedziałych, przyznaje nawet, zasiedziałych odwiecznie. Burzy przeto podstawy swojéj teoryi — zaczém wychodztwo Daków, jeżeli tylko miejsce miało, „nie było wypadkiem nadzwyczaj wielkim“ nie wydało „następstw niepospolitych.“

Pamiętaż dobrze J. L. co pisze? Miliony ludności dackiéj za Tatry ustąpiły — ustęp téj ludności miał być powszechny, s. 544. Czyli pewnie? Coś nie, albowiem J. L. naucza, s. 526, że „lud miejscowy w wielkiéj części“ — a nawet tylko „w części ustąpił“ — że nowi osadnicy sprowadzeni przez Trajana „mięszali się z krajowcami“ — z Dakami — że „mimo ustępu w trajańskiéj wyludnionéj Dacyi, niemało ludności pozostało“ — ludności dackiéj. Czytamy rzeczy jeszcze niespodziewańsze. Na początku drugiéj dackiéj wojny, wielu Daków zwątpiwszy skwapliwie na stronę Rzymian przechodziło. s. 544. A zatém wedle przyznań samego J. L. tylko część Daków poszła na wychodztwo — a ów lud natchniony, jedną kierowany myślą, jedném uczuciem — zwątpił, przyzywał Rzymian, zdradzał samego siebie — i to zapewne usposobienie fatalne, bardzo nieprzyzwoite natchnionemu ludowi, sprawiło, że Dakebal — samobójstwem życie zakończył. Ustęp był przeto podrzędny, prawie żaden. Ogrom dackiéj ludności swojéj ziemi nie opuścił. Znaczna nawet część wychodztwa, potomkowie 12,000, po 75 latach wrócili na mieszkanie do ojczyzny. J. L. odkrył Daków rzymskich i Daków północnych — zakarpackich. Tych Commodus zwyciężał, a tamtych powstających potłumiał, 186 — dowód stanowczy, że miejscowa ludność mocna

być musiała — Dakowie, lud natchniony, na północ unoszący swoje wolności, służył wojskowo Rzymianom — był najemnikiem. Po upadku Dacyi, po owych milionach ustępujących na północ, Rzym ciągle musiał wstrzymywać Daków prowincyi — i Daków gdzieś wieszających się nad jéj granicami. „Lud koniecznie był liczny i niepodobny do wytępienia — miast i wsi niemało.“ s. 540. Nakoniec Aurelian, 270 — uznawszy niepodobieństwo utrzymania niespokojnéj, nieprzestannie burzącéj się Dacyi, wojsko swoje i mieszkańców rzymskich uprowadził. „Krajowcy Dakowie pozostali“ wolni na czas niejaki — a niedługo nowym ujarzmicielom, Germanom, Gotom, ulegli [16]). Z téj przeto teoryi ułożonéj mozolnie, uczenie, pompatycznie, która miała być początkiem nadzwyczajnych wydarzeń, wędrówki narodów, obalenia Rzymu — nie pozostało nic a nic. — Tę nicość swojéj teoryi przez najdziwniejsze złudzenie wykazał sam J. L. O tym powszechnym ustępie Daków, o tych milionach dackiéj ludności szukającéj nowych posad nad Dnieprem, nad Wisłą, odtąd ani spominać należy. Na wykazanie przedhistorycznéj bytności Słowian za Karpatami, owéj dackiéj teoryi niepotrzeba.

Jeszcze niechaj przemówi J. L. bardzo trafnie, najrozumniéj — i jesteśmy uradowani, że się z nim co do ostatnich uwag zgadzamy. „Żadnego przykładu niema zbyt obszernéj krajów przestrzeni, któraby wyzuta z ludzi, otworzyła swe łono milionom przybyszów. Jakże tedy przypuszczać, żeby w zajętéj w różnym stopniu przez ludzi stronie świata od Dunaju do Morza białego, od Elby do Dniepru, aby w czwartym albo szóstym wieku zupełnie inna krew nastać miała.“ s. 504. Była przeto na tych przestrzeniach odwiecznie ludność słowiańska, na jéj uznanie i wytłomaczenie niepotrzeba wędrówek Daków — a przypominamy J. Lelewelowi twierdzenie najuporczywiéj przezeń bronione, jakoby ludność skityjska jednolita być miała — przedrwiwanie o Nurach i Budynach. — „Koniecznie Słowian uważać wypada nie jako włóczęgów coby niesłychanym w dziejach przykładem ogromną przestrzeń z ludzi wyzutą w całości znagła zaludnili, ale jako miejscowych krajowców“ s. 505. „Żeby plemiona w całym ogromie miejsca zmieniać miały, żeby tułackie były, o tém doświadczenie milczy“ s. 506. „Koniecznie tedy ród słowiański zawsze był na miejscu, a jeźli przybył, a kiedyś przybyć i rozrodzić się musiał i to w czasie długim, przybycie to działo się nie wówczas kiedy Słowian imię nastało, ale kiedyś bardzo dawniéj, może przed czasów historycznych nastaniem.“ s. 509. To wystarcza na okazanie — że milionowa ludność Daków ze swoich siedzib nie wyszła — że przypuściwszy nawet jaki drobny ustęp Daków, ten ustęp niemiał wielkich następstw, niezaludnił zakarpackiéj Słowiańszczyzny, zaludnionéj przed zawitaniem

[16]) J. L. Karpów uznaje za mięszkańców odwiecznych Karpat, za Chrobatów, za Słowian Ukazuje się nazwa Karpo-Daków. Aurelijan zniósł Daków i do Panonii przesiedlił. Dioklecyan także 295. Chociaż pisano proxima ruina Corporum, ale jeszcze 385 Teodoziusz Karpów napastujących ziemie rzymskie pokonywać musiał. Jeograf Ravenny podaje, że na tyle Karpów Ocean. Chrobacya przeto Baltyku sięgała, a przynajmniéj daleko wysuwała się ku północy kierunkiem Wisły.

historycznych czasów, niedał początku Słowianom zasiedziałym odwiecznie na tych ziemiach. Ale cóż? — Zaledwie J. L. tyle rozumne wymówił zdania, pisze znowu, że gdyby nawet dzieje nie mówiły, należałoby koniecznie przypuścić ustęp Daków — że niewierzyć owemu powszechnemu milionowemu ustępowi Daków, jest to „zadawać kłamstwo świadectwom, które zapisały odległe rozsiedlenie Dak-peto-porianów.“ Zgadza się nawet J. L. że ci Dak-peto-porianie są Dako-sporami — Sporami Prokopa, rozsianymi — rozłażącymi się — co mu nieprzeszkadza twierdzić, że Dakowie „miejsca swego pilnowali“ włóczęgi nie lubili, a jednakże cała jego teorya polega na przenoszeniu się milionowych dackich ludności po ogromnéj przestrzeni między Wołgą a Elbą — albowiem J. L. rozwój Słowian do saméj Elby przypuszcza, wątpiąc atoli czyli nad brzegami Odry posady mieć mogli. Zapewne po zajęciu nadbrzeży Elby cofnęli się ku ziemiom Odry.

Przypuszczając że Dakowie byli Słowianami, co przecież wedle nas jeszcze dowiedzioném być musi — przypuściwszy że Dakowie ku Dnieprowi i za Karpaty ustąpili — zobaczmy jakie daty wynalazł J. L. na osadzenie ziem słowiańskich między Wołgą i Elbą: jakim sposobem utworzyła się, wypełniła się ogromna zdumiewająca Słowiańszczyzna VI i VIIgo wieku, najgroźniéj występująca przeciw państwu greckiemu i przeciw Frankom. Jest to największa trudność, o któréj J. L. niema nawet przeczucia, albowiem gdyby był miał, byłby był przekreślił cały swój wywód albo przynajmniéj nadał jemu bardzo ścieśnione rozmiary; jeszcze i dla téj przyczyny, że nietylko przez Daków Słowiańszczyzna północna zajęta być miała i wypełniona. Słowianie, Chorwaci, Biali Serbowie nazywani także Wenedami, mniéj więcéj rozległym szlakiem usadowieni od ujść Dunaju do Wisły, na tych miejscach odwiecznie mieszkali. Mówi sam J. L. „byli odwieczni“ s. 571.

Dwa początki rozwoju Słowian między Elbą i Wołgą ustanawia najwyraźniéj J. L. Jeden miejscowy przedhistoryczny na południowéj spadzistości Karpat, a drugi za- czyli naddunajski, zewnętrzny, przypadkowy — dacki. „Przypuszczając że jedynie tylko dackie wychojce przeciągnąwszy przez rozległe chorwackie posady, Lachów stali się zarodkiem, zaprzeczyć niemożna że mogli już bratnie posadniki znaleźć, a następnie ich wspólnictwo uzyskali, dociągając w lat wiele za Wieprz, za Pilicę do ujścia Narwi.“ [17]) s. 575. Omijając uderzające sprzeczności i dzikie wyrażenia tego opowiadania — widmo dackie, które uczony mąż gdzie może wystawia — to co mówi o chorwackiéj społeczności

[17]) Na str. 585 J. L. widzi, że obok Daków byli Karpidy, Chrobaci odwiecznie zajmujący okolice Karpat, zawsze przez się działający, obcym niedostępni, niepodlegli. Chrobaci niebyli przedłużeniem Daków. Mieli samoistność. Lecz téj myśli nietrzyma się stale J. L. Na str. 579 zdaje się jemu jakoby owi Chrobaci, owi Karpowie byli czystymi Dakami puszczającymi się na północ, że ciż sami Dakowie posuwając się ku Elbie, przyjęli nazwisko Syrbów. Wszystka Dunaju północ przez Daków zamięszkana i zabudowana być miała. Str. 547 Dakowie stanęli narodem zupełnie osobnym i tém nazwiskiem swojém zaludniali zatatrzańskie i zadnieprskie ziemie. — Słowianie, od dunaj-

miejscowéj, odwiecznéj, bardzo się przybliża ku podaniom historycznym, ku temu co sami twierdzimy, co najdowodniéj wyłożył Szafarzyk. Lecz jeżeli tak, pytamy, po co owa teorya zaludnienia tych krajów przez Daki — jaki cel mieć mogły tysiączne najpowikłańsze cytacye rozłożone na 800 stronnicach — tyle zmięszane, że ich J. L. niemógł spamiętać, plątając do jednéj osnowy sprzeczności i niepodobieństwa, poszukiwania zdziwione że ich użyto do wyszukania początków Słowiańszczyzny.

J. L. wie tedy, kiedy ta albo inna część Słowian zajęła swoje posady w szóstym wieku, albowiem to ma być chwila rozejścia się na wszystkie strony słowiańskich narodów. W szóstym wieku skończył się ruch Słowian ku północy — zaczęty, wedle J. Lelewela, na jakie piętnaście wieków przed Chrystusem — który przecież zawsze, mówi J. L., na trzy wieki przed Chr. za Dniester na północ nieprzekroczył.

J. Lelewel następnie przedstawia rozejście się Dako-Getów, Słowian, zajęcie posiadanéj dotąd przez nich Europy, za Dniestrem, za Karpatami. „Zerwał się szczep dako-gecko-słowiański, a niewyszło półtora wieku, 510—650, pokrył swoją ludnością drugie tyle ziemi co posiadał: ludnością swoją napełnił pogermańskie i cywilizowanego świata *głuche pustynie*, zasilił nią podupadłe szczepy, zaludnił, użyźnił Europę.“ s. 592. Rozejście się przeto Dako-Getów, Słowian, nastąpiło r. 510. Ku głuchym pogermańskim pustyniom, o których J. L. natychmiast wyzna, że tych germańskich pustyń sami Germanie za swój kraj, za swoje pustynie nigdy nieuważali.

Lecz z jakichże stron zerwali się Dako-Getowie do téj wędrówki mającéj zaludnić i użyznić głuche pustynie północno-zachodnio-wschodniéj Europy? Pamiętajmy że J. L. Autariatów ku Czarnemu morzu wyprawił, że nad témże Czarném morzem nieco ku górze Dniepru znalazł Dak-peto-porianów, Dako-Wendów, i dał wyrok że na tychże samych miejscach ukazujący się Antowie byli tymi właśnie Getami czyli Dakami. Tylko zmienili nazwisko. Niebędziemy podnosić nowéj sprzeczności Lelewela, którą powiedziawszy że Anty ściśle wymierzają Getów a Wenedowie Daków, znowu dla potrzeby swojéj Daków z nad Bałtyku ku Czarnemu morzu najlżéj przenosi. Kiedyż przeto Anto-Geto Dakowie zerwali się? „Główna ludność Antów opierała się długo, 375—610, o ujścia Dunaju i w dolnych stronach między Dniestrem a Dnieprem *w przestworze dni kilku*. Wątpić można o zbytecznem rozszerzeniu ich ludności w północ przed wiekiem szóstym.“ s. 567. Nestor naucza daléj, J. L. nic a nic niewie o tych Antach, którzy jakoś przepadli.

---

skich Daków rozeszli się po ziemi 544, co znowu wychodzi na to, że przed nadejściem Daków na północy Karpat nic a nic Słowian niebyło. Anty, Wendy, Chrobaci, Syrbowie, Słowianie, są to znowu Dakowie pod temi nowemi występujący imiony. Dacy wszakże odrzucali nowe nazwiska. Nad Czarném morzem Anty, u podgórza Karpat Chrobaci, ku Bałtykowi Wenedzi, ku Elbie Syrbowie, a około Wisły Lachowie. J. L. narzeka że jest najbałamutniejszém wyrozumowanie jak daleko na północ pobyt Daków zachodził. To prawda. Lecz czyjaż wina? Pytanie Dakii sobie J. L. położył przy milczeniu świadectw historycznych.

Z tych słów J. Lelewela bierzemy następne przyznania: do 610 Antowie między Dniestrem a Dnieprem przy ujściach Dunaju zajmowali kraik dosyć niewielki. To była ich główna ludność, która mięszkając na tyle ścieśnionéj przez nią zajmowanéj przestrzeni, bardzo drobną być musiała — zapewne nie milionową. Antowie trzymali się mocno tych siedlisk, a Lelewel powątpiewa aby ich osady, ich rozkrzewianie się ku północy, cokolwiek wcześniejszém być miało. Lecz przecież zerwali się i szli na zaludnienie, na użyznienie czekającéj na nich północy, głuchych pustyń; pozwalaż przynajmniéj J. L. aby napotkali jakie pokrewne albo obce plemiona? Nie. Puszcza głucha ku granicom odległym Lettonów i Finnów. „Wszystkie Słowiany nad Dnieprem, Prypecią i Dźwiną są naddunajskie. Nestor mieni wszystkie naddunajskiemi, że przyszli i siedli“ s. 586. Wszystkie Słowiany! Przedtém przed 610 nic a nic nie było — może jakie drobne osady, bliskie Czarnemu morzu. Antowie nie przestali być naddunajskimi Słowianami. Siedli i od rzeki Połoty nazwali się Połoczanie, a Krywicze, Krobyzy zadunajscy, budowali Smoleńsk. Była to wiele odległa posada w związku z macierzystém siołem przez rzadkie ludności. Nakoniec Geto-Anto-Słowianie, stanęli nad brzegami czudzkiéj Wołchowy i zbudowali Nowogród. „Koło roku 600, nie prędzéj a może i późniéj powstał przesławny Nowogród nad Wołchową.“ Plemiona czudzkie i lettońskie usuwały się albo je gwałtem wyrzucano. Polanie zbudowali Kijow i Wyszogród. Jeżeli przypomnimy że Antowie rozkrzewiciele téj północnéj Słowiańszczyzny składali drobny narodek nad Czarném morzem, mamy prawo wnosić, że ich osady ku północy bardzo rzadkie być musiały, że przeto data zbudowania Nowogrodu, rok 600, bliżéj ku nam posunioną byćby musiała. Wszakże zerwanie się tych Geto-Antów z nad Czarnego morza sam J. Lelewel rokiem 610 naznacza. Lecz mniejsza, niechaj zostanie rok 600.

Teraz ku zachodowi. Okolice Elby i Odry, mówi J. Lelewel, stały pustyniami obszernemi przy końcu piątego wieku, do których we wieku szóstym weszły słowiańskie osady — nie pierwéj. Jakie? Wenedyckie czyli dackie? J. Lelewel nie mówi, ale najpewniéj dackie. Zkąd? Od Czarnego morza czyli przez Karpaty? Także niewiemy. Dosyć że na początku VI wieku naprzeciw Turyngii stanęli Dakowie pod imieniem Syrbów, Serbów, przez których i Boemia zaludniona być miała, chociaż w niéj nieco wcześniéj Słowianie się ukazali, puszczając swoje osady ku południowi. Roku 589 wypełniła się dostatecznie Winulska Słowiańszczyzna. Nad Baltykiem gęsto rozłożyli się Słowianie. Niespełna jeden wiek wystarczył na zaludnienie przestrzeni zajętéj rzekami Wisłą, Odrą i Elbą. Chrobaci Karpaccy dali początek zaludnieniu Karintyi. Saksonia, Turingia, Frankonia, Bawarya miały mnóstwo Słowian zamięszkujących całe ziemie, całe obwody, dowód że ludność tyle samoistna, tyle potężna, nieprzerwana innym obcym żywiołem, na tych miejscach bardzo dawno być musiała, może przed rozwinięciem historycznych czasów. Widocznie nie były

to osady pojedyncze, rodzinami przyzywani osadnicy. Wszędzie widać czysty żywioł słowiański. Ani śladu, ani pamięci, aby około Elby, Odry, Sawy albo Drawy był kiedy jaki inny naród. Niema nazw obcych słowiańskiéj mowie. Nieme mięszaniny niechętnych Niemców siedzących między Słowianami. Kiedy potém Niemcy do tych ziem wtargnęli zbrojno, ci Niemcy poczytywali siebie za nowych osadników, niemówili że do dawnéj, do opuszczonéj wracali ojczyzny. — A przecież J. Lelewel Słowianom pogermańskie puszcze Odry i Elby zaludniać każe, a zaludniać chcielibyśmy powiedzieć przez czarnoksięskie sztuki. Naturalnym sposobem Słowiańszczyzna między Dnieprem, Dźwiną, Karpatami, Elbą ku Włochom wypełniona być nie mogła, a wypełniona tyle przeważnie, że nawet nad Men do Szwajcaryi przeniosła swoje osady. Powtarzamy, naturalnie wypełnienia téj ogromnéj Słowiańszczyzny przypuścić, wyobrazić sobie niemożna.

Przypominamy następne czyny. Tylko część Daków wyszła ze swéj ojczyzny ku Czarnemu morzu i bardzo ścieśnione zająwszy siedziby, przyjęła czyli przyjąć miała nazwisko Antów. Wyrażamy się niepewnie, albowiem J. Lelewel żadnych poważniejszych dowodów nieukazał, aby ustanowić można przejście nazwy Daków na Antów, Wenedów i Słowian. Jest to domysł — nie jest to przynajmniéj jakie podobieństwo. Zerwanie się tych Getów J. L. r. 510 a nawet 600 naznacza. Nowogród niepierwéj miał być zbudowany. Głucha pustynia między Czarném morzem a Nowogrodem wypełniła się Słowianami. Przez jaki czas? Miał wystarczyć jeden wiek a nawet mniéj. Albowiem J. Lelewel zbudowanie Nowogrodu, zaludnienie Słowianami tych stron i ruch Getów na północ mniéj więcéj na początek VII w. przenosi. Przykład jakiego dotąd niezna historya, którego zdrowy rozsądek między rzeczywistościami nigdy niepostawi. J. Lelewel widział najmocniejszy zarzut i mówi: od szóstego albo siódmego wieku do VIII i IX na rozkwitnienie handlu dosyć czasu s. 590. Przepraszamy niedosyć. Na téj przestrzeni objętéj Czarném morzem, Baltykiem i temi północnemi stronami, są dotąd wykopywane niejako całe skarby arabskich monet nawet ze VII wieku. J. Lelewel nawet samego siebie nie przekona, aby przez jeden wiek niespełna, ziemia między Czarném morzem a Baltykiem i Nowogrodem zaludniona, mocno natychmiast handlem zakwitnęła. Podobnie rozumować jest to rozumować mylnie. Handel kwitnący, potężna ludność słowiańska ze VII w. są to czyny dowodzące stanowczo że na tych niezmiernych przestrzeniach był dawny handel, bardzo dawna może przedhistoryczna słowiańska ludność. Na to nawet J. Lelewel albo przytacza, albo zna świadki wyższe nad wszelkie powątpiewanie. Są to znajdowane licznie rzymskie z pierwszych wieków chrześciaństwa monety, monety Nerona, Trajana, monety ateńskie, monety greckie najdawniejsze — znowu dowód najstarożytniejszych handlowych stosunków, rozwinionéj społeczności. Wędrówka Getów jeżeli tylko była, i jeżeli Daków za Słowian uważaćby należało — nic nie tłómaczy. Ludności tych ziem

słowiańskiéj, kwitnącego handlu tych stron, odsłonionych nagle w VII wieku, Dakowie stworzyć nie mogli. Bytność téj potężnéj, kwitnącéj przez handel słowiańskiéj ludności w VII wieku, mówi za jéj niezmiernie dawném istnieniem. Do głuchych pustyń handel nie idzie. U ludów dzikich rzadko rozłożonych, handel niekwitnie. Gdyby żadnych i żadnych podań i czynów niebyło, ludność Słowian między Czarném morzem a Baltykiem i Nowogrodem gęsto usadzona w VII wieku, przekonywa że ona tu nie jest nową, ale dawną, przedhistoryczną. Horda getycka skupiona na tyle ciasnym przestworze, zerwawszy się przy końcu VI wieku, czynu ogromnego, zdumiewającego, niejako jednéj chwili, cudem prawie, wydać niemogła. Jeżeli tedy Dakowie usunęli się ku tym stronom i jeżeli mieć mogli ze Słowianami podobieństwo, zniknęli w słowiańskim ogromie.

Rozumiemy toż samo jeżeli się skierujemy ku zachodowi, ku Odrze, ku Elbie. J. Lelewel przypuścił byt odwieczny Karpów, Chrobatów, którzy przecież głęboko do równin ku Baltykowi niechodzili. Przed piątym wiekiem były na nich Niemcy, inne ludy nawet, a nigdy Słowianie. A przez cały wiek piąty, głuche pustynie, cisza bez ludzi, bory nieprzebyte. A jednakże zaraz na początku VII wieku cała Słowiańszczyzna winulska, całe międzyrzecze Odry i Elby zaludnione być miało. Ukazały się potężne ludy, znające rolnictwo, górnictwo, handel, przemysł, wyższe wykształceniem nad Niemców, na co wszystko, na rozwinięcie się, na wykształcenie téj ludności miał także wystarczyć jeden wiek niespełna. Niedosyć, zaraz po VII w. widzisz osady, obwody Słowian rozsiane po Bawaryi, nad Menem, w Szwajcaryi, rzucone do Anglii a nawet, jako wynalazł uczony Bielowski, do Szkocyi. Jestże rozumném, jestże podobném twierdzić że taki okazały rozwój zaczął się i uskutecznił przez wiek tylko jeden, dajemy nawet przez wieki dwa! Na samym początku VII wieku wznosi się słowiańskie państwo założone przez Samona. Samo gromi Awarów, znosi Franków. Przy końcu V wieku niema nic, a na początku VII wieku potężna, zwycięska Słowiańszczyzna Odry i Elby, co znowu koniecznie nakazuje wnioskować, że na wschód Odry musiały się znajdować również potężne i kwitnące słowiańskie narody. Zkąd? — Z dackiéj drobniuchnéj drużyny. Powtarzamy przeto, nagłe ukazanie się Słowian ludnych, rolniczych, handlowych i zwycięzkich nad brzegami Elby — mówi, że oni zupełnie nowymi przybyszami być niemogli. Po ustąpieniu niemiecko-gockiéj nawały, ukazała się miejscowa dawna ludność słowiańska. To należy przyjąć jako czyn prawdziwy, chociażby za nim podania i świadectwa nie mówiły. Taki czyn, przeto że był, że się ukazał, jest najlepszym dla samego siebie dowodem. Taka Słowiańszczyzna jaka się odsłoniła w szóstym i siódmym wieku, niemogła być następstwem wychodztwa Daków, które jako wykazaliśmy bardzo drobne być musiało. Dakowie we swojéj ziemi nie byli licznym narodem a i ten drobny narod niewyszedł, i cóżkolwiek powie J. Lelewel, był raczéj koczującym i pasterskim, aniżeli rolniczym. Na-

rod rolniczy i milionowy nie przesuwa się z miejsca na miejsce jako J. Lelewel swoje Traki, Autariaty, Daki i Gety przenosi. J. Lelewel zaludnił przeto dackimi wychodźcami głuche pustynie między Elbą, Wołgą, Karpatami i Bałtykiem. To niedosyć, ale je i przeludnił. Zaledwie Słowianie dotknęli Elby i Wołchowy, około 600, albo zaraz po 600, nieprzymuszeni, bez żadnéj przyczyny, rzucili się gromadami wielkiemi na południe za Karpaty, za Dunaj, za Hemus, daléj nawet. Ziemie północne Słowian objąć i wyżywić nie mogły. Chrobaci i Serbowie weszli do Dalmacyi, Kroacyi, Serbii, zachodnich Węgier, Karyntyi i Styryi. Kraj między Dunajem a Hemem wypełnił się Słowianami, którzy przeszli do Makedonii [18]), do Peloponezu, do Azyi nawet, zajmując całe obwody. R. 762 przeszło 200,000 posady około rzeki Artany zajęło, a rzecz zdumiewająca, niewytłómaczona — Grecy i Rzymianie którzy Getów dokładnie znali, ani napomknęli, aby ci Słowianie VI wieku do nich wstępujący, Getami być mieli. Był to dla nich lud zupełnie nowy. Prokop, Jornandes, cesarz Maurycy tyle dokładnie obeznani ze Słowianami VI i VII wieku, niemieli ani domysłu aby oni mieli być Dakami, wracającymi do dawnéj ojczyzny nad i za Dunajem. Oni o tém najlżejszego niedopuszczali przeczucia, oni bliscy, naoczni świadkowie, a wiedziećby mieli najpewniéj Fociusz IX a Nestor XII wieku.

Teraz ku p. Bielowskiemu zwracamy nasze uwagi, który tylko rozszerza mniemanie J. Lelewela o dackiém pochodzeniu Słowian, a jednakże J. Lelewel mówi „niesądzę aby Bielowski chciał za rzeczywiste utrzymywać to wszystko co mu dla objaśnienia kronikarza powiedzieć wypadało.“ Lecz cóż pan Bielowski tyle zdrożnego wykłada a na coby J. Lelewel nie mógł zezwolić? Obadwa z po za gór Hemus prowadzą Słowian ku północy. Historya Traków, Mezów, Krobyzów, Getów i Daków, wedle J. Lelewela jest to historya słowiańska, są to początki Słowiańszczyzny północnéj, a wedle p. Bielowskiego jest to historya polska, są to początki polskiéj historyi. Te początki są fałszywe, jeżelibyśmy mniemali że ich na dzisiejszéj, na właściwéj polskiéj ziemi poszukiwać należy. Lecz te początki są prawdziwe, na południe Karpat i Dunaju.

---

[18]) J. Lelewel i p. Bielowski nadzwyczajnie wiele budują na *powieści* Nestora o rozejściu się Słowian, o pierwotnéj ojczyznie Słowian nad Dunajem. Ma to być tekst święty, nietykalny, nieomylny. Wielo i wielokrotnie odczytaliśmy *powieść* Nestora i nieznajdujemy w niéj tego co ujrzeli panowie Lelewel i Bielowski. Damy nasze widzenie powieści Nestora przy ocenieniu teoryi p. Bielowskiego. Kraj około Tessaloniki posiadali Słowianie. Konstanty i Metody byliż Słowianami? Jest wielkie podobieństwo. Myśl przekładu biblii na słowiański język powstać mogła z potrzeby nauczania i nawracania tych Słowian. Słowianie piastowali wysokie godności. Belizar Biały Car. Justynian ustawodawca miał być Słowianinem. Ród cesarski Bazylianów z Makedonii, także miał być słowiański. Cesarstwo konstantynopolitańskie było właściwie cesarstwem grecko-słowiańskiém. Dzisiejsza Turcya ma żywioł słowiański przeważający.

J. Lelewel i Bielowski mniemają, że wystąpienie Daków za Karpaty wzbudziło ruch niemieckich narodów, a przez następstwo roztrącenie Rzymian. Jest to dla nich powód dumy i radości nawet. Nasamprzód dotąd nie rozumiemy i podobno nie zrozumiemy nigdy, co ludzkość zyskała na tém, że Germani *barbarzyńcy* zniszczyli Rzym, założyli państwo oparte na rozboju? Szukaliśmy dotąd i szukać będziem, ale zdaje się nam napróżno, jaka to jest religijna, moralna czyli polityczna germańska zasada, którąby na rozwinienie europejskiéj ludzkości wpłynęła. Takie samochwalstwa, takie złudzenia ze strony niemieckiéj pojmujemy dziwiąc się im, ubolewając nad niemi. Lecz Polak! Lecz Słowianin!

Ale prawdaż że ruch Niemców wzbudzili Dakowie? Pierwszy ruch Niemców był samoistny, nierównie pierwéj nim Dakowie posunęli się za Dniester — gdzie przecież Germanów niebyło. Ruch niemiecki nasamprzód był ku zachodowi, ku Gallii, ku Włochom. Mariusz wyciął Kimbrów i Teutonów. Cezar wyrzucił Germany z Gallii. August trudno wstrzymował Germany gwałtem idące na zachód a tyle dumne pokonaniem rzymskich legionów. Jednak Rzym na czas długi zwyciężył. Germanie uznali niepodobieństwo wtargnienia do Gallii przez zachodnie, a do Włoch przez północne granice przez Alpy. Zatrzymali się przeto nieco. Jakoż z początkiem trzeciego wieku widzimy Goty i Germany rzucające się ku Czarnemu morzu, za Karpaty, nad Dunaj, właśnie kierunkiem gdzie powinni byli napotkać Daków zmierzających na zachód. O starciu się tych dwóch kierunków nieprzyjaznych, uderzających na siebie czołami, nic a nic nie wiemy. Germanie spadali ku południowschodowi - kiedy przeciwnie należałoby im cofać się ku zachodowi do swoich kniei i moczarów przed zwycięzkiém następowaniem Daków. Lecz nic i nic. Dowód, że owo wielkie wychodztwo dackie miejsca nie miało — że je stworzyła wyobraźnia dwóch uczonych pisarzy — usiłujących koniecznie wyjaśnić początki, które lepiéj zostawić niewyjaśnionemi, aniżeli podania niepewne, bajeczne, zastępować domysłami niepewniejszemi i bajeczniejszemi. Mamy dziesięć wieków pewnéj, dowiedzionéj polskiéj historyi, dla któréj wyrozumienia trzeba jeszcze prac olbrzymich a głównie czystéj, samoistnéj, jenialnéj myśli — takiéj jaka dotąd nieobjawiła się jeszcze — poco w mgłę upornie sięgać?

Wzięliśmy pod nasz sąd, główny przedmiot trudu J. Lelewela. Jego widzenie Słowiańszczyzny X wieku, jego badania językowe — jego religijne wywody odkładamy na późniéj, a teraz zwracamy się jeszcze do samego autora. Złamany wiekiem — pracami naukowemi — boleściami ducha — zawiedziony w swoich najdroższych nadziejach — nieuznany nawet w tém co na uznanie zasługuje — stoi, niejako samotny, na granicy dwóch światów. Ten, który niniejsze kreśli wyrazy — miałby wiele i wiele powiedzieć o J. Lelewelu. Niezgadzający się z nim na polityczne i religijne kierunki — na przedstawienie, na zrozumienie naszéj historyi — zasmucony nieraz wyskokami jego niecierpliwości — zachował przecież dlań serce — ma spokojne uszanowanie — uszanowanie dla umysłu,

który niczém niezrażony, śród przeciwności popychających niejako do rozpaczy — pracować, działać i walczyć nieprzestał, niestracił wiary i miłości — chociażby one nieco zbłąkanemi być miały.

(Calszy ciąg później.)

SPROSTOWANIE.

Przez omyłkę przypiski dwóch form fałszywie w drukarni podstawiono. Naprawiamy rzecz całą.

Przypisek Nr. 9. należy na str. 328 do ustępu kończącego się wyrazami: „o czem najwięcéj chcielibyśmy wiedzieć.”

Przypisek Nr. 10. odnosi się do odsyłacza Nr. 9. w tekscie.

Przypisek Nr. 11. odnosi się do odsyłacza Nr. 10. w tekscie.

Przypisek Nr. 12. odnosi się do odsyłacza Nr. 11. w tekscie.

Przypisek Nr. 13. należy na str. 332 do wyrazów: „przeczuwa błąd albo kłamstwo Jornandesa.”

Przypisek Nr. 14. odnosi się do odsyłacza Nr. 12. w tekscie.

Przypiski do odsyłaczów Nr. 13. i 14. tu podajemy:

[13]) Jest przyjęte mniemanie jakoby Słowianie środkowych Niemiec, Renu a zatém i Szwajcaryi mieli być osadnikami wezwanymi może w IX wieku. Toż samo należałoby wnioskować o Wenetach Gallii i Bretanii. Thierry wymienia potężnego pana Gallii z okresu Franków, Kozla, i nie wie coby to znaczyć miało? Szafarzyk ostrożnie a Lelewel najdobitniéj twierdzi, że dopiero w IV i V wieku po ustąpieniu Germanów Słowianie na zachód posuwać się mieli. Przeciw powadze tych dwóch najuczeńszych mężów wpisujem nasze zastrzeżenie, które może kiedyś wesprzemy dowodami. Dla czego Lelewel przemilcza Szafarzyka, którego przepisuje? My im częściéj czytamy, badamy i rozważamy Szafarzyka, tém żywsze ku temu mężowi czujemy uszanowanie i uwielbienie. Praca niejako nadludzka. Styl chociaż suchy, zimny, bez życia, ale jasny. Rozumowanie proste a wewnątrz ogień, uniesienie — żal, może rozpacz — boleść niewypowiedziana. Byliśmy i jesteśmy najtraiczniejszym, dotąd niewytłómaczonym narodem ludzkości, obdarzonym we wszystkie najpiękniejsze moralne przymioty, usposobionym, natchnionym ku dziełom najwyższym a noszącym jakieś tajemnicze przekleństwo.

[14]) J. L. robi ciężkie a częste wyrzuty Szafarzykowi za to, że on chwyta jakiekolwiek podobieństwa aby pod nazwami wykręconemi, zagmatwanemi ujrzeć Słowian. Jestże sam wstrzemięźliwszy? Zapytuje siebie J. L. czyli Lutycy nie jest to samo co Lettoni? I prawie idzie za tym domysłem. Chociaż nazwa Lutycy wynika ze słowiańskiéj mowy, a nazwa Lettoni jako prawie wszystkie nazwy narodów nie pozwala się wytłómaczyć. Nic a nic nie mówi aby Lutycy mieli być Lettonami co do mowy albo co do religii. Żaden pisarz nie pomięszał, za jedno nie uznał tych dwóch ludów, chociaż dokładnie je znano. J L. napisy litewskie na balwankach prilwickich, lutyckich uważa za znak tożsamości religijnéj albo tylko za znak przymierza. Ostatnie przypuszczenie zaiste najdziwniejsze. Lecz owe bałwanki, na których J. L. tyle i tyle buduje sąż prawdziwemi? J. L. na jednéj stronie uznaje ich prawdziwość a na drugiéj naucza że Lewezów ich sfałszowanie zwycięzko wykazał Dormitat Homerus. J. L. usiłuje zjednoczyć Lettony i Lutików. Lecz nie dosyć. Lutycy mają

być jeszcze a przynajmniéj byćby mogli Łuczanami, Łęczycanami nawet. Jakież to zamięszanie. Jaka nieuwaga. Wszakże o posadach i narodowości Łuczan i Łęczycan niema żadnéj wątpliwości. Nie trzeba żadnych domysłów. Zbliżenie Ligiów i Lachów J. L. stawia między baśnie i bałamuctwa. To znajdujemy na jednéj stronie, lecz nieco daléj przypuszcza dosyć chętnie że Lechici bardzo dawno wyprzedzając kronikarskie czasy Lujami, Lygiami być mogli. Może przeto i był naród Lechitów. Lecz wedle świadectw historycznych Lechici są stanem jedynie. Na to zgadza się J. L. a jednakże najdziwniéj wyraz Lech przez młodzieniec tłómaczy, nie pamiętając że Lech był także imieniem i dla osób. J. L. pozwala sobie najdowolniejszych nakręcań. Tiwercy cieniują się na Tirweców, mających być Tyrigetami, to jest Getami mięszkającymi nad Tyrem. Niestety! Wyraz geta jest prosto dodatkiem oznaczającym mięszkańca i nic więcéj. To rzecz najznajomsza. Zgadzamy się z J. L. kiedy mówi, że uczony Maciejowski wywód o Lachach i że Lechowie składali stan, winien Szafarzykowi — zgadzamy się jeszcze, kiedy mówi przeciw pochodzeniu Lachów od zachodu, z dosyć dalekiéj zachodniéj głębi, a która naówczas musiałaby być niemiecka. Jestże szczęśliwszy, historyczniejszy, Lelewel, który prowadzi Lechów z nad i po za Dunaju nawet? Powątpiewamy, nie wierzymy. Oświadczamy się przeciw obudwom a głównie przeciw panu Maciejowskiemu nadającemu Lechitom tyle ogromne znaczenie. Miała być przez nich dokonana stanowcza przemiana społeczności naszéj chociaż o téj zmianie żaden znak, żaden dowód nie pozostał. Owa przemiana lechicka leży po za granicami historyi. O zmianach podobnéj natury wolno śnić każdemu. Śpiew Lubuszy przekonywa, że Lechów początek i znaczenie jest wewnątrz naszéj słowiańskiéj społeczności. Nie trzeba zapuszczać się za ich wyszukaniem na odległy zachód albo na odleglejsze południe. Gdzieś pan Maciejowski wyszydza tandeciarską uczoność niemieckich nowszych pisarzy. Nie mamy powołania bronić ich. Lecz uważamy, że sam pan Maciejowski wszystko co pokazał we swoich dwóch ostatnich pismach wziął żywcem z téj niemieckiéj tandety. I gdyby oddał zostałyby cieniuchne książeczki. Czytać, spisać notaty jest to bardzo wiele — jest to użyteczne. Jest to jednak przygotowanie stracone jeżeli nie ma myślącéj dającéj życie siły. A pod tym względem przy całém uszanowaniu jakie mamy dla tych dwóch uczonych a głównie ku J. Lelewelowi, który bardzo często umie być natchnionym, bystrym, a czasami wielkim, ich pisma są niedostępnemi lasami — Zkąd to wyniknęło? Ze złudzenia? Z braku lepszych objaśnień? Nie. Najrozmyślniéj. Zostawiam wszystko com kiedykolwiek napisał, mówi J. L, nie zmieniam nic, ani słów, ani myśli, ani układu.

ZABIEGI

POSŁA FRANCUZKIEGO KSIĘDZA DE POLIGNAC

PO ŚMIERCI JANA III.

by na tron polski wynieść księcia de Conti.

(Dokończenie pierwszéj części.)

Słychać o rozruchach na granicy. Tysiąc pięćset towarzyszy pancernych skonfederowało się z sobą, obierając marszałkiem jednego towarzysza z kompanii marszałka koronnego Lubomirskiego [48]) a na zastępcę innego towarzysza z kompanii starosty olsztyńskiego, z tegoż samego domu. Wszyscy przyjaciele Sieniawskich, Lubomirskich i Sapiehów przystąpili do nich. Zmusili oni dwie kompanie kasztelana krakowskiego do połączenia się z nimi, a ztąd nieprzyjaciele kasztelana [49]) i królowéj rozgłosili że buntuje wojsko, choć daleko jest prawdopodobniejsze że to ich sprawka, i że zbuntowani robić będą to, co im wskażą nieprzyjaciele królowéj. Kasztelan krakowski wyjeżdza niezwłocznie; doprawdy nie wiem jak się z téj sprawy wywikła.

Przyprowadzono tutaj kilku Tatarów złapanych w rozmaitych stronach, którzy jak mówią, gotowi są zeznać, jakoby kasztelan miał pisać do hana, a nawet posłać mu pieniądze namawiając go aby przysłał wojska na Wołyń, Podole i Ruś i kazał palić dobra Lubomirskich i Potockich. — Cała ta sprawa, i zeznania niewolników, bardzo na oszczerstwo zakrawają. Nienawiść więcéj jeszcze niż trwoga, doradza nieprzyjaznemu stronnictwu najpodlejsze środki, byleby zgubić w opinii hetmana Wgo [50]).

---

[48]) Bogusław Baranowski rodem z powiatu Czerskiego. Rodzinę tę uświetnił jeden z jéj członków wyniesiony do godności prymasa. Bogusław był towarzyszem hussarskim w kompanii Józefa Lubomirskiego marszałka nadwornego koronnego. Po ojcu dostała mu się niewielka fortuna którą utracił, zmarnował także majątek kobiety którą zaślubił. Goniąc ostatkami, kiedy armia nieplatna domagała się zaległości, najzajadlejszy był w rozprawach przeciw rzpltéj, a że w massach, im kto jest krzykliwszy tém za rozumniejszego i odważniejszego uchodzi, obrano go marszałkiem konfederacyi. Jak się nazywał zastępca marszałka o którym wspomina Polignac, dojść nie mogłem.

[49]) Mowa o kasztelanie krakowskim hetmanie wielkim koronnym Stanisławie Jabłonowskim. Posądzano o namowę do konfederacyi to jednych to drugich, zgoła wszystkich, którzy z tego zamięszania rzeczypospolitéj korzystać spodziewali się. Najpewniejsza przyczyna skonfederowania się armii była w tém, że żołnierzy od lat kilku nie płacono.

[50]) Mieli zeznawać jeńcy tatarscy że przyszli na wezwanie najpierwszego pana polskiego, wskazywano tém słowem księcia Jakoba. Słusznie Polignac mniema, że te

Wśród tych intryg zachowuje się najspokojniéj i najobojętniéj na pozor; zajęty jedynie własnemi interesami, mało zważając na resztę.

Usposobienie Litwinów jest toż same co i koroniarzy, domagają się wykluczenia trzech królewiczów, oraz wszystkich Piastow.

Wypadki pierwszych trzech dni sejmu skłoniły Lubomirskich do pogodzenia się z kardynałem Radziejowskim; przekonali się bowiem że zwady do niczego nie doprowadzą. Zastawszy go więc 31. sierpnia u wojewodziny krakowskiéj, siostry swojéj, uściskali go i prosili o przyjaźń, zapewniając że nigdy nie mieli zamiaru go obrazić. Ale kardynał obstawał przy swojém i nie chciał niepokoić królowéj; przyrzekli więc sobie działać zgodnie we wszystkich innych punktach; skutkiem czego umówili się, iż bedą wotować na marszałka sejmu Umińskiego [51]) stolnika podolskiego; za ten zaś fawor podskarbi litewski odda pierwszeństwo nad Litwą Małéj Polsce.

Nazajutrz 1. września Humiecki został rzeczywiście obrany marszałkiem, na drugi zaś dzień że to była niedziela szlachta bankietowała tłumnie.

W poniedziałek znowu się wszczęły kłótnie. Część szlachty wnosiła, aby odjąć urzędowanie posłowi, który nie był posłuszny wyrokowi prawego trybunału

Siódmego obie izby zgromadziły się poraz pierwszy. Kardynał Radziejowski w skutek ostrzeżeń otrzymanych z województwa ruskiego o skonfederowaniu się wojska, proponował konfederacyą jeneralną przeciw wichrzycielom spokoju rzeczypospolitéj. Na to większa część posłów odpowiedziała, iż przedewszystkiém mają rozkaz odczytać instrukcye i że nie mogą zezwolić aby wprzód inna materya trakowaną była. Kardynał i kilku wojewodów zrazu na to nie zważali, aż marszałek sejmu się oparł i żądał aby dla ważnych powodów dozwolone było izbie poselskiéj głosować przed senatem. Hetman wielki był tegoż zdania, za co posłowie podziękowali mu jednomyślnie, senatorowie zaś opierali się ciągle, a tak dyskusya trwała długo.

Nareszcie kardynał naradziwszy się z kolegami, ustąpił w tym punkcie pod warunkiem, że o niczém nie będzie mowy przed zawiązaniem konfederacyi, ale i tego warunku nie przyjęto, jedne i też same zwady zajmowały sejm przez dni następne.

Daléj depesza kardynała Polignaka z dnia 12. sierpnia zawierała co następuje:

„Podczas kiedy się toczą powyższe rozprawy, skonfederowane wojsko pomnaża się codziennie i posuwa się ku Warszawie. W przeszłym tygodniu już liczyło 15,000 koni, a od granicy ruskiéj przyszło aż do Jaryczowa, leżącego o milę od Żółkwi. Wojsko wysłało pięciu towarzyszów dla zdania sprawy sejmowi z swego postępowania. Oczekują ich niecierpliwie, pragnąc się dowiedzieć od nich, kto jest naczelnikiem rokoszu. Nieprzyjaciele królowéj rozgłaszają że to ona i że pochód wojsk przez jéj dobra jest tylko wybiegiem dla lepszego pokrycia prawdy.

---

wieści były to umyślne, puszczane przez jednych na drugich potwarze, bo jak teraz tak i dawniéj oszczerstwo służyło i służy za najpospolitsze narzędzie partyj politycznych. — Bodajby nakoniec się zużyło!

[51]) Polignac zowie go Umińskim, Załuski (III. 125) Hurnickim. Rzeczywiście zwał się on Szczepan Humiecki i tak odtąd nazwisko jego w depeszach Polignaka kłaść będziemy. Był on herbu Junosza, stolnikiem podolskim, w roku 1706 został wojewodą podolskim, umarł 1736 roku.

„Podejrzenia przeciw królewiczowi Jakobowi wzmagają się codziennie, każdy robi co może, aby zgłębił tę tajemnicę. Nie ulega wątpliwości, że na pieniądzach wojsku nie zbywa. Baranowski, marszałek konfederacyi, wypłaca regularnie towarzyszom żołd; z czego wnoszą że rzecz cała dzieje się kosztem zmarłego króla. Królowa odpowiada iż podskarbi koronny (Lubomirski) bogatszy jest o wiele od niéj i jéj synów, on bowiem zabiera podczas bezkrólewia dochody królewskie.“

Ksiądz Polignac pisze w liście z 11. września że przybyło 96 posłów z województw pruskich, gdyż prowincya ta ma przywiléj wysełania tylu posłów ilu jéj się podoba [52]), ale że dotąd nigdy jeszcze nie wyprawiła tylu. Tą razą powierzyła województwo malborskie wojewodzie chełmińskiemu, a zaś województwo chełmińskie krajczemu koronnemu.

Dwunastego września wysłannicy wojska litewskiego mieli posłuchanie u rzeczypospolitéj i żądali pieniędzy. Obiecano zapłacić, a ponieważ sejm kończył się właśnie dnia tego, kardynał zapytał czy szlachta zezwala na jego przedłużenie.

Ci którzy nalegają na odjazd królowéj, oświadczyli iż na przedłużenie sejmu nie zezwolą, chyba jeżeli królowa tegoż wieczora opuści pałac; jeden nawet z téj partyi nazwiskiem Kordyszek, poseł bracławski, oświadczył że więcéj nie przyjedzie, jeżeli powyższy warunek nie zostanie dopełniony, a tém samém że zerwie sejm.

Na wszelki przypadek kardynał zaprosił na następny dzień zgromadzenie, mając nadzieję załatwić rzecz zgodnie. Pracowano nad tém resztę dnia i nazajutrz, ale bezskutecznie, gdyż do zachodu słońca Kordyszek nie pokazał się. Wysłano do niego trzech posłów z prośbą, aby przyszedł; odpowiedział im: iż jeżeli królowa podda się żądaniu posłów, którzy chcą jéj odjazdu, on natychmiast gotów jest wrócić na obrady sejmowe, ale że w innym razie nie powróci [53]).

Poseł cesarski miał posłuchanie tegoż samego dnia u królowéj w obecności kilku senatorów, i oświadczył jéj że cesarz usilnie pragnie elekcyi królewicza Jakoba, oraz że ją prosi ażeby nie szkodziła własnéj rodzinie przekładając młodszych synów nad starszego.

Królowa odpowiedziała iż jest bardzo wdzięczną cesarzowi za Jego łaskawe względy, że go prosi o zachowanie ich dla niéj na przyszłość, oraz zapewnia go że nietylko nie będzie szkodzić elekcyi Jakoba, ale owszem dopomoże mu wszelkiemi siłami, niedozwalając aby młodsi przeszkadzali starszemu w czémkolwiek.

Piętnastego bieżącego miesiąca rzeczpospolita dała posłuchanie posłom wojska skonfederowanego. Ci oświadczyli że nędza skłoniła ich

---

[52]) Ten przywiléj odjęto Prusom królewskim dopiero 1764. i wtedy nakazano z każdego powiatu pruskiego po trzech posłów wybierać na sejm.

[53]) „Verum incitatum sententiarum cursum stilit protestatio Kordisii ex Bratislaviensi Palatinatu Nuncii. Ille enim non prius, rediturum se ad Senatus testatus esse palam nisi Regina Videra ab arce discedisset et sic non sine communi strepitu (ne dicam, tumultu vocalissimo) in crastinum soluta Sessio. Sequentis lucis intervallum consumptum est, in investigando medio efficaci quo prosset nuntius ille revocari ut activitatem liberae vocis Conclavi restitueret. — Venit tamen et asseruit publice collega, non rediturum ad conclave Kordissium manente Regina ad latus publici consilii. Qui pluva, quoque in Reginae viduae nomen, nec absimilia praeteriti, liberius spargebat. Tandem ad multas instantias nostras redire posse inquiebat ille Kordissium, si Conclave Ordinum. Regni vel ex ternae securitatis, vel emeritis militum stipendus numerandis incumberet diligentius.“ Załuski III. 88.

do buntu, że gotowi poddać się, skoro tylko należytość zostanie im zapłacona; podali oraz swój rachunek.

Tegoż dnia zdarzył się w zgromadzeniu sejmowém wielki skandal, któremu podobnego nigdy nie pamiętają. Sprzeczka o pobyt królowéj w Warszawie stawała się coraz żywszą. Lubomirscy niechcąc prześladować królowéj z obawy aby z tego powodu sejm się nie rozwiązał, kazali wrócić Kordyszkow.[54]) Kordyszek oświadczył że wróci, chcąc dać dobry przykład królowéj, ale że od swego żądania nie odstąpi. Nie można go było obwiniać o upor, czynił albowiem wolę swego województwa i wielu innych. Obrońcy zaś królowéj nie mogli się wesprzeć na żadném prawie, któreby dozwalało jéj pozostać w Warszawie podczas sejmu. — W razie gdyby utrzymywała, że królowa wdowa ma prawo pilnować zwłoków nieboszczyka króla, można jéj było odpowiedzieć iż pierwsza zrzekła się tego prawa odjeżdżając na Ruś, że gdy to już raz uczyniła dla własnéj korzyści, słuszna jest aby teraz zrobiła toż samo dla pokoju publicznego.

Z tego powodu nowe powstały niesnaski, wreszcie poseł jeden pokłóciwszy się z drugim, uderzył go w twarz i schwyciwszy go za włosy zaczął się z nim szarpać po senatorskich ławach.

Marszałek sejmu chcąc zakończyć tak ubliżające zajście, powiedział iż potrzeba wynaleźć środek, któryby pogodził surowość jednych a pochlebstwo drugich[55]). Kardynał obrażony ostatniemi słowy marszałka, zapytał go cierpko o ich znaczenie, a ponieważ uważają za zbrodnię w Polsce przerywać mowę marszałkowi sejmu, którego zowią naczelnikiem wolności, i nawet królowi nie jest to dozwolone, marszałek wziął to za obelgę i wyszedł z sali senatu protestując.

Za nim wyszli posłowie, i wśród okrzyków: *Niech żyje marszałek!* udali się na poselskie pokoje.

Wtedy kardynał chciał zabrać głos, na to marszałek wielki i St. Lubomirski, który naprzód miał mówić, odmówił mu głosu, oświadczając że już nie może należeć do obrad sejmowych. Pogroził kardynał że w takim razie sam własną powagą wydawać będzie decyzye i że nazajutrz roześle wici na pospolite ruszenie, a wtedy klątwa niech spada na tego kto zerwał sejm, i na pokolenie jego.

Poróżnienie to trwało przez dni następne. Kardynał miał po sobie dość znaczną liczbę senatorów, lecz zaledwie z piętnastu posłów; marszałek wielki miał resztę posłów i ośmnastu senatorów. Nareszcie królowa zdecydowała się 18. b. m. ustąpić i wyjechała na Bielany do klasztoru Kamedułów, o milę od Warszawy.

Nazajutrz 19. b. m. swary zagodzono jako tako i sejm rozpoczął się na nowo 20. podług form zwyczajnych.

Ks. Polignac nie otrzymał jeszcze depeszy królewskiéj z 16. września, w któréj J. k. mość donosi mu, iż raczył potwierdzić obrane przez niego środki dla wyniesienia na tron księcia Conti. W téj zostając niepewności,[56]) pisze ambasador do króla, iż partya księcia niecierpliwi się bardzo, pragnąc wiedzieć jak najrychléj odpowiedź J. k. mości. Donosi oraz, że stronnicy księcia neuburgskiego i królewicza Jakóba oświadczyli podskarbiemu litewskiemu Benedyktowi Sapiesze, iż przystają z góry na wszystkie jego żądania; dodaje nadto, iż dają mu bardzo znaczne

---

[54]) „Kardisius vero qui triduo aute activitatem sua protestatione stiterat, sponte eaudem restituit.“ Załuski III. 90.

[55]) La Bizardière podaje własne słowa marszałka: *mediam tenere viam inter praefractam contumaciam et deforme obsequium.*

[56]) Depesza Polignaka z 11 września.

summy, na które łatwo może się ułakomić. Daléj mówi że królowa posłała mu przez biskupa inflantckiego (ks. Teodora Wolfa) 1000 dukatów w złocie, ale że ich przyjąć niechciał, spodziewając się przychylnéj odpowiedzi od króla francuzkiego. Że oczekując na kuryera w nadziei że ten przywiezie mu pomoc i potwierdzenie J. k. mości, ksiądz Polignac pragnie, aby sejm ciągnął się jak najdłużéj, tém bardziéj iż gdyby został niespodzianie zerwany, a zgromadzenie rozjechało się w niezgodzie, każdy poseł ruszyłby w swoje strony, zanimby on (Polignac) mógł poczynić stosowne kroki dla elekcyi księcia Conti. Toby spowodowało wielkie zamięszanie w zamiarach księcia, i wielką niepewność, bo nie ulega kwestyi, że w takim razie pospolite ruszenie przybyłoby tłumnie do Warszawy.

Oto są słowa ambasadora: „Niespokojność moja z każdą chwilą wzrasta. Przyjaciele moi niecierpliwią się, domagając się koniecznie stałego postanowienia w tak ważnéj i pilnéj sprawie, oraz niechcąc się doczekać obioru nieznanego sobie króla przez większość. Dowodziłem im, że nie mógłem odebrać rychlejszéj odpowiedzi i prosiłem o danie mi jeszcze ośmiu dni czasu, w ciągu których odpowiedź spodziewam się otrzymać niezawodnie. Jednakowoż jak to z góry przepowiedziałem, nie chcą się zobowiązać do niczego, chyba że im się pokaże dowody, albo zaliczy kwotę, któraby ich upewniła, że Francya rzeczywiście jest w możności popierania swego kandydata.

„Jak tylko otrzymam pomoc, któréj tak niecierpliwie wyglądam, *mam nadzieję* stworzyć sobie stronnictwo z odłamów innych partyi; mówię, iż *mam nadzieję*, gdyż pewny będę dopiero wtedy, jak pokażę tym, którzy mnie zechcą popierać, przeznaczoną im nagrodę. Wiele tracę że tego w téj chwili uczynić nie mogę; gdybym miał pieniądze w ręku, śmiem powiedzieć, zależałoby odemnie nadać taki kierunek sejmowi konw., jakibym uznał za najkorzystniejszy zamiarom W. k. mości. Ale w niepewności otrzymania potrzebnych środków, i nie mogąc jak tylko radzić lub obiecywać (co niema żadnéj wagi w tym kraju), jestem zmuszony zdać się na los szczęścia, przypatrywać się wypadkom, i czekać aż będę mógł przeważnie na nie wpłynąć.[57])

„Ażeby nie dać się nadto wyprzedzić wypadkom które postępują szybko w tym kraju[58]), probowałem dwóch rzeczy, z których jedna już mi się udała, a druga uda się zapewne.

„Widząc że wszyscy moi stronnicy niespokojni z powodu iż nie otrzymują zapewnienia odemnie, gotowi oświadczyć się za księciem Jakóbem, mimo wad jego, jako za jedynym kandydatem, który im daje pieniądze, pożyczyłem 15 000 talarów od podskarbiego Wgo koronnego (Hieronima Lubomirskiego) przyrzekając oddać je na dzień Wszystkich Świętych, wraz z kwotą za pięcioletnie zaległości 3,000 tal. pensyi, przyrzeczonéj mu przez s. p. margrabiego de Bethune. W skutek mego zobowiązania się do wypłaty zaległéj summy, gdy nadto obiecałem mu płacić tęż samą pensyą nadal, nie żądał odemnie nic więcéj w nagrodę swych usług, powiedział tylko, iż spodziewa się za to posiadać większe od innych zaufanie u przyszłego króla polskiego.

„Jednakowoż będę musiał późniéj dać jego żonie podarunek z drogich kamieni, na który przeznaczę jakie 4 albo 5 tysięcy talarów. Z tego co powiedziałem, W. k. mość możesz sądzić o szczerości i życzliwości podskarbiego, zwłaszcza jeźli go porównasz z niewdzięcznością i odmową królowéj, kiedy jéj proponowałem pożyczkę.

---

[57]) List z 14. września.

[58]) List z 18. września.

„Drugi środek, który mi się wydawał potrzebny, jest, przedłużyć jeszcze na dni parę sejm konwokacyjny, dla zapobieżenia aby niesłychane rozterki różniące rzeczpospolitą nie pociągnęły za sobą nagłego wyboru, albo schyzmy, ktoraby zniweczyła najlepsze zamiary.

„Dowiedziałem się że Lubomirscy i inni traktowali z Sapiehami w czasie kiedy konwokacya była bliska zerwania i kiedy mniemali, iż będą musieli sami zapłacić pospolite ruszenie w miesiącu październiku, niemając jeszcze zapewnienia co do pieniędzy. Widząc się w takiém położeniu, pytali jedni drugich co robić, zwłaszcza jeżeli im powiem w końcu że W. k. mość niechce łożyć na tak wielkie wydatki, albo że już czasu nie staje. Zgodzili się, że jeżeli naówczas obaczą jakąkolwiek skłonność szlachty dla królewicza Jakóba, poddadzą się jemu, gdyż zawsze lepiéj korzystać z jego obietnic, niż być zmuszonym przyjąć, albo pozbywać się elektora bawarskiego, którego chociaż więcéj cenią niż Jakóba, nie życzą go sobie przez wzgląd na królowę. Obaj podskarbcowie oznajmili mi to w całéj szczerości, lecz milczenie moje zły na sprawę naszą wywarło skutek.

„Niemogąc przeto z pewnością rachować na ich pomoc, zastanawiałem się nad tém co mi czynić wypada w razie, gdybym odebrał przyzwolenie i fundusze, na które tak niecierpliwie oczekuję. Wpadłem na kilka stosownych pomysłów, które będę miał honor późniéj W. k. mości zakommunikować, a głównie zwrócić jego uwagę na korzyści, jakie można wyciągnąć z konfederatów. Dziś powiem tylko W. k. mości, iż przemyśliwałem nad tém, czy zachować jeszcze rzecz w tajemnicy czy nie? Następne powody skłaniają mię do jawności:

„Pierwszy powód: ponieważ jak się zdaje, pospolite ruszenie będzie obierało króla, zatém wypadałoby wcześnie sławić imię i zalety księcia, oraz wielkie korzyści jakieby wynikły z téj elekcyi dla rzeczypospolitéj, a to w celu iżby szlachta przybyła na sejm już przygotowana.

„Podrugie: ponieważ panowanie królowéj Maryi Ludwiki i teraźniéjszéj królowéj wpoiły w Polaków przekonanie, iż kobiety francuzkie są absolutne i zanadto rozumne, przewidzieć można obawę szlachty, iż obierając księcia Conti, obierze zarazem królową intrygantkę, podobną do téj którą dziś mają a jéj nienawidzą. Potrzeba czasu aby zniweczyć to wrażenie w umyśle szlachty.

„Potrzecie Polacy wnosić będą z mego milczenia, że niema zagranicznych pretendentów do ich korony; uważając Jakóba za jedynego, gotowi są związać się z nim, w braku innych. Dla tego lepiéj uwiadomić ich teraz o kandydaturze księcia Conti, oraz wykazać korzyści jakie z jego elekcyi otrzymać mogą.

„Pokornie dziękuję W. k. mości za łaskawe przyznanie mi 12,000 tal. gratyfikacyi na sejm i 4000 talarów na żałobę."

Ks. Polignac odebrał nakoniec depeszę J. k. mości z 6. września i odpisał 25. tegoż miesiąca, że zapewnienie pomocy J. k. mości co do elekcyi księcia Conti doszło go w samą porę, całe bowiem stronnictwo jego zaczęło powątpiewać o urzeczywistnieniu poczynionych im obietnic. Daléj mówi iż obawiając się aby naczelnicy przyjaznéj partyi nie zrazili się zadługiém czekaniem, uznał za konieczne dać im drobne dowody swojéj przyjaźni. Tym końcem ofiarował 4000 tal. podskarbiemu litewskiemu (B. Sapiesze) którego pomoc była mu najpotrzebniejszą, kardynałowi Radziejowskiemu dał sygnet za 2000 tal., żonie zaś podskarbiego koronnego (Lubomirskiego) kolczyki za 4000 talarów, wszystko kupione za pieniądze pożyczone od podskarbiego, jako procent od należytości.

Daléj mówi, iż przekonał się o potrzebie popierania jawniéj sprawy księcia Conti, gdy wielu już zaczęło się przechylać na stronę królewicza Jakóba, sądząc iż tylko od niego można się spodziewać zapłaty. Że jednak dla zachowania godności imienia księcia, ks. Polignac nie wyjawił dotąd jakoby miał rozkaz proponowania go, tylko że pisał do J. k. mości, iż książę Conti stosowniejszy jest niż inni na króla polskiego, zatém nie wątpi że J. k. mość nie będzie stawiał oporu widocznym korzyściom rzeczypospolitéj polskiéj.

List ambasadora zawierał daléj co następuje:

„Sejm zgromadza się 22. tego miesiąca, dla obmyślenia środków zaspokojenia wojska. Słychać iż w tym celu mają dać w zastaw za 300,000 talarów ekonomią Samborską i inne dobra, tak dla tego żeby jak najrychléj dostać pieniędzy któreby nieciężały na szlachcie, jako téż dla zmuszenia przyszłego króla aby dotrzymał obietnic uczynionych rzeczypospolitéj.

„Dnia 23. niedziela. 24go proponowano wykonanie przysięgi, którą senatorowie i posłowie mają stwierdzić iż nic nie wzięli, oraz zobowiązać się, iż nic nie wezmą na przyszłość za swoje wota.[59]) Długie nad tém toczyły się rozprawy, głównie nad rotą przysięgi; koroniarze upierali się, aby wykonanie jéj nastąpiło w listopadzie, inni oświadczyli, że dość będzie czasu złożyć ją w maju"

Stronnicy domu austryackiego wnosili na sejmikach w miesiącu lipcu 1696, aby marszałek wielki kazał wyjechać ambasadorowi francuzkiemu podczas sejmu konwokacyjnego przynajmniéj o kilka mil za Warszawę; ks. Polignac odpowiedział, kiedy mu o tém wspomniano, że choćby nawet wszystkie sejmiki żądały jego wydalenia, niemogłyby mu tego nakazać bez zezwolenia całéj rzeczypospolitéj; że jeźli ta utworzy w tym przedmiocie nowe prawo, lub téż znajdzie jakie dawne w swoich archiwach, ambasador będzie mu posłuszny, ale że wtedy i inni ministrowie zagraniczni muszą także wyjechać. Na to marszałek wielki dał do zrozumienia posłowi, iż mogły być uczynione wyjątki dla niektórych, jak naprzykład dla posła cesarskiego i rezydenta weneckiego, którzy są zajęci sprawami ligi przeciwko Turcyi, oraz posłów brandeburskich, którzy muszą pozostać w Warszawie w imieniu elektora jako lennika rzeczypospolitéj co do Prus książęcych. Ks. Polignac odpowiedział, że obecność ambasadora francuzkiego nie mniéj jest użyteczną rzeczypospolitéj jak innych posłów, tém bardziéj iż idzie o zabezpieczenie pokoju oliwskiego, bo właśnie słychać o poruszeniach wojsk szwedzkich w Inflanciech, nad granicą litewską. Na kilku sejmikach wnoszono wydalenie wszystkich posłów zagranicznych bez wyjątku podczas sejmu konwokacyjnego, ale ponieważ niebyło jednomyślnego żądania w tym względzie, ks. Polignac pozostał w Warszawie, jak i wszyscy posłowie dworów zagranicznych.

Późniéj z powodu odjazdu królowéj kwestya wyjazdu ambasadorów znów została wznowioną. Wtedy ksiądz Polignac oświadczył, że skoro tylko dostanie posłuchanie, nie będzie się upierał przy pozostaniu w Warszawie, ani w niczém utrudniał spraw rzeczypospolitéj; że wtedy będzie mu zupełnie obojętno spędzić w stolicy czy na wsi te kilka dni przez które sejm będzie obradował, byleby poseł cesarza, poseł brandeburski, oraz rezydent wenecki wyjechali naprzód.

Dnia 28. września ambasador pisze co następuje:

„Tegoż samego dnia kiedy posyłałem do W. k. mości mój list ostatni, miałem wyznaczone posłuchanie u rzeczypospolitéj; ale dowiedzia-

[59]) Wotami zwano mowy senatorów lub posłów w Izbie.

wszy się iż trzech czy czterech posłów wzięło za złe kardynałowi Radziejowskiemu iż mi je wyznaczył, nieporadziwszy się ich pierwéj, chociaż zapytywał o to innych na posiedzeniu, idąc za radą moich przyjaciół, odłożyłem posłuchanie, niechcąc się narażać na protestacye tych ichmościów, jak się zdaje przekupionych przez stronnictwo niemieckie. Oświadczyłem więc iż chcę otrzymać posłuchanie za zgodą powszechną, poczém jestem gotów uczynić wszystko co rzeczpospolita będzie po mnie wymagała, byleby jéj rozkazy stosowały się zarówno do innych posłów zagranicznych.

„Nazajutrz jednogłośnie wyznaczono mi posłuchanie na dzień następny, i już żaden głos przeciwko mnie nie powstał; ale w ciągu tych dwóch dni (25. i 26.) żywe wszczęły się dyskussye w przedmiotach: przysięgi, wykluczenia królewskiéj rodziny i czasu elekcyi; toczyły się zaś burzliwie i bez żadnego skutku, bo przyjaciele Jakóba i królowéj oponowali się ciągle wnioskom większości przeciwko nim, a skoro wniesiono o przedłużenie konwokacyi, aby mając czas dłuższy uchwalić coś jednozgodnie, poseł czernichowski wyszedł protestując, i rozwiązał sejm.

„Spodziewano się dni następnych iż powróci i zgromadzenie zebrało się czekając go bezczynnie, ale nie wrócił — a wkrótce posłyszano że odjechał stanowczo. Wojewoda wileński (Sapieha Kaźm.) wynalazłszy go w najskrytszym kątku stolicy, dowiedział się od niego za 300 talarów, że królowa dała mu 600 tal. na to, żeby zerwał sejm i opuścił niezwłocznie miasto[60].)

„Dzisiaj rozpoczęła rzeczpospolita konfederacyą powszechną, która miała się zawiązać na sejmie. Jest to akt nieulegający zerwaniu, gdyż niepotrzebuje przyzwolenia powszechnego.

„Ponieważ jedna tylko z powyżéj wymienionych kwestyi była dla mnie ważną, to jest oznaczenie dnia elekcyi, gdyż niepodobna mi ukończyć interesów na październik z powodu zwłoki w przesyłce pieniędzy, udałem się wczoraj do stronników moich, prosząc ich, aby niezezwalali na tak krótki termin; przedstawiłem im, iż królewicz Jakób który sam tylko zdoła się przygotować w tak krótkim czasie, miałby tém samém wielką nademną korzyść, że pospolite ruszenie zwłaszcza z dalekich prowincyi a mianowicie z Litwy, niemogłoby zjechać na czas, że więc w takim razie Wielkopolska byłaby samowładną panią na elekcyi, tém więcéj że jeżeli główną zawadą, jak mówią, do obioru księcia Conti, jest uprzedzenie szlachty do imion francuzkich z powodu dwóch znienawidzonych królowych Ludwiki i Maryi, potrzeba czasu do zniszczenia go; że w końcu z rezolucyi, jaką w tym względzie powezmą, dowiem się, czy chcą rzeczywiście lub nie obioru księcia Conti.

„Jakkolwiek niemam w ręku funduszów, aby rządzić niemi samowładnie, jednakowoż przyrzekli mi iż uczynią co zechcę; dzisiaj dowiedziałem się w Bielanach od królowéj, że dotrzymali słowa, bo wbrew woli dwunastu czy piętnastu senatorów i tyluż posłów, sejm elekcyjny został oznaczony na 15. maja, z czego królowa bardzo jest niezadowolniona.

„Prawdę powiedziawszy, mając w ręku pieniądze i zapewnienie, iż summa na zapłacenie wojska będzie złożona w listopadzie, nie byłbym

---

[60]) Załuski powiada, że królowa *„sexcentos imperiales Horodinscio (nuntio Czernichoviensi) datos asseratur“* i czyni uwagę: że *ingenium ejus semper ad similia flexile* III. 109. Potwierdza tę wiadomość w inném miejscu (III. 111 i 127). La Bizardière dodaje że Horodyński uciekłszy z Warszawy, dostał się do Baranowskiego i żądał od tegoż aby mu dał część wojska na Litwę dla skonfederowania tamtejszéj armii i szlachty.

się koniecznie upierał za odkładaniem sejmu do maja, ale niebezpiecznie było przyspieszać nie będąc pewnym swego; teraz zaś jestem zupełnie spokojny, mając nowy dowód przychylności mego stronnictwa.

„Wysłańcy z wojska litewskiego posłyszawszy o walecznym i bogatym księciu francuzkim, który chce ich należytości zapłacić, kazali mi oświadczyć, że jeżeli zechcę wejść z nimi w negocyacye, przykładając się do zapłacenia tego co im się należy, gotowi są służyć mi jak zechcę. To oświadczenie przyniósł mi książę Czartoryski, który zupełnie odmienił dawne względem mnie postępowanie, i zdaje się szukać sposobności zmazania dawnych win, służąc jak najgorliwiéj W. k. mości. Dał mi tego dowód, prosząc mnie, abym przyjął od niego 4000 talarów, które wziąłem chętnie, gdyż jestem zupełnie obrany z pieniędzy; żona jego, któréj winien jestem tę przemianę mężowskich uczuć dla mnie, dała mi za jakie 14 lub 15 tysięcy talarów klejnotów, w celu pomożenia méj sprawie; jéj zaś siostra pożyczyła mi także 4000 tal. — jedném słowem, rodzina ś. p. Morsztyna okazała się w tym razie bardzo gorliwa dla W. k. mości. Żądałem czasu do namysłu, zanim odpowiem konfederatom, gdyż ich propozycya wydała mi się trochę niebezpieczną. Zapytałem podskarbiego koronnego, jaką korzyść mógłbym mieć z téj propozycyi bez obrazy rzeczypospolitéj?

„Stronnictwo królewicza Jakóba niepróżnuje; czynnie zajęte jest popieraniem jego sprawy. — Niedawno rozeszło się po kraju pismo pod tytułem: „Dla czego Polacy niepowinni oddać tronu księciu francuzkiemu?" Powyższe pismo którego ostatnie rozdziały popierają jawnie królewicza Jakóba, nie sprawiło wielkiego wrażenia na szlachcie."

Ks. Polignac pisze 2. października do Ludwika XIV. co następuje:

„Nie ulega wątpliwości, że imię księcia Conti, oraz wieści rozsiewane o korzyściach jakieby wynikły dla rzeczypospolitéj z jego obioru, zniweczyły zupełnie stronnictwo królewicza Jakóba; stronnictwo zaś W. k. mości jest teraz tak mocne, iż niechybnie zwycięży wszystkie inne.

„Królowa i królewicz Jakób, którzy od kilku dni chodzą incognito po przedmieściach miasta Warszawy, starali się koniecznie aby zmienić dzień elekcyi, wyznaczony przez zgromadzenie 28. zeszłego miesiąca na piętnasty maja. Pracowali nad tém usilnie 29. i 30. września, ja także z mojéj strony robiłem co mogłem, aby temu przeszkodzić, aż wreszcie wczoraj zwołanie sejmu na piętnasty maja, zostało stanowczo potwierdzone i wszelka obawa znikła."

Ludwik XIV odebrał niniejszy list dopiero 26. października. J. k. mość doniósł 4. b. m. kardynałowi, że książę Conti zgromadził nareszcie summę 200,000 talarów, sprzedawszy niektóre dobra; że J. k. mość posyła ambasadorowi weksle wystawione na Gdańsk, ponieważ zaś kupcy tego miasta nie mają tak znacznego kapitału w gotówce, i muszą ją dopiero sprowadzać z innych miast od znajomych bankierów, bankier Samuel Bernard który wygotował powyższe weksle, zobowiązał się do ich zapłacenia dopiero w końcu listopada.

Król pisze daléj, że starają się usilnie o rychłe dołączenie do powyższéj summy, 200,000 talarów jeszcze potrzebnych.

Nadto J. k. mość dodaje w swojéj depeszy z 11. października, że aczkolwiek potwierdza zobowiązania posła względem poskarbiego W., bo gorliwość tego zasługuje na wyjątkowe względy, to jednak poseł powinien unikać wszelkich rozmów o zaległościach pozostałych z pensyi wyznaczonych przez pana de Bethune — że gdy zobowiązania jego były tylko ustne, gdy niewydał żadnego na piśmie z zaręczeniem królewskiém, woli zatém J. k. mość wyznaczać nowe gratyfikacye, nawet znaczniejsze, jak zobowiązywać się do płacenia summ, za które odbie-

rający je mieliby daleko mniéj wdzięczności J. k. mości, uważając je za dawne długi.

N. pan pisze daléj, że układy w celu zawarcia pokoju z Holandyą już rozpoczęte na tychże samych zasadach co traktat westfalski i nimwegski; że strony obiedwie wymówiły sobie wspólną naradę nad zmianami które poczynić potrzeba w powyższych traktatach dla utrwalenia pokoju; że nadzieja pokoju dla dobra Europy skłoniła J. k. mość iż przystał na żądania stanów holenderskich i oddał zdobycze hiszpańskie, z warunkiem jednak że J. k. mość będzie mieć wybór zachowania dla siebie Luxemburga lub innego wyrównywającego mu działu; że J. k. mość wyznaczy stosowny dział cesarzowi, aby przez to mógł zostać w posiadaniu Strasburga, a jeźli dział ten niespodoba się cesarzowi, natenczas Strasburg zostanie oddany cesarstwu w tym samym stanie w jakim się znajdował kiedy go zdobyli Francuzi; że po przywróceniu traktatu nimwegskiego, Lotaryngia powróci do księcia tegoż nazwiska pod warunkami objętemi traktatem. Że powyższe warunki wydały się tak słuszne stanom generalnym, iż gdy wielki pensyonarz holenderski oświadczył w Hadze, iż czas jest rozpocząć układy, poczęto negocyować jawnie, poseł zaś króla szwedzkiego został przypuszczony jako medyator. [61])

W końcu J. k. mość zwraca uwagę ks. Polignaka w depeszy z 23. października, że możnaby zwrócić uwagę podskarbiego W. koronnego, iż pobierając tak znaczne dochody przez ciąg bezkrólewia, mógłby z nich uczynić pewną zaliczkę, którąby mu została wróconą przez księcia Conti, po jego elekcyi.

Depesza Ludwika XIV. z daty 1. listopada zawierała nadto co następuje:

„Krewny mój książę Conti zdał mi sprawę z audyencyi żądanéj przez posła polskiego — zdaje się iż tenże poseł zbyt wysoko cenił przed nim wziętość kardynała Radziejowskiego, poważanie jego stronnictwa, oraz łatwość z jaką potrafią wynieść na tron kogo im się podoba. Następnie powiedział mu, że obligacye, jakie tenże kardynał ma dla zmarłego króla, dobra i honory jakie mu zawdzięcza, skłoniły go do popierania przez wdzięczność interesów królowéj i jéj dzieci w sprawie spadku pozostałego po mężu, jako też w sprawie pozostania królowéj w Warszawie; że spłaciwszy tym sposobem dług wdzięczności zmarłemu monarsze, swemu dobrodziejowi, poprzestanie na tém, i elekcyi synów jego popierać nie myśli; że wreszcie zabiegi jakieby mógł uczynić w celu wyniesienia na tron księcia Aleksandra lub Konstantego, okazałyby się zupełnie bezkuteczne, obioru zaś królewicza Jakóba wcale sobie nie życzy; iż elekcyą krewnego mego księcia Conti uważa za najkorzystniéjszą dla Polski; pragnąc zaś wszelkiemi siłami pracować nad doprowadzeniem jéj do skutku, potrzebuje abym mu wskazał ludzi z którymi mógłby traktować otwarcie, oraz obmyślić środki uwieńczenia pomyślnym skutkiem wspólnych zabiegów.

„Następnie mówił pan Towiański o Lubomirskich i starał się dowiedzieć od niego czy Lubomirscy są jego stronnikami.

„Książę Conti odpowiedział mu na to, że wie tylko iż jest stronnictwo w Polsce, które pragnie obrać go królem, ale że dotąd niedowiadywał się o nazwiska tych co są za nim.

„Z kilku listów które pan Towiański czytał księciu, tenże domyśla się, że poseł polski miał spisaną treść konferencyi jaką mieli z sobą. Łatwo W. panu będzie odkryć, czy jest jaka podstawa w zapewnieniach

[61]) Karola XIgo.

czynionych przez tegoż posła księciu Conti, jakoby układy Lubomirskich z kardynałem Radziejowskim miały wkrótce nastąpić.

„Jeżeli to jest prawdą, dobrze byłoby korzystać z połączenia tych dwóch partyi, gdyż działając razem mogliby silnie wspomódz kandydata, któregoby popierać chcieli. Ale sądząc z wybiegn jakiego użył poseł polski, zdaje mi się, iż chciał się dowiedzieć poprostu o stosunkach istniejących pomiędzy księciem Conti a Lubomirskimi. To co tu mówię, niech przy W. panu zostanie, posłuży zaś tylko w razie gdyby tego koniecznie mój interes wymagał. Z tego co napisałem mógłeś się W. pan przekonać że poseł nie dowiedział się tu niczego z powierzonych W. panu tajemnic.

Nakoniec poseł pokazał list od swojéj matki, w którym go uwiadamia o stanie obecnym interesów polskich, i dodaje w końcu żeby starał się o względy księcia, gdyż mogą mu być niezadługo bardzo potrzebne. Książę starał się usilnie okazać panu Towiańskiemu wdzięczność swoją i szacunek dla kardynała, jego wuja, oraz chęć dania mu dowodów szczerości uczuć swoich, ale słusznie odmówił prośbie posła, kiedy ten prosił go żeby napisał list do kardynała; książę sądził bowiem że list jego do naczelnika stronnictwa mógł złe wyrodzić skutki dla samegoż stronnictwa. Jeżeli uznasz za potrzebne aby książę napisał do kogo w Polsce, uwiadomisz mię o tém.”

W kilka dni po wysłaniu téj depeszy król odebrał od ks. Polignaka pod datą 16. października co następuje:

„Zapewniam W. k. mość iż oszczędzam o ile możności pieniądze księcia Conti, jednakowoż widząc o ile obior jego zawisł od hojności, muszę postępować wedle tego co uznam za konieczne, ażeby nie dać nad sobą żadnéj przewagi nieprzyjaciołom naszym. O sprawie naszéj tyle dziś mogę powiedzieć W. k. mości, że wszyscy zaczynają mi wierzyć, iż ogół szlachty zaczyna mi ufać jak niegdyś sami tylko panowie ufali, i że propozycye Niemców nie mają już żadnego posłuchu.

„Zawarłem z Prusami bardzo ważny traktat sekretny, który mam zaszczyt przedłożyć W. k. mości. Jak tylko mój kuryer powróci, mam nadzieję zawrzeć podobnyż z pierwszymi panami rzeczypospolitéj, których nazwiska znane są W. k. mości.

„Traktat sekretny zawarty przez ks. Polignaka z senatorami, posłami i urzędnikami ziemi pruskiéj, obejmującéj trzy województwa: malborskie, chełmińskie i pomorskie, skonfederowanych w celu elekcyi przyszłego króla, datowany był z dnia 8 października 1696. Zawierał on iż ci panowie tak w swojém imieniu, jako też w imieniu nieobecnych swoich stronników, po dojrzałym namyśle nad kandydatami do korony polskiéj, bacząc na ich urodzenie, koligacye, oraz na osobiste zalety, stosownie do korzyści jakie z nich może wyciągnąć rzeczpospolita, dali pierwszeństwo J. O. księciu Franciszkowi Ludwikowi de Bourbon, księciu Conti, tak dla jego wielkich cnót jako też dla jego odległości od ojczyzny, co czyni go mniéj niebezpiecznym wolnościom rzeczypospolitéj; że z powyższych powodów nietylko pragną aby się spodobało Bogu wynieść go na tron polski przez wolne i powszechne wybory wszystkich obywateli, ale nadto dołożą wszelkich starań dla otrzymania tak wielkiego dobra.

„Tym końcem protestują przeciw zwołaniu na elekcyą wszystkiéj szlachty pruskiéj lub jéj znaczniejszéj części, chcąc poprzednio usposobić umysły współobywateli w powyższéj prowincyi dla księcia Conti, tak ażeby wszyscy razem i jednozgodnie obrali królem tego a *nie kogo innego.*

„Jeżeliby zaś nieszczęsnym trafem, czego uchowaj Boże, zdarzyła się w elekcyi jaka partya przeciwna prawom zasadniczym, i powszechnéj

konfederacyi, zobowiązują się na ten przypadek popierać stale i wszelkiemi siłami obiór wyżéj wspomnionego księcia de Conti, i być zawsze jego niezachwianymi i stałymi stronnikami.

W skutek powyższéj deklaracyi Jego Eminencya J. O. kardynał Melchior de Polignac opat Beauportu, nadzwyczajny ambasador króla chrześciańskiego przy rzeczypospolitéj polskiéj, przyrzeka w imieniu J. k. mości jakotéż w imieniu J. O. księcia de Conti, że na przyszłym sejmie powszechnym elekcyjnym proponować będzie wyłącznie elekcyą księcia Conti, *nie inną*.

Nadto oświadcza: iż J. O. książę, nietylko nie będzie wymagał od rzeczypospolitéj, zwykłéj *Reformacyi* [62]) dla Jaśnie Oświeconéj księżnéj żony swojéj przyszłéj królowej, ale i owszem winna tego zrzec się.

Książę Conti oblęże własnym kosztem Kamieniec i starać się będzie zdobyć go przed koronacyą, oraz złoży zastaw dla zabezpieczenia rzeczypospolitéj.

Dla uwolnienia rzeczypospolitéj od wypłaty zaległości wojskowych, powyższy ambasador zobowiązuje się publicznie i solennie, wypłacić je w razie elekcyi księcia Conti w summie 10 milionów złotych polskich, którą rzeczpospolita winna jest swoim wojskom.

Nadto dla zachowania w całości nietykalnie i nienaruszalnie praw, przywilejów i wolności rzeczypospolitéj, powyższy ambasador zobowiązuje się i przyrzeka powyższym posłom pruskim, że książę Conti będzie zachowywał punktualnie i święcie dawne, i gotów jest podpisać nowe punkta, które mogą być mu przedłożone przez rzeczpospolitą, głównie zaś dawne prerogatywy prowincyi pruskiéj, a nadewszystko prawo indygenatu, które przyszły król powinien strzedz bez wyjątku i aby w rozdawaniu łask tak duchownych jak świeckich, to jest urzędów, godności, starostw i wakujących prebend w Prusiech, obdarzał tylko szlachtę urodzoną i zamieszkałą w téj ziemi.

Ponieważ wychodząc z prawa indygenatu i przykładów dawnych, stany pruskie zgromadzone na sejmie w Malborgu bacząc na wielką szkodę, którą sprawia prowincyi z długiego opróżnienia starostwa malborskiego i innych urzędów prowincyi, uchwaliły objąć powyższe urzęda; wzwyż wspomniany ambasador zobowiązał się, iż przyszły król potwierdzi powyższe nominacye jako zgodne z jego wolą i oparte na władzy, która z prawa przynależy królowi w rozdawaniu honorów i łask.

Nadto dla tém lepszego udowodnienia korzyści które Polska odniesie z elekcyi księcia Conti, powyższy ambasador przyrzeka że przyszły król pokwituje prowincyą pruską ze wszystkich należytości, które do niéj sobie rości elektor brandeburski, a to środkami które uzna za najwłaściwsze, nawet własnym kosztem i będzie się starał o to, aby ziemie i dystrykta Launburg i Butów z wszystkiemi przyległościami zostały wrócone i wcielone napowrót do rzeczypospolitéj polskiéj.

Powyższy ambasador przyrzeka także że przyszły król niezaniedba nic, aby odebrać dobra i ekonomie królewskie w Prusiech z rąk teraźniejszych posiadaczy, jako to: starostwo łuckie i inne, a dać je w ekonomią pierwszym uczestnikom niniejszego kontraktu.

Nakoniec zważywszy na wielkie wydatki do których zmuszeni będą podpisani stronnicy, tak dla przekonania i pozyskania jako i zgromadzenia na polu elekcyi licznéj szlachty z trzech województw pruskich, która wedle praw i dawnych zwyczajów nie jest obowiązana w razie zwołania pospolitego ruszenia wychodzić za granice swojéj prowincyi,

---

[62]) Reformacyą czyli oprawę dla królowéj, nazywano dobra dane jéj w dożywocie przez rzeczpospolitą.

co odjęłoby J. O. księciu wielką liczbę wotów, powyższy ambasador chce dopomódz niżéj podpisanym przyjaciołom swoim w poniesieniu kosztów i trudów nieuchronnych do sprowadzenia szlachty pruskiéj na elekcyą, jakoteż wynagrodzić ich gorliwość, przyrzeka dobrowolnie wypłacić im summę 150,000 talarów gotówką, ażeby się nią podzielili jak zechcą, na rachunek któréj zaliczy podpisanym w mieście Gdańsku dnia 30. października summę 60.000 talarów w monecie pruskiéj. Jezeli za łaską Bożą usposobienie ukaże się tak przyjazne, iż można się będzie spodziewać szczęśliwego spełnienia ich zamiarów, powyższy ambasador przyrzeka wypłacić w miesiącu kwietniu r. prz. ratę drugą w ilości 60,000 talarów i zobowiązuje się, że tą summą rozporządzać niebędzie bez udziału i jednomyślnego zezwolenia podpisanych, oraz że resztę wypłaci im w dzień elekcyi JO. księcia, a przyszłego króla — łaski wszelkie dla podpisanych zaskarbiać będzie. Rzeczony ambasador składa od dziś dnia charakter swéj nietykalności poselskiéj i stawia się za kaucyą wymienionych obietnic, a wzajemnie podpisani zobowiązują się na wierze, czci swéj i sumieniu do podobnegoż wypełnienia.

Po wysłaniu depeszy z dnia 16. października ks. Polignac otrzymał wkrótce weksle na 600,000 liwrów, posłane przez Ludwika XIV, o czém J. kr. mość zawiadomiony został depeszą ambasadora z dnia 23. października następującéj treści:

„Przybycie kuryera sprawiło mi wielką radość, oraz wszystkim przyjaciołom W. kr. mości, którzy równie jak ja oczekiwali go niecierpliwie. Uwiadomiłem niezwłocznie o jego przybyciu tych, którzy się wydalili za interesami ze stolicy; skoro tylko zgromadzą się wszyscy, ugodzimy się ostatecznie.

„Cztery weksle, które odebrałem, wynoszą razem summę 560.000 liwrów wypłacalnych w Gdańsku; postawią one mnie w możność zrobienia wielu rzeczy; spodziewam się więcéj niż kiedykolwiek, iż sprawa W. kr. mości pomyślny weźmie obrot na elekcyi.

„Wojsko litewskie zaczyna się konfederować, wojewoda witebski [63]) i Ogińscy ogłosili się naczelnikami tego rokoszu, którego głównym celem jest wyzucie Sapiehów z majątku, a przynajmniéj ze znaczenia; rzeczywistymi zaś motorami tego ruchu jest królowa i kasztelan wileński [64])."

Ks. Polignac nieposłał J. kr. mości kopii ani nawet treści umowy którą zawarł z posłami pruskimi, lecz król dowiedział się o warunkach z odpowiedzi tegoż ambasadora biskupowi kujawskiemu, który go wzywał, aby dla dobra powszechnego odstąpił od popierania ks. de Conti [65]). Oba listy datowane są na dniu 16go października i wkrótce wyszły na jaw.

---

[63]) Jędrzéj Kryszpin wojewoda witebski; brat jego Jan Kryszpin był biskupem żmudzkim. Była to rodzina szlachecka którą król Jan II dla osłabienia wpływu Sapiehów wyniósł do krzeseł senatorskich.

[64]) Joz. Bog. Sluszka. Zaluski powiada (III, 165). „Venit interim nuntius ex Lithuania factam esse ibi etiam confoederationem militarem. Mareschaleus declaratus Oginscius vexilifer Lithuaniae, ita ignis ubique terrarum nunquam calere desistit addebat item quod pecunia Reginae omnia hoc facta sunt." Na to się zgadza La Bizardière i inni autorowie, którzy słowa jego powtarzają.

[65]) Biskup kujawski Stanisław Dąbski był jednym z najczynniejszych partyzantów księcia Jakoba. Kiedy zbierały się sejmiki, rozesłał biskup okólnik do szlachty, w którym polecał im swego kandydata. Po publiczném oświadczeniu kandydatury księcia Conti pisał biskup list otwarty do ks. Polignaka, w którym mu oznajmia, że w Polakach jest obawa przed imieniem Francuza, że obawę tę zwiększyło postępowanie

Kardynał nieoszczędzając z początku królowéj ani królewicza Jakoba, chcąc zarazem przekonać szlachtę ile zyska na obiorze księcia Conti, kończy jak następuje:

„Kiedy tysiące zgromadzonéj na koniach szlachty dowie się, że przez sekretne intrygi starano się wykluczyć kandydata, który najwięcéj rokuje szczęścia rzeczypospolitéj; że wraz z elekcyą księcia Conti wniesione zostaną zarazem miliony złotych, nie w obietnicach ale w gotówce, na zapłacenie skonfederowanego wojska; że nadto książę zobowiązuje się pod nieważnością elekcyi zdobyć własnym kosztem Kamieniec jeszcze przed koronacyą, na wiarę czego da zastaw; gdy nadto przyrzeka powrócić dawny handel gdański; skoro dowiedzą się że wszystko to jest w naszéj mocy, i że nikt inny prócz nas dokazać tego nie potrafi; że nieżądamy żadnéj reformy ani opatrzenia dla przyszłéj królowéj, ażeby nie obierać z grosza tych, którzy się zasłużyli ojczyznie, i skoro się dowiedzą o wielu innych korzyściach, które zostaną oznaczone w swojém miejscu i czasie; wtedy szlachta nieuwierzy baśniom, nieweźmie cienia za rzeczywistość i nieprzełoży dumy kilku ambitnych nad potrzebę publiczną, i nad tyle rzeczywistych korzyści. Słowa moje trafią do ich przekonania, ale nie przez pismo ani wymowę, ani też przez pogróżki, ale przez to jedynie iż są prawdziwe.

„Z powyższéj treści widzisz W. Excellencya, że nietracę nadziei o mojéj sprawie, która jest zarazem sprawą rzeczypospolitéj, choć mnie od niéj W. Ex. usiłujesz odwieść. W każdym innym względzie znajdujesz mnie W. Ex. zawsze powolnym Jego radom, tą razą jednak, ani mój król, ani rzeczpospolita nie pozwalają mi usłuchać rad Jego. Ponieważ zaś jesteś panem swéj woli i czynności, możesz łatwiéj niż ja zrzec się swego przedsięwzięcia, czego jednak o tyle pragnę o ile tego wymaga dobro rzeczypospolitéj."

List powyższy ks. Polignaka do biskupa kujawskiego doszedł rąk J. k. mości za pośrednictwem królowéj polskiéj, która przesyłając go, użala się iż tak niegodnie obchodzi się z nią Jego ambasador. [66]) J. k. mość w następny sposób odpisał na dniu 22. listopada ks. Polignakowi:

---

królowéj, że byłoby rzeczą przykrą dla króla francuzkiego aby zamiary jego się nie powiodły, lepiéj zatém jeźli ambasador wycofa się od razu z niepodobnego przedsięwzięcia. Na ten list wygotował Polignac odpowiedź, któréj treść jest tu zamieszczona. W całości (nieco odmiennie) podaje ją Zaluski III. 151 et seq. Massuet II 95.

[66]) Królowa okazywała głośno niechęć swoją dla ambasadora, urażona tak kandydaturą księcia Conti, jak wyrażeniami Polignaka, których tenże użył względem niéj w odpowiedzi biskupowi kujawskiemu. Polignac chcąc się przed nią usprawiedliwić, napisał do niéj list następny:

„Z wielką boleścią dowiaduję się, że W. k. mość ma żal do mnie, z powodu mego listu do biskupa kujawskiego. Zapewne odczytano W. k. mości niewierne tłómaczenie, oryginał bowiem nie zawiera nic czembym mógł zasłużyć na nielaskę W. k. mości. Nigdy nie odważyłbym się ubliżyć czci powinnéj dla W. k. mości, a postępowanie moje świadczy wyraźnie, że niebyło ani moją chęcią, ani zamiarem mego króla odsunąć się od W. k. mości. Występkiem by to było z mojéj strony, ale tak nie jest. Jm. ks. biskup kujawski chciał wmówić w szlachtę, aby nie obierała Francuza królem, biorąc przykład z W. k. mości i z królowéj Ludwiki. Odpowiedziałem, że takie rozumowanie niczego niedowodzi, że W. k. mość nie zawsze w ciągu swego panowania szła za interessem Francyi. Miała do tego W. k. mość powody swoje, a mnie nieprzystoi ani ganić, ani chwalić za to W. k. mość. Lecz jeźli z usług, które W. k. mość oddała Niemcom, rzeczpospolita niejest kontenta, nie my, ale Niemcy temu winni. Oto wszystko co powiedziałem, a co powiedziałem zdaje mi się być sprawiedliwém. Co się tycze zarzutu jakobym szkodził domowi W. k. mości, niech W. k. mość powie

„Odebrałem depeszę W. m. pana z dnia 16. i 23. przeszł. miesiąca; jedna i druga zawiera pomyślne wieści dotyczące elekcyi mego krewnego księcia Conti i wzrostu jego partyi Czekałem szczegółowego sprawozdania o umowach sekretnych, o których zawarciu donosisz mi Wpan. Słyszę o powodzeniu naszéj sprawy i to nietylko od Wpana: dowodem najlepszym są skargi zaniesione do mnie na Wpana przez królowę polską.

„Odebrałem list od niéj przez umyślnego kuryera; z załączonéj tu kopii niniejszego listu przekonasz się Wpan, iż królowa utrzymuje, jakobyś zniweczył wszystkie nadzieje jéj synów młodszych do korony polskiéj, że zatém postanowiła wszelkiemi siłami popierać najstarszego, tém więcéj, że dwaj młodsi bracia zrzekają się dobrowolnie korony na korzyść Jakoba; że zresztą nie dziwi się wcale iż nad jéj syna przekładam kięcia krwi francuzkiéj, tém bardziéj iż znane mi są stosunki Jakoba z domem austryackim.

„Królowa dołączyła do swego pisma kopią listu, który Wpan pisałeś do biskupa kujawskiego, dla pokazania mi powodu swojéj ku Wpanu niechęci. List Wpana uznaję słusznym, bo królowa po śmierci męża swego niezasłużyła wcale na moje względy i życzliwość z jaką popierałem jéj sprawę. Dobrze więc uczyniłeś Wpan łącząc się z opinią Polaków w téj sprawie, zarazem okazując szlachcie, że niepotrzebuje się obawiać żadnych ze strony naszéj z królową polską konszachtów. Co do postępowania Wpana, na które się uskarza królowa, zdaje mi się że królewicz Jakob daleko ją więcéj krzywdzi, używając na korzyść swéj elekcyi a wykluczenie księcia Conti, nienawiść szlachty przeciwko własnéj matce.

„Pragnę tylko żebyś Wpan mógł cofnąć uczynioną obietnicę w imieniu księcia Conti o zdobycie Kamieńca przed koronacyą. Inne zobowiązania jego są dostateczne i dosyć korzystne ażeby na nich poprzestać mogli. Co większa zobowiązanie zdobycia Kamieńca może być przyczyną słusznéj do nas urazy Porty. To co piszę będzie Wpanu wskazówką na przyszłość; teraz nie możesz z tego żadnego zrobić użytku.

---

sama, czyli nie od niéj zależało zachować dla domu swego koronę. Czyż moja w tém wina, że stało się inaczéj? A przejęty obawą aby partya niemiecka, która sobie najbogatszych panów zjednywa, nieprzemogła, czyż mogę niedziałać społem z całą rzeczpospolitą na korzyść najzacniejszego kandydata? Niechciała W. k. mość iść z nami razem i poszła drogą dla mnie przyznaję niedostępną, témbardziéj, że mam sobie za nadto ważne poruczone sprawy, aby je puścić na niepewny los wypadków i t. d.“

Na list powyższy królowa odpowiedziała temi słowy:

„Wiem o tém bardzo dobrze, że W. mość pan nieszedłeś za rozkazami swego króla, ubliżając mi jakeś to uczynił w odpowiedzi biskupowi kujawskiemu, która mi była bardzo dobrze wytłómaczoną i zawierała słowa podskarbiego W. koronnego i referendarza w Izbie poselskiéj, z powszechném oburzeniem powiedziane. Osądź więc W. pan, czyli niemam powodu do żalu. Mógłeś WM. pan powiedzieć, że oddałam przysługi w ciągu mego panowania nietylko Francyi, ale i domowi austryackiemu. Podniósłeś jedne zbyt wysoko, zamilczałeś o drugich. Niemam powodu żalić się w téj okazyi na Niemców, są oni dla mnie uprzejmi. Król także francuzki w liście pisanym do mnie, okazuje się wielce łaskaw na mnie i na moje dzieci, z czém się niezgadza bynajmniéj postępowanie W. pana. Tylko więc na W. pana mam powód się żalić, gdy proponujesz zacnego kandydata dla wykluczenia tych, którzy nie mniéj są zacni. Nierozumiem dla czegobyś nie mógł iść moją drogą, skoro się to zgadza z interesami W. pana.“ Massuet II, 131 et seq.

„Poseł polski mówi wiele o życzliwości dla nas kardynała Radziejowskiego, zapewnia iż kardynał pogodził się z Lubomirskimi i Sapiehami jedynie w celu służenia lepiéj naszym zamiarom, że broniąc dotychczas królowéj spłacił dług wdzięczności względem nieboszczyka króla zaciągniony, że jest teraz zupełnie wolny i będzie popierał kandydata, którego uzna najgodniejszym do korony polskiéj, że zaś niewidzi godniejszego nad krewnego mego księcia Conti, a zatém dołoży starań aby został obrany.

„Poseł potwierdza co mi Wpan donosiłeś o nienawiści Polaków do królowéj, oraz o ułatwieniu jakie czyni elektorowi bawarskiemu i zarzutach które na przyszłym sejmie wytoczone być mają przeciw niéj z powodu podburzenia wojska."

Nazajutrz po wysłaniu depeszy téj do Polski, Ludwik XIV otrzymał pismo ks. Polignaka z d. 30. października następnéj osnowy:

„Miałem zaszczyt zawiadomić W. k. mość o dobrém wrażeniu, jakie sprawiło tutaj przybycie mego kuryera; niestraciłem czasu, gdyż zawarłem nakoniec umowę, która jest główną podstawą moich nadziei, i która mi rokuje pomyślny skutek. Hetman W. litewski (Kaź. Sapieha), dwaj podskarbiowie (Hieronim Lubomirski i Benedykt Sapieha), biskup płocki (Jędrzéj Załuski), hrabia Bieliński [67]) stolnik koronny, podpisali ją bardzo chętnie, ale więcéj jeszcze nadaje jéj mocy oświadczenie kardynała Radziejowskiego, który nietylko podpisał umowę lecz oświadczył się być jéj sprawcą. Potrzeba było pogodzić go pierwéj z innymi, oraz przywrócić mu dawną wziętość, którą postradał popierając zanadto królowę. W przyszłéj depeszy będę miał zaszczyt uwiadomić W. kr. mość o sposobach, któremi zdołałem przywrócić zgodę między kardynałem i szlachtą, co niebyło łatwém zadaniem, oraz utworzyć tak silną a koniecznie potrzebną ligę, opartą na umowie, któréj kopią załączę W. kr. mości wraz z listą celniejszych senatorów, gotowych służyć W. kr. mości.

„To co mi do roboty pozostaje, niemoże iść w porównanie z tém co już się zrobiło. Jednakowoż dla większéj pewności pracuję nad zniweczeniem przed elekcyą wszystkich przeciwnych stronnictw.

„Tatarzy wpadli na Ruś w liczbie 35 do 40,000. Wojsko skonfederowane poszło na ich spotkanie, stoczyło bitwę i zabrało trochę niewolnika, którego gdy badano dla czego przeciw swemu zwyczajowi wtargnęli do Polski tak wcześnie, bo zazwyczaj dopiero w zimie zwykli czynić najazdy, odpowiedzieli: że jeden wielki pan polski prosił ich sułtana, aby ich przysłał w listopadzie, bo to miało go poprowadzić do tronu.

„Widoczna, że tym wielkim panem jest królewicz Jakob. Dzięki Bogu wszystkie jego intrygi zerwały się przez opóźnienie sejmu elekcyjnego, który gdyby się był odbył w czasie żądanym przez królowę i jej syna, rzeczpospolita zostałaby na łasce nieprzyjaciół, bez pieniędzy i bez ratunku, tak na Litwie jak w Koronie.

---

[67]) Godnym jest uwagi sposób, jakim Polignac używa tytułów zagranicznych przy niektórych nazwiskach polskich. Szedłem w tym względzie za zwyczajem, który się w Polsce naówczas upowszechniał. Ludzie noszący w dziejach naszych nazwiska znane i zasłużone, poczytaliby sobie za ubliżenie przydawać do nich tytuły zagraniczne. Tacy tylko których nazwiska nic przez siebie niemówiły, ubiegali się za obcemi tytułami. I w istocie, kto u nas do nazwiska długie zasługi w dziejach przypominającego dodaje tytuł zagraniczny, ten dowodzi że ani wartości tego nazwiska niepoznaje, ani znaczenia prawdziwéj, narodowéj, na zasługach publicznych opartéj arystokracyi nie dosyć rozumie.

„Skoro szlachta spostrzegła co się święci i rozważyła w jaką matnię wciągnęłyby ją intrygi królowéj i Jakoba, jeszcze bardziéj jeżeli już można znienawidziała królowę; dosyć że gdybym najusilniéj pracował nad pozyskaniem sobie stronników, nigdybym ich tyle nie zdobył, ilu mi ich codziennie zjednywa postępowaniem swojém królowa i królewicz Jakob.”

Umowa czyli kontrakt, podpisany przez kardynała Radziejowskiego i kilku celniejszych panów polskich i litewskich, ma datę 24. października i brzmi jak następuje:

„W dzisiejszym nieszczęśliwym stanie rzeczypospolitéj, najważniejszą rzeczą jest znaleźć króla, któryby przestrzegał święcie religią katolicką, któryby niegwałcił przywilejów naszéj ukochanéj wolności, i odżywił przygasłą sławę narodu polskiego. Widząc w większéj liczbie umysłów, w pośród rozruchów które szarpią ojczyznę, rozdwojenie nieustanne pochodzące z podszeptów różnych stronnictw; gdy królewicz Jakob, który nietylko niema żadnych zalet ale owszém wiele ma błędów, a chce widocznie dojść do korony środkami gwałtownemi i ścieśnieniem wolnych wyborów; inni zaś kandydaci wzbudzają zarówno obawę czy to dla swojéj potęgi, czy też koligacyi, jak elektor bawarski i kilku innych książąt niemieckich, z którego to narodu przodkowie nasi nieradzi byli wybierać królów — z tych powodów wezwawszy pomocy Boga, który trzyma w swém ręku los narodów, oraz naradziwszy się z sobą kilkakrotnie nad korzyściami czynionych nam propozycyi i nad potrzebą publicznego dobra, aby zbawić ojczyznę, utrzymać przywileje nasze i wolną elekcyą, przyrzekliśmy sobie wspólnie, słowem chrześcianina i szlachcica, a dla lepszego zachowania w pamięci téj obietnicy, przyrzekamy sobie na piśmie, w równości i braterstwie, a ile to będzie w naszéj mocy bez widoków osobistych na względzie, jedynie z gorliwości wedle rzeczypospolitéj, wynieść na tron tego królestwa księcia, którego uznajemy najgodniejszym korony przez osobiste zalety i niezrównane zasługi, jakotéż przez korzystne propozycye które podaje, to jest obieramy królem J. O. Franciszka Ludwika de Bourbon księcia de Conti, na którego to księcia *a nie innego* wotować będziemy w właściwéj porze, oraz niedamy się odwieść od powyższego zamiaru ani obietnicą, ani groźbą, ani żadnym pozorem, i owszem starać się będziemy wszelkiemi godziwemi sposoby zjednać temuż księciu szlachtę, i zachowując powyższy układ w tajemnicy, będziemy sobie udzielać wspólnie rad i sposobów do uskutecznienia powziętego zamiaru, przyzywając pomocy przyjaciół, krewnych, sprzymierzeńców, których sobie zjednać potrafimy; słowem pracować będziemy nad tą elekcyą gorliwie i stale, gorąco i z całą usilnością, na jaką się zdobyć będziemy mogli, aż do jéj zupełnego dokonania.

„Do tego zobowiązujemy się wszyscy razem i każdy z osobna pod słowem honoru i przysięgamy na sumienie i wiarę naszą, która to przysięga jest tak ważną i obowiązującą jakbyśmy ją na świętéj Ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa wykonali; gdyby zaś który z nas, czego uchowaj Boże, myślał albo działał inaczéj, zostanie bez czci i wiary i niechaj w téj chwili klątwa boska spadnie na niego i na całą jego rodzinę.

„Powyższe pismo jako wierny dowód naszéj stałéj i niezmiennéj dla dobra publicznego i świętéj woli stwierdzamy wszyscy razem i każdy z osobna w dobréj wierze i bez zastrzeżenia, a dla lepszéj wiary podpisujemy je nietylko ręką, ale całém sercem.”

Depeszą z d. 6. listopada ks. Polignac uwiadomił króla o czynnościach swych przedsięwziętych w celu zawarcia umowy z Prusami, oraz

z panami polskimi i litewskimi; zwrócił zarazem uwagę J. kr. mości iż Prusy królewskie obejmują trzy województwa, mają ośmiu senatorów i przeszło dwanaście tysięcy szlachty, bardzo zamożnéj dla handlu i żywności téj ziemi. — Najbogatsze miasta, najlepsze fortece i jedyne porty, które posiada Polska, znajdują się w téj prowincyi; tak więc w razie niejednozgodnéj elekcyi, choćby cesarz lub elektor brandeburski zabronił przejścia nowemu królowi, Francya pozyskawszy szlachtę w prowincyi pruskiéj, zapewnia sobie miasta: Gdańsk, Elbląg i Toruń, oraz zamek malborski. Jest tu wielka liczba heretyków, nietylko pomiędzy mieszczaństwem które jest prawie całe wyznania luterskiego, ale i między szlachtą; ponieważ zaś heretycy bardzo się obawiają i nieżyczą sobie na króla księcia katolika z krwi francuzkiéj, potrzeba było więcéj pieniędzy na ich przekupienie, niż na pozyskanie katolików.

List ks. Polignaka zawierał daléj co następuje:

„Oryginał umowy zawartéj w d. 8. października, złożony jest w depozycie u pani Bielińskiéj stolnikowéj koronnéj, bratowéj pana Działyńskiego starosty wieluńskiego, podskarbiego pruskiego. Wojewoda chełmiński (Jan Koss) i ja zachowaliśmy jego kopią, a pokwitowanie podpisane przez moich stronników będzie mi oddane w tych dniach, skoro im wypłacę w Gdańsku przyrzeczoną summę. Tym końcem wysyłam jutro do Gdańska poufnego, i byłbym to rychléj uczynił gdyby nie zwłoka Bernarda w wypłacie wekslów.

„Co do umowy mam nadzieję, że J. kr. mość będzie zadowolniony z jéj formy i wyrażeń jakiemi się zobowiązali do elekcyi pierwsi panowie polscy. Niema słów mocniejszych w języku polskim. Wola szlachty w tym względzie jest teraz tak wyraźną i gorącą, że nic jéj zmienić nie zdoła. Kardynał Radziejowski pełen gorliwości jest tak usposobiony, jakim go mieć chciałem; zapomniał dawnych niechęci ku Sapiehom i Lubomirskim; niepokazuje jednak tego publicznie i owszem w obec szlachty zdaje się być zagniewany, raz dla tego żeby niedomyślano się zaszłych pomiędzy nami układów, powtóre aby niedrażnić królowéj, któréj bardzo się boi, a do któréj zupełnie jest zniechęcony skutkiem tylu nieprzyjemności, na które się naraził dla jéj przyjaźni.

„Wiele pracowałem nad doprowadzeniem téj zgody, która mi była koniecznie potrzebną; teraz mogę powiedzieć śmiało, że poróżnienie poprzednie wywarło bardzo dobry skutek, gdyż wszyscy uczuli niemoc w takiém rozerwaniu i przekonali się iż potrzebują koniecznie pomagać sobie wzajemnie. Przedstawiłem im iż koniecznie potrzeba działać wspólnie, bo inaczéj zawsze będą bezsilni

„Nareszcie po długich namowach i perswazyach, w których biskup płocki (Załuski Jędrzéj) gorliwie mi pomagał, złożyliśmy konferencyą, w któréj po wielu usprawiedliwieniach się i zapewnieniach że dobro ojczyzny mają jedynie na celu, jedni porzucili stronnictwo królowéj, drudzy sprawę niemiecką i wszyscy jednozgodnie oświadczyli się za księciem Conti. W kopii tu załączonéj obacz W. k. mość, iż nietylko królewicz Jakob uznany został za niegodnego tronu, ale i elektor bawarski i że wszyscy książęta niemieccy odrzuceni i uznani za niebezpiecznych. — Powyższy traktat pisał biskup płocki na blankiecie, który wojewoda wileński (Sapieha Kaź.) odjeżdżając do Litwy zostawił swemu bratu (Benedyktowi podskarbiemu W. Ks. L.), ponieważ ugoda niemogła być zawartą przed jego odjazdem dla opóźnienia mego kuryera, a powrot jego miał dopiero być podstawą wszech rzeczy. Główną bowiem przyczyną, która szlachtę na naszą stronę skłoniła, niebyło dobro rzeczypospolitéj, ale po prostu pieniądze; jeden może podskarbi koronny Hier. Lubomirski stanowi wyjątek w téj ogólnéj zasadzie, powodowany będąc sercem, nie chęcią zysku.

„Zaufanie jakieśmy okazali kardynałowi Radziejowskiemu zostawując u niego w depozycie powyższą umowę, zobowiązało go niezmiernie.

„Następnie umówiliśmy się: iż każdy z nas będzie się układał z drugimi, tak, że w ten sposób podzieliliśmy pomiędzy siebie rzeczpospolitą.

„Wszyscy stronnicy, których nabyłem i nabędę, mają podpisywać u mnie; ci zaś których pozyska podskarbi koronny, dadzą mu swoje zobowiązanie na piśmie; tożsamo czynić będzie podskarbi litewski i inni, ale nikt już niebędzie podpisywał pierwotnego zobowiązania, bo wtedy stałoby się jawne, a wiele zależy na utajeniu go aż do dnia elekcyi.

„Niewłaściwie nazywam naszą umowę kontraktem, gdyż w niéj niema nic do czegobym ja się zobowiązywał; każdy prawie robił zemną osobny układ, na czem skorzystałem wiele, gdyż w przeciwnym razie niktby niechciał wziąść mniéj od swego kolegi.

„Inna razą przedstawię W. k. mości zawarte układy, oraz wykażę konieczność powyższych wydatków dla dobra naszéj sprawy. Niewspominając wcale o tych potajemnych między sobą układach, których kopie poszlę W. k. mości, uchwaliliśmy, że milion talarów przeznaczony dla rzeczypospolitéj na początek niewystarczy, że trzeba będzie podwyższyć summę aż do dziesięciu milionów złotych polskich, co czyni około czterech milionów dwóchkroć lub trzechkroć tysięcy liwrów; ponowiłem w imieniu przyszłego króla obietnicę zdobycia Kamieńca jego własnym kosztem przed koronacyą pod karą unieważnienia elekcyi, zrzekłem się wiana dla przyszłéj królowéj, oraz zobowiązałem się do przywrócenia mennicy, handlu i tym podobnych rzeczy, które nic niekosztują i które można będzie zrobić późniéj. Szlachcie chodzi głównie o trzy pierwsze warunki: ponowiłem te obietnice dla większego zjednania sobie stronników oraz osłabienia partyi przeciwnéj.

„Chwyciłem się dla tego powyższego środka, że potrzeba przewyższyć innych w zasługach, pracy i hojności.

„Zasługi nasze już zwyciężyły, praca jest w naszéj mocy, pieniędzy nieszczędzimy, więc téż niemożemy się skarzyć; jakkolwiek inne stronnictwa utrzymują że w obecnéj chwili niemogą czynić znacznych zaliczek, dobrze jest zalicytować tak wysoko, żeby żadne z nich niemogło dać więcéj; że zaś potrzeba przedstawić rzeczypospolitéj wielkie korzyści które zyska z obioru księcia, trzeba się także zastosować do jéj potrzeb. Otoż z obrachunków pokazało się, że dług wojskowy wynosi pięć milionów talarów dla armii koronnéj a trzy miliony dla litewskiéj; te armie są obecnie skonfederowane i trzymać będą niezawodnie z tym, który zechce dopomodz do ich zapłacenia. Szlachta zwolniona z ogromnego ciężaru, nadto spodziewając się pozyskać sprawiedliwego i potężnego monarchę, będzie go silnie popierać.

„Donoszą mi zewsząd że sprawa księcia wyborny bierze obrot na sejmikach, że królewicza Jakoba wszędzie spotyka pogarda, że się lękają elektora bawarskiego, że królowa znienawidzona, biskup kujawski wyśmiany, pismo zaś jego odsyłają bez czytania, albo téż posyłają mu cierpkie odpowiedzi, a przeciwnie moja odpowiedź biskupowi powszechnie się spodobała."

List ks. Polignaka z d. 9. listopada obejmuje następne wiadomości:

„Oprócz tych, których nazwiska wymieniłem w dwóch depeszach przesłanych W. k. mości, traktowałem prywatnie z *biskupami:* przemyślskim (Jerzy Denhoff), kijowskim (Święcicki Mikołaj), inflanckim (Teodor Wolff), kamienieckim (Gniński Chryzostom), z marszałkiem W. (Stanisław Lubomirski) i podkanclerzem koronnym (Karol Tarło); z *wojewodą* krakowskim (Felix Potocki) i całym domem Potockich wyjąwszy łowczego W.; z *wojewodami:* bełzkim (Adam Sieniawski), połockim (Dominik Słusz-

ka) i trockim (Alex. Unichowski) z *kasztelanami:* kaliskim (Wład. Przyjemski), łęczyckim (Jerzy Towiański), lubelskim (Alex. Drzewicki), rawskim (Hier. Załuski), czerskim (Stan. Morsztyn), brzeskim (Kaźm. Grudziński), halickim (Krzysztof Szembek), o których później mówić będę obszerniéj. Ponieważ zaś niedosyć jest mieć po sobie senatorów, sporządziliśmy listę szlachty, mającéj największą wziętość w województwach, i któréj słowo najwięcéj znaczy u innych, celem pozyskania jak największéj liczby głosów.

„Już wielu z powyższéj szlachty przeszło na naszą stronę, czego mieliśmy dowody na sejmikach, gdzie listy królowéj, królewicza Jakoba i biskupa kujawskiego zostały bardzo źle przyjęte, a na wzór Wielkopolski, wszystkie województwa i powiaty odwlekają posiedzenia od miesiąca do miesiąca, aby spokojnie naradzić się pomiędzy sobą. Stronnicy nasi uwiadamiają nas szczegółowo o zamiarach i usposobieniu szlachty, bo niedość żeśmy najmocniejsi, chcemy jeżeli się uda pozyskać wszystkich tak, żeby inne stronnictwa znikły jeszcze przed elekcyą."

Ks. Polignak w dalszym ciągu listu, usprawiedliwia swoje postępowanie z królową; z tego co mówi pokazuje się, że królowa umówiwszy się z nim iż wyszle do Francyi 300 000 dukatów, należących do królewiczów Aleksandra i Konstantego [68]), proponowała mu zawarcie z nią sekretnego traktatu, którym ambasador zobowiązałby się do popierania księcia Aleksandra albo elektora bawarskiego; za co z swojéj strony królowa zobowiązywała się, że jeżeli ani jeden ani drugi niezostanie obrany, natenczas ona odstępuje stronnictwo swoje księciu Conti, i pomagać będzie do jego obioru swemi pieniędzmi, zastrzegając wszelako, że jéj zostaną policzone do rentów które król francuzki obowiązuje się jéj wypłacać z jéj kapitału umieszczonego na pocztach francuzkich.

Ks. Polignac tak daléj mówi: „Powyższa propozycya krolowéj wydała mi się bardzo ważną, tém więcéj, że zgadzała się zupełnie z rozkazami W. k. mości; późniéj przekonałem się iż niebyła szczera; wkrótce królowa zwierzyła się jednemu ze swych przyjaciół, który był moim stronnikiem, że celem jéj było, czyniąc powyższą propozycyą, zwrócić mnie z przyjętéj drogi i podać w podejrzenie jéj przeciwnikom. Przekonałem się o tém sam niezadługo; prosiłem jéj bowiem, aby na dowód szczerości swéj propozycyi pożyczyła mi 20,000 talarów, których mi dawniéj odmówiła. Działo się to przed przybyciem kuryera. Królowa odpowiedziała że dowodów składać niepotrzebuje, że jeszcze będzie dość czasu mówić o tém; dodała nadto, że obejdzie się bez pieniędzy, bo bylebym niemówił nikomu o elekcyi księcia Conti, rzecz pójdzie sama z siebie; że dosyć jest spisać plan tego traktatu i posłać go W. k. mości. Odpowiedziałem, że uczynię to chętnie, chciałbym wiedzieć jednak poprzednio, jakie będzie nasze wzajemne postępowanie aż do elekcyi. — „Tak jakby nigdy nic pomiędzy nami niezaszło" — odrzekła krolowa. Na tém rozstaliśmy się. — Już wygotowałem i miałem jéj oddać za dni parę żądany traktat, kiedym się dowiedział, że królowa rozsiewa wieści, iż nazwisko księcia Conti jest tylko środkiem użytym przezemnie szkodzenia partyi niemieckiéj, ale że przekonaną jest, iż król francuzki nie popierałby kogo innego tylko księcia Aleksandra lub elektora bawarskiego, że zresztą Francya niejest w stanie zapłacić owych trzech milionów, o ktorych tak głośno mówią.

„Powyższe wieści tak przestraszyły moich przyjaciół, że przyszli do mnie tłumnie z oświadczeniem iż jeżeli tak podstępnie działam i oszu-

[68]) Mówiliśmy o tych summach w jednéj z not powyższych. To co tu mówi ks. Polignac, ściąga się do wypadków poprzednich.

kuję ich, przejdą wszyscy do partyi niemieckiéj, zrzucając na mnie ciężar odpowiedzialności za nieszczęścia jakie z tego wynikną, a których przyczyną rzeczywistą jest królowa. Uspokoiłem ich co rychléj, mówiąc iż powinniby znać królowę i wiedzieć dla czego o mnie podobne wieści rozsiewa, że zresztą imię księcia de Conti niemoże być środkiem dla nikogo, a dla większéj pewności i zaspokojenia ich, proponowałem aby się zobowiązali do elekcyi tego księcia, *nie kogo innego*, do czego ja z mojéj strony także się zobowiążę.

„Oto przyczyna dla któréj w traktacie stoi wyraźnie napisano że podpisami zobowiązują się popierać księcia Conti, *nie kogo innego.*"

Zanim wyjaśnienia te Ludwik XIV otrzymał, posłał ks. Polignakowi na dniu 29. listopada kilka listów księcia de Conti do celniejszych Polaków, którzy na jego stronę prześli. J. kr. mość powziął tę decyzyą dla ustawicznego nalegania ze strony posła polskiego na księcia de Conti o napisanie listu do kardynała Radziejowskiego. Mniemał król że ten zaszczyt dla kardynała mógłby ubliżyć innym co pierwsi pomyślili o księciu, ale następnie lepiéj o sprawach polskich uwiadomiony, pisał do ks. Polignaka na dniu 6. grudnia list téj osnowy:

„Sprawiedliwie W. pan sądzisz, że poczynione przez niego zobowiązania wydają mi się za uciążliwe. Nieczekając mojéj odpowiedzi, mógłeś się był o tém przekonać, odczytawszy moje dawniejsze listy.

„Pierwsza propozycya W. pana ograniczała się na 600,000 liwrach dla osób prywatnych, co najwięcéj dochodziło do 800,000 franków, późniéj zwiększyłeś tę summę o trzy miliony przeznaczone dla wojska.

„Obietnica poprzednia byłaby może wystarczającą do pozyskania elekcyi księciu Conti. Znane są W. panu trudności, które opóźniły przesyłkę żądanych 600,000 francuzk. liwrów do Gdańska, z tego mógłeś wnosić iż trudniéj jeszcze będzie zgromadzić późniéj żądaną summę. W przeszłych listach prosiłem W. m. pana, abyś oszczędzał pieniądze, zapytywałem oraz czyby niemożna zredukować owych trzech milionów do 500,000 talarów, a w najgorszym razie do dwóch milonów liwrów, gdyż zwykłem tylko to obiecywać co mogę dotrzymać, w końcu na żądanie W. m. pana podniósłem summę do trzech milionów spodziewając się iż ją zgromadzić choć z wysileniem potrafię.

„Nie sądziłem że obietnice W. m. pana i tę summę przeniosą o wiele, zwłaszcza w chwili kiedy królewicz Jakob jest jedynym pretendentem do korony, a ten jak mi donosiłeś, nietylko utracił wszelką sympatyą szlachty, ale dobra jego bardzo są wycieńczone rozlicznemi datkami, które czynić musiał po śmierci ojca; a choćby inaczéj było, to jeszcze cały majątek jego niemoże się równać z obietnicami wniesionemi dla rzeczypospolitéj w imieniu księcia Conti. Co się zaś tycze elektora bawarskiego to gdyby nawet Polacy nie obawiali się go z powodu wpływu królowéj pod jego panowaniem, pewna jest żeby niemógł tak wielkiéj summy jak my wyłożyć na otrzymanie elekcyi.

„Rozważywszy więc te rzeczy, nie widzę powodów, które zmusiły W. m. pana do uczynienia dalszych przyrzeczeń, nie mając rywala któregobyś musiał zwyciężać tak wielkim kosztem; co gorsza, postawiłeś pan księcia Conti w niemożności dotrzymania poczynionych w jego imieniu obietnic, pozbawiając go wszelkich dochodów, idących w parze z koroną, jednocześnie zaś zobowiązując go do niesłychanych wydatków dla jéj pozyskania.

„Przyrzekłeś iż książę spłaci elektora brandeburskiego, że będzie oblegał Kamieniec swoim kosztem; z góry mógłeś przewidzieć że te obadwa warunki są zatrudne do wykonania i że przyrzekając rzeczy niepodobne, tracisz kredyt stronników.

„Był jeszcze jeden ważny powód, który przeszkadzał zobowiązaniu oblegania Kamieńca; zwróciłem na to uwagę W. m. pana w przeszłym liście mówiąc iż takie przyrzeczenie uczynione przez mego ambasadora może mi zaszkodzić w stosunkach z Portą. Staraj się W. m. pan cofnąć ten warunek, ponieważ go przyjąć nie jestem w stanie.

„Niewątpię że podobne obietnice podobają się Polakom i schlebiają ich miłości własnéj, ale ten co je czyni, powinien się wprzód dobrze namyślić.

„Powyższe uwagi, które W. pan sam powinieneś był sobie uczynić przed zawarciem ugody, powinny przynajmniéj odwieść go od dalszych koncessyi. Mam nadzieję żeś niebył zbyt hojny w obietnicach uczynionych nowym stronnikom; summy bowiem rozdane poprzednio, powinny być aż nadto wystarczające.

„Wreszcie, jeżeli W. pan znajdziesz jaki środek zredukowania swoich obietnic, proszę abyś mię o tém uwiadomił niezwłocznie."

Tegoż samego dnia pisał książę de Conti list następny do Polignaka:

„Z wielką przyjemnością dowiadywałem się z listów W. m. pana pisanych do króla o postępie czynności, o umowach zawartych z wieloma senatorami polskimi i ze znaczną częścią Prus, jak równie o zobowiązaniach ze strony tych panów, aby mnie wynieść na tron polski. Przyjmij zatém W. pan szczere podziękowanie za pracę, którą podjąłeś w moim interesie i nie bierz za złe że dołączę kilka uwag nad niektóremi artykułami, które znalazłem w umowie pruskiéj, a które zdawały mi się zaciężkie, a zatém trudne, że nie powiem niepodobne, abym na nie przystał. A naprzód co do zdobycia Kamieńca moim kosztem przed koronacyą i pod karą nieważności elekcyi. Prawda że ostatni ten warunek nie znajduje się w umowie, ale znajduje się w pięknym liście, który W. m. pan napisałeś do biskupa kujawskiego. Wiesz W. m. pan że słowo książęce świętém być powinno, że źle jest od łamania go rozpoczynać jakąbądź sprawę. Jakżeż pozwalać na warunek tyle uciążliwy, to jest na wyprawę tak trudną, iż jéj monarcha w całéj Europie znany z waleczności nieśmiał rozpocząć w ciągu dwudziestu lat panowania. Byłbym zatém zmuszony albo uchybić memu przyrzeczeniu, czego ani chcę, ani mogę zrobić, albo téż sławę moją a nawet moje wyniesienie dać na los przedsięwzięcia w egzekucyi trudnego a może niepodobnego.

„Niewątpię, iż sprawiedliwe uwagi, które sobie Wm. pan sam uczynisz, razem z mojemi, lepiéj pana o tém przekonają, niżbym ja mógł uczynić.

„Przyznaję że zdziwiłem się wielce, czytając artykuł zapewniający iż zrzeknę się reformy dla królowéj. Zwyczaj to jest zachowywany od dawna, aby sprostać wydatkom do których królowa na tém miejscu jest zmuszona, a przez to uwolnić od nich króla, którego dochody i tak są dosyć szczupłe. W żadnéj poprzedniéj elekcyi warunku tego nie było; czyż mogę nań zezwolić?... Wm. pana samego czynię sędzią, ażaliżby to niebyło pewnego rodzaju poniżeniem, które tém mniéj spotkać powinno osoby zaszczycone dostojnością krwi, aby za nich nie spadł wstyd na tych, co dotąd koronę polską piastowali — a zatém i tego warunku niemogę podpisać.

„Tegoż rodzaju zdaje mi się być spłacenie długów winnych elektorowi brandeburskiemu i rozdanie ekonomii królewskich w Prusiech, osobom prywatnym téjże prowincyi. Nie wiem, ponieważ mi o tém niedonosisz, jak wysoko zobowiązania te szacować trzeba, ale to wiem że aby godnie zająć miejsce tak wysokie, spełnić obowiązki winne narodowi, który mnie powołuje i stać się użytecznym temu, który chce

mnie wynieść i któremu ja chcę być wszystko winnym, nie wypada w złym stanie rozpoczynać rzeczy i to od naprawy swych interesów, nie zaś od zamiarów szczerych i wznioślejszych.

„Oto są w krótkości uwagi, które mi niedozwalają podpisać zobowiązań uczynionych w mojém imieniu przez Wm. pana. Mógłbym do nich inne dołączyć, lecz mniemałem że dość będzie jeźli celniejsze wyliczę.

„Cokolwiek W. m. pan przyrzekłeś szlachcie pruskiéj, iż potwierdzę na urzędach tych co sobie sami je wzięli, lub abym im dał celniejsze starostwa, zdaje mi się być sprawiedliwe. Usługa, którą mi chcą oddać, warta jest podobnych nagród, i jeżeli szczęście posłuży działaniom W. m. pana, przystanę z chęcią na warunki tak słuszne.

„Nieprzystoi mi dodać cokolwiek do rozkazów przesłanych przez J. k. mość; im to czyniąc zadość objawiam W. panu myśli moje i powody dla których na jedne warunki przystaję, inne odrzucam.

„Niemam także nic dodać do listu który pisałem do W. m. pana przed kilkoma miesiącami, proszę tylko W. m. pana abyś raczył mię objaśnić, w rzeczach które niedobrze zrozumiałem, jako to o restauracyi mennicy i handlu. Zdaje mi się że kto raczéj umrzeć woli niż uchybić swemu słowu, musi znać całą jego obszerność. Zapewniam W. m. pana że jakikolwiek wypadnie rezultat negocyacyj niniejszych, nieuchybię nigdy okazyi dowiedzenia W. panu mojéj wdzięczności, mojego szacunku dla jego osoby i mojéj życzliwości."

Wkrótce po wysłaniu tych pism, Ludwik XIV dowiedział się z listu księdza Polignaka, że królewicz Jakob od niejakiegoś czasu tak jest zmięszany obojętnością szlachty a sukcessami księcia Conti, że chciałby traktować z kimkolwiek a nawet z nim o odstąpienie swoich do korony pretensyj. Kasztelan chełmiński (Przebendowski Jan), który posiada zaufanie królewicza, (ten niedomyśla się bowiem wcale że kasztelan moim jest stronnikiem) przedstawił Jakobowi, iż niebędąc pewny elekcyi i mogąc wszystko na raz utracić, powinienby się zawczasu zabezpieczyć, badając stronnictwa interesowane w przyszłéj elekcyi i dowiedzieć się z którém z nich najkorzystniéj mógłby się ułożyć. To mając na myśli królewicz Jakob widział się w wielkiéj skrytości z ks. Polignakiem, który z téj konferencyi taką Ludwikowi XIV zdaje sprawę:

„Skarżył się naprzód królewicz na królową, która, jak mówił, raz go popiera, drugi raz mu szkodzi; skarżył się że stronnicy jego wzięli pieniądze i żartują sobie z niego, mówiąc iż choć tyle im się okroiło z królewskiego spadku, to ś. p. król daleko więcéj wziął od nich; nakoniec narzekał na Niemców, że go popierają pięknemi słowy, ale skuteczniejszéj pomocy niedają; zakończył zapewniając iż jest najnieszczęśliwszy z ludzi, że to wszystko niebyłoby go spotkało, gdyby nie pokrewieństwo z domem austryackim, że tylko W. k. mość umiesz protegować silnie i skutecznie, że zatém odstępuje cesarza i cesarzową a udaje się do W. k. mości, że tym końcem wysyła do Wiednia księdza Bernika z poleceniem aby przedstawił cesarzowi jego przykre położenie, intrygi królowéj, która popiera elektora bawarskiego, oraz wielkie wrażenie, jakie sprawiły na umysłach obietnice Francyi, że chcąc otrzymać koronę w takim stanie rzeczy, potrzeba najmniéj tyle milionów ile ich daje Francya za elekcyę księcia Conti, że trzecią część powyższéj summy podejmuje się zebrać z dóbr swoich, resztę zaś spodziewa się otrzymać od J. c. mości: że jeżeli mu to zostanie przyznane, natenczas odzyska straconą nadzieję, w razie zaś gdyby mu tę łaskę odmówiono, ujrzy się zmuszonym zrzec się wszelkich pretensyj i nienarażać się na upadek, a nadto żeby na raz wszystkiego niepostradać, wejdzie w układ z którymbądź przeważnym kandydatem

i sprzeda mu swoje wota, iż co do tego daje pierwszeństwo dworowi austryackiemu, i żąda w nagrodę aby cesarz zrobił go wice-królem neapolitańskim, albo mu oddał zarządy Medyolanu; jeżli zaś tego nieuczyni, natenczas traktować będzie z kim innym."

„Poczém królewicz Jakob dodał: że jeżeli na tę deklaracyą dadzą mu odmowną w Wiedniu odpowiedź, to on tegoż Bernika pośle na dwór W. kr. mości, iżby podobną zanieść propozycyą i ofiarować stronnictwo swoje na usługi księcia Conti; że W. k. mość mógłbyś mu w nagrodę dać coś odpowiedniego we Francyi, i że chciałby wiedzieć naprzód co w takim razie W. k. mość mu przeznaczasz, iż prosi mnie abym w tym celu napisał zaraz do W. k. mości, aby mógł mieć niedługo odpowiedź, gdyż chętniéj odstąpi korony księciu Conti niż królewiczowi Aleksandrowi lub elektorowi bawarskiemu: z obecnego zaś stanu rzeczy wnioskuje, że ani książę neuburski ani książę lotaryngski niezostaną wybrani.

„Udałem że mnie wielce zadziwia ta jego mowa, podczas któréj miał ciągle łzy w oczach. Powiedziałem mu że niepowinien tracić nadziei, ale raczéj pracować, dopóki nieupadnie wszelkie prawdopodobieństwo pomyślnego skutku; że jednakowoż nieganię jego oględności i wykonam czego żąda; że Niemcy źle czynią opuszczając go w tak smutném położeniu, oraz zapewniłem iż znajdzie u W. k. mości daleko więcéj życzliwości i wspaniałomyślności niż u cesarza."

„Po téj rozmowie kasztelan chełmiński ostrzegł mię, że królewicz Jakob niebył z niéj bardzo zadowolniony, oraz że wziął na siebie spisanie instrukcyi księdzu Bernik i wysłanie go do Wiednia. Dla tego aby mi mógł powyższe instrukcye pokazać, a raczéj ułożyć je jak zechce, pracowaliśmy nad tém noc całą, i ułożyliśmy je tak, że niepodobna jest aby cesarz przystał na żądaną ilość pieniędzy. Co się tyczy reszty, mało na tém zależy, czy przyjmie lub odrzuci; zamieściliśmy tamże przyrzeczenie solenne, jako królewicz poświęca widokom cesarza królestwo, rzeczpospolitą i cały narod, i zawsze słuchać będzie rozkazów jego, jeżeli zostanie królem polskim.

„Zachowałem kopią powyższéj instrukcyi, którą królewicz Jakob sądzi bardzo tajemną, a którą jak zechcę mogę mu gardło poderznąć z powodu zbrodniczéj obietnicy, którą taż instrukcya zawiera, a która jest wyraźnie wymierzona na zniweczenie wolności Polaków. Mam także list biskupa kujawskiego do cesarza. Ponieważ zaś królewicz w swojéj instrukcyi prosi cesarza o kardynalski kapelusz dla tegoż biskupa, aby mógł stawić czoło kardynałowi Radziejowskiemu, pokazałem obadwa te dokumenta kardynałowi, niemówiąc zkąd je mam i uradziliśmy że nieźle będzie ogłosić je, skoro się dowiemy o przybyciu Bernika do Wiednia i o rozpoczęciu układów jego z cesarzem. Wtedy bowiem kardynał będzie się mógł tłómaczyć że dostał ich kopią z Wiednia. Bernik żądał odemnie paszportu, który mu wydałem i wyjechał przedwczoraj; napisałem także przez niego, na prośbę królewicza Jakoba, list od niego do W. k. mości."

Na list powyższy Ludwik XIV w tych słowach dnia 20. grudnia odpowiedział:

„Nie W. panu tylko zwierzył się ks. Jakob, iż ułożyć się chce o pretensye swoje z moim kuzynem. W tych samych słowach wyraził on się przed matką posła polskiego, który jest przy mnie[69]). Poseł ten pokazał list, który do niego pisał kardynał Radziejowski; zdaje mi się że niemożesz mieć na swe usługi lepszych ludzi, aby księcia utrzymać w tym zamiarze i aby wyrzekł się swych nadziei, którym, z każdym dniem, coraz

[69]) Panią Towiańską kasztelanową łęczycką.

bardziéj brakuje podstawy, przekładając nad nie istotne dobro pozostawione mu od ojca. Któryby z książąt był mu winien koronę, byłby obowiązany uznać to wielkiemi zaszczytami, kiedy przeciwnie w kraju gdzie obecnie znajduje się książę Jakob, naraża się na niebezpieczeństwo że straci i majątek i przyjaciół, dla tego tylko że o koronę, któréj dostąpić niemógł, czynił zabiegi.

„Prowadź W. pan rozpoczęte z nim negocyacye; zanadto znasz jego lekkomyślność i zmienność abyś się dał złudzić pozornym chęciom, iż chce do łaski mojéj powrócić.

„Lecz ponieważ to jest jedyny pretendent, który z tobą walczy i ponieważ on sam uznaje słabość swéj partyi, niewidzę zatem potrzeby czynić wielkie wydatki aby go zgnębić.

„Powinieneś nadto W. pan pamiętać iż mamy jeszcze pół roku przeszło do elekcyi, że jeżeli niebędziesz oszczędzał pieniędzy które posiadasz, gdyby się późniéj zgłosił nowy pretendent, to choć mniejsze czyniąc expensa niż W pan dotąd robiłeś, wielceby mógł zaszkodzić czynnościom W. m. pana[70])."

W liście z dnia 16 listopada ks. Polignac donosi królowi, że gdy nie od samych tylko senatorów zależy elekcya, ma więc w każdém województwie doskonałych robotników, którzy dniem i nocą pracują aby skaptować szlachtę nietylko po sejmikach, ale na sądach kapturowych, a nawet na wsi. Że wyprawiają wszędzie biesiady i dają małe podarki dla przyciągnienia celniejszych, śmielszych i krzykliwszych, że wypada koniecznie pomagać im w tych wydatkach i zachęcać ich gratyfikacyami. J. kr. mość dowiedział się nadto z depeszy z dnia 20. listopada że nienawiść szlachty wojewódzkiéj przeciw królowéj doszła do najwyższego stopnia z powodu konfederacyi wojska litewskiego. Słychać o deputacyi wysłanéj do niéj z oświadczeniem, iż jeżeli rozruchy niezostaną uśmierzone, wtedy nietylko dobra, ale i osoba jéj nie są pewne. Królowa zapiera się utrzymując, że w niczém do téj wojny domowéj nieprzyczyniła się, że na czele konfederacyi stoi Ogiński chorąży wielki. Konfederaci początkowo w liczbie trzech tysięcy zajęli stanowisko o milę od Brześcia, pomiędzy bagnem a rzeką Bugiem, gdzie niepodobna było ich pokonać. Wojewoda wileński z wojskiem poszedł na ich spotkanie, konfederaci podsunęli się pod miasto i obwarowali się na przedmieściach, ale wielka ich liczba spowodowała brak zupełny żywności[71]).

W depeszy z dnia 23. listopada ks. Polignac zwracał uwagę, że wszelkiemi siły trzeba starać się o względy kardynała Radziejowskiego, bo prymas ma zawsze wielkie znaczenie u szlachty; do kardynała należy ogłoszenie wybranego króla, odśpiewanie Te Deum w kościele S. Jana w Warszawie i ukoronowanie go w Krakowie: wszystko nader ważne rzeczy w umyśle ludu, zwłaszcza na przypadek rozdwojenia.

Kiedy kardynał poróżnił się był z Lubomirskimi, związał się zaraz z senatorami partyi królowéj i dotąd zachował nad nimi wpływ bardzo przeważny, do tego stopnia, że kiedy podzieliłem między panami polskimi wota, które każdy z nich ma pozyskać dla księcia Conti, kardynał wziął na siebie zjednanie dla Francyi stronników królowéj.

---

[70]) Dalsze wypadki przekonały, jak słuszną była ta uwaga Ludwika XIV. Wszakże i Ludwik XIV zaszkodził niemało księciu Conti nieprzeselając na czas pieniędzy przyobiecanych i wyprawiając zapóźno księcia Conti do Polski.

[71]) Historyą téj konfederacyi, a następnie wynikłéj ztąd wojny domowéj, która się aż do panowania Augusta II przeciągnęła, opisują obszernie współcześni historycy, a między innemi wydane niedawno w Wilnie Pamiętniki do historyi Litwy za Augusta II

W depeszy z dnia 3. grudnia ks. Polignac donosi: „że stronnicy królewicza Jakoba rozsiewają iż przyobiecanych milionów Francya nigdy niezapłaci, i że stronnictwo cesarza jest tak silne, iż niedopuści na tron księcia de Conti.

„Rzeczywiście całe działanie rodziny królewskiej ogranicza się jedynie na tém, aby dowodzić że to co ja obiecuję, jest niepodobném do wykonania; rozsełają w téj mierze okólniki, sądząc iż tym sposobem zdołają zachwiać wiarę szlachty. Na zapytanie czynione mi z tego powodu przez szlachtę, odpowiadam zazwyczaj krótko, że jeżeli ja niedotrzymam tego com przyrzekł przed elekcyą, to niewymagam nic, ale nawzajem jeźli dotrzymam, to i oni muszą stawić się w słowie. Dla tego śmiem ponowić moją prośbę W. k. mości, abyś kazał przyspieszyć o ile można wysłanie pieniędzy, ponieważ od nich wszystko teraz zależy.

„Niewiem dotąd ile W. kr. mość postanowiłeś przysłać; cokolwiekbądź, wypada koniecznie, aby pieniądze były w Gdańsku przed końcem kwietnia, ażebym mógł powiedzieć z rozpoczęciem sejmu elekcyjnego że je mam w ręku, i żądać od rzeczypospolitéj posłuchania w celu zaliczenia ich i zdania sprawy W. k. mości. W przeciwnym razie, rodzina królewska i stronnictwo niemieckie będą całemi siłami pracowały nad zniweczeniem zaufania, jakie w nas szlachta pokłada.

„Dla tego zależy wiele na punktualności: zwracam jeszcze uwagę W. k. mości, iż tu wielka jest strata na zmianie pieniędzy, summa zaś musi wynosić tyle w monecie polskiéj co i francuzkiéj, bo rzeczpospolita nie będzie miała względu na powody zmniejszenia kwoty; nie wiem czy nie lepiéj jest przysłać gotówkę zamiast weksli. W. k. mość może się o tém przekonać na zmianie 560,000 liwrów, które odebrałem: straciłem na niéj szóstą część, bo zamiast 200,000 talarów, na które rachowałem, pokazało się że mam tylko 150,000.— Tak więc ażebym miał tutaj summę 800,000 liwrów, o którą prosiłem W. k. mość, potrzeba posłać więcéj, jak dowodzi powyższy rachunek. Jeszcze raz ośmielam się przedstawić W. k. mości, że bez nadesłania na czas rzeczonéj kwoty, nasze zamiary zostaną zniweczone.

„Udało mi się nareszcie uspokoić rozruchy w wojsku litewskiém. Kryszpinowie ułożyli się z Sapiehami, a następnie z Ogińskimi, którzy poddali się całkowicie wojewodzie wileńskiemu [72]).

„Królowa polska codzień nowe czyni mi przykrości; kazała mi oddać swój portret, który mi dawniéj podarowała, a że go oddać niechciałem, utrzymując iż mi jest bardzo drogi, przybyła do mnie w mojéj nieobecności i kazała zdjąć go ze ściany swoim hajdukom. — Mógłem się skarzyć na ten czyn, jako na pogwałcenie przyjętych praw, ale wolałem zamilczeć [73]). Węgry będące w służbie królowéj i królewicza

---

[72]) Twierdzenie Polignaka jakoby jemu udało się uspokoić rozruchy litewskie, zdaje mi się być za śmiałe. Mnie się zdaje że więcéj na to wpłynęło upomnienie królowéj, która rokosz Ogińskiego wywołała. Tak przynajmniéj utrzymują historycy współcześni.

[73]) „Varsavia“ scribitur jam omnino Matrem cum filio convenire, frequentissimas variis in locis conferentias habere et ab utrinque consilia amicorum in differentiis illis primis detegi propalari, Reginam legato Galliae pessime affectam esse, misisseq. ad illum ut iconem suam manu Samuelis depictam, quam ipsi quondam dederat, incessanter ei restituerat, quod dum ille facere renuebat, ac se excusaret, quod scilicet maximo residentiae ejus esset honori et ornamento illa suae majestatis pictura. Dum Regina incerto animo hac illaque fluctuaret, ac de absentia ejus rescivisset, ipsa in domum ejus se contulit ex pariete eandem jussit abstrahi, ubi cum a tergo multae essent inventae

Jakoba, codziennie wieczorem znieważali moich służących; upomniałem się o to, domagając się sprawiedliwości, oświadczając zarazem że: jeżeli mi jéj niedadzą, będę musiał zażądać warty dla mego bezpieczeństwa.

„Pomiędzy artykułami podpisanemi w Grodnie dla załatwienia rozruchu w armii litewskiéj, zamieszczono, że Kryszpinowie zrzekają się konfederacyi którą uorganizowali w celu zakłócenia spokoju powszechnego i wolności wyborów. Zobowiązali się na szlacheckie słowo honoru iż w elekcyi przyszłego króla nie będą mieli innego ducha i innéj woli tylko wolę większości narodu; wkrótce naradziwszy się pomiędzy sobą przystali jednomyślnie na obiór księcia Conti."

Król dowiedział się następnie z listu ks. Polignaka z d. 7. grudnia że marszałek nadworny litewski (Alex. Sapieha) dał mu blankiet od konfederatów; oraz okazał pełnomocnictwo ich do ułożenia z nim warunków umowy, ale ponieważ żądał w nagrodę za wiele pieniędzy, ambasador starał się coś utargować, a szczególniéj zawarował sobie, ażeby niepotrzebował płacić z góry.

Szlachta litewska ma się zjechać w Słonimie, w celu naradzenia się nad obiorem króla, zanim wyruszą tłumnie na sejm elekcyjny.

List niniejszy księdza Polignaka zawierał daléj co następuje:

„Widoczna jest że możemy śmiało liczyć na dwie trzecie rzeczypospolitéj, jako gotowéj do obioru królem księcia de Conti. [74])

„Co się tycze Wielkopolski, która trzecią część Polski stanowi, pewny jestem, że już mam po sobie połowę téj prowincyi, a resztę niezadługo mieć będę."

Ksiądz Polignac usprawiedliwia się królowi w swojéj depeszy z 14. grudnia co do zobowiązania, które uczynił w imieniu księcia de Conti, zdobycia Kamieńca; oto są jego własne słowa:

„Naród polski dla tego oburzony jest na ligę zawartą z cesarzem, że jeszcze w skutek niéj nieodebrano Turkom fortecy Kamieńca podolskiego. Szlachta dla tego pragnie króla wojownika, ażeby potrafił odebrać Kamieniec; wszystkie też prowincye wystawione na najazdy Tatarów, jedynie dla tego powodu jednozgodnie oświadczyły się za księciem Conti. Po całym kraju słychać okrzyki: *„Niech żyje zdobywca Kamieńca."* Gdyby nieboszczyk król był użył na zdobycie téj fortecy część swoich pieniędzy, które po jego śmierci tak marnie rozrzucone zostały, sądzę iż naród byłby zapomniał o złem, którego doświadczył w ciągu jego panowania, i niezawodnie jeden z jego synów odziedziczyłby tron ojcowski.

„Więc też najgorętsze pragnienie szlachty polskiéj jest, aby przyszły król naprawił ten główny błąd przeszłego monarchy, a jednym z najważniejszych powodów wybrania księcia Conti jest nadzieja odebrania Kamieńca. Jest to najmilsze marzenie Polaków, marzenie które ich pociesza po smutnym wypadku konfederacyi wojska, gdyż myślą że powiększone tym rozruchem wojsko rzeczypospolitéj a zbogacone łupieztwem, będzie mogło po elekcyi dokonać łatwiéj wielkiego przedsię-

---

scripturae, revideri eas jussit dicendo: videamus quid Legatus scribat Polonis ex responsis eorum, sed nihil ibi repertum, praeter publica nova impressa et scripta, — accepta proinde icone abiit et eam secum in Regiam portavit." Zaluski III, 184. Podobne powyższym szczegóły podają La Bizardière i Massuet.

74) W istocie ks. Polignac mógł podówczas pewnym być wyboru księcia Conti. Późniéj dopiero kiedy w porę nienadeszły pieniądze z Francyi, a poseł nowego pretendenta elektora saskiego miał znaczne summy do rozdania, utworzyło się dosyć potężne saskie stronnictwo, które jednakże byłoby niechybnie upadło, gdyby książę Conti zaraz po elekcyi wyjechał był do Polski.

wzięcia. Szlachta cieszy się z tego w duchu i mówi że to snać Bóg układa w ten sposób rzeczy, aby ułatwić księciu Conti dotrzymanie słowa. Znam kilku którzy obiecują wystawić na tę wyprawę całe pułki i kompanie huzarów umundurować; inni znów wybierają się z całym dworem, dość że zdobycie Kamieńca zajmuje szlachtę najwięcéj. Ci nawet którzy pragnęli zawarcia pokoju z Portą, sądząc że tym sposobem fortece swoje odzyskają, i ci którzy chcieli, zapłaciwszy wojsko, daléj prowadzić wojnę, spodziewają się zarówno że nowy król zdobędzie Wołochy i Moldawią.

„Ponieważ zaś mam do czynienia z mnóstwem osób i potrzeba abym wszystkich ujął, musiałem przyrzec to co jest celem ich najgorętszych życzeń, choćby dla tego żeby uprzedzić innych, którzyby mogli uczynić tę propozycyą; z tego powodu zobowiązałem się do zdobycia Kamieńca; dla tego zaś żem przyrzekł wszystko co tylko można było przyrzec i niejako zdobył szturmem miłość szlachty, inne stronnictwa zdala za sobą zostawiłem, a gdy wszystko aż dotąd tak pomyślnie się udawało, wyznaję szczerze N. panie: nie żałuję tego com uczynił.

„Prawda że w powyższych działaniach mało zważałem na Turków, i może uchybiłem w tym względzie, ale można naprawić rzecz i dać im do zrozumienia, że zobowiązując się do zdobycia Kamieńca, niezobowiązałem się że go niemogą odebrać napowrót; ze zresztą jeżeli obiecałem zdobyć go siłą, to dla tego że niemógłem inaczéj traktować z ludźmi źle uprzedzonymi przeciwko lidze, których tutaj jest najwięcéj; że w końcu wielki wezyr powinien się cieszyć iż Polska obiera króla Francuza a nie Niemca, i nie dziwić się, że chcąc dopiąć swego, przystałem na wszystkie żądania narodu. Wzmiankowałem już o tém panu Castagnères [75]), prosząc go aby użył całéj swojéj wziętości, i starał się odwrócić napady Tatarów podczas bezkrólewia; gdyby się to dało zrobić przez wpływy W. kr. mości, cały narod polski błogosławiłby go, zwłaszcza w chwili, kiedy królewicz Jakob za to, iż złośliwie Tatarów na Polskę sprowadził, znienawidzony jest od wszystkich.

„Ponieważ summa którą dotąd odebrałem wynosi tylko *pięćdziesiąt tysięcy pięćset* talarów kurantem [76]), nowe zaś codziennie zawierane umowy wymagają gotówki, aby mi jéj nie zabrakło wystawiłem na p. Milona Gutendenta bankiera księcia Conti weksel na 300,000 liwrów, wypłacalny w miesiąc po okazaniu: tym sposobem mógłbym posuwać naszą sprawę aż do wysokości 800,000 liwrów, których potrzebuję dla zjednania osób prywatnych.

„W przyszłym liście podam W. k. mości bilans poczynionych wydatków i tych które jeszcze zrobić muszę.

„Kardynał Radziejowski oświadczył mi kilkakrotnie życzenie żebyś W. k. mość wybrał i mianował pana Paparel posłem księcia Conti, kiedy przyjdzie pora wysłania kogoś od księcia do Warszawy. Kardynał pewny jest że pan Paparel byłby bardzo dobrze przyjęty, zostawił bowiem miłe wspomnienia po ostatniéj w Polsce bytności za czasów ś. p. margrabiego de Bethune."

Depesza księdza Polignaka z 18. grudnia brzmi jak następuje:

„Chcąc przedstawić W. k. mości wzrost partyi księcia Conti, zdaję niniejszém sprawę z usposobienia umysłów w Wielkiéjpolsce obejmującéj trzynaście województw.

---

[75]) Ambasador francuzki w Konstanynopolu.

[76]) Zapewne w kopii znajduje się pomyłka. Mówił powyżéj ks. Polignac że odebrał 150,000 talarów.

„Poznańskie, Kaliskie, Sieradzkie i Łęczyckie, były nam początkowo bardzo nieprzyjazne, gdyż ich wojewodowie jakkolwiek poróżnieni z sobą, w tym jednak punkcie byli zgodni, iż tylko sprawę rodziny królewskiéj popierali; szlachta zaś graniczącą z Niemcami więcéj miała skłonności do cesarza i elektora brandeburskiego, niż do księcia Conti. Powoli rzeczy odmieniły się, nie ustając zaś w pracy, można rachować na pewno, że powyższe województwa przejdą zupełnie na naszą stronę.

„Województwo Mazowieckie jest mojém zdaniem najważniejsze, bo może wystawić 40,000 szlachty konnéj na sejm elekcyjny; jest ona wprawdzie uboga, ale odważna i przedsiębiercza, i wielce w swéj wolności zakochana, — w istocie nie bardzo nam życzliwa, ale nienawidzi królowéj i zmarłego króla; dawniéj znajdywałem wielu przychylnych Jakobowi, teraz niecierpią go wszyscy.

„Jak wiadomo W. k. mości, całe Prusy są za księciem Conti, oprócz miast Gdańska, Elbląga i Torunia, które nie są mu życzliwe dla różnicy religii i dla słusznéj obawy, aby sprawiedliwe rządy księcia niedozwoliły im dłużéj obdzierać szlachty polskiéj, jak to dotąd czyniły; wpływ powyższych miast w prowincyi nieznaczny, znane bowiem są powody ich niechęci.

„Sejmik który się miał odbyć w Grudziążu, nie zebrał się, bo poprzedni w Swieciu został rozwiązany i deputowani tegoż miasta nie zjechali do Grudziąża; z tego powodu przedłużono termin do 12. stycznia. Tymczasem szlachta utworzyła niesłychaną konfederacyą, podobną do lubelskiéj, ruskiéj i wołyńskiéj, w któréj choć niewymieniła ani królowéj, ani królewicza Jakoba, łatwo można odgadnąć że przeciw nim zawiązaną jest. Konfederaci oświadczyli iż wiążą się przeciw tym, którzy zerwali konwokacyą, zbuntowali wojsko w Koronie i Litwie, sprowadzili Tatarów, traktowali z mocarstwami ościennemi, którzy, jedném słowem, chcieli zgubić ojczyznę. Że jeżeli Polacy zbrodnią tę popełnili, ulegną karze jako buntownicy; jeżeli zaś są kandydatami zostaną na zawsze od tronu odsunięci; że dla wykonania tego surowego i sprawiedliwego dekretu, wszystka szlachta zobowiązuje się pod karą infamii przybyć na pole elekcyi i pomścić rzeczpospolitą.

„Oto jest N. panie obecny stan umysłów w W. Polsce. Pracują nad uorganizowaniem walnego zgromadzenia w Kole, celem zjednoczenia wszystkich stronnictw i pozyskania ich sobie.“

Ludwik XIV dowiedział się nadto z powyższéj depeszy, że królewicz Jakob przekonawszy się iż niezostanie przez narod obrany, odstąpił swoich, pretensyi do tronu elektorowi bawarskiemu [77]; że poseł cesarski i ksiądz Scarlatti, poseł elektora bawarskiego, nie podjęli się zawiadomić o tém cesarza, że zatém królewicz Jakob sam musiał napisać list do Wiednia.

Ludwik XIV okazał niezadowolnienie ks. Polignakowi, iż niezważając na jego przedstawienia, rozdaje zbyt hojnie pieniądze, chociaż okoliczności zdają się być przyjazne dla księcia Conti. Jednocześnie J. k. mość czytał list królowéj polskiéj pisany 22. listopada do pana Dupoux, który towarzyszył we Francyi książętom Aleksandrowi i Konstantemu. List ten brzmi jak następuje:

„Ministrowie zagraniczni mieli wczoraj u mnie posłuchanie, którego żądali. Poseł cesarski wyrzucał mi w imieniu wszystkich usługi które oddałam Francyi, oraz sprawę węgierską, która miała być powodem

[77]) Nie było to szczere odstąpienie, przynajmniéj niedługo trwałe. Królowa i królewicz Jakob do ostatniéj chwili łudzili się szczęśliwym dla siebie wypadkiem elekcyi.

traktatu nimwegskiego, tak korzystnego dla Francyi; poczém zwrócił moją uwagę na niewdzięczność dworu francuzkiego za wyświadczone mu usługi, gdy teraz z nieludzką chciwością wydziera dzieciom moim koronę, tak chlubnie przez ojca ich noszoną; że zasłużyłam na taką nagrodę, bo gdybym była dla nich uczyniła to com uczyniła dla Francyi, przekonałabym się jakby mnie popierali, wszyscy bowiem mieli polecenia od swoich dworów, aby działali zgodnie zemną.

„Książę Conti według wszelkiego prawdopodobieństwa niezostanie obrany królem, być bardzo może że w skutek niesłychanych obietnic które tutaj czyni ambasador francuzki z rozkazu króla, wyniknie jakaś dziwna elekcya, której się nikt niespodziewa; przewiduję że Francya własnym kosztem posadzi na tronie swego nieprzyjaciela.

„Ambasador niepostał u mnie od chwili wyjazdu moich synów, służący zaś jego w ciągłéj są wojnie z moimi. Jeden z nich dawny faworyt mego męża padł w tych dniach przebity szpadą. Wojna między nimi wzrasta codziennie, od czasu jak ambasador wziął na swoją obronę 60 jezdnych. Pamiętasz smutną rolę którą odgrywał ksiądz Polignac w stolicy, niemając innych pieniędzy prócz tych które mu pożyczyłam; otóż od czasu jak mu książę Conti nadesłał fundusze, szlachta idzie do niego jakby w processyi. Najdziwniejsza w tém wszystkiém że ambasador niepłaci długów, których Bóg wie od kogo niepozaciągał. Nie mogę nawet wydobyć od niego srebrnego serwisu, który mu pożyczyłam, a od którego teraz muszę opłacać procenta."

List ten jaki niemniéj rozmaite przełożenia uczynione jednocześnie Ludwikowi XIV ze strony królewicza Aleksandra i margrabiny de Bethune, siostry królowéj polskiéj, wywołały nowe narady w radzie królewskiéj nad środkami, których w obecnéj okoliczności chwycić się wypada. W skutek téj narady J. k. mość wysłał do księdza Polignaka następną depeszę 13. stycznia 1697 roku [78]):

„Odebrałem listy W. m. pana dnia 3., 7., 11. i 14. zeszłego miesiąca, dowiaduję się z nich że stronnictwo królewicza Jakoba zmniejsza się codziennie, stronnictwo elektora bawarskiego jest mało znaczne i że niema innych kandydatów do korony. Byłbym bardzo rad z tak dobrego powodzenia interesów i gorliwości pańskiéj, gdyby czynności jego były zgodne z mojemi rozkazami, ale wielkie summy któreś pan przyobiecał, przechodzące o wiele summę przeznaczoną na elekcyą księcia Conti, pokrzyżowały zupełnie moje plany i postawiły mnie w niemożności zatwierdzenia obietnic pańskich.

„Mógłeś W. pan widzieć z moich listów, jak wiele chodzi mi o oszczędne rozrządzanie pieniędzmi, które panu posłałem; nieustannie zwracałem

---

[78]) Nietylko królowa ale wielu przeciwników partyi francuzkiéj, widząc coraz większą pewność elekcyi księcia Conti, a niemogąc jéj w kraju przeszkodzić, umyślili zachwiać kredyt ks. Polignaka na dworze francuzkim. W tym celu posełano (jak pisze Bizardière s. 85. Massuet II. 137) list za listem do Paryża, obudzając niewiarę w rzetelność doniesień Polignaka, naśmiewając się z jego łatwowierności, przesadzając jego hojność i jego zobowiązania. Usiłowano wmówić w dwór francuzki, że wszystko cokolwiek Polignac doniósł o osłabieniu partyi księcia Jakoba jest exageracyą że Polacy nie pominą syna tak wsławionego monarchy, zbyt też do pokoju są przywiązani aby obierać królem cudzoziemca, któryby mógł ich wciągnąć w obcą rzeczypospolitéj wojnę. Przedstawienia te, razem z obawą aby nietracić napróżno summ tak znacznych, zachwiały postanowieniem Ludwika XIV, i stały się powodem, że zrazu powziął myśl wycofania kandydatury księcia Conti, a następnie po nadesłanych objaśnieniach ze strony księdza Polignaka, zdecydował się dla sprawdzenia stanu rzeczy wysłać p. Forval do Polski. — Czytelnik przeglądając depesze następne, zechce mieć powyższe uwagi na pamięci.

uwagę W. m. pana na niesłychane trudności, jakich doświadczam przesyłając do Polski tak ogromne summy, w obec wielkich i nieuchronnych wydatków, która wojna pociąga za sobą.

„Jednakowoż łożyłem wiele, bom chciał otrzymać koronę polską dla mego krewnego księcia Conti. Tym końcem przystałem, aby posłać W. m. panu 100,000 talarów, przystałem później na 600,000 liwrów, a nawet na 800,000, nareszcie pozwoliłem abyś pan obiecał w imieniu księcia Conti 3,000,000 dla wojska po elekcyi, jeżeli nie będzie dosyć 500,000 talarów, czyli dwa miliony liwrów.

„Z raportów pańskich zdawało się iż tak wielką summą nabyliśmy sobie wota całego narodu, i że już niema mowy w Polsce o innym kandydacie.

„Zdolności księcia Conti i urodzenie jego które w niczém go niewiąże z nieprzyjaciołmi Polski, dają mu niesłychaną przewagę nad innymi; miałem więc prawo spodziewać się, że jeżeli W. pan nieoszczędzisz nic z powyższéj summy, to przynajmniéj niepowiększysz wydatków bez ważnych powodów.

„Stało się inaczéj. Królewicz Jakob jest dotąd jedynym pretendentem: jego bogactwa wyczerpane, jego stronnictwo codzień słabsze, elekcya nastąpi dopiero za cztery miesiące. Okoliczności te są dla nas bardzo pomyślne i uwalniają zupełnie od dalszych wydatków, jednakowoż zobowiązałeś się W. pan blisko do sześciu milionów liwrów.

„Co większa niezdajesz mi nawet sprawy na co pieniądze już przesłane zostały użyte; każda depesza pańska uwiadamia mię o nowych wydatkach, lecz dotąd w żadnym liście nie doniósłeś mi W. m. pan co go do nich spowodowało.

„Słusznie mniemał ksiądz Scarlatti, że tak niesłychanych zobowiązań dotrzymać niepodobna, zmusiłeś mię W. m. pan do potwierdzenia słów jego.

„Mógłeś odgadnąć łatwo, iż niezdając mi sprawy z pieniędzy które W. panu posyłam, niezezwolę na zapłacenie nowego wekslu, któryś pan wystawił na braci Milon; nie widzę téj potrzeby zwiększenia ekspensy, która i tak przeszła o wiele moje zamiary.

„Oczekuję niecierpliwie na skutki hojności W. m. pana.

„Być bardzo może że gdy cofniesz ostatnie swe przyrzeczenia, przyjaciele twoi niezechcą popierać elekcyi księcia Conti — mimo to moją jest wolą, ażebyś pan niezwłocznie zredukował poczynione zobowiązania do summy poprzednio przezemnie potwierdzonéj. Jeżeli zmiana ta wywrze zły skutek który przewiduję i jeżeli przyjaciele pańscy oświadczą iż niechcą popierać księcia Conti, pozostaje jedyna rada ofiarować im 560,000 liwrów, które dawniéj posłałem, oraz owe 100,000 talarów pensyi którą utrzymuję dla ułatwienia elekcyi księcia, którego pragnę widzieć na tronie.

„Niemam nic przeciw elekcyi królewicza Aleksandra i pewny jestem że u królowéj polskiéj obudziłaby się dawna względem mnie życzliwość, gdybym popierał sprawę jéj rodziny.

„Summa którąbym przeznaczył na obiór Aleksandra, połączona z jéj majątkiem, utworzyłaby fundusz, jakiegoby żaden z pretendentów nie zgromadził.

„Wolą jest moją ażebyś pan trzymał się teraz następnego planu. Jeżeli nie masz nadziei przeprowadzić elekcyi mego kuzyna księcia Conti pod warunkami przezemnie potwierdzonemi, to jest: dając 600,000 fr. które już zapłaciłem, lub co największa 800,000 i 100,000 talarów pensyi, oraz trzy miliony które książę zobowięzuje się zapłacić wojsku po elekcyi, w takim razie żądam ażebyś się zajął elekcyą królewicza Aleksandra.

„Zatrudnisz się W. pan co najrychléj wykonaniem mojéj woli i cofniesz niezwłocznie poczynione obietnice, żądam abyś to uczynił zaraz po odebraniu niniejszego listu nieczekając elekcyi, gdyż niechcę robić zawodu nikomu, ani przykładać się własnym kosztem do obioru nieżyczliwego mi króla.

„Tęż samą instrukcyę możesz zastosować co do elektora bawarskiego albo jednego z panów polskich, jeżeli uznasz elekcyą jego prawdopodobną. Czekam niezwłocznéj odpowiedzi Wm. pana na niniejsze pismo "

W kilka dni po wysłaniu niniejszéj depeszy Ludwik XIV odebrał pismo ks. Polignaka z daty 28. grudnia, w odpowiedzi na list swój z daty 6. grudnia, w którym J. kr. mość oświadcza mu swoje niezadowolnienie z powodu nowych wydatków, do których się zobowiązał, i nadmienił że książę Conti nie jest w możności dotrzymania tak wielkich obietnic nawet po elekcyi, w którym nakoniec J. kr. mość zastrzegł, ażeby ambasador nie przekraczał w żadnym razie wyznaczonéj summy. Odpowiedź ks. Polignaka zawiera co następuje:

„Prawda że w liście moim z daty 17. lipca i następnych żądałem tylko trzy miliony dla rzeczypospolitéj i dwa lub trzykroć stotysięcy talarów dla szlachty, sądziłem bowiem iż powyższa summa połączona ze 100,000 talarami na pensye, którą wolno mi było rozdać, będzie aż nadto dostateczną dla utworzenia silniejszego dla księcia Conti od innych stronnictwa, ale wówczas niemógłem przewidzieć tego co zaszło, niemógłem przewidzieć konfederacyi wojska w Koronie i w Litwie i środków jakich się chwyci rodzina królewska, to jest iż przywoła na pomoc nieprzyjaciół rzeczypospolitéj.

„Obadwa te nikczemne postępki zgubiły ostatecznie królowę i Jakoba w umyśle szlachty; zaręczając zaś W. kr. mości że rodzina królewska nieutrzyma się na tronie, mówiłem prawdę: ale jak to W. kr. mość oświadczyć raczył, choć niemogą nam pomagać, mogą nam szkodzić przez rozruchy które nieustannie wywołują, a mnie nieustannie tłumić je potrzeba. Wypadało więc pozbawić Jakoba władzy jaką ma nad wojskiem, co nam się już w części udało, ale obiedwie te sprawy zmusiły mię do nieprzewidzianych wydatków.

„Odtąd przyjąłem zasadę mniéj może oszczędną, ale za to pewniejszą, aby mierzyć wydatki korzyściami, które z nich wypływają, pewnym będąc że łatwiej wielki ekspens niż wielki zawód znieść można.

„Z tego powodu gdy mi niepodobna było radzić się co chwila W k. mości lub księcia Conti. ażali mam opuścić nadarzającą się sposobność aby zatrzymać pieniądze, mniéj byłem baczny na wydatki a za to tém większą zwracałem uwagę na wszystko co partyę księcia Conti zdoła utrwalić."

Ambasador dodaje w téj saméj depeszy: — „Co do przyrzeczeń uczynionych Prusom, nie tracę nadziei że szlachta czekać będzie kontentując się wynagrodzeniem łatwiejszém dla przyszłego króla, to jest rozdaniem urzędów i honorów, któremi król polski rozporządza.

„Inne artykuły tego traktatu, który zdawał się księciu Conti tak bardzo uciążliwym, łatwiejsze są w istocie niż się na pozor wydają, takież same zobowiązania poczynił śp. król polski w czasie swojéj elekcyi, niemyśląc ich dotrzymać, a przecież województwa nieprzypominały mu ich za życia. — Tożsamo będzie z obietnicami ks. Conti.

Daléj ks. Polignac mówi w te słowa:"

„Co się tyczy prywatnych datków, w załączonym rachunku obaczy W. k. mość do czegom się zobowiązał. O ile one przenoszą 800,000 franków, o tyle można będzie odtrącić z obiecanych pensyi 100,000 tal., gdyż szlachta polska daleko więcéj myśli o dzisiaj niźli o jutrze.

„Jeżeli W. k. mość poprzestając na pięćdziesięciu senatorach i pierwszéj szlachcie rzeczypospolitéj którą zjednałem jego sprawie, chce abym na tém stanął, zastosuję się skrupulatnie do rozkazów Jego, tém więcéj, że stronnictwo nasze jest w téj chwili najmocniejsze; ale jakkolwiek sprawa W. k. mości stoi obecnie tak dobrze iż każe się spodziewać pomyślnego rezultatu, to przecież niedaje pewności. — Nietrzeba spuszczać z uwagi, że mamy do czynienia z licznym i najniestalszym narodem w świecie, w którym jeden zuchwalec zburzyć może najpracowitszą budowę, zwłaszcza jeżeli ma przyjaciół.

„Niepotrzebuję wymieniać W. k. mości tych co się niechcą z nami łączyć. Są to ludzie których królowa, ks. Jakob, elektor bawarski, brandeburski albo wreszcie dwór wiedeński zatrzymują w swoich obozach.

„Jakkolwiek znaczne wydałem na elekcyą summy, to jednak trudno niemi zwabić powyższych stronników, a jednak dokazać tego muszę, bo inaczéj nieręczę za zwycięztwo. Królewicz Jakob ostatkiem goni, elektor bawarski waha się, nieśmie nawet oswiadczyć się jawnie, ale choćby narod niebył oburzony na królowę, choćby magnaci niepopierali księcia Conti, to i wtedy dwór austryacki nieprzestałby szkodzić wszelkiemi siłami elekcyi księcia krwi francuzkiéj. Wie on bowiem, że tak liczny i potężny narod jak polski, pod panowaniem nieprzyjaznego im monarchy, może wyrządzić Austryi niezliczone psoty, zwłaszcza mając tyle uzasadnionych do niéj pretensyi. Niemcy ujęte pomiędzy Francyą a Polską ściśle z sobą związane, będą musiały ulegać jednéj lub drugiéj i znosić krzywdy w milczeniu.

„Cesarz wprawdzie niemoże sam stawić czoła W. k. mości w téj sprawie, ani rodzina królewska, ani elektor bawarski, ani brandeburski, ani Anglia, ani Hollandya. Ale jeżeli się połączą, niebędzie im trudno wyznaczyć 1,200,000 lub 1,500,000 talarów dla rzeczypospolitéj a 400,000 lub 500,000 dla prywatnych i osadzić na tronie księcia neuburgskiego, księcia badeńskiego albo kogo im się spodoba. Choćby zaś te mocarstwa niepoproponowały nikogo i pracowały tylko nad wykluczeniem księcia Conti, czy sądzisz N. panie, iż w takim razie niepokonałyby nas gdybyśmy wcześnie niezapobiegli ich intrygom, starając się o wota najpotężniejszéj w kraju szlachty, która się zobowiązała honorem niepopierać *innéj* elekcyi tylko księcia Conti.

„Wymienione powyżéj względy, projekt sprzymierzonych mocarstw wyniesienia na tron jednego z panów polskich, a na przypadek elekcyi księcia Conti groźby ich, wydania rzeczypospolitéj wojny i wprowadzenia do Litwy 100,000 Moskali (jak to rezydent cara śmiał wyrzec publicznie), to wszystko dowodzi, że nieprzyjaciele W. k. mości nie zaniedbują niczego aby niedopuścić elekcyi, którąby im tyle szkody przyniosła. Mimo to W. k. mość zwyciężysz, jeżeli zechcesz poświęcić coś więcéj nad to co przeznaczyłeś; a gdyby nawet do otrzymania zwycięztwa zamiast czterech milionów potrzeba było sześciu, z powodu nowych przeszkód, śmiem powiedzieć, że honor i korzyści które ztąd dla Francyi wynikną, niezadrogo będą okupione. — Niewyrządzi rzeczpospolita potomstwu księcia Conti takiéj krzywdy, jaka obecnie spotyka synów zmarłego monarchy. Urodzenie i zdolności księcia, tuszę, sprawią to, iż korona polska będzie w jego rodzinie, niemal sukcessyjna, jak była w domu Piastów i Jagiellonów.

„To co W. k. mość utrzymuje, że Polacy nieznajdą kupca na swój tron, jeżeli go tak drogo będą cenili, byłoby prawdą gdyby w obecnéj chwili niebyło w Europie tyle rywalizacyi. Dalsze zaś jego słowa, iż rzecz jest naturalna że Polakom podobają się obietnice niepodobne do wykonania, lecz że ten co je czyni, powinien się dobrze namyślić, — uznaję za

zupełnie prawdziwe. — Szlachta jednakowoż niezupełnie jest tego mniemania, niewystawia sobie ona, ażeby W. k. mości, który już tyle wielkich dzieł dokonałeś, trudnym był znaczny nakład dla połączenia niejako królestwa polskiego z swojém własném; nie wierzy także aby księciu Conti, który tak wielkie ponosi wydatki, trudno było dostać pieniędzy. Im skwapliwiéj przeto królowa rozgłasza wieści o próżności moich obietnic, tém usilniéj pracuję nad ich zniweczeniem, aby szlachta niepowzięła fatalnego rozumienia, iż kandydat, którego popieram, niema pieniędzy.

„Wreszcie patrząc bez uprzedzenia na własne czynności, nie sądzę aby obiecane summy były tak nadzwyczajne, chociaż często dawałem hojnie tam gdzie wiedziałem że niemożna było dać mniéj; aby się o tém przekonać, nie potrzeba zaglądać do paktów konwentów Henryka III, który oprócz wielu zobowiązań niepodobnych do wykonania, przyrzekł zaślubić księżniczkę Annę, siostrę Zygmunta Augusta, pannę pięćdziesięcio-letnią, nieurodną i nieposażną, dosyć jest przejrzeć warunki podpisane przez Jana III.

„Król Jan przyrzekł odebrać wszystkie prowincye, które Polska utraciła pod panowaniem króla Kazimierza i Michała, to jest: Kamieniec i Podole z całą Ukrainą po jednéj i drugiéj stronie Dniepru. Chiał nieboszczyk król jeszcze przed koronacyą wypełnić te warunki, lecz uczynić niemógł bo był za słaby aby sam jeden mógł walczyć przeciwko całéj potędze cesarstwa ottomańskiego, poprzestał więc na zawarciu pokoju w Żurawnie. Był nadto zobowiązany zapłacić półroczny żołd wojsku, to jest 500,000 talarów, oraz pensyą królowéj Eleonorze, co wynosiło do 30,000 talarów rocznie, wybudować swoim kosztem dwie fortece, jednę we Lwowie, drugą na Litwie, założyć akademią dla kształcenia młodzi szlacheckiéj w Warszawie i wiele innych rzeczy, które gdy spełnione niezostały, chciano zabrać cały majątek ś. p. króla, chociażby i to niewystarczyło.

„W. k. mość widzi z tego co powiedziałem, że w stanie obecnym rzeczpospolita mniéj zamożna niż była w r. 1674, zawiedziona w obietnicach przez króla Jana, musi dokonanie ich włożyć na przyszłego króla, że one będą zamieszczone w paktach konwentach na przyszłym sejmie i podpisane przez tego, który zostanie obrany królem.

„Choćbyśmy więc sami nieoświadczyli się z gotowością wypłaty zaległego żołdu, bylibyśmy do tego zmuszeni na sejmie.

Jeżeli, co nieulega wątpliwości, odebranie Kamieńca wpisane będzie w pakta, azaliż książę warunku tego nie podpisze?... Tak samo rzecz się ma ze wszystkiém. Jeźli zaś przeciwnie zobowiąże się naprzód i dobrowolnie do spełnienia tych warunków, rzeczpospolita będzie mu wdzięczna za to samo co późniéj jako konieczny obowiązek nałoży a może wtedy łatwiéj da się coś utargować przy podpisaniu konwentów.

„Pewny jestem, że przyjaciele moi będą mi pomagać gorliwie. Chodzi teraz głównie o pozyskanie drobnéj szlachty, o zaślepienie jéj, o jéj że tak powiem ogłuszenie, a wszelkie oszczędności odłożyć na ten czas skoro elekcya zostanie dokonaną. Bo gdyby obrano dwóch królów, jak to się zdarzało dość często i gdyby przyszło do wojny, niedosyć byłoby mieć naówczas po sobie panów i wojsko — drobna szlachta jest treścią narodu, ją trzeba pozyskać, aby być pewnym zwycięztwa.“

Ksiądz Polignac napisał jednocześnie list téjże treści do ks. Conti dnia 28. grudnia [79]); do króla zaś pisze 4. stycznia 1697 co następuje:

---

[79]) Powyższe punkta wyłożone są obszerniéj w depeszy ks. Polignaka z d. 20go stycznia 1697.

„Gdybym był łożył na wszystko co mi proponowano i dawał każdemu co żądał, summa trzy razy większa od téj, którąś W. k. mość przeznaczył, niewystarczyłaby, ale sprawa jużby dzisiaj była wygrana; teraz stoi nieźle, a chociaż niema zupełnéj pewności, śmiem jednakże ręczyć za pomyślny skutek zabiegów. Książę Conti ma za sobą najpierwszych panów królestwa, szlachtę i wojsko. Ci którzy mu niesprzyjają, niesą dość silni aby obierać królą, mogą tylko zrobić zamięszanie i wywołać rozdwojenie. Chciałbym wprawdzie i tych pozyskać dla większej pewności i dla tego żądałem zwiększenia danéj mi summy, jak niemniéj aby przygotować się przeciw atakom, które gotuje partya przeciwna na czas elekcyi. Z pieniędzmi jakie mam uczynić tego niemogę, będę się jednak starał dokończyć dzieła z tém o co późniéj prosiłem W. k. mości. — Trudno jest wyobrazić sobie, jakie to ciężkie zadanie traktować z narodem złożonym ze szlachty i przemówić do ich przekonania tak, żeby wreszcie zrozumieli i zgodzili się na jedno. Co krok napotykam niezliczone trudności, które raz przełamane zdają się niczem, ale nim się je zwalczy długiego trzeba starania. Jedném słowem zastałem Polskę niemiecką, idzie o to, aby ją przerobić na francuzką. Takie jest zadanie W. k. mości.

„Nie do mnie należy wystawiać ważność dzieła tego, ale jeżeli sądzisz N. panie, że w twoim interesie leży posiadanie tak wielkiego królestwa, które da ci przewagę nad cesarzem, śmiem upraszać pokornie W. k. mość, ażebyś raczył coś więcéj na tę sprawę przeznaczyć i nieopuszczać tak wybornéj jak ta sposobności.“

Ks. Polignac pracował przez cały grudzień nad pozyskaniem wojewody łęczyckiego [80]) ale tenże dowiedziawszy się od królowéj, że królewicz Jakob postanowił nareszcie odstąpić swoich pretensyi elektorowi bawarskiemu, zapytał księdza Scarlatti ile ofiaruje elektor, następnie zaś z kasztelanem wileńskim [81]) byli obadwa u kardynała prymasa zawiadamiając go o propozycyach elektora bawarskiego, oraz oświadczając iż są jego stronnikami.

Oto co zawierają w tym względzie listy ks. Polignaka z d 1. stycznia 1697 roku.

Propozycye elektora bawarskiego są następujące:

1. Elektor daje pięć milionów złotych, czyli około 750,000 tal. na zapłacenie wojska.

2. Odstępuje dochodów z dóbr królewskich rzeczypospolitéj w razie wojny tak przeciw Turcyi jak innym narodom.

3. Odstępuje raz nazawsze wszelkich donacyi królewskich, a to na korzyść skarbu rzeczypospolitéj.

4. Będzie oblegał Kamieniec swoim kosztem przed koronacyą i to pod nieważnością elekcyi.

5. Królowa opuści Polskę i zamięszka Rzym, odstępując rzeczypospolitéj wszystkie starostwa, które jéj dochód stanowiły; dochód zaś ten niema należeć do przyszłéj królowéj.

6. Trzej królewicze wyniosą się do obcych krajów, aby zapobiedz wszelkim mogącym wyniknąć z pobytu ich w Polsce zamieszkom.

Kardynał odpowiedział, że skutkiem tych propozycyi rzeczpospolita rozpaść się może między dwóch kandydatów, azatém jeżeli jeden z nich nieustąpi, nastanie podwójna elekcya i wojna domowa. On jako naczelnik rzeczypospolitéj pozostać musi neutralny, ażeby mógł w razie potrzeby pogodzić zwaśnionych.

---

[80]) Jan Pieniążek, o którym wyżéj była mowa.

[81]) Joz Bog. Sluszka.

Na dniu 22. stycznia miała się zjechać we Lwowie komissya, wyznaczona do obrachowania zaległości wojskowych. Kasztelan łęczycki miał tam być z kilkoma stronnikami księcia Conti. Ks. Polignac, korzystając z téj sposobności, chciał zjednać sobie zgromadzoną szlachtę. List ambasadora z 8. stycznia zawiera w tym względzie co następuje:

„Pozyskawszy wota całego zgromadzenia, możeby się dało uniknąć pospolitego ruszenia, co byłoby rzeczą ważną. Bo jakkolwiek cała prawie szlachta pragnie elekcyi księcia Conti, jednakowoż niemożna liczyć z pewnością na tłumy kąpiące się w piwie i winie, i owszem byłoby lepiéj wybrać z nich ludzi pewnych.

„Biskup płocki i obaj podskarbiowie [82]) byli u kardynała Radziejowskiego prosząc go, aby jeżeli można działał spieszniéj. Wrócili od niego bardzo uradowani — kardynał gorącym był w dyskussyi i wszyscy trzéj poprzysięgli raczéj zginąć, aniżeli dopuścić innego króla niż księcia Conti.

„Naradzali się także czy objawić lub nie powyższe postanowienie, aby tym sposobem odjąć nadzieję innym kandydatom, lecz postanowili wstrzymać się, żeby przeciwna partya nie zarzucała im, iż naprzód ukartowali elekcyą.

„Jutro mam zawrzeć z podskarbim wielkim koronnym umowę w celu pozyskania wielkiego łowczego i Teodora Potockiego biskupa chełmińskiego, dwóch ludzi z téj rodziny, którzy trzymają dotąd z królewiczem Jakobem. "

Powody które Polignac przytoczył w powyższéj depeszy dla usprawiedliwienia się, niezmieniły w niczem rozkazów przesłanych mu przez króla na dniu 13 stycznia. Pod d. 31. stycznia J. k. mość pisze do ambasadora w te słowa:

„Rozkazy moje dotyczące elekcyi powinny były przekonać Wm. pana dostatecznie, iż wagę jéj rozumiem, kiedy równocześnie z kosztami wojny łożę tyle na tę sprawę; jednakowoż niezmieniam nic w postanowieniu mojém, które Wpanu objawiłem w ostatniéj depeszy. Winieneś się pan zastosować do niéj skrupulatnie; z dwóch ostatnich listów pańskich widzę, że nigdy niebyłoby końca wydatkom, gdybym zezwolił na powiększenie ich w miarę nasuwających się okoliczności.

„Nienawiść przeciw mnie naczelników partyi przeciwnych, o których mi pan wspominasz, wzrastałaby w miarę moich wysileń. Słuszną Wpan czynisz uwagę, że jeżeli każdy z nich osobno zasłaby aby mi stawić czoło, połączeni razem łatwo potrafią zgromadzić potrzebne summy. Uwagi Wm. pana pod tym względem są bardzo trafne i dla tych powodów nieżyczyłem sobie, aby książę Conti podawał się na kandydata, dopiero przed samą elekcyą; chciałem bowiem przypatrywać się z daleka zabiegom innych pretendentów, samemu zaś czekać spokojnie aż wyczerpią zapasy i przedłożą warunki swoje rzeczypospolitéj.

„Żaden z nich nieiest w stanie uczynić takich propozycyj do jakich pan się zobowiązałeś, a Polacy przekonawszy się pierwéj że nikt niedaje tyle, byliby przyjęli z większą radością propozycye ks. Conti; stronnictwo nasze byłoby tak znaczne wtedy jak jest dzisiaj, a nieobawialibyśmy się jak teraz , że nas opuści skoro się dowie o pomniejszeniu pańskich obietnic.

„W taki sposób postępowali książęta, którzy się teraz zgłaszają i korzystać będą z pracy pańskiéj, używając jéj na zgubę naszą. Gdybyś W. m. pan ukrywał był aż do końca zamiary swoje, niemianoby już w ową porę czasu zniweczyć je, sam zaś niepotrzebowałbyś walczyć z tru-

[82]) Jędrzéj Załuski biskup płocki, Lubomirski Hieronim podskarbi W. koronny, Benedykt Sapieha podskarbi W. litewski.

dnościami, które gromadzi przeciwne stronnictwo, chcąc zwichnąć elekcyą księcia Conti i stawiając nawet pogróżki cara dla zastraszenia Polaków.

„Ale że teraz chodzi już tylko o wyciągnięcie korzyści z wyłożonych pieniędzy, z partyi którą zyskaliśmy i z obietnic któreśmy poczynili, zastosujesz się Wm. pan do mojéj ostatniéj depeszy i przyślesz mi niezwłocznie żądane w niéj objaśnienia.”

Ludwik XIV postanowił wysłać do Polski pana de Forval z poleceniem aby działał tamże w imieniu księcia Conti. Tym końcem J. k. mość kazał mu wręczyć 12. lutego instrukcyą podobną do téj, którą był przesłał ks. Polignakowi d. 13 stycznia dotyczącą tak dobrze wydatków, jako i nowego planu względem elekcyi królewskiéj w Polsce.

Instrukcya dana panu Forval brzmi jak następuje:

Jmść pan Forval niejedzie do kraju nieprzyjaznego i owszem znaczna część Polski jest już dobrze dla Francyi usposobioną — szlachta polska ucieszona obietnicami księdza Polignaka, wygląda niecierpliwie elekcyi, jako chwili przeznaczonéj do ich spełnienia; elekcya ma nastąpić w maju. Polaków nietyle obchodzi przyszły sejm, że na nim obierać mają króla, ale dla tego, że ksiądz Polignac obiecał podówczas rozdawać nagrodę. (!)

Pan Forval przybywszy do Polski, zburzy te nadzieje oświadczając, że ma nowe instrukcye od J. k. mości, że przeszły ambasador niewypełniał skrupulatnie rozkazów królewskich, że nadużył władzy przyrzekając więcéj niż mu polecono. Łatwo odgadnąć jakie wrażenie uczyni powyższe oświadczenie na ludziach myślących jedynie o własnéj korzyści i służących o tyle tylko sprawie publicznéj, o ile przez nią mogą powiększyć własne zyski.

Przyjazne ich usposobienie dla Francyi zniknie téj saméj chwili. Ks. Polignac znienawidzony, postradał przyjaciół, bo przyjaźń szlachty opierała się jedynie na ich chciwości. Niema więc prawdopodobieństwa żeby jmć pan Forval, obudzając ich z miłego marzenia, mógł zjednać sobie byłych przyjaciół ks. Polignaka, chyba że zdoła przekonać ich iż dla własnego interesu powinni się trzymać dawnego zobowiązania, mimo cofniętych lub zmienionych obietnic.

W pierwszéj depeszy którą ks. Polignac otrzymał od króla po śmierci Jana III, J. k. mość żądał aby tenże ambasador popierał elekcyą któregobądź z królewiczów, z wyjątkiem ks. Jakoba. J. k. mość będąc przyjacielem zmarłego monarchy i wielbiąc cnoty jego, pragnął szczerze aby Polacy idąc za dawnym obyczajem, wynieśli na tron jednego z potomków nieboszczyka króla. Tym końcem J. k. mość rozkazał kardynałowi Polignakowi naradzić się z królową w celu obmyślenia stosownych środków, zdawało się bowiem iż gotówka zostawiona przez zmarłego króla i majątek królowéj były dostateczne do pozyskania elekcyi dla jednego z królewiczów.

Król francuzki obiecał uczynić także z swéj strony ułatwienia. Chcąc dowieść królowéj swoich względów, polecił księdzu Polignac, aby popierał tego z książąt, którego wybierze królowa, a to aż do wysokości 100,000 talarów, które miał rozdać tym coby jéj sprawie służyć chcieli.

W końcu J. k. mość pragnąc dać królowéj jeszcze większy dowód swojéj przyjaźni, polecił ambasadorowi, aby też summę użył na elekcyą jednego z panów polskich, któregoby królowa chciała poślubić.

Związki królewicza Jakoba z domem austryackim, zależność jego od tegoż dworu, któréj nie tai, nakoniec starania czynione przez cesarskiego posła dla pozyskania mu korony polskiéj, niedozwalały J. k. mości popierać go, tém więcéj że zdaniem J. k. mości elekcya królewicza Ja-

koba nie rokuje pomyślności u rzeczypospolitéj, któréj także interesem jest mieć króla niezawisłego od Austryi.

Z postępowania Jakoba z matką, król jegomość wnosił, że królowa poświęci bez namysłu najstarszego dla dwóch młodszych synów.

Z listów księdza Polignaka dowiedział się Ludwik XIV, że królowa polska niechce korzystać z łaskawie sobie ofiarowanéj pomocy.

Dowiedział się oraz w jaki sposób królewicz Jakob postępuje z królową, jak pracuje żeby ją ochydzić w umyśle narodu, tysiące przeciw niéj knując intryg; jak zmusił braci młodszych do zrzeczenia się na jego korzyść tronu i dopomagania mu do elekcyi. Widząc takie usposobienie królowéj zupełnie przeciwne szczęściu Polski i swéj opinii, J. k. mość zmienił zamiary, nie mogąc zezwolić, aby królem polskim został obrany książę połączony z domem austryackim. Wtedy to polecił księdzu Polignakowi dowiedzieć się, czyby niemożna otrzymać korony dla którego z książąt krwi francuzkiéj, w razie gdyby obiór żadnego z młodszych królewiczów nieprzyszedł do skutku.

Zamożniejsza szlachta rzeczypospolitéj z własnego natchnienia oświadczyła się za elekcyą księcia Conti.

Książę Lubomirski podskarbi W. koronny pierwszy oznajmił to ambasadorowi J. k. mości, służył on bowiem w wojsku cesarskiém i był na Węgrzech w czasie kampanii, któréj przywodził książę Conti. Wielbiąc cnoty i waleczność tegoż księcia, oświadczył ambasadorowi iż gorąco pragnie widzieć go królem polskim; naradzali się więc nad środkami doprowadzenia téj elekcyi i umówili o gratyfikacye, które trzeba będzie rozdać, o obietnice które poczynić wypadnie tak szlachcie jako i wojsku, słowem ułożyli bilans wydatków, który ksiądz Polignac przesłał J. k. mości w miesiącu wrześniu.

Elekcya niebyła jeszcze wyznaczoną, lecz było prawdopodobném że odbędzie się w listopadzie. Ksiądz Polignac utrzymuje iż za jego staraniem dzień ten odroczony do maja; chodziło mu bowiem o zapewnienie czasu na sprowadzenie do Gdańska summ potrzebnych do elekcyi.

J. k. mość uznaje wielkie dla siebie korzyści z wyniesienia na ron polski księcia krwi swojéj, tak przez wzgląd na szkodę Austryi, jalotéż z uwagi na bezpośredni dla Francyi zysk z utrwalenia dynastyi księcia Conti w Polsce.

Z drugiéj strony wojna którą J. k. mość prowadzi od lat kilku z głównemi mocarstwami Europy, jest prawie niezwalczoną przeszkodą w wydatkach koniecznych na sprawę polską.

Mimo to J. k. mość przystał na wypłacenie kwoty żądanéj przez księdza Polignaka. Dobra które posiadał książę Conti we Francyi dostateczne były na zakupienie wotów; przed elekcyą wypadało tylko zapłcić pierwszą summę, którą król jegomość zaryzykował ze swojéj szlatuły.

Upewniony przez J. k. mość książę Conti sprzedał dobra swoje za 200000 talarów i takowe posłał księdzu Polignakowi; we wszystkich następnych depeszach ambasador odbierał napomnienia, aby oszczędzał pieniądze, zaledwo bowiem można je było zebrać.

Nadto J. k. mość polecił ks. Polignakowi, aby starał się koniecznie zredukować do 500,000 talarów owe trzy miliony żądane na zapłacenie wojsa, aby ofiarował z nich dwa, i aby dopiero w ostatnim razie przystał a trzy miliony, które miały być wypłacone po elekcyi z dóbr ks. Conti.

Na każdy raport księdza Polignaka J. k. mość odpisywał upominając go o oszczędność, z czego ambasador mógł wnieść, że J. k. mość wyraźnie sobie nieżyczy przejść zakreśloną przez siebie w wydatkach granic.

Król jegomość po tylokrotnych napomnieniach pewny był iż ambasador wypełni wolę jego, tém bardziéj że żaden z pretendentów niemógł dorównać hojności księcia Conti.

Królewicz Jakob znienawidzony od narodu, większą część pieniędzy po ojcu odziedziczonych wydał na zjednanie sobie stronnictwa, które go odstąpiło skoro niczego więcéj po nim spodziewać się niemogło. Kiedy się zrujnował, nienawiść szlachty ku niemu nieznała już granic. Ks. Polignac w listach swoich wyraźnie mówi: że wszelka obawa ze strony królewicza Jakoba ustała, że jest zgubiony bezpowrotnie w opinii publicznéj, która mu niemoże przebaczyć zgody z matką, ani wywołanego przezeń napadu Tatarów, że w końcu blizkim był odstąpić pretensye swoje elektorowi bawarskiemu.

J. k. mość żąda aby pan de Forval, nietracąc czasu wyjechał, sława bowiem J. k. mości wymaga, żeby ostrzegł jak najprędzéj kogo należy, iż obietnice księdza Polignaka wypełnione być niemogą.

Tym końcem pan de Forval wsiądzie niezwłocznie na okręt J. k. mości, stojący w Dunkierce i popłynie do Glückstadt, albo do innego portu króla duńskiego.

Daléj król jegomość zostawia mu dowolną drogę do Polski czy to morzem z Lubeki do Gdańska, czy téż lądem za paszportem elektora brandeburskiego, o który trudno niebędzie.

P. de Forval otrzyma list od J. k. mości do księdza Polignaka, z rozkazem aby go niezwłocznie obznajmił z obecnym stanem sprawy polskiéj, z wysokością obietnic poczynionych stronnikom księcia Conti, i aby mu wyznał ile dotąd wydał i ile wedle układów potrzebuje jeszcze pieniędzy.

J. k. mość żądał kilka razy rachunków, ale ambasador dotąd się wymawiał, obiecując za każdą razą przesłać je w następnéj depeszy.

Z listów ambasadora jakkolwiek bardzo ogólnych, wnosić można jakoby zawarte przez niego układy dochodziły już summy sześć milionów liwrów w monecie francuzkiéj, lecz jeźli należy wierzyć listom królowéj, obietnice jego wynoszą do dwudziestu milionów.

Jmć pan de Forval naradzi się z ambasadorem co pozostaje do roboty po cofnięciu danych przez niego przyrzeczeń, aby zachować o ile możności jego przyjaciół.

Gdyby dawne zasady Polaków, którzy dobro kraju mieli na pierwszym względzie, przeważały w umysłach dzisiejszéj szlachty, niewątpliwie obraliby królem księcia Conti, gdyż nikt nieposiada więcéj odeń zalet ulubionych Sarmatom.

Urodzenie i wysoka znajomość sztuki wojskowéj jednocześnie przemawiają za nim. — Daleki od sukcessyi tronu, nieprzełożył żadnego narodu nad Polskę; nagrody jakie rozdawać będzie, spadną jedynie na tych co go wybrali. Książę zasiadłby nd tronie polskim, mając na myli szczęście tego narodu, nie zaś chęć bogactw lub inne widoki.

Zdaje się jednakowo, iż interes własny silniejszą będzie na elekyi pobudką od miłości ojczyzny, zatém szczodrość kandydata przemówi za nim więcéj niż jego cnoty.

Jeżeli pan Forval to wszystko rozważywszy uzna potrzebę pieniędzy, J. k. mość każe niezwłocznie przesłać mu 200,000 franków, oraz zobowiąże się do wypłacenia trzech milionow wojsku po elekcyi, niemiéj 100,000 talarów przeznaczonych dawniéj na pensye najgorliwszym stronnikom księcia Conti.

Niejest prawdopodobna, ażeby inni współzawodnicy mogli ofiarwać tak wielkie summy, jednakowoż sprawa nasza stałaby bez porównania lepiéj, gdyby ambasador niebył jéj popsuł, obiecując więcéj niżel dotrzymać jest w możności.

Królewicz Jakob wycieńczony pierwotną hojnością, nic już przedsięwziąść niemoże.

Elektor bawarski nieprzełożył dotąd warunków.

Karol książę neuburski, jak się zdaje, niema żadnéj partyi.

Ludwik książę badeński niepopierany przez cesarza, zaubogi jest sam przez się, aby mógł się starać o polską koronę.

Przeważne więc korzyści, jakie Polacy zyskują przez obiór księcia Conti, skłonią ich niezawodnie do oddania mu tronu, jeżeli się dobrze zastanowią.

Gdyby zaś niechęć z tak znacznego zmniejszenia obietnic ks. Polignaka przeważyła w nich powyższe względy, natenczas starać się potrzeba, aby wybrany król zawdzięczał elekcyą swoję J. k. mości.

N. pan pragnie, jeżeli ks. de Polignac trwa dotąd w niezgodzie z królową, ażeby się z nią pojednał i wespół z panem de Forval skłonił ją do popierania elekcyi królewiczów Aleksandra lub Konstantego.

Żąda żeby obadwaj przedstawili jéj, że pierwotny zamiar J. k. mości był starać się o wyniesienie jednego z synów zmarłego króla, że w tym celu dał odpowiednie rozkazy swemu ambasadorowi, i że tylko nagłe postanowienie królowéj, popierania królewicza Jakoba, zmieniło zamiary J. k. mości i to z powodów dobrze jéj znanych; że dopiero wtedy gdy obaczył jak gorliwie królowa polska pracuje nad elekcyą Jakoba, powziął król myśl starać się o tron polski dla księcia niezależnego od nieprzyjaciół J. k. mości.

Skoro królowa popierać zechce księcia Aleksandra, albo księcia Konstantego, J. k. mość wróci natychmiast do dawnéj życzliwości dla rodziny zmarłego króla. Wolą jest N. pana, aby w razie gdyby elekcya księcia Conti okazała się niepodobną, pan de Forval łącznie z ks. Polignakiem popierał jednego z synow ś. p. króla pieniędzmi, które były poprzednio przesłane ambasadorowi, wyjąwszy jednakowoż owe 100,000 talarów i trzy miliony zaległości wojskowych. J. k. mość poleca panu Forval, aby połączył stronnictwo francuzkie z stronnictwem królowéj tak, żeby na przypadek niemożności obioru jednego z królewiczów mógł działać zgodnie z królową i księdzem Scarlatti popierając elektora bawarskiego. W tym przypadku J. k. mość ofiaruje tęż samą pomoc, którą ofiarował na elekcyą królewiczów Aleksandra i Konstantego.

Jéżeli poróżnienie królowéj z ks. Polignakiem jest zamocne, ażeby mogła z nim traktować, wolą królewską jest aby pan Forval udał się wprost do niéj, oświadczając jéj iż J. k. mość niepotwierdza czynności swego ambasadora, wytłómaczył jéj powody swego przybycia, oraz rozkazy J. k. mości.

Zanim się uda do królowéj pan Forval, ma się zgłosić do księdza Scarlatti, w którym królowa zdaje się pokładać wiele zaufania i umówić się razem z nim i królową, co czynić wypada do osiągnięcia tronu dla królewicza, albo dla elektora bawarskiego.

J. k. mość dozwala powrócić księdzu Polignakowi, skoro p. Forval stanie na miejscu, jeżeli ten ambasador osądzi, że postradawszy wszelką wziętość, mógłby więcéj zaszkodzić niż dopomodz pobytem swoim w Warszawie. Obadwaj ambasadorowie zdadzą niezwłocznie sprawę królowi z swoich czynności.

Pan Forval winien to mieć ciągle na uwadze, że rozkazy J. k. mości popierania elekcyi jednego z królewiczów, elektora bawarskiego, albo którego z panów polskich są tylko warunkowe i mają być wykonane jedynie na przypadek utracenia wszelkiéj nadziei obioru księcia Conti.

J. k. mość zdaje się zupełnie na jego gorliwość i zdolności co do prowadzenia téj trudnéj sprawy.

J. k. mość każe wypłacić panu Forval 6000 liwrów na podróż.

Z listów do ks. Polignaka pisanych, które mu zostaną pokazane, przekona się nadto że oprócz summy dozwolonéj przez króla, ambasador zobowiązał się w imieniu księcia Conti do wielu niepodobnych warunków. Między innemi obietnice przezeń poczynione, są następne: zrzeczenie się wiana dla królowéj, zrzeczenie się dochodów domu królewskiego, wreszcie zdobycie Kamieńca i to pod karą unieważnienia elekcyi.

J. k. mość każe nadto oświadczyć szlachcie polskiéj, że jeżeli przyrzeczenia ks. Polignaka mają zobowiązywać ks. Conti, ten uważa się za usuniętego od tronu.

Książę gotów jest oblegać Kamieniec, ale na tę wyprawę nic więcéj prócz swojéj osoby niedaje.

Co się zaś tyczy oddania na rzecz skarbu dochodów przeznaczonych na utrzymanie domu króla i królowéj, książę spodziewa się że Polacy niezaczną od niego téj w prawodawstwie swojém reformy.

Nakoniec pan Forval wybada, jak wysoko szanować należy obietnice które poczynił ks. Polignac zobowiązując się do spłaty należytości elektora brandeburskiego i do reformy mennicy; jeżeli oba te zobowiązania również są nierozsądne jak poprzednie, pan Forval powinien je odrzucić.

Jeżeli Polacy wymagać będą, ażeby książę Conti zobowiązał się do odnowienia ligi przeciwko Turcyi, pan Forval może oświadczyć przyzwolenie księcia w téj mierze.

— Zapadłszy w chorobę pan Forval, niemógł wyjechać tak spiesznie jak tego król wymagał. J. k. mość wybrał na jego miejsce księdza de Châteuneuf [83]) i kazał mu doręczyć też same instrukcye wraz z listami wierzytelnemi do królowéj i kardynała Radziejowskiego.

Przed samym odjazdem księdza de Châteuneuf, Ludwik XIV otrzymał 17. lutego depeszę od ks. Polignaka z daty 4. t. m. zawierającą objaśnienia żądane co do wydanych pieniędzy przez ambasadora, i tych które ma wydać na sprawę ks. Conti. Oto są słowa powyższéj depeszy:

„Opóźnienie moje w przesłaniu W. k. mości rachunków z wydanych pieniędzy, niepochodziło ani z niedbalstwa, ani z nieznajomości moich obowiązków. Jedyna jego przyczyna leży w tém, że dopiero w trzech ostatnich miesiącach zawieralém umowy i zobowiązania, które mi się wydawały konieczne dla elekcyi ks. Conti i po zawarciu których, chciałem zdać sprawę ogólną z czynności moich.

„Dla uniknienia niedogodności, która mnie teraz spotkała, wystawiłem na pana Milona weksel na 300,000 liwrów, który przyjęty niezostał — zawiadomiłem o nim W. k. mość listem moim z daty 14. grudnia. Nie moja wina, że listy kupieckie prędzéj od moich nadchodzą. Oddawna spostrzegam, że depesze moje zatrzymywane bywają w Gdańsku lub Berlinie. Cóżkolwiekbądź W. k. mość może być pewny, iż niepoważyłbym się zrobić powyższego kroku, niezawiadomiwszy go poprzednio i niewyjaśniwszy powodów które mnie do tego skłaniają.

„Niemogę odjąć ani joty od żądań podanych W. k. mości na dniu 28. grudnia, które powtórzyłem pokrótce w liście z dnia 15. stycznia, wyjaśniając, że niepodobna mniejszym kosztem utworzyć stronnictwo w państwie tak silném i potężném jak Polska, rzecz zaś sama wydawała mi się zanadto ważna ażebym oglądał się na wydatki, któreby były znaczne rzeczywiście, gdyby niedawały w zamian wielkiéj i pięknéj korony zdolnéj trzymać na wodzy dwa najpotężniejsze mocarstwa niemieckie i grozić cesarzowi nową rewolucyą na Węgrzech i w Siedmiogrodzie.

---

[83]) Ks. de Castagnères de Châteauneuf, którego brat ambasadorem był francuzkim w Konstantynopolu.

„W. k. mość już poprzednio rozważył te wszystkie okoliczności, dla tego nie usprawiedliwiają one mnie do tyla, iżbym miał przejść zakreślone sobie granice bez zezwolenia W. kr. mości. Oto jest sprawozdanie z moich czynności:

„W. kr. mość raczy sobie przypomnieć, że w moim liście z daty 17. lipca skreśliłem cały plan sprawy, który to plan w niczém niezmieniony rozwijałem odtąd codziennie, nadając mu rzeczywiste kształty. I tak: dając kardynałowi Radziejowskiemu 60,000 talarów, pozyskałem go stale, później z powodu nowych trudności musiałem mu ofiarować pierścień za 2000 talarów, dałem nadto kasztelanowéj łęczyckiéj zausznice wartujące 4,000 talarów, inaczéj bowiem niebyliby odstąpili partyi królowéj. Kardynał Radziejowski związany raz na zawsze z W. kr. mością pragnie mu służyć i po elekcyi tak w Rzymie na konklawach jako i w Polsce w każdéj sprawie. Dla tego kazał prosić W. kr. mość o nadanie mu jakiegoś opactwa we Francyi zamiast ofiarowanéj pensyi.

„Z Sapiehami umówiłem się iż im wypłacę 200,000 talarów któremi się obaj bracia podzielą; ale rozruchy litewskie zmusiły mię do ofiarowania podskarbiemu 10,000 talarów więcéj i 2,000 jego synowi i takąż pensyą roczną z powodu znacznych kosztów, które ponieśli dla uspokojenia konfederatew.

„Co do Potockich postepowałem z nimi słowo w słowo jak królewicz Jakob, wyjąwszy przyrzeczenia 40,000 tal. obiecanych przez księcia Jakoba wielkiemu łowczemu, z których królewicz zapłacił już 25,000 ja zaś zjednałem go za 6,000. Skoro bowiem obaczył iż cała rodzina jego poszła już na stronę Francyi, łatwiejszy był do traktowania.

„Podskarbiemu wielkiemu koronnemu[84]) przyrzekłem 30,000 talarów i trzy tysiące pensyi, wedle wyraźnego pozwolenia W. kr. mości Bratu jego marszałkowi wielkiemu[85]) 20,000, a żonie jego 10,000, przez wzgląd na wielkie jéj wpływy; nie mniéj hojnie obszedłem się z ich braćmi[86]) dla tychże powodów, a zwłaszcza z podstolim który jest nadzwyczaj czynny i gorliwy, i oddał mi ważne usługi w Lublinie, we Lwowie i w wojsku.

„Biskupa płockiego i braci jego, którzy wszyscy trzej są senatorami[87]), kupiłem bardzo tanio bacząc na użytek, który z nich będę mógł wyciągnąć. — Gorliwość biskupa jest nieoceniona.

„Z każdym trzymałem się zasady, ażeby datek zastosować do zasług i wpływów jakie posiadają do tego stopnia, że o ich znaczeniu można wnosić z wyznaczonéj im przezemnie kwoty.

„Rozruchy litewskie kosztowały mię bardzo wiele; niemniéj musiałem wydać na utrzymanie w zależności od podskarbiego wielkiego konfederatów koronnych, ażeby nieprzeszli pod władzę królowéj, przez wpływ kasztelana krakowskiego[88]), lub niepołączyli się z królewiczem Jakobem, albo z którym z książąt niemieckich. Za tak gorliwe usługi niemógłem odmówić podskarbiemu 30,000 talarów na pokrycie poniesionych wydatków, które mu wypłacone będą po elekcyi, gdyż do téj epoki utrzymanie wojska w porządku kosztować go będzie trzy razy więcéj niż mu obiecałem. Ale ponieważ odbierze wyłożoną summę z procentem z dochodów królewskich, które podczas bezkrólewia pobiera, poprzestał na tém co mu ofiarowałem. Co do wydatków poczy-

---

[84]) Hieronim Lubomirski.

[85]) Stanisław Lubomirski marszałek W. koronny.

[86]) Zapewne Jozefem Lubomirskim marszałkiem nadw.

[87]) Jędrzéj Załuski biskup płocki, Alex. Jozef Załuski wojewoda rawski, Fran. Załuski wojewoda czernichowski, Hier. Załuski kasztel. rawski.

[88]) Jabłonowski hetman W. koronny.

nionych i tych które jeszcze wypadną tak na sejmikach jako i w czasie elekcyi, zapewniam W. kr. mość, iż tym tylko sposobem można było zjednać szlachtę i że innego środku niema.

„Osoby których nazwiska W. kr. mość znajdziesz na liście [89]), a o których nie wspomniałem zdając sprawę z moich zobowiązań, są te z któremi jeszcze nie zawarłem umowy na piśmie, gdyż niema ich obecnie w stolicy, ale uważam ich za swoich stronników, znając doskonale ich stosunki i sposób myślenia.

„Ogólna summa wszystkich wydatków jakkolwiek ogromna, niepowinna dziwić W. kr. mość, raz dla tego żem już z niéj dużo upłacił, powtóre iż to co pozostaje ma być rozdzielone na dwie raty, płacone jedna przed, druga po elekcyi. Nadto cała summa 800,000 fr. przeznaczona dla prywatnych, odciągnie się z summy przeznaczonéj dla rzeczypospolitéj; tym sposobem W. kr. mość nie wydasz ani talara nad to, co dać postanowiłeś.

„Ułożyłem się o to z mymi przyjaciołmi, przedstawiwszy im niepodobieństwo zaspokojenia obecnie wszystkich potrzeb. Zgodziliśmy się iż potrzeba naprzód zaspokoić prywatnych, a rzeczypospolitéj można będzie dać mniéj, ponieważ pozyskawszy indywidua, mniejszym kosztem nabyć można ogół. Środek ten wydał mi się dość zgodny z depeszą W. kr. mości, w któréj mi polecasz dowiedzieć się, czyby niemożna obciąć summę publiczną, powiększając datki prywatne.

„Ponieważ w liście drukowanym nie wymieniłem ilości milionów, będzie mi łatwo odmienić ją w umowie pruskiéj. Niech W. kr. mość oświadczy, ile przeznacza dla rzeczypospolitéj na zapłacenie wojska. Upraszam pokornie W. kr. mość, ażeby jeżeli można dać więcéj niż trzy miliony liwrów które miały być przesłane do Polski, z tego odejmę, bo potrzeba dla prywatnych, na sejmie zaś ofiaruję resztę. Stronnicy moi będą dosyć silni, ażeby skłonili rzeczpospolitą do poprzestania na tém co daję, więc sprawa nie ucierpi bynajmniéj.

„Rzeczy tak stoją obecnie, iż korona jest w ręku W. kr. mości. O dwie tylko łaski mam prosić jeszcze króla w imieniu wiernych Jego poddanych:

1. O niezwłoczne odesłanie kuryera, który zawiezie W. kr. mości powyższe rachunki.
2. O przysłanie jak najrychléj pieniędzy, jeżeli można przez tegoż kuryera w monecie, gdyż inaczéj niepodobna żeby bankierzy zdołali zgromadzić powyższą summę przed 15. maja, a koniecznie potrzeba jest, aby szlachta na sejmikach w marcu i kwietniu dowiedziała się, że pieniądze już przyszły.

„Dołączam tu pokornie trzecią prośbę, którą śmiem zanieść do W. kr. mości. Jeżeli nie ufasz N. panie, iż sprawa nasza stoi tak jak ją przedstawiam, racz przysłać kogo do Polski dla przekonania się naocznie o stanie rzeczy. O to tylko upraszam W. kr. mość, żeby poseł jego był człowiek sprawiedliwy, szczery, bez uprzedzeń i jak ja jedynie służący sprawie swego monarchy. Szczęśliwy byłbym, żeby prace moje zostały ocenione i potwierdzone. — Wydając mniéj, możebym okazał się posłuszniejszy, ale sprawa niestałaby tak jak dzisiaj stoi i dzień elekcyi zaskoczyłby mię nieprzygotowanego.”

---

[89]) Lista, o któréj mowa, obejmująca poczet wszystkich osób, które datki jednorazowe lub pensye stałe od ambasadora francuzkiego przyjęły, znajduje się przy depeszach oryginalnych Polignaka w archiwum ministeryalném, ale jéj niema w zbiorze Le Drana.

Ksiądz Polignac dołącza do powyższéj depeszy rejestr wypłaconych pieniędzy, oraz tych, które jeszcze zapłacić wypada przed, czy po elekcyi, nadto spis urzędów i innych łask, jakie książę Conti, obrany królem rozda pomiędzy szlachtą, która przykładała się do jego elekcyi [90]).

W liście prywatnym do margrabiego de Torey sekretarza spraw zagranicznych z daty 4go lutego 1697, ksiądz Polignac pisze co następuje:

„Dowiaduję się z listu J. kr. mości z daty 4. stycznia jako i z odpowiedzi pana Milon, że weksel który wystawiono na niego sprawił bardzo złe wrażenie i że niebędzie przyjęty, zanim zdam rachunek z otrzymanych pierwéj pieniędzy; iż ściągnąłem na siebie niezadowolnienie J. kr. mości, jakobym popsuł sprawę księcia Conti, zamiast doprowadzić do skutku jego elekcyą, a to z powodu:

1. Iż obiecywałem rzeczy do których niemiałem upoważnienia;
2. Iż rozdałem przedwcześnie pieniądze, które miałem w ręku; inni dodają:
3. Iżem się poróżnił z królową. — Na poparcie tego trzeciego zarzutu przytaczają list mój do biskupa kujawskiego, odbior portretu królowéj, propozycyą uczynioną komisarzom rzeczypospolitéj z powodu najazdu Tatarów, która przyniosła mi wielki zaszczyt a nic mnie niekosztowała. Zarzucają mi nadto, iż niepowoduje mną gorliwość dla sprawy królewskiéj, ale jedynie chęć zemsty; że bawię się drobiazgami, że wydaję na własne przyjemności powierzone mi pieniądze na elekcyą, słowem że niejestem posłem zdolnym do prowadzenia tak ważnéj sprawy, ale niedoświadczonym młodzieńcem, który zasłużył na skarcenie.

„Kiedy mnie w ten sposób potępiają w Paryżu, krytykując wszystkie moje czynności — książę Conti jest już królem polskim w sercu Polaków, wyjąwszy małą liczbę stronników królowéj i królewicza Jakoba.

„Oto jest rzeczywisty powód zawziętości przeciwko mnie królowéj. Dopóki w Polsce pracowała tylko nad ochydzeniem mnie w umyśle szlachty, nie obchodziło mnie bynajmniéj, owszem szczyciłem się z tego naprzód dla tego, że postępowanie moje względem niéj pełne uszanowania i względów dziwném wydawało się przy jéj zawziętości, powtóre że miałem honor zarówno z Francyą i z księciem Conti być celem obelg królowéj, która wraz z Jakobem i Niemcami od czterech miesięcy nieszczędzi na nas najczarniejszych potwarzy.

„Ponieważ jednak propozycye królowéj, popierane przez księdza Scarlotti, nie znalazły posłuchu między szlachtą polską, królowa umyśliła spróbować czy jéj się ta intryga nie uda we Francyi, gdzie ma protektorów swoich i posłów, sądząc trafnie że najlepszy sposób zgubienia mię tutaj, jest zachwiać do mnie ufność we Francyi. W tym celu starała się pomięszać wyobrażenia o stosunkach polskich, aby podać w podejrzenie moje sprawozdania a przynajmniéj na czas jakiś zniszczyć we mnie wiarę, rachując iż przez to opóźni przysłanie pieniędzy.

„Nieulega wątpliwości że gdyby tego dokazała, wygrałaby sprawę, gdyż bez pieniędzy negocyować w Polsce rzecz naprożna.

„Mojém zdaniem Francya niema teraz ważniejszego zadania nad obiór króla polskiego. Wiadomo panu bowiem, że to państwo graniczy z połową Niemiec. Człowiek wiarogodny którego wysłałem jeszcze za życia przeszłego króla do Siedmiogrodu, wrócił teraz i powiedział mi,

[90]) W téjże depeszy znajduje się rota przysięgi, którą składał każdy nowy stronnik księcia Conti.

że cała ta prowincya i wyższe Węgry pragną obioru księcia Conti w nadziei, iż je kiedyś wyswobodzi z pod jarzma Austryi.

„Sądząc z obawy jaką wzbudza w cesarzu i elektorze brandeburskim elekcya ksiecia, niemożna wątpić iż uważają ją dla siebie za nadzwyczaj ważną, co większa że dla przeszkodzenia jéj wojska swoje gromadzą na granicy, a ministrowie ich niezaniedbują niczego czemby nam mogli szkodzić.

„W istocie trudniéj mi było niż im, pozyskać sobie całą rzeczpospolitą. Tak była szlachta przeciw Francyi uprzedzona, że co ich kosztowało talara, zato ja musiałem dwa zapłacić.

„Złożywszy sprawę królowi z mego postępowania, poddam się z uszanowaniem woli Jego; jeżelim zgrzeszył zbytkiem ostrożności, będę prosił J. k. mości o przebaczenie; jeżeli nieposłuszeństwem, poddam się karze, ale niech sprawa elekcyi niecierpi na tém, niechaj J. k. mość nie porzuca przedsięwzięcia tak korzystnego dla Francyi."

Ludwik XIV czytał w tymże samym czasie list królowéj polskiéj z daty 5. lutego, pisany do margrabiny de Bethune, zawierający nowe skargi na księdza Polignaka, oraz że elekcya księcia Conti nie jest tak pewną, jak to utrzymuje ambasador w swoich sprawozdaniach; że być bardzo może, iż ksiądz Polignac pracował nad wyniesieniem obcego księcia.

Że żaden z książąt zagranicznych niebyłby się ubiegał o koronę polską, wiedząc iż królowa ma trzech synów i zięcia [91]) godnych zasiąść na tronie, gdyby ksiądz Polignac nie podał był jako pretendenta księcia Conti, który chce wydrzeć jéj rodzinie koronę. — Daléj mówi królowa, że ks. Polignac rozgłasza jakoby ona źle mówiła o ks. Conti, co jest nieprawdą, bo ona jakkolwiek go niechwali, ale téż sławy jego nieszarpie, że nawet po elekcyi jednego z jéj synów radaby bardzo okazać swoją przyjaźń ks. Conti; wreszcie honorem ręczy iż mówiąc o księciu to tylko powiedziała, że potrzeba się dowiedzieć przed jego elekcyą, dla czego był z Francyi wygnany, i dla czego wojował na Węgrzech; że wreszcie te słowa powiedziała rozżalona, widząc iż sięga po koronę jéj synów, bo żaden z książąt niemyślał przed nim o tronie polskim; ale wedle wszelkiego podobieństwa on i tak go nieposiądzie, ale raczéj książę obcy nienawistny Francyi, co będzie karą dla Francyi iż niepopierała domu Sobieskich.

Powyższy list królowéj zawierał daléj co następuje:

„Pan Dupoux powiedział Ci zapewne, że skoro tylko ś. p. król Bogu ducha oddał, ksiądz Polignac zamknął się u siebie udając chorego. Zobaczyłam go dopiero w wigilią mego odjazdu na Ruś. Przyszedł mnie pożegnać u wojewody ruskiego, zkąd poprowadził mię do kościoła i tam mnie zostawił. Kiedym powróciła z Rusi odwiedził mnie i przyniósł mi instrukcye królewskie, które mu nakazywały pomagać mi jeżeli pragnę znowu zasiąść na tronie, wybierając za męża jednego z panów polskich; w przeciwnym razie ks. Polignac winien popierać elekcyą królewiczów Konstantego, Aleksandra albo elektora bawarskiego. Potém spytał mie ambasador, co ma odpowiedzieć królowi.

„Wyraziłam mu całą moją wdzięczność dla króla jegomości, ale oświadczyłam zarazem że za mąż nie pójdę, że dwaj młodsi książęta niechcą się ubiegać wespół z Jakobem o koronę, że elektor nie myśli o niéj wcale. Na to odrzekł ks. Polignac: „W. k. mość wie, iż niemam rozkazu popierania królewicza Jakoba." Ale niemasz pan także rozkazu szkodzenia mu, rzekłam. „Nie" — odparł. Więc dozwól mi

[91]) Elektor bawarski.

pan spokojnie pracować nad tém. „Nie, to być nie może, w takim razie królewicz zawdzięczałby koronę naszym nieprzyjaciołom.” I owszem, rzekłam, byłby on niemniéj obowiązany królowi francuzkiemu iż mu nieprzeszkadzał, wie on bowiem że tak potężny monarcha mógłby pokrzyżować jego plany. — Wszystko co tu mówią zapewneś już słyszała kochana siostro od dzieci moich i pana Dupoux, gdyż to się stało przed ich wyjazdem. W kilka dni potém ks. Polignac ogłosił swoje pismo [92]), które codziennie wywołuje mnóstwo nieprzyjaznych dla Francyi odpowiedzi. Zapewniam Cię jednak że nasza sprawa niestoi tak źle jak on ją maluje, i pewna jestem że większa część jego stronników do mnie rzeczywiście należy. Ks. Polignac zamiast zyskiwać królowi stronników, robi mu nieprzyjaciół; a jeźli inaczéj mówi, oszukuje króla, pana swojego.”

Ludwik XIV okazał się zadowolniony ze zdania sprawy księdza Polignaka i mimo listu królowéj odpisał mu co następuje 28. lutego.

„Depeszę pańską odebrałem 4. m. b; treść jéj i załączone rachunki wyjaśniły mi zobowiązania W. pana, oraz powody postępowania jego względem mnie. Potrzebowałem koniecznie szczegółowego wykazu zobowiązań pańskich, ażeby do nich zastosować moje działania na przyszłość. Nieulega wątpliwości, iż powodzenie sprawy któréj się W. pan podjąłeś, przyniesie wielkie dla Francyi korzyści. Wiedziałem o tém dobrze i dla tego mimo wojny łożyłem ogromne summy dla otrzymania elekcyi księcia Conti.

„Trzy miliony które pan żądasz dla wojska i 800,000 fr. dla prywatnych, wydaje mi się za wiele, jednakowoż korzysci które z powyższéj ofiary wynikną każą mi na nią przystać.

„Zawiadomiłem poprzednio W. m. pana, że powiększyć jéj niemogę, w razie zaś gdyby cofnięcie poczynionych obietnic miało zniweczyć plany pańskie, skreśliłem panu plan postępowania. List W. pana zapewnia mnie jednakowoż, że do tego nieprzyjdzie, bo umówiłeś się z przyjaciołami że zapłacisz im pieniędzmi odjętemi od summy przeznaczonéj dla rzeczypospolitéj.

„Na téj podstawie postanowiłem dać W. panu środki do wykonania moich poprzednich rozkazów, o ile wykonać je będzie można w danych okolicznościach. Ponieważ zaś nie mogę w téj chwili przesłać tak wielkiéj summy do Gdańska, bo w razie nieobioru księcia Conti odebranie jéj byłoby nader wątpliwe; że wreszcie ledwie na elekcyą mógłbym przesłać W. panu żądane pieniądze, osądziłem iż lepiéj będzie wystawić weksle na pierwszych bankierów gdańskich, którzy zobowiążą się zapłacić po elekcyi.

„Ksiądz de Châteauneuf wręczy panu niniejszy list oraz dwa weksle na 240,000 fr. dla uzupełnienia summy 800,000 fr. która miała być panu przesłana. Prosiłeś mię o przysłanie kogoś, ktoby się mógł przekonać naocznie o obecnym stanie sprawy polskiéj. Jakkolwiek zupełne pokładam w panu zaufanie, uznałem za potrzebne, żeby oprócz mego ambasadora jeszcze ktoś drugi działał w imieniu księcia Conti. Na ten cel wybrałem księdza de Châteauneuf, który ci zakommunikuje moją wolę; polecam W. panu ufność i otwartość dla niego.

„Odsełam blankiety na pensye, które pan oddasz komu należy; pełnomocnictwo udzielone panu wyłożenia na tę sprawę 100,000 talarów zostaje u mnie.

„Co do kardynała Radziejowskiego, który prosi o opactwo w mojém państwie, niemogę przedwcześnie czynić takich przyrzeczeń, dla tego nierób mu W. pan żadnéj nadziei w tym względzie.

---

[92]) List Polignaka do biskupa kujawskiego pisany w październiku 1696.

Oprócz powyższego listu, Ludwik XIV posłał księdzu Polignakowi przez tegoż kuryera drugą depeszę z 5. marca, zawierającą że zamiast wekslów z odległym terminem, które wedle pierwszego doniesienia miał otrzymać, lepiéj będzie posłać poprostu weksle wypłacalne od razu przez najznaczniejszych bankierów. Że król nic więcéj w obecnéj chwili przesłać do Polski nie może, że zdaje się niebezpiecznie J. k. mości ryzykować trzy miliony, posyłając je do Gdańska na niepewne.

J. k. mość odebrał w tymże samym czasie depeszę od ks. Polignaka z d. 8. lutego zawierającą co następuje:

„Po odjeździe kuryera którego odprawiłem do W. k. mości 4. b. m. odebrałem list Jego z d. 13. stycznia. Nie będę tu usprawiedliwiał czynności moich, kiedy niezyskały uznania W. k. mości; przeciwnie żałuję najmocniéj, iżem się poważył ubliżyć posłuszeństwu winnemu W. k. mości, i niemogę niczém inném naprawić tak ciężkiéj winy, jak skrupulatném wykonaniem odtąd rozkazów, któremi mnie jeszcze W. k. mość raczysz zaszczycić.

„Smiem tylko pokornie upraszać W. k. mość, abyś raczył rozważyć te cztery punkta:

1. Że jeżeli królewicz Jakob był dotąd jedynym pretendentem do korony, to nietylko jego musieliśmy się obawiac. Elektor bawarski myśli rzeczywiście o tronie polskim, książęta zaś neuburski, lotaryngski i badeński czekają sposobnéj chwili, aby przedłożyć rzeczypospolitéj warunki.

2. Jeżeli królewicz Jakob jest dziś zrujnowany, i jeźli niemoże nam stawić oporu, to dla tego tylko, iżem go memi usiłowaniami do téj ruiny doprowadził. W. k. mość przypomnieć sobie raczy że królewicz niedawno jeszcze miał wielu przyjaciół, i że zdawało się prawdopodobne iż zostanie królem.

3. Że zasługi księcia Conti jakkolwiek wielkie, niemiałyby tylu co teraz stronników w Polsce, gdybym mu niebył zjednał zawczasu, pierwszych panów polskich i nienarzucił go, że tak powiem, drobnéj szlachcie. Z rzeczpospolitą niesforną, z ciemnym i uprzedzonym narodem, trzeba traktować inaczéj niż z oświeconymi ludźmi stanu.

4. Że zjednawszy sobie wszystkie umysły wspaniałemi dary, łatwiéj jest sprowadzić je potém do rozsądniejszych żądań, niżeli od razu ofiarować im drobne sumki. Bardzo niedawno samo nazwisko francuzkiego księcia straszyło szlachtę na prowincyi i tylko garstka panów pragnęła jego elekcyi, teraz już cała Polska chce księcia Conti. Zapewniłem W. k. mość że rzeczpospolita poprzestanie na tem, co jéj W. k. mość przeznaczysz na zapłacenie wojska, jednakowoż pod warunkiem, aby wszystkie obietnice prywatnym poczynione były dotrzymane, bo te ich daleko więcéj obchodzą niż zaległość wojskowa; aby owe trzy miliony znajdowały się w Gdańsku jeszcze przed elekcyą, tak żeby je szlachcie pokazać można.

„Przypomina sobie W. k. mość, iż od początku mojéj missyi powtarzałem zawsze toż samo, że na nic się nieprzyda ofiarować miliony rzeczypospolitéj jeżeli się ich nie pokaże w gotówce, bo chociaż wiadomo jest, że przyrzec w imieniu W. k. mości i księcia Conti a dotrzymać to jedno, jednakowoż Polacy innego są zdania, bo nadto przekonany jestem, że jeźli będę mógł okazać na sejmie owe trzy miliony, które W. k. mość obiecujesz przysłać, sprawa księcia Conti byłaby od razu wygraną.

„Od rachunków prywatnych można będzie odtrącić jeszcze pewną summę, zwłaszcza z tego co obiecałem marszałkowi W. koronnemu i Potockim; zapewniam pokornie W. k. mość, iż dołożę wszelkich starań, abym doprowadził ogólne wydatki do redukcyi żądanéj od W. k. mości, bez szkodzenia sprawie i bez popierania król. Aleksandra, elektora ba-

warskiego albo jednego z panów polskich, jak mi to W. k. mość w ostatnim liście zalecasz, gdy zresztą szlachta nie życzy sobie obioru żadnego z tych kandydatów. Z tego powodu sądzę, że elekcya księcia Conti niechybną jest nawet pod warunkami W. k. mości.

„Gdybym jednakowoż doznał jakich trudności zmniejszając obiecane nagrody, wypełnię rozkazy W. k. mości, niezmieniając w nich nic, gdyż zapewniam W. k. mość, że już nigdy w życiu niedopuszczę się czegoś podobnego, odebrawszy tak ciężką naukę.

„Kardynał Radziejowski wróciwszy do Warszawy nakłaniał królową aby opuściła stolicę stosownie do życzenia senatorów, którzy zanim to nastąpi, nie chcą zwoływać rady, niemniéj jak posłowie prawie wszystkich województw. — Królowa przyrzekła wyjechać ale oświadczyła, że pozostanie w pobliżu, gdyż dla najazdu Tatarów i rozruchów konfederackich obawia się podróżować.

„Baron de Overbek poseł brandeburski oddał temi dniami kardynałowi Radziejowskiemu list od pana swego, w którym elektor zaleca mu przedewszystkiém elekcyą jednego z panów polskich. — Dziwna ta propozycya uczyniona w chwili, kiedy jéj wszyscy prawie są przeciwni, każe się domyślać podstępu, którym książę Ludwik badeński zasłania swoje rzeczywiste zamiary.

„Przed kilkoma dniami nuncyusz papiezki oświadczył mi że ksiądz Sarlatti żąda długiéj i tajemnéj z nami konferencyi; wyznaczyłem mu dzień jutrzejszy: ponieważ zaś po odbiorze ostatnich listów z Paryża oboje z królową zdają się niezmiernie uradowani, przewiduję iż ksiądz Scarlatti uznał porę dzisiejszą za dogodną, aby mi proponować elektora bawarskiego.

O STOŁACH WIRUJĄCYCH.

List drugi Ojca P. S. do jednéj Polki.

Szanowna i łaskawa Pani!

Na mój list o stolikach aż dwie otrzymałem odpowiedzie, i pośrednią i bezpośrednią. W téj, którą ja sam wprost od pani otrzymałem, z przykrością spostrzegam nietylko że pani na moje wnioski się nie zgadzasz, coby w pewnym przypadku słusznie stać się mogło, gdybym je np. z fałszywych zasad wyprowadzał; ale że pani nieraczyłaś samych zasad, przyczyn i dowodów jakie w moim liście dałem, wziąść pod jakąkolwiek rozwagę.

List pani tak się zaczyna: „Nie.... nie mogę przypuścić aby modląc „się szczerze i będąc w łasce Bożéj, szatan właził w stolik.... Nie!“.. —

Ale na to było zawczasu odpowiedziano w tamtym liście. Kilka słów przytoczę: „Naprzód ci poczciwi ludzie (czyli jak pani dziś mówi, w łasce Bożéj będący) nie bardzo poczciwie, a przynajmniéj nie bardzo roztropnie postąpili, wdając się w ono magnetyzowanie stolików, rzecz dla siebie nieznajomą a tém samém niebezpieczną. Może więc i słuszną troszkę jest rzeczą, że ich spotkało za karę przyjęcie we własnym domu owego niepoczciwego gościa. — A potém czyż djabeł niemoże przybliżyć się i do poczciwych ludzi? Powiadają i owszem i t. d.“

Czyż te dwie racye nie są racyami? Czy pani może zaprzeczyć jednę albo drugą? Czy pani może powiedzieć, że magnetyzować stoliki, to jest używać siły chociaż naturalnéj, ale niezawodnie najwyższéj, najszlachetniejszéj jaka jest w człowieku, najżywotniejszéj i graniczącéj ze światem nadprzyrodzonym, któréj istnienie dotychczas było opatrzną tajemnicą, i zapewne nie bez przyczyny ze strony Boga, że używać mówię takiéj siły, któréj używanie wstrząsa niezawodnie istotę ludzką aż do dna, używać jéj na cel tak błahy i owszém bez żadnego celu, dla próżnéj i głupiéj zabawki, dla czczego zadowolnienia niewiem czegoś niedorzecznego w duszy, na jaki to cel, jak w tym samym liście powiedziałem, niegodzi się obracać najniższéj siły jaka jest w człowieku, prostéj siły muskular-

1. Albo niech pani dowiedzie, że kręcenie stolików nie jest rzeczą nierostropną, niemądrą, niedorzeczną; a nawet szkodliwą (co sama pani wyznaje).

2. Albo czyniąc rzecz nierostropną, niemądrą, niedorzeczną, a nawet szkodliwą, można jednak rachować na pomoc Pana Boga, i modlić się aby jéj pobłogosławił i djabła od niéj odpędził.

Tylko w jednym albo w drugim przypadku będzie mogła pani powiedzieć, że byle modlić się i być w stanie łaski, szatan nie przyczepi się do stolików. — Widzi pani o co idzie.

Wszystko to com dotychczas napisał, jest tylko wstępem do mojéj odpowiedzi dzisiejszéj, jest tylko pewnym rodzajem pożalenia się przed łaskawą panią na panią samęż za niegrzeczne przyjęcie jakiego doznały moje pierwsze odwiedziny listowne, chociaż tak pięknie jak mógłem upraszałem panią o grzeczność, to jest o cierpliwe posłuchanie i rozważne zastanowienie się nad powodami i dowodami z któremi przed panią wtenczas byłem stanął.

Ale dziś przychodzę z inną rzeczą, a do tego zmusza mnie samże list pani. Albowiem pani nieraczywszy zważać na żadną z moich racyi i nieodpowiadając na nie, sama jednak swoje racye przynosisz i napadasz na mnie, czyli raczéj na rzecz przezemnie brońioną, zupełnie z innéj strony! podobna w tém, muszę powiedzieć, do zręcznego wodza, chociaż zapewne w pani niewinne będzie to podobieństwo, który, gdy nieprzyjaciel wszystkie baterye na przodzie porozstawiał, on niespodzianym obrotem z całą siłą swoją umiał się przenieść na bok jego, aby łatwiéj go zachwycić i zachwyconego rozgromić. Taki zdawałby się być i obrot pani gdyby nie dwie różnice: naprzód, że zapewne pani o takiéj sztuce nie myśliła! powtóre, że prawda Boża ma swoje baterye po wszystkich czterech stronach, i znikąd jéj zachwycić nie można.

A teraz idę na spotkanie samegoż napadu pani. — „Dla czegoż powiada pani: sami sobie odpowiadać nie możemy?... *To jest*, i tego „przeczyć nie można.... Ale przychodzi pytanie: Dla czegoż tak dziwaczne i niespodziewane dajemy sobie odpowiedzie? Tu przychodzą „mi w pomoc sny. Jakże dziwne! jak niepodobne! jak wszystkie czynności dzienne, wrażenia nawet obce, osób z któremi mieliśmy do „czynienia, odbijają się w naszéj duszy jak w zwierciadle i poruszają „martwą bo uśpioną istotę naszą. — I jak z przyjemnością często fantazye snów naszych opowiadamy, żadnéj do nich wiary nie przywiązując; tak i ciekawie przysłuchujemy się stukaniu i ruchom stolika kilkunastu dusz promieńmi ożywionego."

Przyznam się pani, że mię ta odpowiedź zastanowiła: bo zgrabna, dowcipna, zwodząca. Niechże się pani teraz przyzna, czy nie sam stolik jaki tę odpowiedź podyktował? Coś mi się bardzo zdaje, że z tamtego źródła pochodzi.

Bądź co bądź: czy stolik, czy przypadek, czy namysł odpowiedź tę pani nastręczył, zasługuje ona w każdym razie na poważną odpowiedź

néj; czy tedy pani może powiedzieć że to jest rzeczą uczciwą, rostropną, mądrą? Nie zdaje mi się. To jedno. —

A teraz czy drugą racyę może pani równie zaprzeczyć? Czy może pani powiedzieć że szatan nie może się zbliżyć do człowieka kiedy jest w stanie łaski i kiedy się modli? Oczywista że może się zbliżyć, boć przecie i do Chrystusa się zbliżył, jakto tamże pani powiedziałem Mimo to jednak pani twierdzi rzecz przeciwną. Zapewne chciała pani powiedzieć że wtedy szatan niemoże szkodzić człowiekowi, chociaż zbliżyć się zawsze może. Zgoda na to; ale czy tak rzecz wzięta stosuje się do naszego przypadku? Czy można myślić jak to pani twierdzi, że byle człowiek był w stanie łaski i modlił się szczerze, może kręcić stoliki i djabeł do nich nieprzyjdzie? Czy pani uważa co pani mówi? Modlić się i kręcić stoliki!!! Wszakże to to samo, jak gdyby pani zrana poszła do spowiedzi i do kommunii świętéj w téj intencyi, aby wieczorem na balu ślicznie tańczyła, i wszystkich oczy ściągnęła na siebie. Owszem, tamto pierwsze gorsze niż to drugie, i to gorsze nie z jednego tylko powodu. Do tańczenia dość siły muskularnéj, a do kręcenia stolików trzeba téj innéj siły, daleko kosztowniejszéj, i któréj wypuszczenie z siebie bogdaj czy niejest niegodziwe. Do tańczenia można przywiązać jakiś cel godziwy, a w wierceniu stolików czyż podobna co innego upatrzyć oprócz głupstwa i niedorzeczności? I czyż teraz pani powie jeszcze: Że można modlić się i stoliki kręcić? I może dla tego jeszcze modlić się aby dobrze kręcić?

Ale powie tu pani, że dla tego się modli aby djabeł nie przyszedł do stolików, tak jak i przy kommunii św. modlić się można i trzeba, aby podczas tańca nieuczciwa pokusa nie przyszła. A więc stoliki są doprawdy taką rzeczą do któréj djabeł przychodzi i którego od nich modlitwą odpędzać potrzeba? Zgoda, wielka zgoda na to! Przychodzi więc djabeł do stolików i mimo wszystkiego co pani mówiła, może tedy włazić do nich. Teraz tylko o to idzie: czy go można ztamtąd modlitwą odpędzić? Otóż niech się pani niemyli: Niemożna go ztamtąd odpędzić, darmo, niemożna. Kręcenie stolików jest rzeczą bez celu, głupią, niedorzeczną, a zatém wszelkiém prawem do djabła należy. Prócz tego kręcenie stolików wymaga użycia siły, któréj użycie nie jest na ten cel od Boga dane; a zatém jest to przestąpienie prawa Bożego, czyli jest to grzech. A zatém tém bardziéj jeszcze do djabła należy. I pani czyniąc rzecz która do djabła należy, myśli że modląc się djabła od niéj odpędzi? Takim sposobem wszelki grzech możnaby bezpiecznie popełniać, i usprawiedliwiłyby się owe powiastki o Włochach i Hiszpanach, jakoby wprzódy nim który z nich kraść pójdzie, albo mszcząc się sztyletem z tyłu podszedłszy nieprzyjaciela ugodzić, szedł pierwéj do kościoła Mszy św. wysłuchać i sprawę swoją Panu Bogu polecić, i prosić o pomoc jego. — Czyż pani może powiedzieć, że ze stolikami rzecz się ma inaczéj? Niechże raczy powiedzieć w czém i jakim sposobem?

Cała ta moja mowa dotychczasowa i odpowiedź na pani twierdzenie, sprowadza się do tych dwóch punktów:

i do takiéj się zabieram. A proszę tą razą przynajmniéj nagrodzić mi za przeszłą niecierpliwość jak największą cierpliwością i pilną uwagą.

Chcę pani dowieść, że niema najmniejszego podobieństwa między działaniami duszy we śnie, a działaniami jéj przy stolikach; — owszem dowiodę pani, że niema nic tak niepodobnego do siebie i tak przeciwnego sobie, jak te dwa działania obok siebie postawione.

I bez zwłoki idę wprost do rzeczy. Co to jest Sen? Nie wchodząc w zbadywanie jego przyczyn i właściwości głębszych, to jednak co do jego natury mamy wszyscy za pewne i nie zaprzeczone, iż sen należy do tego rodzaju stanów i działań duszy które z niéj nie wychodzą, i tylko w niéj saméj są i odbywają się. Filozofia taki stan albo działanie nazywa subjectivum, co mojem zdaniem po polsku powinno się nazywać *wsobném* dla tego, że to wszystko dusza w sobie trzyma i ma. Może ona w tym stanie i coś podsobnego na pozór czynić, może naprzykład gadać, chodzić, pisać i t. d. ale to wszystko czyni nic według powodów i wpływów przedsobnych rzeczywistości; ale według uwidzeń i rojeń jakie ma sama w sobie; jedném słowém, że w tym stanie nawet to co zdaje się przedsobném nieprzestaje być czysto wsobném. Dusza tedy w stanie snu ma działanie czysto subjektywne czyli wsobne. A jaki tego największy dowód? Oto ten, który będzie zarazem najpotężniejszą machiną na rozproszenie wyśnionego przez szanowną panią podobieństwa między snami a stolikami. — Proszę posłuchać: jak świat stary, nigdy się nie zdarzyło, i dopóki trwać będzie nie zdarzy się nigdy aby dwóch ludzi miało jeden i tenże sam sen, we wszystkiem do siebie podobny, to jest we wszystkich a wszystkich szczegółach. I czegoż to dowodzi? Na jaką przyczynę wskazuje ten skutek tak powszechny, tak pewny, tak jasny, tak niezaprzeczony? A jużci nie na żadną inną tylko na tę, iż we śnie niema nic przedsobnego, nic rzeczywistego, że jego natura w tém leży iż jest stanem i działaniem duszy czysto wsobnem czyli subjektywném. Proszę uważyć: Tylko przedsobna rzeczywistość, tylko to co jest rzeczywiste przedsobnie czyli objektywnie, to jedno tylko może na dwóch ludziach (a tém samém i na wszystkich) podobne i zgodne we wszystkiem uczynić wrażenie, Gdzie tego niema tam niema rzeczywistości; wszelkie tedy działanie duszy, wszelkie jéj wrażenie, wszelki stan, o którym tylko wie ona jedna, który w innéj duszy nie jest powtórzony, jest tém samém czysto wsobnym; to nie jest żadna rzeczywistość, to uwidzenie, to urojenie, to czyste marzenie! I takim jest Sen.

Powie mi pani, że czytamy w historyach świętych iż się zdarzyło dwa czy trzy razy, że kilka osób miało sen zupełnie podobny, a przynajmniéj do jednego zmierzający celu. Takim był ów sen, który mieli S. Piotr Nolasco, S. Raymund de Pegnafort i Jakób I. król aragoński, z którego wyszedł nowy zakon w kościele, wykupienia więźniów. Na co pani odpowiadam, że owa postać Najśw. Panny, która się każdemu z trzech tych mężów pokazała, pobudzając do założenia owego zakonu, to jest każdego z innéj strony, a stosownie do jednego celu prowadząc, tém samém pokazała, że była istotą rozumną, chcącą i działającą, to jest:

że była istotą rzeczywistą czyli prawdziwą Najświętszą Panną; używającą tylko zasłony snu do objawienia swojéj chęci, ale działającą przedsobnie i rzeczywiście. Nie był tedy on sen urojeniem, ale rzeczywistością; a skutek najlepiéj to pokazał, skutek, na który jeszcze dziś patrzymy, ten wielebny zakon wykupienia więźniów, pozostały w krajach, które umieją cenić dawne zasługi i być wdzięczne za obecne. Sen tedy ów prawdziwie z Nieba pochodził: a któż przeczy, że sny mogą pochodzić od Boga? Mamy ich tyle w Piśmie Świętem, więc je z uszanowaniem przyjmujemy. Lecz to chciałbym, żeby pani dobrze zważyła iż wtedy sny te nie są działaniem duszy, ale są działaniem Bożém, czyli, że niesą wsobne, ale przedsobne; a wtedy przestają być snami, a stają się widzeniami rzeczy prawdziwych i rzeczywistych pod tą zasłoną tylko przedstawionych.

Więcéj pani powiem: nietylko od Boga mogą sny pochodzić, ale mogą i od szatana. Mógłby i szatan kilku ludziom podobny sen ukazać. Lecz wtedy co za wniosek? Że to nie jest sen, ale działanie przedsobne osoby rzeczywistéj; i rzecz oczywista, bo w daném przypuszczeniu szatan by działał. Ale odejmij działanie albo Boga, albo szatana, t. j. odejmij działanie przedsobne, rzeczywiste; a nigdy dwóch ludzi podobnego snu mieć niebędzie mogło, i nigdy nie miało; to jest: że sen sam w sobie jest rzeczą czystą wsobną, jest uwidzeniem, urojeniem, istotną marą!

Zbieram to wszystko com powiedział we dwa słowa: Tam jest przedsobność rzeczy (objektywność), a tém samém rzeczywistość, gdzie dwóch ludzi (albo więcéj) jedno widzi, jedno twierdzi, jedno powiada; tam jest czysta wsobność, to jest uwidzenie, urojenie, ułuda, gdzie w tych samych okolicznościach dwóch ludzi nie widzi tego samego, ale każdy pojedyńczo po swojemu widzi, sądzi, utrzymuje. Ta jest jedyna, proszę dobrze uważać, **jedyna** różnica między rzeczywistością a ułudą; ten jedyny charakter, to jedyne znamię rozpoznawcze! Otóż sny należą do tego drugiego rzędu, nikt o tém nie wątpi; są one czystém wsobném działaniem i widzeniem duszy, to jest są szczerą ułudą, czystém marzeniem.

A zjawiska stolików do jakiego rzędu należą? Niema również najmniejszéj wątpliwości. Zjawiska stolików pokazują się nietylko dwom, ale tylu osobom ile ich będzie, pokazują się w téj saméj postaci, w tych samych warunkach. Wszyscy razem tak je widzą jak każdą inną rzecz zewnętrzną, prawdziwą, rzeczywistą. Razem widzą, razem słyszą, jednakowo twierdzą. Więc zjawiska stolikowe są rzeczywistością, grubą, dotykalną, niezaprzeczoną rzeczywistością. Nie są tedy żadną ułudą. A teraz niech mi pani raczy powiedzieć: co się najbardziéj ułudzie przeciwi? Jeśli się oboje nie mylimy, tedy rzeczywistość. Daléj sen jest ułudą nieprawdaż? Tak, jest szczerą, grubą ułudą. A stoliki? rzeczywistością? Czyż nie tak? Tak jest są dotykalną, niezaprzeczoną rzeczywistością. Więc rzecz prosta, że nietylko zjawiska stolików nie są wcale podobne do snów, ale owszem nic niema tak niepodobnego, nic niema tak przeciwnego snom i ich naturze, jak zjawiska stolikowe. Dotrzymałem tedy pani słowa i dowiodłém zdaje się téj rzeczy.

Ale teraz zostaje mi wyciągnąć następstwa. Proszę tedy o dalsze uważanie.

Wszakże nim to uczynię, zrobię wprzódy sam jednę uwagę, która ściśle łączy się z tém co poprzedziło; uwagę jak wielka i niezmierna, że tak powiem, jest ważność téj prawdy którąm pani wyłożył, to jest téj różnicy, która rozdziela rzeczywistość od ułudy. Czy wie pani że na tém całe nasze życie zewnętrzne, towarzyskie, moralne zasadza się? A kiedy mówię całe życie zewnętrzne, to tak jak gdybym mówił: *całe życie*, bo życie zewnętrzne jest jedną stroną życia naszego, ale tak niezbędną i konieczną, iż bez niéj drugiéj strony niema, a tém samém ani życia. Na téj prawdzie opiera się cała przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, na niéj cała historya i religia i cywilizacya, na niéj stosunki z Bogiem i z ludźmi i z sobą samym. Wszystko, wszystko na tém małém na pozór twierdzeniu, że *to jest rzeczywiste,* (nie mówię prawdziwe) *co dwóch ludzi zgodnie twierdzi.* Toć Bóg sam to twierdzenie za prawidło nam położył, on który w Starym Testamencie na początku przez Mojżesza, a w Nowym przez usta swoje własne powiedzieć raczył. *„W ustach dwóch albo trzech świadków stanie wszelkie słowo.“*

To jest kryterium pewności; tak długo szukane kryterium pewności.

Przestrzegam panią, że to co innego jest, aniżeli Sens Commun Lamennego. Tamto twierdziło o saméj prawdzie to jest: że to jest prawdą co większość twierdzi; a to tylko o rzeczywistości, czyli przedsobności (objektywności) rzeczy, to jest: że to jest rzeczywiste, egzystuje jako faktum nie jako prawda co dwóch lub więcéj twierdzi.

Bez tego kryterium wszystko jest sen i ułuda. A jeżeli to kryterium miałoby niebyć prawdziwe, tedy trzeba wiedzieć, że innego niema. Wtedy całe życie nasze i wszystko w niem jest snem i ułudą. I cóż wtedy będzie rzeczywistością? Ach! szaleństwo, choćby sama myśl taka że wszystko ułuda! Ale jeźli tak, tedy szaleństwo także aby to kryterium nie miało być prawdziwe; bo innego niema.

Tak tedy prawdą jest Bożą, że *w ustach dwóch albo trzech świadków stanie wszelkie słowo*, i słowo które się tak staje, rzecz, która się tak słowi, ta jedna ale i ta koniecznie jest rzeczywistoscią. Proszę tedy widzieć jaka to rzecz ważna to kryterium! Proszę dobrze widzieć jak surowy obowiązek moralny na nas cięży, aby nic nie brać za rzeczywistość, co niema za sobą świadectwa tego kryterium; ale téż i jeszcze bardziéj, aby nic nie brać za sen, za czem przemawia to świadectwo niezbite.

I pani tak się niespostrzegła, że porównała sen, oczywistą i niczem niezaświadczoną ułudę, do zjawisk stolikowych, tak oczywistéj i tak zaświadczonéj rzeczywistości! Ach, pewno raz drugi pani już tego nie zrobi!

Objaśniwszy się tak razem z panią nad różnicą między rzeczywistością a ułudą, i między stolikami a snami, powiedziałem że zostawało mi tylko wyciągnąć następstwa. Teraz jeźli pani pozwoli, i da łaskawe posłuchanie, przystąpię do téj rzeczy.

* * *

A naprzód proste i że tak powiem, rodzime następstwo jest to niezawodnie: że ze snami trzeba się obchodzić jak ze snami, a z rzeczywistością jak z rzeczywistością. Ponieważ tedy sen jest rzeczą czysto wsobną z natury swojéj, więc nie będę go brał za nic przedsobnego, osób widzianych we śnie nie będę brał za osoby rzeczywiste, ani ich słów za takie, ani też nic podobnego. Owszem będę koniecznie przypuszczał i sądził, że to są utwory mojéj własnéj siły myślenia, czucia i t. d. Wzdy ich przecie żaden inny człowiek nie widział i nie słyszał! Ale też ani rzeczywistości będę brał za sen, niech Bóg broni! I kiedy stoliki kręcą się, kapelusze biegają, kieliszki stukają, etc. niebędę prostodusznie myślił, że to moja siła myślenia i czucia to wszystko sprawia bez mojéj wiedzy!! Bo to byłby sen, a tu przedemną jest rzeczywistość, twarda, żelazna, zaświadczona przez ono kryterium rzeczywistości. Więc rzeczywistość trzeba sądzić jak rzeczywistość.

Ach, jak się omylił ten, który pani tę myśl podał że sny są podobne do scen stolikowych, i że działanie duszy jest jedno i to samo w obu razach. Czemuż pani jemu nie powiedziała: Mój ty przyjacielu a może i nieprzyjacielu! co ty mi chcesz do głowy wprowadzić? Chcesz jednego z dwojga odemnie: albo żebym sen wzięła za rzeczywistość, albo też rzeczywistość wzięła za sen! Przyjacielu zabawny! patrz czego ty chcesz odemnie! Bo jeźli pierwsze uczynię i przypuszczę, że we śnie to samo mi się zdarza co i przy stolikach, tedy wszystko co mi się śni doprawdy istnieje, wszystkiemu muszę wierzyć jako rzeczywistości; i jeżeli mi kto we śnie majątek zapisze, tedy obudziwszy się wydam mu proces że mi go jeszcze nie oddał; albo w przeciwnym fatalnym razie jeśli mi się przyśni że w Londynie cudzy pugilares znalazł się w mojéj kieszeni i mnie za złodzieja wzięto będę musiał iść na szubienicę! Szczęściem że się obudzę nie w Londynie i że po obudzeniu żaden ze sennych świadków nie pozostał na jasnym Bożym świecie! Tak to podobno nigdy do tego nie przyjdzie żeby sen mógł być wzięty za rzeczywistość. A więc przyjacielu, chcesz żebym przynajmniéj odwrotny nierozum popełniła i rzeczywistość wzięła za sen. Chcesz abym przypuściła, że przy stolikach to samo mi się wydarza co we śnie; i jeżeli stoliki się kręcą żebym mocno wierzyła że to tylko tak jak we śnie, jeżeli mię który uderzy, a mnie zaboli to tylko tak jak we śnie; jeżeli będzie mówił do mnie, to dopiero tak jak we śnie, zupełnie tak jak we śnie? O przyjacielu bardzo zabawny! co też ty prawisz! Na twoje nieszczęście, nikt się nie budzi ze snu tego, bo nikt się nie budzi z rzeczywistości; na twoje nieszczęście widzę i słyszę te rzeczy nie ja jedna, ale sto ich i tysiąc, i na największe twoje nieszczęście wszyscy ci świadkowie z ciałem i z kościami nie znikają jak owe senne postacie przy ranném przebudzeniu. Tak więc podobno jeszcze gorzéj rzeczywistości za marzenie wziąść nie mogę, ani stolików za sen. Chybabyś chciał przyjacielu najzabawniejszy, abym po prostu rozumu się wyrzekła!

To pani powinna była powiedzieć temu stolikowemu przyjacielowi, który jéj onę odpowiedź podszepnął. A jakby słuszną była ta odpowiedź pani, stąd się pokazuje, że doprawdy te podszepty na nic innego niegodzą jedno na wyrzeczenie się rozumu. W tedy bowiem, to jest jeźli to być może snem co dwóch lub trzech jednakowo widzi i słyszy, wtedy proste następstwo że wszystko co czynimy, we śnie czynimy: kiedy ja mówię do jakiéj osoby, a ona mi odpowiada, to moja dusza we śnie mi odpowiada; mnie się zdaje naprzykład, że mnie nauczyciel jakiś uczy abecadła, gramatyki, matematyki, fizyki, astronomii, filozofii; nie, to moja dusza mnie uczy tego wszystkiego; mnie się zdaje że mnie kapłan w spowiedzi napomina; nie, to moja dusza mnie napomina; i tak z resztą a wszystko we śnie. We śnie! Całe życie wtedy jest snem! I wszystko, już to powiedziałem, snem jest, snem okropnym; wszystko: historya, polityka, nauka, religia sama, Bóg sam; a nareszcie i sam rozum i sam człowiek! Odejście zupełne od wszelkiéj prawdy i od wszelkiego rozumu. Patrz pani! jakie następstwo! a tak matematyczne jak dwa a dwa są cztery!

A całe to następstwo dla jednego odstąpienia od owéj małéj na pozor zasady: *Że to jest rzeczywistością co dwaj lub więcéj, zgodnie to jest jednakowo widzą i słyszą;* czyli słowami Boga samego: *W ustach dwóch albo trzech świadków stanie wszelkie słowo.*

Tak pani szanowna powinna była odpowiedzieć. Tą odpowiedzią byłaby wszystko na swojem miejscu zostawiła; sen między snami, a rzeczywistość śród rzeczywistości. Tą odpowiedzią byłaby osądziła i jedno i drugie prawdziwym sądem, i wydała o obojgu prawdziwy wyrok. Ten sąd i ten wyrok jest rzecz ostatnia do któréj teraz moja mowa z panią obraca się, kiedym już dostatecznie zdaje mi się pokazał następstwa pochodzące z przeciwnego temu nierozsądzenia i pomięszania tych dwóch tak sobie nieprzyjaznych rzeczy.

Idzie tu głównie o wyrok na onę rzeczywistość, która się zamyka w zjawiskach stolikowych. Bo któż się tu troszczy o sąd na sny? Ten sąd już dawno wydany, i zamyka się w jedném słowie: Sny, jest to rzecz nie istniejąca przedsobnie, czyli po prostu nie egzystująca rzeczywiście, mówiąc językiem pospolitym, a nie ścisłym naukowym. Ale ten sąd i wyrok, który mamy tu wydać jest na pewną rzeczywistość, rzecz istniejącą prawdziwie i przedsobnie, a którą są zjawiska około stolików. O ten sąd chodzi, i ja teraz postaram się pani streścić go w pewnych artykułach, które będą jakoby oczywiste następstwa wszystkiego cośmy dotąd mówili.

Pierwszy artykuł tego sądu jest ten, że to jest rzecz prawdziwa, chcę powiedzieć: rzeczywista, przedsobna. Ponieważ rzeczywistość ma się sądzić jako rzeczywistość, to jest: że każda rzecz jest taka jakie są jéj zjawiska, więc i tę trzeba sądzić według jéj zjawisk a wtedy:

Drugim artykułem tego sądu i wyroku jest: że te zjawiska są osobiste to jest pochodzące od osób, a zatem i rzecz pod niemi ukryta

i działająca jest osoba. Ta osoba nie jest urojona, wymyślona przez myśl samę: bo wtedy byłby sen; nie, ale jest ta osoba rzeczywista, bo i rzecz cała jest rzeczywista

A trzecim artykułem w którym się cały wyrok zamyka, jest: że tą osobą nie jest kto inny jedno djabeł. I to znowu równie matematycznie się dowodzi opierając się na tym pewniku: że taka jest osoba jakie jéj działanie. Bo działanie osoby lub osób w stoliku tłuczących się, jest próżne, ciekawość budzące, głupie, bez celu, i owszem przeciwko celowi szkodliwe i zgubne. *) Owoż osobą która straciła swój cel to jest Boga, i przez to stała się próżną, głupią na dobre, rozumną na złe i działa bez celu i przeciwko celowi, szkodliwie i zgubnie, tą osobą jest djabeł. A więc niema wątpliwości, że osobą działającą w stolikach jest djabeł.

Niech pani obraca tę rzecz jak chce, tu niema innego środka. Tu są tylko dwa logiczne wyjścia: albo trzeba całą tę rzecz zaprzeczyć i powiedzieć, że nic podobnego nigdy się nie zdarzyło: co przyznam się jest po waryacku, ale logicznie, albo też że jeżeli rzecz istnieje nie od kogo innego pochodzi jedno od djabła.

Środka mówię niema. Chciała pani naprzód bronić téj rzeczy magnetyzmem. W pierwszym mym liście pokazałem, że tak jéj bronić nie można. Magnetyzm idzie do pewnego kresu, ma swój punkt nieprzekroczny, a tym jest: aby w osobie albo w rzeczy magnetyzowanéj było wszystko według myśli, wiedzy i woli magnetyzera. Dopóki to jest, mogą być i w magnetyzmie wpływy djabelskie, ale czy są czy ich niema, rzecz sama jest ludzka, to jest od siły ludzkiéj wychodząca. W stolikowych zjawiskach pokazałem pani, że rzecz idzie daleko, daleko daléj, to jest o całą nieskończoność. Wchodzą tam inne osoby, których magnetyzm stworzyć niemoże, i zamiast uciekania się do cudu i więcéj niż cudu sworzycielskiego, trzeba nam przyjąć fakt bardzo prosty, przytomności jakichś duchów, które niestety! pokazują się być duchami złymi. Tak tedy magnetyzm niemógł wytłómaczyć ani bronić stolików. — Więc pani przyszły sny na pomoc, czyli innemi słowy, działanie duszy nie już zewnętrzne i przedsobne jak w magnetyzmie, ale wewnętrzne i wsobne jak we snach. Tem działaniem duszy w którém dusza podwaja się niejako chciała pani wytłómaczyć zjawiska stolikowe, a szczególnie te inne osobistoście, które do nich wchodzą. Ale w dzisiejszym tym liście pokazałem zdaje się pani, że takie podwajanie się duszy, czyli raczéj stwarzanie innych osobistości, może się tylko dziać w myśli ale nie we świecie zewnętrznym, że jest czysto wewnętrzne, wsobne, a nie przedsobnie rzeczywiste, że przeto we snach może mieć miejsce, bo te są czysto

*) Nowicyusze w tych rzeczach mogą nam powiedzieć, że przeciwnie duchy stolikowe bardzo pięknych rzeczy nauczają i pobudzają do wysokiéj moralności. Na co my odpowiadamy, że djabeł nie taki głupi aby od razu powiedział: Idź, powieś się! lub co podobnego. A jednak smutne wypadki pokazują, że nic innego nie było na końcu onych pięknych mów jego.

wsobnéj natury, ale nigdy przy stolikach, bo te są natury przedsobnéj i jak najbardziéj rzeczywiste. Pokazałem zdaje się pani, że jeżeli to przypuścimy, nic już niebędzie rzeczywistego na świecie i w jednéj i téj saméj powodzi sennego marzenia tonie wszystko, wszystko aż do samego człowieka i rozumu jego. Tak więc i sny stolików nie wytłómaczyły ani ich obroniły. — Zostaje więc powyższe obosieczne stanowisko: że albo zjawisk stolikowych zupełnie niema, albo że pochodzą od djabła. Środka niema!

Może pani jaki trzeci wynajdzie oprócz magnetyzmu i snów? Wątpię bardzo i owszem pewny jestem, że się już tą razą i sam stolik w dowcipie swoim potknie i nic pani poradzić nie będzie umiał.

* * *

Ale niech mi teraz szanowna i łaskawa pani powie, dla czego się uwzięła tak zgoła, per fas et nefas, dowodzić niewinności tych stolików i tak djabła od djabła bronić; pani, która tak te złą istotę nienawidzi? Czy to pani czyni przez ten sam wstręt może? Nie zdaje mi się: chociaż poniekąd i to może wchodzić do rachunku. Mnie się tedy inaczéj zdaje i ośmielę się tutaj wyłożyć pani jedno na nię moje posądzenie. Jeźli się pokaże niesłuszne, pani mi je daruje w dobroci swojéj, ale jeźliby słuszne było, sama pani mi przyzna, że pożyteczną rzecz zrobiłem mówiąc jéj o tém.

To tedy moje posądzenie jest, że pani za nadto zważa na ludzi. Zapewne pani sobie mowi: Jeźli ja powiem że to djabeł, co się będzie ludziom zdawało? Oni o djable tak nie radzi słuchać: tak się im ta rzecz śmieszna wydaje, przestarzała, zabobonna, wywietrzała, głupia, a do tego ckliwa, niemiła, nieznośna. Wspomnij o tem komu, to jeden się krzywi, drugi się kręci i dąsa, najmędrszy uśmiecha się jakimś nieludzkim uśmiechem bogowéj pogardy. O djable tedy ani chcą słuchać; i jeźli ja będę mówiła że to djabeł, przepadłam w ich umyśle. Wprawdzie mi o to niechodzi, ale ich samych mi żal, bo wtedy nie będę mogła nic już im więcéj dobrego powiedzieć. Straciwszy u nich wszelkie poważanie, stracę i posłuchanie i wpływ i com nieraz ich do dobrego zdołała przyciągnąć, już o niczem podobném ani myślić będę mogła. — Tak pani, zdaje mi się sama w sobie rozumuje, jeźli nie zupełnie jasno, to jednak nie mniéj rzeczywiście i ten jest mojém zdaniem powód tajemny, może saméj pani niedobrze wiadomy, dla którego owych stolików tak stanowczo broni.

Jeźli tak jest, szanowna pani, zajrzyjmyż śmiało w oczy takowemu rozumowaniu. Ja zacznę od tego, że przyznam pani potrzebę zważania na słabość ludzką. Nigdy nieuważałem za rzecz dobrą i pożyteczną iść wbrew przesądom pojedynczych osób i zaczynać przekonywać kogo od wyzwania go z jego strony najdraźliwszéj. Owszém uważam postępowanie takie za przeciwne albo miłości albo rozsądkowi, a w każdym razie nieprowadzące do celu. Ale tu rzecz zupełnie inna. Co innego milczeć o cudzych przesądach, lub je obejść

niejako i to na czas tylko, przez wzgląd na człowieka słabość obecną, ale z miłosném zamierzeniem uzdrowienia go z niéj kiedyś, a co innego na sam przesąd przystać i powiedzieć że on dobry, nie już przez wzgląd na jego słabość, ale przez prawdziwą słabość na jego względy. To się niegodzi chrześcianinowi. I tém bardziéj, że przez to i siebie gubi i gubi bliźniego swego tam właśnie, gdzie on najbardziéj potrzebował jego pomocy.

Pozwalam tedy pani, ile razy z pojedynczą jaką osobą rozmawiasz o rzeczach religijnych i duchownych, oszczędzać jéj przesądy; jeźli ona naprzykład o djabłach mówić nie lubi, pozwalam pani o djabłach niewspominać, i owszém; ale jeźli się ona spyta o nie, nie godzi się pani inaczéj odpowiedzieć, jedno tak, jak nauka chrześciańska naucza.

A nauka chrześciańska dwóch rzeczy w téj mierze uczy:

1. że są djabły;
2. że się osobiście i to wciąż i bez przstanku mięszają do rzeczy ludzkich.

Ten jest dogmat chrześciański. Smaczny czy niesmaczny musimy go i sami przyjąć i innym taki jaki jest podać, kiedy nas o niego proszą.

Ale powie mi pani, że ztąd jeszcze nie wypływa dla niéj obowiązek utrzymywania że w stolikach są djabły.

Ja zaś na to pani odeprę: A dla czego pani utrzymuje, że w stolikach wcale ich niema? Czy to dla tego że pani wie to dobrze i ma powody i dowody na to? Czy téż dla tego, aby ustąpić przed przesądem ludzkim i nieprzeciwić mu się, choć jest niezgodny z dogmatem chrześciańskim?

Pierwszego pani dzisiaj, po téj naszéj korrespondencyi niemoże zgoła twierdzić, tak mi się zdaje. Wszystkie jéj powody i dowody poupadały, czyli raczéj pokazały się, że nigdy nie były. Przeciwnie wszystkie powody i dowody stanęły i stoją za przeciwném twierdzeniem i wszystko mówi, że w stolikach są djabły. Pytam tedy znowu: Dla czego pani tego nieprzypuszcza?

Jeżeli to tedy dla drugiéj przyczyny pani czyni, jeżeli to mówię czyni przez wzgląd na przesąd ludzki, ach! wtedy pozwoli mi pani, że bliżéj o tém kilka słów powiem.

Tak, niestety! jest przesąd mocny, głęboki, szeroki, przesąd urodzony z lekkomyślności grzechowéj, wychowanéj przez interes tegoż grzechu, rozszerzony ogniem wszystkich namiętności światowych, zestarzały przez stuletnie niedowiarstwo: przesąd, uprzedzenie żeby o djabłach nie mówić. A pod tym przesądem ukrywa się fałsz podwojny, powyższemu dogmatowi chrześciańskiemu przeciwny, fałsz taki:

1. albo, że djabłów wcale niema;
2. albo, że są czy nie są, wcale się do spraw ludzkich nie mięszają.

To leży na dnie wszelkiego unikania mowy o djabłach, na dnie tego ogólnego uprzedzenia, które się gnieździ w ludziach tego świata

przeciwko téj mowie. Pojmuję ja to bardzo! Chcą ci ludzie przyjść koniecznie do tego przekonania, że im od djabłów żadne niebezpieczeństwo nie grozi. Taka bo ta rzecz niemiła mieć podobnych nieprzyjaciół! Ale aby przyjść do tego bezpieczeństwa, żadnego środka niemają: bo tym środkiem jest krzyż święty i wiara Chrystusowa, a oni nią pogardzili, albo też na nią odważyć się nie mogą. Nie mając tego środka nie mają żadnego. Więc koniecznie do tego przychodzą twierdzenia, że djabłów niema, że to czysty wymysł fantazyi religijnéj; alboli też jeźli są umiarkowańsi, że djabły są tam może gdzieś, gdzieś, gdzieś; — ale tu na ziemi, około poczciwych ludzi (a oni wszyscy są poczciwi), ani ich stopa postała. Tak im wierzyć każe ich smutne i grzeszne stanowisko, którego opuścić nie chcą; inaczéj biedni! niemieliby chwili pokoju i całe ich życie byłoby ciągłém zatrwożeniem. I dla tego tak się krzywią, tak się dąsają, albo też tak się pysznie śmieją, kiedy im kto zacznie mówić o djabłach jako o istotach prawdziwych i niebezpiecznych, i tuż, tuż koło nich krążących. To wszystko bardzo dobrze pojmuję.

Ależ my, łaskawa pani, my chrześcianie jesteśmy. Do nas się stał ów głos Boży: „Bracia! trzeźwi bądźcie i czuwajcie! albowiem przeciwnik wasz djabeł, jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł. Któremu opierajcie się mocni w wierze!" (I. list Piotra św. rozd. 5). Wiemy tedy pewnością wiary, że djabeł jest, że krąży koło nas pełen zawziętości największéj i obowiązek mamy opierać mu się całą mocą wiary naszéj. Chrześcianie jesteśmy, łaskawa pani! więc naprzód niepowinniśmy schlebiać przesądowi, albo raczéj wierutnemu fałszowi że djabła niema, ale owszém głośno krzyczyć że jest! Chrześcianie jesteśmy! Więc niepowinniśmy głową kiwać, przytakiwać na nieznośne twierdzenie, że djabeł gdzieś w lochu swoim spokojny siedzi, ale wołać i przestrzegać wszystkich że krąży koło nas i krąży jako lew ryczący i szuka bez spoczynku jakoby nas złapać i pożreć. Chrześcianie jesteśmy, najłaskawsza pani! a więc powinniśmy umieć rozpoznać tego nieprzyjaciela naszego, i czy to tajemnie mówi wewnątrz do ducha naszego, czy z zewnątrz przez stoliki głośno do uszu naszych, powinniśmy poznać że to on: bo co to mi za żołnierz, który nie umie rozpoznać nieprzyjaciela? Ale więcéj jeszcze rozumu i serca powinien mieć chrześcianin. Strażnik postawiony na straży, niepowinien on kiedy się nieprzyjaciel zbliża, wychodzić przeciwko niemu i witać się z nim grzecznie, a cóż dopiero rozmawiać poufale i spijać z nim napój braterski, i zawodzić spólne tany, i jako brata i przyjaciela wprowadzać go do obozu świętego. On tam tylko wejdzie na mord i pożogę. My chrześcianie, pani moja łaskawa, i tego nam się nie godzi!

Może na to powie mi pani, że ja przez to samęż panię surowo sądzę. Ja pani nie sądzę. Albożem to ja wejrzał w sumienie pani, i czytał wszystkie jego tajniki, myśli, powody, chęci? W szczególności więc pani nie sądzę, ale w ogólności sądzę położenie chrześcianina

w téj rzeczy. — Potém zaś nie sądzę ja surowo; nie, wcale: ale sądzę *serio* jak to mówią, to jest wprawdzie sądzę rzecz tak jak doprawdy jest, O Boże mój dobry! kiedyż my przestaniemy ślizgać się po przepaściach i lekko dotykać się rzeczy najważniejszych? kiedyż my przestaniemy śmiać się tam gdzie trzeba mówić poważnie, i skakać fantazyą tam gdzie potrzeba wiary, a przy niéj ciężkiéj pracy, rozumu i serca? W chwili, gdy się ta rzecz stolików ukazała, czemuż niejeden chrześcianin, nie szukając naprzód dokładnego zbadania natury téj rzeczy, wprzód nim mógł powziąść nie mówię jasne, ale jakiekolwiek wyobrażenie o niéj, ani też wzdrygnąwszy się w sercu nad tajemniczą jéj nieswojskością, tak zaraz bez namysłu rzucił się z przykra na łeb do tego błota? Jakież to postępowanie? i jak je nazwać? czy chrześciańskie? czy choćby tylko człowiecze? Ono ledwo godne filozofów ze wszystkiego śmiejących się przeszłego wieku, i mędrków o wszystkiém gadających wieku naszego.

To też taki chrześcianin, który całą tę rzecz tak lekko zaczął, nie wie sam co daléj robi: wprowadziwszy bezpiecznie nieprzyjaciela do domu, z wesołą miną brata go ze wszystkimi, przysięga na jego poczciwość, broni go na zabój, robi go aniołem i cherubinem, i nietylko nie wątpi, ale nawet wątpić *niechce* kiedy mu inni pokazują i dowodzą że to zdrajca, że to nieprzyjaciel, że to sam szatan odstępca. O Boże mój! Jak się poprzewracały nasze głowy i serca! I gdzież nasza wiara? Gdzie nasz rozum na wierze oparty? Gdzie nasze sumienie chrześcianina?

Ja nie wiem czy to co mówię stosuje się i do pani. To jedno wiem i oświadczam, że mówię to i stosuję w ogólności do wszystkich chrześcian, a ich liczba niestety! tak wielka, co postąpili w téj rzeczy z niesłychaną lekkością, wdając się dobrodusznie w te historye stolikowe, i słuchając stolików jak Ewa węża. To porównanie przychodzi mi w téj chwili na myśl; ale znajduję, że Ewa daleko niewinniejsza i jéj ciekawość i lekkomyślność godniejsza stokroć usprawiedliwienia. Ewa niemiała przed sobą niczyjego przykładu, niemiała przy sobie żadnego stróża, a my mamy i kościół przy sobie, i historyę przed nami. Ewa słuchając węża mogła niewinnie myślić, że on doprawdy mowić umie; ale stolik, ale nogi stołowe! Żeby one mówiły i pisały, takie przypuszczenie uczynić, to dopiero wielbląda połknąć. Jedném słowem co za nierozum, co za głupota! a razem co za lekkomyślność. Stosuję więc to do wszystkich co tak postąpili.

Do pani zaś mam jeden żal, ten o którym mówić zacząłem, ono posądzenie, że pani dla względów ludzkich tak tę rzecz uniewinnia i tak jéj broni. Nie chiała pani razić onego przesądu, onego uprzedzenia jakie ludzie przeciw djabłom mają. Już pani pokazałem, że tak się chrześcianinowi czynić nie godzi. Ale teraz daléj idę i powiadam, że trzeba było korzystać z tego zjawiska stolikowego i za jego pomocą leczyć ludzi z onego niewczesnego, szkodliwego i powiem głupiego przesądu.

Niewczesny jest on przesąd; bo na cóż się przyda człowiekowi przeczyć to co jest, i oczy zamykać na oczywistość? Szkodliwy on jest, bo czyż można bez szkody siedzieć w fałszywym pokoju, kiedy niebezpieczeństwo grozi do koła? Głupi jest nareszcie; bo cóż głupszego nad dobrowolne oszukiwanie się względem rzeczywistości, i rzeczywistości niebezpiecznéj?

Trzeba więc leczyć ludzi z tak wielkiego złego, szanowna pani! Jużem powiedział w pierwszym moim liście, że te zjawiska stolikowe, wypadek tak rozległy iż cały świat objął, niestały się bez wyraźnego wdania się Opatrzności. Pan Bóg chciał żeby ludzie się ocucili ze snu wiekowego. Za nadto długo djabeł tryumfował z błędu, do którego ich wprowadził każąc im wierzyć że go wcale niema. Zanadto długo niedowiarstwo korzystało z tego nieszczęsnego przesądu, aby niszczyć samą wiarę w Boga. Bóg się jeszcze raz zlitował nad ludźmi i kazał djabłom przyznać się do siebie samych. I stało się to w sposób, że wszyscy dobréj wiary mogli się o tém przekonać, tak nawet że sama mądrość tego świata mogła naukowo tę rzecz stwierdzić, jeżliby tylko chciała była. Nam chrześcianom trzeba pomagać zamiarom Bożym i dopełniać tego, co mądrzy i uczeni świata tego uczynić nie chcą. I dla tego obowiązkiem naszym było i jest utrzymać tę rzecz przy jej właściwém piętnie i korzystać z niéj aby uleczyć ludzi z ich niedowiarstwa, i wiarę w duszach zaszczepić.

A więc szanowna pani do dzieła! Tém będzie można naprawić co się mniéj dobrego zrobiło: Do dzieła, szanowna pani! i proszę spojrzyć jak piękne przed nami i szerokie pole! Śmiała się długo mądrość tego świata z bajek o djabłach, aż tu djabli sami osobiście stają, aby uczynić z téj mądrości przedmiot bajki i pośmiewiska: i ona odurzona nic innego nieumie powiedzieć, jedno: *Niepozwalam!* Wszystko się przemieniło dla niéj i dawne bezpieczne śmiechy obróciły się w niecierpliwe zgrzytanie zębów. Niewie co powiedzieć: daje racye, które się jedne drugich nietrzymają i jak są dziwaczne, jak są prawdziwie rogate, to będę się starał pokazać pani w osobnym liście. Dzisiaj dość na tém że po owéj długiéj komedyi, którą sobie mądrość ludzka z djabłów stroiła, możemy powiedzieć że djabli wzięli ją na widła gry swojéj i odgrywają z nią śmiertelną tragedyą. A co tu jeszcze dziwniejszego, to że aktorami nietylko są djabli, ale muszą nimi być i sami oniż mniemani mędrcowie, jeżli nie wszyscy, to dobra ich liczba przynajmniéj; i występują, o zgrozo! nietylko w swym stanie zwykłym, ale nawet w stanie opętania! O co to, to arcytragiczne! Oni co się tak śmiali z powiastek o opętanych, co nawet między powiastki liczyli opętanych z Ewangelii, dziś sami rozpinają się w konwulsyach, lub bezwładności, lub w pytońskiém natchnieniu przed oczyma pełnemi rozpaczy albo ciekawości towarzyszów swoich, niewiedzących zgoła co to znaczy i jak temu zaradzić. Pełno takich przykładów w Ameryce, nie brakuje i gdzieindziéj. Tragedya wysoka i absolutna! Śmiechy się skończyły dla mądrości ludzkiéj, na-

stał płacz i zgrzytanie zębów, alboli też w ostatnim przypadku rzucenie się z wysoka na oślep, w tył się nieoglądając na całą przeszłość swoją, do tego morza ciemności i nieznanych szałów.

Ale dla nas, szanowna pani! piękne powiadam i obszerne pole. Trzeba nam uzdrowić tę biedną mądrość ludzką, a potém pocieszyć ją w tém jéj smutném położeniu. Uzdrowić ją przywodząc do prawdy w tym przedmiocie, a prawdą tu jest że w istocie są djabli, i że wciąż się mięszają do rzeczy ludzkich, co nam nietrudno będzie, kiedy sami djabli mówią i sami siebie dowodzą. Ale trzeba nam i pocieszyć ją, a to przez danie rady przeciwko tym istotom tak złym i tak niebezpiecznym; tą radą zaś jest krzyż i wiara Chrystusowa. To nasze zadanie i to nasza powinność w obec téj rzeczy. I niezmniejszajmy jednéj z tych naszych powinności, by snać druga nie była narażona. Mocno utrzymujmy prawdę o istnieniu i działaniu złych duchów, byśmy tém skuteczniéj zalecili moc krzyża Chrystusowego. Korzystajmy z kłopotów mądrości ludzkiéj i w całém świetle wystawiajmy prawdę która zabija jéj przesąd, jéj zarozumiałość i jéj upor w fałszu, aby jéj pokazać jak potrzebuje światła boskiego i że jedno światło boskie i moc jego ze wszystkich ją kłopotów wyciąga i wprowadza do prawdziwéj jasności i pokoju. Wtenczas się dokona dzieło Boże i zamiar jego miłosierny w dopuszczeniu na rodzaj ludzki tego wielkiego wypadku.

W przyszłym liście, jeźli da Pan Bóg, wystawię pani te kłopoty mądrości ludzkiéj, aby z tego jeszcze ostatniego punktu tę rzecz objaśnić, kiedyśmy ją już w pierwszym liście objaśnili co do jéj natury teologicznie uważanéj, a w tym tutaj co do filozoficznie wziętéj jéj rzeczywistości i pewności. Pokaże się tam że i na naukowém polu nie inny jest wypadek téj rzeczy i że wszystkie teorye i hipotezy niewytrzymują proby i ustępują koniecznie przed tą jedyną prawdą: że to nie kto inny jedno złe duchy.

Rzym, dnia 4. września 1854.

Ks. Piotr Semenenko.

POEZYA.

MRÓWKI I KOGUT.

Bajka.

Gdy słońce z nieba ściąga promień blady
I pomrok bliskiéj nocy wróży przyjście,
Zwykle się wszelkie ruszają owady
Co się w dzień kryły pomiędzy drzew liście.
Z tego rodzaju pod zmierzch wieczorny
Chrabąszcz potworny
Brzęcząc, latając, raz górnie znów nisko
Spadł na mrowisko —
I zaczął łazić wraz z mrówki drobnemi
To po wierzchu mrowiska to znowu po ziemi;
Nakoniec z barków skorupki rozkładać,
Brzęczeć, latać, znowu spadać.
I w ciemny przestwór wzleciał tak wysoko
Że go mrówczane nieschwyciło oko.
Otóż ta drobna gromada
W wielkie podziwienie wpada.
Wprawdzie nie jedna mrówka ale stara
Znając co to za poczwara
Rzekła do młodszych: „to chrząszcz co w téj porze
„lata po dworze.”
Ale od wieków niewiem zkąd pochodzi
Że nigdy starszych niesłuchają młodzi.
I tu twierdzeniu doświadczonych mrówek
Mnóstwo młodych przeczy główek,
Wyrokując jednozgodnie
To ptak, to ptak niezawodnie,
Choć go pierze nieodziewa,
Ptak, ptak bo lata i śpiewa.

A tak u młodych główek z rozsądku zgorszeniem
Chrabąszcz zostaje ptakiem a jego brzęk pieniem.
Kiedy w tém kogut siedzący na płocie
Dziwiąc się młodych istotek głupocie
Kogut co deptał chrząszcze i dziobem potrząsał
Na krzywdę swego rodu się rozdąsał,
I gdacząc ozwał się z gniewem:
„Już u was chrabąszcz ptakiem a jego brzęk śpiewem.
„O nędzne, drobne stworzenia
„Wyjdźcie przecież z zaślepienia,
„By poznać wartość lichego owadu
„Przejdźcie do sadu.
„Ujrzycie jak tam z niego ogrodnik sad czyści
„Otrząsa z drzewa i liści,
„A jeźli który brzęknie albo wzleci
„Strąca i zgarnia grabiami do śmieci.
„Spojrzcie na gaje! któż to obnażył te drzewa?
„Z nagich i pustych uszli goście leśni
„Ni w nich ptasząt ni w nich pieśni
„I w maju nawet słowik w nich nieśpiewa,
„Ale pustkowi i nocni tułacze
„Sowy w nich piszczą albo wrona kracze.
„Ja choć według méj natury
„Nie podlecę aż pod chmury,
„Mojéj winniście zasłudze
„Że gdy pieję ptastwo budzę,
„A ztąd mogę sądzić przecie
„Czém jest chrabąszcz, czém ptak w świecie.
„Z rodem moim ciągle żyję
„Więc wam prawdy nieukryję.
„Wy o przymiotach ptastwa sądzić niesposobne
„Boście mrówki, boście drobne.

Ta bajka chociaż w rym przybrana lichy,
Kilku pisarzom wieszczom niech ukróci pychy.
Imion swych u potomnych sądu nieustalą
Chociaż się sobą chełpią i mrówki ich chwalą.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

Ślady Bolesławów polskich przez A. Przeździeckiego. Warszawa 1853.

Było powiedziane że Bolesław drugi nazywany śmiałym, a którego właściwie wspaniałym należałoby mianować, zmuszony kraj opuścić, na pokucie ukrywszy swój stan, w klasztorze Benedyktynów Ossiaku życie zakończył. Ukazowano napis świadczący o tém zdarzeniu. Lecz niemiano pewności.

P. Przeździecki daje zajmujący opis tych Alp, które nazywa słowiańskiemi, śród których Popon syn Ossiusza Słowianina, na początku siódmego wieku przyjąwszy chrzest, zbudował klasztor Benedyktynów. Osada przyjęła nazwisko ojca założyciela klasztoru. Valvassor uczony XVII wieku widział listy Ossiusza i Popona pisane słowiańskim językiem. Najciekawsze podanie. Nie była to kirilica wynaleziona dwa wieki później. Byłaż to glagolica, albo inne dotąd nieznane słowiańskie abecadło? Byłoby ważném odkrycie tych listów o których P. Przeździecki nic więcéj nie mówi.

Poszukiwania za które panu Przeździeckiemu dosyć czci i wdzięczności wypowiedzieć nie można, wyjawiły niedostatecznie, że w Ossiaku rzeczywiście Bolesław śmiały pokutował i życie zakończył — milczący zawsze i najniższemi zajęty posługami; dopiero przy samym skonie kim był wyjawił. Zostawił kosztowności, których zakonnicy na rozszerzenie klasztoru użyli. Umrzeć miał 1089.

Znaleziono grobowiec, ale w nim tylko czaszka, kilka kości i szpilka pozłacana. Jeszcze 1748 r. ukazywano pierścień Bolesława wspaniałego, który ukradła jakaś nieuczciwa miłość czyli chciwość.

Pan Przeździecki i inni podróżujący Polacy kazali 1839 pomnik odnowić a wyryć następujący napis cokolwiek dziwny: ***Sarmatis peregrinantibus salus*** — albowiem przynajmniéj 1839 powtarzać niewolno jakoby przodkowie Polaków i Słowian Sarmaci być mieli.

Pan Przeździecki niedotyka traicznych dziejów Bolesława wspaniałego, niebada przyczyn ruchu przed którym Bolesław ustąpić musiał. Bardzo się z nim zgadzamy że odjęcie korony i wyklęcie z historyi poważnéj wykreślić należy. Ani na jedno, ani na drugie niema żadnych dowodów. Z wyrażeń ogólnych ale dosyć jasnych Gawła, który był niejako naocznym świadkiem tych wydarzeń można wnioskować, że oprócz zabójstwa, wpływały jeszcze inne przyczyny. Uwagi Joachima Lelewela o tém wydarzeniu, mają wiele najtrafniejszych pomysłów, aczkolwiek na wszystkie niemoglibyśmy dać zatwierdzenia.

Narodzenie Bolesława III 2. września 1085 społeczni przyznali niebieskiemu wpływowi. Był to cud. Posłowie niosący świetne dary imieniem Władysława I. i Judyty, prosili o modlitwy zakonników klasztoru Ś. Idziego we Francyi — modlitwy zrobiły skutek — Judyta poczęła. Ztąd powstało nabożeństwo niepłodnych niewiast ku Ś. Idziemu. Ś. Władysław król Węgrów założył 1091 opactwo Sent Igis, położone w dyecezyi Wesprimu. Bolesław III zachował pobożne a wdzięczne uczucie ku świętemu, przez którego wpływ cudowny przyszedł na świat. Prowadzony nabożeństwem i jakiemiś tajemnemi politycznemi widokami, zwiedził klasztor Ś. Idziego na Węgrzech za panowania Kolomana. Podróż nastąpiła przed 1114, chociaż kronika Tratki naznacza rok 1130. Przy téj niepewności dat, czyn podróży saméj nieulega żadnemu wątpieniu. Data 1114 zdaje się nam podobniejsza, albowiem kronika pisana po 1340 nie może być brana za świadectwo zupełnie wiarogodne. Atoli podróży do Francyi nie można wierzyć, nawet zaprzeczono jéj i nie bez powodów. Kadłubek i Baszko o tych pielgrzymkach zamilczeli. Długosz zna podróże do Węgier 1129 i do Francyi 1130 a nie zna daty 1114.

Pan Przeździecki szukał prawdy i szczęśliwie doszedł jéj. Jest to czyn na pozor bardzo podrzędny. — Lecz wedle nas prawdziwa miłość naszych historycznych rzeczy nawet do czynów podrzędnych, najczynniéj z niejakiém religijném uczuciem odnosić się powinna. Serce takiém nieożywione natchnieniem, nigdy naszéj przeszłości niepojmie i nieprzedstawi.

Pan Przeździecki ani pracy, ani podróży, ani nakładów nie żałował, i ustanowił czyn zupełnie pewny, że pielgrzymka pobożnéj wdzięczności rzeczywiście nastąpiła. Bolesław III był we Francyi, uczcił grobowiec i relikwie Ś. Idziego roku 1128, nie 1130 jako podali Tratka i Długosz.

Roku 1663 skradziono archiwum kapituły Ś. Idziego, a wedle urzędowego zeznania między innemi dyplomami, następny: „darowizna oryginalna uczyniona klasztorowi Ś. Idziego przez Bolesława księcia Polaków, dokąd przybył rzeczony książę nabożnie celem odwiedzenia relikwii 1128.“ Inna zapiska mówi o jakimeś Polaku, który imieniem króla klasztor odwiedził i dary zostawił.

Pan Przeździecki nabożeństwo Bolesława III i własne usiłowania chciał podać dalekiéj pamięci. 28. marca 1852 ofiarował kościołowi puszkę roboty Froment-Meurice, którego nazywa Celinim naszego wieku i bardzo słusznie. Podczas mszy żałobnéj za Judytę i jéj syna, czytano ludowi legendę wedle Gawła. Na wysokości puszki krzyż, Ś. Idzi klęczący i dziecię Bolesław rączki wznoszący ku niebu. Niżéj: głowy aniołków srebrne na tle złotém. Na obszernéj podstawie wizerunki ŚŚ. Stanisława, Salomei i Kazimierza — wyrazy Gawła opisujące zdarzenie. Robota prawdziwie piękna, ozdobiona ametystami, onixami i perłami. Wszystko kończy napis językiem łacińskim: „A. Przeździecki Polak, na odnowienie pamięci dawnego dobrodziejstwa.“

Do tych wspomnień p. Przeździecki dołącza wiadomości o potomstwie Bolesława III, o córce jego Gertrudzie, którą miał ze Salomei swéj drugiéj żony pojętéj 1110, córki Henryka hrabi Bergu. Bolesław i Salomea poświęcili Gertrudę życiu zakonnemu w klasztorze Zwiefalten na południe Ulmu. Klasztor odebrał bogate dary, może posag, dowodzące że Polska XI wieku pod każdym względem kwitnęła — miała świetnie rozwinięty handel i przemysł, sztuki, nauki, co także potwierdza Edrisi.

Wymieniamy znamienitsze dary. Bolesław darował 70 grzywien złota, Salomea 100 grzywien srebra, krzyż złoty wartości 4 grzywien, nalewkę srebrną 6 grzywien, dalmatykę złotem wyszywaną 50 grzywien, skrzyneczkę ze słoniowéj kości, infułę i rękawiczki biskupie, 1 psałterz pisany złotemi literami, dywany wielkie; opony, jednę czerwoną posianą liliami,

złote wieńce, naczynia złote, słoniowe, drogie kamienie, jedwabne szaty, płaszcz złotem przeszywany, czerwony brzeg u spodu posiany złotemi gwiazdami na polski obyczaj. Był to przeto strój narodowy, własny. Bilihilda panna dworu, nie służebnica jako tłómaczy p. Przeździecki, dała krzyż srebrny pozłacany, ozdobiony drogiemi kamieniami.

Zkąd Polska miała takie bogactwa, takie wyroby? Wschód mógł nieco udzielać, ale sądzimy, były to dzieła jéj własnych mięszkańców. Wszakże teraz sami Niemcy wyznają że Germania wszystko od Słowian przejęła. Dotąd nie możemy się otrząsnąć z frazesów utworzonych przez Naruszewicza o Polsce barbarzyńskiéj, zarosłéj nieprzebytemi borami.

Salomea po śmierci męża Bolesława III miała swój dwór w Małogoszczu. Na jéj wezwanie przybyli do Polski Ortlieb i Otto baron Stulzelingen jéj dawny nauczyciel. Ortlieb zostawił opis téj podróży, z powodu któréj p. Przeździecki, różne przezeń wyszukane udziela wiadomości. Piotr Włoszczowicz pan na Skrzynnie i Książu, herbu łabędź, nosił na tarczy znak, własne imię wyrażone literami pokręconemi; za co byłby nazwany Duńczykiem niewiadomo. — Sam, ani jego ojciec nie byli z Danii. P. Przeździecki przyrzeka obszerne opisanie téj wysokiéj polskiéj postaci XII wieku. Piotr zostawił swoje pamiętniki — może coś nakształt kroniki swoich czasów, do których tyle czynnie wpływał. Miał to być wielki przestępca. Za pojęcie jakiéjś księżniczki przeznaczonéj innemu, za zdradzieckie uwięzienie Wołodara i inne zbrodnie ohydne, papież na ich oczyszczenie kazał wybudować 70 kościołów. Piotr miał najrzadsze relikwie: rękę Ś. Szczepana pokrytą ciałem i skórą, którą sprzedał Bolesławowi III za dobra Kargów niedaleko Poznania. Zdaje się Polska tylko co nawrócona, miała dostatek relikwii, z których przyzwanym z Niemiec przyjaciołom dla klasztoru Zwiefalten 80 co najszacowniejszych udzielała, a posiadała całe skrzynie napełnione niemi.

Salomea przedstawiła Niemcom swoich synów Bolesława i Mieczysława i małżonki, jedną Rusinkę a drugą Węgierkę. To nasuwa myśl p. Przeździeckiemu że daty urodzenia Bolesława 1127, a Mieczysława 1131 mogłyby być fałszywemi. Jeden i drugi byli naówczas chłopiętami. Może i nie, jeżeli przypuścimy, że były tylko zaręczyny, a na ślub pełniejszych lat czekano. Był to zwyczaj dosyć powszechny.

Za bytności Ortlieba zwołano sejm, zjazd, wieca Łęczycy, Collegium generale. Na jaki cel? — komu ma być zaręczona najmłodsza córka Salomei, trzechletnia Agnieszka. I przyrzeczono kniaziowi ruskiemu przez względy polityczne. Jednak małżeństwo nie doszło, Agnieszka późniéj dana Ottonowi margrabi saskiemu. Na początku przeto XII wieku przed czasem osłabienia samowładztwa Piastów, były sejmy, wieca ogólne, dowód, że być musiały wieca ziem, sejmiki, a rodzina Piastów uzbrojona owém przez Joachima Lelewela wynalezioném, czyli raczéj wymyśloném samowładztwem, bez zapytania, bez upoważnienia sejmu nawet córki wydać nie mogła. — Kiedy Bolesław wspaniały chciał zamięszanie i winowajce uskromić czyliż karał przez ukazy samowładne? Bynajmniéj. Zwołał wieca także Collegium generale, ani myślał że sam przez siebie mógł sądzić i karać.

Salomea udarowała swoich Niemców 200 grzywnami srebra na podróż. Ortlieb uwiózł relikwie prawdziwie rzadkie. Nasamprzód owa ręka Śgo Szczepana, ułamek krzyża Jezusa Chrystusa, ząb Ś. Jana Chrzciciela, ząb Ś. Pankracego, kropla krwi Jezusa Chrystusa, nieco mleka Panny Maryi, kawałek okowów Ś. Piotra.

1852 p. Przeździecki chciał się przekonać czyli pozostały owe relikwie wywiezione z Polski i odwiedził Zwiefalten. Dziekan nawet niewiedział co posiadał. Ręka Ś. Szczepana zachowała się dotąd, ale wedle dziekana ma to być ręka Ś. Stefana króla Węgier. Oglądał rękę p. Przeździecki ale

odjęto 1535 mały palec darowany Maciejowi cesarzowi Niemiec. P. Przeździecki odszukał ząb S. Jana Chrzciciela. O innych relikwiach, o bogactwach danych przez Bolesława III i Salomeę, o Gertrudzie zakonnicy ich córce, ani wspomnienia, — wszystko przeszło do niepamięci. — Szczątki téj Polski XI i XII wieku rozproszone po całéj Europie, p. Przeździecki najpobożniéj a przytém najkorzystniéj zbiera. Jest to coraz mocniejsza światłość rozwidniająca nasze pierwotne dzieje, tyle zamieszane, tyle niewyraźne że prawie widzeniem i natchnieniem należy je przenikać i rozumieć.

Syn Bolesława III Władysław drugi nazwany wygnańcem pojął Agnieszkę córkę S. Leopolda margrabi Austryi, a wnuczkę Henryka IV cesarza Niemiec. Losy ich córki Ryxy były dziwne i świetne. Bardzo młodo zaręczona 1152 Alfonsowi VIII cesarzowi Kastilii nierównie starszemu i niejako sędziwemu — weszła do Hiszpanii 1153, ślub nastąpił we Valladolid. Alfons VIII dla młodziuchnéj małżonki okazywał najżywsze przywiązanie, lecz umarł 1158 a Ryxa poszła za Raymunda Berengara synowca króla Arragonii, mająca niewięcéj nad 21 lat. Ślub 1162 był najokazalszy, obecny cesarz Fryderyk rudobrody, jéj i jéj mężowi dał Prowanscyą jako lenność. Ryxa zachowała nazwisko cesarzowéj i prawa téj godności; sądziła, sama dawała wyroki i zapewne we Francyi można znaleść jéj nadania. Ryxa znowu owdowiała 1166 i 1167 albo 1168; najwięcéj trzydziestoletnia poszła za Rajmunda hrabię Tuluzy. Żyła jeszcze 1176. Kiedy i gdzie umarła p. Przeździecki nie wynalazł.

Ojciec Ryxy był na jéj drugim ślubie 1162 — gdzie i kiedy umarł niema pewności. Matka Agnieszka umarła 1153 może w Altenburgu położoném niedaleko Bambergu.

Jeszcze Polka Ludmiła córka Mieczysława nazwanego starym poszła za Fryderyka księcia Lotaryngii około 1170. Jéj syn także Fryderyk panował po nim. Jéj syn młodszy Mateusz mianowany biskupem Toul, prowadził gorszące życie. Złożony, zamordował swego następcę na biskupstwo. Niejaki Terik spólnik téj zbrodni, schronił się do Polski, ożenił się i zginął na wojnie. Jeżeli można wierzyć wizerunkowi, Ludmiła była niewiasta okazałéj piękności.

W Naumburgu znajduje się posąg Regelindy córki Bolesława Chrobrego, wydanéj 1040 za Hermana margrabi Misnii. Był to związek polityczny — sam Bolesław Chrobry 1018 pojął Odę siostrę swego zięcia. Regelinda była piękna, jeżeli tylko posąg przedstawia jéj prawdziwe rysy, co nie jest podobném skoro posąg ma być dziełem XIII wieku. P. Przeździecki smętny wyraz twarzy bierze za skutek jéj boleści za ojczystym krajem. Lecz Polska była dosyć bliska a Misnii słowiańskiéj jeszcze niewynarodowiła germańska mniemana cywilizacya.

W klasztorze Klosternaumburg niedaleko Wiednia p. Przeździecki wyszukał dwie Agnieszki — jedna żona Władysława wygnańca, druga nieznana. Obiedwie podobne, a śliczne niewiasty — może idealne jakie nigdy nie były.

P. Przeździecki odwiedził nakoniec zwłoki,*) a raczéj to, co z nich zostało, Ryxy małżonki Mieczysława II, siostrzenicy Ottona III cesarza, a córki wojewody Renu. Jéj nazwisko p. Przeździecki stawia między innemi imionami królowych Polski, a imionami nienawistnemi. Za co byćby miała nienawistnéj pamięci Marya Ludwika nie pojmujemy. Czynna, heroiczna, obdarzona może zapewnić Polsce zbawienie, kiedy przeciwnie Polacy, najpierwsi dostojnicy wyraźnie zdradzali, rozniecali domowe wojny na rozkaz niemiecki,

*) Nie jest prawdziwém aby grób Ryxy dopiero p. Przeździecki odszukał. Pokazywano go zdawna w Kolonii.

za pieniądze niemieckie. Marya Ludwika Francuzka prawda, ale umiała stworzyć dla siebie polskie serce.

Idzi Gelenius kanonik kościoła Ś. Andrzeja w Kolonii 1649 wydał pismo na uwielbienie Ryxy. Gaweł niepotępia jéj, a Mierzwa, jeżeli prawda być może że pisał za jéj czasów, mówi o niéj najokazaléj. Niemki Polacy szanować i miłować nie mogli, była z narodu który najszaleniéj wytępiał Słowian, który chciał ujarzmić Polaków. Zamięszanie przed skonem Mieczysława II — zamięszanie późniejsze, nie przeciw saméj Ryxie wymierzono, ale przeciw nowemu porządkowi religijnemu i społecznemu. Polska przeobrażała się. Ryxa przedstawiała dążenia, których Polska jeszcze zrozumieć i przyjąć nie mogła. Spór gwałtowny, burzliwy, krwawy, który przy każdém ogolniejszém przekształceniu czyli rozwinieniu przechodzi społeczność. Jest to jéj chrzest, jéj męczeństwo.

Ryxa zdaje się miała nadzieję powrotu do Polski. Synowi zwróciła koronę i skarby które zabrała, dowód że nie była prześladowana i gwałtownie wyrzucona. Dopiero 2. września 1047 weszła do zakonu Urszulinek, poświęcona przez Brunona biskupa Toul, który później był wyniesiony na papieztwo pod imieniem Leona IX. Zachowała przecież pamięć dawnéj wielkości. Jéj podpis był: *Richeza quandum Polonie Regina.* Mięszkała w Saalfeld — umarła 1057 albo 1063.*)

Gelenius kanonik, obrońca jéj pamięci, kazał otworzyć trumnę 12. kwietnia 1633. Znalazł rozrzucone kości obwinione bawełną i jedwabną materyą. Czaszka w złotéj siatce, ozdobiona złotym dyademem o sześciu klamrach ozdobnie wyrobionych. Na oknach chóru jéj wizerunek i podpis *Sancta Richeza.*

Pan Przeździecki oglądał szczątki Ryxy w roku 1845 i znalazł takie same, jakie Gelenius 1633 widział i opisał, tylko dyademu nie było. P. Przeździecki odnowił napis na trumnie złotemi literami polskim językiem. Ktokolwiek wstąpi do Kolonii, niepodobna aby nieodwiedził téj katedry zaczętéj przez najczystsze katolickie uczucie, a teraz dokończonéj przez ofiary protestanckie, a nawet i żydowskie. Jakie to czasy! Do jakich może bardziéj niepojętych idziemy czasów! — W téj katedrze szczątki Ryxy.

Paweł z Przemankowa. Rys historyczny, z nieznanych po większéj części, lub mało znanych źródeł skreślony przez Aleksandra Przeździeckiego. Warszawa 1851.

Powód ku temu poszukiwaniu dał p. Krechowiecki urządziciel Archiwum Zasławia na Wołyniu przez odkrycie dyplomu umowy zawartéj 1284 między Pawłem z Przemankowa biskupem Krakowa a Leszkiem Czarnym. P. Przeździecki 1849 dyplom oglądał i przepisał. Przy dyplomie wisiała jeszcze pieczęć biskupa. Głównie miał zamiar wyjawić spory rozniecane między księciem a biskupem Krakowa, przyczém naturalnie trafnie a zawsze zajmująco wprowadził wiele szczegółów, rysów malujących zdarzenia, ludzi i zwyczaje téj epoki, zamkniońej między 1266 — rokiem wyniesienia na biskupstwo a 1292, rokiem śmierci Pawła z Przemankowa.

Paweł z Przemankowa, kanclerz Bolesława księcia Krakowa, chociaż nie miał żadnych święceń został przecież obrany biskupem przez kanoniki. — Wpływ, rozkaz książęcia był widoczny. Sam namiętny łowiec, także łowcowi namiętnemu dał najpierwsze dostojeństwo swego księstwa. Wybór przecież podobał się wszystkim. Duchowni i świeccy radowali się niewypowiedzianie. Biesiadowali, tańcowali. Jakie dziwne sporności! Paweł z Przemankowa wstępował na biskupstwo po Prandocie zaliczonym między

*) Annales Brunwilarenses u Boehmera mówią 1061.

błogosławionych, a we dwanaście lat po kanonizacyi Ś. Stanisława, przed obliczem Kingi małżonki, tudzież Salomei siostry księcia, które także do grona świętych wejść miały.

Pierwsze miesiące Paweł poświęcił pełnieniu obowiązków swéj godności. Zwoływał Synody, budował ołtarze, uposażał ze swych dochodów ubogie parafialne kościoły. Zdawało się że zapominał czém był — nic dotąd nie mówiło czém miał być, jakie zeń wyjść miały zgorszenia i zbrodnie. Lecz nagle wybuchnęły gwałtowne namiętności. Łowczemu za spłoszenie zwierzęcia śmierć oszczepem zadał. Polowaniom towarzyszyły biesiady, opilstwa i gorszące zabawy na biskupich zamkach Kielc, Kunowa i Tarczka.

Między Ojcowem a Pieskową Skałą, na górze kamiennéj wznosił się klasztor zakonnic Ś. Klary pod kierunkiem Ś. Salomei, siostry Bolesława. Paweł podpisał jéj testament 1268, był zapewne obecny jéj śmierci, przeniesieniu jéj zwłok do Krakowa, widział cuda dokonane przez wezwanie świętéj. Z tych murów niejako poświęconych cudami świeżemi, Paweł porwał zakonnicę z którą publicznie jakoby z małżonką mięszkał; otoczony kobiecym dworem, Litwinami i Jadźwingami, najwystawniéj biesiadował.

Takie gorszące życie oburzało. Kanonicy Krakowa postanowili upomnieć biskupa. Przyjęci uprzejmie i na ucztę zaproszeni. Lecz karłowie pod stołem ukryci szpilkami kłuli kanoników. Ci, jako szaleni jęczeli, a biskup jako szalonych kazał uwięzić i nieuwolnił dopóki nie odstąpili swego postanowienia. Biskup niechciał nawet upomnienia.

W styczniu 1271 Otton i Żegota rodu Toporczyków niewątpliwie na rozkaz księcia, z Kunowa porwali biskupa, prowadząc do Sieradza, do Leszka Czarnego, któremu Bolesław bezdzietny przekazał księstwo Krakowa. Co wywołało uwięzienie biskupa mordercy i świętokradzcy, czyli samo gorszące życie, czyli to, że Paweł był przeciwny wezwaniu Leszka na księstwo Krakowa? — z kronikarzy niepodobna wyrozumieć. Jesteśmy za pierwszém domniemaniem.

Uwięzienie, aczkolwiek słuszne i konieczne, obrażało przecież wyłączenia i prawa służące naówczas kościołowi, przywileje potrzebne i zbawienne. Rzeczywiście kościół rzymski który myśl prawa i prawdy wyobrażał, urzeczywistniał, który podnosił społeczeństwo i przeobrażał je, musiał być we swoim składzie niepodległy i nietykalny.

Janusz arcybiskup Gniezna rzucił interdykt. Otto i Żegota po miesięcznem uwięzieniu majętności wyprzedali i do Szląska przeszli. Lękali się zemsty biskupa. Bolesław książę Krakowa darem dwustu grzywien i swobodami udzielonemi posiadłościom biskupim nadużycie wynagrodził, ale Pawła z Przemankowa nie przejednał. Arcybiskup Gniezna dopełnił tylko jednéj powinności — zniósł gwałt zadany prawu. Biskupa pod sąd duchowny nie oddał.

Bezkarność wydała naturalne skutki. Paweł szukał pomsty na Bolesławie i na Leszku. Przyzwawszy marnotrawce skazane na gardło, ludzi bez czci, którzy nic narazić, nic stracić nie mieli, układał z nimi wywrócenie obudwu książąt — Bolesława który panował i Leszka, który miał panować. Idziemy za podaniem Długosza.

Powstała wojna domowa. Część szlachty krakowskiéj podżegana przez biskupa, wezwała na księstwo Władysława książęcia Opola. Bitwa pod Bogucinem 10 czerwca 1273 utrzymała Bolesława na tronie. Bolesław nie był bez winy. Zarzucano jemu niesprawiedliwość, przyjmowanie darów; psami ujmowano księcia, który nadużycia łowieckie najdaléj posuwał. Dla siebie po wszystkich ziemiach zapewnił polowanie, a mięszkańcom cały orszak swój, psów nie wyłączając, żywić nakazował, a strzedz bobry i sokoły, a ponosić kary 17 grzywien jeżeli uciekły. Biskup powstawał prze-

ciw tym myśliwskim prawom, ale 1258 dla dóbr biskupich wyjednał, używając ich i nadużywając, jako mówi p. Przeździecki. Te prawa, a może więcéj nadużycia nieznośnemi być musiały, kiedy papież Grzegorz IX naganiał je, twierdząc we swojéj bulli zapewne na mocy dowodów, że lud, włościanie, nękani temi gwałtami, do Prusów, do pogan uchodzili. Ci wychodnie mieli być przewodnikami najeżdżającym Jadźwingom i Litwinom, zaproszonym do Polski na rozboje przez Pawła z Przemankowa. Jakoż 1273 Litwini spustoszyli ziemię Lubliną.

Kiedy ludzie umilknęli — pobłażali zbrodni, odezwało się niebo, głos duchów. Siedemdziesiąt ludzi słyszało następne wyrazy: „biada tobie biskupie Pawle, lepiéjby tobie było gdybyś się był nie urodził.” Dominikanie Krakowa słyszeli: „Nie lękaj się Pawle, czyń co tylko chcesz, ja jestem z tobą.” Po niejakim czasie biskup we swéj sypialni słyszał głos z góry: „Nie lękaj się Pawle, czyń co chcesz, za siedem lat umrzesz.” Na co biskup odpowiedział: „dobrze, będę mógł mój żywot poprawić.” Ci, którzy słyszeli, sam Paweł, tych ostrzeżeń za złudzenie nie brali. Była to dla nich prawda — cud, nie przenośnia. Jesteśmy nieco zdumieni, uważając że p. Przeździecki, mąż szczerze religijny, owe głosy jako złudzenie przedstawia — „narzekania ludu przemieniły się w głos duchów” mówi on. Nie — między tym a tamtym światem jest związek, jest spólnictwo. Jest to prawda nieomylna wedle chrześciańskiéj nauki, a nawet wedle filozofii. Jest to czyn tajemniczy ale rzeczywisty i prawdziwy.

Paweł z Przemankowa wierzył temu czynowi, wierzył że za siedem lat umrze. Jeżeli nie czynił pokuty — dawniejszych nie odnawiał zbrodni. Najazd Litwinów na Łęczycę 1277 nie jemu przypisano. O łowach, o biesiadach, o zakonnicy milczenie. Przez siedem lat biskup żył przykładnie, przynajmniéj bez zgorszenia.

Po Bolesławie zmarłym 1279 nastąpił Leszek Czarny, książę Sieradza, przez wybór rycerstwa a nie żadném dziedzicznem prawem, którego Polska nigdy nieuznawała.

Nad tym czynem chcemy się nieco zatrzymać. P. Przeździecki także należy do téj politycznéj szkoły, która przypuszcza samowładztwo Piastów, wysunione najnieszczęśliwiéj przez możnych a nakoniec przez gminowładztwo szlachty czyli rycerstwa w XVI wieku. Jest to teorya, przywidzenie, na którego jakie takie podmocowanie historya nie daje dowodów. P. Przeździecki czyta, a jednak naucza i twierdzi wbrew temu co czyta. Rocznik Traski 1279 mówi: Po Bolesławie przez *wybór* nastąpił Leszek. „Po Bolesławie Wstydliwym przez wybór możnych ziemi nastąpił Leszek Czarny.” Roczniki Krakowa mniejsze. „Leszek nastąpił przez wybór rycerstwa.” Roczniki Krakowa mniejsze. „Książę Leszek z woli Bożéj i wyboru ziemian objął księstwa Krakowa i Sandomierza.” Bezimiennik krakowski. Szlachta przeto, rycerstwo, ziemianie, możni, książąt wynosili. Ani nawet domysłu możnowładztwa albo dziedzicznéj monarchii. Nasza polityczna zasada za Piastów, za Jagiellonów, do 1789 żadnéj nie uległa zmianie. Czyli to źle czyli dobrze, nie rozbieramy, a radzimy pisać nie teorye o polskiéj historyi, nie własne do niéj wprowadzać przywidzenia, ale przedstawiać czyny jako nastąpiły, jakie stworzył nasz duch narodowy. Są rozmaite nauki przeczące, burzące, fałszywie rewolucyjne, skoro naprzykład usiłujemy narzucić narodowi to czego on nigdy nie miał, albo czemu nigdy nie wierzył. Naród żyje tém pierwszém natchnieniem, tym duchowym pierwiastkiem, który odebrał na początku, albo umiera. Pewny sposób zbawienia ludzi, narody osłabia, odurza, zabija.

Leszek Czarny świetnie zaczyna panowanie. Ci prawdziwi rozbójnicy kniaziowie Rusi, Waregi przez podanie wytępiciele Słowian, nigdy nie złożyli nienawiści przeciw Polsce, nawet w XIII wieku wyobrażającéj Sło-

wianizm i katolickie wykształcenie. Lew książę Halicza, sprzymierzony Tatarom i Litwinom, najechał Sandomierskie. Warcza kasztelan Krakowa i Janusz wojewoda Sandomierza znieśli tych łotrów nad Goslicami, 23 lutego. Nad Lwem, mówi Kronika wołyńska, Bóg swoję wolę uczynił. I słusznie. U tych kniaziów, a nawet w tych słowiańskich społecznościach, oderwanych od Polski, od katolicyzmu, od Europy, obłąkanych, ujarzmionych, Boga nie było. Sam Leszek zebrawszy 3000 jazdy a 2000 piechoty, wszedł do Rusi. Przeworsk zdobył.

Znowu występuje Paweł z Przemankowa. Siedem lat zapowiedziane przez proroctwo minęły, a żył jeszcze. Najazd Jadźwingów na Lublin, bunt Sandomierzan, wtargnienie Litwinów do ziemi Sandomierza, zdaje się, były dziełem biskupa Krakowa. P. Przeździecki idzie za tym domysłem bardzo podobnym.

Konrad, książę na Czersku, ten sam którego Paweł na księstwo Krakowa wynosił, pogan i Rusinów przeciw Polsce podżegał. Konrad utrzymywał przyjazne stosunki z ruskimi kniaziami, a przez tych niewolników, z Tatarami ujarzmicielami, Tatarzy, Jadźwingowie, znamienitsi między nimi, Mintela, Szurpa, Modiejko, Pestiło, Troyden wódz Litwy, wiązali się przeciw Polsce. Jadźwingowie zaczęli najazdem na Lubelskie. Leszek ośmielony ukazaniem się Michała Archanioła dognał Jadźwingi, niedaleko Narwi zniósł, łupy odebrał. Téjże saméj chwili Janusz wojewoda Sandomierza, bunt podniósł, zamki Sandomierza i Radomia wydał Konradowi. Leszek bunt poskromił, pokonanym przebaczył, musiał przebaczyć albowiem nasza społeczność nie znała, nie cierpiała tych szatańskich domowych wojen, prześladowań i mordów powtarzających się na każdéj karcie zachodniéj historyi.

Kapituła zakonu Kaznodziei Krakowa 4. października 1282 miała swoje posiedzenie. Leszek, liczne rycerstwo byli przy téj uroczystości. Litwini dokładnie uwiadomieni wtargnęli do Sandomierskiéj ziemi, na rabunek, na mordy. Innéj podnioślejszéj myśli naówczas nie mieli. Leszek szybko zebrał rycerstwo sandomierskie i krakowskie, doścignął pod Kownem Litwinów oszańcowanych zasiekami, wywabił na otwarte pole i chociaż nierównie ogromniejszych zupełnie pokonał. Był to heroiczny książę — a Polska był to heroiczny narod, najłatwiéj unoszony ku najtrudniejszym poświęceniom. Niejako przez cały wiek trzynasty, rycerze krakowskiéj, sandomierskiéj i lubelskiéj ziemi, dawali i dali szczęśliwy opor Rusinom, Mazurom, Litwinom, Jadźwingom i Tatarom, kiedy inne ziemie Polski do téj walki prawie nie wpływały. Maż być dziwném przeto, jeżeli w XIV wieku przewaga, kierunek, przeszły do Mało-Polski, jeżeli właśnie ku tym stronom wschodnio-południowym złamanym przez ciągłe boje, Polska zrobiła sobie ogromny wyłom, przez który jéj narodowość rozszerzyła się stanowczo i spaniale, łagodząc albo niwecząc spokojnie fatalny kierunek Rusi. A czego nigdy dosyć mocno wymówić nie można, wracała gdzie pierwotnie była — przynosiła oswobodzenie, odsuwała niemieckie, bizantyńskie i mongolskie zepsucie. Ów nasz wiek XIII tyle omijany, znieważany nawet, miał swoje wielkie strony. Zakładał, co niedługo, niejako cudem najokazaléj wzrosło.

Stosunki Pawła z nieprzyjaciołmi kraju musiały być znane i dowiedzione. Wezwanie na zjazd narodowy, parlamentum — nie inny cel mieć musiało. Leszek zapewne uzyskał zezwolenie na ukaranie biskupa. Był to niejako sąd. Jakoż biskupa z Łagowa porwano, związano i na zamku Sieradza uwięziono. Kanonicy biskupa nie bronili, pamiętali dawne srogości — i teraz z nim zawzięte toczyli spory. Długosz, który żadnym gwałtom pobłażać nie lubi, szlacheckim, królewskim, a nawet duchownym, spokojnie mówi o uwięzieniu biskupa, nie wie aby na nim jakie barbarzyństwa po-

pełniano. Więzienie uczciwe być miało. Temu p. Przeździecki nie wierzy, a daje zaufanie bulli Marcina IV r. 1283, która wydana na jednostronne zaskarzenie, bynajmniéj uczynionych zarzutów za rzeczywiste nie uważa. Leszek kazał zająć wszystkie posiadłości biskupa, ruchomości, coś nakształt konfiskaty — co znowu upoważnia domysł, że biskupowi zdrady kraju dowiedziono. Raynaldus wyraźnie twierdzi, że Leszek biskupa o zdradę zaskarzył. Musiał zatém być sąd.

Papież biskupom Wrocławia i Poznania polecił wykląć Leszka jeżeliby biskupa nie uwolnił i krzywd nie wynagrodził. Leszek nie usłuchał — a chociaż wyklęcie ogłoszono, biskupa nie uwolnił. Po dwuletniém prawie uwięzieniu biskup odzyskał wolność na skutek umowy zawartéj między Leszkiem a nim. Leszek przyrzekł wypłacić biskupowi 6000 grzywien, które raczéj za zwrot pobranych dochodów i ruchomości uważaćby należało. We 3000 grzywien zastawił Korczyn, dopókiby biskup 3000 grzywien nie wybrał, a wypłacenie drugich 3000 grzywien zaręczyli: Janusz, kasztelan Krakowa, Otton wojewoda a Marek kasztelan Sandomierza i inni. Téj umowy Leszek sam przez siebie nie zawierał ale za zezwoleniem baronów — de communi consensu. Była to zatém czynność nie osobista, nie samego księcia, ale polityczna, ale narodowa. Książę na rozkaz zjazdu uwięził i na rozkaz zjazdu uwolnił, dał wynagrodzenie. Umowa ma dziwny warunek. Biskup, sprzymierzeniec Litwinów i Jadźwingów, on który ich sam przyzywał, nakładał Leszkowi obowiązek bronienia dyecezyi Krakowa przeciw Litwinom i Jadźwingom. Lękałże się zemsty swoich przyjaciół? Leszek tych zachęceń nie potrzebował. Wyklęcie zdjęto. Leszek przyjął krzyż 1283, a chociaż Tatarzy ze swymi niewolnikami, ruskimi kniaziami, pod Sandomierzem zamarzłą Wisłę przeszli, nie czytamy aby Leszek walczył przeciw nim. Najezdnicy po dziesięciu dniach pustoszenia cofnęli się sami.

Paweł z Przemankowa czyli urazy nie zapomniał, czyli miał jakie wyższe powody niechęci, zapalił nowe zamięszanie. Niejako cała szlachta powstała, wzywając na tron Konrada księcia, wzywanego zawsze nieszczęśliwie. Jeden tylko Kraków zaludniony Niemcami zachował wierność Gryfina małżonka zajęła zamek a Leszek szedł szukać pomocy u Węgrów i Kumanów, pogan naówczas. Jerzy ze Sawaru dowodził temi posiłkami dosyć nielicznemi. Przecież Leszek nad powstańcami nierównie potężniejszymi otrzymał zupełne zwycięztwo pod Bogucicami blisko rzeki Raby, 3 sierpnia 1285. Leszek wynagrodził Niemce, pozwolił Kraków umocnić warowniami, co szlachta uważała za wywrócenie swéj potęgi. Pokonanych dotknęła kara. Mikołaj najdzielniejszy rycerz księcia Konrada, ujęty na polu bitwy, okupić musiał wolność 2000 grzywien, Janusz, kasztelan, a Żegota wojewoda Krakowa, Marek kasztelan Sandomierza stracili swoje urzęda. Otton zapewne najwinniejszy stracił godność wojewody Sandomierza i dobra *nadane,* które Leszek przekazał Jerzemu wodzowi Węgrów i Kumanów. Pawła biskupa Leszek karać nie chciał, chociaż niewątpliwie on był naczelnikiem powstania. Jako widno Leszek 3000 grzywien dotąd nie był wypłacił. Nastąpiła zatém nowa zgoda umówiona przez pośredników — prawdziwy polubowny sąd. Wyrok tych polubownych sędziów utwierdza nasz domysł, że owych 6000 grzywien za karę uważać nie należy. Był to zwrot dochodów zabranych przez Leszka — zwrot, nie żadne wynagrodzenie. Leszek ustąpił biskupowi wieś Dzierążna, a kasztelanie biskupie Pustkowiecka i Sławkowska, miały używać takich samych swobód, jakich używały za czasów Bolesława poprzednika. Co ukazuje, że Leszek, a raczéj zjazd narodowy, ogromnych wyłączeń nadanych duchowieństwu szanować nie chciał. Spór między kościołem, który najobszerniéj zamierzał wykonywać swobody, a ziemianami, którzy tych swobód jako szkodliwych

państwu przyjmować nie chcieli, powtarzał się we wszystkich polskich ziemiach, w Szląsku, Polsce i na Mazowszu — i co bardzo wiele tłómaczy, szlachta Krakowa i Sandomierza, buntując się przeciw Leszkowi, przyzywała na tron księcia na Wrocławiu, księcia Konrada, którzy nienawiść ku duchownym do zbrodni, do szaleństwa podnosili. Leszek do umowy wprowadził warunek pokazujący czém był rzeczywiście biskup Krakowa. Przyrzekał szanować nadania i samego biskupa, ale dopóty jedynie, dopókiby biskup wiernym pozostał. Najwyraźniejszy zarzut dawnych zbrodni a zastrzeżenie przeciw nowym. Odtąd Paweł z Przemankowa przeciw Leszkowi wichrzeń zaprzestał.

Śmierć Leszka Czarnego, 30 września 1288, otworzyła nowe, długie, opłakańsze zaburzenia o następstwo na księstwa Krakowa, Sandomierza i Sieradza. Władysław nazwany Łokietkiem, brat Leszka, książę Łęczycy i Kujaw, powinien był nastąpić, gdyby u nas w XIII wieku pojmowano dziedziczność monarchicznéj władzy. Wziął tylko księstwo Sieradza, a na księstwa Krakowa i Sandomierza miał wejść Bolesław wybrany 1287. Przed skonem Leszka nadawał on jako dziedzic księstwa Krakowa. Paweł z Przemankowa głosował na Bolesława.

Bolesław osadził Kraków. Lecz mieszczanie przychylni zniemczonym książętom Szląska otworzyli bramy owemu Henrykowi wrocławskiemu okrzyczanemu przez prześladowanie Tomasza biskupa Wrocławia. Henryk objął rządy i jakby nic grozić nie miało do Wrocławia powrócił, 1289. Wyniesienie Piastów szląskich na księstwa Krakowa i Sandomierza nie znalazło nigdzie uznania. Ułożyło się przeto sprzymierzenie niejako wszystkiéj Polski przeciw temu zamachowi na podkopanie i stopniowe wywrócenie polskiéj narodowości. Widziano ochydne zepsucie książąt na Szląsku i zniemczenie szybkie téj polskiéj ziemi. Konrad i Bolesław książęta na Mazowszu pojednali się. Konrad prowadził wojsko swoje i ruskie, i zdaje się chwilowo Sandomierskie opanował. Do związku weszli Władysław książę Sieradza, Kazimierz książę Łęczycy, Przemysław książę Wielkopolski i Mestwin książę Pomorza — ostatni dobrze wiadomy zdradziectw knowanych przeciw niemu i przeciw Polsce, przez Krzyżaki i przez owe brandeburskie książęta które niedługo nowe królobójstwo na Przemysławie popełnić miały. Bitwa pod Siewierzem niedaleko Bytomia dała zwycięztwo Polsce, 26 luty 1289. Zwycięzcy zajęli Kraków ale zamku zdobyć nie mogli. Sprzymierzeni rozeszli się, wytrwał jeden Władysław, który nakoniec zajął Kraków przez wpływ biskupa Krakowa a wspierany przez rycerstwo. Przecież nie na długo. Nowym wojskom szląskim mieszczanie Kraków wydali, a Władysław zaledwie uszedł ukryty pod ubiorem Franciszkanina. Henryk kazał uwięzić biskupa i odtąd do śmierci 1290, księstwo, zdaje się spokojnie posiadał. Lecz Henryk nagle zmienił uczucie — biskupowi wrócił wolność. Testamentem polecił zwrócić wszystko co zabrał, a przeznaczył 100 grzywien złota, za które nowy klasztor zbudować miano. Rządy księstw Krakowa i Sandomierza przekazał nie szląskim książętom, ale Przemysławowi księciu Wielko-Polski — temu samemu, który za kilka lat przez wzięcie polskiéj korony myśl jedności Polski odnowił i na długie czasy ugruntował. Przemysław był najpotężniejszym między polskiemi książętami. Władał Wielko-Polską, Pomorzem, Krakowem, Sandomierzem i Lublinem *).

---

1) P. Przeździecki rozjaśnia wiele szczegółów, naprzykład o Lublinie, który Ruś miała posiadać od 1244 do 1302, przez 57 lat, jako mieć chce Kronika Wołyńska. P. P. cyfry 57 za fałszywe uważa. Jest to wiadomość oderwana, na samym końcu, może później dopisana. Przeciw temu podaniu, które dotąd wszystkich uczonych historyków uwiodło, p. P. ma następne dowody. Są imiona kasztelanów Lublina 1271, 1284, 1285. Po zwycięztwie nad Jadźwingami 1281 Leszek w Lublinie kościół pod wezwaniem Ś. Michała założył. Wedle saméjże Kroniki Wołynia 1288 Polacy Lu-

Posiadanie tych trzech ostatnich ziem papież Mikołaj IV zatwierdził. Przemysław dla jedności Polski, dla odnowienia jéj potęgi szukał wsparcia i poświęcenia u papieża, przeciw wewnętrznym rozerwaniom i przeciw zewnętrznym przywłaszczeniom. Przez zezwolenie, na rozkaz Rzymu, Przemysława na króla Polski namaszczono — Gniezno 26 lipca 1295. Był obecny obrzędowi Muskata biskup Krakowa chociaż Czesi zajmowali Kraków raczéj przez dziwne ustąpienie samego Przemysława aniżeli przez moc. Nawet Władysław uledz musiał. Uznał się lennikiem Wacława króla Czech a księcia Krakowa. Lecz zniósł uznanie skoro się przemoc usunęła. Sam Przemysław chociaż na posiadanie Krakowa przez Czecha zezwolił, przecież na koronacyi wziął nazwisko króla Polski.

Paweł z Przemankowa tych zmian, tych początków odnowienia Polski nie widział. Milczenie kronik zdaje się mówić że przy schyłku dni przynajmniéj zgorszeniami nie oburzał. Umarł 29 listopada 1292 we dworze biskupim Tarczku — a Długosz surowo ścigający zbrodnie gdziekolwiek je napotykał, mówi o nim: „mąż dziki, oddany rozkoszom ziemskim i światowi, rzadko trapiony męczarniami sumienia za ciężkie przezeń popełnione zbrodnie" — a pan Przeździecki, piszący w 559 lat, zatwierdza wyrok słowami — „niecnym był jako człowiek i jako kapłan Paweł z Przemankowa" — dowody sprawiedliwości i niepodległości tém zbawienniejsze, że nie podejrzane, albowiem najżywszym katolikiem był Długosz a jest nim pan Przeździecki. Prawda nigdy nie psuje i nie szkodzi.

Zebraliśmy szczegóły dotyczące samego biskupa, które pracowity autor porozrywał, pomięszał, urozmaicił wsuwaniem innych zdarzeń téjże saméj epoki malujących jéj dążenie, jéj ukształcenie. Poznanie ich mocno polecamy, a wynurzamy nasz pełny szacunek tym „mozolnym a sumiennym poszukiwaniom" osnowanym cokolwiek szorstko *), ale zawsze zajmującym, budującym nawet, a które dla nas przynajmniéj przyniosły *użytek* i przyjemność. Jakaż u nas potrzeba takich monografii, na cel pojęcia i ułożenia historycznéj całości! Zapowiedział p. Przeździecki żywot Piotra ze Skrzynna. Upraszamy o spełnienie obietnicy. Pisemko o którém mówiliśmy ma tylko 58 stronnic a więcéj nas oświeciło i poruszyło aniżeli ogromny tom Joachima Lelewela o narodach słowiańskich — aniżeli poważnéj objętości księga pana Bielowskiego ułożona najzręczniéj, artystycznie, skreślona prawie zawsze czystym, okazałym stylem. Są grzechy wewnętrzne, których żadna zewnętrzna ozdoba nie pokryje. Są wewnętrzne piękności ujmujące a występujące z po za grubéj powłoki.

---

blin trzymali, ani Konrada ani Rusinów przyjąć nie chcieli. Wedle Roczników Tratki Sandomierzanie i Krakowianie znieśli Rusinów, Litwinów i Tatarów, a Lublin przez lat kilka przez Rusinów trzymany odzyskali. — Kronika Wołynia pokonanie tych łotrów i zdobycie Lublina przez oblężenie na rok 1300 przenosi. — Piszemy wyraźnie łotrów albowiem naówczas Litwini, Rusini i Tatarzy przeciw Polsce nie toczyli wojen mających cel wielki — nie. Były to najazdy rozbójnicze — rabowano, mordowano, porywano ludzi „na skutek patryarchalnéj prostoty obyczajów."

*) „Leszek do Węgier po posiłki pojechał" — po, po i jeszcze po. „Ściągnął tam nietylko chrześciański hufiec węgierski ale i pogański z Kumanów, oba pod dowództwem *mistrza* Jerzego Saas z Sawaru, syna *hrabiego* Szymona Mitzbana, już poprzedniém zwycięztwem nad Tatarami wsławionego." 33. Ściągnął znaczy — ściągnął do Węgier, zgromadził. Rycerzy, wodzów, mistrzami nie nazywano. Comes'a XIII wieku przez dzisiejszy wyraz hrabi tłómaczyć nie można. Comes na Węgrzech był naczelnikiem obwodu, ziemi — wojewoda raczéj na obyczaj polski. P. Przeździecki i polskich comes'ów XIII wieku przez wyraz Hrabia tłómaczy — a bardzo niestosownie. Ani Lelewel ani Maciejowski zaspakajająco nie wykazali co przez wyrażenie Comes u nas rozumieć należy. Wedle dyplomów można twierdzić, że Comes nie oznacza możnych, jakiéj godności, jakiéj politycznéj władzy. Jest to nazwa czysto honorowa, ogólna, bez znaczenia, dawana wyższym i niższym dostojnikom, nawet pojedynczéj szlachcie. Ostatni frazes tyle dziwnie ułożony, że nie wiemy kto zwycięztwo odniósł, syn czyli ojciec. Prawie zagadka.

Jestże nam wolno nadmienić o tém na co nie damy nigdy zezwolenia, co pracom naukowym p. Przeździeckiego wedle nas wiele ujmy przyniesie, co jemu samemu może nie dozwoli wstąpić do najdalszych tajemnic, do samego światła naszéj historyi.

P. Przeździecki znalazł coś co Pawła z Przemankowa jako obywatela, jako Polaka uniewinnia. Paweł był narodowym — przeciwnikiem mieszczan Niemców, zniemczonych szląskich książąt. Jest to wielka zasługa nie szukać zewnętrznéj pomocy — nie narzucać swemu społeczeństwu wyobrażeń, których ono nie ma u siebie samego, których nie rozumie. Paweł z Przemankowa był narodowym jeszcze pod innym względem i zaiste najważniejszym. Nie chciał aby Polska przybierała zachodnie feudalno-monarchiczne podobieństwo. Lecz p. Przeździecki mówi nam o *kaście szlacheckiéj* wyrazami przeto tych mniemanych politycznych ludzi, którzy ukazali swoje dzieła w latach 1846, 1848 i 1849. We wieku XIII byłaż u nas kasta szlachecka? Nie. Rozwinęło się u nas szlachectwo — prawda. Byłaż to własność tylko naszéj społeczności? Byłże lud rolniczy szczęśliwszy gdzieindziéj — nawet do tych ostatnich czasów, po wiek XVIII? Metoda oskarżania, szarpania, przeczenia, nawet spotwarzania naszéj przeszłości, jestże to metoda zrozumienia, uszanowania, uznania jéj i zamiłowania.

P. Przeździecki przyznaje wyższe ukształcenie polskim księstwom, a zwłaszcza duchowieństwu, lecz przyznaje warunkowo. Gdzież zwraca swoje uczucie, swoje uwielbienie? „Ku patryarchalnéj prostocie ruskich obyczajów,” które opisuje Wołyńska Kronika — „z naiwnym wdziękiem.” Jakże to jest niehistoryczne! Jakże niebezpieczne! A do jakich złudzeń mogące zaprowadzić! Co stanowiło duchowe jestestwo Rusi w XIII wieku? Potłumienie, wytępienie słowiańskich żywiołów przez zasady normandzkie, przez odszczepienie wschodnie, przez ujarzmienie mongolskie, przez szataniczne zbrodnie kniaziów. I to wszystko ma oddychać *„naiwnym wdziękiem?”* A Polska?

Obraz dworów europejskich na początku XVII wieku przedstawiony w dzienniku podróży królewicza Władysława syna Zygmunta III, do Niemiec, Austryi, Belgii, Szwajcaryi i Włoch, w roku 1624 *do* 1625*; skreślony przez Stefana Paca, z rękopismu wydał J. K. Plebański.* — Wrocław, nakładem Zygmunta Schlettera 1854, str. 171.

Rękopis bardzo zajmującego opisu podróży królewicza Władysława skreślony przez Stefana Paca, znajduje się w Berlinie w bibliotece królewskiéj. Opisał go starannie wydawca wrocławski, słuszną czyniąc uwagę że jest to wyraźnie źródło z którego w swojéj historyi Władysława czerpał Kobierzycki. Rękopis zdaje się być w połowie autografem.

Ważny to przybytek do nielicznego zbioru pamiętników historycznych w Polsce.

Opowiadanie Paca choć zbyt treściwe dla naszéj ciekawości, żywo i trafnie ludzi a rzeczy maluje. Pójdźmy za jego ciągiem.

Królewicz życzący sobie przestronniejszéj swobody z dawna pragnął wyjechać za granicę i nad rodzicami pracował. Król jak zwykle wahał się, odwłóczył a w końcu całą rzecz zdał na senat. W senacie zamysły młodego księcia niepodobały się. Sprzeciwił się im zwłaszcza prymas Gembicki człowiek zacny i mądry, zapewne dla tego że niedowierzał stateczności Władysława.

Tak tedy naonczas zrażony będąc z przedsięwzięcia swego królewic jmć, acz był żałosny, iż mu nie tak rzecz jako on sobie życzył padła, nie dla tego je-

dnak ochotę złożył do téj drogi i owszem tém pilniéj począł myślić około tego, żeby tę intencyą swą do skutku przywiódł. A postrzegłszy iż z tychże samych, którym się tego był powierzał i do króla jmci o przyczynę żądał, miał przeszkodę, ostrożniéj w téj sprawie na potém chodzić począł i nikomu się jéj zgoła, oprócz jedynego pokojowego swego pana Adama Kazanowskiego (z którym się około téj, jako i każdéj innéj rzeczy niezwyczajnéj, się z nim kochając znosił) niepowierzając.

Za powód służył królewiczowi ślub do Loretu w chorobie podczas wyprawy tureckiéj uczyniony.

Żeby przełamać bierny opor ojca postarał się Władysław o listy wstawiające się od cesarza Ferdynanda II i jego brata arcyksięcia Karola biskupa wrocławskiego obu szwagrów Zygmunta III, także od infantki hiszpańskiéj Izabelli córki Filipa II krewnéj, zarządzającéj podówczas w Brukselli.

Król wreszcie pozwolił na podróż do Włoch przez Niemcy i Belgią, zastrzegając tylko że królewicz do Francyi tudzież do Hiszpanii niewstąpi, i zaraz o towarzyszach wyprawy synowskiéj myślić począł. Wybrani zostali ludzie znaczni: książę Albrecht Stanisław Radziwiłł kanclerz wielki litewski*), Stefan Pac i Łukasz Żółkiewski dworzanie królewscy, Denhoff, Kazanowski i Rylski dworzanie królewicza. Ks. Radziwiłł miał sprawować obowiązki ochmistrza i jakoby posła do dworów zagranicznych dla ułatwienia incognito królewiczowi. I on zresztą i Pac już byli wprzódy siła za granicą podróżowali. Wspomnieć też warto że Denhoff wyznawał naukę kalwińską.

Przyszedł dzień 17. maja 1624 naznaczony na wyjazd.

Królewic jmć wysłuchawszy mszy w zakrystyi kościoła święto-jańskiego przed cierniem Zbawiciela naszego, do którego miał zdawna partykularne swe nabożeństwo, szedł aby króla jmci pożegnał. Tam też naprzód privatim w pokoju, gdzie nie było tylko król jmć, królewic, książę, pan kanclerz i ksiądz kujawski kanclerz koronny, czytano instrukcyą, podług któréj królewic i my cośmy z nim jachali, sprawowacieśmy się mieli, na którą sam król jmć wprzód, a potém królewic podpisali się. Dano tę instrukcyą do ręki książęciu jmci, ze wszystką władzą nad tą komitywą która jachała. Wyszedł potém król jmć do tego pokoju gdzieśmy my byli, cośmy chcieli króla jmć żegnać. Tam ksiądz Lipski biskup kujawski, kanclerz koronny, stojąc przy boku króla jmci, uczynił do nas przedmowę, upominając nas, abyśmy się dobrze rządzili w téj drodze, posługi królewica jmci pilni byli, sami między sobą modestyą zachowali et id generis cet. Szedłem ja potém króla jmci żegnać, gdziem kilka słów do króla jmci rzekł, prosząc aby pod moję niebytność, a bardziéj jeśliby P. Bóg śmierć na mię w téj drodze dopuścić miał, aby j. k. mć. panem miłościwym żonie i dzieciom mym raczył być. Odpowiedział mi j. k. mć cerą łagodną, a znać było że mu się łzy w oczach kręciły... Za co ja podziękowawszy i nisko za nogi obłapiwszy, dałem drugim miejsce do całowania ręki, do któréj gdy jeden za drugim, ci którzy jechać mieli szli, obaczył król jmć, że był jeden między nami, którego królewic jmć z sobą brał mimo wiadomości króla jmci, czém się król jmć bardzo uraził i odszedłszy potém do pokoju do królowéj, mieli między sobą do mówienia, i tak się rozjechali że król jmć ani pozwalał ani odmawiał tamtéj osobie.... Szedłem ja potém żegnać królową jejmć w jéj pokoju. Ta miała długą do mnie mowę abym posługi królewica jmci pilen był. Wyszła potém

*) Czytamy w Niesieckim: „Władysławowi IV w roku 1624 do cudzych „krajów wyjeżdżającemu, Zygmunt III król y ociec przydał go za marszałka. Pe„regrynacyą tę niewypowiedzianą rostropnością, powinną powagą, kosztem też na„wet y swoim miarkował, z wielkim tak Władysława honorem iako y swoim, u „wszystkich panów chrześciańskich, ale naybardziéy u Urbana VIII papieża. Wolno „czasem strofował w młodym królewicu skore y buiaiące postępki; przecież z taką „moderacyą że mu ta funkcya iego nie była na potym przeszkodą.“

do dalszego pokoju gdzie mszy słuchiwa: tam ją kompania nasza żegnała i królewiców ichmci, którzy potém aż do woza królewica jmci doprowadzili, z płaczem się z nim rozstając.

Jak widzimy królewicz zaczął zaraz od nieposłuszeństwa rodzicom. Ten nieproszony towarzysz był to zdaje się młody Rozen.

Królewicz był wesoły. Ledwie przejechał granice, figle mu się roić jęły. Chciał niespodzianie ubiedz arcyksięcia Karola w Nissie.

Wyjechaliśmy o północy (z Chrapowic) aleśmy jednak niebardzo rano do Nissy przyjechali z téj przyczyny: złapiliśmy byli dwóch szpiegów, których arcyksiążę szpiegować królewica wyprawił był, chcąc sam przeciwko niemu wyjechać. Jednego z tych szpiegów uczyniliśmy sobie przewodnikiem, aleć nam oddal figiel za figieł, bo nas w około prowadził i tak tłukliśmy się większą część nocy. Gdyśmy oświtnęli, rozumieliśmy żeśmy blisko gdzie byli Nissy, ale on nam powiada, że jeszcze półczwartéj mili. Jako nam to było miło łacno zgadnąć, zwłaszcza że noc nadzwyczaj zimna była, czém się ks. jmci jego głowie choréj i zębom niewygodziło.

Łatwo sobie wyobrazić poważnego a cierpiącego księcia kanclerza w téj pustackiéj wyprawie.

Arcyksiążę jednak dał się ubiedz.

Gdyśmy do bramy wjeżdżali konno, wszyscy po polsku ubrani (a było nas do 40 koni) straż rozumiała że Bethlem Gabor kogo nasłał i strwożyli byli sobą, ale w tém królewica poznali, który gdy wschodem pewnym tam gdzie arcyksiążę mszy słuchał bieżał, wypadł przeciwko niemu arcyksiążę i pierwsze słowo przywitania było: „Hi main bruder was hastu mir gemacht.“ Potém nas wszystkich przywitał i tak szedł potém mszy zaczętéj dosłuchać.

Dwa tygodnie siedział królewicz w Nissie, zabawiając się często kielichem co było najmilszą rozrywką arcyksiążęcia, pana w piciu niewstrzemięźliwego. Jechał potém w nielicznéj komitywie zobaczyć miasto Wrocław. Tam bawił się jak mógł, rad że nikt o nim nie wie.

Zdarzyła mu się też w Wrocławiu pocieszna przygoda, którą tak Pac opisuje:

Wieczerzą w niedzielę jedliśmy w gospodzie. Tam kompaniował się z nami jeden kapitan (jak to w wirchauzach bywa) Ślęzak, ale służały dobrze. Wzięliśmy go z sobą do stołu; on się też nie wymawiał, rozumiejąc że podług zwyczaju od swéj gęby miał płacić; ale kiedy obaczy że dostatkiem niemałym jeść dają (bośmy kazali gospodarzowi extraordinarie częstować), począł sobą trwożyć, bojąc się że miał też przypłacić. Dopieroż kiedy kazano z miasta od kupca jednego włoskiego win włoskich nosić, które tam są przydroższemi, widząc że to niepomniejsza jego traktacya była, gdy do niego nasi pili, począł się wymawiać że wina nie pija, rozumiejąc że je miał płacić. Aż potém gdy go nasi przynaglili a zwłaszcza że mu powiedziano, żeśmy go tam winem z ochoty swéj i naszym kosztem częstowali, dał się namówić powiedając że wina z kieliszka nie pijał, ale z kubka pijał. Rozochocił się potém, żeśmy niewiedzieli co z nim rzec. Pan Denhoff stowarzyszył się z nim był mocno, którego on prosił, aby go królewicowi jmci zalecał kiedy będzie w Polsce (wiedząc to zaś wprzód od niego że służy królewicowi) i że mu gotów był służyć jako panięciu rycerskiemu. Królewic jmć sam się z nim wdał w rozmowę, język niemiecki umiejąc bardzo dobrze i freundschaft z nim uczynił jako żołnierz z żołnierzem, bo się o tém ani śniło temu kapitanowi, żeby to miał być królewic polski co z nim jadł i pił. Z owéj przyjaźni przyszło do konfidencyi dalszéj. On kapitan rozochociwszy się, a chcąc sobie naszych tém bardziéj dewinkować, jął powiadać panu Denhoffowi o szlacheckiéj jednéj wdowie nadobnéj, która w klasztorze heretyckim białogłowskim mieszkała, chcąc go nazajutrz z tą panią poznać, jako uczynił to.

Odjeżdżających z Wrocławia odprowadził ów kapitan za miasto i tam królewic dał mu się poznać.

Matko Boża! — kiedy kapitan obaczył że to był królewic, z którym on tak bezpiecznie sobie w gospodzie poczynał, jako wiele razy mówił: „das tych d...“ upadł do nóg królewicowi jmci, prosząc aby mu bezpieczeństwo jego odpuścił.

Za powrotem do Nissy jęli się wybierać w drogę do Wiednia i królewicz i arcyksiążę. Arcyciążę nie miał już wrócić, gdyż wkrótce potém umarł w Hiszpanii z niewstrzemięźliwości w napoju.

Były to pierwsze lata wojny trzydziestoletniéj i każda podróż łączyła się z jakiémś niebezpieczeństwem. Pac mówi:

Na drodze potkał nas kuryer cesarski z tém iż cesarz jmć czeka z ochotą na królewica jmć, jedno prosi aby ostrożnie jechał, bo ma tę wiadomość jakoby nasi Lisowczykowie mieli zamyślać na drodze gdzie zastąpiwszy, królewica i arcyksiążęcia pojmać, żeby arcyksiążęciem zapłaty swéj u cesarza doszli, a królewicem przebaczenia u króla jmci i u rzeczypospolitéj; bo stanęła była przeciwko nim ostra bardzo na sejmie przeszłym konstytucya. Był to próżny strach i my z królewicem mieliśmy to za plotki; ale arcyksiąże niechciał sobie tego lekceważyc... W Szternberku zastaliśmy posły od Lisowczyków, Jaroszewskiego rotmistrza i Zborowskiego. Wyprawiony byłem do nich, abym wyrozumiał dla czego przyjachali. Odniosłem respone że gwoli temu tylko, aby ochotę swoję przeciw królewicowi oświadczyli iż gotowi są prowadzić królewica jmć aż do Wiednia wszystkiem wojskiem (którego kładli wszystkiego na 16,000, a na 8000 przebranego), by tylko przyczynę otrzymać mogli do króla jmci i rzeczypospolitéj, aby peny na nie sejmem uchwalone zniesione były. Niedał się im królewic jmć na ten czas witać, byli jezdnak u arcyksiążęcia.

Jak wiadomo niedługo potém Lissowczykowie rozbili się na pojedyncze bandy które Szlązk ciężko splądrowały.

W dalszéj podróży zajechał królewicowi drogę głośny w dziesięć lat później, wówczas dwudziestokilkoletni młodzieniec Octavio Piccolomini.

Do Ołomuńca przyjeżdżając potkał nas signor Piccolomini, syn onego sławnego Silwiusza Piccolominiego *), ze dwiema sty kiryśnika, bo był kapitanem jednym na służbie cesarskiéj.

Innego naczelnika z trzydziestoletniéj wojny tak Pac charakteryzuje:

Podejmował nas w Wiszkowie jako to w swem stanowisku signor Torquato Conti pańskim prawie dostatkiem, na który nie każdyby się zdobył w kraju pod on czas bardzo ogłodzonym i spustoszonym, jego to nic albo mało co kosztowało, bo był z owych żołnierzów co sobie żywności nie kupują. Człowiek zresztą grzeczny i mąż dobry: tę tylko miał wadę że i z ołtarza wziął, jeśli zinąd dostać niemógł.

W tym twardym dla Niemiec czasie arcyksiążęcia i królewicza ciągle się pustota trzyma.

Jachaliśmy na noc do kardynała Dietrikszteina, który na pół mili dobréj wyjachał był przeciwko. Królewic niedał mu się poznać natenczas ani się z nim witał i dla tego umyślnie ozad był pozostał. Żartował arcyksiążę z kardynała przez całą drogę, powiadając że go w téj kompanii nie było. Do zamku przyjachawszy zaprowadził kardynał arcyksiążęcia do jego pokoju; wtem téż królewic jmć nadjechał i szedł z nami pospołu. Gdyśmy rzędem stanęli słudzy królewicowi, a między nami nieznajomic królewic, rzekł arcyksiąże kardynałowi, jeśli chciał królewica

*) Tu zdaje się zachodzić omyłka. Ojciec Oktawiusza nie był sławnym, więc może jest albo powinno być w tekście: potomek rodziny sławnego Silwiusza (papieża Piusa II).

przywitać żeby go poznawał między nami. Obróciwszy się do arcyksiążęcia kardynał rzecze: „długoż tych żartów będzie.“ Dopiero królewic dał mu się poznać.

Niedość zabawy w niespodzianki.

Arcyksiąże pospolu z królewicem jmć raniuczko wstawszy biegli na koniech odmiennych kardynalskich, po jednym tylko kameradzie wziąwszy, wprzód do Wiednia, chcąc cesarza jmć niespodziewanie zbieżeć. Nie nadało im się to.

I z kimże to żarty stroją? Oto z Ferdynandem II surowym, poważnym monarchą, którego dzieje Hurter teraz z takiém uszanowaniem opowiada.

W Wiedniu skąpo i chudo przyjęto dworzan królewica, cesarz jednak grzeczny był dla nich.

Zawołano nas trzech do królewica jmci, to jest książęcia pana kanclerza, mnie i pana starostę Kałuskiego i szliśmy z nim do garderoby cesarskiéj. Cesarz jmć sam, jako wielkiéj dobroci i ludzkości pan, wszystkie co przedniejsze rzeczy nam pokazował, gdzie też cesarzowa, arcyksiążęta Leopold, Karol i dwaj synowie cesarscy z nami byli. Trudno było wszystko w tak krótkim czasie przejrzeć, a daleko mniéj pomnieć, chociaj snać pod te mieszaniny wojenne i rebellie lat przeszłych siła odeszło, mianowicie klejnotów.

O panach austryackich taką wzmiankę znajdujemy:

Zastaliśmy na dworze niemało ludzi zacnych, a osobliwie żołnierzów, kapitanów, mężnych, strojnych ale i przypyszniejszych. Nieuprzykrzyli się nam towarzystwem swem, alboć wiedzieli (co oni o Polakach rozumieją) że i w naszéj kompanii nalazłby tak wiele dumy jako i u nich. Chociaśmy się my wszystkim akomodowali, ludzkościśmy jednak niepoznali, jedno po samym don Mattiu, synie naturalnym cesarza nieboszczyka Rudolfa.

Pierwszego lipca miał wyjechać królewicz daléj, tymczasem zachorował.

Téj alternaty był przyczyną arcyksiąże Carolus, przynaglając na żegnaniu królewica do niezwyczajnych jemu szlaftrunków, których potém sam w Hiszpanii gardłem przypłacił.

Dwa tygodnie jeszcze został w Wiedniu orszak podróżny. Dworzanie polscy jeździli zwiedzić Cieplice,

gdzie panie i panny etiam przedniego stanu, kąpią się pospolu z mężczyznami, lekko w płótno cienkie, w kitajki się przybrawszy, czemby się podobno nasze święcice gorszyły; ale to tam ujdzie.

Wyjechał z Wiednia królewic 15 lipca. Po drodze wstąpił incognito do arcybiskupa salcburskiego który go z czcią wszelką w bardzo pięknym pałacu swoim przyjął.

Dążyli potém podróżni do Monachium. Tam królewicza przyjął uroczyście ks. Wilhelm ojciec sławnego a panującego wówczas Maksymiliana I, wiernego sprzymierzeńca cesarza, wyniesionego przed rokiem z książęcia na elektora. Maksymilian w pare dni nadjechał. Pac z uniesieniem o nim wspomina, nazywa go raz wielkim człowiekiem, inny raz zacnym, mądrym i świętym prawie książęciem. Żal się Panie Boże że potomka nie ma. Maksymilian który tak długo jeszcze potém Bawaryą rządził, miał wówczas lat czterdzieści kilka.

W Augsburgu był królewic u Fuggerów.

Z Moguncyi chciał do Kolonii Renem płynąć, ale musiał zamiaru dla złéj pogody zaniechać.

W Koblenz przyjął królewicza elektor trewirski. Ten

piękną łacińską przedmowę do królewica uczynił — królewic mu competentor po włosku odpowiedział, wiedząc że ten język dobrze umiał.

Przy pożegnaniu:

znowu facundissimam miał do niego orationem, winszując mu zdrowia i szczęścia przeciwko nieprzyjaciołom krzyża śgo, zalecając mu w protekcyą kościół katolicki, pod jegoż obronę siebie z dyecezyą wszystką oddając.

W Bonn zatrzymał dni parę podróżnych elektor koloński. Daléj zwiedzili Kolonią gdzie im się ciekawość mięszkańców naprzykrzyła.

Raz wyszedł na miasto Pac z Żółkiewskim.

Którędykolwiekeśmy szli i przed sobą i za sobą stadośmy nie małe mieli: z kramów, z domów wybiegali dziwować się nam, a kiedyśmy kollegium jezuickie mijali, żacy ze szkół wybiegli lekcye porzuciwszy. W téj processyi przyszliśmy do kościoła Śtéj Urszuli. Tam zakrystyan przyszedłszy do mnie i nisko uklęknąwszy, rzecze mi po włosku: „Vestra Maesta Vuol veder reliquie“ rozumiejąc żem królewic. Odpowiedzialem żem nie był della Maesta, ale tylko della Nobilita, reliquiem téż niepotrzebował widzieć, bom je przedtem widział. Wyszedłszy z kościoła udaliśmy się przez rynek ku gospodzie. Tamże dopiero kramnicy, rzemieślnicy od warsztatów co żyło biegło przed nami i za nami, żeśmy się przez nie jak przez wojsko jakie przebijać musieli.

Z Kolonii posłał królewicz Paca naprzód do infantki do Brukselli.

Tu się zaczęły długie negocyacye jak ma być królewicz przyjmowany i choć obiecano szanować jego incognito, sporządzono mu wjazd uroczysty. Królewicz bał się etykiety hiszpańskiéj i dumy grandów.

Miał swe w tem dobre konsyderacye królewic jmć że się niechciał z tymi pany grandami ceremoniować, którzy się wysoko niosą al pari udzielnym książętom i synom królewskim, a niemasz nic jedno próżny wiatr, którym ich król hiszpański nadyma, chcąc ich tem pociągnąć do oddawania wiernego poddaństwa, temi próżnemi tytułami zatrzymywając ich in obsequio. Niezdało się tedy temu, który jest samą rzeczą grande di Polonia stowarzyszyć się a tem mniéj konkurować z tymi pany grandi di Hispania.

Z wielkim przepychem, wielką wspaniałością podejmowała infantka swego krewnego. Na jéj dworze spotkał królewicz, między innemi, starego księcia d'Aumala z domu Gwizyuszow, który niechcąc się poddać Henrykowi IV, trzydzieści lat pierwéj przeszedł był do Hiszpanów. Pac powiada o nim:

Jako go proskrybowano, paenowano absentem, czytać o tém Thuana i inszych historyków. Człowiek jest septuagenario bliski, cerą i humorem naszemu jmci panu staroście żmudzkiemu bardzo podobien.

Z Brukselli pojechał królewicz do Antwerpii gdzie oglądał osobliwości i odwiedził pracownie malarzy. Pac pisze:

Widzieliśmy officyny różnych malarzów, a mianowicie w domu Rubensa, malarza przedniego, nad to w tem rzemieśle nic się foremniejszego widzieć nie mogło.

Ostatnich dni września udał się królewicz z Antwerpii do obozu margrabiego Spinola wodza Hiszpanów, pod Breda. Oto opis téj wycieczki:

Wyjachaliśmy z konwojem dwu tysięcy koni do obozu, bo inaczéj przebyć nie mógł dla Olendrów, którzy exkursyami drogę tamtę infestowali, a byli tak odważni że i przy nas na zadnie wozy się rzucili i urwali ich kilka, co się były trochę pozostały. W wieczór na samym prawie zmroku, gdyśmy na pół mili byli od obozu, wyjachał przeciwko królewicowi marchese Spinola, mając około siebie przednie osoby wojska tamtego. Niedopuścił mu królewic z konia zsieść, ale go tak na koniu przywitał. Nie daleko od obozu conte Henrich von Bergen ukazał w polu trzy tysiące jazdy, uszykowawszy ich jako do potrzeby, którzy wszyscy

salve strzelbą czynili. Gdy zsiadł królewic do budynku, który ex temporaneo opere bardzo wcześnie marchese zgotował był, a już to było godzinę w noc i daléj, bito z dział mocno do miasta i wierzam że nie każdemu w mieście to salutowanie się podobało.

Po rannym obiedzie jachał królewic jmć, akompaniowany od Spinoli i inszych przednich ludzi, widzieć municye około miasta od Spinoli poczynione. W pierwszym kwartyerze, który był samego Spinoli, monstrowała się piechota wszystka, także salve czyniąc strzelaniem, a zaraz ze 30 dział bito do miasta i szkodę snac nie małą uczyniono, aleć i w mieście nie spali: odpowiadali nam bardzo dobrze, tak że kule około nas blisko latały, a mianowicie jedna kula uderzyła przed królewicem i Spinolą na kilkanaście kroków, a w stajni królewicowéj jednemu z woźników nogę kula całą urwała i tamże mego konia kochanego, który najlepszy był między naszą kompanią w zadni ud obraziła, żem go tam na lekach zostawić musiał. Nieobjachał tego dnia królewic jedno połowicę onych trincier.

Cały (następny) poranek godzin najmniej 5 strawiliśmy objeżdżając te trincieri, chociaśmy dosyć sporo jachali; ale przeciąg to był nie mały, najmniéj na dobrych mil 4 naszych; na cztery kwartyery i sam obóz i municye rozdzielone były. Wszędzie obaczyć było fortyfikacye potężne od miasta, jako i od pola, porządek wielki, w obozie skromność, cichość, nie naszym kształtem polskim. Jachaliśmy potém widzieć prowizyą żywności, gdzie na każdy dzień 17 tysięcy chlebów pieczono, które żołnierzowi w pieniądzach dawano. Tamże było 8 browarów wielkich, co w nich ustawicznie piwo warzono na żołnierza; a piece żelazne za obozem zawsze jezdziły dla pieczenia chleba. Jaki tam około tego porządek zdziwić się trzeba było.

Godna rzecz notowania, gdy królewic jmć objeżdżał z Spinolą szaniec, przybiegł szpieg dając znać że Maurycy (de Nassau) z pół mili tylko był od obozu. Najmniéj się tem niezaambarasowawszy Spinola rzekł po włosku: niech idzie. Nie bito tam na trwogę w obozie, rozruchu żadnego nie uczyniono. Tak był securus Spinola że na którykolwiek kwartyer obróciłby się nieprzyjaciel, miał zastać gotowość i resystencyą według potrzeby. Tylko królewicowi rzekł aby prędzéj trochę jachał, bo mu powiada potrzeba być w stanowisku, też dać commando jeśliby Maurycy nastąpił, którego Spinola honoreficentissimam zawsze czynił mentionem. W tym objeździe municyi mieli deklaracyą między sobą starsi nad wojskiem strony uderzenia na forti albo jako my zowiemy blochausy na pewnem miejscu. Radzili się też w tem królewica, który gdy zdanie swe powiedział, aprobowali je i zaraz tamże forte te rzucić kazali nazwawszy je forte del principe di Polonia.

Będąc w obozie czyniono tam honor wszystkim sługom królewicowym. Siadaliśmy zawsze z Spinolą i inszymi przednimi ludźmi do stołu, gdzieśmy miewali siła dyskursów; bo samiż nam okazyą dawali pytając nas o rycerstwie polskiem, sposobach wojowania. Jako trafiło się też, że nas o naszego usarza kopijnika pytali, jakoby wsiadał na koń. Powiedzieliśmy co było. Tamże rzekł Spinola do conte Henryka von Bergen, coby on rozumiał przeciwko tak potężnéj jeździe za sposób. Odpowiedział mu conte żeby postawił przeciwko kopijnikom jazdę z karabinami długiemi, a skoroby kopijnik skoczył, kazałby z onych karabinów wypalić i tak rozumiałby żeby zniósł kopijniki. Rozśmiałem się ja na tę mowę i pytali mię czemu. Powiedziałem żeśmy byli nie dawno z królewicem jmć u książęcia bawarskiego, który nam łowy kosztowne prezentował, bo otóż napędzono na nas do kilkuset zwierza łani i jeleni, a my z bud gęsto się uszykowawszy strzeliliśmy do nich; a przecie w tak gęstéj strzelbie i z tak wielkiéj gromady, ledwo kilka sztuk zwierza na placu zostało. Nie jest tak bezpieczny i niestraszny cel kopijnik w potkaniu jako zwierz strzelcowi; jeśli tedy na łowiech tak mało bywa szkody od strzelby, cóżby te karabiny zbrojnemu na koniu dobrym potykającemu się wadziły, mogłyby w gromadzie którego z konia zrucić albo i konia zabić, a kieby wszystkiéj chorągwi nie zniosły i onego impetu spiesznie nie zahamowały, którym kopijnik nie tylko jazdę ale i spiśnika (jako tego świeże przykłady były w Inflanciech) znosił. I przywtórzyli mi żem prawdę mówił. Alebym teraz tego po expedycyi pruskiéj nie śmiał tak bezpiecznie twierdzić.

Z obozu wracał królewicz znowu na Antwerpię, gdzie nawiedził mniszke towarzyszkę jeszcze Śtéj Teresy, o któréj wielka tam opinia była świątobliwości.

Gościnna infantka powtórnie przytrzymawszy dni kilkanaście dostojnego podróżnego w Brukselli, i jego i jego towarzyszów hojnie na odjezdnem obdarzyła.

Jechali daléj ku granicom Lotaryngii na Philippeville i Givet a ciekawy królewicz pomimo zakazu ojca zboczył do Francyi do Metz.

Przez Lotaryngią przemknęli się niewstępując w Nancy do księcia, zatrzymali się dopiero w Alzacyi w Saverne u arcyksięcia Leopolda. Ten ich przyjmował ochotnie i bawił, tylko że się zabawy niemieckie nie zawsze Polakom podobały. I tak Pac opowiada:

Po obiedzie grą jakąś niemiecką sobie zaczęli rozdawania różnych urzędów, z taką mieszaniną że się panom dostawało być woźnicami, masztalerzami a ich sługom panami. Nie byliśmy z panem starostą kałuskim przy téj grze, bośmy odjechali byli do Strasburku, ale mnie z relacyi najmniej do smaku nieprzypadła, jako wszystkie krotofile niemieckie.

Z Alzacyi podróż królewicza szła przez Szwajcaryą, gdzie podróżni Polacy mieli nieco kłopotu o swoje bagaże, z tego powodu iż Francuzi i Szwajcarowie na żołdzie Francyi, ciągnęli tamtędy do Volteliny przeciw Hiszpanom.

Płynęli przez jezioro czterech kantonów i tu Pac czyni ciekawą wzmiankę o historyi Wilhelma Tella. Mówi on:

W drodze pominęliśmy monumentum pierwszéj rebellii Szwajcarów przeciwko panom ich, o któréj historyą bajce podobną powiadają; łacno jéj zkądinąd zasiądz, ja pisać nie będę.

Do Włoch przeprawił się królewicz przez górę Śgo Gotarda i zaraz szybko pospieszył do Medyolanu, by ubiedz gubernatora księcia de Feria. Stanął tam 15. listopada.

Szlachcic polski Pac dziwuje się zawsze uniżonościom hiszpańskim. Oto jak opowiada odwiedziny gubernatora u królewicza:

W nocy już po wieczerzy jedną tylko karocą przyjechał do austeryi, sam jeden tylko ze mną płaszczem się zarzuciwszy, przyszedł do pokoju królewiczowego, witając go na kolana obie uklęknął, jakoby króla hiszpańskiego pana swego witał. Królewicz jmć też go kontentował ludzkością swą i uszanowaniem należnem, co u Hiszpanów inter primas beatitudines.

Królewicz o którym nikt niewiedział, zwiedził sobie bezpiecznie miasto.

Był rano w kościele wielkim Ś. Ambrożego i sam sobie u zakrystyanów zjednał że mu relikwie ukazano, a osobliwie ciało Ś. Karola Boromeusza. Szedł potém między kramy różnych rzemieślników, w które Milan nad wszystkie insze miasta, które są w Europie, jest najbogatszy. Kazał sobie ukazować różne materye, różne roboty, targował, niektóre kupił, bardzo się kontentując ea libertate, która mu tego pierwszego dnia uszła; ale nazajutrz i inszych dni potem non item. Po obiedzie jeździliśmy widzieć kasztel sławny milański, gdzie wdał się w rzecz królewicz jmć z kasztelanem, który był Hiszpan hiszpanissimus, bo prowadząc królewicza po murach, tak wiele napowiadał o potędze pana swego, o męztwie Hiszpanów, że go już daléj niemogąc słuchać, rzekł obróciwszy się do mnie królewic: „Dla Boga zbawcie mię tego człowieka, bo straszno słuchać jako łże.“ Przystąpiwszy tedy do niego wdam się z nim w dyskurs strony Valtoliny, dziwując się że król Hiszpański tak wielki i potężny monarcha, da nad sobą Francuzom przewodzić. Powiedział

kasztelan że to wszystko *es nada* to jest: „nic nie jest“, że jego pan kiedy jedno zachce, Woltolinę ze wszystkiemi Francuzami ku górze nogami wywróci.

W Medyolanie zajechali królewiczowi drogę posłowie z Parmy, Modeny i Florencyi z zaprosinami i oświadczeniem dobréj woli. Pac przekładał iżby zaprosiny przyjąć, królewicz chciał inaczéj i stanęło na tém że po austeryach mięszkać mają.

Dalszą drogę obrócił królewicz na Pawią do Genui. Przed Genuą na mil siedm spotkał kompanią Włoch

jeden z tych którzy na cudzoziemcy oczekiwają i pożytek sobie z nich czynią. Najpierwszy ja był jakom wprzód jachał, z którym się on w rzecz wdał i pytał mię naprzód jakiéj nacyi ludziebyśmy byli. Spytałem go i ja wzajem jeśliby mu na tém co należało wiedzieć. Odpowiedział że należy i że on jest konsulem i protektorem cudzoziemców wszystkich jako to Anglików, Niemców a mianowicie Polaków. Zrozumiawszy di che razza był człowiek powiedziałem, że się z tego bardzo cieszę że my Polacy mamy nowego protektora w Genui, bo do tego czasu nie mieliśmy jedno jednego w Rzymie z kollegium kardynalskiego. Postrzegł on dobry mąż że go poszlakowano i traktowano tak jako tego był godzien. I takci pan protektor pojachał sobie nazad, a królewic jmć bardzo się śmiał gdym mu to powiadał.

W Genui dwaj szlachcice genueńscy Pallavicini i Gentili z wielką grzecznością, szanując incognito królewicza, miasto mu pokazywali.

Następnie zawrócił królewicz do Parmy, gdzie po doświadczonych przez dni kilkanaście niewygodach, przyjął gościnność kardynała Farnezego i dwunastoletniego książęcia Odoarda słynącego późniéj ze złośliwego dowcipu. Daléj jechał przez Modenę do Bononii. Pac pisze:

Rano z Modyny wyjeżdżając potkaliśmy się z audytorem kardynała Ubaldyniego legata banońskiego który z listem od kardynała przyjachał. Królewic jmć niewdając się z nim w rzecz, bo koniecznie przez państwo papiezkie jadąc nie chciał inwitu żadnego przyjmować, kazał mi się zostać abym z tego audytora wyrozumiał po co przyjachał. Znałem się ja z tym człowiekiem dobrze w Polszcze jeszcze, bo téż był audytorem przy legacie Diotelekim. Ten mi powiedział że z tem przyjachał od kardynała, aby wziął rozkazanie od królewica jmci, jako chciał być w Bononii a potem daléj w państwie papiezkiem przyjmowany i traktowany. Co gdym powiedział królewicowi niewdzięcznie to przyjął zrazu i listu od kardynała brać nie chciał, koniecznie nie chcąc nigdzie jedno w austeryi stać. Ja żem znał naturę królewicową zrazu trochę popędliwą a potém do każdéj dobréj rady skłonną, dałem mu pokój ażby opłonął. Tandem dał się do tego przywieść że audyencyą dał onemu audytorowi, acz na poły jeszcze tetricus i list przyjął, który potém nieczytając go, do swéj się komory retyrowawszy w ogień wrzucił; pozwolił jednak żeby tak jako w Parmie i w Modynie w domu osobnym stał i privatim był traktowany.

Kapryśne usposobienie królewicza nieustąpiło tak łatwo. W Bononii niechciał widzieć kardynała żeby mu niepodać prawéj ręki, co Pac polityk przedewszystkiém pochwala.

Zwiedzając Bononią był królewicz w pracowni Gwida.

Byliśmy u sławnego malarza nazwanego Guido Rheni, gdzie nietylkośmy siła foremnego malowania jego roboty widzieli, ale i to co się nam bardzo podobało, gdy sam przy nas zaraz malował z wielką politesą i prędkością.

W Rimini spotkał królewicz jenerała papiezkiego Magalotti, który mu przywoził list Ojca Ś.

Królewicz jeszcze się kaprysił. On co od książąt niemieckich tak łatwo grzeczności przyjmował, niewiedzieć dla czego niecierpliwił się na oznaki uszanowania ze strony papieża.

Nim królewic signora Magalotti do siebie przypuścił, mieliśmy z nim nie mało trudności, tandem rationibus victus dał mu audyencyą i dobrą cerą tak jego samego jak i poselstwo papieża przyjął.

List Urbana VIII tak zaszczytny dla Władysława, tak wymownie świadczący o poszanowaniu jakie Stolica apostolska miała wówczas dla króla polskiego i dla Polski, znajomy jest z Kobierzyckiego.

Dnia 14. grudnia stanął królewicz w Lorecie.

Do Loretu przyjachaliśmy (uczyniwszy część téj drogi królewic jmć pieszo) na mszą, któréj w domku Panny Najświętszéj słuchaliśmy. Stał królewic w pałacu protektora tamtego miejsca świętego. Po obiedzie widział obraz Panny Najśw. i wszystek skarb. 15go odprawiwszy nabożeństwo i oddawszy królewic jmć votum statuę Ś. Władysława szczerozłotą, u któréj na koronie, jabłku i sceptrum kamieni drogich nie mało było, wyjachał po obiedzie do Maceraty.

Tyle o Lorecie. Jak zaraz zobaczymy nie wiele więcéj o otwarciu wielkiego jubileuszu w Rzymie Pac wzmianki czyni, on co tak ochoczo opowiada o zabawach, baletach, strojach po dworach książęcych. A jednak pielgrzymka do Loretu i jubileusz były celem podróży Władysława. Jeźli się nie mylimy, ta treściwość mowy w rzeczach nabożeństwa jako i przytyki do święcic, do nabożniszków, pewnego chłodu religijnego w dworzaninie Zygmunta III dowodzą.

Z Foligno królewicz wyboczył do Assyżu

widzieć miejsca te na których Ś. Franciszek i Ś. Klara żywot święty prowadzili — w obu tych kościołach relikwie zacne i rzadkie widział.

Do Rzymu przyjechał królewicz 20. grudnia w karecie kardynała Torresa protektora Polski, który był naprzeciw niego pospieszył.

Do Rzymu przyjachaliśmy godzin ze dwie w noc, do stanowiska od papieża zgotowanego w pałacu Ameryka Caponiego, bo żadnym sposobem nie dał się królewic do tego przywieść żeby stał albo u Ś. Piotra, albo a Monte Cavallo, chociaż go o to papież usilnie prosił. Tegoż wieczora zaraz prosił papież aby u niego był królewic. I tak jakośmy na poczcie bieżeli, jedno płaszcze suche wziąwszy, jachaliśmy a San Pietro z kardynałem Torresem. Gdy do pokojów papiezkich królewic przychodził, wyszedł przeciwko niemu przed antykamerę kardynał Barberini synowiec papiezki. Po przywitaniu się spólnem con parole di cortesia wzięli dwaj kardynały królewica między się i tak go do papieża wprowadzili. Skoro wchodził do pokoju papiezkiego praecunte Magistro ceremoniarum uklęknął i znowu w pół izby, trzeci raz już do samego papieża przyszedłszy i zwykłą ceremonią całowania nogi uczynił; a papież go obłapił i w prawą jagodę pocałował, co tylko królom i ich synom zwykł czynić. Postawiono potém dwa zedle z obu stron, po prawéj ręce siadł królewic, po lewej dwaj kardynały pytając go jako mu ta droga plagowała i zdrowie jako mu służyło etc. Kazano nam wnisć do całowania nogi papiezkiéj. I tak naprzód książę jmć, potem my drudzy prowadziliśmy się. O każdego papież pytał, a mnie skorom przed nim uklęknął, poznał i imieniem własnem mianował; bo kiedy był legatem w Bononii, jam też tam naówczas mieszkając, kortegiowałem mu. Jeden tylko z naszéj kompanii pan Denhoff, aby przeciwko regułom Kalwina nie zgrzeszył, nie chciał papieża witać., chociaż pan Rozen, tejże albo mało co lepszéj wiary, z nami pospołu to co i my drudzy czynił. Nie długo się tą razą królewic jmć z papieżem bawił, po i późno było i że był z drogi ufatygowany, prosił papież żeby sobie wczas uczynił. I tymże kształtem jako wszedł wyszedł, a potem do swego stanowiska jachał które wątpić nie potrzeba że i dla niego i dla nas bardzo wcześnie wygotowane było i traktacya godna gościa i gospodarza.

Jako miał dobrą wolę Urban VIII dla królewicza, pokazuje następująca przez Paca przywiedziona okoliczność:

Przed przyjazdem królewicowym było na to konsistorium papieża z kardynałami jakimby sposobem królewica w Rzymie traktować mieli. Byli niektórzy co powiadali że królewic nie może się zwać principe de Polonia bo nie jest dziedzicem tego królestwa i nie był go pewien, a jeśliby mu honor dziać się miał tedy jako królewicowi szwedzkiemu, bo to królestwo dziedziczne. Drudzy zaś baczniejsi powiadali że takowemi juribus królestw dziedzicznych albo wolnych nie znosiły się jura sanguinis et naturae; dosyć na tem że synem był króla koronowanego, króla wielkiego który i sam dla pomnożenia Chrześciaństwa i wiary Ś. siła czynił, także i antecessores jego, i ten sam królewic wiele się kościołowi Bożemu zasłużył, niosąc zdrowie swe przeciwko poganom, za czem wszelkiego największego uszanowania i honoru godzien. Z tymi i papież trzymał i potem skutkiem to ziścił.

Z kardynałami królewicz niechciał się widzieć w Rzymie z powodu téj kwestyi ceremoniału o dawanie prawéj ręki.

Nazajutrz dzień po przyjeździe:

Rano u Jezuitów mszy wysłuchawszy, jachaliśmy do kościoła Dominikanów który zowią alla Minerva. Odprawował się tam akt jeden foremny; sądzono przy śmierci, przy assystencyi wszystkich kardynałów, onego nieboszczyka de Dominis, który heretykiem zostawszy uszedł był do Anglii, siła przeciwko katolikom pisał, potem znowu do Rzymu się wrócił i tam rewokował. Po śmierci naleziono scripta jego które herezyą pachnęły, to tedy kondemnowano natenczas u Minerwy i palono a przytem statuę tego nieboszczyka.

Śmierć ks. de Dominis, któréj datę naznaczają zwykle w r. 1625, przypada przeto wedle świadectwa Paca na rok 1624. De Domini sławny ze swojego odszczepieństwa i powrotu do kościoła, pierwszy ogłosił niegodziwą historyę Soboru trydenckiego przez drugiego odstępcę Sarpiégo napisaną.

Urban VIII z domu Barberini, którego zastał na Stolicy apostolskiéj Władysław, był na nią wstąpił przed rokiem po Grzegorzu XV i miał wtedy lat 56. Należał on do najuczenszych ludzi swojego czasu; wierszy łacińskie z łatwością składał, poprawiał hymny kościelne. Niektórzy pisarze a między innymi Rohrbacher utrzymują że papież ten w Watykanie królewicza polskiego ugościł: relacya Paca prostuje tę omyłkę co się tycze pierwszego pobytu krolewicza w Rzymie.

Dnia 24. grudnia w wilią Bożego Narodzenia odbyło się rozpoczęcie jubileuszu.

Królewic jmć ze wszystkimi swymi za czasu przyjachał do Ś. Piotra i tamże w pałacu papiezkim jadł obiad. Po obiedzie szliśmy na to miejsce z któregośmy na ceremonią patrzeć mogli. Zgotowany był katafalk na 50 osób, właśnie przeciwko saméj bramie Ś. z którego i królewic jmć i wszyscy co z nim byli wcześnie bardzo bez nacisku i tumultu patrzali na tę ceremonią, która iż jest od wielu a zwłaszcza w kościelnych księgach ritualium dostatecznie opisana, mnie o tym szerzyć się nie potrzeba. To tylko wspomnę że tak sroga ciżba ludzi była że ich ani straż papiezka, chociaż we cztery rzędy stała, ani obuchowanie które tam Szwajcarowie bez żadnéj dyskrecyi na pana i ubogiego, na księdza i świeckiego, tak że mało się i jednemu kardynałowi w zamieszaniu od nich niedostało, rozdawali, pohamować mogły, żeby się do tego miejsca, gdzie brama Ś. wymurowana była, wielką mocą cisnąć nie mieli; dopieroż kiedy za kilkakrotnem uderzeniem papiezkiem, brama ona Ś. na to już zgotowana opadła, był tak wielki nacisk, że zaledwie sam papież od urtonów ochronić się mógł; pospólstwo bowiem, pielgrzymi darli się, żeby każdy kawalec muru albo drewna bramy Ś. zarwać mógł, mając to sobie za jedną relikwią. Skoro on gruz uprzątniono, wszedł papież oną bramą do kościoła Ś. Piotra i nieszpor solemniter odprawował, przy którymeśmy byli.

Królewicz został na noc w Watykanie, żeby być przy jutrzni papiezkiéj w dzień Bożego Narodzenia. Przy jutrzni niesiono przed Ojcem Ś. czapkę i miecz przeznaczone dla królewicza, zapewne do poświęcenia.

O owém głośném a dziwacznie przez dzisiejszych pisarzy opowiadaném kreowaniu Władysława kanonikiem, Pac tak opowiada:

30. grudnia mając królewic widzieć Weronikę Ś., jadł obiad w pałacu papiezkim u Ś. Piotra. Po obiedzie widział tę relikwią Ś. Była jednak wprzód nie mała kontrowersya o tem, między kanonikami Ś. Piotra i papieżem. Powiadali kanonicy że po Karle piątym nikomu papieżowie téj łaski nie czynili. Odpowiedział snać im papież, że każdego takiego monarchę, który za wiarę Chrześciańską się zastawia i który tak wiele bitew przeciwko poganom wygra, jako królewic, nie ma go za mniejszego nad Karła piątego. I musieli się kanonicy tem kontentować; jednak aby z takiemiż ceremoniami jako Karzeł piąty do tego przystąpił i jako były prawa tamtéj kapituły, iż żaden nie może relikwie tej w ręku swych mieć, coby nie był kanonikiem Ś. Piotra. Naprzód tedy papież uczynił królewica kanonikiem, potem gdy już miał iść na to miejsce, gdzie Weronika była, komżę na się włożył jako kanonik i wziąwszy Weronikę wyszedł z nią na ten ganek z którego w Wielkie Piątki zwykli ją ludziom ukazować; toż i on uczynił trzykroć benedykcyą dając. Myśmy na dole z drugiemi patrzali na to, bo z nas żaden ani Karłem piątym nie był, ani tak wiele bitew jako królewic z pogany nie wygrał. Przyniesiono potem królewicowi przywilej in forma na kanonią, który ją przyjął, ale potem odjeżdżając renuncyował téj kanonii i przywilej oddał.

Dwa dni pierwéj objeżdżał królewicz kościoły uprzywilejowane czyli bazyliki. Pac powiada *dziewięć kościołów*, to omyłka, bo ich jest tylko siedem.

Na Nowy Rok był królewicz na mszy i na obiedzie u O. O. Jezuitów al Gesu. Niebawem wyjechał do Neapolu.

Po drodze wstąpił do Frascati i zwiedził pałac Aldobrandinich.

Był tam sam na ten czas kardynał, bo o to prosił aby królewica jmć przywitać mógł, co non gravatim królewic pozwolił, wiedząc jako Klemens VIII papież i dom ten wszystek Aldobrandinów przychylnym był nacyi polskiej.

W Neapolu przyjął królewicza ze czcią wszelką jak wszędzie w krajach hiszpańskich wicekról książę Alby syn sławnego wodza.

Widzieli tam Polacy cud krwie Ś. Januarego, o czem Pac w następujący sposób opowiada:

Królewic jachał do mniszek, gdzie jest krew i kość z boku Ś. Jana Chrzciciela, chcąc tam mszy słuchać i cud ten o którym powiadają że gdy kość onę do krwi przyłożą, że się krew ona zsiadła rozpuszczać i wrzeć miała widzieć, ale przy nas effektu tego nie uczyniła, chociaż byli ci co powiadali że często widzieli ten effekt a mianowicie w samo święto Jana Ś. Myśmy niegodni byli tak wielkiego cudu, aleśmy drugi niemniejszy widzieli w kościele katedralnym w kaplicy Ś. Januarego męczennika. Cudowna rzecz: ukazano nam naprzód w naczyniu szklannem krew tego Ś. męczennika tak spiekłą i twardą jako kamień. Skoro przeciwko niéj głowę tegoż Ś. postawiono, a kanonik jeden człowiek snać żywota bardzo świątobliwego, uklęknąwszy przy ołtarzu nabożną modlitwę uczynił, zaraz visibiliter ona krew Ś. rozpuszczać się poczęła, którą tenże kanonik potem, wziąwszy ono naczynie szklanne w ręce, nam ukazował, nachylając onego naczynia na tę i na ową stronę, a tak jako nachylał krew się podawała. Jam nigdy na świecie cudu nie widział żadnego jedno ten *).

*) Świadectwo Paca o cudzie krwi Ś. Januarego jest wyraźne a proste. Nadmienimy przy sposobności że w ostatnich czasach najlepiéj cud ten z naocznego przekonania się opisał, zarzuty i wątpliwości rozbierając, Hurter nawrócony pro-

Książę Alby wyprawiał królewiczowi rozmaite fety. Raz były tańce na zamku, przy których

Vice-rex przez wszystek czas siedział pod baldachimem kosztownym bardzo złotem i perłami haftowanym, a było na nim i dyamentów nie mało. Sam miał klejnot na sobie dyamentowy, i cynturyn u kapelusza który na kilkakroć sto tysięcy szacowano, alias w czerni wszystek był ubrany, nie tylko od szat ale i od włosów na głowie i na brodzie, bo je sobie farbował, już dobrze siwe, jako septuagenario mając.

Dopiero za powrotem do Rzymu przyjął królewicz gościnność w pałacu watykańskim.

We dwa dni po powrocie dnia 19. stycznia oddał Ojciec Ś. królewiczowi miecz i czapkę którą dla niego poświęcił. Oto szczegóły owéj sprawy:

Wysłuchawszy królewic jmć mszy papiezkiéj czytanéj, był od Ojca Ś. darowany mieczem i czapką poświęconą, co oboje sam je papież cum solitis ceremoniis (jedno bez assystencyi kardynałów, bo o to królewic prosił aby się działo prywatnie) oddał takim sposobem: Siedział papież na majestacie, który na kilka stopniów od ziemi był podniesiony, w ubiorze swym papiezkim solennym. Królewic jmć klęczał przed nim. Kapelani którzy stali obok papieża, trzymali miecz i czapkę. Zaczął potem papież modlitwy do błogosławienia i poświęcania tych rzeczy należące. Potem wziął miecz i przypasał go do boku królewicowego sam, ustawicznie modlitwy ex rituali mówiąc i przeżegnania czyniąc. Tymże sposobem czapkę na królewica włożył, a skończywszy tę ceremonią królewica obłapił i w skroń pocałował, a one rzeczy wziął od niego ksiaże pan kanclerz. Przy tej ceremonii jedno dwaj kardynały byli: synowiec papiezki a Torres. Był potem krolewic długo u papieża na audyencyi. Gdy czas obiadu następował, retyrował się trochę, potem się wrócił i jadł z papieżem publice u drugiego jednak stołu; bo dwa były stoły nagotowane, jeden na pierwszym miejscu pod baldachimem od pawimentu na kilku stopniach wyniosły, u tego papież siedział sam — był zaś drugi stół po prawéj ręce, na dwa niemal sążnie od papiezkiego, na samym pawimencie, bez podstawek i bez baldachimu nagotowany, u którego królewic siedział na zedlu prostym pomalowanym tylko. Gdy się papież umywał, królewicz przyklęknąwszy ręcznik mu oddał. Usiadłszy papież do swego stołu, prosił aby téż królewic siadł do swego i siadł głowę nakrywszy za prośbą papiezką. Przygotowanie do stołu takież było przed królewicem jako i przed papieżem: stały na stole statuy rozmaite z cukru i z wosku robione, zwycięztw nad pogany. Noszenia kilkoro było; wprzód przed papieża no-

---

testant, autor *Żywota Innocentego III*, w drugim tomie zajmującego dzieła *Geburt und Wiedergeburt* Hurter po dwa kroć cud widział i tak o nim prawie jak Pac wspomina. Umiejętny swój wywód opiera on na spostrzeżeniach uczonego matematyka Mikołaja Fergola. Przypuszczenie oszukaństwa rozbiera jak najobszerniéj i dowodzi że jest niepodobna żeby rzecz która się od tylu wieków wielekroć corocznie praktykuje (pierwszy znajomy pisany pomnik tego nadprzyrodzonego faktu sięga VIII wieku) mogła być szalbierstwem. W przypuszczeniu szalbierstwa trzeba przyjąć że pewna liczba ludzi tradycyjnie przechowuje tajemnice. I dotąd nikt się nie znalazł coby z jakichkolwiek ludzkich pobudek interesu, gniewu, zazdrości nie odkrył tego kłamstwa? Co więcéj, powiada Hurter, czy podobna przypuścić że z tylu świątobliwych arcybiskupów Neapolu ani jeden nie usłuchał przykazania przeciw fałszywym świadectwom? Okoliczności zewnętrzne cudu nieusprawiedliwiają w niczem podejrzeń. Hurter pokazuje lekkomyślność lub błahość zarzutów czynionych przez nieprzyjaznych pisarzy, których zdania przytacza. Rozumowania Hurtera popiera inny dzisiejszy uczony naturalista angielski Waterton. Dodamy jeszcze że ks. Cazalès zaprzeczył jak najsilniéj wszędzie rozpowszechnionéj anegdocie, jakoby w r. 1799 jenerał Championet grozbą cud wymógł. Ks. Cazalès wykazuje że cud miał miejsce od razu w przytomności jen. Championet, który był tém bardzo uderzony, ciągle powtarzał że to coś nadzwyczajnego i mitrę trójkolorową na popiersie S. darował (zob. dziennik *Univers* z 23. września r. b.).

szono i stawiano a potem przed królewica; posyłał papież z stołu swego potrawy co przedniejsze królewicowi, a czasem przez kameryery swe rozmawiał z nim, pytając go i o to i o owo: pił do królewica raz albo dwa. Królewicowi pić dawał pan Kazanowski bez tacy, ob reverentiam papieża. Kiedy papież pił, wszyscy co stali na kolana przyklękali. Stałem ja przez obiad za stołkiem królewicowym z panem Denhoffem, który uparty w swéj wierze kalwińskiéj, nie chciał ani papieża witać żeby mu nogi nie całował, ani w kościele przy ceremoniach bywać, powiadając że to są wszystko bałwochwalstwa. W ten czas tedy przy obiedzie papiezkim, gdy papież pił a wszyscy uklęknęli, uklęknął i on, bo musiał żeby sam jeden między tak wielą klęczących nie stał, a właśnie był na oku papieżowi. Gdy tedy uklęknął rozśmialiśmy się z księciem panem kanclerzem serdecznie, a jam mu rzekł, jeśli rozumie że jego wiara jest prawdziwa, teraz czas było wyznać ją publice, a zatem męczennikiem kalwińskim zostać może; ale on o tem nie myślił i owszem żem do niego po włosku rzekł, obawiając się aby tego Włoch który nie usłyszył, rzecze mi strwożywszy się: „Ci per l'amor di Die non dite niente.“ Dopierośmy się poczęli bardziej śmiać i sam królewic nam pomagał, bo się to za stołkiem jego działo, a snać i papieżowi powiedział. Po obiedzie znowu królewic jmć do umywania papieżowi ręcznik podawał, a potem się z papieżem do pokoju rytyrował. Myśmy interim szli jeść. Po obiedzie przyszedłszy przed antykamerę papiezką, zastaliśmy tam co przedniejsze muzyki rzymskie, którzy in vocali musica wiersze in laudem królewica jmci i jego szczęśliwéj expedycyi przeciwko poganom uczynionej reprezentowali. Oboje to excellens było i wiersze i muzyka. Jako podobno nic excellentias in eo genere być nie może. Autor wierszów był Monsig. Ciampola człowiek godny i uczony który one piękne listy lacińskie do Polski więc od papieża pisywa; a muzykę komponował Tedescino, który sobie parem in ea arte w Rzymie nie ma.

Tego samego dnia wieczor żegnał królewicz papieża i jego towarzysze takoż.

Tam z naszych którzy chcieli prosili o indulgencye; mnie kiedym papieżowi nogę całował rzekł on że się cieszył z tego żem ja był z familii włoskiéj floreńskiéj panów Paców, jego Pacezanów. Darował Ojciec Św. królewicowi jmci ciało świętego jednego, w którego dzień królewic jmć się urodził, a sam że o nie prosił. Z nas też każdemu koronkę dano i dwie medale z twarzą papiezką a przytem relikwie i Agnus Dei.

Nazajutrz dzień wyjechał królewicz z Rzymu do Florencyi na Siennę.

Jak widzimy zbyt tam krótko w miarę innych miejsc przez siebie odwiedzonych bawił i niewiele co obejrzał.

W Toskanii przydano do towarzyszenia królewiczowi stryja książęcego Lorenza de Medici.

Bawił we Florencyi królewicz od 26. stycznia do 13. lutego, czas na komedyach i rozmaitych rozrywkach przepędzając. Jednego wieczora był na balecie u Paców, którzy ten fest dla uczczenia swego polskiego krewnego sprawowali.

Jeździł królewicz do Pizy i do Liwornu, gdzie

między więźniami którzy na galerach byli znalazło się ośm Ruśniaków naszych: wolnością ich darowano za prośbą królewica jmci.

Z Pizy znowu wracał na Florencyą którą opuścił 22. lutego.

Przy przebyciu Apeninów wiatr i śnieg mocno podróżnym dokuczył. Pac powiada:

Nic gorszego nie mogło być i wytchnęło nam onych gód którycheśmy u różnych panów zażyli, i dobrej pogody którąśmy przez wszystkę alias drogę bardzo łaskawą mieli. Prowadził przecie królewica jmć Don Lorenzo z wielkim swoim niewczasem, bo mu się to przedtem nigdy nie przydało było, człowiekowi pieszczonemu, który ze Florencyi tylko na pole wyjeżdżał.

W Bononii widział się tą razą królewicz z kardynałem, mięszkał u niego, jadł, rękę mu dawał, co wszystko Paca niecierpliwi.

W Mantui książę panujący chociaż obłożnie chory, nietylko wspaniale królewica przyjął, ale go jeszcze obdarzył trzema najpiękniejszemi swemi końmi i cennemi obrazami.

Do Wenecyi jechał królewic przez Wicencyą i Padwę. Stanął tam 4. marca i zajechał do pałacu Grimani. Bawił do 18go. Wyprawiano mu rozmaite festyny i regatę na morzu.

Przez ten wszystek czas pomieszkania królewica jmci w Wenecyi nic nie opuścili panowie Wenetowie co do uczczenia i ucieszenia tak wielkiego gościa należało, nic albo mało co na sam czas quadragesimy nie respektując, festy, tańce, komedye na każdy wieczór się odprawowywały; acz też już na nich Kapucyn jeden począł był kazać, ale mu kazali precz z miasta.

Święta Wielkanocne przepędził królewicz w Gracu; zaczém jechał do Wiednia gdzie zastał kasztelana Przerębskiego, wysłanego do cesarza z kondolencyą śmierci arcyksiążęcia Karola i by uzyskać poparcie na biskupstwo wrocławskie dla królewicza Karola Ferdynanda mianowanego koadjutorem przez nieboszczyka.

W Wiedniu u cesarza strawił królewicz dwa tygodnie na łowach.

Kapituła wrocławska nieuznawała koadjutorstwa królewicza Karola Ferdynanda, ale się w końcu rzeczy ułożyły i Pac jeździł do Wrocławia z Nissy od królewicza poselstwo publiczne odprawić.

Dnia 22. maja wrócił królewicz do Warszawy.

Wyjachali przeciwko niemu ze wszystkim dworem królewicowie jchmci, a król jmć z królową jéjmcią z taką ochotą przyjęli jako się godziło takiego syna; nam też drugim za posługi nasze nie łajali, wdzięcznie przyjęli i łaską swą nagradzać obiecali, co daj Boże w skutku widzieć.

Tak się kończy zajmujący dziennik Paca.

Wydawca niemałą uczynił przysługę drukując rzecz podobną: szkoda tylko że wydanie nie jest staranniejsze. Wiele nazwisk miejsc niesprawdzonych, inne przekręcone, omyłek druku nie brak, nadto pisownia niejednostajna choć bez potrzeby zamieniona na nowoczesną.

Spodziewać się należy że przy drugiém wydaniu książka ta niezawodnie się rozejdzie i usterki poprawione zostaną i zewnętrzna okazałość odpowie wartości wewnętrznéj dzieła.

Teka Gabryela Junoszy Podoskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego, wydana przez Kazimirza Jarochowskiego. Tom I. Poznań, nakładem N. Kamieńskiego i Spółki 1854 — stronnic 328 oprócz przedmowy i rejestru.

Pomyślną zdarzeń koleją wychodzą teraz na widok publiczny liczne a ważne materyały do dziejów Polski. Nie brak gorliwych wydawców, nie brak nakładców i tak cegiełka do cegiełki zapełniają się coraz lepiéj szczerby i przerwy w budowie przeszłości krajowéj. Szczęśliwie uskuteczniający się zamiar ogłoszenia drukiem mozolnéj pracy Stanisława Górskiego raz ważnością dokumentów, powtóre wspaniałością wydania, goruje zdala nad wszystkiemi podobnemi przedsięwzięciami, niemniéj jednak i pomniejsze usiłowania zasługują na uszanowanie, pochwałę, zachętę. Owoż między temi ostatniemi niepoślednie zająć przychodzi miejsce publikacya rozpoczęta ostatniemi czasami przez p. Kazimirza Jarochowskiego.

W krótkiéj swojéj przedmowie tak p. Jarochowski o zbiorze który chce wydrukować opowiada:

„Przed laty kilku złożył pan M. obywatel W. Ks. Poznańskiego w po„darunku dla jednego z tutajszych historyków sześć tomów in folio samego „rękopismu, oprawnych pięknie w skórę ze złotemi brzegami, noszących na „grzbiecie tytuł *Acta publica* a w środku na okładce herb Junoszę otoczony „w około napisem złotemi literami: *Ex bibliotheca Gab. Joh. Junosza Po„doski.* Przy bliższém opatrzeniu pokazało się iż pomieniony rękopism za„wiera, począwszy od roku 1717 aż do roku 1733 w najdokładniejszym „komplecie wszelkie czynności publiczne rzeczypospolitéj polskiéj, jako to: „dyaryusze sejmów, korespondencye króla z dygnitarzami i dygnitarzów „między sobą, korespondencye kanclerzów wielkich koronnych z posłami „zagranicznymi, korespondencye posłów polskich u dworów zagranicznych, „różne rozporządzenia króla i dygnitarzów rzeczypospolitéj, a nareszcie „jakby dla utrzymania ciągu między aktami urzędowemi tak nazwane *Ga„zetki* czyli sprawozdania o różnych zdarzeniach zaszłych w kraju. Doku„menta te są pisane w języku polskim, łacińskim, francuzkim a niektóre „i w niemieckim. Prócz dokumentów tyczących przeciągu czasu od ro„ku 1717 do 1733 a stanowiących wyraźny komplet, znajdujemy jeszcze „w niniejszym zbiorze kilkanaście dokumentów z różnych innych epok.... „Trzymając się przy publikacyi *Teki* jak najściśléj rękopismu, niedopełnia„jąc domysłami naszemi choćby nawet popsutego tekstu i niezmieniając ję„zyka w jakim kiedy dokument pisany, uważaliśmy wszakże za rzecz sto„sowną, rozrzucone dokumenta porządkiem lat ułożyć."

Publikacya więc niesłychanie ważna treścią ma jeszcze i nieocenioną zasługę wierności.

Szereg dokumentów rozpoczyna się z r. 1696 ale jest mniéj obfity aż do roku 1717, od kiedy nie tak zupełną jak mniema wydawca, zawsze jednak bogatą całość przedstawia.

W tomie pierwszym dotąd ogłoszonym znajdujemy lata 1717, 1718 1719. Całego zbioru ma być sześć tomów.

Omyłek w tekście zwłaszcza francuzkim niebrak, zdaje się przecież z tego co mówi wydawca, że wina tego leży na przepisywaczach arcybiskupa.

Za co niemożna dosyć p. Jarochowskiego pochwalić, to za uszanowanie tekstu. Jest to bodaj najgłówniejszy warunek porządnego i uczciwego wydawnictwa, a jakże często usuwany na bok!

Jednéj rzeczy mocno żałujemy. Wszystkim naszym publikacyom zabytków historycznych brak umiejętnéj okrasy, objaśnień, porównań, sprostowań które zalecają podobne przedsiębierstwa w innych krajach. Dowodzi to pospiechu albo braku przygotowania.

Somo-Sierra przez Andrzeja Niegolewskiego. Poznań, u Kamieńskiego. 1854. str. 53.

Niema bardziéj zajmujących opisów pamiętnych zdarzeń, jak opisy przez naocznych świadków kreślone. Może im brakować na sztuce, na biegłości, ale z nich tryska życie, jaśnieje koloryt, jakich ani przejąć ani naśladować niepodobna.

To życie, ten koloryt uderzają w opisie bitwy pod Somo-Sierra przez pułkownika Niegolewskiego, na żądanie jednego z towarzyszów broni pamiętniki swoje spisującego, nakreślonym.

Zdobycie wąwozu Somo-Sierra w r. 1808 należy do najświetniejszych i najszczęśliwszych, do najzaszczytniejszych dla oręża polskiego czynów wojennych. Szwadron trzeci chevau-leger'ów polskich zdobył tam sobie niepożytą chwałę.

Pułkownik Niegolewski służył w trzecim szwadronie, był w szarży i chlubne w niéj rany otrzymał; jego świadectwo na największe uszanowanie zasługuje.

Krótki opis w kształcie listu zaczyna się od chwili przybycia pod góry, wilią bitwy.

O poranku bitwy tak piszący wspomina:

„Rano, bardzo rano 30. listopada, kiedy jeszcze wszyscy oficerowie nie„byli powstawali, ujrzałem cesarza konno nadjeżdżającego. Pojechał w nie„jakiém oddaleniu na reconnaissance naprzód ku górom. Powróciwszy zsiadł „z konia i usiadł na stołku przy ogniu, któren pod drzewem zapalono. „Powiadano mi że wtenczas jeden z naszych chevau-legerów przedzierał „się w pośród orszaku cesarskiego do ognia, by sobie fajeczkę zapalić, od „czego w bliskości stojący jenerałowie go wstrzymywali. Cesarz widząc „to miał powiedzieć: *laissez le faire.* Chevau-leger fajeczkę zapalił. Jeden „z obecnych oficerów miał mu za to kazać cesarzowi podziękować, na co „chevau-leger powiedział: co ja tu mu mam dziękować, ja mu tam „(wskazując na góry) podziękuję."

Pułkownik Niegolewski opowiada daléj:

„Czy cesarz teraz już powziął myśl zdobycia wąwozu naszym szwa„dronem, niewiem, dość że na dany rozkaz szwadron nasz udał się pod „same góry i stanął w kolumnach plutonowych na gościńcu, w bliskości „przekopu przez Hiszpanów na nim zrobionego. Dla mgły gęstéj która na „krok niczego niepozwoliła rozpoznać, stanęliśmy prawie przed samemi ba„teryami hiszpańskiemi, które nas téż kartaczami przywitały. Nie mogąc je„dnak Hiszpanie nas rozpoznać, nikogo z naszych nie ranili."

Wysłany na patrol z plutonem porucznik Niegolewski dotarł do wioski zajętéj przez Hiszpanów i przywiózł żołnierza Hiszpana śmiało ujętego przez podoficera Ponińskiego.

Szarża tak jest opisana:

„Wąwoz był podług pojęć ludzkich niedobyty. Pominąwszy bowiem „jego cieśninę między wysokościami skalistemi pod górą prowadzącą, pomi„nąwszy że nietylko po lewéj i prawéj jego stronie ale i na samym jego „szczycie piechotą był najeżony, był wąwoz ten kręty cztery razy (nie „trzy jak ty mniemasz) łamany a w każdém tém zagięciu czterema arma„tami uzbrojony, tak że nietylko na szczycie i po obu stronach najeżona „piechota ale w ogóle szesnaście armat piętrami ustawione, paszcze swe „na nas rozdziawiwszy przystępu do niego broniły i wszystko téż co się „na gościńcu pokazało, zmiatały.

„Co tutaj zresztą przed wąwozem w czasie méj niebytności zaszło, „nie wiem i dla tego o tém co mnie tylko z opowiadań doszło, nie wspo„minam. Nie mogę jednak tego przepomnieć, co mi późniéj opowiadano, „że w czasie tym kawalerya francuzka o zdobycie wąwozu się miała kusić, „lecz tylko kusić, gdyż rzęsisty grad kul armatnich który z góry ich ledwie „co atak rozpoczynających przywitał, miał im być oraz hasłem do odwrotu. „Powtarzam przecież że niewidziawszy tego, prawdziwości faktu nie za„ręczam. Zupełnie bez przyczyny jednakowoż wieść ta być nie mogła, „kiedy i Gorecki w swym znanym wierszu o tém wspomina.

„Co się zaś tyczy piechoty francuzkiéj to ta miała być początkowo do „wzięcia wąwozu przeznaczona. Grad przecież kul z góry spadający, który „wszystko co się na gościńcu znajdowało zmiatał, musiał przecież wkrótce „cesarza przekonać że piechotą wąwozu nie zdobędzie. Morderczy ten „z gór ciskany ogień nietylko niepozwolił piechocie francuzkiéj kusić się „o zdobycie wąwozu ale nawet wstrzymał ją od zrównania faszynami wy„żéj wzmiankowanego przekopu na gościńcu. Jak się bowiem późniéj „szarżując przekonałem, przekop dostatecznie nie był zarównany i tylko

„przeskoczony być musiał: szczęściem że niebył zbyt szeroki. Kto wie „bowiem czyby szarża mogła się była udać, gdyby Hiszpanie przekop „szerszy byli zrobili.

„Tak jak niewiem co zaszło przed wąwozem w czasie mego recon„naissansu, tak też niewiem co się działo u mego szwadronu od mego „powrotu aż do saméj szarży. Oddawszy bowiem Hiszpana Dziewano„wskiemu, poszedłem cokolwiek w bok szwadronu aby konia czémprędzéj „rozkulbaczyć i popręg poprawić. Kilku żołnierzy którzy co dopiero z pa„trolu zemną wrócili, mając już to również mniéj więcéj coś do naprawie„nia, już też by mi być pomocnymi, udało się za mną. Tu nadmienić „muszę że porucznik Krzyżanowski przyjechał do mnie kiedym był konia „rozkulbaczył, winszując mi szczęśliwego wypadku reconnaissansu i mówi „do mnie: widzisz, cesarz przyjechał, zaraz się wykaże albo pójdziemy „naprzód albo cesarz nakaże odwrot, i wrócił do szwadronu. W tém le„dwo com konia okulbaczył i popręg poprawił, już spostrzegłem szwadron „pod górę kolumną marszową czwórkami pod dowództwem szefa szwa„dronu Koziedulskiego gościńcem pędzący. W jaki przeto sposób rozkaz „szwadronowi do ataku był dany, mianowicie czy cesarz sam jak mówisz „przywołał Koziedulskiego i pokazując mu armaty do niego rzekł: „allez „avec votre escadron et prenez moi ses canons" niewiem. Co się tyczy „méj osoby, to jak już nadmieniłem, żadnego rozkazu niesłyszałem. Widząc „przecież szwadron mój pędzący pod górę, czémprędzéj wsiadłem na konia „i z żołnierzami którzy się na bok ze mną byli udali pospieszyłem by jak „najprędzéj złączyć się z szwadronem, zwłaszcza że jeszcze nie miałem „czasu plutonu mego odebrać. Szwadron dogoniłem kiedy już był wpadł „do wąwozu i już był zabrał pierwsze piętro armat i pędził daléj bez naj„mniejszego zatrzymania się i bez żadnego porządku wojennego, któren dla „cieśniny nawet był niepodobnym. Wszyscy pędzili wśród ogromnego „ognia tak kartaczowego z przodu jak z lewéj i z prawéj strony wąwozu „i samego jego szczytu, z ręcznéj broni przez piechotę na nas w tę cie„śninę ciskanego, jeden drugiego przy odgłosie „vive l'empereur" wyprze„dzając, by najprędzéj na szczyt wąwozu się dostać i na nieprzyjaciela na„trzyć. I tak lotem błyskawicy pędząc padł wprawdzie pierwszy, drugi „za pierwszym, trzeci za drugim, ale następujący nie uważając na pole„głych i ciągle spadających kolegów, już każde z czterech piętr z jego „czterema armatami rąbiąc w pędzie kanonierów, jedno po drugiém zdoby„wał, nie pozwalając żadnéj bateryi jak tylko raz wystrzelić. Które też „ledwie co były wystrzeliły, już były nasze. Piechota zaś sama na szczy„cie gór stojąca, atakiem naszym tak natarczywym przestraszona, uciekła. „Tak w kilka minut przeszkoda prawie nie do zwyciężenia uchylona, droga „cesarzowi i jego armii do Madrytu otwarta i utorowana."

Przytoczymy jeszcze co następuje:

„Dobrze sobie przypominam porucznika Rowickiego, który już obok „mnie pędząc wołał: „Niegolewski trzymaj mi konia bo mi się zbiegał, nie „mogę go wstrzymać!" na co mu odkrzyknąłem: „puszczaj go." Już też „młody ten oficer z nikim więcéj nie mówił, bo zaraz potém ujrzałem go „spadającego z konia. Był to drugi z moich kolegów, któregom zabitego „widział. Między pierwszą a drugą bateryą widziałem leżącego Krzyża„nowskiego, o którym wyżéj wspomniałem.

„Porucznika Rudowskiego, któren równie zginął w czasie szarży, ani „żywego ani poległego nie zoczyłem. Kapitana Dziewanowskiego, któren „nogę miał od armatniéj kuli zgruchotaną, jeszcze widziałem aż u trzeciego „piętra po lewéj stronie wąwozu. Kapitan Piotr Krasiński był rażony cię„żką kontuzyą w piersi ale bez rany i żebra mu (jak mylnie powiadano) „nie wyjęto. Kiedy został do ustąpienia z szeregów zniewolony, nie wiem.

„Z wszystkich oficerów szwadronu, którzy tę szarżę czwartego piętra wy-„konali, ja jeden nie odniosłem na mém ciele żadnego szwanku, ale mój „koń, mój mundur, ładownica, czapka, wszystko to ucierpiało od kul kara-„binowych świszczących na wszystkie strony. Jak po ustąpieniu szefa Ko-„ziedulskiego, tak i teraz lubo Dziewanowski leżał zwalony z konia, prze-„cież resztki szwadronu nie zatrzymały się ale tym samym pędem zdobyły „i czwartą bateryą. Za tą już otwierał się niejaki przestwor między gó-„rami. Na widok koło budynku zebranéj piechoty hiszpańskiéj w kupce, „po lewéj stronie gościńca, wstrzymałem konia w miejscu. Dotąd bowiem „niezatrzymując się ni nieoglądając się wpadłem do wąwozu, pędziłem „z okrzykiem en avant, vive l'empereur wśród gradu kul. Postrzegłszy tu „przy sobie kilku chevau-legerów a za sobą wachmistrza Sokołowskiego „na kulawym koniu, zawołałem: „gdzie nasi?" Sokołowski odparł: „poginęli!" „Wielu legło istotnie, drudzy konie potracili, inni zostali w tyle, inni jeszcze „pędząc z góry rozpierzchli się na prawo i na lewo, gdyż już, jak powie-„działem, był jaki taki przestwor między górami. Piechota hiszpańska z boku „ciągle nas raziła, przy owéj zaś bateryi czwartéj po za nami stało jeszcze „kilkunastu hiszpańskich kanonierów. Krzyknąłem: „Sokołowski, uderzmy „na nich" i uderzyliśmy z tą garstką. Hiszpanie uciekli, a biedny Soko-„łowski powiększył swą śmiercią liczbę poległych w tym boju kolegów. „Nie widziałem koło siebie i owych kilku chevau-legerów. Wtém koń „krwią płużący padł podemną od strzału działowego: w oka mgnieniu kilku „Hiszpanów uciekających nawróciło a dwóch z karabinów mi do głowy „przyłożonych dało ognia. Kule atoli opieką nademną wszechmocnéj Opa-„trzności ograniczyły się na zadaniu mi tylko ran ciężkich. Rzadko komu „tak z bliska śmierć zaglądała w oczy. Widziałem karabiny na głowie, sły-„szałem obadwa strzały, poczułem mdlenie, ale jednak rozumiałem Hiszpanów „wołających à la dretsha à la dretsha, arriva arriva (na prawo na prawo, na „góry na góry). W téj chwili dziewięć razy pchnięto mnie bagnetem, obrano „z pieniędzy a konia zostawiono na mnie. Razy bagnetów ocknęły mnie „w bólu i sprawiły żem się poczuł przy życiu i wrócił do zupełnéj przy-„tomności umysłu. Otoczony Hiszpanami, w obawie by mnie u nich los „zwyczajny jeńców to jest śmierć w mękach nie spotkała, nawet odetchnąć „nieśmiałem. Wkrótce słyszeć się dały coraz głośniéj bębny i okrzyki „en avant, vive l'empereur, i naraz ujrzałem naszych i chasseurów fran-„cuzkich."

Porucznika Niegolewskiego cesarz krzyżem legii na pobojowisku o-zdobił.

„Wkrótce nadjechał cesarz i krzyżem legii honorowéj mnie zaszczycił. „Pierwszy to był krzyż, który się pułkowi naszemu był dostał. Ja naj-„młodszy oficer pierwszym go jako chevau-leger zdobył, a do tego zdo-„byłem go sobie w dzień moich imienin. Pierwszy to raz było, żem od „ojca niedostał wiązarka na imieniny, ale za to dostałem go z rąk cesarza, „za krew dla ojczyzny w dniu imienin przelaną i jeszcze płynącą. Bodaj „kto inny mógł w dniu imienin piękniejszy wiązarek dostać. Jakież to u-„czucie serce młode unoszące."

I cesarz i wojsko francuzkie uczcili waleczność konnicy polskiéj.

„Cudowna szarża nietylko cesarza samego zbudowała, ale wywarła „swój czarodziejski wpływ na całe wojsko. Każden na widok każdego „z naszych porwany entuzyazmem, przystępował do niego z uszanowaniem „winszując mu waleczności Polaków. Niczém niezdawały się być starym „grenadyerom gwardyi w porównaniu do naszéj szarży okrzyczane cuda „waleczności, których świadkami byli. Zdumieli starzy i dumni ci wojo-„wnicy spełniali na widok naszych przy danéj sposobności kubki na cześć „chevau-legerów. Nietylko pojedynczo z osobna naszym oddawano hołd,

„ale sam cesarz w bulletynie ogłosił, że Polacy wykonali „charge brillante, „s'il en fut jamais." Od tego też to czasu pułk nasz na prawém skrzydle „staréj gwardyi stawał. Żałuję bardzo, że mi się wprzód niezdarzyło „wzmiankowanego bulletynu odczytać, gdyż niechcąc w méj korrespon„dencyi do Thiersa o niczém wspominać, o czém się naocznie nieprzeko„nałem, musiałem go przemilczeć.

„Nie na samym bulletynie cesarz się ograniczył: chcąc czynowi nadzwy„czajnemu hołd odpowiedni oddać, kazał pułkowi naszemu 1. grudnia „w szyku bojowym stanąć, dobyć szabel, zatrąbić un demi-ban i uchyliwszy „kapelusz ogłosił pułk za najmężniejszy, salutując go słowami „honneur aux „braves des braves."

„Niemniéj go uczcił nazajutrz korpus marszałka Victora, który widząc „pułk nasz obok siebie przechodzący, bez żadnego rozkazu się uszykował „i trzy razy wykrzyknął „honneur aux braves."

Jeszcze jeden szczegół przywiedziemy. Porucznik Niegolewski leczył się i wyleczył w Madrycie.

„W czasie méj rekonwalescencyi, powiada, u markizy Villa Franca, wy„szedłszy razu jednego na ulicę spostrzegam kogoś na moim koniu kaszta„nowatym jadącego; niemogąc jeźdźca poznać, gdyż jeszcze niemógłem „głowy podnieść, wołam na niego: „stój, to mój koń!" na co jeździec: „zkąd „to ma być twój koń, to koń po Niegolewskim." Ja mu na to zdziwio„ny: „to mój koń, przecież ja Niegolewski!" Jeździec niechce jednak wcale „zważać, tylko odpowie: „przecież Niegolewski zginął." Teraz mu się do„piero kazałem sobie przypatrzyć i poznaję w nim Ambrożego Skarzyńskiego, „ówczesnego porucznika 1go szwadronu a późniejszego jenerała. On mnie „też poznał i cieszył się niespodziewanéj a szczęśliwéj chwili że mógł mnie „żyjącemu konia oddać."

Opowiadanie pułkownika Niegolewskiego w całym się ciągu gorącém patryotyczném uczuciem odznacza.

Wiadomo jest powszechnie, że kiedy Thiers w *Historyi cesarstwa* zmniejszył niesprawiedliwie zaszczyt Polaków pod Somo-Sierra i rzecz całą przekręcił, pułkownik Niegolewski odezwał się do niego żądając sprostowania. Thiers sprostowanie przyobiecał.

Zachwycenie i Błogosławiona, przez T. Lenartowicza. — Oddruk ze Szkółki dla młodzieży. — Poznań, u J. K. Żupańskiego, str. 55.

Wielkie to błogosławieństwo, kiedy komu daje Pan Bóg łaskę czystych natchnień i siłę do ujęcia swéj myśli w kształty nadobne, pociągające. Tą łaską jaśnieją coraz żywiéj poezye Lenartowicza. Od lat kilku dostarczając do *Szkółki* ślicznych wierszy, zasiał on na wdzięcznéj roli serc młodych niejedno dobre, zdrowe ziarno. Ocenili też wszyscy u nas wartość poety, wszyscy go pokochali. Ale jeźli dawniejsze jego utwory znalazły drogę do serc ludzkich, żaden niepodobał się tak powszechnie i tak prędko rozgłosu niedoszedł jak *Błogosławiona*. Czytają ten poemacik po rodzinach ze skwapliwością, aby się miłém wrażeniem z ukochanemi osobami podzielić, zalecają do czytania jedni drugim, uczą na pamięć, kładą nawet w ręce włościanom, którzy ten złocisty obrazek jak coś znajomego witają.

Rzeczywiście *Błogosławiona* ma wielką wartość i religijnie i artystycznie. Należy ona do tego nielicznego jeszcze, ale pięknego cyklu w którym *Przenajświętsza Rodzina* środek trzyma. Lenartowicz wstępuje coraz śmieléj w ślady Bohdana Zaleskiego. Nie naśladaje go wprost, ale z nim wchodzi w duchowe pokrewieństwo, tak że i on teraz za-

czyna nasuwać myśli naszéj przypomnienie obrazów fra Angelico da Fiesole, jeźli nie Hemmlinga lub Łukasza z Leydy.

Błogosławiona tworzy jednę całość z ogłoszonym dawniéj w *Szkółce* poemacikiem *Zachwycenie*, o którym wspomnieliśmy obszerniéj w swoim czasie. *W Zachwyceniu* dał poeta opowiadanie wieśniaczki co w letargu miała widzenie o niebie, czyścu i piekle. W *Błogosławionéj* wieśniaczka ta ostrzeżona wówczas o godzinie swojéj śmierci, po zgonie wchodzi do nieba.

Poemacik tak się zaczyna:

Na sądy boże dusze się spieszą,
Jedne się smucą, drugie się cieszą,
Bo na przedniebiu stoi na straży
Anioł co ludzkie uczynki waży:
Kiedy dobrego przeważa wążka
Dusza dostaje skrzydełka ptaszka,
Nad czoło mały świecący krążek.
Przepaskę z jasno-niebieskich wstążek,
Ostatnią łezkę z oczu ociera,
I już się przed nią niebo otwiera.
Tam się patronce swojéj pokłoni,
Co się przez życie modliła do niéj,
I ucałuje koniuszek szaty
Świętéj Barbary i Małgorzaty,
A owe święte daléj ją wiodą
Pod obie ręce jak pannę młodą.
Szczęśliwa dusza patrzy po bokach
Jak święci pańscy stoją w obłokach,
Ciż sami święci i drugich wiele,
Których widziała w wiejskim kościele:
Święta księżniczka pełna pokory,
Co wystawiła cztery klasztory,
I sama w jednym czas bardzo długi,
Robiła biednym proste posługi:
Nosiła wodę, zmywała statki,
Choć miała w domu wszelkie dostatki,
I gdyby tylko sama zechciała,
Zarazby króla za męża miała;
Bo przytém była piękna, rozumna,
Ale nie taka jak drugie dumna,
Więc uprosiła u ojca księcia:
Żeby już sobie nie szukał zięcia,
Że po wiek wieków ona dla siebie
Już upatrzyła Pana na niebie; —
A jak wyrzekła tak dotrzymała,
Za co światłości wiecznéj dostała,
I teraz stoi w słupie obłoku,
Święty klasztorek dzierżąc przy boku.
Za nią oparty o pszenny snopek
Spoczywa w niebie ubogi chłopek;
Żywił on biednych przez głodne lato,
Więc mu téż Pan Bóg nagrodził za to.
Owa uboga wieśniacza świta
Teraz się świeci jak srebrem szyta;
Ona pszenica kłosista biała,
Jakoś dziwnego blasku dostała.

Przy nim pomarli synkowie mali
Trzymają w rączkach snopki konwalii,
I podawają wdzięcznie śmiejący
Swoje kwiateczki duszy idącéj.

Bardzo wdzięczna jest myśl o tém wprowadzeniu duszy do nieba przez dwie święte patronki i jak najszczęśliwiéj w całym ciągu powraca z małemi a ślicznemi odmianami zwrotka:

Święte patronki daléj ją wiodą,
Pod obie ręce jak pannę młodą,
A ta już nie wie, jak im dziękować,
Radaby święte nóżki całować.

Uczucie pokory w duszy błogosławionéj jak najczystszemi pociągami pędzla oddał poeta.

Szczęśliwa dusza prosi żeby mogła choć z daleka widzieć Matkę Bożą, chce ją poprosić za małym synkiem co został na ziemi. Ledwie objawiła co ją zaprząta, już aniołowie roznoszą pociechy i dary boże nietylko dla małego pastuszka ale i dla innych krewnych, przyjaciół; jeden nawet spieszy do czyśca:

Niesie kapeczkę z krynicy świeżéj,
Co przy stolicy przedwiecznéj bieży,
Żeby w czyścowéj strasznéj posuszy
Odwilżyć usta cierpiącéj duszy,
Która się łaski bożéj doprasza,
A ta duszyczka to matka wasza.

Tak mówi któraś ze świętych przewodniczek.

Cudnie piękny jest szczegół następujący:

Szczęśliwa dusza idąc pod ręce
Ku Przenajświętszéj Matce Panience,
Myślała sobie, czyby nie trzeba
Prosić o więcéj królowéj nieba;
Za moim chłopcem toć to za mało,
Za panią naszą teżby się zdało,
Za panem naszym co go zawiało. —
Aż tu jak gdyby z pod ziemi, z niska,
Jak para głos się wdzięczny przeciska....
Szczęśliwa pilnie ucho przykłada,
A to pan z panią podzięki składa;
Więc się duszyczka wejrzy na świętą,
A ta z twarzyczką tak uśmiechniętą,
Jak się to zdarza, gdy chcemy komu
Oznajmić wielkie wesele w domu,
Patrzy się na nią i słówka cyka:
— Pokora twoja niebo przenika,
Jakeś prosiła, tak się i stało,
Wszystko tu jedno, dużo czy mało. —
I święte panny daléj ją wiodą
Pod obie ręce jak pannę młodą,
A ta już nie wie jak im dziękować,
Czyby nóżeczki święte całować,
Czy koniec długiéj lilijowéj szaty
Świętéj Barbary i Małgorzaty.

Święte prowadzą duszę do zorzy grającéj:

Ażci po chwili, o łasko Boża,
Pocznie grać cudnie rumiana zorza,
Ale to taka słodka kapela,
Jak gdy z daleka jadą wesela,
I ledwie słychać skrzypeczne brzęki,
Jakieści głosy, jakieś piosenki,
Niby słyszane i niesłyszane,
Jakby na ciszę wiejską rozwiane,
Coś jakby pszczoły lecące z miodem,
Coś jakby strumień, co szemrze spodem,
Coś jakby wietrzyk, co w krzaki dmucha,
Coś jakby słodkie słówko do ucha,
Coś jakby dźwięczny z kaplicy dzwonek,
Kiedy się ledwie rozbrzyzga dzionek,
I pociemniałe oświeca krzaki,
Gdzie zmokłe rosą budzą się ptaki.
Szczęśliwa słucha i zadumana,
Pochyla czoło, zgina kolana,
I jak porzeczna, cicha lilija
Woń niebios wieje *Zdrowaś Maryja,*
Zdrowaś Maryja, Panno Pan z tobą.

Idą daléj i patrzą:

Na wyrabianéj srebrzystéj tacy
Leży kłos złoty rolnika pracy:
Jak brylantowa gwiazda niebieska,
Nawróconego grzesznika łezka. —
Na boku puklerz jak miesiąc leży,
Który zasłaniał biednych pasterzy,
I dla miłości żywego Boga
Bronił samego wroga od wroga; —
Daléj jak młyński kamień ze złota
Grosz, który dała biedna sierota;
A nad tém wszystkiem i któż wypowie,
Co podnaszają dwaj aniołowie:
Jak oni święci stoją schyleni
Nad tą koroną z strasznych promieni,
Przenikających bardziéj niż słońce
Najdalsze świata Bożego końce,
Tak że niemożna patrzyć się blisko
Na to miłości Bożéj ognisko.
A gdy się wpatrzysz, to ci się czerni
Korona Boża z okrutnych cierni;
A nad nią wyżéj w powietrza fali,
Krzyż Pański niosą przeczyści biali,
Krzyż, co ramiony ogarnia wieki,
Taki ogromny, a taki lekki,
Że i najmniejsze dziecko w pokorze
Na swoich barkach unieść go może.
Szczęśliwa dusza na krzyż wejrzała,
— A cóż ja Panie dla ciebie dała?....
A święty klucznik wskazał jéj zdala
Maleńkie serce jakby z korala;
A z tego serca szły trzy promienie:
Miłość dla ludzi, ciche cierpienie,
I ta, co ziemskie życie ozłaca,
Nieustająca, spokojna praca. —

Poemat tak się kończy, a zwracamy uwagę na dziwnie piękny szczegół odbicia się w niebie echa ziemskich odgłosów, co ziemię z niebem w jedno łączy znosząc pojęcie przestrzeni.

I święte panny daléj ją wiodą
Pod obie ręce jak pannę młodą,
Aż tu wychodzi staruszek z brodą.
Szczęśliwa widząc jak z jego kija
Lilija bieluchna listki rozwija,
Zaraz poznała i rzecze k' świętéj
Jak człowiek żywą radością tknięty:
— A toć to Józef! — A Józef prawi.
— Niechże mi on téż pobłogosławi. —
A święty Józef zwraca się żwawo,
I rączkę nad nią wznosi łaskawą. —
Za nim szedł Szymon i Jakób młodszy,
I Jan z Chrystusa uczni najsłodszy,
Uśmiechający, dziwnie spokojni,
A wszyscy jakby na gody strojni.
Idąc tak razem, na każdym kroku
Witał ich nowy święty w obłoku,
Święty Mateusz i drugich wiele,
Których widziała w wiejskim kościele,
Każdy się świeci i każdy rusza,
Że aż patrząca cieszy się dusza,
I wciąż radośnie szepce do siebie:
—Mój Boże drogi, toć to ja w niebie! —
W świętéj gromadce to i iść sporzéj,
Jedna im droga do Matki Bożéj,
Gwarząc ze sobą to to, to owo;
Każdego takie serdeczne słowo,
Że się wydaje, że dziecko głuży
Więc się im owa droga nie dłuży. —
Na ziemi było już po zachodzie,
Bo ryk słyszała bydła przy wodzie,
I wiejskich owiec wesołe beki,
Które owczarek poił u rzeki,
I śpiew słowika, co w letnie noce
Na chwałę Bożą wdzięcznie szczebioce,
Ciche westchnienia na progach chatek,
I pacierz małych klęczących dziatek,
Kiedy do rajskiéj weszły gospody,
Szczęśliwe dusze na wieczne gody.
Wszyscy pokornie schylili głowy,
Ujrzawszy długi stół cyprysowy,
Na którym była królowa nasza
Robiona złotą rączką Łukasza;
A na tym stole cudnéj roboty,
Płatkiem przykryty stał kielich złoty.
Gdy święci padli na rozmyślanie,
W niebie się wdzięczne rozległo granie,
Długo słuchając słodkiego dźwięku,
Wybrani pańscy na cichym klęku,
Ujrzeli światłość jak przybywała,
Jak wszystko w okół poprzenikała.

A kiedy sami w świetle stopnieli,
Uczuli postać idącą w bieli,
Która gdy cicho stanęła w progu,
Umarli świata powstali w Bogu,

Z tego cośmy przytoczyli łatwo poznać co czystéj jasności i błogiéj prostoty, co wdzięcznych rysów w obrazie. Wszystko tam pociąga, a wszystko coś miłego sercu przypomina. Święci tak wyglądają w niebie jak na ścianach kościołów i na obrazkach, mówią tak jak w pieśniach i kantyczkach, każdy szczegół tchnie spokojem, spokój w duszę wlewa, zaś kiedy się rzecz całą raz drugi i dziesiąty odczytało, więcéj się jeszcze w sercu wdzięczności jak uniesienia w umyśle czuje.

Czy przeto utrzymujemy że poemacik jest doskonały, skończony w każdéj swéj części? Nie, ale w nim zalety o wiele niedostatki przemagają.

O tych niedostatkach wspomnimy ze szczerością jaką nam szacunek dla poety nakazuje, zarzuty nasze do trzech punktów ograniczając.

I tak powiemy naprzód, że od poety katolika mamy prawo wymagać, aby w niczem z dróg kościelnych niezbaczał. Tu najdrobniejszy usterk jest niebezpieczny. W *Błogosławionéj* napotyka się zapewne mniéj ustąpień zachceniom fantazyi osobistéj jak w *Zachwyceniu*, zawsze jednak znaleźliśmy jeden i drugi szczegół nie wedle nauki kościelnéj.

I tak raz: Anioł niesie list od Matki Bożéj
Który na wiejskim ołtarzu złoży
Ażeby ludziom w świętą niedzielę,
Ogłosić przyszłe wielkie wesele:
Żeby dziewczęta w krainie całéj
Nowe sukienki na siebie wdziały,
Bo już w tym kraju przez litość Boga,
Niebędzie moru, głodu ni wroga

To wszystko przypomina bałamuctwa Towianizmu. Czyż nie prościéj było posłać anioła nie z listem, który Bóg wie kto i jak ma ogłaszać odwołując się do władzy kościelnéj, ale z zapowiedzią bliskiego zmiłowania bożego a bez obietnic które na téj ziemi podległéj nieszczęściu, na téj dolinie płaczu, ziścić się niemogą.

W inném miejscu dusza błogosławiona wykrzykuje:

Chwała ci Boże, za wszystko chwała
Com tu na własne oczy widziała.
Gdybyż to ludziom powiedzieć o tém
Co umierają z głodu pod płotem,
Co ledwie oczy ze snu otworzą
Jużci się skarżą na rękę bożą.

A święta jéj odpowiada:

Niebój się siostro, ich tam nauczą
Te dziady co się o kiju włóczą
Z ewangielijką jak apostoły,

Ewangelią nie dziady mają opowiadać, ale kapłani. Prawda poeta tłómaczy w przypisku, że tu poszedł za wspomnieniem lat dziecinnych, ale podobno lepiéj było usunąć wspomnienie z obawy błędnych tłómaczeń, tém bardziéj że fakt podobny nie jest zwykły i powszechny w Polsce.

Nie jeden pisarz ofuknąłby się na nasze wymaganie, mówiłby że chcemy ścieśnić horyzont poetyczny. Niemamy téj obawy z Lenarto-

wiczem, który wie dobrze i przykładem dowiódł, że prawdziwe natchnienie da się pogodzić ze zbawiennem wymaganiem kościoła, siłę skupienia i jasności w ograniczeniu znajdując.

Inna uwaga. — Poeci i malarze którzy umieją woń i barwę spokoju, a prostoty na dzieła swoje rozlać, z trudnością chronią się od pewnéj maniery. Rzadko oni mają tę powściągliwość, która w granicach czerstwego uczucia zatrzymuje, wpadają w czułostkowość, w drobiazgi.

Radzibyśmy od podobnego niebezpieczeństwa uchronić ile z nas jest Lenartowicza, który chwilami niedość się pokusie manieryzmu opiera. Przykłady zarzut nasz objaśnią.

Błogosławiona zaczyna się od pięknego obrazu, ale nam się zdaje że ta przepaska z jasno niebieskich wstążek jaką dusze dostają coś jego prostocie i powadze ujmuje.

Uderzył nas także manieryzm w następującym obrazie:

Stawają po przed kościoły
Gdzie się uśmiecha z wilgnéj świątnicy
Mały aniołek z nad kropielnicy.
Tak wyrobiony w ciemnych cegiełkach
Jak gdyby żywy na dwóch skrzydełkach;
A na wpół-nagie wieśne pastuszki
Dają mu leśne jabłka i gruszki.

I w niebie te aniołki z których jeden zwija na tęcze paski, a drugi zbiera na kółka blaski, osłabiają wrażenie widoku.

To samo powiemy o wprowadzeniu klucznika co otwiera do zorzy grającéj i niemiłe przypomnienie ziemskich osobliwości nasuwa.

Wspomnimy jeszcze zakończenie, gdzie w zwrocie:

Lirenko moja, mała lirenko
Coś mi tak nagle zgłuchła pod ręką,

cały śpiew ucicha na drobném porównaniu

Jak gdy szczęśliwe pachole nasze
Na gniazdku śpiewne przykryje ptasze.

Trzeci nasz zarzut tyczy się niejasności.

U Lenartowicza niema już teraz ani mgły, ani owych niepewnych rysów, które zdradzają niezgodę myśli ze słowem, często niedojrzałość natchnienia, tém więc bardziéj uderzyło nas złe oddanie dobréj myśli w zakończeniu i obraz następujący:

Na boku puklerz jak miesiąc leży
Który zasłaniał biednych pasterzy,
I dla miłości żywego Boga
Bronił samego wroga od wroga.

Wszystko co poprzedza w uwagach naszych odnosi się do wad niebezpieczeństw zwyczajnych w piśmiennictwie, teraz jeszcze wytkniemy to co nazwalibyśmy omyłkami.

I tak żałujemy, że poeta mówiąc o księżniczce co wystawiła cztery klasztory, umieścił przytyk do innych księżniczek za ich dumę. Fałszywy to odcień w obrazie nieba, nie do miary z pokorą świętych. Żałujemy także, że w harmonii grającéj zorzy pomieścił odległe dźwięki skrzypek weselnych i słodkie słowo do ucha. Nie dość święte podobne tony.

Ale już koniec krytyce, a teraz zamykając nasze sprawozdanie niech nam wolno będzie oświadczyć nadzieję, że *Błogosławiona* poprzedza tylko szereg obrazów co wedle prawdziwych pojęć o sztuce za środek do rozgrzania serc ludzkich i zwrócenia ich myśli wyżéj posłużą.

Najnowsze broszury polityczne.

Wojna podniesiona przeciw Rossyi przez dwa najpotężniejsze państwa Francyi i Anglii, to że Austrya i Prusy na wymagania rossyjskie zezwolenia dać nie chciały, bardzo naturalnie prowadziły ku poszukiwaniu, ku zapytaniom, czy z téj wojny wyniknie przestawienie granic europejskich, czyli można powziąść jakie rozumne nadzieje odnowienia niepodległości Polski. Mówimy o poszukiwaniach i zapytywaniach obcych, cudzoziemskich. Natura naszych wymagań jest powszechnie rozumiana, nawet przez nasze nieprzyjacioły. Tych wymagań nie mamy potrzeby ani odnawiać ani usprawiedliwiać — przedmiot ważny, nadzwyczajnie ważny, pośród tych wydarzeń, ale bezpośrednio nie należący do rzeczy o któréj mówić zamierzamy. Tą rzeczą stosunek Polski do wojny na wschodzie — stosunek wykładany ze stanowiska Europy — ze względu na jéj potrzeby, na jéj położenie, na jéj bezpieczeństwo zagrożone najgwałtowniéj, a które niezawodnie byłoby zrujnowane gdyby Rossya osiągnęła to co oznajmiła, a nawet gdyby zatrzymała nadal siły, któremi dotąd rozrządza. Jest to mowa o nas bez nas, nie nasza a zatém bezstronna, niepodejrzana — położenie nowe, wynioślejsze, i chcielibyśmy powiedzieć szczęśliwe. Polska niejako umilknęła — uważa, słucha rozumowań i dowodzeń, co świat uzyskał na jéj upadku — dla jakich ogólnych europejskich, najważniejszych potrzeb mogłaby, powinnaby być odbudowana. Na zjeździe Wiednia najsłuszniéj powiedziano: ważność Polski ukazała się najsilniéj naówczas kiedy zniknęła. Próżni zrobionéj jéj rozerwaniem niczém zastąpić, niczém wypełnić nie można.

Dyplomatycznie, zewnętrznie nazwisko Polski nie wystąpiło. Przymierze francuzko-angielskie mówi o konieczności zmniejszenia rossyjskiéj potęgi na Czarném morzu, zastrzega poszukiwanie jakiemi sposobami niepodległość i spokojność Europy mogłaby być utwierdzona. Lecz do jakich granic ma być posunione umniejszenie rossyjskiéj potęgi, czyli między sposobami umocowania niepodległości i cywilizacyi Europy znajduje się Polska? o tém najgłębsze milczenie, z którego przecież tłómaczyć nie wypada co nastąpi, jakie tajemnice dyplomacya ukrywa, czyli zna, czyli ma cel, który zdobyć postanowiła. Opinia publiczna prawie nie istnieje teraz, dzienniki a podobno bardzo słusznie straciły wpływ. Początkowanie przeniosło się gdzieindziéj, bardzo wysoko, na sam szczyt społeczności. Wojna przeciw Rossyi nadeszła sposobem niewytłómaczonym, niespodziewanym — dowód podobno mocy i rozległości przyczyn które wpłynęły na jéj rozwinienie. Ze sporu o *Miejsca święte,* o swobody chrześcian pod panowaniem Ottomanów, nadeszło to co Lord Russell temi ostatniemi dniami najwyraźniéj określił, twierdząc że Europa będzie kozacka, jeżeliby Rossya urzeczywistniła swoje zamiary. Niestety! i stokroć niestety! Anglia powtarza jedynie wyrazy człowieka przeciw któremu podburzała wszystkie wściekłości, powstaje przeciw téj Rossyi, któréj wielkość ona sama stworzyła.

Wypadki niezmierzone, zdumiewające, widocznie zapowiadające inny porządek rzeczy — zrujnowanie tego co było. Lecz o Polsce jeszcze nie.

Dopiero pierwszych miesięcy roku 1854 dzienniki wspomniały o pisemku wydrukowaném we Francyi — ale którego ogłoszenie zatrzymano, *Révision de la carte européenne.* Nie mamy potrzeby wymieniać powodów wstrzymania ogłoszenia. Nieśmiemy zaprzeczać dosyć podobnym domysłom naznaczającym temu pisemkowi początek bardzo wysoki. Autor, ktokolwiek on jest, spomniał o Polsce. Polska miała wejść do téj przekształconéj Europy — ale jaka Polska? Przedstawiamy najtreściwiéj widzenie, zamiary téj wysokiéj myśli, która pisemko albo natchnęła albo i sama stworzyła.

Rossya, mówi autor, przez wszelkie sposoby usiłuje zająć nasamprzód Konstantynopol a potém Śródziemne morze. Jéj naczelnik postanowił nakoniec wykonać testament założyciela swéj rodziny. Rossya czerpie swoje siły raczéj z tego co innym odebrała, aniżeli ze swoich własnych posiadłości. Po upadku Polski, któréj stopniowo wzięła kraje największe i najbogatsze, Rossya przytłumia Niemcy, któremi pogardza. Rossya posuwając się ku zachodowi, za każdym krokiem niweczy żywioły europejskiéj oświaty. Gwałt i chytrość psuje prawo rossyjskiéj własności. Ulepszenia wewnętrzne nie są podobne. Samowładztwo rossyjskie ma moc czynienia źle — a nie ma siły czynić dobrze.

Na niesprawiedliwość nie ma przedawnienia. Jeżeli niedołężność Ludwika XV ścierpiała pierwszy rozbior Polski na korzyść carów — jeżeli zaburzenia rewolucyjne niedozwoliły Francyi sprzeciwić się ostatnim podziałom Polski, Francya 1854 spokojna pod rządem mocnym ma powołanie o tyle o ile można naprawić błędy przeszłego wieku. Francya biorąc za oręż, nie żąda nic dla siebie, nie chce nic i nie potrzebuje nic. Wystarcza dla niéj wpływ polityczny i rozszerzanie się jéj wyobrażeń. Co zamierza? Wolność świata. Taka bezinteresowność upoważnia zachodnie państwa wnieść pytanie przerobienia jeograficznéj karty Europy. Wielkość niebezpieczeństwa wymaga środków takich aby ono nigdy nie wróciło. Trzeba zniweczyć ów nieustający postrach zawieszony nad wszystkiemi postępami przeszłości, nad wszystkiemi nadziejami przyszłości. Rossya powinna być odrzucona daleko za jéj dzisiejsze granice — do Azyi. — Trzeba wyrwać Polskę ze szponów dwugłowego orła.

Gdyby było możebném odnowienie starożytnéj polskiéj narodowości, ten wielki czyn naprawy napełniłby radością wszystkie szlachetne serca. Lecz podobny zamiar, pośród tych okoliczności, wywołałby trudności, przed któremi się cofnął nawet Napoleon I. [1]), chociaż Polska niepodległa dałaby bezpieczeństwo niepodległości Niemiec. Polska 1815 przyłączona do Prus wzmocniłaby położenie Europy, a odrzucając Rossyą za Bug i za Niemen, byłaby znowu przedmurzem cywilizacyi. Nowy rozbior téj szlachetnéj Polski poszarpanéj tyle okrutnie, oburzyłby publiczne sumienie Francyi i Europy. Polska zjednoczona z Polakami i Szląskiem pod rządem pruskim, miałaby miejsce i głos na sejmach państwa, które złożyło tyle dowodów religijnéj tolerancyi i rozumnie wykonywanych postępów.

Autor dla Austryi przeznaczał Multany i Wołoszczyznę, dla Turcyi Krym, a morze Czarne ogłaszał wolném — Kaukaz miał być niepodległym. Lecz Austrya rozszerzona na wschodzie odstąpiłaby dla Piemontu królestwo Lombardyi, ale zatrzymałaby posiadanie Wenecyi.

Takie urządzenie, mówi zawsze autor, przywróciłoby równowagę zniweczoną przez powiększenia Rossyi. Albowiem pytamy, jestże podobném zachowanie dzisiejszych granic po téj wielkiéj wojnie która się zapala? Po wojnie otworzy się narada państw europejskich.

Koniec słów i zamiarów autora. Nie oceniamy ich i nie sądzimy — nie odrzucamy i nie przyjmujemy. Udzielamy je tylko jako pomnik historyczny, jako wykazanie że dotychczasowe granice koniecznie zmienione być powinny. Autor dla Polski ma piękne i wysokie uczucie. Chciałby dla niéj uzyskać wszystko. Lecz nie śmie, nie widzi podobieństwa. Odstępuje przeto zasady niepodległości, i tylko jednoczy 8,000,000 Polaków pod panowaniem Prus. Jest dla nich życzliwy. Podaje zmniejszenie Rossyi grożącéj wszystkim — zmniejszenie bardzo umiarkowane, albowiem Rossya straciłaby tylko Królestwo Polskie utworzone 1815, Finlandyą, Krym i posiadłości Kaukazu.

---

[1]) Nie. Jest to dziwne przepomnienie.

Takie przestawienie granic nie odpowiada życzeniom polskim, a jednak autor ujmuje. Czemu? Składa dowód dobréj woli, szlachetnych i wysokich uczuć. Uznając przeszkody odbudowania całéj Polski, a jako mówi, téj wielkiéj naprawy, zdaje się zadawać gwałt swoim przekonaniom, natchnieniom swego serca. Autor szanuje i kocha nasz naród. Udziela nie to coby życzył udzielić, ale to co uważa za podobne. Jest to zawsze zwrot ku zasadom, jest to zawsze ulepszenie, umiarkowane, słabe — ale ulepszenie, pierwsze zastosowanie téj wielkiéj myśli, że granice europejskie należy przestawić — że Polska chociaż oddawana Prusom odbiera powołanie być przedmurzem cywilizacyi.

We cztery miesiące po tém pisemku wydrukowaném ale nieogłoszoném, pan Feline [2]) o tymże samym przedmiocie ogłosił swoje zamiary i poszukiwania w broszurze: ***De la coopération nécessaire des puissances neutres.*** Był to postęp i dosyć śmiały. Myśl o Polsce ukazała się wyraźniéj — rozszerzyła się. P. Feline przedstawia konieczność odbudowania całéj Polski. Rossya ma oddać wszystko co wzięła po 1772. P. Feline doradza tylko Austryi i Prusom aby same dobrowolnie ale za wynagrodzeniem odstąpiły polskich ziem, aby same oceniły i zrozumiały czyli ich własne bezpieczeństwo niewymaga spełnienia téj wielkiéj naprawy. Przy odnowieniu Polski złożonéj z tych ziem, które Rossya musiałaby zwrócić, byłżeby sposób utrzymania Polaków pod rządami Austryi i Prus [3]).

Dwa pisma, których treść przedstawiliśmy, były tylko zarysem myśli szlachetnéj, wielkiéj, ale która saméj siebie, we swojéj całości, we swojéj pełni jeszcze nie pojęła, albo która doskonale wiedząca ku czemu zmierza, ukazowała się stopniowo badając usposobienie francuzkiéj i europejskiéj opinii, ośmielając je, nauczając je, aby niejako samo uznało konieczność odbudowania Polski, przez powody najważniejszéj, najpowszechniejszéj natury, przez uczucie jasne i pewne, że bez Polski niepodległości Europy i cywilizacyi ocalić nie można. Nastąpiło zatém to, co Polska dawno twierdziła, a czemu upornie wierzyć nie chciano, — że nasz upadek był przygotowaniem upadku Europy — że po zniesieniu prawa dla nas, dla naszéj społeczności — prawo dla całéj Europy upadło. Wszystkie poruszenia, gwałty, szalone, szataniczne nauki, wynurzane po 1772, pokonano, uciszono, naprawiono — nawet wprowadzono ulepszenia. Czyn 1772 — przetrwał. — Najzepsutszy we swéj zasadzie, najsilniejszy przeto, wymaga usiłowań nietylko materyalnych, ale głównie moralnych, najgłębiéj religij-

---

[2]) Zdaje się nam, że p. Feline po ogłoszeniu swego pisma mianowany podprefektem. Jego broszurę rozebraliśmy obszerniéj w przeszłym numerze.

[3]) Wyszło pisemko: ***Faut-il une Pologne?*** Utwor to polski, o którym krótko wspomniemy. Bezimienny wytłómaczył jedynie ułamek z historyi Maurycego Mochnackiego o naturze rossyjskich zaborów, o następstwach rozbioru Polski. Na samym końcu dołożył własne uwagi dosyć trafne. Lecz zastanawia jeden przypisek nauczający, że Rossya po ukończeniu téj wojny pozostanie państwem pierwszego rzędu — będzie się opierać na dwóch morzach — czarném i bałtyckiém — i na czele wojsk liczących 800,000. Są to życzenia zupełnie przeciwne warunkom przyjętym przez cztery państwa — niewymieniając warunków dalszych, których wyjawienie zastrzegły sobie Francya i Anglia. Lecz jeżeli tak, Polska miałaby podrzędne znaczenie. Europa zyskałaby bardzo mało. Rossya prawie niczby nie straciła. Jakże podnioślej, jakże głębiéj uważa pismo natchnione przez Francuza! Wymieniamy to dziwne usposobienie, które ma względy dla Rossyi i daleko mniéj wymaga aniżeli postanowienie czterech mocarstw.

Inne pismo polskie: ***La Pologne parmi les Slaves et ses rapports avec la question d'Orient par Joseph Reitzenheim*** (Paris chez Ledoyen) jest niczem więcej jak kompilacyą pobieżną, w któréj błędów nie brak. Autor naprzykład mówi, że Słowianie byli ludem wędrownym, myśliwcami, że się rozprzestrzenili w Europie dopiero między VIII a XII wiekiem i t. d. — Końcowe rozdziały w których mowa o odbudowaniu niepodległości Polski więcéj warte, bo wypowiadają słuszne oczekiwania. Tylko i tu widać złudzenia co do usposobień wielkich mocarstw niemieckich.

nych, aby mógł być zniesiony. Sumienie europejskie samo siebie oczyścić musi. To początek, bez którego ani dla nas, ani dla Europy nie ma nadziei. Jakaś klęska dotąd nieznana wywróci świat.

List do cesarza o pytaniu wschodniém [4]) uważać należy za wykończenie, za ostatni wyraz téj myśli. List wyszedł bezimiennie. Czyim on jest: Times, którego twierdzeniom często można zawierzyć, mniema że autorem ma być p. Persigny. To znaczyłoby nadzwyczajnie wiele. Lecz także zastanawia najmocniéj, że władza nie sprzeciwia się położeniu najwyraźniejszemu zasady niepodległości Polski — znak, że taka zasada nie mięsza stosunku Francyi ani do Anglii ani do państw innych. Times upewnia stanowczo, że kiedy Francya i Anglia zawierały pierwsze przymierze odporne i zaczepne — mówiono o niepodległości Polski, i że teraz — październik 1854 — tenże sam przedmiot czynnie i poważnie zajmuje rządy Francyi i Anglii. Rzucano domysł jakoby *List do cesarza* miał być polskiém dziełem. Niewierzymy — albowiem list zawiera błędy, których Polak uniknąłby — objawia myśli, których Polak bez nadłamania swojéj polskiéj natury, nie śmiałby objawić, — a co autor cudzoziemiec najłatwiéj mógł sobie pozwolić.

List do cesarza wstrząsnął umysłami, poruszając pytanie wszystkich pytań, wskazując wyraźnie, zkąd wydobyć można stanowcze rozwiązanie europejskich trudności. Udzielamy skrócenie listu prawie ciągle samemi słowami autora.

„O prawdziwém rozwiązaniu dotąd nie mówiono, chociaż ono przez konieczność rzeczy przejdzie ku najdalszym swoim następstwom. Nic nie zatrzyma tego ruchu. Jest on nieunikniony. — Wojna poważna przeciw Rossyi, jestże podobna, jeżeli Polska nie stanie między stronami walczącemi. Nikt nie zajmował się rozpoznaniem jakie istotne ma znaczenie obecna wojna — a przecież ten wzgląd góruje nad wszystkiemi innemi. Téj wojny wymaga bezpieczeństwo Europy. Przełoż Europa własnemi kierowana potrzebami, ma obowiązek postawić na swéj stronie zamiary wyższe nad te, które dotąd objawiła. Trzeba do téj wojny wprowadzić żywioły namiętne, takie właśnie jakie Rossya wzbudziła. Inaczéj walka niebyłaby równa. Siła morska i lądowa Francyi i Anglii, o tém ani powątpiewam, wywalczy świetne zwycięztwa — ale nie jest niepodobném, że z tych zwycięztw nie będzie żadnéj korzyści. Rossyi nie można pokonać, bezpieczeństwa Europy nie można ugruntować, jeżeli nie będzie śmiało podniesiona chorągiew jeszcze żyjącéj narodowości i postawiona wyraźnie przeciw wyobrażeniom i namiętnościom, które Rossya wywoła. Ta chorągiew jest jedyna odporna siła Europy przeciw Rossyi. Skoro stanie Polska niepodległa, wszystkie sny Rossyi o panowaniu powszechném, wszystkie zamachy na Konstantynopol będą prostemi niedorzecznościami. — Zjazd Wiednia 1815 ugruntował przewagę Rossyi. — Ze wszystkich stron ofiarowano ustąpienia groźnéj Rossyi. Wszystko się pochylało przed dumném czołem cara. — Jedna tylko Rossya ma przeciw Europie stanowisko zaczepne. To stanowisko zajmuje ona jedynie przez polskie kraje które zajęła, a które bezprzestannie wynarodowia. Téj chwili, kiedy dokończy swéj pracy, świat słowiański do niéj przejdzie. Dyplomaci zjazdu Wiednia chcieli zasłonić się przed zdobyczami, które cywilizacya uczynić mogła, otworzyli wpływ barbarzyństwu. Na nich spada odpowiedzialność dzisiejszych trudności. Można śmiało twierdzić, że parcie Rossyi na Konstantynopol oswobodziło się ze

[4]) List datowany 20 września wyszedł na jaw około 15 października. Pierwsze wydanie dosłownie rozerwano. Drugie wydanie na 4000 egzemplarzy wyszło bez żadnéj zmiany. A pewne zmiany były konieczne. Są rysy, są pomysły nieco psujące jasność i wpływ przedstawienia.

wszelkich przeszkód téj chwili, kiedy carom Polskę wydano. Czyliżby istniało niebezpieczeństwo zajęcia Turcyi gdyby istniała Polska niepodległa, mogąca wstrzymać podobne najazdy. Pytanie wschodnie tylko przez Polskę rozwiązane być może.

„Car nie ustąpi — nie przerazi się. Car może być zniweczony, ale nie ustąpi. Klęski odżywią i sfanatyzują narodowe uczucie ludu Rossyi. Car nie zezwoli na zrzeczenie się wpływu który wyrównywa panowaniu samowładnemu. Stronnictwo rossyjskie jest to wola narodu występująca na jaw.

„Bez odnawiania niepotrzebnych układów, niechaj państwa zachodnie przez oświadczenia spólne uznają byt prawny polskiéj narodowości — a zniknie dotychczasowe powikłanie. Wszystko ułoży się stanowczo i szybko. Skoro powstanie Polska niepodległa, car będzie bez siły przeciw Turcyi [*]). To przekonanie przeważy — a może zapóźno.

„Napoleon I. niezrozumiał tego szlachetnego żywiołu, który się oddawał jemu i swoje natchnione spółdziałanie. To samo maż się powtórzyć? Powiecież Polsce, skoro jéj zapotrzebujecie — powstań przeciw nieprzyjacielowi spólnemu? Lecz zkądże pewność, że to późne wezwanie wysłuchaném będzie. Zrażana, odpychana przez Europę Polska, może się przechylić do Rossyi i zapewnić dla niéj zwycięztwo. Może ten nieszczęsny naród ma fatalne przeznaczenie dać światu przykład odstępstwa, które przecież historya bezstronnie będzie umiała ocenić. Pozostał tylko jeden wybór — Polska z Europą albo przeciw niéj — nasza przyjaciółka, albo przeciwniczka. Jest niepodobna wymagać od niéj, aby zachowała obojętność. Są dwa niebezpieczeństwa: 1) aby Polska nie powstała zawcześnie; 2) aby na głos Europy odmówiła powstania. — Oczekiwanie pełne nadziei jest słowem przebiegającém wszystkie polskie ziemie.

„Nie można pokonać Rossyi bez wstąpienia do téj polskiéj ziemi. Polska zupełnie rozbrojona, zajęta przez wojska ogromne, powstałaby śród okoliczności nieprzyjaznych. Lecz jeżeliby Rossya biorąc początkowanie ofiarowała ustąpienia zdolne zaspokoić narodowe uczucie wszystkich Polaków — należy się obawiać aby naród zawiedziony we swoich nadziejach przez zachód, szczerze nie stanął na stronie Rossyi. Naówczas nastąpiłoby zlanie się wszystkich Słowian. Są Polacy życzący sobie Panslawizmu — panowania Rossyi, jako sposobu przeciw wpływowi rewolucyjnych nauk zachodu. Polska zmuszona cofnąć się do obozu nieprzyjaciół stworzy wielkie niebezpieczeństwo. Naówczas nic Rossyi nie pokona.

„Lecz Polska jest rewolucyjna, mówią jéj przeciwnicy. Jest to szatańska potwarz wymyślona przez jéj ujarzmicieli, chcących usprawiedliwić ich przywłaszczenie i prześladowanie moralném zabójstwem ich ofiary. Opatrzność dała cesarzowi powołanie naprawić i uszlachetnić wszystko.“

Taka treść listu przedstawiona jego rozumowaniem własném, jego własnemi słowy.

Trzy pisma: Revision de la Carte Europienne, Feline i list do cesarza, uważamy jako czyny jednéj i téjże saméj myśli, która stopniowo przedstawiała może pojmowanie potrzeb Europy. Nasamprzód wzmocnienie żywiołu polskiego pod rządem pruskim przez włączenie doń Królestwa Polski 1815. Inne ziemie polskie Rossya zatrzymać miała. Feline posunął się daléj. Rossya miała utracić wszystkie polskie zabory. Austrya i Prusy miały same ocenić, czyliby była dla nich jaka korzyść, jeżliby polskie kraje koniecznie pragnęły zatrzymać. Feline za dobrowolne ustąpienie ofiarował wynagrodzenie. List do cesarza odrzucił wszystkie względy podrzędne i wyrzekł

[*]) Pozwalamy sobie dołożyć — i przeciw Europie — albowiem teraz pytanie tureckie jako tureckie zniknęło. Wystąpiło inne prawdziwe, ogólne — pytanie niepodległości i cywilizacyi Europy, których Turcya ocalona nie zasłoni. Trzeba innéj obrony, innéj rękojmi.

zasadę niepodległości całéj Polski, jako jedynego, który pozostał sposobu ocalenia saméjże Europy. Ta jest stanowcza ważność myśli która list natchnęła: „Europa potrzebuje Polski.“

Ta myśl że Europa bez Polski bezpieczna być nie może, dla nas Polaków nie jest nowa, nie zdumiewa nas. Lecz bardzo długo polskim ostrzeżeniom nie chciano wierzyć. Miały one być naszém złudzeniem, natchnieniem naszéj narodowéj nienawiści. To usposobienie najfatalniejsze dla saméjże Europy podobno się skończyło. Te nawet państwa które dotąd dla Rossyi życzliwość i wierność zachowały, którym Rossya wyświadczała niejako dobrodziejstwa, uznały stosowność zatrzymania powiększeń Rossyi, a nawet ograniczenia jéj, cofnienia jéj.

Zamierzyliśmy udzielić samo sprawozdanie, przedstawić stan rzeczy. Tych pism rozbierać nie chcemy. O „liście do cesarza“ mielibyśmy bardzo wiele powiedzieć. Wielki prawdziwy moralny, co do saméj zasady — we swém rozwinieniu, we swoich dowodach ma słabe strony, powiedzielibyśmy nawet strony fałszywe, niebezpieczne. Autor, najniezawodniéj cudzoziemiec, przy najszlachetniejszych uczuciach — przy całéj wielkości swojego myślenia, przy najdoskonalszéj wiedzy położenia Europy, nieznał przecież najdelikatniejszych poruszeń i tajemnic serca Polaków. Polska do téj chwili nie pokazała nic a nic coby nasuwało domysł, że ona popełni odstępstwo, samobójstwo swojéj narodowości.

Lecz zatrzymujemy nasze własne myśli. Może nadejdzie czas — możność przedstawienia ich bez żadnych przemilczeń. Nasze położenie téj chwili jest najszczęśliwsze i najprzykrzejsze razem. Sąd jaki teraz w czasie téj wojny i po téj wojnie wyda Europa, będzie sądem dla nas, niemniéj będzie najwięcéj sądem o saméjże Europie, o jéj bycie, o jéj niepodległości, o jéj cywilizacyi. Na końcu téj wojny musi być koniecznie poniżenie albo Rossyi, albo Europy — upadek jednéj albo drugiéj. Wszystko ku naszym idzie nadziejom. Żadnych powodów niecierpliwości, zwątpienia albo rozpaczy. Czekajmy zatém, ale czekajmy jak mówi autor *Listu* pełni nadziei. Polska jest konieczna dla Europy. Niczém inném Rossyi wstrzymać, ograniczyć, umniejszyć nie można. Wezwani, możemy stanowczo być użytecznymi. Wysuwając się sami, możemy przeszkodzić licznemu rozwijaniu się wydarzeń, możemy siebie narazić, a innych nierozumieć, zniechęcić. Europa ma zanadto siły, aby nas przed czasem potrzebować miała. Europa, a najwięcéj Europa zachodnia, przekonała się nakoniec, że bez nas trwale i gruntownie swoich stosunków nie urządzi. Niechajże sama naprawia co dawniéj zepsuła, zepsuć dozwoliła. Jest to obowiązek nieunikniony względem niéj saméj — obowiązek którego bezkarnie ani wyłudzić, ani odroczyć niemoże. — Rozwiązanie jakiekolwiek ono będzie, musi nastąpić.

Recueil de documents relatifs à la Russie pour la plupart secrets et inédits utiles à consulter dans la crise actuelle. 3e livraison. Septembre 1854. — Paris chez Pagnerre et à la librairie polonaise — od str. 359 do str. 654 i spis ogólny.

Już po kilkakroć wspominaliśmy z uszanowaniem i wdzięcznością o téj doskonałéj i tak w dzisiejszych czasach użytecznéj publikacyi. Jeszcze w ostatnim poszycie *Przeglądu* była wzmianka o broszurze *Portée et validité des traités* stanowiącéj ułomek z trzeciego poszytu. Owoż teraz cały trzeci poszyt przed sobą mamy. Zamyka on pracę i szkoda, bo mniemamy, że uczony i gorliwy wydawca, więcéjby zajmujących poszukiwań i dokumentów ogłosić zdołał.

W poszycie trzecim oprócz rozprawy *Portée et validité des traités*, znajdują się wyjątki z korrespondencyi dyplomatycznéj ajentów angielskich o Polsce w latach 1766, 1767 i 1768, deklaracya cesarzowéj Katarzyny za dyssydentami roku 1767, znany list hr. Panin do kcia Repnina z tegoż roku, i krótkie wyjątki z pamiętników lorda Malmesbury; daléj mowy biskupa Kaj. Sołtyka i Wacława Rzewuskiego miane 13. października 1767, tudzież protokuł narady delegowanych z senatu polskiego z księciem Repninem dnia 17. października tegoż roku; daléj jeszcze listy Stanisława Augusta do królów Anglii i Francyi przed pierwszym podziałem i obojętna odpowiedź Jerzego III. Obok tego napotykamy list Zygmunta Augusta do królowéj Elżbiety z 13. lipca 1567, w którym są naprzód wskazane niebezpieczeństwa dla Europy od strony Rossyi, nieogłoszone dotąd depesze tyczące się organizacyi królestwa greckiego w r. 1830, rozbior najnowszéj broszury p. Feline i depeszę hr. Nesselrode udowadniającą zamiar pochwycenia za granicą znanego pisarza p. Turgieniew.

Wszędzie dodane wstępy i objaśnienia służą do wyświecenia ze wszystkich stron charakteru, polityki i dążności Rossyi, a jeden cel dowiedzenia konieczności przywrócenia Polski pokazują.

Należy wspomnieć, że publikacya ziomka naszego zyskała jak najlepsze u ludzi politycznych przyjęcie i że ją wytłómaczono na język angielski pod tytułem: *Russia Selfcondemned.*

Dopełnienie Historyi Literatury Polskiéj Michała Wiszniewskiego po koniec Epoki Zygmuntowskiéj, to jest po rok 1650.

Autor *Historyi Literatury Polskiéj*, po wydaniu pierwszych siedmiu tomów dzieła swojego, i przygotowaniu rękopisu do tomu 8go, odstąpił resztę nakładu, wraz z rękopisami i materyałami, po większéj części z notat bibliograficznych złożonemi, przyjacielowi swojemu, zgasłemu niedawno śp. Konstantemu Macewiczowi. Gdy okoliczności od woli tego ostatniego niezależne, niepozwoliły mu własnym kosztem wydać tom osmy, a tém mniéj uzupełnić resztę dzieła; przy końcu 1849 r. stanęła pomiędzy nami umowa, skutkiem któréj stałem się właścicielem całego nakładu Historyi Literatury Polskiéj, i nagromadzonych do dalszego ciągu materyałów; i tom ósmy, nader pożądany dla ogółu czytającéi publiczności, wyszedł z druku w drukarni akademickiéi w Krakowie. Pozostawała jeszcze nadzieja, że nowy ruch nadany temu dziełu, obudzi uśpione zamiłowanie do niego autora, i że pod kierunkiem Michała Wiszniewskiego, jeżeli nie całkiem z pod jego pióra, wyjdą dalsze tomy Historyi Literatury, wedle zakreślonego we wstępie programatu, az do epoki teraźniejszéj. Doświadczenie byłoby samo z siebie prowadziło zgodne z przekonaniem powszechném odmiany w redakcyi i z drogi bibliograficznéj sprowadziło na pole opowiadania, na którem żadnego spółzawodnika może świetne pióro Michała Wiszniewskiego nie miało. — Pięcioletnie próżne oczekiwanie kazało nam rozstać się z tą nadzieją, i obrócić starania do tego celu przynajmniéj, aby dotychczas wydane tomy Historyi Literatury Polskiéj utworzyły jakąś całość, i opatrzone zostały kluczem, pozwalającym z nich z większą łatwością korzystać do poszukiwań uczonych, do których może przydatniejsze są niż do ciągłego czytania. Należało zatém dopełnić Epokę Zygmuntowską wedle planu autora do r. 1650 doprowadzoną a do któréj niektóre materyały przez niego samego wypracowane pozostały; jakoto o Mikołaju Koperniku i astronomii polskiéj, o nauce astrologii w Polsce, o Krzysztofie Warszewickim i wymowie polskiej i t. d. Urywki te

powiązać z sobą umiejętnie, notatki bibliograficzne zebrać, ułożyć i uzupełnić zkąd inąd czerpanemi wiadomościami, mozolna to praca, wymagająca rozległéj nauki, prawdziwego poświęcenia dla dobra powszechnego. Podjął się jéj znajomy naukowemu światu z wielu prac uczonych pan Teofil Żebrawski, i dzięki rozpoczętéj już przez niego przygotowawczéj robocie, jesteśmy w stanie ogłosić prospekt na tom dziewiąty i ostatni Historyi Literatury Polskiéj Michała Wiszniewskiego od najdawniejszych czasów po 1650 r.

Tom IX. Rozdział XVII. Literatura teologiczna, a w szczególności spory z różnowiercami, spory między świeckim a duchownym stanem; wyznania wiary i katechizmy; ascetyka, liturgia, wymowa kaznodziejska, mowy pogrzebowe. — Rozdział XVIII. Literatura prawnicza, a w szczególności historya prawodawstwa, ustawy sejmowe, statuta synodalne, historya nauki prawa, polityka, statystyka, wymowa sejmowa i sądowa. Rozdział XIX. Literatura nauk filozoficznych i przyrodzonych; a w szczególności filozofia, matematyka, astrologia, astronomia, wojskowość, zielniki, sztuka lekarska, gospodarstwo.

W końcu dołączony będzie ogólny spis rozdziałów z całego dzieła, oraz spis abecadłowy nazwisk osób wspomnianych we wszystkich dziewięciu tomach, ze skazówką ułatwiającą znalezienie miejsca, w którém każda z nich jest wymienioną.

Takim sposobem 9 tomów Historyi Literatury Polskiéj Michała Wiszniewskiego po r. 1650 tworzyć będą osobną całość, która jako źródło najbogatsze literatury krajowé, miejsce zająć musi po wszystkich bibliotekach uczonych naszych i pracującéj młodzieży. — O czasie wyjścia z druku tego 9go i ostatniego tomu, o cenie jego, o ile można przystępnéj, o głównych składach tak 9go tomu jak i całego dzieła, niezaniedbamy dać w swoim czasie wiadomość, a teraźniejszą prosimy, aby Redakcye pism peryodycznych polskich w kolumnach swoich uprzejmie powtórzyć raczyły.

Aleksander Przezdziecki.

NEKROLOGI.

Jakób Tatarkiewicz. — Dnia 3. września umarł w Warszawie rzeźbiarz Jakób Tatarkiewicz. Był on Warszawianin rodem. Przyszedł na świat w 1798. W r. 1811 zaczął uczęszczać do szkół pijarskich, które ukończył w r. 1817 i zaraz zapisał się na wydział sztuk pięknych nowo przy uniwersytecie warszawskim utworzony. W r. 1819 otrzymał medal srebrny pierwszéj klassy za oddany na wystawę rysunek. Pierwszą jego pracą rzeźbiarską było popiersie Stanisława Potockiego, który mu od początku nieskąpił zachęty. Otrzymał następnie medale na wystawach z lat 1821 i 1823, tą ostatnią razą za oryginalną statuę Ś. Jana. W r. 1823 wyjechał do Rzymu kosztem rządu, aby się kształcić na profesora uniwersytetu. W Rzymie gdzie uczęszczał do pracowni Thorwaldsena, wykonał statuę z marmuru Psyche. Wyjechał z Rzymu w r. 1828, zwiedził Włochy, zatrzymał się nieco w Paryżu i w r. 1829 do Warszawy wrócił. W r. 1834 z polecenia hr. Aleksandra Potockiego zaczął pomnik dla jego rodziców. Pomnik ten ukończony dwa lata późniéj umieszczony został w Wilanowie. W tymże roku 1834 powołano Tatarkiewicza na profesora rzeźby przy instytucie głuchoniemych, które to miejsce zajmował do r. 1840. W ciągu kilkunastu lat wykonał wiele nagrobków, między innemi nagrobek ks. Kluka do Ciechanowca. W r. 1849 powziął zamiar wymodelowa-

nia do odlewów bronzowych biustów sławnych uczonych polskich w małych rozmiarach. Myśl tę uskutecznił. W ostatnich latach wykuł z kamienia kolosalne statuy Kochanowskiego i Karpińskiego. Na krótko przed śmiercią wykończył biust własny i biust swojéj żony. Po śmierci Elsnera oświadczył gotowość wykonania dlań pomnika bez wynagrodzenia. Zgon Tatarkiewicza poprzedziła ciężka choroba.

Adolf Cichowski. — Dnia 7. października umarł w Paryżu Adolf Cichowski właściciel pięknych zbiorów starożytności polskich, o których była obszerna wzmianka w piśmie naszém. Adolf Cichowski był synem jenerała artylleryi. Przyszedł na świat w r. 1794. Od lat najmłodszych zajęty myślą służenia ojczyznie, wszedł do wojska niemając jeszcze lat osiemnastu. Odbył kampanie lat 1812, 1813 i 1814. Ranny w Saksonii otrzymał krzyż legii honorowéj. Po przegranéj Napoleona opuścił szeregi w stopniu kapitana. Za Królestwa kongresowego doświadczył wielkich prześladowań ze strony rządu. Siedem lat przesiedział w więzieniu. Jego cierpieniom owczesnym Mickiewicz gorący ustęp w *Dziadach* poświęcił. W r. 1831 oddano Cichowskiemu zarząd własności korony. Gdy sprawa upadła, opuścił Polskę i naprzód w Dreznie potém w Paryżu mieszkał. Dwie rzeczy zajmowały Cichowskiego na emigracyi, czynne poświęcenie dla rodaków i zbieranie zabytków tyczących się historyi polskiéj. Gorliwy pomocnik księżnéj Czartoryskiéj naprzód w towarzystwie dam, potém w szkole panien założonéj w hotelu Lambert, znakomicie wysłużył się wten sposób krajowi. Ryciny, książki, monety, pamiątki rozmaitego rodzaju z niezrównaną odszukiwał i wykupywał czynnością. Zbiór jego tak bogaty jest dowodem, co może ciągłe usiłowanie nawet przy pomiernych środkach. Czyją ten zbiór stanie się teraz własnością, niewiemy: najszczęśliwiéjby było, gdyby wpłynął do biblioteki polskiéj.

Księżna Marya z Czartoryskich Wirtemberska. — W dniu 21. października zasnęła w Bogu dostojna siostra księcia Adama Czartoryskiego blisko dziewięćdziesięcio-letnia księżna Marya Wirtemberska. Świadek żyjący tylu historycznych zdarzeń, posiadała ona w obec młodszych pokoleń urok niezrównany jaki jéj dawały mianowicie wierność ojczyznie w nieszczęściu i umysłowa świetność Puław. Do tego łączyło się u wszystkich pełne uszanowania współczucie dla ciężkich prób, które w drugiéj połowie życia z taką siłą i takiém zapomnieniem o sobie przebyła. Dziś ten nowy grób zdaje się daléj odsuwać ostatnie lata Polski niepodległéj, zacierając świeżość wspomnień co je żywe usta roztaczać przed nami mogły.

Marya księżniczka Czartoryska najstarsza córka Adama i Izabelli z Flemingów książąt Czartoryskich, przyszła na świat w r. 1768. Wychowana starannie wśród świetności dworu rodzicielskiego, wydana została w r. 1784. za księcia Ludwika Wirtemberskiego siostrzeńca Fryderyka II króla pruskiego, który właściwie to małżeństwo skojarzył. Król pruski wprowadził tym sposobem do Polski kandydata na króla ze swojéj ręki. Ale książę Ludwik nie miał przymiotów któreby mu ujęły Polaków, zresztą okoliczności się odmieniły. Gdy po ogłoszeniu konstytucyi 3. maja Fryderyk Wilhelm połączył się z Rossyą, książę Ludwik pozostał pod sztandarami nieprzyjaciół Polski. To spowodowało rozwód, który nastąpił w r. 1792. Jedyny syn księżnéj Maryi, Adam, ojcu poruczony otrzymał wychowanie cudzoziemskie. Odtąd księżna osiadła przy matce i przyczyniła się niezmiernie do ożywienia Puław, a któż nie wie, że przez wszystkie lata od upadku Polski aż do ustanowienia Księstwa Warszawskiego, Puławy były

ważném ogniskiem życia umysłowego. Jak we wszystkich podobnych zjawiskach, tak i tu mogły zachodzić drobiazgi; chęć bawienia się, fałszywe uniesienia, koteryjne nałogi nieraz zapewne cel główny oczom zasłoniły, niemniéj przecie zasługa dążeń i wytrwałości jest wyraźna. W Puławach wszyscy prawie pisali. Książę jenerał ziem podolskich komponował dowcipne komedye, księżna Izabella korespondowała z literatami, a w końcu z pomocą księżnéj Maryi ułożyła użyteczne a popularne dziełko *Pielgrzym w Dobromilu*, sama księżna Marya jest autorką wziętéj niegdyś i nie bez zalet powieści p. t. *Malwina czyli domyślność serca* (Warszawa 1818 r.). W r. 1831 dotknęło księżną Maryę wielkie zmartwienie. Jéj własny syn znajdował się w korpusie rossyjskim, który ją i matkę do opuszczenia Puław przymusił. Po upadku powstania obie księżne osiadły w Wysocku w Galicyi. Tam księżna Marya oddała się staraniom koło matki sędziwéj, którą straciła w r. 1835, tudzież dobroczynnym zajęciom. W Galicyi uposażyła dom Sióstr Miłosierdzia. Trzy lata po zgonie matki przeniosła się do Paryża i osiadła przy bracie pomagając ile jéj sił starczyło w dobroczynnych zajęciach księżnie Annie Czartoryskiéj. W ostatnich czasach zwalczyły ją dolegliwości wieku sędziwego, straciła pamięć i żywość umysłową.

Dobroć, łagodność księżnéj Maryi były bez granic, dobroczynność wielka. Dawała wspaniałém sercem nieoglądając się za wdzięcznością. Choć powołana do życia wśród przepychu, skromność i prostotę ceniła nadewszystko. Wiadomości miała obszerne, szczególniéj znała doskonale dzieje ojczyste. Warto wspomnieć, że choć jéj brat książę Adam był w Petersburgu, ona od samego początku miała uniesienie dla Napoleona. Wielu ludziom, którzy późniéj znaczyli, drogę do wyniesienia się otworzyła. Między innemi umieściła w Rossyi przez wpływ brata sławnego hr. Pozzo di Borgo, który potém téj przysługi zapomniał.

Jeszcze za życia kazała sobie przygotować grób na cmentarzu w Montmorency, niedaleko od grobu Juliana Niemcewicza i jen. Kniaziewicza. Tam złożono jéj zwłoki w dniu 25. października obok trumny długoletniéj towarzyszki panny Cecylii Baydale. Nad grobem było kilka przemówień.

Macedonio Melloni. — Dnia 11. sierpnia umarł w Portici pod Neapolem z cholery kawaler Macedonio Melloni dyrektor obserwatoryum meteorologicznego na Wezuwiuszu. Miał lat 53.

Jakób Franciszek Ancelot. — Dnia 7. września umarł w Paryżu Jakób Franciszek Ancelot, członek akademii francuzkiéj Czterdziestu, poeta dramatyczny. Ancelot przyszedł na świat w Hawrze r. 1794. Nauki odbył w Hawrze i w Rouen. Imię zrobił sobie przez tragedyę *Ludwik IX* graną w Paryżu w r. 1819. Późniéj dał na scenę dramata: *Le maire du palais, Fiesque, Olga* (1828) i *Elisabeth d'Angleterre.* W r. 1826 jeździł do Rossyi z marszałkiem Marmont wysłanym na koronacyą cesarza Mikołaja i opisał swoją podróż w książce *Six mois in Russie.* Rewolucya lipcowa odjęła mu pensyę, którą był otrzymał od Ludwika XVIII i miejsce bibliotekarza arsenału. Z potrzeby jął pisać wodewile. Ancelot jest także autorem poematu *Marie de Brabant* i powieści. Wydał swoje dzieła w r. 1837. W r. 1841 wybrano go do akademii francuzkiéj w miejsce vicehr. de Bonald. Jego prace nie zalecają się natchnieniem ani dzielnością języka, jeźli co w nich uderza to dowcip i pewna zręczność. Żona nieboszczyka znana jest także jako autorka romansów. Oboje przyjmowali u siebie w Paryżu literatów i cudzoziemców. Dla Polaków byli bardzo uprzejmi.

Głównym kandydatem do krzesła po p. Ancelot, jest Ponsard autor Lukrecyi.

Hrabia de Saint-Aulaire. — Dnia 14. listopada umarł w podeszłym wieku inny członek akademii francuzkiéj Czterdziestu, hrabia de Saint-Aulaire. Pan de Saint-Aulaire sprawował przez lat wiele wysokie obowiązki dyplomatyczne i zasiadał za króla Ludwika Filipa w Izbie parów. Napisał dosyć zajmującą historyą Frondy (*Histoire de la Fronde* 3 tomy 1827). Do akademii wszedł raczéj dla wykształcenia swego i poloru wyższego towarzystwa, niżeli dla zasług literackich. Był teściem księcia Decaze. Podobno zostawił zajmujące pamiętniki zwłaszcza z epoki terroryzmu; ustęp z nich niedawno powtarzały dzienniki.

O krzesło hr. de Saint-Aulaire ubiega się p. de Falloux.

Loeve-Weimar. — W ciągu listopada umarł w Paryżu głośny przed kilkunastu laty literat Loeve-Weimar. — Loeve-Weimar dał się poznać przez niezłe tłómaczenie powieści fantastycznych Hoffmana, pisywał potém w publikacyach czasowych, a mianowicie w *Revue de Paris*. Dążył on usilnie do wyniesienia się i osiągnął co zamierzał. W Petersburgu ożenił się bogato, a za powrotem przy pomocy p. Thiers otrzymał posadę dyplomatyczną.

John Gibson Lockhart. — Dnia 25. listopada umarł w Edymburgu mając lat 60 skończonych, zięć Walter Scotta, John Gibson Lockhart, sam pisarz niepospolity. Lockhart był synem pastora w Glasgowie. W uniwersytecie Oxfordzkim usposobił się na prawnika, wszelako zawód adwokata rychło dla literatury porzucił. Po upadku Napoleona wyjechał do Niemiec i poznał Goethego. Za powrotem w r. 1818 był przedstawiony Skottowi, a w r. 1820 ożenił się z najstarszą jego pełną zdolności córką Zofią. W téj epoce ogłosił Lockhart powieść z rzymskich czasów *Valerius*, a nieco późniéj kilka innych powieści. W r. 1825 objął po Giffordzie kierunek *Quarterly Review*, które to pismo zaczepne i ostre, a silnie stronnicze pod jego kilkonastoletnią redakcyą wielu mu nieprzyjaciół zjednało. Napisał jeszcze zajmujące życie poety Burnsa (*Life of Burns*). Główną zaletą dzieł Lockharta jest piękność i siła stylu. Ostatnie dwadzieścia lat życia zasępiły mu ciągłe straty. Umarła naprzód lady Scott matka Zofii, późniéj obiecujący chłopiec dla którego Sir Walter napisał *Powieści dziadka*, późniéj jeszcze Sir Walter i młodsza siostra Zofii. W cztery lata zeszła ze świata samaż Zofia, a wkrótce po niéj jéj dwaj bracia. Z całéj téj niegdyś szczęśliwéj w Abbotsford rodziny został tylko Lockhart z synem i córką. Syn umarł doszedłszy do lat męzkich, a skoro córka jedyne potomstwo Walter Scota poszła za mąż, została katoliczką. Tego jéj Lockhart tórys i protestant przebaczyć nie chciał i ostatnie lata życia przepędził jak najsmutniéj, mając się za opuszczonego.

Kanonik Schmidt. — Kto niezna książeczek kanonika Schmidta, kto nie jest mu wdzięczny za swoje albo swoich dzieci poczciwe wrażenia? Tłómaczone na wszystkie języki, rozeszły się te dziełka po całym świecie; bawiąc kształcą i długo jeszcze bawić i kształcić będą.

Ks. Schmidt urodził się w Dinkelsbühl r. 1768, księdzem został r. 1791, wszedł do kapituły augsburskiéj r. 1837.

Całe życie przeszło mu cicho i pracowicie, składał pełne wdzięku powieści, także poważniejsze książki jak historya biblijna albo wykład mszy świętéj, wszystko dla dzieci.

Bardzo wiele jego pism tłómaczonych jest na język polski. Glücksberg w Wilnie wydał *Historyą biblijną dla dzieci* przekładu ks. Arleta, Glücksberg w Warszawie *Mszę świętą w swoich obrzędach wyjaśnioną* przekładu ks. Szczygielskiego. Powieści drukowano i w Bochni i w Lesznie i w Warszawie.

Kanonik Schmidt zasnął spokojnie śmiercią sprawiedliwych w dniu 3. września w Augsburgu. Śmierć swoją przewidywał i kiedy ostatni raz odwiedził arcybiskupa monachijskiego, żegnał go i prosił o błogosławieństwo.

KRONIKA RELIGIJNA.

RZYM.

UROCZYSTE OGŁOSZENIE DEKRETU

o Niepokalaném Poczęciu.

Od samego początku kościoła istniało podanie za Niepokalaném Poczęciem N. Panny Maryi. Już w pierwszym wieku mamy o tém świadectwa Ś. Jakoba większego i Ś. Andrzeja. Odtąd idzie nieprzerwany szereg świadectw S. Cypryana, S. Grzegorza cudotworcy, S. Atanazego, S. Ambrożego, S. Augustyna, S. Heronima, i późniéj S. Anzelma, S. Piotra Damianiego, S. Brunona, S. Tomasza z Akwinu aż do ostatnich czasów do S. Alfonsa Liguori. Św. Augustyn pisząc o powszechnéj zmazie grzechu pierworodnego dodał: *Excepta virgine Maria de qua propter honorem Domini nullam prorsus cum de peccato agitur habere volo quaestionem.* (Lib. de Nat. et Grat.) Zresztą tradycya kościoła odpowiadała tylko wszystkim proroctwom Starego Zakonu i miejscom w psalmach jaśniejącym zapowiedzią N. Panny. Kiedy zaś powszechny Sobor efezki uznał Maryę Matką Bożą, kiedy Marcin I na Soborze lateraneńskim ogłosił Jéj dziewictwo a Sobor trydencki wyrzekł o niéj że jest wolna od grzechu pierworodnego [1]), już zostały położone zasady z których następowało koniecznie uznanie Niepokalanego Poczęcia za dogmat [2]).

Przez wieki średnie widzimy papieżów, sobory, zakony pojedyncze, zaprzątnięte gorliwością o uczczenie Niepokalanego Poczęcia. Niemniejsze nabożeństwo pokazuje uniwersytet paryzki za natchnieniem Duns Scotta, tudzież inne uniwersyteta udzielające stopni tym jedynie co przysięgają na obronę zasady.

---

[1]) Oto wyrzeczenie Soboru w dekrecie tyczącym się grzechu pierworodnego: *Declarat haec sancta synodus non esse intentionis suae comprehendere in hoc decreto ubi de peccato originali agitur beatam et immaculatam Dei genitricem* (Sessio I.)

[2]) Bossuet powiada:

„Pour être constante et perpetuelle la vérité catholique ne laisse pas d'avoir ses progrés."

Nie było nakazu wierzyć w Niepokalane Poczęcie, był zakaz głoszenia niewiary. W XIV wieku wyklęty został za zdania przeciwne głośno objawione Jan z Monzon, a S. Pius V. potępił propozycye Bajusa. Że S. Bernard pokazywał pewną niechęć to prawda. Właściwie gniewał się on na zaprowadzenie święta Poczęcia N. Panny w Lyonie [3]).

Święto tymczasem nie było rzeczą nową. Kościół grecki obchodził je w VII jeszcze wieku, kościół zachodni niezawodnie w IX, a może i pierwéj. Ostatecznie zaprowadził święto Poczęcia Matki Boskiéj [4]) Syxtus IV, który zatwierdził osobne officium. Najgorliwiéj odtąd święcili dzień ten Franciszkanie. Alexander VII w bulli: *Sollicitudo omnium ecclesiarum* (8. gr. 1661) pochwalając nabożeństwo znaczenie jego bliżéj oznaczył. Papież ten wspomina już o pobożnych życzeniach aby Niepokalane Poczęcie za dogmat uznane zostało, a sam o niém temiż prawie wyrazami co Pius IX w definicyi dogmatycznéj przemawia. Godzi się też uważać że od Syxtusa IV rosną zakazy przeciw niechętnym z jednéj, łaski dla bractw pod tém godłem zakładanych z drugiéj strony.

Wspomnimy że w koranie znajduje się pojęcie Niepokalanego Poczęcia [5]), że téj zasady Luter nawet bronił.

W dwóch ostatnich wiekach wzmogło się oczekiwanie ludzi świątobliwych, zdwoiło parcie na kościół. Przepowiednie jęły obiecywać tryumf religii, swobodne lata po ogłoszeniu Niepokalanego Poczęcia za dogmat. I w końcu zbliżyła się widocznie chwila pożądana.

W nowszych czasach zaczęli teologowie pisać o Niepokalaném Poczęciu [6]), pozawiązywano bractwa aby się modlić o prędkie ogłoszenie téj tajemnicy za dogmat i osobną akademię do zbierania pomników tradycyi w Rzymie założono. W końcu Pius IX z miejsca wygnania z Gaety, z pośród najcięższych dla siebie okoliczności, ogłosił w dniu 2. lutego 1849 r. znaną dobrze encyklikę. Ojciec Ś. wezwał wtedy biskupów całego katolickiego

---

[3]) P. August Nicolas pisze i słusznie do dziennika Univers:

„Nie można wiele zważać na niektóre opinie pojedynczych doktorów. Kiedy je objawiali nie mieli myśli, nie przypisywali sobie posłannictwa rozstrzygania jako świadkowie i sędziowie publicznéj nauki kościoła, ale tylko korzystali osobiście z pozostawionéj sobie wolności dyskussyi."

Oprócz Ś. Bernarda, kilku jeszcze świętych i zakon Dominikanów do kontradycentów w kwestyi Niepokalanego Poczęcia liczyć trzeba.

[4]) Zrazu mówiono *Poczęcie Matki Boskiéj* uważając domyślne orzeczenie jego za *niepokalane* zbytecznem. W późniejszych czasach dla większéj dobitności dodano wyraz *niepokalane*.

[5]) Na koran odwołał się dla silniejszego dowodu, w odpowiedzi na zapytanie papiezkie biskup Algieru.

[6]) Z teologów nowoczesnych, którzy o Niepokalaném Poczęciu pisali, wymienimy: kardynał Lambruschini, OO. Perrone i Passaglia, O. Ballerini, który się specyalnie zajął tradycyami armeńskiemi i Dom Prospera Guèranger. Ksiądz Parisis będąc jeszcze biskupem w Langres wydał w epoce encykliki doskonałą instrukcyą w tym. przedmiocie. Teraz ogłosił wyborną rzecz po łacinie ks. Villecourt biskup Roszelli. Woła tam: „Wstań Ojcze wiernych, imię twoje znaczy pobożność, pokaż się względem Maryi pobożniejszy jak wszyscy co je nosili." Z pism katolickich najwięcéj położyła zasługi *Civilta cattolica* w Rzymie, a *Univers* w Paryżu.

świata, aby zdanie swoje wyrzekli i rozpoznanie rzeczy osobnéj Kongregacyi powierzył. Odpowiedziało na zapytanie papieża 536 biskupów, z tych 4 tylko uczyniło uwagi i zastrzeżenia co do saméj rzeczy a 36 co do obecnéj stosowności [7]). Inni nadesłali stanowcze przyzwolenie.

W bieżącym roku dojrzała cała kwestya, zaczem Ojciec S. wezwał pewną liczbę biskupów do Rzymu, raz dla przełożenia im bulli mającéj ogłosić dogmat, powtóre dla dodania świetności i powagi obrzędowi ogłoszenia. Biskupi skwapliwie przybyli a w całym świecie chrześciańskim mało się gdzie odezwały niechęci.[8])

Cztery razy zebrali się biskupi w sali konsystoryalnéj w Watykanie dla rozpatrzenia się w projekcie bulli. Posiedzenia odbyły się w dniach 20, 21. 23 i 24 listopada pod przewodnictwem kardynałów Brunelli, Santucci i Caterini. OO. Jezuici Perrone, Passaglia i Schroeder udzielali objaśnień jako teologowie. Na ostatniém posiedzeniu zabrzmiały głosy *Petre doce nos*, *confirma fratres tuos* i wśród rozrzewnienia a uniesienia zakończono narady.

W kilka dni potém rozpoczęły się nabożeństwa i nowenny przygotowawcze, a kardynał wikary uczynił ogłoszenie noszące datę 2. grudnia z zapowiedzią uroczystości, z wezwaniem do ścisłego postu w wilią święta, z oznajmieniem że w dzień święta papież uwalnia od postu i z uwiadomieniem o nadanym odpuście zupełnym przez Ojca Ś. dla tych co wyspowiadawszy się i przyjąwszy kommunią będą w dniu 8go grudnia przytomni u S. Piotra.

Przyszła nareszcie chwila długo oczekiwana. Po kilku dniach dżdżystych wstało pogodnie słońce i zajaśniał poranek wiosenny. Już od szóstéj zrana tłumy Rzymian i cudzoziemców spieszyły do Bazyliki S. Piotra, która się napełniła bardziéj niż kiedykolwiek. O pół do dziewiątéj wszyscy kardynałowie, arcybiskupi i biskupi przybrani pontyfikalnie zebrali się w kaplicy Syxtyńskiéj. Niebawem wszedł Ojciec S. i skoro włożył na siebie ubiór pontyfikalny rozpoczęła się processya przez wielkie wschody na dół

---

[7]) Wszystkie odpowiedzi biskupów wydrukowano. Zbiór tworzy 9 tomów.

[8]) Protestanci niemieccy z jednéj strony, *Journal des Dèbats* i pomniejsze pisma z drugiéj, zaczepili dawność tradycyi i prawność a staranność mającego nastąpić ogłoszenia. Tradycya jest wyraźna na licznych oparta dowodach, o stosowności jedynie władza kościelna sądzić może, co się zaś tyczy prawności czyli innemi słowami kwestyi, azali papież bez soboru może dogmata ogłaszać, to zdaje się, że fakt iż nadeszły odpowiedzi od wszystkich prawie biskupów, odpowiedzi skreślone po dojrzałéj rozwadze w obecnéj chwili wszelką trudność usuwa.

Niektórzy katolicy pokazywali także obawę. Zkądże powód do niéj? Wszakże Duch Św. był z kościołem, jest i będzie. Kościół tyle wieków bez szwanku następstwa swoich niezmiennych zasad rozwijał, a teraz miałby niebezpieczeństwa dla siebie stwarzać przez to że daje określenie dogmatyczne jakiego od dawna wymagają po nim święci, biskupi i taka ilość przeważna wiernych! Prawdziwie są ludzie niby dzieci kościoła którzyby chcieli na bezwładność go skazać. Wszelki objaw życia przeważa ich i dziwi.

W dyskussyi z *Journal des Dèbats* dziennik *Univers* przypomniał dwa piękne kazania Bossueta o Niepokalaném Poczęciu i przedrukował długi ustęp z kazania O. Bourdaloue, umieścił także parę artykułów O. Gagaryna Jezuity.

do Ś. Piotra. Szli naprzód w zwyczajnym porządku prałaci dworu apostolskiego, prokuratorowie zakonów, prałaci rozmaitych dykasteryi, adwokaci konsystoryalni i audytorowie Roty, daléj niósł jeden z audytorów Roty otoczony siedmiu prałatami mającymi w ręku lichtarze z zapalonemi świecami krzyż papiezki. Za krzyżem postępowali subdyakon łaciński i subdyakon grecki, penitencyarze Ś. Piotra, biskupi, arcybiskupi i kardynałowie, a nakoniec Ojciec Ś. pod baldachimem pośród magistratu rzymskiego i mając blisko siebie vice-kamerlinga Ś. Kościoła, dwóch kardynałów dyakonów assystujących i kardynała dyakona przeznaczonego by ministrować przy Mszy uroczystéj. Szli jeszcze dziekan Roty, audytor Kamery, maggiordomo, maestro di camera, rejent kancellaryi i prokuratorowie apostolscy. Kardynałów i biskupów liczono w processyi 195, prałatów więcéj jak dwustu. Podczas processyi śpiewano litanie Świętych. W kościele Ojciec Ś. zatrzymał się przy kaplicy N. Sakramentu i chwilę przyklęknął, następnie zawsze poprzedzony processyą udał się do wielkiego ołtarza, gdzie zasiadł na tronie umieszczonym od strony Epistoły i przyjmował obedyencyą kardynałów, arcybiskupów, biskupów tudzież penitencyarzy. Wszyscy obecni arcybiskupi którzy nie mieli jeszcze prawa assystować przy tronie, zostali z woli papiezkiéj za assystujących ogłoszeni. Tą razą zajęło miejsce przy tronie dwunastu najstarszych arcybiskupów. Po odśpiewaniu tercyi ubrał się Ojciec Ś. do Mszy pontyfikalnéj. Biskupem assystującym był Jego Em. kardynał Mattei poddziekan świętego Kollegium, diakonem ministrującym Jego Em. kard. Antonelli, subdyakonem monsignor Serafini audytor Roty. Gdy odśpiewano Ewangelią naprzód po łacinie potém po grecku, Jego Em. kard Macchi jako dziekan Sgo Kollegium mając przy sobie najstarszych arcybiskupów i biskupów (*Giornale di Roma* z którego cały opis uroczystości bierzemy nazywa ich dziekanami), także arcybiskupa obrządku greckiego i arcybiskupa obrządku armeńskiego, zbliżył się do stóp tronu i przemówił jak następuje w języku łacińskim: „Ojcze Sty, od dawna już kościół katoli„cki pragnie gorąco i zgodnemi prosi głosami abyś Wasza Świątobliwość „najwyższém i nieomylném zdaniem Niepokalane Poczęcie Najświętszéj Ma„ryi Panny Matki Bożéj określił ku pomnożeniu modłów, chwały i uszano„wania. Owoż my tu stojący błagamy pokornie i usilnie w imieniu Sgo Kol„legium kardynałów, biskupów świata katolickiego i wszystkich wiernych, „aby w tę uroczystość Poczęcia Najświętszéj Panny spełnione zostały życze„nia wszystkich. Zaczém racz Ojcze Sty w pośrodku téj świętej Ofiary, „w tym kościele poświęconym książęciu Apostołów i w obec dostojnego „senatu kościelnego, biskupów tudzież wiernych, podnieść głos apostolski „i wyrzec dekret dogmatyczny o Niepokalaném Poczęciu Maryi, dekret który „sprawi radość w niebie a najwyższe uniesienie na ziemi.”

Na to odpowiedział Ojciec Sty że chętnie skłania się do prośb S. Kollegium, biskupów i wiernych, że jednak trzeba przedewszystkiém wezwać pomocy Ducha Sgo. W téj chwili zaintonowano *Veni Creator* a cały lud wierny łączył głos z chorem śpiewaków papiezkich. Gdy ucichł śpiew, Ojciec Sty śród najgłębszego milczenia, odczytał z mocném wzruszeniem, które mu głos przerywało, dekret stanowiący:

Jako jest dogmatem wiary że Najświętsza Marya Panna zaraz w pierwszéj chwili w któréj została poczęta, przez szczególny przywilej i łaskę Bożą a przez zasługi Jezusa Chrystusa Odkupiciela rodzaju ludzkiego, zachowana została od wszelkiéj zmazy grzechu pierworodnego *)

Oto pisze dziennik rzymski, uroczyste określenie dogmatyczne, o które tak nalegali pobożni, względem którego radził się Ojciec Sty całego episkopatu katolickiego.

Po odczytaniu dekretu Jego Em. kardynał dziekan wrócił do stóp tronu i dziękował Ojcu Św. za uroczyste określenie dogmatu, prosił zarazem aby raczył rozkazać by bulla o tém dogmatyczném określeniu została ogłoszona. Następnie zbliżyli się protonotaryusze apostolscy i promotor wiary monsignor Frattini jako adwokat konsystoryalny i wnieśli o spisanie protokułu uroczystości. Na to wszystko Ojciec Św. dał swoje przyzwolenie.

Tymczasem działa zamku Św. Aniola doniosły były miastu ogłoszenie dekretu. Towarzyszyły im dzwony wszystkich kościołów.

Po skończeniu mszy papiezkiéj, któréj słuchali z osobnych trybun księżna saska, ciało dyplomatyczne, sztab wojska francuzkiego tudzież sekretarz i konsultorowie osobnéj Kongregacyi Niepokalanego Poczęcia, odśpiewano hymn ambrożyański.

Po skończoném Te Deum niesiono Ojca Św. na krześle, tak jak w zwykłych papiezkich obrzędach, do kaplicy Syxtusa IV, zwanéj powszechnie kaplicą kanoników Watykanu, i tam Pius IX uroczyście koronował złotą błyszczącą drogiemi kamieniami koroną obraz Niepokalanego Poczęcia. Udał się potém do kaplicy della Pieta, gdzie złożył ubiór uroczysty i przyjmował podziękowania Wielebnego Ojca jenerała Franciszkanów za określenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia, które to Niepokalane Poczęcie zawsze Franciszkanie głosili.

Wieczorem miasto rzęsiście oświecono. Za staraniem municypalności rzymskiéj illuminowano kopułę watykańską i Kapitol gdzie do późnego wieczora przygrywały dwie orkiestry, i gdzie w sali konserwatorów odbyła się na Cześć Niepokalanego Poczęcia akademia. Na tém posiedzeniu kardynał Wiseman czytał wymowną pracę w obecności wielu kardynałów i biskupów.

Giornale di Roma tak kończy swój artykuł:

„Biskupi świata katolickiego będą mogli zaświadczyć za powrotem do „swoich dyecezyi, jaka jest cześć Rzymu dla N. Panny Maryi, będą mogli po„wiedzieć że miasto wieczne tyle zrobiło co niegdyś Efez.“

Wizyty Ojca Ś. po klasztorach.

W dzień Ś Franciszka z Assyżu Ojciec S. odwiedził niespodzianie kościół i klasztor Franciszkanów na Kapitolu zwany Ara-Coeli.

---

*) Po włosku w *Giornale di Roma* jest jak następuje:

Essere domma di fede, che la Beatissima Vergine Maria nel primo istante della sua Concezione, per singolare privilegio e grazia di Dio, in virtù dei meriti di Gesù Cristo, Salvatore dell'uman genere, fu preservata immune da ogni macchia della colpa originale.

W trzy dni później był w klasztorze San Giacomo alla Longara zkąd udał się piechoto do pobliskiego domu Sióstr Dobrego Pasterza. U Sióstr odwiedził i pobłogosławił obłożnie chorą przełożoną, zwiedził następnie cały zakład, własnym nakładem papiezkim wyporządzony.

W zakładzie Dobrego Pasterza położono następujący napis:

PIUS IX PONTIFEX MAXIMUS
Custodiarium a Pastore Bono puellis vagantibus
Et damnatarum mulierum filiabus observandis educandis
Mulieribus paterna censura coercendis
Item mulieribus flagitio notatis puniendis emendandis
Instauravit a fundamentis anno MDCCCLIV.

Dnia 10. października przyjechał jeszcze Ojciec Ś. do klasztoru Kapucynek przy Kwirynale.

Biskupi świata katolickiego w Rzymie.

Wezwani na uroczystość ogłoszenia dekretu o Niepokalaném Poczęciu, albo z własnéj woli spieszący na ten obchód do Rzymu kardynałowie, arcybiskupi i biskupi, zaczęli się zjeżdżać w drugiéj połowie października.

Cały świat katolicki wyprawił swoich reprezentantów i w dzień uroczystości znalazło się w Ś. Piotrze 54 kardynałów, 1 patryarcha, 43 arcybiskupów i 97 biskupów.

Z kardynałów zagranicznych przybyli kardynałowie Carvalho z Portugalii; Bonnel y Orbe z Hiszpanii; de Bonald, Mathieu i Gousset z Francyi; Wiseman z Anglii; Sterck z Belgii; książę Schwartzenberg z Austryi; Scitowski z Węgier.

Przybył także patryarcha aleksandryjski.

Z pomiędzy arcybiskupów wymienimy:

Ks. ks. John Hugues arcybiskupa Nowego Yorcku i Kenrick arcybiskupa z Baltimore w Stanach Zjednoczonych; ks. ks. Sibour arcybiskupa paryzkiego, Darcimoles arcb. z Aix, Debelay arc. z Awenionu; ks. ks. Dixon arc. z Armagh prymasa Irlandyi, Cullen arc. dublińskiego i Mac Hale arc. z Tuam; ks. Swysen arcybiskupa utrechckiego z Hollandyi; ks. Rauscher arcb. wiedeńskiego i ks. de Reisach arcb. z Monachium; ks. Przyłuskiego arcb. poznańskiego; ks. Euculla arcb. z Naxos.

Między biskupami odznaczali się:

Z Azyi ks. Rizzolati biskup z Hu-Quang (w Chinach); z Australii ks. Serra biskup in part. inf.; z Ameryki ks. Newman biskup z Filadelfii, ks. Walsh biskup z Halifax; ks. Bourget z Montreal w Kanadzie z kolonii francuzkich, ks. Desprez z St. Denis na wyspie Bourbon; z Hiszpanii ks. de la Puente z Salamanki i Garcia Cuesta z Kompostelli; z Francyi ks. ks. Mazenod z Marsylii, Dupanloup z Orléans, de Salinis z Amiens, Bouvier z Mans; Tirmache biskup in part. inf. jałmużnik cesarza Napoleona; z Anglii ks. Grant z Southwark; z Belgii ks. Malou z Bruges i ks. Lubis z Tournay; z Niemiec ks. Ketteler z Moguncyi i ks. Förster z Wrocławia; z Sabaudyi ks. Rendu z Annecy; z Serbii ks. Bogdanowicz biskub in part. inf.

Szczególniejsze uszanowanie otaczało dwóch biskupów wygnańców którzy tyle dla wiary i kościoła wycierpieli, ks. Fransoni arcybiskupa turyńskiego i ks. Marilleq biskupa dyecezyi Lausanne et Geneve.

Nie wymieniamy biskupów włoskich, którzy ogromną większość tworzyli.

Papież czcigodnych gości swoich pomieścił to w pałacach apostolskich, to w rozmaitych domach duchownych i wszystko uczynił, aby im pobyt w Rzymie uprzyjemnić.

Nabożeństwom dni uroczystych przypadających w listopadzie i grudniu obecność tylu biskupów wielkiego blasku dodała. Widziano ich licznie zgro-

madzonych koło papieża w dzień Wszystkich Świętych, w dzień Zaduszny, w święto Ś. Karola Boromeusza, a najliczniéj w uroczystość dedykacyi Ś. Piotra i na processyi w pierwszą niedzielę Adwentu, kiedy dla wielkiéj assystencyi nabożeństwo nie odbyło się jak zwykle w kaplicy Paulińskiéj, ale w kościele Ś. Piotra.

W ową pierwszą niedzielę Adwentu uważano powszechnie, że Ojciec św. był widocznie wzruszony widząc się otoczonym poraz pierwszy taką liczbą pierwszych pasterzy katolickich.

Z powodu obecności biskupów w Rzymie i na cześć wielkiéj uroczystości wystawiono wszystkie najświętsze relikwie jak Weronikę, lancę, drzewo krzyża prawdziwego i t. d.

W dzień Niepokalanego Poczęcia wszyscy ci z pomiędzy obecnych arcybiskupów, którzy jeszcze niebyli assystującymi przy tronie papiezkim, zostali za assystujących uznani.

W dniu 9. grudnia odprawił papież konsystorz, na który zebrali się wszyscy kardynałowie, arcybiskupi i biskupi. Na tym konsystorzu miał allokucyą, która późniéj ogłoszona zostanie. Następnie kardynał de Bonald dziękował Ojcu św. w imieniu przyjezdnych dostojników kościelnych za doznaną gościnność. Kardynał de Bonald mówił po francuzku. Papież mu z uczuciem odpowiedział.

Dnia 10. grudnia odbyła się uroczysta konsekracya bazyliki św. Pawła w przytomności tego samego dostojnego zgromadzenia co się było u św. Piotra w święto Niepokalanego Poczęcia zebrało.

Od poniedziałku 11. zaczęli się biskupi rozjeżdżać.

Kommunia członków Towarzystwa świętego Wincentego przy mszy papiezkiéj.

Chcąc uczcić wielkie relikwie wystawione na ołtarzu Najśw. Sakramentu u św. Piotra, Ojciec św. mszę przy tym ołtarzu w dniu 6. grudnia odprawił. Przy téj sposobności oświadczył był życzenie, aby na mszę zebrali się i do Stołu Pańskiego przystąpili ci z członków Towarzystwa św. Wincentego a Paulo miejscowych i zagranicznych, którzyby mogli. Chciał przez to pokazać szczególną swoją miłość dla towarzystwa, któremu zawsze żywo sprzyjał, któremu był nawet w czasie grasującéj cholery rozdawnictwo wszelkiego rodzaju zasiłków powierzył. Dowiedziawszy się o intencyi Ojca św. zebrali się bardzo licznie członkowie towarzystwa św. Wincentego, mając na czele swego przełożonego jeneralnego p. Baudon i z nabożeństwem a wzruszeniem Ciało i Krew Pańską z rąk Piusa IX przyjęli. Pomiędzy biorącymi udział w nabożeństwie znajdował się i prezes konferencyj poznańskich.

Po nabożeństwie przewodniczący jeneralny i prezesowie konferencyi rzymskich, zebrali się u monsignora Borromeo maestro di camera i ten im oświadczył, że Ojciec św. daje 2500 skudów rzymskich i chce aby te pieniądze przez Towarzystwo wspólnie z proboszczami, biednym stolicy, z powodu uroczystości Niepokalanego Poczęcia rozdane zostały.

Konsekracya bazyliki św. Pawła za murami.

Jak wspomnieliśmy konsekracya odbudowanéj po wielkim pożarze bazyliki św. Pawła, odbyła się jaknajwspanialéj w niedzielę 10. grudnia. Opis szczegółowy téj pięknéj uroczystości podamy późniéj.

Deputacya akademii Niepokalanego Poczęcia u papieża.

Dnia 11. listopada udała się do Ojca św. deputacya akademii Niepokalanego Poczęcia, dla podziękowania mu za wszystko co czyni w téj kwestyi. Przewodniczył deputacyi O. Passaglia, znajdował się w niéj profesor Orioli. Deputacya złożyła Ojcu św. stary zabytek dowodzący istnienia cią-

głego tradycyi o Niepokalaném Poczęciu i mowę grecką Piotra biskupa z Argos. Pius IX wdzięcznie to przyjął i słów zachęty udzielił.

Wielkiego dzieła O. Passaglia tom drugi wyszedł z druku, trzeci drukuje się.

Pogłoski o mianowaniu O. Perrone kardynałem.

Od jakiegoś czasu krążą pogłoski, że Ojciec św. chce zrobić kardynałem wielkiego teologa Jezuitę O. Perrone, który i w kwestyi Niepokalanego Poczęcia tyle się osobną pracą zasłużył.

Śmierć kardynała Mai.

Dnia 8. września umarł w Albano kardynał Angelo Mai, jeden z najznamienitszych uczonych naszego czasu, niezmordowany pracownik co odszukał tyle tekstów starożytnych. Któż niewie, że jemu winniśmy odkrycie sześciu ksiąg *de Republica* Cycerona, ale jeźli jest to najgłośniejsza z jego zasług naukowych, trudno powiedzieć żeby była największa. Między szczęśliwie odnalezionemi przez zmarłego kardynała zabytkami, znajdują się ułomki z Polybiusza, Dyonizyusza z Halikarnasu i Diodora Sycylijskiego, ułomki z Persiusza i Sallustiusza, niektóre pisma Philona, ułomki z Appiana i Diona Kassiusza, mowy Libaniusa, mowy Simmacha, że niewspomnimy nadzwyczaj ważnych pism z wieków późniejszych.

W ostatnich czasach zajmował się wydaniem *Nowéj Biblioteki Ojców* (Nova Patrum Bibliotheca), któréj wyszło sześć tomów, a miało być dwanaście.

Kardynał Mai drukował bardzo wiele i zbyt pospiesznie, ztąd jego wydaniom brak nieraz poprawności, jego pracom wykończenia; wszelak zostawił on innym zapas nieprzebrany skarbów naukowych i drogę uprzątniętą z zawad.

O życiu kardynała Mai odbieramy następującą korespondencyą z Rzymu:

Dnia 8. września przestał żyć kardynał Angelo Mai. Imię jego głośne jest po całym świecie chrześciańskim, prace jego literackie znane przez cały świat uczony, ale życie jego mniéj jest znajome, i czytelnikom Przeglądu może zupełnie nieznane. Dla nich posyłam ci mój zacny przyjacielu następny żywot pochwalny zmarłego, ułożony po łacinie przez sławnego Ojca Józefa Marchi, Jezuitę, znakomitego tutajszego uczonego i archeologa. Żywot ten zamknięty w rurę ołowianą, włożony został do grobu zmarłego. Jest to ładny kawałek łaciny rodziméj i prostéj jak starodawna, a i pod tym względem zasługuje na uwagę jak starożytnik starożytnika chwali. — Zachowujemy taki jaki jest w oryginale sposób pisania; to jest brak wszelkich znaków pisarskich, co umyślnie uczyniono: aby ostatnie pismo przy Maim*) leżące tak samo wyglądało jak te z któremi przez cały ciąg życia miał do czynienia. Nic tu nie powinno było odstępować od piętna starożytności. — Kropka tedy idzie tylko po wyrazach skróconych, albo po liczbach. Tam gdzie powinnaby być kropka, to jest między ostatnim wyrazem jednego okresu, a pierwszym następnego, dajemy odstęp większy niż między innemi wyrazami dla wygody czytelnika. Litery powinnyby wszędzie być równe, ale dla téjże przyczyny imiona własne zaczynamy od liter większych; oto jest ten kawałek:

*) Nazwisko Mai, wymawia się Ma-i a nie Maj.

ANGELUS MAI

CARDINALIS

TITVLO ANASTASIAE ✠ MART.

Schilparii oppido prov. Bergom. honestis parentibus natus est nonis mart. anno MDCCLXXXII.

A teneris parentum cura pietatis et litterarum rudimentis florere coeperat quum in Aloisii Mozzi de Capitaneis extinctae Societatis Jesu veteris sodalis divinae laudis studiosissimi cum aliis ejusdem aetatis et indolis juvenibus quatuor Deo auspice disciplinam convenere

Angeli sociorumque ingenium litteris Mozzius exornavit sanctimoniae amore animos inflamavit ut una omnes in societatem Jesu quae Ferdinandi Borbonii Parmensium ducis instantia auctoritate vero Pii VI. P. M. in ea ditione tum temporis reviviscere coeperat adscribi deliberaverint

Anno MDCCIC Colurnum Parmensium oppidum Angelum et socios] Mozzius adduxit eosque Josepho Pignatellio viro venerabili Societatis praeposito commisit ut ex majorum instituto tirocinium ingrederentur Angelus prae ceteris eminuit nec in animi demissione virtutum omnium fundamento nec in philosophicarum disciplinarum studiis desiderandum quidquam Pignatellio doctoribusque suis reliquit

Anno MDCCCIV alterius Ferdinandi item Borbonii Neapolitanorum regis postulatu Pius VII. P. M. uti societas Neapoli restitueretur decernit illucque cum Pignatellio praeposito sociisque Angelus contendit unde quum litteras humaniores anno altero publice docet Romam cum sociis omnibus redire compellitur

Ut Romae est volente Pio VII. apud Collegium Romanum in sancti Aloisii loci incolae et patroni contubernio cum sociis sese Angelus recipit et gravioribus Theologiae facultatibus animum adiicit donec Joannes Baptista Lambruschinius eximia vir pietate et illius civitatis episcopus Urbiventum socios invitat quos inter et Angelus abire pergit heic primum sacerdotio initiatur Montero dein ex Menchaca hispanis veteribus societatis sodalibus doctoribus-

ANIOŁ MAI

KARDYNAŁ

TYTUŁU ANASTAZYI CHRYSTUSA MĘCZENNICZKI.

W Schilpario miasteczku prowincyi Bergumenskiéj z cnych rodziców zrodzon jest 7 Marca roku 1782.

Od młodu rodziców staraniem w pobożności i nauk zasadach kwitnąć zaczynał był kiedy do szkoły Aloizego Mozzi De' Capitani zniesionego Towarzystwa Jezusowego dawnego członka a o chwałę Bożą pilnego z innymi tegoż wieku i ducha czterma młodzianami Bożem zrządzeniem zeszli się

Anioła i towarzyszów umysł naukam Mozzi ukrasił świątobliwości żądzą dusze pozapalał iż razem wszyscy do Towarzystwa Jezusowego które Ferdynanda Burbona Parmeńskiego księcia naleganiem powagą zaś Piusa VI Papieża w onéj krajinie tego czasu odżywać zaczynało wpisanymi być postanowili

Roku 1799 do Colorno parmeńskiego miasteczka Anioła i towarzyszów Mozzi przyprowadził i ich Jozefowi Pignatelli mężowi wielebnemu Towarzystwa przełożonemu poruczył aby według przodków ustanowienia nowicyat rozpoczęli Anioł nad innych wygórował i ani w ducha korności cnot wszystkich podstawie ani w przykładaniu się do filozoficznych nauk nic do życzenia Pignatellemu i nauczycielom swojim nie zostawił

Roku 1804 na innego Ferdynanda też Burbona neapolitańskiego króla żądanie Pius VII Papież stanowi aby Towarzystwo w Neapolu przywrócone było tam też z Pignatellim przełożonym i towarzyszmi Anioł udaje się skąd gdy wyższego piśmiennictwa już drugi rok jawnie uczy do Rzymu z towarzyszmi wszystkimi powrócić jest zmuszon

Raz w Rzymie z woli Piusa VII przy kolegium rzymskiém w pomieszkaniu świętego Aloizego onego miejsca mieszkańca i opiekuna z towarzyszami Anioł chroni się i do ważniejszych teologicznych umiejętności umysłu przykłada aż Jan Chrzciciel Lambruschini znakomitéj pobożności mąż i miasta biskup do Orvieto towarzyszów zaprasza między którymi i Anioł udać się pospiesza tu naprzód na kapłana wyświęcony potém pod nauczycielami Mon-

que graecam et hebraicam litteraturam item palimpsestorum spongia reviviscentium perlegendorum atque illustrandorum egregie artem ediscit

Labente anno MDCCCVIII. Romam a Pignateilio revocatur et in humilius Mariae D. N. a Bono Consilio hospitium concedit ubi praescriptis exercitationibus animum renovat atque ad sese arctiori vinculo cum societate obstringendum comparat

At neque heic licuit illi conquiescere in Italiae quod tunc appellabatur regnum omnes regredi jubentur qui nati illic essent Angelum Pignatellius ad sese venire jubet et ei quem non amplius erat visurus divino quo non raro ut ex eis actis certo constat utebatur instinctu quid de illo Deus moliretur quantum tum sacris tum humanis litteris Ecclesiae matri esset profuturus praenuntiat

Mozzio hinc et Angelum concredit ac Mediolanum maturare festinent ut pervenere Angelo Mozzius in Ambrosianam bibliothecam ubi suo indulgeat genio aditum impetrat eumque viris in ea civitate praeclarissimis Mellerio comiti maxime commendat vehementius

Quis et qualis Angelus esset qua nova arte instructus accederet illico prodit *ανεκδοτα* ex palimpsestis tanta evulgat cum felicitate ut cum Pius VII anno MDCCCXIV in imperii sui sedem e quinquennali captivitate revectus societatem Jesu restituisset Romam Angelus properare nequiverit at Mediolani ad ea et adornanda et perficienda quae paraverat Aloisio Panizzonio novo societatis praeposito probante diutius permanere fuerit coactus

Angeli interea nomen ita per Europam didebatur ut Laurentius Litta et Hercules Consalvius Cardinales agitare inter se ad divinam gloriam magis necne conduceret si Angelus in Vaticanum bibliothecam adduceretur vel vitam in societatis instituto transigere permitteretur cum Aloisio Fortis qui paulo post toti societati praefuit quique philosophiam Angelo tradiderat et extrema ad Angelum Pignatellii verba praeclare noverat rem totam communicant cum Pio VII demum consilia conferunt atque hic interposito decreto Vaticanae bibliothecae quam societati utiliorem Angelum futurum declarat

tero i Menchaca Hiszpanami, dawnymi towarzystwa członkami greckiego i hebrajskiego piśmiennictwa tudzież sztuki czytania i tłómaczenia palimpsestów pod gąbką odżywających przewybornie wyucza się

Z końcem roku 1808 do Rzymu od Pignatellego przywołany do niskiéj N. P. Maryi Dobréj Rady gospody udaje się gdzie przepisanemi ćwiczeniami ducha odnawia i do powiązania się ściślejszym węzłem z Towarzystwem gotuje się

Lecz ani tu mu było wolno spocząć do włoskiego jak się wtedy zwało królestwa wszyscy wrócić zmuszeni którzy tam się rodzili Aniołowi Pignatelli do siebie przyjść każe i temu którego już więcéj widzieć nie miał z boskiego domysłu nie rzadko przezeń jak z dzieł jego widno posiadanego co o nim Bóg zamyśla ile to duchownemi to świeckiemi pismami kościołowi matce miał być użyteczny przepowiada

Mozzemu tedy Anioła powierza i do Medyolanu niech zdążać pośpieszają skoro przybyli Aniołowi Mozzi do ambrozyanskiéj książnicy gdzieby swojéj zadość uczynił skłonności wstęp uzyskuje mężom go onego miasta prześwietnym Mellerio hrabiemu najbardziéj poleca usilnie

Kim i jakimto był Anioł jaką nową sztuką opatrzony występował rychło pokazało się niewydane dzieła z polimpsestów tak ogłasza szczęśliwie iż gdy Pius VII roku 1814 do panowania swego stolicy z pięcioletniego więzienia przywrócony Towarzystwo Jezusowe odbudował do Rzymu Anioł pośpieszyć nie mógł lecz w Medyolanie i dla wygładzenia i dla dokończenia tego co przygotował za Aloizego Pannizoni nowego towarzystwa przełożonego zezwoleniem dłużéj pozostać był zmuszon

Anioła tymczasem imię tak po Europie roznosiło się iż Wawrzyniec Litta i Herkules Consalvi kardynałowie radzą między sobą azali większéj chwały bożéj przyczyni się lub nie jeśli Anioł do watykańskiéj książnicy przyzwany będzie czy też jeśli mu żywot w Towarzystwa zakładzie przepędzić pozwolą z Aloizym Fortis który wnet potém całemu towarzystwu przewodniczył który też filozofię Aniołowi był wykładał a ostatnie do Anioła Pignatellego słowa znał dokładnie o rzeczy całéj znoszą się z Piusem VII nareszcie radę czynią a ten wydanym wyrokiem to że watykańskiéj książ-

Septemdecim igitur annis ex que sese societati adjecerat custodis primi et sacrae Domus antistitis nomine in bibliothecam immititur quam ad diem supremam laboriosis voluminibus illustrare perrexit a palimpsestis enim Ciceronis de Republica ad codicem Alexandrinum Septuaginta graecorum veteris testamenti interpretum omnia fere quae de sacris profanisque scriptoribus in bibliotheca latebant e graeca aliave qualicumque etiam orientis lingua in latinam relata operosisque commentariisinstructa publici juris fecit

Plurima igitur quae ad ipso prodiere hominem produnt ingenio admodum perspicaci judicio in primis exquisito et maturo eruditione quae nihil non complectatur omnis generis palaeographia omnis aetatis latinae et graecae linguae codicum peritia universa Orientis litteratura omnibus queis pollebat facultatibus polyhistorum princeps habitus est

Inter Vaticanae Basilicae canonicos sedit sacris Consiliis quae in Ecclesiae universae commodum varia Romae recensentur symbolam usque suam contulit sacro consilio quod est de Christiano nomine propagando adstitit a secretis atque inde Gregorius XVI P. M. in Cardinalium collegium illum assumpsit praefuit sacris consiliis libris censura notandis libris Ecclesiae totius orientis emendandis decretis concilii Tridentini interpretandis Bibliothecae quae ad sacram Romanam Ecclesiam spectat quae omnia vix quidquam illi de studiorum suorum fructu detraxerunt

Adversus plaudentis aeque ac invidentis vulgi lasciviam immobilis perstitit semper nec quidquam unquam animi quietem illi imminuit inlibatus Deo et divinae gloriae vixit Schilparii egenos pecuniae quam illi satis lautam librorum editorum praesertim copia pepererat scripsit heredes in Albanensi suburbano quo de more vitanei caloris causa secesserat morbo correptus caelesti pane sacroque oleo inungi postulavit vomitu qui ex intestinorum obstrictu fluit necessario pio exitu vita cessit V. Idus

żnicy bardziéj niż towarzystwu Anioł pożyteczny będzie wyrzeka

W siedmnaście tedy lat od kiedy się do towarzystwa przyłączył w mianie pierwszego stróża i domowego Papieskiego prałata do książnicy wmieszczony jest którą do ostatniéj chwili pracowitemi dziełmi uświetniać nie przestał od palimpsestów bowiem Cycerona o Rzeczypospolitéj aż do rękopisu alexandryjskiego siedmdziesięciu greckich starego testamentu tłómaczy wszystko niemal co z duchownych i świeckich pisarzy w książnicy kryło się z greckiego lub innego jakiegokolwiek nawet wschodniego języka na łaciński przeniesione i mozolnemi objaśnieniami opatrzone na publiczny użytek wydał

Mnóstwo tedy dzieł które od niego wyszły człowieka pokazują umysłu nader bystrego sądu nadzwyczaj wybornego i dójrzałego uczoności która wszystko obejmowała wszelkiego rodzaju staropisarstwem wszelkiego wieku łacińskiego i greckiego języka rękopismów świadomością wszechstronném wschodu pismoznawstwem wszystkiemi które posiadał umiejętnościami z wieloumnych za pierwszego miany jest

Do watykańskiéj bazyliki kanoników liczył się świętym Radom które dla kościoła powszechnego pożytku rozmaite w Rzymie znajdują się uczestnictwo swoje statecznie przynosił świętej Rady która jest ku chrześciańskiego imienia rozszerzaniu był sekretarzem i stamtąd Grzegorz XVI Papież do Kardynałów grona go przybrał przewodniczył świętym Radom ksiąg cenzurą znaczenia ksiąg kościelnych całego wschodu oczyszczenia wyroków Soboru Trydenckiego tłómaczenia książnicy która do świętego rzymskiego kościoła należy co wszystko nic mu prawie z nauk jego owocu nie ujęło

Przeciwko przyklaskującego równie jak zazdroszczącego pospólstwa rozuzdaniu niewzruszony przetrwał zawżdy i nic nigdy duszy spokojności jemu nie zmniejszyło niepokalany Bogu i bożéj chwale żył Schilparia ubogich grosza który mu dość suty szczególniéj ksiąg wydanych mnogość przyniosła naznaczył dziedziców na Albańskiem przedmieściu gdzie ze zwyczaju dla uniknienia gorąca udał się chorobą pochwycony niebieskim chlebem i świętym olejem namaszczonym być zażądał przez wy-

Sept. anno MDCCCLIV aetatis suae LXXII mense V. funus publicum heic apud Anastasiae honoris sui titulum celebratum est idib. Sept. illudque Pius IX. P. M. cum sacro Cardinalium collegio ac Senatus populi Romani conservatoribus est prosecutus heic et monumentum sibi poni jussit.

mioty które z wnętrzności ściśnienia płyną koniecznie pobożnym zgonem świat opuścił 8. Września roku 1854. wieku swego 72. miesiąca piątego pogrzeb publiczny tu u ś. Anastazyi godności jego tytułu obchodzony jest 13. Września przy nim Pius IX Papież z poświęconém kardynałów gronem z Senatu i ludu rzymskiego Konserwatorami był przytomny tu i pomnik sobie położyć kazał

Ave Anima Innocentissima Incomparabilis Et Vale In Pace

Witaj Duszo Przeniewinna Niezrównana I Bądź zdrowa W Pokoju

Kardynał Mai zapisał w testamencie wszystko co posiadał ubogim swojéj rodzinnéj okolicy.

Bibliotekę kardynała zakupił rząd papiezki i ma ją oddać Propagandzie.

Śmierć księdza Lannurien.

Dnia 5. września umarł w Rzymie z cholery O. Lannurien zakonnik z Kongregacyi św. Ducha i Najśw. Serca Maryi Panny, przełożony seminarium francuzkiego założonego niedawno, a o którém obszerniéj doniesiemy. O. Lannurien szanowany był powszechnie dla wysokiéj pobożności i nauki niepospolitéj. Ojciec św. bardzo go cenił i w ostatniéj chwili przysłał mu błogosławieństwo in articulo mortis.

Kongregacya do któréj należał O. Lannurien, jest to Kongregacya założona za dni naszych przez wielebnego Libermanna, którego żywot podaliśmy w *Przeglądzie* wkrótce po zgonie.

Śmierć hr. Spaur.

Śmierć posła bawarskiego hr. Spaur, który w r. 1848 wywiózł Piusa IX do Gaety, zrobiło powszechne w Rzymie wrażenie. Ojciec św. zachował dla niego wdzięczność niezgasłą. Hr. Spaur umarł we Florencyi w drugiéj połowie października.

Anna Maria Taigi.

W ostatnich czasach za staraniem ks. Luquet biskupa Hesebonu rozpoczął się w Rzymie proces beatyfikacyi wielebnéj sługi Bożéj Anny Maryi Taigi.

Anna Maria Taigi urodziła się w Siennie w r. 1769 z rodziców biednych i wcześnie nędzę poznała. Kiedy miała lat sześć, ojciec jéj przeniósł się do Rzymu. W Rzymie dorosłszy poszła za mąż za ubogiego służącego co nieprzeszkodziło, że niedługo potém zaczęła jaśnieć łaskami szczególnemi. Jéj umartwienia, jéj pobożność, gorliwość i pokora były wielkie, wielki też wpływ miały jéj modlitwy. Upraszała wyzdrowienia chorych, przepowiadała wypadki przyszłe, dawała rady w najdelikatniejszych niepokojach sumienia, słowem czyniła to wszystko co czynią święte i wybrane dusze jakie P. Bóg często dla przykładu i pociechy ludzkiéj na świecie wzbudza. Anna Maria przepowiedziała śmierć Leona XII, wybor Piusa VIII, wybor Grzegorza XVI, wybor i ciężkie proby Piusa IXgo przed którego wstąpieniem na stolicę papiezką umarła, także wielki tryumf kościoła za czasów naszych. Wiele z jéj przepowiedni na piśmie pozostało. W czasie wojny polskiéj w r. 1831 miewała widzenia tego co się w Polsce dzieje. Począwszy od papieży i kardynałów, bardzo wiele osób radziło się Anny Maryi lub ją o wypadki zapytywało i wszystko co zapowiedziała sprawdziło się zupełnie. Dodać trzeba, że nigdy nie mówiła bez upoważnienia spowiednika. Zeszła ze świata w Rzymie 9. czerwca 1837 r. Wiele osób które umarły

in odore sanctitatis miały bliskie z Anną Marią stosunki. Tak wielebny Strambi, wielebny kanonik del Buffalo, ks. Pallotti, O. Bernard Clausi, ks. Robert przełożony Lazarystów. Grób Anny Maryi na cmentarzu św. Wawrzyńca licznie bywa odwiedzany.

Annie Maryi przypisać należy pierwszą myśl stowarzyszenia mszy i kommunii na cześć Niepokalanego Poczęcia, którego sekretarzem jest ks. biskup Luquet.

Choroba monsignora de Sègur.

Monsignor de Sègur pobożny autor wybornego dziełka, o którym wspominaliśmy parę razy, zaniewidział w Rzymie gdzie pełnił dotąd obowiązki audytora Roty dla Francyi.

Synod prowincyonalny w Rawennie.

Kardynał Falconnieri arcybiskup raweński zwołał Sobor prowincyonalny do Imola. Zasiadać na nim będą biskupi z Imola (kard. Baluffi), Faenza, Cesena, Rimini, Forli, Cervia, Sarfina i Bertino. Zaproszony także został arcybiskup Ferrary, choć bezpośrednio Stolicy apostolskiéj podlega.

Odkrycie nowéj katakumby.

W folwarczku Santa-Agata-della piedra-di-ore należącym do Propagandy a bardzo bliskim Rzymu, odkopano katakumbę chrześciańską, w któréj się znajduje bazylika poświęcona Ś. Aleksandrowi I papieżowi. Wszystko w téj katakumbie doskonale zachowane i spodziewają się bardzo ważnych odkryć.

Ojciec Ś. w obserwatorium kollegium rzymskiego.

Dnia 30. października Ojciec Ś. odwiedził nowo odbudowane przy Collegium romanum astronomiczne obserwatorium. Dyrektorem tego zakładu jest znamienity uczony O. Secchi Jezuita.

Poseł Stanów Zjednoczonych w Rzymie.

W dniu 9. listopada p. Cass reprezentant Stanów Zjednoczonych, syn znanego jen. Cass. wręczył Piusowi IX listy prezydenta, ktore mu wyższy dyplomatyczny tytuł, tytuł ministra rezydującego nadają. P. Cass znowu się okazywał przychylny Ojcu Ś. W tym kroku rządu Stanów Zjednoczonych widzieć należy oznakę dobréj woli.

Pogrzeb księżnéj Zeneidy Bonaparte.

Pierwszych dni grudnia przybyły do Rzymu zwłoki zmarléj przed kilku tygodniami w Neapolu księżnéj Zeneidy Bonaparte, córki Józefa Bonaparte niegdyś króla Hiszpanii, żony księcia Canino. Księżna Zeneida była bardzo ceniona dla pobożności, cnót i niepospolitego charakteru. Dobroczynna bez granic osierociła ubogich Rzymu. Z mężem miała trudne pożycie, ale jako matka wiele pociech doznała. Jéj drugi syn Lucyan został niedawno księdzem. Gościnna i uprzejma w spokojniejszych czasach przyjmowała ochotnie cudzoziemców w pałacu, który odziedziczyła po babce pani Letycyi. Przed śmiercią żądała być pochowaną w parafialnym swoim kościele, tam téż ją przy licznéj assystencyi biskupów francuzkich, duchowieństwa, wojskowych i ludu rzymskiego na wieczny spoczynek złożono.

Triduum na cześć Czterdziestu męczenników.

OO. Jezuici wyprawili al Gesu w Rzymie w dniach 17, 18 i 19. listopada, świetne triduum na cześć czterdziestu męczenników, których cześć została upoważniona. Czterdzieści portretów było wystawionych w kościele wspaniale przystrojonym i napełnionym ciągle wielką liczbą pobożnych. Bardzo wielu biskupów przyjezdnych było al Gesu by wezwać wstawienia się tych błogosławionych żołnierzy Chrystusowych.

Konsekracye biskupie.

W pierwszą niedzielę adwentu Jego Em. kardynał Corsi arcybiskup pizański w asystencyi ks. Minucci arc. florenckiego i ks. Arrigoni arc. łukieskiego, konsekrował w kościelu Dwunastu Apostołów ks. Zanini biskupa do Veroli, ks. Adinolfi biskupa do Nusco, ks. Ali-Macarani biskupa do San Miniato i ks. Barbacci biskupa do Cortone, wszystkich z Toskanii.

Ostatnia nominacya.

Biletem Sekretaryatu Stanu Ojciec Ś. policzył między konsultorów św. Kongregacyi spraw duchownych nadzwyczajnych monsignora Ludwika Tomassetti.

Przepowiednia tycząca się ogłoszenia Niepokalanego Poczęcia.

Pismo *Civilta cattolica* ogłosiło w lipcu przepowiednią uczynioną przed stoma laty, a opiewającą że Niepokalane Poczęcie uznane zostanie za dogmat w tygodniu, w którym niebędzie piątku, w czasach wielkiéj rewolucyi w Chinach, rozwiązania państwa tureckiego i wielkich wojen między monarchami chrześciańskimi. Sprawdziło się i o piątku, bo papież dla uczczenia dnia wesołego udzielił dyspensy od wszelkiego postu.

Konsystorz papiezki z 16. listopada.

Dnia 16. listopada rano Jego Świątobliwość papież Pius IX udał się ze swoich komnat w Watykanie do sali konsystoryalnéj i odbył konsystorz publiczny w celu oddania kapelusza kardynalskiego Jego Eminencyi kardynałowi Scitowskiemu arcybiskupowi strigońskiemu, mianowanemu 7. marca 1853. r.

Dostojny kardynał złożył przysięgę przepisaną konstytucyami apostolskiemi w kaplicy Syxtyńskiéj w przytomności kardynałów przewodniczących podziałom i innych osób które zwyczaj chce mieć przytomnemi w podobnych okolicznościach. Ztamtąd wprowadzony został do sali konsystoryalnéj przez dwóch kardynałów dyakonów. Gdy stanął u tronu papiezkiego, ucałował naprzód nogę, potém rękę Ojca śgo, który go ze swojéj strony uścisnął. Odebrawszy pocałunek od swoich kolegów, poszedł zająć miejsce przynależne sobie w porządku wyniesienia, zaczém powrócił do tronu i otrzymał od Ojca śgo kapelusz kardynalski.

Skoro się to wszystko odbyło, adwokat konsystoryalny hr. Filipponi wprowadził po raz drugi sprawę beatyfikacyi wielebnéj Maryanny de Angelis Karmelitki z Turynu.

Zaczém dostojni kardynałowie udali się w processyi do kaplicy Syxtyńskiéj gdzie odśpiewano dziękczynne *Te Deum*, po którem Jego Eminencya kardynał Macchi dziekan Świętego Kollegium odmówił modlitwę *super electos* a wszyscy kardynałowie znowu koledze pocałunek oddali.

Gdy skończył się konsystorz publiczny, Jego Świątobliwość odprawiła konsystorz tajny.

Zamknąwszy usta Jego Eminencyi kardynałowi Scitowskiemu Ojciec Ś. przedstawił następujące kościoły:

Kościół obrządku grecko-unickiego w Fogaras niedawno wyniesiony do rzędu metropolii, dla J. W. Jmć ks. Aleksandra Sterka Sulutz z Kerpenyes, obecnie biskupa w Fogaras.

Kościół katedralny obrządku grecko-unickiego w Lugos, niedawno ustanowiony, dla J. W. Jmć ks. Aleksandra Dobra, duchownego w arcybiskupstwie Fogaras, kanonika-kantora katedralnego w Grosswardein, egzaminatora prosynodalnego téj dyecezyi i doktora teologii.

Kościół katedralny obrządku grecko-unickiego w Armenopolis inaczéj Szamos-Ujwar, niedawno ustanowiony, dla W. Jmć ks. Jana Alexis

duchownego arcybiskupstwa w Fogaras i kanonika katedry w Grosswardein *).

Kościół katedralny w Bazylei **) dla W. Jmć ks. Karola Maryi Antoniego Arnold, duchownego dyecezyi bazylejskiéj i kanonika tamtejszéj katedry.

Kościół biskupi w Samosate *in partibus infidelium* dla W. Jmć ks. Franciszka Stefanowicza duchownego archidyecezyi poznańskiéj i kanonika tamtejszéj metropolii, delegowanego jako biskup sufragan tegoż miasta i téjże archidyecezyi.

Kościół biskupi w Licopolis *in partibus inf.* dla W. Jmć ks. Jana Kralj duchownego arcybiskupstwa zagrzebskiego, kanonika tamtéj metropolii, delegowanego jako biskup pomocnik swego arcybiskupa.

Następnie wedle zwyczaju Ojciec Ś. otworzył usta Jego Em. kardynałowi Scitowskiemu.

Wtedy wniesiono do Jego Świątobliwości o święty paliusz dla kościoła metropolitalnego obrządku grecko-unickiego w Fogaras.

W końcu Ojciec Ś. wręczył Jego Em. kardynałowi Scitowskiemu pierścień kardynalski i wyznaczył mu tytuł presbiteryalny bazyliki Śgo Krzyża Jerozolimskiego.

Po odbytym konsystorzu Jego Świątobliwość wróciła do swoich pokojów i udzieliła prywatnego posłuchania Jego Eminencyi.

Konsystorz papiezki z dnia 30. listopada.

Dnia 30go listopada Jego Świątobliwość papież Pius IX udał się o dziesiątéj rano ze swoich komnat do wielkiéj sali konsystorskiéj i odbył konsystorz publiczny dla oddania kapeluszy kardynalskich Ich Eminencyom kardynałowi Carvalho patryarsze Lizbony, mianowanemu kardynałem Śgo Rzymskiego Kościoła w konsystorzu 19. stycznia 1846 r. i kardynałowi Bonnel y Orbe arcybiskupowi toletańskiemu, mianowanemu w konsystorzu 30. września 1850.

Zachowano przy téj okoliczności wszystkie obrządki jakie zwykle w podobnych razach miejsce mają.

Przy sposobności hr. Filipponi adwokat konsystoryalny wnosił po raz trzeci sprawę beatyfikacyi wielebnéj Maryanny de Angelis, Karmelitki z Turynu.

Gdy skończył się konsystorz publiczny, Ojciec Śty odprawił konsystorz tajny, w którym zamknął usta Ich Eminencyom kardynałowi Carvalho i kardynałowi Bonnel y Orbe. Zaczém przedstawił następujące kościoły:

Kościół arcybiskupi w Philippi *in partibus infidelium* dla W. Jmć ks. Józefa Andrzeja Bizzari duchownego dyecezyi Palestrina, prałata domowego Jego Świątobliwości, kanonika bazyliki patryarchalnéj watykańskiéj, protonotaryusza apostolskiego z liczby participantium, sekretarza Ś. Kongregacyi biskupów i kleru regularnego, egzaminatora biskupów, konsultora Ś. Inkwizycyi rzymskiéj i doktora teologii.

Kościół katedralny w Veroli dla W. Jmć ks. Ludwika Zannini duchownego z Jesi, profesora Pisma Ś., rektora seminarium połączonego z gimnazyum w Jesi, doktora w prawie cywilném i kanoniczném.

---

*) Ojciec Ś w pieczołowitości swojéj o Słowian grecko-unickich Siedmiogrodu, wyniósł biskupstwo Fogaryjskie ustanowione na początku XVIII wieku, do godności arcybiskupstwa i metropolii, ustanowił zarazem dwa nowe biskupstwa. Jest to krok ważny, urządzona obrona od schizmy. Dawniejsze biskupstwo Fogaryjskie zależało od metropolii Strygońskiéj, teraz samo metropolią zostaje. Uważano powszechnie w Rzymie że prekonizacye nastąpiły przy okolicznosci oddania kapelusza prymasowi Węgier.

**) Tytuł biskupa Bazylei jest tylko tytułem od czasu jak Bazylea została protestanckiém miastem. Biskup bazylejski wraz z kapitułą rezyduje w Solothurn.

Kościół katedralny w Ripatransone dla W. Jmć ks. F. Bufarini duchownego z Recanati, wikaryusza jeneralnego miasta i dyecezyi tamtejszéj, rektora seminarium, kanonika tolentyńskiego i doktora w prawie cywilném i kanonicznem.

Kościół katedralny w Nusco dla W. Jmć ks Michała Adinolfi duchownego z Avellino, arcyprezbitera katedralnego, egzaminatora synodalnego, wikarego kapitulnego miasta i dyecezyi Avellino, dworzanina (cameriere) honorowego Jego Świątobliwości i doktora teologii.

Kościół katedralny w San Miniato dla W. Jmć ks. Franciszka Maryi z margrabiów Alli Maccarani, duchownego z San Miniato, kanonika tamtejszéj katedry, wikaryusza kapitulnego miasta i dyecezyi, doktora w prawie cywilném i kanonicznem.

Kościół katedralny w Cortone dla W. Jmć ks. Fr. Feliciana Barbacci z San Miniato, profesa z zakonu Seraficznego Ś. Franciszka ścisłéj obserwancyi i licencyata w teologii.

Kościół katedralny w Nicaragua w Ameryce środkowéj dla W. Jmć ks. Bernarda Pinol duchownego z Guatimala, rektora i wikaryusza prowincyonalnego w Quesaltenango, doktora teologii.

Kościół w San Luis di Potosi w rzeczypospolitéj meksykańskiéj, biskupstwo nowo ustanowione, dla W. Jmć ks. Piotra Barajas duchownego z dyecezyi Guadalaxara, scholastyka katedralnego, kanclerza uniwersytetu i doktora teologii.

Kościół biskupi w Listri *in partibus infidelium* dla W. Jmć ks. Piotra Villanova Castellacci, Rzymianina, duchownego z dyecezyi Nepi, kanonika arcybazyliki patryarchalnéj Lateraneńskiéj, prałata domowego Jego Świątobliwości, protonotaryusza apostolskiego nadliczbowego i konsultora Ś. Kongregacyi Wizyty Apostolskiéj.

Kościół biskupi w Helenopolis *in partibus infidelium* dla W. Jmć ks. Franciszka Antoniego Majorsini duchownego z archidyecezyi salerneńskiéj, prałata domowego Jego Świątobliwości, protonotaryusza apostolskiego nadliczbowego, wikaryusza jeneralnego Jego Em. kardynała kapuańskiego, doktora teologii.

Następnie wedle zwyczaju Ojciec S. otworzył usta dwom dostojnym kardynałom, wręczył im pierścienie kardynalskie i wyznaczył Jego Eminencyi kardynałowi Carvalho tytuł prezbiteryalny Santa Maria sopra Minerva, a Jego Em. kardynałowi Bonnel y Orbe tytuł prezbiteryalny Santa Maria della Pace.

Po odbytym konsystorzu Jego Świątobliwość wróciła do swoich pokojów i udzieliła prywatnego posłuchania dwom powyższym Eminencyom.

Nominacye papiezkie.

Jego Em. kardynał Antonelli został mianowany protektorem zakonu Benedyktynów i protektorem Kanoników regularnych Premonstraneńskich w Belgii.

Jego Em. kard. Patrizzi otrzymał godność protektora zakonu Ś. Dominika.

Biletami Sekretaryatu Stanu Ojciec Ś. przypuścił do grona kardynałów składających Śtą Kongregacyę Propagandy: Jego Em. kardynała Gabryela Ferretti wielkiego penitencyarza i Jego Em. kard. Roberto Roberti prezydującego w Radzie stowarzyszenia rozkrzewiania wiary; do grona kardynałów składających Śtą Kongregacyą Indexu Jego Em. kard. Sterckx arcyb. mechlińskiego i Jego Em. kard. Gousset arcyb. remeńskiego; do grona członków Kongregacyi Śtéj Inkwizycyi Jch Em. kardynałów de Angelis i Brunelli; do grona członków składających ŚŚ. Kongregacye Soboru, Indexu, Obrzędów, Odpustów i ŚŚ. Relikwii Jego Em. kard. Scitowskiego; do grona członków

Specyalnéj Kongregacyi dla rozpatrywania aktów Soborów prowincyonalnych, ustanowionéj przy Śtéj Kongregacyi Soboru Jch Em. kardynałów Savelli, Caterini i Santucci; w końcu do grona członków ŚŚ. Kongregacyi Obrzędów, Soboru, Biskupów i Kleru regularnego, tudzież Indexu Jego Em. kardynała Carvalho, a Propagandy, Soboru, Biskupów i Kleru regularnego także Indexu Jego Em. kard. Bonnel y Orbe.

Podobnemiż biletami Ojciec Ś. uwolnił z obowiązków sekretarza Śtéj Kongregacyi Obrzędów monsignora Dominika Gigli, pozostawując mu jednak tytuł sekretarza emeryta i pensyą, przypuszczając go również do liczby konsultorów téjże Kongregacyi, mianował zarazem w jego miejsce monsignora Annibala Capalti prałata domowego; daléj powołał Ojciec Ś. na konsultorów Kongregacyi osobnéj do rozpatrywania aktów Soborów prowincyonalnych monsignora Dominika Fioramonti i monsignora Dominika Guadalupi.

Wikaryusz jeneralny zakonu Karmelitów.

Za pośrednictwem Ś. Kongregacyi Biskupów i Kleru regularnego powołany został przez Jego Świątobliwość na wikaryusza jeneralnego zakonu Karmelitów Wielebny Ojciec Hieronim Priori prokurator jeneralny tegoż zakonu.

Wyrok Kongregacyi Indexu.

Wyrokiem Śtéj Kongregacyi Indexu zatwierdzonym dnia 7. września 1854 r. potępione zostały następujące dzieła:

Horae Apocaliptycae Le profezie di Daniele e l'Apocalisse di San Giovanni Apostolo. Torino 1853. *Decr. 5. Sept. 1854.*

Gianavele ovvero i Valdesi di Piemonte. Storia del secolo XVII narrata da Vicenzo Albarella. Torino 1853. *Decr. eod.*

Storia civile della Toscana dal MDCCXXXVII al MDCCCXLVIII di Antonio Zobi. Firenze 1853. *Decr. eod.*

Storia del Dispotismo ossia Papi, Imperatori e Re ecper M. de la Chatre e G. Latti. Torino 1851. *Decr. eod.*

Le prigioni piu celebri di Europa di Alboize e A. Maquet autori della Storia della Bastiglia, coll' agiunta delle prigioni piu rinomate d'Italia. Prima verzione dal francese. Firenze 1848. *Decr. S. Off. fer. IV. 12. Julii 1854.*

La Pace, ossia l'Impero delle cifre sostituito all' impero degli nomini: Catechismo popolare dedicato al popolo inglese ecdal bar. G. Corvaia Siciliano. Malta 1854. *Decr. S. Off. fer. IV. 9. Augusti 1854.*

Visioni e Locuzioni e Finezze conosciute e verificate da più sacerdoti, ricevute dalla Sposa del Redentore Maria Geltrude del secolo presente, coadiutrice di S Chiesa, e di quelle anime che dello stesso Redentore dimentiche non se hanno corrisposto alle voci. Prima edizione. Firenze. Tipografia di Simone Birendelli 1853. Con approvazione: *Decr. S. Off. fer. IV. 16. Augusti 1854.*

Ojciec Swięty i cholera.

Pisaliśmy już o cholerze jaka Rzym w miesiącach sierpniu i wrześniu nawiedziła i o przykładzie odwagi jaki nieprzerwanie dawał Pius IX. Teraz jeszcze wypada nam dodać nieco szczegółów.

Wspomniane przez nas odwiedziny Ojca Św. w szpitalu Św. Ducha niezmierne a zbawienne zrobiły wrażenie.

Niedługo potém odwiedzając koło Św. Jana Lateraneńskiego święte schody (la scala santa) przy których w ostatnich czasach osadził OO. Passyonistów, spytał się papież czy w pobliskim szpitalu żeńskim Św. Jana znajdują się kobiety choleryczne. Gdy mu odpowiedziano że tak, wszedł do środka, obdzielił chore słowami pociechy a jednę umierającą pobłogosławił i odmówił przy niéj modlitwy za konających.

Dnia 22. września odwiedził jeszcze papież szpital choleryczny wojska francuzkiego, szpital Św. Teresy, co powiększyło jeszcze uczucia przywiązania do jego osoby tak u żołnierzy francuzkich widoczne. Wzorowy porządek jaki tam zastał Ojciec Św. tak go ucieszył, że kapelana szpitalu ks. Bastide mianował swoim dworzaninem nadliczbowym.

Dopóki trwała choroba codzień po mszy, kazał sobie Ojciec Św. przedewszystkiém bulletyn chorych podawać.

Chciał żeby podwojono modlitw i kardynał wikary ogłosił 18. września *invito sacro* wzywające do nabożeństwa i rozporządzające aby od 20. do 30. września odkryto wszystkie cudowne obrazy N. Panny i wystawiono niektóre znaczniejsze relikwie (między innemi ciała Św. Filipa Nereusza i Św. Piusa V, ramię Św. Franciszka Xawerego), odpusty dla odwiedzających te świętości naznaczając.

Pierwszych dni października ustała ze wszystkiém cholera, ale jeszcze trzeba było myślić o sierotach. Owoż posługi koło sierot podjęły się za natchnieniem zmarłego przedwcześnie księdza Lannurien niedawno osiedlone w Rzymie Siostry Ś. Józefa de Cluny, mające dom koło Santa Maria Maggiore. Ks. Lannurien był dyrektorem tego domu. Ojciec Ś. chętnie przyjął ofiarę pobożnych zakonnic.

Niedość na tem. W drugiéj połowie października odbyły się z rozkazu papieża we wszystkich kościołach parafialnych Rzymu nabożeństwa żałobne za ofiary epidemii.

Modlitwa dla spowiedników i tyczący się jéj dekret.

Ogłoszono w Rzymie następującą modlitwę i dekret:

ORATIO RECITANDA

ante sacramentales confessiones excipiendas.

Da mihi, Domine, sedium tuarum assistricem Sapientiam, ut sciam judicare populum tuum in justitia, et pauperes tuos in judicio. Fac me ita tractare Claves Regni Coelorum, ut nulli aperiam cui claudendum sit, nulli claudam cui aperiendum sit. Sit intentio mea pura, zelus meus sincerus, charitas mea patiens, labor meus fructuosus. Sit in me lenitas non remissa, asperitas non severa, pauperem ne despiciam, diviti ne aduler. Fac me ad alliciendos peccatores suavem, ad interrogandos prudentem, ad instruendos peritum. Tribue, quaeso, ad retrahendos a malo solertiam, ad confirmandos in bono sedulitatem, ad promovendos ad meliora industriam: in responsis maturitatem, in consiliis rectitudinem, in obscuris lumen, in implexis sagacitatem, in arduis victoriam, inutilibus colloquiis ne detinear, pravis ne contaminer, alios salvem, meipsum non perdam. Amen.

URBIS ET ORBIS DECRETUM

ex Audientia SSmi. Die 27 martii 1854.

Ad preces humillimas R. Patris Jacobi Pignone del Carretto Clericorum Regularium Theatinorum Praepositi Generalis S. D. Noster Pius IX, benigne inclinatus omnibus et singulis Confessariis in Universo Orbe Catholico existentibus supraenunciatam Orationem, antequam ad Sacramentales excipiendas Confessiones assideant, corde saltem contrito, et devote recitantibus Centum dierum Indulgentiam semel tantum in die acquirendam, clementer est elargitus. Praesenti perpetuis futuris temporibus valituro absque ulla Brevis expeditione.

Datum Romae ex Secretaria S. Congregationis Indulgentiarum.

F. Card. Asquinius, Praefectus.

Loco † Sigilli. *A. Colombo*, Secretarius.

Modlitwa do Matki Boskiéj o nawrócenie schizmatyków.

Ojciec Ś. nadał odpust trzystu dni za każde odmówienie, a odpust zupełny za odmawianie przez cały miesiąc zakończone spowiedzią i przystąpieniem do Stołu Pańskiego modlitwy następującéj:

O Maryo Dziewico Niepokalana, my twoi słudzy i dzieci świętego Rzymskiego Kościoła, ufni w potężną opiekę twoją, błagamy cię pokornie, abyś raczyła u Ducha Ś. na cześć i chwałę Jego wiecznego pochodzenia od Ojca i Syna, wyprosić obfitość darów dla obłąkanych braci naszych Greków schizmatyków; aby oświeceni łaską ożywiającą, znienawidzili dumę i błędy rozumu, a stawszy się łagodni tudzież pokorni sercem, wrócili na łono Kościoła katolickiego, pod nieomylną władzę jego pierwszego pasterza i rządzcy papieża rzymskiego i w ten sposób szczerze z nami nierozerwanemi węzłami jednéjże wiary i jednéjże miłości połączeni, wysławiali pełnieniem dobrych uczynków najdostojniejszą Trójcę, a zarazem chwalili ciebie o Panno Matko Boża, łaski pełna, teraz i przez wszystkie wieki. Amen. *Siedem Ave Maria.*

Odpust za dusze czyscowe ofiarować można.

Jubileusz.

Jubileusz przez Ojca Św. ogłoszony, otwarty został w Rzymie dnia 1. listopada i skończył się z ostatnim dniem grudnia.

Cudowny obraz w Rzymie.

Podobnyż cud jak w Rimini i w Civita Vecchia pojawia się obecnie w Rzymie. Oczy obrazu Matki Boskiéj w kościele Santa Maria de Monticelli ożywiają się i ruszają. Cud uznany został za prawdziwy ogłoszeniem Jego Em. kardynała Patrizzi kardynała wikaryusza, noszącém datę 17. października r. b. Do kościoła N. Panny in Monticelli zbierają się teraz tłumy ludu.

KOŚCIÓŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

List pasterski Najprzewielebniejszego Arcypasterza ogłaszający Jubileusz.

Ksiądz Leon Przyłuski

z Boskiego zmiłowania i z łaski świętéj Stolicy apostolskiéj Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański, urodzony legat co dopiero rzeczonéj Stolicy i t. d.

Wszystkiemu duchowieństwu i wszystkim Wiernym Chrystusowym obudwóch Archidyecezyi: łaska Wam i pokój od Boga Ojca i Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Zwiastując Wam przed dwoma przeszło laty odpust zupełny we formie Jubileuszu, nie przewidywaliśmy, Najmilsi! że z takiém samém blogiém poselstwem będzie Nam wolno tak rychło do Was się znowu odezwać, a przy téj sposobności z jednéj strony podzielać z Wami radość z niezasłużonego dobrodziejstwa tego, a z drugiéj strony uskarżyć się na stan nasz, zawsze jeszcze nieszczęsny i opłakania godny.

Jakkolwiek bowiem smutne a ciężkie czasy, któreśmy już przeżyli, niezaprzeczenie we wielu sercach szlachetniejszych rozbudziły i ustaliły wiarę,

rozniecily i ożywiły miłość, podniosły i zagrzały nadzieję chrześciańską; jakkolwiek hojne łaski i ojcowska troskliwość kościoła naszego św. przywiodły wielu synów marnotrawnych do domu Ojca niebieskiego i naprawiły niejeden wyłom z czasów dawniejszych; to przecież nie dość jeszcze tak gorąco pożądanych skutków, nie dosyć, w miarę środków i potrzeb, ogólnéj a gruntownéj pokuty i poprawy życia napotykać można.

Boć patrzcie, Najmilsi Archidyecezanie! synowie tego świata, którzy roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości, (Łuk. 16, 8) usiłują jak dawniéj tak i dziś jeszcze za pomocą wszystkich, samemu piekłu właściwych, sposobów, podkopać i obalić religią, ujarzmić kościół św. i okuć go w pęta swoich wymysłów do tego stopnia, iżby władzą swoją i wpływem nie stawiał ich zbrodniczym zamachom tamy. Jest to ona zgraja służalców faryzejskich która z Judaszem na czele, z dymiącemi pochodniami w ręku, wśród nocy szuka światłości, aby ją pojąć, skrępować, spotwarzyć, zeplwać, umęczyć i ukrzyżować. Niechaj się przecież nie łudzą, szaleńcy, zwycięztwem! Ten, którego poją octem ucisku i przeszywają włócznią tajnych i otwartych prześladowań, z cierpień tych w nowéj powstanie sile, a chwały jego nie będzie końca.

Inni, a których imię Wam znane, zamierzają przez głoszenie i popieranie obojętności religijnéj wyziębić wszelką wiarę i tak w samym gruncie zatruć i wyniszczyć jakąkolwiekbądź zasługę i cnotę. Wy wiecie, Najmilsi! że o ile tego rodzaju przewrotności tłumią najszlachetniejsze uczucia w człowieku, szerzą bezbożność a uwłaczają nawet zdrowemu rozsądkowi, o tyle hańbią nowsze i najnowsze czasy i dają im to smutne świadectwo, że albo prawdy wyszukać nie mogą, albo jéj też znaleźć umyślnie nie chcą. Jak zaś jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest, (Efez. 4., 5.) tak też jedna tylko być może prawda, jedna i jedyna prawdziwa religia. Co jest okrom niéj, nie jest z Boga, ale z ludzi.

Ale ci, którzy mówią: pokój, pokój, gdy niemasz pokoju, (Jerem 8., 11.) na ustach tylko pokój mają a potajemnie stawiają sidła, aby obaliwszy wszelką powagę, najprzód Boską a potém i ludzką, pomięszać wszystkie prawa Boskie i ludzkie, a na nieżyznych tych gruzach wznieść swoje nowe Babel na ten cel, aby uczynić sławne imię swoje. (Genes. 11., 4.)

A lubo, Najmilsi! próżne pozostaną zawsze takie zamachy, to przecież nieodzownym ich skutkiem jest to, że tajemny jad, którym żywią, rozlewa się na niedoświadczone massy ludu, kazi i psuje jego umysły i serca, uczy go lekceważyć wszystko co święte, podkopuje i obala jego moralność schlebiając jego namiętnościom i wybrykom skłonnéj do złego woli, tak dalece iż upojony przewrotnemi zasadami, zdrowéj nauki nie cierpi, ale według swoich pożądliwości gromadzi sobie uczycielów, mając świerzbiące uszy: a od prawdy słuchanie odwraca, a ku baśniom się obraca. (2, Tym. 4, 3 i 4.)

Nie wielebyśmy przeto zbłądzili, Najmilsi! gdybyśmy do siebie zastosowali te słowa Pawła ś.: A wiesz to, iż w ostatnie dni nastaną czasy niebezpieczne. Będą ludzie sami siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, bluźnierze, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, złośnicy, bez miłości przyrodzonéj, bez pokoju, potwarcy, niepowściągliwi, nieskromni, bez dobrotli-

wości, zdrajce, uporni, nadęci i rozkoszy więcéj miłujący, niżeli Boga: mając wprawdzie pozor pobożności, lecz się mocy jéj zapierający. (2. Tym 3., 1—5.)

I jeżeli podziśdzień nie otwiera się ziemia, aby pochłonęła występnych bezbożników; jeżeli podziśdzień Pan Bóg nie spuszcza z nieba ognia, aby wytępił całe powiaty, niemniéj od Sodomy występne; jeżeli dziś zuchwali bluźniercy mogą bezkarnie potwarzać Boga, Jego świętą religią i święte instytucye; jeżeli Bóg w zapalczywości swojéj nie wytępia tych, których cała religia na tém zależy, iż nie mają żadnéj religii, to z pewnością, Najmilsi! nie sobie to, ani postępkom naszym przypisać nam przyjdzie, ale nieograniczonéj cierpliwości i takiemuż miłosierdziu Ojca naszego niebieskiego, które niechce zatraty grzesznika, ale iżby się nawrócił i żył; albowiem litościwy i miłościwy jest Pan: cierpliwy a wielce miłosierny. (Ps. 144., 8.

Mimo to przecież nie trudno Wam, Najmilsi! dostrzedz i w naszych czasach karzącéj Boga prawicy. Boć ileż to klęsk zlało się i zlewa na głowy nasze? Zaraźliwe choroby przerzedziły nasze szeregi i wiele serc zakrwawiły; a i dziś okoliły nas zewsząd, i anioł śmierci stoi z wyciągniętym mieczem nad nami. Słyszeliście o okropnych trzęsieniach ziemi, o nadzwyczajnych czasach, o szkodliwém wystąpieniu rzek, o głodzie, o ogniach. Wiecie i czujecie to dotkliwie, że niesnaski, zakłócenia i wojny wstrząsają znaczną częścią świata, i że z téj przyczyny leje się krew strumieniami. To wszystko, Najmilsi, i żywe i wymowne świadki tak ciężkich przewinień naszych, jak wymiara Boskiéj sprawiedliwości.

Tak, Najmilsi, spadł wieniec głowy naszéj: biada nam, żeśmy zgrzeszyli, dla tego stało się smętne serce nasze, dla tego zaćmiły się oczy nasze. (Treny 5, 16. 17.)

Ale i smutek serc naszych i zaćmienie oczu naszych mocen jest Pan oddalić, skoro szczerą pokutą i godnemi jéj owocami Doń się nawrócimy: albowiem wielkie jest nad niebiosa miłosierdzie Jego. (Psalm 107. 5.)

Namiestnik Chrystusów i widzialna głowa kościoła, Papież szczęśliwie nam panujący, troskliwy o nas nad zasługę i wdzięczność naszą, podaje nam znowu, otwierając skarby kościoła ś. pożądaną do tego sposobność. Ogłasza On: *Odpust zupełny we formie Jubileuszu wszystkim Wiernym Chrystusowym*, którzy w przeciągu trzech miesięcy (niżéj bliżéj oznaczonych grzechów się swoich w pokorze i z szczerém ich obrzydzeniem wyspowiadają, oczyszczeni sakramentalném rozgrzeszeniem Najświętszy Sakrament Ołtarza z uszanowaniem przyjmą, trzy kościoły lub trzy razy jeden i ten sam kościoł nabożnie zwiedzą i w nim się przez czas niejakiś modlić będą wedle myśli Ojca ś. za wyniesienie i pomyślność Matki naszéj Kościoła ś. i Stolicy apostolskiéj, za wytępienie odszczepieństw, jako też za pokój i zgodę książąt chrześciańskich, za pokój i jedność wszystkiego ludu chrześciańskiego, którzy nadto w przeciągu tegoż samego czasu raz pościć będą i dadzą wedle możności ubogim jałmużnę.

Tenże sam odpust zupełny może być także pod temi samemi warunkami dla dusz w czyszcu zostających pozyskany.

Wszystkim Wam przeto, ukochane Owieczki moje, obudwóch Archidyecezyi, którzy tym warunkom zadosyć uczynicie, zwiastuję i udzielam na mocy upoważnienia od ś. Stolicy apostolskiéj otrzymanego,

Odpust zupełny dla Was i dla dusz w czyszcu zostających za Waszém pośrednictwem, i stanowię jeszcze tym końcem, co następuje:

1) Odpust powiedziany rozpocznie się z dniem 1. listopada r. b., a skończy się dnia ostatniego stycznia roku przyszłego.

2) Osobom, jako to więźniom, kalekom, chorym, lub innéj jakiéj słusznéj przeszkodzie ulegającym, spowiednicy zamienią powyżéj wymienione nakazane warunki na inne uczynki pobożne, lub na modlitwy.

3) Dzieci, które jeszcze do pierwszéj kommunii ś. przyjęte niezostały, mogą być przez spowiedników od kommunii świętéj w razie potrzeby uwolnione.

Jak przeszłą razą, tak i teraz, we Was szczególniéj, drodzy Współpracownicy Nasi we Winnicy Pańskiéj, pokładamy niepłonną nadzieję, że korzystając z mocy rozgrzeszenia od przypadków ś. Stolicy apostolskiéj i Nam zastrzeżonych, którą Wam niniejszém udzielamy, oględnie a wytrwale staniecie do boju z dawnym wrogiem zbawienia naszego, że doświadczywszy już sił Waszych, śmieléj niż kiedykolwiek spojrzycie mu w oczy, że sami świecąc dobrym przykładem, skutecznie potykać się będziecie ze światem i ciałem.

Bronią Waszą, Bracia moi ukochani, gruntowne pouczanie ludu pieczy Waszéj powierzonego i modlitwa — modlitwa, o któréj Ś. Jan Złotousty powiedział, że to jest źródło, jest korzeń, jest matka dóbr niezliczonych, że potęga modlitwy gasi potęgę ognia, poskramia wściekłość lwów, zawiesza wojny, uspokaja walki, uśmierza burze, rozprasza czartów, bramy nieba otwiera, targa więzy śmierci, odpędza choroby, oddala nieszczęścia, rozmacnia walące się miasta; plagi z nieba zesłane, zasadzki ludzkie, wszystkie słowem klęski znosi modlitwa.

Do niéj się przeto uciekajcie, i uciekać we wszystkich potrzebach i w obecnéj, macie. Szczególniéj zaś polecajcie wiernym Owieczkom Naszym, żeby łącznie z Wami, Bracia mili, równocześnie z modlitwami odpustowemi błagali Ojca niebieskiego o to, iżby raczył oświecić duszę Jego Świątobliwości Papieża Piusa IX., aby mógł najprędzéj o Poczęciu Najświętszéj Bożéj Rodzicielki Niepokalanéj Maryi Panny to postanowić, coby posłużyło ku większéj chwale Boga i téjże Dziewicy Matki naszéj najukochańszéj. — A i o Mnie, acz niegodnym Pasterzu Waszym, niezapomnijcie w modlitwach Waszych, ale proście serdecznie Boga, iżbym godnie Wam przewodnicząc i was i siebie zbawił; iżby mi Ojciec dobrotliwy udzielił dostatecznéj siły do dźwigania — Wy to Najmilsi wiecie — ciężkich obowiązków moich, tém cięższych, że złość i przewrotność ludzka stara się je wszelkiego rodzaju uprzykrzeniami zatruwać.

Ducha pobożności podniecajcie i zasilajcie chrześciańską a ojcowską nauką.

Wichrzycielom przeciw Bogu, Jego ś. Kościołowi i sługom Ołtarza przypominajcie zajście z Chore, Dathanem i Abironem; a z Mojżeszem iżby ura-

towań uwiedzionych wołajcie: Najmocniejszy Boże duchów wszelkiego ciała; iżali gdy jeden zgrzeszy, przeciw wszystkim gniew Twój srożyć się będzie! Jeżeli zaś upomnieniem wzgardzą, wołajcie na lud: Odstąpcie od namiotów ludzi niezbożnych, a niedotykajcie się tego, co do nich należy, abyście nie byli zagarnieni w grzechach ich. (Numer. 16. 22 i 26.)

A obojętnym w religii przypominajcie, że S. Cypryan słusznie powiedział: Nie może mieć Boga za ojca, kto Kościoła nie ma za matkę.

Na rozpustniki i rozpustnice głośno wołajcie, że największą przyjemnością jest zwycięztwo nad przyjemnościami, które każdy przy pomocy łaski Boskiéj i szczeréj chęci odnieść może.

A u wszystkich nas wytykajcie i gojcie tę przywarę, żeśmy podobni do rośliny, która wnet bujnym mai się liściem, rzadko wyda kwiat, jeszcze rzadziéj wydaje owoc; żeśmy podobni do potoku, co prędko wzbierze, głośno szumi, a wnet znika; że wśród nawałnic zarychło wypuszczamy wiosło z ręki; że wśród drogi zawcześnie zasypiamy, ukołysani lada pozoru powiewem.

Ci, którzy się poprawią, niech pomną na słowa Chrystusa Pana powiedziane uzdrowionemu. Otoś się stał zdrowym, już nie grzesz, abyć się co gorszego nie stało. (Jan 5. 14.)

Wykorzeniając złe, szczepcie zarazem pobożność i cnotę, zatykajcie wsród rodzin naszych krzyż chrześciański, w którego imię jedynie zwyciężyć możemy; jego ramiona niech w nas obudzą żywą miłość, która jest silniejsza niż śmierć, i niezachwianą nadzieję, która sięga po za ziemskość i doczesność.

We wszystkich zaś przedsięwzięciach uciekajcie się, Najmilsi, pod opiekę i obronę naszéj Boga Rodzicy Dziewicy, Bogiem wsławionéj Maryi. Ona nam zawsze będzie matką, jeżeli my jéj dziećmi będziemy. Proście o przyczynę wszystkich ŚŚ. Pańskich, w szczególności SS. Patronów naszych, mianowicie téż i błogosławionego Andrzeja Bobolę, który w szlachetnéj walce ze schizmą, poniósł śmierć męczeńską i niedawno poczet naszych błogosławionych opiekunów pomnożył.

Dałby Bóg, iżbyśmy wszyscy idąc w jego ślady, jak prorok o swojém Jeruzalem, tak my o naszém nowém Jeruzalem z głębi przekonania mogli powiedzieć: Jeżeli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja; niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeżelibym na cię nie pomniał, jeżelibym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego. (Pf. 136. 5 i 6.)

Tymczasem wołajmy z prorokiem: Zbaw lud Twój Panie, a błogosław dziedzictwu Twojemu, i rządź je, i wywyższaj je aż na wieki. (Hymn S. Ambrożego i Ps.)

Polecając Wam to wszystko, Najmilsi i prosząc gorąco Boga, aby na Was obficie zlał swą łaskę, błogosławię Was błogosławieństwem apostolskiém w Imię Ojca i Syna i Ducha Swiętego.

Pan i łaska Jego z Wami. Amen.

Dan w pałacu Naszym arcybiskupim w Poznaniu, dn. 9. Paźdz. 1854.

Leon, Arcybiskup. (L. S.)

Odkupienie i restauracya kościoła podominikańskiego we Wronkach.

Zwracamy uwagę naszych czytelników na następujący okólnik komitetu trudniącego się odkupieniem i restauracyą kościoła podominikańskiego we Wronkach. Rzecz ta jest ważna i na żywy udział zasługuje.

Na czele okólnika znajduje się widok kościoła.

Komitet pisze:

Powyższy widok kościoła po OO. Dominikanach w Wronkach przedstawia jednę z najstarożytniejszych pamiątek Wielkopolski. Podług podań historyi naszéj wystawił Przemysław książę Wielkopolski, kościół ten w r. 1279 pod tytułem Zwiastowania N. Maryi Panny. Wkrótce po fundacyi uległ tenże Przybytek Pański znacznemu spustoszeniu przez napady wojenne, dopiero król Władysław Jagiełło odnowił go i oddał wraz z zabudowaniami klasztornemi na własność OO. Dominikanom z Poznania powołanym. Przy nader szczupłych dochodach utrzymał się Konwent Wroniecki aż do czasów sekularyzacyi wszystkich zakonów w W. Ks. Poznańskiém. W następstwie czego sprzedanym został przez publiczną licytacyą i na téj drodze nabył jeden z obywateli poznańskich ten pomnik Wielkopolski za 1080 talarów. Z radością powzięliśmy tę wiadomość, iż starożytny ten Przybytek Pański przeszedł w ręce katolickie i zabezpieczony został od wszelkiéj profanacyi. Wszakże na tém zaspokojeniu poprzestać nam się niegodzi. Osobistą ofiarą jednego z obywateli naszych ocaloną została ta świątynia od przeistoczenia na cele świeckie, naszym zaś wspólnym obowiązkiem tę świątynię chwale Bożéj przywrócić. Korzystając z podanéj nam sposobności, postanowiliśmy wywiązać się Bogu i kościołowi naszemu z ciążącego na nas obowiązku. Niżéj podpisani złączyliśmy się w celu nabycia tego Przybytku Pańskiego i wspólnego działania, aby Bóg i nadal od przyszłych pokoleń był w nim chwalonym. Przy tym zamiarze mieliśmy nadzieję uczynić zadość ogólnemu życzeniu. Któżby bowiem mógł patrzeć obojętném okiem na walące się pamiątki ubiegłych wieków, a mianowicie na gruzy kościoła, który po dziś dzień swą wspaniałą postawą służy za najwydatniejszy pomnik pobożności z wiary wypływającéj i to z wiary przodków naszych? Zaprawdę musielibyśmy być wyrodnymi synami prawowiernych ojców naszych, gdybyśmy wymawiać się mieli z téj małéj ofiary, jakiéj potrzeba, by wspomnioną świątynię od zupełnego spustoszenia uchronić. Śmiało przeto odzywamy się do was Szanowni Obywatele i Kapłani! w téj pewnéj nadziei, że wedle możności wspierać zechcecie dobrowolnemi ofiarami usiłowania nasze i czynnie przyłożycie się do odkupienia i odnowienia kościoła na cześć Najświętszéj Maryi Panny poświęconego.

Dla rękojmi na przyszłość uznaliśmy za rzecz najwłaściwszą oddać potém tenże kościół wraz z należącym do niego gruntem w dwóch morgach, po bliższém porozumieniu się z władzami, na własność Bractwa Różańca świętego, któremu służą prawa korporacyjne. Przez takowe rozrządzenie pozostanie ten kościół i nadal poświęcony czci Najświętszéj Bogarodzicy, co było pierwiastkową myślą fundatora i zarazem poprze się rozpowszechnione między nami nabożeństwo Różańca śgo.

Tak więc Szanowni Kapłani i Obywatele! nastręcza nam się sposobność może ostatnia w tém życiu, iż się możemy czynnie przyłożyć do podwyższenia chwały Najwyższego i czci Matki Zbawiciela naszego na ziemi, przyszłym pokoleniom przekazać trwałą pamiątkę wierności naszéj, sobie zaś samym zabezpieczyć zapłatę u Boga.

Wszelkie choć i najmniejsze dary będą z wdzięcznością przyjęte i imiona darodawców do księgi osobnej zapisane, ażeby o nich pamiętać przy błagalnych ofiarach, które w tym kościele podominikańskim chwale Bożéj przywróconym odprawiać się będą. Przyjmowaniem składek trudnić się będzie nasz podskarbi ks. proboszcz Bażyński przy kościele S. Wojciecha.

Poznań, dnia 9. maja 1854.

Komitet mający na celu odkupienie i restauracyą kościoła podominikańskiego w Wronkach.

Ks. Jabczyński. M Mycielski. A. Veit. Ks. Bażyński. Ks. Ignacy Stamm, Dominikanin. *Ks. Grzywiński.*

Podróż J. O. Arcypasterza do Rzymu.

J. O. Arcypasterz posłuszny wezwaniu Ojca ś., aby przybył na wielki zjazd biskupów katolickiego świata, opuścił Poznań w połowie października i udał się naprzód do Berlina a z Berlina do Rzymu. W drodze towarzyszył ks. Arcybiskupowi ks. kapelan Sumiński.

Do Rzymu przybył J. O. Arcypasterz w dniu 2. listopada i ugoszczony został z rozkazu papiezkiego w domu kanoników śgo Piotra blisko Watykanu.

Na wstępie doświadczył niejakich trudności z powodu przywileju noszenia purpury jaki służy arcybiskupom gnieźnieńskim. W zakrystyi śgo Piotra utrzymywano że przywilej w Rzymie siłę traci. Rzecz cała oparła się o papieża, który w dobroci swojéj chcąc zaproszonemu przez siebie dostojnikowi uprzejmą chęć okazać, rozpoznanie trudności usunął i pozwolił by ks. Arcybiskup zachował purpurę.

W przeszło dwa tygodnie po przybyciu J. O. Arcypasterza, nastąpiła prekonizacya ks. kanonika Stefanowicza jako biskupa *in partibus infidelium.* W kilka dni później samże ks. Stefanowicz wezwany przez ks. Arcybiskupa do Rzymu nadjechał.

Spodziewać się należy że czcigodny ks. Stefanowicz zostanie w Rzymie wyświęcony.

J. O. Arcypasterz znajdował się na czterech zebraniach biskupów naradzających się nad bullą o Niepokalaném Poczęciu.

W dzień śgo Andrzeja miał mszę w kościele śgo Klaudiusza, dzisiaj polskim. — W uroczysty dzień ogłoszenia dekretu assystował mszy papiezkiéj wraz z innymi jedenastu najstarszymi arcybiskupami.

Dziennik Volkshalle o negocyacyach w Poznaniu.

Dziennik Volkshalle doniósł w pierwszéj połowie października o negocyacyach jakie miały miejsce w Poznaniu między J. O. Arcypastarzem dyecezyi a radzcą ministeryalnym Aulicke w sprawie patronatu duchownego. Jak słychać przyszło wtedy do ułożenia punktów ugodnych, ale szczegóły żadne nie są wiadome.

Zmiany w Seminaryum poznańskiém i mowa pożegnalna księdza Respądka.

Z rozpoczynającym się rokiem naukowym w Seminaryum oddalił się ks. profesor Dr. Respądek dla objęcia probostwa w Ponicu po ks. Stefa-

nowiczu, a na jego miejsce nastąpił ks. Brzeziński dotychczasowy proboszcz w Baszkowie.

Ks. Respądek opuszczając uczniów którzy go z żalem żegnali, miał do nich dobrą przemowę, z której uczynimy nieco wyjątków *).

Jaka droga, były słowa ks. Respądka, takimi być muszą i ci, którzy ją sobie obrali za kierunek i cel całego swego życia. ***Bądźcie świętymi, gdyż i ja jestem święty!*** napomina sług swych Pan, zawierając w nich nakaz i przykład zarazem. Nie przeczę, że nakaz do wykonania trudny, a wzór do naśladowania niezmiernie wzniosły dla ludzi z natury słabych i do złego pochopnych; lecz mimo to podobna się wywiązać z obowiązków dobrowolnie przyjętych, jeźli wcześnie pójdziemy za radami Mistrza i stałemi maksymami jego kościoła. Czystość serca i obyczajów zawisła po większéj części od dopilnowania się w młodości. Pierwsze wrażenia bywają powszechnie najmocniejszemi. Do czego człowiek nawyka za młodu, to zachowuje pospolicie i na późniejsze czasy. Wiemy zaś, iż nasiona dobre dla skażonéj natury ludzkiéj doznają już w początkowym rozwoju wielorakich przeszkod. Żywość wieku, wrodzona mu ciekawość i brak doświadczenia łatwo nas unoszą za granice cnoty. Tu nieporządne chęci i uczucia, nie będąc miarkowane prawidłami religii i rozumu, zapalają się szybko i nastręczają coraz nowych podsyceń do wykroczenia.

Powtarzane wykroczenie rodzi nałóg; nałóg rośnie z laty, a im się bardziéj starzeje, tém się staje trudniejszy do przełamania. Nareszcie, umorzywszy i chwilowe zgryzoty sumienia, czyni człowieka niewolnikiem swoim aż do śmierci! ***Kości złego napełniają się występkami jego młodości i pójdą z nim do grobu*** (Job XX, 11). Nie bez przyczyny kazał sobie Bóg ofiarować w dawném prawie co pierwsze ze wszystkich zwierząt i płodów ziemnych, wskazując tém: że pierwociny są mu przyjemną daniną. O ileż przyjemniejszą być dlań muszą pierwiastki życia człowieczego! Młodociana cząstka wieku jest Panu najmilszą, bo według przyrodzonego porządku najwięcéj się zbliża do niewinności pierwotnéj. Zbawiciel sam ze szczególném zamiłowaniem wkładał ręce na dziatki i zapewniał: „że takich jest królestwo niebieskie.“ (Mat. XIX, 14). Skoro więc w kwitnącéj już porze żywota wydajemy dojrzałe owoce grzechu, jakże wielką czynimy krzywdę Stwórcy, kradnąc mu najpogodniejszy dni naszych poranek! jakże ciężką obarczamy się odpowiedzialnością, stając się zarazą i hańbą w społeczności! Niewinność jest piękną, lecz oraz i bardzo delikatną rośliną. Posadzona między chwastem przewrotnych przykładów, otoczona ponętami do zdrożności, wnet znędznieje, jeźli grunt jéj nie będzie ciągle uprawiany ćwiczeniami religijnemi a od czasu do czasu skrapiany rosą niebieskiéj łaski. Jeden z doktorów kościoła dając w tym względzie młodemu jeszcze Rustykowi radę szczerego przyjaciela, powiada: strzeż pilnie wiosennych dni twoich od wszelkiéj skazy, abyś później mógł przystąpić do ołtarza z niewinnością panieńską; chowaj duszę czystą, abyś ją potém oddał w ręce niebieskiego Oblubieńca i w jego miłości cały się na zawsze zatopił. Dziewiczość przeto serca, świątobliwość we wszystkich poruszeniach umysłu i zatrudnieniach praktycznych powinna charakter nasz odznaczać, gdyż pod tym najpierw warunkiem otwiera nam kościół drzwi do swéj świątyni, pod tym warunkiem powołuje nas na szafarzy tajemnic boskich, i pod tym warunkiem poleca nam nadzwyczajny urząd lekarzy moralnych. Kto zaś sam chory, ten innych ratować nie może; kto się sam pochylił, temu trudno podźwignąć bliźniego; komu własne sumienie wyrzuca przestępstwa, ten je ledwo z nieśmiałością drugim przyganiać będzie. Przeciwnie, kapłanowi przykładnemu nie zamyka ust żadna bojaźń ani światowa roztropność, a ogień żarliwości jego i dzielność cnoty porusza często i najtwardszego winowajcę. Staro-zakonne księgi wspominają, że trup położony przypadkiem koło zmarłego proroka Elizeusza, ożył cudownym sposobem i wyrwawszy się z rąk śmierci, cieszył się na nowo światłością. Bracia! podobnie się nieraz dzieje z bezbożnymi, z tymi

a) Głos ks. Respądka został ogłoszony drukiem pod tytułem: ***Przemowa do alumnów seminaryum duchownego poznańskiego,*** przez ks. profesora Dr. Respądka w Poznaniu u Poplińskiego str. 10.

co umarli duchowo. Gdy się zbliżą do świątobliwego kapłana, ulegają mimowolnie jego sile odradzającéj grzeszników, która w nich budzi przedsięwzięcia poprawy. Przedsięwzięcia takie wspiera łaska i dokonuje zupełnego nawrócenia w osobach, rodzinach i całych gminach. Błogosławione zatém skutki świątobliwości kapłańskiéj niechaj nam będą do téj cnoty ustawiczną zachętą. Jesteśmy lampami Przybytku Pańskiego, filarami jego cudownéj budowy: ale pamiętajmy że zgasłe lampy powlekają czarnym dymem świetność Domu Bożego, że wywrócone filary stają się ruinami upadku przechodzącym, a wszystko przedstawia straszny widok rozwalin moralnego stowarzyszenia. I dla tego to przepowiada pismo miastom i królestwom wtedy najsurowszą karę Boga, kiedy mieć będą pasterzy, którzy chodząc własnemi ścieżkami, nie podnoszą co osłabło, ani nie utwierdzają tego co się chwieje. *Ponieważ próżno nawiedziłem lud mój w gniewie, a wszystkie kary moje były daremne, wzniecę pośród niego fałszywych proroków, dam mu najemników, którzy go zwodzić będą przykładami swemi i staną się dlań pobudką do grzechu!* Niedopuszczajmy Bracia takiéj klęski na społeczność naszę. Chłostało ją już ramię sprawiedliwości ciężko, bo powodziami, nieurodzajami ziemi i wracającém powietrzem. Kamienie nawet graniczne doczesnéj ojczyzny leżą dawno rozrzucone; — czyliż się jeszcze mamy doczekać i spustoszenia ojczyzny niebieskiéj! Od nas zawisło najwięcéj powstrzymanie tego ostatniego wyroku — a wstrzymamy go świątobliwością naszą i gorącemi modłami. Stójmy więc jako pojednawcy między przysionkiem i ołtarzem; wyciągajmy z wysokiéj góry miłosierdzia dłonie ku niebu tak długo, dopóki nie ujrzymy polskiéj Jerozolimy w powszechnéj skrusze i nieuprosimy dla ludu zwycięztwa nad nieprzyjacielem dusz jego.

Atoli nie dość nam na tych przymiotach. Z niewinnością i świątobliwością powinna się koniecznie łączyć dostateczna znajomość powołania naszego, obowiązków naszych i prawdy, któréj mamy dawać świadectwo. Chrześciańska cnota polega z jednéj strony na żywém przekonaniu, na wierze; z drugiéj na mocnéj woli. Chrześciańskie poznanie i chrześciańskie życie muszą rość wspólnie, bo inaczéj nie zajdziemy daleko w ewangelicznéj doskonałości. Niezawodnie, że początkiem mądrości, gruntem zdrowéj nauki jest *bojaźń Pańska.* Wszelka wiadomość na innéj wsparta podstawie będzie pracą niewdzięczną, będzie nabytkiem z wielu miar więcéj szkodliwym niż pomocnym kapłanowi. Dalekim przeto od zalecania wam owéj mniemanéj mądrości, która się kończy jałowym zbiorem materyału rozumowego, która się nadyma i własnéj szuka chluby: chcę raczéj takiéj, co wiedzie do miłości Boga, co sobie podoba w pokorze i zniewala do prawego postępowania. Chrystusowi ministrowie nietylko powinni budować lud przykładem obyczajności, ale idąc wszędzie przed nim jako jaśniejące pochodnie, być mu oraz i świadomymi przewodnikami na krzyżujących się drogach fałszu, złości i podstępów. Czyż podobna odpowiedzieć temu wielkiemu przeznaczeniu, niewnikawszy głęboko w prawidła objawione i nienagromadziwszy zawczasu potrzebnych zasobów do ich tłómaczenia i obrony! Cnota bez nauki czyni nas pobożnymi, cnota zaś połączona z nauką wyrobi nas na prawdziwych kapłanów i postawi na świeczniku życia publicznego.

Zakończenie brzmi jak następuje:

Do nauki więc, Bracia! rączo i szczerze, póki pora i środki po temu. Do nauki pokornéj bez podłości, wzniosłéj bez dumy, gruntownéj bez oschłości, odważnéj bez uchybienia. Do nauki, któréj źródłem jest żywa wiara, a celem tryumf cnoty chrześciańskiéj! Ludziom prywatnym wolno się zamknąć w samotnéj komorce i gorącą modlitwą chronić własną duszę od pokus. Lecz my, którym zlecono ocalać na szerokim a burzliwym dworze wiernych, którzy mamy strzedz nieskazitelności religii i zabezpieczać gruntowność jéj powagi, my musimy zawsze być uzbrojonymi przeciw nieprzyjaznym mocom zbawienia; musimy sobie umieć zdać sprawę o każdéj chwili z wewnętrznego procesu, jaki Słowo Boże w człowieku odbywa, i ułatwiać działania Duchowi ś. Fałsz równie jak i prawda rozwija się stopniowo; dla tego trzeba ciągle śledzić jego ścieżki i wiedzieć: od któréj go strony zaczepić zwycięzko! — Jeźli

przeto chcemy skutecznie bojować przeciw przewrotnym dążnościom i błędnym opiniom, należy nam stanąć na wysokościach umiejętności czasowéj. Jeźli chcemy z krzyżcią wpływać na świat, musimy go duchowo opanować. to jest rozrość się między ludem *wzorową obyczajnością* i wszelaką *znajomością Bożą.*

Mając zaś naukę i cnotę, zdobywszy świątobliwość życia i gruntowne poznanie Ewangelii, która objaśnia rozum a rozgrzewa serce, przywdziejmy pancerz sprawiedliwości i walczmy statecznie *mieczem ducha* przeciw zgorszeniom małych i wielkich, nastawajmy na bezrządy prywatne i publiczne bez bojaźni i nagannéj względności ludzkiéj. Wiem, że Ewangelia gani każdą porywczość przy obchodzeniu się z namiętnościami; wiem, że niewczesna żarliwość i brak pomiarkowania prędzéj szkodzi, niż pomaga sprawie zbawienia; lecz to także z drugiéj strony pewna: iż uleganie błędom, pobłażanie przewrotnym zdaniom dla lękliwości, osobistego spokoju lub przypodobania się krwi i ciału, jest zelżywością ustaw Bożych, a osłabieniem powagi duchownego urzędu. „Dawniéj, mówi ś. Izydor (w liście 278), byli kapłani surowymi widzami życia ludu i królów, stając się przez świątobliwość swą i odwagę postrachem dla złych. Teraz przeciwnie stał się lud sędzią kapłanów, którzy go się boją, drżą przed królami i wielkimi panami, lękają się wzgardy lub zapomnienia, bo żądają łask ich.“ Zamilczeć prawdę, gdy jéj w głos bronić należy, znaczy tyle, co ją prześladować! Dość świat liczy mamicielów i pochlebców, co zwodzą lud i głaszczą słabości możnych; niechże i kościołowi nie brakuje kapłanów, którzyby odkrywali obłudę i gromili z świętą gorliwością jawne występki. *Po to nam włożył Bóg słowa swoje w usta nasze, po to nas postawił nad narodami i nad królestwy, abyśmy wyrywali i sadzili, rozwalali i budowali* (Jerem. I. 9), przestrzegając w ziemskich społeczeństwach cnoty i sprawiedliwości niebieskiéj.

Tak, cnoty i sprawiedliwości brońcie Bracia! w narodzie, wielkodusznym przykładem patrona archidyecezyi naszéj. — Cnotę i sprawiedliwość roznoście po kraju w którym pasterstwo sprawować będziecie, bo one są podstawą wszystkich zobowiązań domowych i obywatelskich, bo bez nich upadają rodziny i państwa. Nie dozwólcie, aby ziemia, która pokrywa kości tylu świętych i błogosławionych, stała się łupem niewiary naszéj, a zuchwałości i pośmiewiska obcych!

Kiedym przed siedmiu laty po raz pierwszy wstąpił w mury tego zakładu, przywitałem się ledwo z kilkunastu słuchaczami. Zdało mi się wtedy, iż „Kościół Wielkopolski“ siedział nad grobami swych kapłanów przerażony trwogą, żeby im nie zabrakło następców! Dziś rozstając się z wami, widzę płodność osierocialéj Winnicy, widzę, że miłosierdzie Pańskie, powołując coraz więcéj do niéj robotników, chce ją utrzymać jako część swego wielkiego dziedzictwa; chce jéj przywrócić dawną obfitość i sławę. O Bracia! nie opierajmy się natchnieniom Boga! idźmy drogami, które nam wskazuje i stańmy się godnemi naczyniami ducha jego. A przyrzekając uroczyście przed ołtarzami naprawić to, co czas popsuł, wołajmy z głębi pokornego serca: Panie, uskutecznij i na nas obietnicę, którąś dał kościołowi: obietnicę, iż pierw poświęcisz kapłanów swoich, niż oni sami lud Twój poświęcać pójdą. Bądźcie zdrowi!

Ks. Michał Klawitter i ks. Piotr Widawski.

Dekanat Grodziski utracił w tym roku trzech swoich najstarszych kapłanów, trzech pięćdziesięcioletnych jubilatów.

O śmierci ks. Jakóba Sobańskiego donieśliśmy już w *Kronice Przeglądu*, tu dodajemy jeszcze niektóre szczegóły.

Ks. Sobański wziął się był z młodu do rzemiosła i już jako majster stolarski po trzydziestym roku życia rozpoczął nauki, do których pilnie się przykładając w r. 1800 kapłaństwa dostąpił. Swego dawniejszego zatrudnienia nigdy się niewstydził, owszem własną ręką stolarską robotę do kościoła parafialnego w Kamieńcu pod Grodziskiem gdzie był proboszczem, do r. 1849., podejmował.

Ks. Michał Klawitter urodził się w r. 1777. w stronach wałeckich. W Wałczu kwitły szkoły OO. Jezuitów, a te i po zniesieniu zakonu długo

jeszcze zostawały pod sterem duchownych, mianowicie ś. p. ks. officyała Dalskiego i ks. officyała Perzyńskiego; zaczém wychodziła ztamtąd wielka liczba kandydatów do stanu duchownego. W tym zakładzie wychowany ks. Klawitter, skoro ukończył nauki seminaryjskie, odebrał przeznaczenie w r. 1802 na wikaryusza do Leszna. Z Leszna poszedł na mansyonarza do Kościana, a w r. 1822 objął probostwo w Wielichowie i został zarazem dziekanem dekanatu grodziskiego. Niedawno odprawiał pięćdziesięcioletni jubileusz kapłański. Miłosierny aż do własnego ubóstwa zjednał sobie powagę i przywiązanie u parafian i u współbraci duchownych. Dowodem tego najlepszym troskliwość z jaką zjeżdżano się przy każdéj a w ostatnich czasach częstszéj słabości jego, by się dowiadywać o jego zdrowiu i by go w chorobie pocieszać. Umarł ksiądz Klawitter dnia 24. września, a dnia 28. tegoż miesiąca odbył się pogrzeb wśród bardzo licznego zebrania wiernych i duchowieństwa. Jak na pogrzebie ks. Sobańskiego tak i w Wielichowie ks. Aleksy Prusinowski oddał hołd cnotom zmarłego w mowie, z któréj nieco wyjątków podajemy.

Oto słowa ks. Prusinowskiego.:

„Gdyby ci Bóg pozwolił siwizną uwieńczony Ojcze, podnieść twą sędziwą głowę z téj trumny, gdybyś potrafił raz jeszcze otworzyć twe pogodą jaśniejące oko, gdybyś zdołał wyciągnąć stojąc na progu grobowca rękę twą do nas i otworzyć szczerością płynące usta, cóżbyś ty do nas przemówił, do nas kapłanów tobie z urzędu podwładnych, cobyś powiedział twoim owieczkom i światu całemu teraz, kiedyś widział sądy Boże i słyszał głos miłosiernéj sprawiedliwości wielkiego Stwórcy i Sędziego? — Ach! jakżeż wielkiém byłoby to słowo twoje, jak potężną nauka twoja? — To ja więc mam za ciebie głos podnieść, głos z drugiego już świata przebrzmiewający do serc naszych ku wzbudzeniu świątobliwego postrachu i łagodnéj otuchy? Czuję mocno nieudolność moją w obec takiego zadania i Boga o pomoc proszę by wyrazów mych niedołężność wszechmocnéj łaski błogosławieństwem raczył wesprzeć litościwie.

„Dojrzał umysł ś. p. ks. Michała Klawittra przez czas pięćdziesięciotrzyletniego kapłaństwa, w sprawowaniu trzydziestokilkoletniém urzędu dziekana wśród najburzliwszych zawieruch wolności i ujarzmienia, klęsk rozmaitych i wojen pod różnemi rządami świata i kościoła, napatrzył się na liczne losów ziemskich koleje i mógł na wszystko co go otaczało spoglądać z tą poważną pogodą, która się niczemu na świecie nie dziwi, mało uwielbia a nic nie potępia; zdanie jego już więc za życia było jakoby mędrca wyrokiem, ale cóżby dzisiaj o naszéj powiedział biedzie i o obowiązkach naszych, kiedy oświecony światłem nieśmiertelném drugiego świata daleko bliżéj stoi prawdy i daleko wyżéj nad naszego złudzenia poziom wyniesiony. Cóżby powiedział do nas kapłanów o tém powszechném zamięszaniu języków i umysłów, w którém jakoby się pełnić miało słowo proroczego ewangelisty, że *„będzie rozwiązan szatan z ciemnice swojéj i wynidzie i będzie zwodził narody, które są na czterech węgłach ziemie — i zbierze je na walkę, których liczba jest jako piasek morski.?”* (Objaw. ś. Jana 20, 7) Tam herezya i jéj zwolennicy, a *„mowa ich szerzy się jako rak, którzy od prawdy odpadli,* (2. Tym. 2, 17.) *mający wprawdzie pozór pobożności, lecz się mocy jéj zapierający“* (2. Tym. 3, 5). Sami między sobą niezgodni wyłamują jednę szczerbę po drugiéj w budowie wiary Chrystusa, każdy według roskoszy swego serca *„uporni, nadęci i rozkoszy więcej miłujący niźli Boga,“* tylko nienawiścią ku oblubienicy Chrystusowéj jedni opuścili arkę przymierza i rozpraszając się na wszystkie manowce złudzenia i obłudy budują nową Babel w pomięszaniu wyobrażeń, mnożą liczbę niewiar, wiary jedność rozerwać usiłując, targają poszanowanie dla przełożonych w kościele, osłabiają wiarę jednych, fałszują wy-

znanie innych i sieją zgubnéj niezgody nasienie pomiędzy dzieci jednego Boga, dziedziców jednego Chrystusa, członki jednego kościoła; „*sprzeciwiają prawdzie, ludzie rozumu skażonego, odrzuceni z strony wiary, aleć więcéj nie wskurają, albowiem ich szaleństwo jawne będzie wszystkim.*“ (2. Tym. 4, 8, 9.) . . . . . .

„Indziéj odszczepieństwa i schizmy, harda pycha, posłuszeństwo kościołowi wypowiedziawszy prawosławnéj wiary pozorem dumy samowładnéj kryjąc niecnotę. . . . . ,

„Z jakim wstrętem patrzy dziś dusza ś. p. ks. Michała brata i patryarchy naszego na te straszne w świecie zjawiska, a przecież boleśniejsze jeszcze widoki otwierają się jego duszy zapatrującéj się na nasze małe grono wśród świata zawieruchy, bo prócz błędnéj wiary i odszczepieństwa czyż nie słyszycie razem z nim naokół nas wyuzdanéj mędrkowatości szału, co mieniąc niewiarę mądrością, a zaprzeczenie prawd najświętszych filozofią, a wszystkie zasady prawdy chrześciańskiéj obala i począwszy od nieśmiertelności duszy aż do osobistości Boga wszystkie objawienia światła gasi, by człowieka zostawić w powszechnego zwątpienia ciemności? . . . . . .

„Niewiem czy politowania, miłosierdzia, czyli gniewu świątobliwego oburzenie przejmuje duszę zmarłego patrzącą na takie owoce Chrystusowego nasienia, ale to wiem że nad te wszystkie człowieczego grzechu zakały straszniejsza jeszcze zimnéj obojętności, niemego indifferentyzmu śmierć, co przy wszystkich poprzednich grzechach zaległa na duszy naszego rodzaju. Gdzie błąd jest tam jeszcze prawda może oświecić, gdzie duma wynosi tam może jeszcze upokorzyć pokuta, gdzie fałszywe rozumowanie od dróg prostych odwiodło, tam może wiara nawrócić; ale gdzie śmierć indifferentyzmu na wszystką prawdę ścięła mrozem wszelkie życie, gdzie obojętność dla prawdy i fałszu dla Boga i ludzi, dla nieba i świata, wszystkie zamknęła nawrócenia widoki, tam niema ratunku, bo tam niema nadziei! — Miał każdy czas swój grzech właściwy jak ciało każdego człowieka ma słabość swoją, o którą każda choroba się oprze, ale choroba indifferentyzmu niemego, choroba będąca jakoby śmierci zwiastunem i obrazem, jest naszym czasom właściwą a tém niebezpieczniejszą, im mniéj na nią można znaleźć lekarstwa; jest ona jakoby grzechem przeciwko Duchowi świętemu, grzechem który się uznanéj prawdzie sprzeciwiając, odkłada i zaniedbuje poprawę i pokutę aż do śmierci zupełnéj. Jako cienie chodzimy po wielkim świata cmentarzu, jest tam krzyż, jest tam kościół, ale my ani o krzyż ani o kościół nie dbamy. . . . . .

„Takim widzi świat nasz przy śmierci kapłan chrześciańskiego kościoła, takim go widział przez lat siedmdziesiąt i siedm w coraz groźniejszych rozmiarach brat i kapłan ś. p. ks. Michał, takim go widział w godzinach swego pobożnego konania, takim go widzi, tak na niego patrzy z przed tronu Boga, takimby go nam wystawił, gdyby mu było wolno odezwać się na progu grobowym do nas po raz ostatni, i cóżby nam wystawił jako zadanie życia naszego wśród takiéj zamieci bracia kapłańscy i wy wiernych czeladko. Myśmy orszak mały z słabemi siłami, a walka wielka jest i praca olbrzymia — Kościół przybytkiem prawdy i nadzieją zbawienia dla świata całego, a my posłannikami błogiéj wieści po wszystkie narody, a my obrońcami oblubienicy Chrystusowéj wśród powszechnéj walki. Stoimy wśród wyłomów pokruszonych pociskami przeciwników prawdy, na strażnicy aby się nie stała wielka obrzydliwość zupełnego spustoszenia, mając jedną ręką bronić napaści nowych, drugą budować kościół święty, powszechny — jakie nam da nauki, przestrogi, odchodzący ze swéj straży przywódzca nasz wiekiem i urzędem, kiedy się zbiera do spoczynku u Boga po długiéj pracy, aby nagrodę za swe odebrać zasługi? — Ach bracia! Niech nie moje słowa Wam tę podadzą naukę, bom niezdolen was w kościele starszych nau-

czać, ale życie zmarłego niech wam będzie ostatniém bratniego pożegnania słowem, ostatnią przełożonego nauką....

„Aby w trudném zadaniu wytrwać do końca, własnym nie ufajmy siłom. Bóg to jest i Jego święta łaska, która daje moc i o tę prosząc w ustawicznem modleniu, trwajmy w jedności braterskiéj, byśmy błogosławieństwem Boskiém pomnożeni, w szczupłéj naszéj liczbie spójnią przynajmniéj byli silni do wspólnego działania. Nosząc jedni drugich ciężary nasze, dla siebie surowi a pobłażający dla innych, umiejmy zachować świętą w obcowaniu i działaniu zgodę, któréj nam był wzorem ś. p. ks. Michał. Zszedł ze świata ubogi we wszystko światowe po kilkodziesięcioletniéj pracy, bez dostatku a prawie w niedostatku żył, dziś tylko jednę zostawia puściznę, powszechną bez żadnego wyjątku miłość braterską w gronie kapłańskiém, które zawsze do wspólnego nakłaniał życia nauką i wzorem.... Na jego więc grobie bracia kapłańscy, ubożsi o jednego współpracownika w Chrystusa winnicy, do wspólnego zobowiążmy się życia w wierze naszego świętego kościoła — chociażby zaś bramy piekielne przysiągłszy się przeciw Oblubienicy Pańskiéj uderzyły na naszą jedność, niechaj — i bramy piekielne jéj nie przemogą. Bo zaiste potrzebna nam ona za dni naszych, gdzie szatan sieje niezgodę pomiędzy pasterza a owce i potwarzając nauczycieli naukę wywrócić pragnie; niech nas nie zraża prześladowanie powszechne kapłańskiego imienia, bo mistrz nasz powiedział: *„w swiecie ucisk macie, ale ufajcie, jam świat zwyciężył“* — a apostoł narodów powiada: *„kapłani, którzy dobrze rządzą, niech będą miani godni dwojakiéj czci: a najwięcéj którzy pracują w słowie i w nauce.“* (2. Tym. 5. 17.) — Dwojaką cześć odbiorą że siebie zbawili i czeladkę swoją; dwojaką, bo prawdę usty głosili, a miłość życiem; dwojaką, bo cześć za życia będzie ich udziałem, a po śmierci pamięć ich dobra trwać będzie na wieki.... A teraz żegnajcie, bracia kapłańscy, już ja was imieniem naszego kochanego księdza dziekana pożegnam; jakbym słyszał głos jego serdeczny z drugiego świata do nas przemawiający — żegna was ksiądz Michał na tym świecie i wszystkim wespół i każdemu z osobna dziękuje za miłość braterską, dziękuje za dzielenie z nim kapłańskiego trudu, do wytrwania stałego zachęca i wszystkich woła: do zobaczenia! — Tak, do zobaczenia przed tronem Boga, o co my dla ciebie, kochany nasz patryarcho i dla siebie grzesznych prosić będziemy w ustawicznych modlitwach — do zobaczenia w odpoczynku wiecznym, o co my dla ciebie nad skrzepłemi wołając zwłokami, mówimy z kościołem: wieczny odpoczynek i t. d.“

Ks. Piotr Widawski przeor Cystersów urodził się dnia 25. kwietnia r. 1774. w Zagórowie w województwie kaliskiém, do szkół chodził w Słupcy, zaś w 18. roku życia wstąpił do Cystersów w Bledzewie. Tamże wyświęcony, bez przerwy w naukach się ćwiczył. Posiadał też rzadkie wiadomości teologiczne, mianowicie co do historyi kościelnéj i bibliografii teologicznéj; znał również doskonale historyą polską. Jako kapłan był wzorem pobożności i gorliwości. Dobroczynny bez oglądania się na wdzięczność, słodki w pożyciu, pokorny, cierpliwy i wesół śród długoletniego kalectwa ujmował sobie wszystkich współbraci. W klasztorze sprawował z kolei wysokie obowiązki. Był bibliotekarzem i archiwaryuszem, skarbnikiem, nauczycielem, a w końcu przeorem, piastował także urząd notaryusza apostolskiego. Przez długi czas dla całego zakonu w Polsce układał rubricele. W Bledzewie gdzie już za jego pamięci wzniesiono nowy gmach klasztorny, pozostał aż do zniesienia zakonu przez rząd pruski. Rozkaz opuszczenia klasztoru otrzymał w czerwcu r. 1837. Z bólem serca przeniósł się do Obry, z bólem serca patrzał jak pod nieprzyjazną ręką padały mury Bledzewskie z których ani kamień nie pozostał, mury tylu innych domów cysterskich co się wznosiły od tylu wieków na granicy brandeburskiej niby

twierdze katolicyzmu. W Obrze oddany cały obowiązkom kapłańskim, ciche a budujące prowadził życie obok proboszcza miejscowego także dawnego Cystersa. Ujmującą miał w swojéj podeszłéj starości powierzchowność. Mocno pochylony, bieluchną uwieńczony siwizną przypominał znajome święte postacie. Regułę zakonną i ubiór zakonny do końca zatrzymał. Chował także starannie swój kukuł żeby w nim być pogrzebany. Na ścianach jego izdebki wisiały widoki bledzewskiego klasztoru. — Kiedy OO. Jezuici w Obrze osiedli, ucieszył sie bardzo i często odtąd powtarzał, że prosi P. Boga by ich tam zatrzymał do jego śmierci, pragnąc śród zakonników skończyć. Lat temu kilka odbył swój kapłański jubileusz i wtedy portret jego zawieszono w kościele. Zasnął w Panu dnia 15. października otoczony w chwilę śmierci OO. Jezuitami. Dnia 17. tegoż miesiąca pogrzebany został w sklepie kościoła Oberskiego, obok O. Karola Antoniewicza. Do grobu zanieśli go OO. Jezuici. W następnym dniu odbyło się nabożeństwo żałobne. Duchowieństwo bliższe i dalsze zjechało się bardzo licznie; celebrował ks. Kinosowicz a mowę pogrzebową którą w całości podajemy, znowu ks. Aleksy Prusinowski powiedział.

Ks. Prusinowski mówił jak następuje:

„Czyśmy już niegodni, żałobą nową strapieni bracia kapłańscy i chrześciańscy słuchacze, patrzeć na sędziwe postacie naszych patryarchów w służśie kościelnéj, że już w tym roku tego samego dekanalnego zakresu słudzy ołtarzowi po raz się trzeci zbieramy, by do mogiły składać zwłoki co najstarszych braci naszych? — Zaledwie pieśni grobowe zamilkły nad przodownikiem sędziwym naszego grona dekanalnego, a już na nowo głos nas żałoby zwołuje na modlitwę po śmierci wysłużonego w chwale Pańskiéj kochanego księdza Piotra Widawskiego! — Żal nam ciężki, niech nas nic nie wstrzymuje od szczeréj łzy boleści, bo nam wzięta pociecha zapatrywania się na pomnik śliczny pobożnego naszych ojców życia, bo nas opuściła święta dusza, któréj modlitwa nas wspierała we własnych krewkościach, a my jakoby sieroty czujemy się opuszczeni przez tego, którego społeczność na ziemi otuchy nam dodawała świątobliwéj.

„Żalić nam się należy, ilekroć nas odbieży dawnych czasów zabytek, co z dawnego szczęścia świadectwo i dawnych cnot pamięć w nieudolne i niedolą znękane pokolenie przenosił, a im pomnik taki wyżéj stawić trzeba było dla zasługi i godności, tém sprawiedliwszy żal ten będzie i słuszniejszy. — Niechaj się więc dzisiaj serca nasze szczeremu i głębokiemu otworzą żalowi, bo ś. p. ksiądz Piotr Widawski, przeor Cystersów i notariusz apostolski, rzadki już dzisiaj wystawiał nam wzór cnot i zasług swego powołania w kapłaństwie zakonném; niechaj obraz jego nim spuścimy do grobu te zwłoki wystąpi raz jeszcze przed oczy nasze, byśmy w długie czasy przechowując pobożne wspomnienie naszym potomkom powiadać mogli, żeśmy widzieli i śnieżną sukienkę zakonnego kapłana i białą duszę prawego sługi Bożego. — Bo czyli wyższych zrządzeń wolą czyli naszéj przewrotności winą olbrzymim krokiem rodzaj nasz odbiega od ojców podobieństwa, zmienia się cała postać naszego społeczeństwa i naszych wyobrażeń istota: a komu droga jest przeszłość z rycersko-szlachetnemi postaciami ojców, komu jeszcze miłe podanie o wiekach namaszczonych niejako zakonów obojéj płci modlitwą, w czyjém sercu albo łzę żalu i tęsknoty albo nadziei modlitwę wzbudzi tradycya o wspaniałéj, wielkiéj, o surowéj i pokornéj służbie Bożéj naszych dziadów, kto z boleścią na nasze przerzedzone kapłańskie spojrzy grono w porównaniu do owych licznych i dostojnych zastępów duchowieństwa jakoby królewskiego dostatkiem a zakonną niskiego pokorą; ten niechaj drogą zmarłego postać w duszy swéj niezatartemi nakreśli rysami, boć to ostatnia sukienka biała świętego Bernarda do grobu zstępuje, a z nią dla nas ostatnia żywéj tradycyi nić zerwała się z zakonem tylu iaśniejącym zasługami.

„Dzięki niech będą Bogu za tę przynajmniéj pociechę, iż nam dał oglądać w ś. p. księdzu Piotrze cnoty tak wysokiéj zasługi, tak ujmującéj ponęty, iż już dla tego samego z miłością tęsknić będziemy za czasami, które go wychowały, bo słusznie o nim powtórzyć należy Eleazara o sobie świadectwo: *„statecznie z żywota schodząc: okażę się być starości godnym a młodzieńcom mężny przykład zostawię.”*

„Ks. Piotr Widawski urodził się w Zagorowie miasteczku województwa Kaliskiego w Królestwie Polskiém ze skromnych ale pobożnych rodziców dnia 25 kwietnia r. 1774 i w młodości już okazując tak wielką do nabożeństwa skłonność jako téż i zdolność umysłową do nauk, wybrał stan duchowny za życia swego powołanie; rodzice nie sprzeciwiając się wyborowi dobrego syna dla pierwszych nauk początków oddali go do szkoły w Słupcy, gdzie dziecinne swe lata pobożnie i z pilném do nauk przykładaniem przepędził i w ośmnastym roku życia swego w klasztorze Cystersów w Bledzewie professyą zakonną uczynił.

„Nie oczekujcie, słuchacze żałobni, w nauce dzisiejszéj pochwał branych z wielkich tego świata walk i głośnéj a doczesnéj świetności, inném było życie ś. p. ks. Piotra, bo w zakonie poświęciwszy swoje usługi Bogu chciał być skarbem w królestwie niebieskiém ukrytym, wszystko więc co jemu dodaje świetności wewnętrznem jest cichém, a jak on sam unikał zgiełku doczesności tak téż wystawienie cnot jego powinno w skrytych duszy tajnikach w cichém zaciszu klasztorném pochwały szukać przedmiotu.

„Zakonnik kryje swe życie i zapomina o świecie, do tego ustawicznie jego zmierzają dążenia, by go i świat nie znał. Bez wątpienia że od pięciu blisko wieków jak zakonnicy świętego Bernarda na naszéj ziemi zaludnili Oliwy, Pelplina, Lądu, Bieczewa, Paradyża, Przementu, Obry okolice, wiele wzniosłych umysłów, wiele dusz szlachetnych, wiele wspaniałych charakterów przyszło szukać do tych murów modlitwą poświęconych śmierci i grobu w świecie żywym, by zapomniani w świecie i zapominając o nim tak jak ś. p. drogi nasz zmarły duszę już na ziemi z Bogiem połączyć i wzdychać do wielkości zmartwychwstania z doczesnéj śmierci tego żywota. Ale te wielkie dusze pogrzebły wielkość swą w modlitwie i nie głosili światu, ile poświęcali Bogu i bliźniemu. — Z pod białéj sukienki, w którą się schronili, tylko się modlitwy do nieba unosiły gorące, ta im starczyła za ponętę zmysłów któréj się wyrzekali, za bogactw pokusę któréj się oprzeć umieli, za własną wolę nawet, to wielkie królestwo najuboższego żebraka, którą świętemu poświęcili posłuszeństwu. Życie ukryte i wewnętrzne było zakonom jedyném i zasługi polem i tém życiem napełniając całe społeczeństwo, stały na straży, aby nie zaginął skarb modlitwy i umartwienia, skarb głęboki a wielki wewnętrznego życia pomiędzy uczniami tego, który odkupienia dzieło swą modlitwą, swym postem, i wyniszczeniem swéj istoty poświęcił. O święte to i wielkie powołanie, tak stare jak kościół i jak kościół sam wzniosłe, iluż ono nie uszczęśliwiło serc, ile szczęścia i błogosławieństw nie nakłoniło światu chociaż w ukryciu nieznaném! — Wszystkich stanów ludzie i rozmaitego wieku cisną się do ustronia cichego, jedni doświadczeni wszelkiego nieszczęścia koleją, drudzy znużeni roskoszami świata, ci w niskiéj serca pokorze, inni po długich wędrówkach na manowcach grzechu i błędu, dziecinne umysły narodów na wpół dzikich i starce przedwcześni czasów zwątpienia i rozpaczy, niewinne dusze pobożności pełne i serca rozdarte w walce ze światem i sobą, wszyscy przychodzą nagiąć się do słodkiego jarzma zakonu, ogrzać się przy wiecznie żywym ogniu gorejącéj modlitwy i jaśnieć w kościele cnotą ukrytą.

„Ale czyż się godzi nad zwłokami zmarłego ś. p. księdza Piotra o nim zapominać, wynosząc zgromadzenia wielkość, któremu on się poświęcił, pomi-

jać jego zasługi i cnoty, chwaląc zakon, któremu on szlubował? — Czyż przez to pamięci zmarłego nie ubliżę i celu mowy żałobnéj nie chybię? — Nie! bracia! Bo zakonnik o sobie zapomina a swoję wielkość Bogu poświęca w zakonie, i o tyle jest wyższym i świętszym, o ile swojéj wyrzekłszy się wielkości, siłę zakonu a przez to chwałę Boga w kościele wyniesie. A jakże zresztą oprzeć się wspomnieniom zakonów i ich powołania na miejscu jeszcze tak świeżo przypominającém tę niedawną a już tak daleką przeszłość, nad grobem ostatniego zakonników cysterskich przełożonego. — Czyż nie jest nam, jakoby się rozwarły tych grobowych sklepień otwory? patrzcie, występuje białych mężów szereg do klasztornych modlitew, wśród zimy głębokiéj, i ciemnéj nocy, ten chór pański w świetle zajaśniał, świat śpi i rozpustuje a zakonnicy klęcząc przed Panem z wyciągniętemi ramiony jako posągi marmurowe na grobach zaczynają hymn pański śpiewać Najwyższemu, w pobożnych pieniach zlewa się głos dźwięczny męża, co do życia wstępuje z drżącym głosem złamanego starca, co się chyli do grobu, a rozdźwięk zgodny rozlega się o sklepienia wysokie, sięga nad nawałnicy zamieć i nad obłoków wyżyny aż do tronu samego Boga; samotniki pobożne wylewają najskrytsze serca żale przed Panem i kiedy świat o nich zapomniał albo ich niewdzięcznie prześladuje, oni się modlą za niego i ofiarują umartwienia dotkliwe za jego szczęście Bogu sprawiedliwości i miłosierdzia i z Dawidem powtarzają: „w pośród nocy wzywać będę Imienia Pańskiego.” Kiedy rozpusta swe zapala pochodnie, ja zapalę światła ołtarzowe; kiedy zbrodniarz występne nawiedza drogi, kiedy grzesznik zgryzotą sumienia się dręczy, kiedy nędzarz cierpi bez nadziei i bez przyjaciela, zakonnik modli się za nędzarza, grzesznika i zbrodniarza, modli się za żywych i umarłych, modli się za nieszczęśliwych, aby ich nie odstąpiła nadzieja, modli się za szczęśliwych, bo oni o modlitwie zapomną. Takie wzniosłe ustawiczne z niebem związane życie wewnętrzne usposobiło zakony i ich członków do téj wielkiéj abnegacyi, do tego poświęcenia niezrównanego, w którém każdy zapominając o sobie a służąc ogółowi, wzbogacał swoją wiadomością, swoim geniuszem całość zgromadzenia, a przez nie stawał się światła dobroczyńcą. — W takiém wewnętrznem życiu sposobiły się zakony do karczowania lasów, uprawiania roli, zakładania cywilizacyi i kultury, gromadzenia bibliotek, rozpowszechniania szkół, uprawiania nauk; stały się kolebką oświaty i szczęścia dla okolic i narodów całych — takie przechowując życie wewnętrzne zakony zarazem zapobiegały, aby wychodząca od nich oświata nie stała się w świat puszczona szkodliwą i zgubną przez wyrodzenie się od pierwiastkowéj prostoty i wiary lub przez bałwochwalstwo wiedzy i mienia, a gdzie oświata zbezbożniała i na takie zeszła manowce, tam jeszcze zakony stały się przytułkiem pokory, czystości, ubóstwa, by przyświecać zepsutym odrodkom na drodze powrotu do Boga i szczęścia.

„W takiéj epoce wstąpił był ś. p. ks. Piotr Widawski w ośmnastym roku życia swego, w roku 1792 do klasztoru, bo znać już młodą duszę ogarnął zapał Boży, a powiedzieć o sobie może z Ekklezyastykiem: „gdym jeszcze był młodzieniaszkiem — przez modlitwę swą szukałem jawnie mądrości.” I odtąd żywot jego był ściśle związany z losami zakonu księży Cystersów: dni jego są naznaczone wyłącznie czynnościami jego powołania, dzieła jego ogarniają jego obowiązki, i chcąc wiedzieć co uczynił, dość wiedzieć co był czynić powinien.

„Kto z podziwieniem nie wspomni jego wstrzemięźliwości trzeźwéj w wieku, gdzie wystarczy ubarwić występek i umieć wybór zrobić w rozpuście do tego, aby się zwać cnotliwym i za doskonałego uchodzić? — Kto nie odda hołdu téj prostocie serca i życia w czasie, gdzie intryga i zbytek wszędzie się wedrzeć potrafiły i lud nawet dotąd niewinny zarażają,

gdzie wszystko się porównało w nędzy i próżności, gdzie mali potomkowie wielkich przodków ledwie cząstkę dziedzictwa po ojcach dzierząc, tysiącznemi dotknięci klęskami, przewyższamy wymyślaniem coraz nowych potrzeb nietylko dziadów i ojców ale siebie samych co chwila? Kto nie cieszył się temu pogodnemu pokojowi na sędziwie młodzieńczém obliczu jego pomiędzy wami, gdzie wszystkie namiętności rozpuszczone w walce burzliwém wstrząśnieniem wszystkich porywają do wzajemnego boju? — I takich cnot trzeba było, aby wśród tylu zmian i tylu prześladowań zakonnego życia trwać niewzruszonym w powołaniu zakonném jak to widzimy w przykładzie zmarłego. Nie uląkł się zabraniem dóbr rozpoczętém już w przeszłym wieku i za rządów jeszcze narodowych, nie uląkł się coraz nowém zagrażaniem karności wewnętrznéj przez świeckie przepisy i narzucanie obcych w zakonach władz i rządów, wiedział bowiem, że dzieje kościoła i dzieje zakonnych instytucyi są trwalsze od praw światowych mijających się co chwila i w zarodzie swoim nieraz już na skreślenie skazanych, wiedział o tém i nie dał wzruszyć w synowskiém przywiązaniu do instytucyi, któréj swoją młodość i całe życie poświęcił. — Głęboko znając nauki kościelne, gruntownie obeznany w dziejach ojczystych, wiedział, iż naród i kraj potrzebuje zakonów wtedy nawet, kiedy chorobliwą niemocą zdjęty niewdzięcznie się rzucał przeciw dobroczynnym ich instytucyom po ojcach odebranym w puściźnie.

„A chociaż się rządy zmieniły, choćby nauką swą i pobożnością mógł był w świeckiém duchowieństwie niepospolite zająć miejsce, chociaż widział zagrażające zamachy na całość zgromadzeń klasztornych, wytrwał przecież i nie opuścił zakonnego życia, przyświecając braciom swym w klasztorze bledzewskim gorliwością nabożeństwa, posługą duchowną dla wiernych, nauką nabytą i prawością nieskażonego umysłu i serca.

„Umieli ocenić bracia cnoty takie i dnia 13 czerwca 1831 został wyniesiony na godność przeora w klasztorze bledzewskim, a prócz tego dla wynagrodzenia niepospolitych dla klasztoru usług i uczczenia powszechnie kochanego i szanowanego męża kościół przyodział go godnością notariusza świętéj Stolicy apostolskiéj. Ale godność nie zmieniła obyczajów, nie nadwerężyła szczeréj prostoty, nie położyła końca pracom dla zgromadzenia i wiernych poświęcanym. Aczkolwiek widział zbliżający się koniec i niezawodne zniesienie klasztorów, ks. Piotr tak za świadectwem żyjących dotąd braci pracował jakoby pierwsze był spędzał dni w zakonie przy najpomyślniejszych nadziejach i najszczęśliwszém powodzeniu.

„Pracował, bo to było jego obowiązkiem, nie oglądając się za żniwem, pracę Bogu poświęcał, bo jemu od młodości służyć poślubił. Ktoby był wstąpił w wspaniałe klasztoru bledzewskiego mury, widział rządy tak znakomitego przełożonego, przyjrzał się skrzętnéj w bibliotece i w archiwum troskliwości nieboszczyka z takiém światłem i tak chętnie zbierającego nowe nabytki i starych pilnującego zasobów, czyby mógł był przypuścić, że tylko lat kilka instytucya taka przetrwa? — A przecież uderzyła bolesna godzina, trzeba było opuścić zakątek własny wybrany za przytułek i ucieczkę po opuszczeniu świata, trzeba było wziąść kij wędrowny i gdzieindziéj szukać schronienia. — O bolesne dla nas wspomnienie, o chwilo żałosna, w któréj niejeden człowiek umierał rodzinie, ale instytucya umierała dla narodu i kraju! — Ileż to razy z ciężkiém westchnieniem i łzą na sędziwéj powiece wspominał tę gorzką godzinę ś. p. ks. przeor, kiedy po raz ostatni z braćmi się w murach własnego pożegnał klasztoru? Ach! pominę smutną dolę wygnania, bym do żalu, którym nas śmierć zmarłego przejmuje, większéj jeszcze nie dodał boleści i wspomnieniem strat dawniejszych straty nie uprzykrzał obecnéj; dość na tém, że roku 1837 ks. Piotr musiał swą celę zakonną opuścić. — Dzisiaj z tych świeżych i wspaniałych murów zakonnych

kamień niezostał na kamieniu, byśmy odświeżaniem smutnych pamiętek nie odnawiali ran zadanych przez krzywdy, któreśmy ponieśli. Ale została nam droższa nad mury pamiątka tego pobożności przodków naszych zabytku, bo nam został był ks. Piotr, wierny swemu powołaniu, wierny swéj nawet sukni zakonnéj.

„Oddalony z Bledzewa do Obry się przeniósł, by niemogąc w własnym zakątku starych dni strawić, przynajmniéj w innéj tegoż zakonu rezydencyi Boga chwalić, skołatane strapieniem serce pocieszyć i sędziwe kości złożyć w grobie swych braci zakonnych.

„Jakie tutaj wiódł życie, jak mogąc odpocząć gorliwie pracował, tego wam nie potrzebuję opowiadać. Ciebiebym raczéj, szanowny téj parafii pasterzu i rządzco tego kościoła, towarzyszu zakonny zmarłego, przyjacielu i opiekunie w starości, ciebiebym raczéj przywołać mógł na świadectwo, byś jego pochwałę opowiedział jako najbliższy jego przyjaciel i powiernik, ale dość go chwali twój żal, dość łzy twoje szczere. Ty czeladko parafialna powiedz z jaką skwapliwością do ostatnich niemal dni swego życia garnął się do chwały Bożéj, do posługiwania wam duchownego, jak niezmordowanie lubo ośmdziesiątletni już starzec spowiedzi długie słuchał godziny wśród skwaru i zimna, jak chętnie i radośnie uciążliwe o wszelkiéj porze czynności kapłańskie sprawował bez najmniejszego zobowiązania, bez wszelkiéj powinności? — Ach! wyznajmy to z własném zawstydzeniem, ale ku pochwale zasługi zmarłego, że on starzec sędziwy, złamany wiekiem, chorobą i kalectwem, mógł był dla nas młodszych kapłanów być gorliwości i pracy kapłańskiéj wzorem i przykładem, a kiedy skromność święta starca nie pozwoliła nigdy na wyniesienie cnot jego za życia, niechaj dzisiaj po śmierci pierwsze o nim wyrzeczone słowo będzie jeżeli nie sprawiedliwości wymiarem, którą mu sam Bóg tylko oddać potrafi, to przynajmniéj naszéj wdzięczności i naszego uszanowania za ten wzór święty zadatkiem.

„Nie masz przy trumnie jego rodziny i krewnych, a przecież łez niemało płynie do ziemi; te łzy wdzięczności i przywiązania na jego grobie wylane anieli uniosą przed tron Boga, aby niemi okupić długi ś. p. ks. Piotra, jeżeli się dotąd dla słabości ludzkiéj niezupełnie przedwiecznemu sędziemu opłacił, a zbawionemu przez nie ks. Piotrowi uplotą koronę wiecznego szczęścia, które mu Bóg miłosierny zgotował.

„Jeżeli ks. Piotr tak kochał Boga i tak gorliwym się okazał w posługowaniu duchownem bliźniego, nie mniéj okazywał swą miłość do bliźniego w szczodrobliwych uczynkach miłosierdzia chrześciańskiego, nie oglądając się na to, czy to krew własna którą wspiera lub obca; byle mógł łzę otrzeć, wdowę pocieszyć, sierotę nakarmić, ojca rodziny podnieść z upadku, wszędzie hojną ręką i szczerém sercem niósł dar i ofiarę, niezrażony tém, iż dobroć i miłosierdzie często niegodnym świadczył, a częściéj jeszcze pomiędzy niewdzięcznych szafował. Mało kto wiedział o tém, że ks. Piotr nawet wtedy jeszcze, kiedy sędziwą przyciśnięty starością, chorobą znękany powinien się był i mógł na własne oglądać potrzeby, nió-ł znaczne i wielkie ofiary potrzebującym, bo skryta była jego cnota jako królestwo niebieskie, a królestwo niebieskie jest podobne skarbowi ukrytemu.

„Tyle cnót tak dzisiaj rzadkich nie mogłoby w jednéj zamieszkać duszy, gdyby nie był miał zasady i fundamentu cnot wszystkich: cnoty chrześciańskiéj pokory; owszem na pokorze da się dopiero zakładać jako na kamieniu węgielnym budowa doskonałości chrześciańskiéj, która tém wyższą być może im głębiéj sięga na grunt serca zasada i fundament pokory. Krył się ze swemi zaletami, nigdy pochwał zasłużonych nie przyjmował, wszędzie sam chętnie pochwałami obsypując każdą i najmniejszą w bliźnich zasługę, pełniąc sam wszystkie cnoty jako powinność, dobrodziejstwa jako obowiązek, a przyjmując wszelkie posługi jako uczynek miłosierny nad starcem potrzebującym litości.

„Dla tego Bóg go tak długim obdarzył wiekiem, aby długo przyświecał młodszemu pokoleniu świętym swoim przykładem, a gdy go ostatnią nawiedził chorobą, myśmy wszyscy na samą myśl, iż go utracić możemy, czuli dziwną obawę, jakoby przeczuwając że święty nas opuści, że sierotami po patryarsze zostaniemy. — Z jaką cierpliwością znosił długoletnie kalectwo, przykrą słabość czasów ostatnich, jak mało sobie folgował, widzieliśmy to wszyscy; zatrudniony do chwili zgonu nieomal nie skarżył się, owszem zakłopotanych o jego zdrowie, troskliwych o ulżenie boleściom, on potrzebujący pociechy sam pocieszał zapewnianiem ustawicznem, że go nic nie boli, nic mu nie dolega. — A przecież nie była to niebaczność do życia tęskniąca a z przelęknienia się śmiercią nawet obawę śmierci oddalająca, bo gdy zbliżała się skonania godzina, on przed chwilą jeszcze chodzący, zaprasza wszystkich obecnych w miejscu kapłana, ogłasza, że śmierci godzina bliska i przysposobienia religijnego na śmierć się domaga. Przyjął Sakramenta święte i skonał — dzisiaj już złożone ciało do grobu a dusza przed Bogiem stanęła.

„Ach pamiętny nam i drogi grób ten będzie oberskiego kościoła, bo tutaj spoczął ostatni patryarcha zakonów przekazanych nam od ojców w puściznie a zniesionych krzywdą czasów, bo tutaj pochowaliśmy drogi pierwiastek odradzających się na naszéj ziemi klasztorów. Legł Piotr obok Karola, a jak się pokochali za życia chociaż w krótkiém obcowaniu, tak tam w niebiesiech spodziewamy się wybiegł Karol Piotrowi naprzeciw powitać go na progach błogosławieństwa wiecznego, w którém się wspólnie za naszą biedę modlić będą o przebłaganie u Pana wszelkiego miłosierdzia.

„Ach ta modlitwa pobożnego ks. Piotra niech wam będzie podziękowaniem za przywiązanie, któreście mu okazywali w życiu. Tobie ja mianowicie szanowny przyjacielu i opiekunie zmarłego, proboszczu miejscowy, dziękuję jego imieniem za długoletnie pielęgnowanie, i naszém imieniem zebranych tutaj kapłanów, bo to coś ty dla niego czynił, to było wspólnym duchowieństwa długiem wdzięczności za wzór prawego kapłana, długiem uszanowania dla jego cnót i sędziwéj starości. — Wam dziękuję kapłani Towarzystwa Jezusowego za ostatnią przy śmierci przysługę duchowną i wam także licznie zebrani bracia duchowni dziękuję za to, że zebraniem waszém okazaliście, o ile umiecie cenić, szanować, uwielbiać zmarłego powołanie, wiek i zasługi.

„Bóg żal widzi, modły wysłucha, a odpuściwszy słabości umieści ks. Piotra pomiędzy błogosławionymi; wziąwszy nam patryarchę na ziemi rzecznika w niebie przysporzy, o co go prosim, mówiąc pobożnie:

„Wieczny odpoczynek racz duszy Piotra dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen.“

Śmierci kapłanów.

W listopadzie umarł w podeszłych latach ks. Melerowicz proboszcz z Wyskoci w dekanacie kościańskim, a pierwszych dni grudnia ks. W. Popliński proboszcz w Ryczywole. Ksiądz Popliński należał do młodszych duchownych, był w całéj sile wieku i niepospolitą zdolność kaznodziejską posiadał.

Kaplica we Wróblewie.

Gazeta W. Ks. Poznańskiego zamieściła następującą korespondencyą z pod Wronek:

„Archidyecezya poznańska zbogaconą została nowym Przybytkiem Bożym, albowiem w obrębie parafii Biezdrowskiéj w ordynacyi Wróblewskiéj Józef hr. Kwilecki wystawił publiczną kaplicę przy pałacu we wsi Wróblewie pod tytułem *„St. Stanisława B. M.“* Ta świątynia ma być pomni-

kiem instytucyi téjże ordynacyi, gdyż z samego kamienia i żelaza została wystawioną, bez najmniejszego kawałka drzewa, w stylu czysto gotyckim. Ma dwie kondygnacye, w dolnéj są organy i piec; przez kratę okrągłą żelazną głos organów i chóru również ciepło rozchodzi się w wyższą kondygnacyę będącą właściwą kaplicą, do któréj od przodku ośmiu wschodami granitowemi przez portal misternie w stylu gotyckim i wrotami z lanego żelaza się wchodzi. Sklepienie opatrzone żyłami, przez które jego części się składają, 35 stóp wysokie, pokryte z wierzchu asfaltem. Na szczycie jest większa wieża z lanego żelaza w tym samym stylu, nad którą się wznosi wspaniały krzyż mocno pozłacany; w około nad każdym ze słupów sześciokątnego budynku są małe wieże w tymże samym stylu. Gdy Ojciec Ś. łaskawie bullą w téj kaplicy dzień Śt. Stanisława B. M. zupełnym odpustem, odprawieniem mszy św. we wielkie święta i niedziele, stawienie ciboryum, nakoniec ołtarz jeden uprzywilejował wiecznie do modłów za dusze umarłe, fundator nie zaniedbał tak wielkim łaskom odpowiedni ołtarz wystawić. Ten ołtarz w najwytworniejszym guście gotyckim wznosi sie na dwóch wschodach kamiennych, którego stół jest opatrzony żelazną kratą. Tak ten, który rysunek tego ołtarza zaprojektował, jako i ten który wykonał, dali w tak sztucznym wyrobie gotyckim dowód swego talentu. Nad ołtarzem, którego zdobią dwie figury Matki Boskiéj Bolesnéj i św. Józefa, z obu stron wyniosłego krzyża srebrnego unosi anioł umarłego do chwały wiecznéj powołanego, a nad tymże aniołem trójkąt z promieniami z napisem w środku *Jehowa*. Tak stół, ołtarz jako i allegorye nad nim są całkiém pozłacane. Przed ołtarzem ma wisieć wspaniała lampa srebrna, w któréj według przepisu Ojca św. ma być zawsze światło. Przy każdém oknie z lanego żelaza 14 stóp wysokiém z obu stron wiszą świeczniki na dzień rocznicy poświęcenia kaplicy. Posadzka kaplicy w kolorowéj mozajce.“

Odpust Niepokalanego Poczęcia w Turwii.

W dniu 8. grudnia odbył się po raz pierwszy w Turwii pod Kościanem, w kaplicy wystawionéj przed dziesięciu laty a zostającéj pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia, niedawno uzyskany odpust. Uroczystość wielkie budziła wrażenie, bo wszystkie myśli zwracały się do Rzymu, gdzie właśnie dekret dogmatyczny o Niepokalaném Poczęciu miał być ogłoszony. Bardzo wymowne kazanie powiedział ks. Janiszewski. Szczególniéj poruszył słuchaczów kiedy na zakończenie gorącą modlitwę za kościół powszechny i za kościół polski, za archidyecezyę i za kraj u stóp Matki Najświętszéj złożył. Lud licznie zgromadzony z okolicy przez cały dzień cisnął się do spowiedzi.

Missye O. O. Jezuitów.

Zawiadomieni że im przyjdzie Obrę opuścić, postanowili OO. Jezuici odprawić tam missyą pożegnalną. Missya odbyła się ostatnich dni września śród nabożnéj, wdzięcznéj i żywo przejętéj ludności.

Od 30. września do 8. października miała miejsce z powodu nabożeństwa różańcowego missya w kościele Dominikańskim w Poznaniu.

W końcu października OO. Jezuici rozdzielili się. Większa liczba pozostała w Obrze, zaś O. Kamieński z jednym braciszkiem osiadł w przygotowanym na wszelki przypadek dla missyonarzy przytułku w dawnym klasztorze przezwanym Lubomirem pod Śremem. W ostatnich czasach więcéj Ojców przeniosło się do Starego Śremu.

W téj chwili (początek grudnia) odbywają się nie missye takie jak bywały, ale nabożeństwa misyjne u Ś. Jana w Poznaniu i w Śremie.

Owoce wszędzie i zawsze są wielkie. Wiele dobrych spowiedzi, zaczém poprawa i ożywienie nabożeństwa, oto co missye za sobą prowadzą.

OO. Reformaci w Poznaniu.

J. O. Arcypasterz oddał OO. Reformatom z Góruszek kościół Bożego Ciała w Poznaniu. OO. Reformaci już w miesiącu wrześniu kościół objęli.

Nabożeństwo Różańca Żywego.

W wielu parafiach archidyecezyi zaprowadzone zostało nabożeństwo *Różańca Żywego.* Dziś najbardziéj kwitnie w Obrze gdzie je gorliwie krzewił O. Baczyński.

Żywy Różaniec jest to różaniec utrzymywany przez piętnaście osób z których każda odmawia dziesięć *Zdrowaś Marya* codzień. Te piętnaście osób tworzy różę zostającą pod jednym starszym obieralnym. Owoż członkowie róży powinni się wzajem zachęcać do postępu w dobrem i wzajem doglądać. Częstsza spowiedź, zwykle miesięczna, wyrzeczenie się pijaństwa i zabaw karczemnych, oto dobre skutki różańca. Różańcowi mają jeszcze rozmyślać codziennie jednę z tajemnic różańcowych, którą losem raz na miesiąc wydrukowaną na osobnéj karteczce, wyciągają.

Nabożeństwo to pojawiło się we Francyi i zostało wielkiemi odpustami przez Grzegorza XVI w r. 1832 obdarzone.

Na wsiach naszych niema praktyczniejszego, obfitszego w prędkie dobre następstwa stowarzyszenia kościelnego. Przedstawia ono doskonałą organizacyą, zależną od proboszczów miejscowych, którzy za pomocą starszych a przez przyjmowanie i wykluczenie z różańca, zbawienny wpływ wywierać mogą.

Niektórzy pobożni ludzie robią uwagę że to nowość i że tyle już istnieje innych bractw których obowiązki niedopełnione zostają. Takim przekładamy że kościół daje nam w téj mierze przykład i regułę. Kościół upoważnia coraz nowe nabożeństwa ze względu na odmiany czasów, na słabość i niestałość ludzką, i by jak najwięcéj środków zbawienia podać. Gdyby kościół chciał koniecznie przy dawnych bractwach ludzi zatrzymywać, niepozwalałby na powstawanie nowych i nieobdarzałby ich tak hojnie odpustami.

Co jest niezawodne to iż *Różaniec żywy* jest najdzielniejszym środkiem przeciw pijaństwu i tyle dla wiejskiéj młodzieży niebezpiecznym zabawom karczemnym.

Znamy w naszéj archidyecezyi dwie książeczki o *Różańcu żywym.* Jednę dała wydrukować lat temu kilka ś. p. pani Melania Szodrska, druga wyszła niedawnemi czasy u Merzbacha w Poznaniu.

List z Rzymu.

Odbieramy z Rzymu z daty 9. grudnia list następującéj treści:

„Jakem już pisał Ojciec Ś. nieprzywołał pewnéj liczby biskupów do „Rzymu, dla rozbierania saméjże kwestyi Niepokalanego Poczęcia. Episko„pat dał już w tém swoje zdanie. Odpowiedzi owe wydrukowane w dzie„więciu tomach rozdane zostały przybywającym. Tylko redakcya Bulli „przedstawiona była biskupom i po czterech sessyach przyjęta z wielkiém „rozrzewnieniem obecnych.

„Wszyscy wierni czekali dnia 8. grudnia z niezmiernem pożądaniem, „pewni już moralnie że doczekają się téj chwili błogiéj, któréj tyle pokoleń, „tylu świętych pragnęło się doczekać, a napróżno. Pragnienia takiego da„wno niebyło w Kościele Chrystusowym.

„Choć deszcz przeszkadzał illuminacyi miasta dnia 7. wieczorem, nie„przeszkodził rozpromienieniu serc, a Ojciec Ś. płakał już wciąż słodkiemi „łzami.

„Dnia 8. zrana zszedł Pius IX. do kaplicy Syxtyńskiéj i poprzedzony „processyą 150 biskupów i 50 kardynałów, szedł do Ś. Piotra przy śpiewie „wielkich litanii, które dokończono w kaplicy chorowéj kanoników, przed „obrazem Matki Boskiéj Niepokalanego Poczęcia, przeznaczonym do uroczy„stéj koronacyi. Potém w podobnéjże processyi szedł pod baldachimem pie„choto do wielkiego Ołtarza.

„O jak miło było patrzeć na te szeregi ruchome dwustu infuł pasterskich!

„Po oddaniu obedyencyi i pokłonu najwyższemu pasterzowi przez bi„skupów i kardynałów, co długo trwało, tudzież odśpiewaniu godzinek, „Ojciec S. ubrał się do mszy w assystencyi dwunastu najstarszych arcybi„skupów, w liczbie których był i nasz gnieźnieński. Zaczęła się Msza św. „Po Ewangelii i zaintonowaniu *Veni Creator* przez papieża, lud i ducho„wieństwo tak licznie zebrane, jak niepamiętam od kanonizacyi 1839 r., „wbrew zwyczaju przerwali muzyce i śpiewali z nią razem hymn do Ducha „Sgo. Potém Ojciec S. bardzo wzruszony i podniesiony czytał dekret. „Łzy mu kilka razy przerywały to czytanie. Mówił potém i tu mu łzy prze„rywały. Przemowy niedosłyszałem, ale wiem że kardynał dziekan dzię„kując za dekret, prosił by słowa papiezkie były ogłoszone. Przez pomyłkę „zaraz z zaczęciem czytania zaczęto strzelać z dział. Przez godzinę całą „huk dział i dźwięk wszystkich dzwonów rzymskich rozbijał powietrze.*)

„Po Mszy Stéj i *Te Deum* podobnie z wdaniem się ludu odśpiewaném, „Ojciec Ś. ruszył w processyi do kaplicy kanonickiéj i koronował obraz „Matki Boskiéj Niepokalanie Poczętéj. Na złoto korony złożyli kardynałowie „3500 szkudów, kamienie prześliczne dał sekretarz stanu kardynał An„tonelli.

„Funkcya skończyła się o 1éj. Mało kto wrócił na nieszpory, tak „wszyscy się byli z sił wyczerpali wzruszeniem i strudzeniem.

„Wieczorem wszystkie domy i facyaty kościołów rzęsiście oświecono. „Odznaczały się facyaty al Gesu i w Ara Coeli (tu było siedlisko bractwa „modlącego się by uzyskać ogłoszenie dogmatu).

„Tak odbył się ten obrzęd pełen pociechy i nadziei dla kościoła wo„jującego, pełen pociechy dla kościoła cierpiącego i zwycięzkiego, pełen przerażenia dla piekła i zwolenników szatana na ziemi.

„Jutro odbędzie się nadzwyczaj uroczyście konsekracya odbudowanéj „bazyliki S. Pawła, da Bóg zapowiedź nawrócenia pogań i powrotu na łono „kościoła spoganionych Chrześcian.

„Ks. arcybiskup otrzyma zapewne w Kongregacyi Obrzędów upoważnie„nie zaprowadzenia czci błog. Andrzeja Boboli w archidyecezyi.

«Ma wyjechać ks. arcybiskup 14. t. m. i to na Paryż, więc może „jeszcze na Święta zdąży do domu.»

---

*) Pomyłka sprawiła że w Neapolu jednocześnie z dział bito i w dzwony dzwoniono, prosił był bowiem król, aby mu znać dano telegrafem jak skoro wyrok ogłoszony będzie.

DYECEZYA CHEŁMINSKA.

Ks. Prądzyński mianowany kanonikiem.

Czytamy w gazecie W. ks. Poznańskiego list z nad Noteci.

„W dyecezyi chełmińskiéj z przyjemnością dowiedziano się o nieprzewidzianém zamianowaniu w d. 30. września ks. lic. Prądzyńskiego, b. profesora religii w Chojnicach, a ostatecznie proboszcza i dziekana z Nowego nad Wisłą, na siódmego kanonika kapituły chełmińskiéj. Installacya odbyła się 10. b. m. Powołanie to *motu proprio* do duchownego senatu swego księdza świątobliwego, Polaka i szlachcica, czyni wielki zaszczyt ks. biskupowi Sedlag. I w archidyecezyi wieść ta przez licznych przyjaciół i znajomych „młodziuchnego kanonika“ ze serdeczném uniesieniem przyjętą będzie. Winszujemy sobie i jemu téj zaszczytnéj promocyi i wołamy doń uprzejmie: *ad multos anos. X.H.O.*“

KROLESTWO POLSKIE.

Akt zamknięcia akademii duchownéj w Warszawie.

Pamiętnik Religijno-Moralny (Nr. 8. z r. 1854) zamieszcza pod tytułem: *Akt uroczysty zamknięcia kursów naukowych w akademii duchownéj rzymsko-katolickiéj warszawskiéj dnia 18. (30.) czerwca r. t. odbyty,* następujące sprawozdanie:

O godzinie 10 zrana zgromadziwszy się profesorowie w sali posiedzeń pod przewodnictwem jw. biskupa Fijałkowskiego administratora archidyecezyi warszawskiéj i prezydującego w zwierzchności akademickiéj, odbyli konferencyą celem przyznania stopnia kandydata alumnom, którzy po ukończeniu czteroletniego kursu nauk składali przez trzy dni poprzednie w obec jw. biskupa ze wszystkich przedmiotów teologicznych egzamen, zaszczycony w dniu pierwszym obecnością jw. jenerała-lejtnanta Wikińskiego, dyrektora głównego komisyi rządowéj spraw wewn. i duch. w assystencyi dyrektora wydziału wyznań. O godzinie 11 po zebraniu się dygnitarzy rządowych, duchownych i zaproszonych gości zagaił akt ten w. jks. kanonik Szydoczyński wice-rektor i zastępca rektora odczytaniem sprawozdania z czynności akademii za upłyniony rok szkolny $185\frac{3}{4}$ dając obraz rozwoju téj pożytecznéj dla kraju instytucyi zawdzięczającej swój byt i powodzenie najjaś. cesarzowi i opiekuńczemu rządowi.

Podług tego sprawozdania w ubiegłym roku szkolnym kształciło się w akademii na funduszu rządowym z 8miu dyecezyi w królestwie alumnów 36, a na koszcie zgromadzenia ks. ks. Filipinów 1, dochodziło na prelekcye ze zgromadzeń zakonnych 7, to jest: ze zgromadzenia ks. ks. Pijarów 2, ks. ks. Dominikanów kapłanów 4, i ks. ks. Franciszkanów kapłan 1. Do album więc akademickiego zapisało się w ogóle alumnów 44, z tych na rok pierwszy 11, na drugi 7, na trzeci 17, na czwarty 15. Z tych ubył jeden zakonnik w ciągu roku. Z objęciem przez jw. Butkiewicza prałata rektora akademii obowiązków administratora dyecezyi augustowskiéj, opróżnioną po nim katedrę profesora teologii pastoralnéj zajął ks. wice-rektor Szydoczyński. Ks. Leon Topolski profesor prawa kanonicznego mianowany został trzecim członkiem rady akademickiéj. Na wakujące posady lektorów: języka francuzkiego po zgonie ś. p. Józefa Majorkowskiego, i języka niemieckiego po zgonie ś. p. radcy honorowego Andrzeja Pachaüssera, w tymże roku zeszłych, komisya rządowa spraw wewnętrznych i duchownych zamianowała w miejsce pierwszego Tymoleona Kerner, a w miejsce drugiego radcę honorowego Stanisława Żalińskiego nauczyciela gimnazyum realnego w Warszawie. Najjaś. cesarz i król ukazem swoim z dnia $\frac{9}{21}$ kwietnia r. b. na przedstawienie j. o. księcia

namiestnika raczył najmiłościwiéj między innymi duchownymi ozdobić orderem św. Anny II. klassy z koroną cesarską ks. ks. Szydoczyńskiego wice-rektora i Szelewskiego profesora, członka rady akademii, jak o tém w swoim czasie nasz pamiętnik donosił. W troskliwości swojéj o całość i porządek instytutu pod każdym w zględem, wysoki rząd przeznaczył 3949 rsr. 54½ kop. na restauracyą gmachu akademickiego. Rozpoczęto już roboty pod dozorem utworzonego komitetu, który składają: ks. Białobrzeski prałat prezydujący i członkowie, ks. wice-rektor akademii, Kropiwnicki radca budowniczy, Austen rachmistrz z k. r. s. w. i d., Moritz członek dozoru parafialnego i Janiszewski komisarz administracyjny. — Biblioteka akademii powiększyła się o 151 dzieł vol. 424. Zwiedzali instytut ten w roku upłynionym: jw. dyrektor główny komisyi rządowéj s. w. i d. jenerał-lejtnant Wikiński potrzykroć w asystencyi jw. dyrektora wydziału wyznań, rzeczywistego radcy stanu Skowrońskiego, jw. Fijałkowski biskup administator archidyecezyi warszawskiéj i t. d. — Pod odczytaniu sprawozdania, profesor literatury starożytnéj Jaślikowski Józef czytał naukową rozprawę pod napisem: ***Rys dziejowy katolickiego śpiewu kościelnego.*** Za przybyciem jw. jenerała adjutanta hr. Rüdigera, sprawującego obowiązki namiestnika, zwierzchność akademii miała zaszczyt przyjmować go w podwojach gmachu i wprowadzić do sali ogólnego zebrania. W dalszym ciągu tego aktu ks. wice-rektor ogłosił listę alumnów, którym na konferencyi przyznano stopień kandydata św. teologii, otrzymali zaś ten stopień: ***Z archidyecezyi warszawskiéj***: ks. Ignacy Ostrowski, który okazał postęp w naukach celujący, ze szczególną zaletą, ks. Andrzéj Delert, ks. Jan Wacławski, ks. Władysław Surdykowski, ks. Jan Miłoszewski i kleryk Karol Mikoszewski; ***z dyecezyi płockiéj:*** ks. Franciszek Kołaczewski i ks. Franciszek Szmejter; ***z dyecezyi lubelskiéj:*** ks. Józef Grzybowski i ks. Baltazar Paśnikowski; ***z dyecezyi sandomierskiéj:*** ks Michał Słapczyński, który okazał postęp celujący ze szczególną zaletą, i ks. Aleksander Janczarski; ***z dyecezyi augustowskiéj:*** ks. Michał Lelesz, celujący z zaletą; ***z dyecezyi kujawsko-kaliskiéj***: ks. Edward Rzońca, i nakoniec ze zgromadzenia ks. ks. Franciszkanów: ks. Piotr Busiakiewicz. Od 17 lat istnienia swego akademia ukształciła 148 alumnów i stopniem kandydata teologii zaszczyciła. — Wszyscy nowo mianowani kandydaci teologii ukląkłszy przed krucyfiksem ponowili wyznanie wiary i wykonali przysięgę homagialną na wierność tronowi. Następnie zabrał głos jw. Butkiewicz rektor akademii, administrator dyecezyi augustowskiéj i udzielił ojcowskie przestrogi wychodzącym z instytutu młodym duchownym, a w końcu jw. biskup Fijałkowski w krótkich i dobitnych wyrazach upominał ich do sumiennego postępowania wedle przepisów, które odebrali w szkole. Nakoniec całe zgromadzenie udało się do kaplicy instytutowéj, gdzie jw. biskup zaintonował Te Deum, poczem odśpiewał modlitwy za N. Pana i jego wysoką rodzinę, udzielił obecnym pasterskie błogosławieństwo, a młodzi lewici wykonali dokładnie na głosy hymn Lwowa: ***Boże cesarza chroń!*** — Oprócz jw. jenerała adjutanta hr. Rüdigera sprawującego obowiązki namiestnika w królestwie, zaszczycili ten akt uroczysty nadto jw. jenerał Tuczek p. o. gubernatora miasta Warszawy, i przedstawiciele władz rządowych: jw. jenerał-lejtnant Wikiński dyrektor główny komisyi rządowéj s. w. i d., w asystencyi dyrektora wyznań jw. rz. r. st. Skowrońskiego; jw. rz. r. st. Muchanow, kurator okręgu naukowego warszawskiego, w towarzystwie swego pomocnika jw. rz. r. st. Sumińskiego, prałaci kościoła prawosławnego jw. jks. Nowicki dziekan i jw. jks. Łotocki. To grono znakomite składało także licznie duchowieństwo rzymsko-katolickie, między którém zauważano jw. jks. Myślińskiego prałata i administratora dyecezyi płockiéj.

Wykaz awansów duchownych.

W Nrze. 9 *Pamiętnika Religijno-Moralnego* znajdujemy co następuje:

Wykaz osób duchownych rzymsko-katolickich
na wyższe stopnie posuniętych w ciągu pierwszego półrocza 1854 r.

Z dyecezyi sandomierskiéj: ks. Jakób Wąsowski, na proboszcza w mieście Wyśmierzycach; zakonnica p. Anna Majewska, na urząd przełożonéj klasztoru p. p. Benedyktynek w Sandomierzu; ks. Kazimierz Lipowski, na proboszcza kościoła parafialnego w Słupi-Nowéj; ks. Rzepecki, na proboszcza w mieście Waśniowie; ks. Jan Strachowski, na proboszcza w Pawłowie; ks. Mikołaj Strachowski, na proboszcza we wsi Chobrzanach; ks. Drążkiewicz, na proboszcza w Opocznie; ks. Gordon, na proboszcza w Błogiem.

Z dyecezyi lubelskiéj: ks. Piotr Piwarski, na przełożonego zgromadzenia Braci miłosierdzia w Lublinie; ks. Piotr Kopeć, na proboszcza we wsi Rybitwach; ks. Wolski, na proboszcza w Klimontowicach, ks. Sobolewski, na proboszcza we wsi Rudno; ks. Anioł Kremski, na przeora ks. ks. Karmelitów w Lublinie; ks. Maciéj Dąbrowski, na dziekana dekanatu lubartowskiego; ks. Zbrożek, na przełożonego klasztoru ks. ks. Bernardynów w Józefowie; ks. Gołowski, na proboszcza w Nabroziu; ks. Domżalski na proboszcza w Czemiernikach; ks. Józef Wyszyński, na kanonika honorowego katedry lubelskiéj; ks. Stefański, na proboszcza w Tarnogrodzie; ks. Kleszczyński, na proboszcza we wsi Konopnicy.

Z dyecezyi płockiéj: ks. Kamieński, na proboszcza we wsi Grudusku; ks. Antoni Kwasieborski, na proboszcza we wsi Żurominie kapitulnym.

Z dyecezyi kujawsko-kaliskiéj: ks. Rogaczewski, na proboszcza w mieście Sieradzu; ks. Zygmuntowicz, na proboszcza w mieście Przyrowie; ks. Waleryan Surtel, na prowincyała ks. ks. Karmelitów bosych; ks. Garycki, na proboszcza we wsi Walichnowach; ks. Józef Lisiecki, na proboszcza kościoła parafialnego ś. Mikołaja w Kaliszu; ks. Makulski, na proboszcza we wsi Białkowie: ks. Wincenty Gajewski, na proboszcza w Radomsku; ks Kaszewski, na proboszcza w Ciążeniu; ks. Kazimierz Jany, na proboszcza we wsi Brzykowie; ks. Burchaciński, na proboszcza w Przystani; ks. Rakowski, na proboszcza w Skęczniewie; ks. Cabański, na proboszcza we wsi Wierzchlesie.

Z archidyecezyi warszawskiéj: ks. Złotkowski, na proboszcza we wsi Brochowie; ks. Brunon Wojciechowski, na przeora ks. ks. Karmelitów w Warszawie; ks. Antoni Saniewski, na prowincyała ks. ks. Franciszkanów; ks. Albert Leśniewski, na przełożonego klasztoru ks. ks. Karmelitów w Zakrzewiu; ks. Andrzéj Kiełczewski, na dziekana gąbińskiego; ks. Franciszek Wołyniec, na przełożonego zgromadzenia ks. ks. Franciszkanów we Warcie; ks. Tomasz Smiechowicz, na przełożonego zgromadzenia ks. ks. Franciszkanów w Górecku; ks. Benedykt Wronikowski, na przełożonego zgromadzenia ks. ks. Franciszkanów w Smardzewicach; ks. Iwanicki, na proboszcza we wsi Kaskach; ks. Mętlewicz, na urząd dziekana łęczyckiego.

Z dyecezyi kieleckiéj: ks. Ignacy Winczakiewicz, na proboszcza we wsi Wrocimowicach; ks. Konstanty Warzycki, na proboszcza we wsi Imielnie; ks. Ziembiński, na proboszcza we wsi Bobinie; ks. August Żołądkowski, na proboszcza kościoła parafialnego w Brzezinach; ks. Piotr Fiok, na proboszcza kościoła parafialnego we wsi Brzegach.

Z dyecezyi podlaskiéj: ks. Antoni Czerniewski, na przełożonego zakonu Maryanów; ks. Roman Wilczyński, na wikaryusza tegoż zakonu; ks. Mateusz Komorowski, na prezydenta klaszt. w Skurcu; ks. Mikołaj Szląskowski, na prezydenta w Gozlinie; ks. Stanisław Okniński, na prezydenta w puszczy korabiewskiéj; ks. Piotr Komorowski, na prezydenta

w górze Kalwaryi; ks. Józef Gieguźyński, na prezydenta w Maryampolu; ks. Jerzy Naruszewicz, na prezydenta w Mirosławiu; ks. Mężyński, na proboszcza w Niwiskach.

Wykaz osób duchownych rzymsko-katolickich, które złożyły egzamen konkursowy i uznani zostali za ukwalifikowanych do posiadania beneficyów, w pierwszém półroczu 1854 roku.

Dyecezya lubelska: ksiądz Skolimowski, proboszcz kościoła w Łańcuchowie.

Dyecezya kielecka: ks. Matulski, w dyecezyi kieleckiéj; ks. Michał Dulski, b. administr. kościoła parafialn. w Czarnéj; ks. Józef Pluciński, wikaryusz przy kościele parafialn. w Młodzawach; ks. Michał Dulski, prob. paraf. w Czarnéj; Józef Ruciński, wikar. przy kościele w Młodzawach; ks. Teofil Rzemiński, wikar. przy kościele w Olkuszu; ks. Wojciech Domanowski, wikar. kościoła w Bendzynie; ks. Melchior Rozwadowski, wikaryusz w Krzyżanowicach.

Dyecezya podlaska: ks. Walenty Świątkowski, wikar. przy kościele parafialnym w Radzyniu.

Dyecezya kujawsko-kaliska: ks. Wojciech Bedyński, kom. kościoła paraf. w Brzezniu; ks. Józef Cabański, kom. kościoła paraf. w Wierzchlesie; ks. Michał Drzewiecki, wikar. przy kościele w Łasku; ks. Kazimierz Jany, wikar. przy kościele w Węglewicach; ks. Teodor Kaszewski, kom. kościoła paraf. w Ciążeniu; ks. Paweł Knapiński, wikar. w Kłobucku; ks. Józef Makulski, kom. kościoła w Białkowie; ks. Maciéj Ochędalski, wikaryusz kościoła paraf. w Brdowie; ks. Paweł Puchałowicz, kom. kościoła paraf. w Giżycach; ks. Ignacy Będziejewski, prob. kościoła paraf. w Wartkowicach; ks. Adam Rudnicki, wik. kościoła paraf. w Pajęcznie; ks. Antoni Zygmuntowicz, kom. kościoła paraf. w Przyrowie.

Rzut oka na rok 1853 pod względem administracyjnym i spraw duchownych.

Pamiętnik Rel.-Mor. (Nr. 11) obejmuje następujące sprawozdanie:

Najwyższym J. c. k. m. ukazem wydanym w St. Petersburgu, na dniu $\frac{10}{22}$ marca 1853 r. jw. ks. Wincenty Pieńkowski admin. dyecezyi lubelskiéj najmiłościwiéj mianowany został biskupem téjże dyecezyi, któréj zarząd po odbytéj w St. Petersburgu konsekracyi, objął w dniu 26. września (8. października) 1853 roku. — W tymże roku w dniu 18. (30.) października j. w. j. ks. Bonawentura Butkiewicz rektor akademii duchownéj objął urząd administratora dyecezyi augustowskiéj, na który wybrany został przez kapitułę sejneńską, a przez radę administracyjną w dniu 2. (14.) marca 1851 r. zatwierdzony. — W roku 1853 posunięto na dziekanów 5, proboszczów 46, uznano za ukwalifikowanych do posiadania beneficyów 34. — W duchowieństwie zakonném wybrano i zatwierdzono: prowincyałów 3, przełożonych pojedynczych klasztorów 34.

Liczba i stan kościołów. Wszystkich kościołów parafialnych było w królestwie 1639, filialnych 114, oddzielnych nie mających charakteru ani parafii ani filii 28 — razem 1780, kaplic 384. W miarę zachodzącéj potrzeby restauracyi kościołów i zabudowań do nich należących, komisya rządowa następujące anszlagi kosztów na ten cel sporządzone rozpoznała i zatwierdziła. *a)* Na reparacyą kościołów w dobrach rządowych anszlagów 30 na sumę rsr. 32,837 kop. 91 — w dobrach prywatnych anszlagów 43 na sumę rsr. 38,622 k. 10½. *b)* Na reparacyą cmentarzy w dobrach rządowych anszlagów 9 na sumę rsr. 4196 k. 92 — w dobrach prywatnych anszlagów 20 na sumę rsr. 7509 k. 91½ — *c)* Na reparacyą zabudowań plebańskich w dobrach rządowych anszlagów 2 na sumę rsr. 877 k. 14½ — w dobrach prywatnych anszlag 1 na sumę rsr. 482 k. 8½ — *d)* Na wzniesienie nowych kościołów w dobrach rządowych anszlagów 4 na sumę rsr. 31,658 k. 26½ — w dobrach prywatnych anszlagów 5 na sumę rsr. 24,761 k. 42½ — *e)* Na wzniesienie nowych zabudowań plebańskich

w dobrach rządowych anszlag 1 na sumę rsr. 1268 k. 13 — w dobrach prywatnych anszlagów 2 na sumę rsr. 4268 k. 71¼. — Rozkładów kosztów na parafian tak z anszlagów w latach poprzednich sporządzonych jako też i z anszlagów w roku 1853 zatwierdzono 74 na sumę rsr. 99,354 k. 18¼, z której na skarb królestwa z tytułu kollacyi i dziedzictwa dóbr rządowych przypada do zapłacenia rsr. 21,458 k. 40¼. — Z robót w latach poprzednich rozpoczętych ukończono 1) budowę nowego kościoła we wsi Osieku gubernii radomskiéj za rsr. 8126 k. 28¾ — 2) budowę nowego kościoła we wsi Obrytte gubernii płockiéj za rsr. 11,025 k. 16½ — 3) budowę nowego kościoła w Zakrzówku gubernii lubelskiéj za sumę rsr. 10 313 k. 47½ — 4) budowę nowego kościoła we wsi Augustowie gubernii augustowskiéj za sumę rsr. 9740 k. 98¾. — Protokułów odbiorczych wykonanych robót zatwierdzono *a)* Na reparacyą kościołów 25 na rsr. 36,875 k. 30¾ — *b)* na reparacyą cmentarzy na rsr. 7086 k. 12½ — *c)* na reparacyą zabud. plebań. 12 na rsr. 13,702 k. 36¼. Oprócz tego zatwierdzono jeszcze następujące anszlagi kosztów 1) na reparacyą kollegiaty w Kielcach na rsr. 5112 k. 7½ z fund. przez radę admin. wyznaczonego mianowicie z oszczędności na kompetencyi biskupów — 2) na reparacyą seminaryum w Włocławku i kościoła św. Witalisa na rsr 2674 k. 8¾ z funduszów supressyjnych — 3) na reparacyą kościoła Panny Maryi w Warszawie na rsr. 11,568 k. 80 z oszczędzonych kompetencyi biskupów rsr. 7262 a resztę z ¼ części obowiązkowéj — 4) na reparacyą domów dla biskupa w Lublinie na rsr. 15,849 k. 4 z funduszów oszczędzonych kompetencyi biskupów i 2000 rsr. przez biskupa — 5) na ubezpieczenie góry przy klasztorze kks. Kapucynów w Oborach na rsr. 217 k. 94 z funduszów popoznańskich — 6) na reparacyą domu konsystorskiego w Kielcach i zrobienie bruków na rsr 1007 k 63½ z funduszu oszczędzonego na kompetencyach biskupów — 7) na reparacyą kościoła i klasztoru kks. Bernardynów w Radomiu na rsr 5042 k. 92½ z fundaszu przez j. o. księcia namiestnika wyznaczonego z kompetencyi po biskupach — 8) na reparacyą klasztoru pp. Norbertanek w Czerwińsku na rsr. 1870 k. 24½ z funduszów popoznańskich rsr. 597 k. 78¾ a reszta z dobrowolnych ofiar.

Liczba klasztorów męzkich i żeńskich. W roku 1853 liczba zgromadzeń zakonnych nie zmieniła się, czyli było męzkich 152, żeńskich 33. Wyżéj wykazano jakie dopełnione lub też zarządzone zostały restauracye klasztorów i z jakich funduszów.

Liczba duchowieństwa świeckiego. Hierarchia duchowieństwa świeckiego rzymsko-katolickiego z końcem 1853 roku liczyła: biskupów 1, sufraganów 3, administratorów dyecezyi 7, prałatów 29, kanoników 53, członków konsystorzy 55, dziekanów 131, proboszczów 1214, administratorów parafii 311, komendarzy, kapelanów, mansyonarzy, altarystów, prebendarzy 73, wikaryuszów 527, nauczycieli przy szkołach 39, profesorów seminaryum 49, emerytów 68, demerytów 18 — razem 2578. Wyłączywszy z powyższéj liczby kapłanów świeckich posiadających więcéj jak jednę godność duchowną 310, zakonników p. o. parafialne 58, znajdowało się rzeczywiście w r. 1853 w królestwie księży świeckich 2210.

Liczba duchowieństwa zakonnego. W klasztorach męzkich w r. 1853 znajdowało się zakonników, mianowicie przełożonych 168, kapłanów 797, kleryków i braciszków 290, nowicyuszów 48, razem 1668. W klasztorach żeńskich przełożonych 35, zakonnic 344, nowicyuszek 51, razem 431.

Akademia duchowna rzymsko-katolicka w Warszawie i seminarya. W warszawskiéj akademii duchownéj w r. 1853 znajdowało się alumnów w ogóle 45, mianowicie świeckich 36, zakonników 9. Z téj liczby ukończyło nauki świeckich 10, zakonników 2. Z tych dwóch świeckich opuściło dobrowolnie stan duchowny. W 11 seminaryach było alumnów 275, wyświęcono na kapłanów 63.

Dom zdrożnych księży na Łyséj Górze. Z końcem roku 1853 na pokucie w domu zdrożnych księży znajdowało się duchownych 18.

Stosunek dopełnianych obrzędów religijnych. Wszystkich mięszkańców rzymsko-katolickiego wyznania w r. 1853 znajdowało się w kraju płci męzkiéj 1,797,489, płci żeńskiéj 1,929,389, razem 3,726,878. W téj liczbie nowonarodzonych płci męzkiéj 77,498,

płci żeńskiéj 78,610, razem 157,108. Umarło płci męzkiéj 68,055, płci żeńskiéj 66 882, razem 134,937. U spowiedzi i komm nii było płci męzkiéj 1,189,546, żeńskiéj 1,296,184, razem 2,486,330. W ogóle według składanych raportów lud do kościołów uczęszcza regularnie i wszystkie obowiązki religijne akuratnie dopełnia.

Powiększenie się liczby wyznawców rzymsko-katolickiego kościoła. W ciągu roku 1853 przyjęło religią rzymsko-katolicką z wyznań ewangielickich osób 72, wyznania mojżeszowego 50, razem 122.

Wzrost funduszow. a) Z zapisów przez rząd zatwierdzonych przybyło w gubernii warszawskiéj rsr. 2601 k. 60 — radomskiéj 915 — lubelskiéj 1570 — płockiéj 1435 — augustowskiéj 1020 — razem rsr. 7541 k. 60 b) Z pozostałości po zmarłych beneficyatach ulokowane zostały w banku polskim tytułem ½ części obowiązkowéj na fundusz wieczysty reparacyi kościołów na procent 4% składany następujące kwoty: w gubernii warszawskiéj rsr. 1861 k. 93½ — radomskiéj rsr. 73 k. 92½ — lubelskiéj rsr. 1241 k. 43¾ — płockiéj rsr. 138 k. 13 — augustowskiéj rsr. 583 k. 83 — razem rsr. 3899 k. 25¾. c) Z końcem roku 1852 zostało remanentu w banku polskim funduszu pokładnego parafiów rzymsko-katolickich i grecko-unickich rsr. 53,610 k. 76. W ciągu roku 1853 wpłynęło do banku w gubernii warszawskiéj rsr. 939 k. 5½ — radomskiéj rsr. 1701 k. 44½ — lubelskiéj rsr. 820 k. 75½ — płockiéj rsr. 854 k. 34½ — w gubernii augustowskiéj rsr. 2677 — razem rsr. 6992 k. 60. Więc w roku 1853 było razem rsr. 60,603 k. 36. Lecz że w tymże roku podniesiono z banku i użyto na reparacyą kościołów parafialnych i cmentarzy w gubernii warszawskiéj rsr. 414 k. 93½ — radomskiéj rsr. 2719 k. 65½ — lubelskiéj rsr. 101 k 76 — płockiéj rsr. 401 k. 63 — augustowskiéj rsr. 173 k. 78 — razem rsr. 3811 k. 76. Przeto z dniem 20 grudnia (1 stycznia) 185¾ pozostało remanentem w banku na dalszym procencie rsr. 56,791 kop. 60. d) Z oszczędzonych dochodów w czasie administracyi wakujących probostw tytułem funduszu interkalarnego pozostało w banku polskim z końcem roku 1853 rubli srebrem 20,060 k. 92. W roku 1853 przybyło w gubernii warszawskiéj rsr 3234 k. 91½ — radomskiéj rsr. 180 k. 51½ — razem rsr. 3415 k 43. Więc w roku 1853 było razem rsr. 23,478 k. 35. Że zaś z funduszu tego wydano w roku 1853 rsr. 344 k. 35, pozostaje zatém w banku z końcem roku 1853 na procencie 3% składanym rsr. 23,134. Ogólny stan funduszów duchowieństwa rzymsko-katolickiego, prawosławnego i grecko-unickiego w banku polskim ulokowanych jest następujący: Z dniem 20 grudnia (1 stycznia) 185¾ znajdowało się w listach zastawnych rsr. 1,310 430 — w gotowiznie po strąceniu wydatków poczynionych na potrzeby duchowieństwa w r. 1852 rsr. 500,082 k. 20. W ciągu roku wpłynęło w listach zastawnych rsr. 6450 — w gotowiznie rsr. 42,641 k 56½ — a zatém w ciągu 1853 r. znajdowało się na lokacyi w banku razem rsr. 1,859,603 k. 76½ Że zaś w tymże roku na potrzeby duchowieństwa wydano w listach zastawnych rsr. 75 — w gotowiznie rsr. 20,492 k. 85½ — z dniem przeto 20 grudnia (1 stycznia) 185¾ r. pozostało w banku polskim na dalszéj lokacyi w ogóle rubli srebrem 1,839 035 k. 91. Oprócz powyższych funduszów jeszcze są dwa fundusze na reparacyą zabudowań kościelnych i plebańskich przeznaczone, któremi k. r. s. w. i d. zarządza, jako to: jeden popoznański z procentu zaległego od kapitul do W. księstwa Poznańskiego odpadłych pochodzący; drugi właściwy skarbowy na pokrycie składek z tytułu kollacyi i dziedzictwa od skarbu królestwa, na budowle kościelne i plebańskie przypadających corocznie wydzielany. Obadwa te fundusze mieszczą się na etacie kasy głównéj królestwa. Pierwszy z nich z końcem r. 1852 przedstawił remanentu rsr. 1433 k. 23½. W r. 1853 przybyło z etatu do dyspozycyi rubli srebrem 5580 k. 6, więc razem fundusz ten w r. 1853 wynosił rsr. 20,213 k. 91½; a że w tymże roku wydano z niego rsr. 9570 k. 11¼ zatém pozostało remanentem na rok 1854 rsr. 10,643 k 18¼. Drugi zaś czyni rocznie summę rsr. 15,000, w zupełności jest dysponowany na właściwe wydatki i żaden z niego remanent z końcem roku nie ma miejsca.

Windykacya kapitałow i innych funduszow duchownych drogą sądową i administracyjną. Na drodze sądowo-cywilnéj pertraktowało się w r. z. za pośrednictwem prokuratoryi o kapitały i inne fundusze duchowne spraw 1452. Postęp w tych

sprawach był taki: 317 spraw było w przygotowaniu do rozprawy sądowéj — 1185 spraw było na drodze sądowéj a w nich 351 wydano instrukcyi — 119 uzyskano wyroków. W ogólności ukończono spraw 131.

Stosunki z stolicą apostolską. W ciągu r. 1853 przesłano do Rzymu o rozmaite łaski próśb 61 — na te otrzymano odpowiedzi 33. Pozostało więc jeszcze niezałatwionych 28.

Rozporządzenia ważniejsze:

1. Pod dniem 30. czerwca (12. lipca) 1853. roku przesłanym został wszystkim władzom dyecezalnym najwyższy manifest w dniu 2. (14.) czerwca 1853 r. wydany o posunięciu się wojsk cesarsko-rossyjskich w księstwa naddunajskie z wezwaniem bezzwłocznego zarządzenia, iżby manifest takowy odczytany był zgromadzonemu ludowi w kościołach. — 2. Pod dniem 22. października (3. listopada) 1853. roku przesłanym został wszystkim władzom dyecezalnym w kopii manifest najwyższy w dniu 5 (17.) października 1853. roku wydany, z powodu wydania na świat przez jéj cesarską wysokość cesarzewiczównę, wielką księżnę Maryą Aleksandrownę, małżonkę jego cesarskiéj wysokości wielkiego księcia cesarzewicza następcy tronu, córki imieniem Maryi z wezwaniem o zarządzenie, iżby przy odczytaniu tego manifestu odprawione było dziękczynne nabożeństwo. — 3. Pod dniem 17. (29.) września 1853. r. wezwani zostali zwierzchnicy dyecezyi, o skłonienie wpływem swoim pasterskim duchowieństwa, iżby ze względu na tegoroczny nieurodzaj, na ten jeden raz zamieniło dziesięcinę ziarnową od włościan dla nich przypadającą, na opłatę pieniężną, a to według ceny najbliższéj okolicy, gdzie zamiana takowa na pieniądze stale istnieje, i z rozłożeniem umówionéj opłaty na raty kwartalne do końca roku 1854 uiścić się winne. — 4. Pod dniem 14. (26.) listopada 1853. r. wezwani zostali również wszyscy zwierzchnicy dyecezyi, aby przychodząc klasie rolniczéj w pomoc nietylko czynem lecz i dobrą radą, z powodu nieurodzaju w tym roku i odległego przeciągu czasu do zbiorów przyszłych, z stanowiska swego pasterskiego polecili plebanom, ażeby zwracali ciągle uwagę swych parafian, i żadnéj niepomijali sposobności bądź w naukach i przestrogach kościelnych, bądź w stosunkach osobistych dla zachęcania ich do pracy, jako źródła wszelkiéj pomyślności, oraz aby szczupłe swe zapasy tak rozdzielali, iżby na dotkliwy niedostatek wystawieni niebyli; w zbywaniu przedmiotów niełakomili się wysokością cen, lecz używali ich z oględnością na wyżywienie siebie i rodziny, a obok tego powściągali się od nadmiaru w użyciu wódki.

Ordery duchownym udzielone.

Czytamy w pismach warszawskich:

Najjaśniejszy Pan w skutku przedstawienia J. O. księcia namiestnika królestwa, raczył najłaskawiéj udzielić ordery.

Śtéj Anny klassy drugiej z koroną cesarską:

Administratorowi dyecezyi kujawsko-kaliskiéj, prałatowi scholastykowi katedralnemu księdzu Marszewskiemu, administratorowi dyecezyi płockiéj prałatowi księdzu Myślińskiemu, administratorowi dyecezyi podlaskiéj prałatowi księdzu Radziszewskiemu, administatorowi dyecezyi kieleckiéj prałatowi księdzu Majerczakowi, wice-rektorowi warszawskiéj akademii duchownéj rzym-kat., kanonikowi honorowemu lubelskiemu ks. Szydoczyńskiemu, profesorowi radnemu warsz. akad. duch. rzyms-kat., kanonikowi hon. łęczyckiemu, proboszczowi w parafii Brzezinach ks. Szelewskiemu; asesorowi duchownemu przy komissyi rząd. spr. wewn. i duch., kanonikowi hon. augustowskiemu, dziekanowi kościołów rzymsko-kat. w Warszawie, proboszczowi kościoła Ś. Aleksandra ks. Naruszewiczowi.

Śtéj Anny klasy drugiéj bez korony:

Administratorowi dyecezyi sandomirskiéj, kanonikowi katedry sand. ks. Zwolińskiemu; zarządzającemu parafią S. Karola Boromeusza w Warszawie kan. hon. augustowskiemu ks. Zarzeckiemu; asesorowi duchownemu przy komisyi rząd. spr. wewn. i duch. kanonikowi kat. kujawsko-kaliskiéj, proboszczowi parafii w Wolborzu ks Skupieńskiemu.

Józef Kietowicz i Wojciech Siennicki proboszcze i dziekani.

Pamiętnik Relig.-Mor. umieszcza nekrolog dwóch zmarłych dziekanów, z którego wyjmujemy główniejsze szczegóły:

Ks. Kietowicz urodził się w r. 1792 w cyrkule sandeckim. Za młodu nazywał się Kieta i dopiero wstępując do seminaryum zmienił nazwisko. Pierwiastkowe nauki pobierał przy wuju proboszczu w Rabce w cyrkule wadowickim. Od r. 1811 uczęszczał do gimnazyum ks. ks. Pijarów w Podoleńcu przez lat 7, poczém jako kandydat do stanu duchownego słuchał kursów u ks. ks. Misyonarzy na Stradomiu. Tak przygotowany wszedł do seminaryum w Łowiczu. Na kapłana wyświęcony został w r. 1821 i z kolei pełnił obowiązki wikaryusza w Żychlinie i w Kutnie, tudzież komendarza parafii w Łąkach. W r. 1842 otrzymał parafią Topoli królewskiéj w dekanacie łęczyckim i został kanonikiem honorowym kolegiaty kaliskiéj. Topola jest cudownem miejscem. Ks. Kietowicz wielką tam pobożność, wielką gorliwość, niespracowaną dobroczynność względem zbiegających się do M. Boskiéj chorych i kaleków okazał. Lud okoliczny znał go i kochał. Umarł ks. Kietowicz 25. września 1853. r.

Ks. Wojciech Siennicki przyszedł na świat w r. 1803 we wsi Siennica, do szkół chodził u Benedyktynów w Pułtusku, do stanu duchownego kształcił się w seminaryum S. Jana w Warszawie, w seminaryum S. Krzyża i w seminaryum głównem. Wyświęcony w r. 1830 został sekretarzem kapituły łowickiéj. Następnie w r. 1834 objął beneficium w Strzegocinie, które do śmierci zachował. W r. 1837 oddano mu posadę bibliotekarza akademii duchownéj w Warszawie, tę lat sześć sprawował popierając zarazem z zupełnym sukcesem odzyskanie własności kościoła strzegocińskiego. Skołatany sześcioletnią pracą wrócił do Strzegocina. Niebawem został dziekanem łęczyckim i kanonikiem honorowym kaliskim. Po śmierci ks. Kietowicza mianowany proboszczem w Topoli, już tego miejsca nie objął. Umarł dnia 12 maja r. b. budując do końca tych co go otaczali.

Śmierć ks. Tomasza Wasilowskiego.

Dnia 18 sierpnia umarł u O O. Kamedułów na Bielanach pod Warszawą ks. Tomasz Wasilowski. Ks. Tomasz Wasilowski przyszedł na świat w r. 1800. Ukończywszy szkoły wstąpił do Zgromadzenia ks. ks. Pijarów, którzy go na nauki filologii do uniwersytetu warsz. posyłali. Po ukończeniu całego kursu otrzymał stopień magistra. Następnie wykładał w szkole wojewódzkiéj ks. ks. Pijarów literaturę łacińską i grecką aż do chwili zniesienia szkoły. Po r. 1833 jako kapłan świecki i kanonik honorowy kaliski pracował w kancelaryi konsystorza jeneralnego archidyecezyi i w tym czasie wyjednał sobie stopień doktora teologii i prawa kanonicznego w Rzymie jako też godność protonotaryusza apostolskiego. Opuściwszy konsystorz usunął się od świata, rozdał na cele pobożne fundusz jaki posiadał i w końcu osiadł w Eremie na Bielanach. Umarł na tyfus.

Śmierć ks. biskupa Lewińskiego.

W połowie lipca rozstał się z tym światem ks. Franciszek Ignacy Lewiński biskup eleuteropolitański, sufragan podlaski, dziekan kapituły

katedralnéj, proboszcz łosicki. Ksiądz Lewiński urodził się r. 1783, na kapłana wyświęcony został r. 1806. Był bratem ś. p. ks. Feliksa Lewińskiego biskupa podlaskiego i po jego śmierci zarządzał czas jakiś dyecezyą. Obowiązki swoje gorliwie pełnił. Umarł w dziedzicznéj wsi Zakrzu.

Śmierć ks. Wincentego Wojciechowskiego.

W ciągu lata umarł ks. Wincenty Wojciechowski kanonik honorowy i proboszcz w Zambrowie dyecezyi augustowskiéj. Pochodził ze Zgromadzenia kks. Pijarow. Poświęcał się naukom przyrodzonym, szczególniéj fizyce, którą przez lat wiele w szkołach, przed zniesieniem pijarskich zakładów naukowych, wykładał.

Pięćdziesięcioletni jubileusz ks. Adama Wojciechowskiego.

W dniu 7. maja r. b. ks. Adam Wojciechowski sędzia surrogat konsystorza jeneralnego kaliskiego, pralat archidyakon kapituły kollegiaty kaliskiéj, odprawił uroczyście swój pięćdziesięcioletni jubileusz kapłański. Obchód odbył się właśnie w dzień opieki śgo Józefa w kollegiacie kaliskiéj słynnéj licznemi cudami za wstawieniem się tego świętego zdarzonemi. Sędziwy jubilat w asystencyi administratora dyecezyi, kanoników katedry włocławskiéj i kollegiaty kaliskiéj około 60 duchownych świeckich tudzież OO. Franciszkanów, Bernardynów i Reformatów z Kalisza a Kapucynów z Lendu, odbył uroczystą z N. Sakramentem na około kościoła procesyą, potém odśpiewawszy *Veni Creator* mszę śtą odprawił. Podczas summy powiedział stosowne kazanie ks. Kobyliński kanonik honorowy, a gdy się skończyło nabożeństwo przejęty wzruszeniem jubilat przystąpił do obrzędu kładzenia rąk na głowy. Przez cały czas wielki tłum ludu kościół napełniał.

Kwestya rodowodu św. Jadwigi.

Wyjmujemy jeszcze z *Pamiętnika Relig.-Mor.* (Nr. 10.) następujący list byłego profesora Andrzeja Kucharskiego:

Mając zamiar wydać na nowo książeczkę polską, z któréj się modliła, jak niesie tradycya, św. Jadwiga, chciałem przytém poznać i dołączyć żywot św. Jadwigi. Czytając w tym celu żywoty świętych, brewiarze i officia, a znajdując wszędzie, ze Bertold, ojciec św. Jadwigi był margrabią morawskim, chcąc dokładniéj poznać jego życie, szukałem tego imienia w historyi Morawii, ale go w cale nie znalazłem. A lubo w officiach z r. 1725 zamiast *Moraviae* znalazłem Meraniae, chciałem się przecież w tém zdaniu utwierdzić: lecz nie mając pod ręką źródeł do historyi tyrolskiéj, gdzie leży miasto *Meran*; pisałem w téj mierze do uczonego Wacława Hanki, bibliotekarza muzeum narodowego i profesora uniwersytetu w Pradze czeskiéj, który mi raczył odpisać, co w polskim przekładzie następuje:

„W Pradze 30. sierpnia 1850. O św. Jadwidze wam tu z pasyonału XIII. wieku kilka słów wypisuję: św. Jadwiga była córką sławnego książęcia Bertolda, który był margrabią badeńskim a książęciem *merańskim*. Matkę miała, któréj imię było Agnieszka, ta była córką margrabiego austryackiego, który był hrabią rotolickim,*) a był synem księcia Konrada margrabi hesseńskiego i landsbergskiego. Ta (t. j. ś. Jadwiga) w swéj młodości nauczyła się pisma czytać we frankońskiéj ziemi, w klasztorze, który Kitzingen**) zowią. Potém ducha św. zrządzeniem wydana była za Henryka, księcia szląskiego, z którym miała trzech synów i trzy córki.

*) Rott miasteczko w Bawaryi nad rzeką Inn od miasta München w stronie południowo-wschodniéj między rzekami Rott i Attel, i ztąd zapewne rotolicki.

**) Kitzingen teraz w królestwie bawarskiém pod miastem Würzburg.

Między tymi synami był jeden, imieniem Henryk sławny książę. Ten pewnego czasu za chrześciańską wiarę wyprawiwszy się przeciwko Tatarom poganom, spotkał się z nimi i w walnéj bitwie poległ. To się działo po Bożém narodzeniu 1245 r., po którego śmierci, ks. Henryk, ojciec jego, ze swą księżną św. Jadwigą, przed biskupem stanąwszy, Bogu czystość ślubowali, a to uczyniwszy, klasztor panieński założyli w Trzebnicy, ś. Bernarda zakonu, w którym swą córkę imieniem Gertrudę, ofiarowali na cześć Bogu."

Na téj zasadzie ośmieliłem się proponować artykuł pod napisem (sprostowanie omyłki), który jeżeli może być umieszczony w Pamiętniku religijno-moralnym, najuprzejmiéj o to upraszam. A możeby dla większéj wagi i usprawiedliwienia i z tego pisma coś zamieścić jako annex wypadało.

Sprostowanie omyłki.

W brewiarzu rzymskim, edecyi mechlińskiej (Mecheln w Belgii między Bruxellą i Antwerpią) 1848, tudzież *w Officia* propria s. s. patronum regni Poloniae et Sueciae tamże 1850 r. na dzień 15 paźdz. w sekcyi IV. o św. Jadwidze wydrukowano w brewiarzu: „Bertholdi et Agnetis *Moraviae* marchionum filia" i znowu w Officia: „Hedvigis Bertholdi Marchionis *Moraviae*, Comitis Tyrolensis et Agnetis filia." W obudwu tych miejscach zamiast *Moraviae* powinno stać *Meraniae*. I tak jest wydrukowano w officiach, które wydane są *Coloniae Agrippinae* (po niem. Köln, po pol. Kolno nad Renem) 1725, napisane zaś są przez ks. Stefana Sokołowskiego, a zatwierdzone przez ks. Jerzego Radziwiłła biskupa krakowskiego. Jakoż Bertholdus nigdy nie był margrabią morawskim ale merańskim. Miasto *Meran* leży w ziemi tyrolskiéj nad rzeką Adygą (Etsch) od miasta *Botzen* w stronie północnéj ku zachodowi pochylonéj. W dawniejszych od ks. Sokołowskiego edycyach musiało także stać błędnie *Moraviae* zamiast *Meraniae*, bo i ks. Skarga w Żywotach świętych pańskich czyni tegoż Bertholda ojca św. Jadwigi margrabią *morawskim*, zamiast merańskim, a i w nowych żywotach świętych pańskich wydanych w Warszawie 1842 w tomie 4 str. 146 na dzień 17. października stoi Morawskiego zamiast Merańskiego *). Ta omyłka tu się dla świętéj prawdy, i chwały Pana Boga prostuje. — w Warszawie 13. września 1854 r.

PROWINCYE ZABRANE.

Śmierć ks. Marcina Łaskiego.

Dnia 15. września 1853. r. umarł w Mohylewie ks. Marcin Łaski pralat archikatedry mohylewskiéj i officyał.

Ks. Łaski urodził się w Połocku w r. 1799, tamże odbył szkoły a późniéj uczęszczał do akademii OO. Jezuitów. W r. 1820 otrzymał stopień studenta filozofii. Wkrótce potém postanowił zostać księdzem i wstąpił do seminaryum. W r. 1823 był wysłany jako celujący alumn do głównego wileńskiego seminaryum, gdzie po ukończonych naukach otrzymał stopień magistra św. teologii. Wyświęcony na kapłana w r. 1826 został zaraz profesorem w seminaryum zwinogrodzkiém. Z nauczyciela i potém regensa powołany był w r. 1832 na członka konsystorza mohylewskiego i stopniowo doszedł godności officyała. W r. 1842 powierzono mu zarząd archidyecezyi jako jeneralnemu wikaryuszowi. Tę władzę piastował do 3. grudnia 1848 r., kiedy ks. Hołowiński mianowany arcybiskupem rządy archidyecezyi objął. Obowiązki officyała

*) Takaż omyłka jest w dykcyonarzu biograficznym powszechnym wydanym w Warszawie 1851 8vo Tom I. str. 547 pod im. Jadwiga.

pełnił do końca życia. Za rozprawę łacińską o *przyjściu messyasza* otrzymał w r. 1841 stopień doktora śtéj teologii. Wydrukowano ją w polskiém tłómaczeniu r. 1846 u Glücksberga w Wilnie.

Zamknięcie klasztoru Bernardynów w Telszach.

Czytamy w *Pamiętniku Religijno-moralnym*:

W miesiącu lutym r. b. zajął miejsce kks. Bernardynów w Telszach, były proboszcz sałantowski ks. Roman Leszczewski, a Bernardyni poprzenosili się do innych klasztorów.

(Klasztor Bernardynów w Telszach fundował r. 1624 Paweł Sapieha pod wezwaniem Panny Maryi Loretańskiéj. Klasztor ten zgorzał około r. 1760 i odbudowany został nakładem Koszucia).

Czterdziestogodzinne nabożeństwo w Mohylewie.

Po objęciu rządów archidyecezyi mohylewskiéj, ks. Hołowiński wyjednał u Ojca św. przywilej odprawiania we wszystkich jéj kościołach czterdziestogodzinnego nabożeństwa. Dziś tam każdy prawie parafialny kościół corocznie to nabożeństwo odbywa.

Dnia 13. czerwca obchodzono uroczyście u kks. Bernardynów w Mohylewie dzień św. Antoniego patrona kościoła z wystawieniem N. Sakramentu. Celebrował prałat Wróblewski. Wymowne kazanie powiedział ks. Koc wizytator klasztorów w archidyecezyi.

W następnych trzech dniach odprawiono czterdziestogodzinne nabożeństwo.

Członkowie kuryi metropolitalnéj kolejno celebrowali i kazania do ludu licznie zgromadzonego miewali; przemawiali mianowicie ks. Renier, ks. Herbacewicz kapelán gimnazyum, ks. Gołkiewicz i O. Kropp Bernardyn.

Przez cały czas dwudziestu kapłanów zajętych było posługą, wiernych, którzy wielkie pożytki duchowne odnieśli.

O. Szyszko gwardyan i prefekt kościół wzorowo przyozdobił.

Wyświęcenie biskupa kamieniecko-podolskiego w Petersburgu.

W niedzielę dnia $\frac{18}{30}$ czerwca w kościele parafialnym śtéj Katarzyny odbyło się poświęcenie J. W. Jks. Mikołaja Górskiego na biskupa dyecezyi kamieniecko-podolskiéj przez J. W. Jks. Ignacego Hołowińskiego arcybiskupa mohylewskiego, metropolitę wszech rzymsko-katolickich w państwie kościołów, w asystencyi JJ. WW. JJ. kks. biskupów wileńskiego Wacława Żylińskiego i tiraspolskiego Ferdynanda Kahna.

KRAKÓW I GALICYA.

Śmierć Jenerała Chłopickiego.

Niech nam wolno będzie zapisać w kronice religijnéj budującą śmierć Józefa Chłopickiego jenerała wojsk polskich, dyktatora z r. 1830. Wychowany w czasach złych usposobień dla religii, był dla niéj sędziwy jenerał aż do ostatnich lat życia swego obojętny. Dopiero na osiem miesięcy przed śmiercią która przypadła 30. września r. b., gdy niebezpiecznie zachorował, zgodził się na spowiedź i jak najprzykładniéj wyspowiadał się przed księdzem Golianem. Kiedy mu przyniesiono Najświętszy Sakrament choć mocno osłabiony chciał koniecznie klęcząc na podłodze do kommunii przystąpić. Przekładano mu że to niepotrzebne. Nie dał sobie robić uwag. „Ja wiem, zawołał, jak mam mego Zbawiciela przyjąć.” Nieco późniéj wyzdrowiał i już do końca życia zachował praktykę religijną, zaufanie i przywiązanie księdzu Golianowi pokazując. W ostatnich dniach życia był spokojny i wesoły. Wilią

śmierci chciał żeby mu wiadomości polityczne opowiedziano. „Może, rzekł, spyta się mnie o nie Piotr święty.“ Po chwili dodał jeszcze: „pono nie Piotr św. ale św. Michał (był to właśnie dzień św. Michała) pytać mnie będzie.“ Umarł opatrzony wszystkiemi Sakramentami.

Pieśni na cześć błogosławionego Boboli.

Jeden z Ojców Jezuitów we Lwowie ogłosił drukiem pieśni na cześć błogosławionego Boboli i błogosławionego Jana de Britto, które się a zwłaszcza pierwsza niezmiernie szybko między ludem rozeszły. Przytaczamy pieśń o błogosławionym Boboli:

„Wznieścież mu ołtarz — taka niebios wola“
Zastępca wyrzekł Chrystusa na ziemi,
„Wznieście doń modły — bo w niebie *Bobola*,
„W męczeńskim wieńcu z Błogosławionemi,“
O drogi ziomku, między Niebianami,
Wstaw się *Jędrzeju Boboło* za nami!

Gdzie upor, duma, nasienie niezgody
Rzuciła między jednéj Matki dzieci,
I z bratem brata, z zagrodą zagrody
Waśni — i w sercach zjadłą wojnę nieci:
Spieszysz *Boboło* do świętego boju
Z wiarą, miłością i słowem pokoju.

I kędy stawasz — jak ta błoga tęcza —
Zaklinasz burzę, co się w piersiach sroży;
Wiara i miłość i pokój uwieńcza
Każde twe słowo, Apostole Boży.
Tłumnie do dawnéj prawdy lud się garnie,
W jedną prawego Pasterza owczarnię.

Zgrzytnęło piekło, gdy tyle zdobyczy
Twa mu wydziera gorliwość, *Bobola*,
Wypuszcza hordy rozjuszonéj dziczy...
Stalą i ogniem polskie niszczą pola,
Jedna okrutnym w rozpaczy nadzieja:
Zyskać lub zgładzić mężnego *Jędrzeja!*

Próżno postrachem i groźby cię kuszą...
Palą, kaleczą, męczą i katują.
Niepokonaną zwyciężasz ich duszą —
Życie ci wydrą — z wiary nie wyzują!
Krew lejąc wołasz — stałości ofiara:
„Jeden Bóg — Kościół — jedna tylko Wiara!“

Wierny Kościoła, wierny syn Ojczyzny —
Padłeś!... a niebo zdrojami promieni
I cudów chwałą otacza twe blizny.
„Błogosławionym“ dziś cię kościół mieni.
Ziemia twa błaga zbolała niedolą:
„Przyczyń się Synu, za Matką — *Boboło!*“

I my, krew twoja i kość z twoich kości,
Wznosim do ciebie i serca i dłonie;
Patrz — z twych odwiecznéj przybytków świątłości:
Nam serce w bólu, we łzach oko tonie!...

W naszym ucisku, niedoli, potrzebie,
Bądź nam, *Boboło*, opiekunem w niebie!

A chociaż wszystko, co na tym padole
Nikle, odmienne — los zniszczy, obali:
O Męczenniku, o nasz Apostole,
Niech twa opieka Wiarę nam ocali!
O, przez twe męki, przez twe święte blizny,
Broń Wiary — drogiéj po tobie spuścizny!

Missye w Galicyi.

OO. Jezuici odprawiają teraz z wielkim skutkiem missye w Galicyi. Niemamy o tém bliższych szczegółów, ale skoro nas dojdą, skwapliwie je w kronice pomieścimy.

EUROPA.

ANGLIA SZKOCYA i IRLANDYA.

Troskliwość o katolików w armii czynnéj.

Uczucie słuszności i wpływ przykładu Francyi, coraz mocniéj działają na rząd angielski. Od kilku miesięcy usposobienie ministrów względem katolików służących w wyprawie do Turcyi uległo szczęśliwéj zmianie. Z początku było z niemi tylko dwóch kapelanów ks. ks. Wheble i Sheehan, następnie posłano ostatnich dni sierpnia trzech nowych, jednego zakonnika Dominikana i dwóch księży świeckich. Teraz donoszą dzienniki, że z powodu wzmocnienia armii posiłkami zostanie mianowanych sześciu nowych kapelanów.

Ks. Wheble, który dał piękny przykład niezmordowanéj gorliwości umarł w skutek wycieńczenia.

Miss Nightingale i jéj towarzyszki.

Poświęcenie się Sióstr miłosiernych na wschodzie tak silne na żołnierzach angielskich w Turcyi i na opinii publicznéj w Anglii zrobiło wrażenie, że ocknęła się w Angielkach protestantkach chęć szlachetnego współzawodnictwa. Panna Nightingala osoba zacna, zdawna zajęta dobroczynnemi robotami stanęła na czele przedsięwzięcia, z nią połączyło się kilka dam z klasztoru panny Sellon założonego pod wpływem Puzeistów i pewna liczba pań dobréj woli. Przybrały sobie jeszcze, chcąc w duchu prawdziwéj miłości chrześciańskiéj pracować, pięć sióstr miłosiernych katolickich z Norwood i pięć sióstr katolickich z klasztoru Zmiłowania (Sisters of Mercy) z Bermondsey. Skoro zaś złozone zostały pieniądze potrzebne, panna Nightingale puściła się w podróż ze swojemi towarzyszkami ostatnich dni października. Czwartego listopada przybyły te panie do Konstantynopola i zaraz czynnie się zajęły posługą bardzo licznych rannych i chorych w szpitalu.

W Rossyi także powstaje zakon schizmatycki Sióstr miłosierdzia pod inwokacyą *Podniesienia Krzyża* Ś. a opieką W. księżnéj Heleny. Już 31 sióstr wyjechało w Listopadzie do Krymu.

Nawrócenie archidyakona Roberta Wilberforce.

Powszechne w Anglii zrobiło wrażenie nawrócenie Roberta Wilberforce archidyakona z East-Riding i proboszcza anglikańskiego w Burton-Agnes. Robert Wilberforce jest synem sławnego, niesłychanie popular-

nego dawno już zmarłego mówcy, bratem dzisiejszego biskupa oxfordzkiego i bratem nawróconego w r. 1850 ex-proboszcza z East-Farleigh. Sam był niezmiernie dla cnót swoich i dla swojéj nauki szanowany. Przejście jego do katolicyzmu zadaje wielki cios anglikańskiemu kościołowi. Robert Wilberforce ogłosił kilka dzieł teologicznych, a mianowicie traktat o *Eucharystyi*, w którym obecność istotną tłómaczy tak jak katolicy. Traktat ten wywołał w kościele anglikańskim dotąd nieuciszone spory. W ostatnich czasach napisał rozprawę o *supremacyi królewskiéj*. Beneficya swoje złożył w ręce arcybiskupa anglikańskiego Yorcku listem z 30. sierpnia, w którym powiada, że kwestya Eucharystyi i kwestya duchownéj supremacyi królowéj, są mu powodem do opuszczenia anglikanizmu. Po swojém nawróceniu wyjechał za granicę. Dnia 19. listopada otrzymał Sakrament Bierzmowania w kaplicy nuncyatury w Paryżu z rąk arcybiskupa Nicei nuncyusza i w przytomności O. Ravignan.

Katolicyzm w Szkocyi.

Jak już pisaliśmy Szkocya pod względem kościelnym katolickim podzielona została lat temu 25 na trzy wikaryaty apostolskie: wschodni, zachodni i północny. Administratorem wschodniego jest ks. biskup Gillie mający swoją stolicę w Edymburgu. Ks Gillie rozwija wielką czynność i Pan Bóg mu widocznie błogosławi. W ciągu lata odbyły się za jego staraniem rekollekcye dla duchowieństwa w Dundee pod przewodnictwém O. Furlong z kongregacyi założonéj przez ks. Rosmini. Przybyło na nie 26 księży, i te zbawienne ćwiczenia im pociechę, a zbudowanie wiernym przyniosły. Podobneż rekollekcye zarządził niedługo potém w wikaryacie zachodnim ks. biskup Murdoch i to w stolicy swojéj w Glazgowie.

Ks. Gillie jeździł tego lata do Rzymu; wracając był w Amiens na poświęceniu kaplicy św. Teudozyi.

Ks. Gillie ma tę wielką zasługę, że pierwszy w r. 1853 klasztor żeński do zajęcia się wychowaniem w Edymburgu otworzył. Od téj epoki długi czas nic się nie wzniosło. W ostatnich dopiero latach założono w Glazgowie dom Sióstr zmiłowania gdzie jest zakład sierot, klasztor Franciszkanek z pensyonatem panien i klasztor Dobrego Pasterza (na ten ostatni funduszów udzielił nawrócony niedawno p. Monteith de Carstairs) a w Inverness także klasztor żeński trudniący się wychowaniem.

Oprócz tego istnieje od dwóch lat w Galashiels w południowéj Szkocyi dom Oblatów N. Panny.

FRANCYA.

Cholera we Francyi.

Niemożna dosyć uczcić poświęcenia duchowieństwa francuzkiego wszelkich stopni w czasie grasującéj w ciągu jesieni cholery. Biskupi pierwsi spieszyli wszędzie gdzie się choroba pokazała, odprawiali nabożeństwa, pocieszali chorych i urządzali ratunek; proboszcze święcie dopełniali obowiązków; siostry rozmaitych zakonów z zupełném zapomnieniem o sobie pielęgnowały umierających. Wielu księży i wiele zakonnic padło ofiarami poświęcenia mianowicie w prowincyi Franche-Comté, w departamencie Jura, w Strasburgu, Nancy i Marsylii. W Vogué proboszcz ks. Chéron modlił się do Pana Boga, żeby jego zabrał za okup trzody i wysłuchał go P. Bóg, on umarł a cholera w Vogué ustała. W departamencie Var umarł na cholerę gorliwy misyonarz i dobry mówca O. Fulgenty Kapucyn. Najpiękniejsze świadectwa bohaterstwu chrześciańskiemu duchowieństwa świeckiego i zakonnego we Francyi oddają listy pasterskie biskupów Marsylii i Nancy, nakazujące nabożeństwa żałobne, list biskupa strasburskiego do przełożonéj Sióstr S. Wincentego

a Paulo w Strasburgu, tudzież przełożonéj Córek Boskiego-Zbawiciela w Niederbronn, w końcu list ministra oświecenia do biskupa z Verdun. Minister pisze do biskupa, żeby mu wyrazić współczucie z powodu śmierci brata jego duchownego zmarłego na cholerę. Oto początek listu: „Plaga „która dotknęła część Francyi, pokazała że duchowieństwo znajduje się „wszędzie na wysokości swego posłannictwa. Kiedy inni uciekali, księża „pozostawali na miejscu, u łoża umierających i często kosztem własnego „życia, dzieła miłości pełnili.“

W obec niebezpieczeństwa ożywiło się w wielu miejscach nabożeństwo. Widziano po miastach processye pokutne, inne processye szły do miejsc cudownych, na domach w Lyonie i w wielu miejscach na południu umieszczono napisy na cześć Matki Boskiéj Niepokalanie Poczętéj i S. Rocha patrona od zarazy, nowenny gorliwie odprawiano, składano obietnice święcenia niedzieli i t. d.

Miasto Alais uczyniło ślub do Notre-Dame-de-Laval i skoro cholera zewsząd się zbliżająca odstąpiła nienawiedziwszy jego mięszkańców, ci mięszkańcy odbyli w dniu 5. października uroczystą do Notre-Dame-de-Laval pielgrzymkę.

Ks. Gerbet biskup z Perpignan, ogłosił po ustaniu cholery śliczny list pasterski, z którego podamy wyjątki w następnym numerze.

Cesarz i cesarzowa w Amiens.

Dnia 12. października w rocznicę przeniesienia relikwii św. Teudozyi cesarz i cesarzowa udali się do Amiens, aby być przytomnymi inauguracyi kaplicy przy katedrze na cześć św. Teudozyi kosztem cesarzowéj odnowionéj i przyozdobionéj. Kaplica jest w pięknym stylu gotyckim XIII wieku i ma trzy okna kolorowe niepospolitéj wartości.

W dzień naznaczony zjechali się licznie duchowni dyecezyi. Cesarstwo mieli przybyć dopiero popołudniu. O 10téj ks. Sacconi nuncyusz papiezki odśpiewał Mszę świętą, kazanie powiedział ks. biskup Gillie wikaryusz apostolski z Edymburga i zrobił niemałe wrażenie kiedy wspomniał, że od krucyat poraz pierwszy chorągwie Francyi i Anglii razem na czele zastępów walczących za oświatę chrześciańską powiewały.

Około 3éj godziny przybyli z Paryża cesarstwo, których ks. biskup de Salinis u drzwi katedry przyjął. Cesarstwo zasiedli pod baldachimem i wtedy odśpiewano *Domine salvum fac imperatorem*, a potém *Te Deum* dziękczynne za bitwę pod Almą. Następnie przeniesiono processyonalnie relikwie św. Teudozyi do odnowionéj kaplicy, gdzie ks. biskup de Salinis wymownie się odezwał. Zakończyło uroczystość błogosławieństwo udzielone przez nuncyusza.

Wojsko i religia.

Usposobienia religijne dowódzców i żołnierzy francuzkich w Krymie prawdziwą pociechę i zbudowanie sprawiają. Wszyscy wiedzą jakie pobożne uczucia ożywiały i pierwéj i w ostatnich chwilach marszałka St. Arnaud, jego następca jenerał Canrobert głośno przyznaje że winien ocalenie pod Almą medalikowi Matki Boskiéj który mu cesarzowa dała, jenerał de Lourmel czujący się śmiertelnie ranny pod murami Sebastopola przedewszystkiém księdza zażądał; wszystkie listy żołnierzy pełne są religijnéj w Bogu ufności. Przy sztabie głównym kapelan znajduje się nieodstępnie. Ojciec Parabère miał pod sobą ubitego konia pod Almą.

W Konstantynopolu niezmordowana gorliwość Sióstr miłosierdzia które straciły w czasie cholery trzy czy cztery ze swoich, jest dla Turków ciągłym przedmiotem podziwu.

Zresztą wszystko się w Turcyi zmienia. Po raz pierwszy od lat czterystu wzniesiony został publicznie krzyż na cmentarzu wojskowym francuzkim w Konstantynopolu.

Niemniéj pocieszające szczegóły z morza Baltyckiego dzienniki podawały. Kiedy miano wysadzić w powietrze Bomarsund, obecny ksiądz katolicki kapelan na flocie, uratował kilka przedmiotów z kaplicy i te przesłał do kościołów rodzinnéj okolicy we Francyi. Ze swojéj strony jenerał Niel kazał zdjąć krzyż z téjże kaplicy i darował go kościołowi w Muret pod Tuluzą.

O. Gloriot który się tyle cholerycznym na wschodzie wysłużył, otrzymał od cesarza krzyż legii honorowéj.

Jeńcy z Bomarsund na wyspie Aix.

Ks. biskup z Roszelli do którego dyecezyi wyspa Aix należy, kłopotał się od samego początku o religijną pomoc dla katolików mogących się znajdować między jeńcami rossyjskimi i których tam umieszczono. Czas jakiś szukał księdza, któryby umiał po polsku i po rossyjsku, nakoniec udał się do O. Aleksandra Jełowickiego. O. Jełowicki chętnie wezwanie przyjął, pospieszył na wyspę Aix i za powrotem raport o swoich czynnościach biskupowi złożył.

Oto początek raportu:

„Opuściłem Waszą wysokość dnia 8. listopada unosząc z sobą błogosławieństwo wasze dla siebie i dla tych do których miałem mówić. „Nazajutrz w południe odwiedziłem jeńców w koszarach wzywając ich „do udziału w nabożeństwie jubileuszowém, które chciałem niezwłocznie „rozpocząć. O 9téj zrana 10go na pierwsze uderzenie dzwonu zebrało „się około 180 Polaków w maluczkim kościółku wyspy liczącéj zaledwie „300 mięszkańców.

„Zaraz w téj pierwszéj chwili rozpoznałem z pociechą u nieszczęśliwych żołnierzy Polakow cnotę i pobożność pierwszych Chrześcian „i owych szlachetnych żołnierzy rzymskich co zmuszeni służyć przesła„dowcom świętego kościoła, kosztem krwi swojéj wierni religii pozostali. „Zaciągnieni gwałtem w szeregi moskiewskie od lat wielu schyleni pod „jarzmem, ci biedni Polacy zachowują na męzkich a smutnych twarzach „wyraz boleści, połączonéj z rezygnacyą. Rozczulałem się mówiąc do „nich, oni płakali słuchając mnie.”

O. Jełowicki mówi daléj.

„W ciągu dwunastodniowego całodziennego prawie nabożeństwa, „mieliśmy dwie komunie jeneralne i wszyscy żołnierze polscy przystąpili „do Stołu Pańskiego.

„Pod koniec dostąpiłem jeszcze téj pociechy że pojednałem z ko„ściołem trzech unitów, których do schizmy przymuszono.

„Kiedy miałem odpłynąć odprowadzili mnie wszyscy do łodzi pro„sząc abym jak najrychléj z Waszą wysokością powrócił. I aby poka„zać wdzięczność P. Bogu ofiarowali mimo swego ubóstwa na kościółek „na wyspie 180 fr. pozostające ze składki na kaplicę którą w Bomar„sund choć bez księdza utrzymywali.”

O. Jełowicki złożył jeszcze biskupowi adres dziękczynny od jeńców katolików z wyrażeniem nadziei że Jego wysokość wedle obietnicy przybędzie na wyspę udzielić im bierzmowania.

W tym adresie była prośba do biskupa o wstawienie się za jeńcami Polakami w Anglii, aby się z nimi we Francyi połączyć mogli.

NIEMCY.

Prusy.

Gmina katolicka w Berlinie i okręgu delegacyjnym.

Jedno z pism kościelnych donosi co następuje:

Dzięki Bogu obręb kościelny poza Berlinem rozszerzył się. Powstały osobne missye w Fürstenwalde i Schwedt; każda ma własnego duchownego. Na wielu punktach pootwierano szkoły, a oprócz tego odprawiające się tu i owdzie w pewnych epokach nabożeństwa katolickie coraz bardziéj skupiają rozproszonych katolików. Szczodrobliwość katolicka piękne wydaje owoce. Nowy szpital katolicki w Berlinie został ukończony, budowa drugiego kościoła katolickiego szybko postępuje. Szkoły katolickie berlińskie nie mogą pomieścić wielkiéj liczby uczniów. W samym kościele św. Jadwigi, nieliczące w to wojska i tych co w kaplicy szpitalnéj tudzież kościele inwalidów do Stołu Pańskiego przystępują, przystępuje rocznie do kommunii 13,000 osób, kiedy przed sześcią laty ilość wszystkich kommunii licząc w to 3000 wojska nieprzechodziła 9000.

Do wiadomości wyjętéj z „Anzeigera" dodamy jeszcze, że cały ten pomyślny ruch kościelny rozpoczął się w epoce objęcia probostwa św. Jadwigi przez Jmć ks. Ketteler, dzisiejszego biskupa Moguncyi. Młodzi księża jak ks. Ruland dawniéj a ks. Kuenzer w nowszych czasach wiele dopomogli. Niemała téż jest zasługa dzisiejszego proboszcza ks. Peldram.

Otworzenie szpitala katolickiego.

Dnia 11. września przedpołudniem odbyło się uroczyste poświęcenie nowo wzniesionego gmachu na szpital katolicki przy Wielkiéj Hamburskiéj ulicy. Oprócz duchowieństwa katolickiego i znacznéj liczby katolików, byli przytomni obrzędowi dwaj duchowni protestanccy, rozmaici wyżsi urzędnicy i radni miasta, był przytomny książę Bogusław Radziwiłł którego niezmordowanym zabiegom w wielkiéj mierze pomyślny rezultat przypisać należy. Przemówił z wielkich wschodów ks. Beyer. Szpital jest obszerny i wspaniale wewnątrz urządzony. Ma swoją własną kaplicę. Nadzor wewnętrzny powierzony został sprowadzonym przed ośmiu laty z Nancy do Berlina Siostrom św. Karola.

Kościół katolicki w dyecezyi Wrocławskiéj.

Nieodżałowanéj pamięci kardynał Diepenbrock znalazł pobożnego i czynnego następcę w księciu-biskupie Försterze. Wysoki ten dostojnik kościelny jak z jednéj strony pilnuje gorliwie codziennych kapłańskich obowiązków, przepędzając po kilka godzin w konfessyonale, udzielając często bierzmowania, rozdając każdego niemal dnia Ciało i Krew Pańską, lub nauczając wiernych słowem natchnioném, tak z drugiéj silną ręką rządy dyecezyi sprawuje. Za staraniem księcia biskupa kwitnie i rozszerza się na Szlązku bractwo trzeźwości, stowarzyszenie św. Bonifacego coraz skuteczniéj ubogim kościołom i szkołom w pomoc przychodzi, bractwa pobożne utrzymują się w żarliwości, nieliczne klasztory (jest 4 klasztory Braci miłosierdzia, 1 Franciszkanów, 3 Urszulinek 1 Magdalenek, 1 Sióstr szkolnych i 3 domy Sióstr miłosiernych) budują wiernych ścisłością wewnętrzną, seminarium puerorum i seminaryum wyższe doskonałe wydają owoce, częste rekollekcye dla księży świeckich umacniają w nich ducha świętego powołania, a missye odnawiające się od czasu do czasu lud w pobożności utwierdzają. Rozmaite fundacye dobroczynne powstają z natchnienia księcia biskupa. Zkądinąd

przestrzega on surowo powinnego władzy biskupiéj uszanowania i posłuszeństwa, i tak przed niewielu miesiącami zawiesił w urzędzie kapłańskim O. Lotara przełożonego Franciszkanów i wszystkich jego zakonników za okazaną nieuległość.

Za wpływem księcia biskupa studenci uniwersytetu wrocławskiego założyli bractwo nieustającéj adoracyi Najświętszego Sakramentu Ołtarza. Temu bractwu książę biskup obiecał wyjednać odpusty u Ojca Ś.

Ale najważniejszém jego w obecnéj chwili dziełem jest zebranie konferencyi dyecezalnéj, która miała ważność synodu. Konferencya (przybyło na nią około 150 księży) odbyła się w dniach 26, 27 i 28. września. Posiedzenia miały miejsce w Kreuz-Kirche. Naradzano się nad najważniejszemi kwestyami kościelnemi i spodziewać się należy znacznych następstw.